# WIELKI KALENDARZ NARODOWY

NA ROK PAŃSKI 1912.

# Macierz Polska

## i Fundacya im. Tadeusza Kościuszki.

Nr. — K. gr.

### *a)* Wydawnictwa:

20. *Królowa Korony Polskiej.* Żywot N. M. P. treściwie opisał Władysław Bełza . . . —·30
23. *O budowie zagród włościańskich*, napisał M. Moraczewski (II wyd.) z licznemi ilustracyami . . . . . . . —·40
40. *Pan Tadeusz*, Adama Mickiewicza, z portretem poety, broszur. . . . . —·20
oprawny . . . . . . . . . . . . . . —·60
41. *O Hetmanie Żółkiewskim*, napisał F. Papée (III. wyd.) . . . . . . . . . —·20
50. *O Stefanie Czarnieckim*, napisał W. Czermak (III. wyd.) . . . . . . . . —·25
52. *Uprawa roślin pastewnych.* Napisał Wład. Szybiński . . . . . . . . . —·72
60. *Rady dla utrzymujących buhaje rozpłodowe*, napisane przez M. S. . . . —·30
64. *Pogadanki o hodowli ryb.* Napisał J. Mielnicki . . . . . . . . . . . —·20
65. *Spiewy historyczne*, J. U. Niemcewicza, z ilustracyami St. Dębickiego, w broszurze 1·—, w ozdobnej oprawie 1·30
69. *Encyklopedya*, zbiór wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy, wydanie drugie, pomnożone i ilustr. w dwóch tomach, w oprawie . . . . . . . 10·—
70. *Pisma poetyczne Adama Mickiewicza.* (Ballady i Romance. — Grażyna. — Konrad Wallenrod. — Wiersze wybrane 1817—1832) w broszurze . . —·30
w oprawie . . . . . . . . . —·60
71. *O życiu i dziełach Adama Mickiewicza*, napisał Czesław Pieniążek (II. wydanie). . . . . . . . . . . . —·20
74. *Jubileusz, czyli lato miłościwe.* Napisał ks. Wawrzyniec Puchalski . . —·40
76. *Tadeusz Kościuszko.* Napisał Antoni Chołoniewski. Z 40 rycinami, 2 tablicami kolorowanemi, przedstawiającemi wojsko Kościuszkowskie i z autografem Kościuszki, w broszurze. . . 2·—
w kartonie . . . . . . . . . . . 2·50
77. *O Maryi Konopnickiej.* Napisał Dr. Falkiewicz . . . . . . . . . . . —·20
78. *O wychowaniu.* Napisał Dr. Ant. Danysz 1·60
79. *Uniwersytet Wileński i jego znaczenie.* 59 rycin i 2 tablice kolor. przez Ludwika Tura w brosz. 1·—, w kartonie 1·50
81. *Dobry syn.* Bajka z przed lat tysiąca. Napisał Władysław Bełza z rysunkami St. Dębickiego . . . . . . . . . —·40
83. *Polska, obrazy i opisy.* Tom II. zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, Rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce. W oprawie . . . 11·—
83. *Kultura polska* zawiera: Historyę literatury polskiej, Dzieje budownictwa i rzeźby, Malarstwo, Muzykę, rozwój ekonomiczny i społeczny w Polsce.
w broszurze . . . . . . . . . . 8·—
w kartonie . . . . . . . . . . . 10·—
w oprawie . . . . . . . . . . . 12·—
86. *Wyrób win owocowych i powideł* (II. wydanie) z licznemi rycinami. Napisał Józef Froń . . . . . . . . . . . —·40
87. *Drobne gospodarstwo wiejskie.* Poradnik dla młodszych gospodarzy i gospodyń. Napisał Sniegocki, w broszurze 1·20
w oprawie . . . . . . . . . . . 1·70
88. *Z żołnierki na Kaukazie.* Opowiedział na podstawie pamiętników Karola Kalinowskiego J. Ciembroniewicz . . —·30
89. *Pod trzeciego króla.* Napisał Jakób Bojko, z rycinami . . . . . . . —·40
90. *Opowiadania rozmaite* przez K. Królińskiego . . . . . . . . . . . —·40
91. *Puławy*, z licznemi ilustracyami i portretami, przez Wł. Jankowskiego w broszurze K 1·— w kartonie . . . . . 1·50
92. *Za naszą i waszą wolność*, powieść z czasów powstania 1863 r., napisała Jadwiga z Łobzowa . . . . . . . . —·50
93. *Władysław Jagiełło, jako opiekun miasteczka.* Wspomnienia z przeszłości Gródka Jagiellońskiego, spisał w rocznicę grunwaldzką Franc. Jaworski . —·40
94. *Księgi gruntowe*, napisał Józef Wilusz —·20
95. *Grunwald.* napisał Wiktor Czermak w broszurze K. 1·—, w oprawie . . 1·50
96. *O komasacyi gruntów*, tudzież o dzieleniu i regulacyi wspólnych gruntów, napisał B. F. Górski . . . . . . —·40
97. *Okruszyny z Gręboszowa* nap. Jakób Bojko z licznemi rycinami, broszur. . 1·20
oprawna . . . . . . . . . . . . 1·60
98. *Ku czci królowej Jadwigi*, dwa obrazki sceniczne przez B. Żulińską i J. Jaworską . . . . . . . . . . . . —·40

### *b)* Biblioteka:

3. *O lesie i drzewach przypolnych.* Napisał Józef Brykczyński . . . . . . —·20
4. *O pogodzie.* Z 32 rysunkami. Napisał K. Szulc . . . . . . . . . . . —·50
5. *Oko proroka.* Napisał Władysław Lubicz. (II. wydanie) opr. . . . . . . 3·—
6. *Rolnik wzorowy*, czyli przypomnienie,

| Nr. | | K. gr. |
|---|---|---|
| | co kiedy i jak w gospodarstwie czynić należy. Napisał Dr. K. Miczyński (III. wyd.) w kart. K 2·10 w oprawie . . | 2·60 |
| 9. | *Warzywnictwo*, nap. A. Herget przerobił T. Ciesielski (II. wydanie) . . . | —·60 |
| 12. | *Wolne chwile*, powiastki i gawędy rozmaitych autorów polskich wydał Dr. Konstanty Wojciechowski, z 8 rycinami L. Wintorowskiego (II. wyd.) . . . | —·50 |
| 13. | *Zdrowie dzieci*, przez Dr. Emila Merczyńskiego. . . . . . . . . . . . | —·50 |
| 15. | *O budowie i pielęgnowaniu ciała ludzkiego podczas zdrowia i choroby*. Napisał Dr. H. Kowalski . . . . . | 1·60 |
| 16. | *Święty Kazimierz*, królewicz polski. Napisał Fryderyk Papée (II. wyd.) . . | —.30 |
| 17. | *Nad Niemnem*, powieść Elizy Orzeszkowej. Wydała A. Morzkowska (II, wyd.) z rycinami L. Winterowskiego | 1·— |
| 20. | *Jan Kiliński*, przez Dra K. J. Nitmana (II. wyd.) . . . . . . . . . | —·30 |
| 21. | *O hodowli drzew i krzewów owocowych*, przez J. Fronia (II. wydanie) . | —·70 |
| 22. | *Za Dunajem* (Bułgarya, Serbia, Czarnogóra) podług dzieła Janka z Grzegórzewic, wydał B. G. z 17 ryc. i mapą | 1·60 |
| 25. | *Jasiek sierota*. Obrazek dramatyczny w 1 akcie. Napisał Smotrycki . . . | —·20 |
| 27. | *Kilka rad praktycznych* dla organizatorów teatrów ludowo-amatorskich, napisał I. Smotrycki (II. wyd.) . . . | —·30 |
| 28. | *Rok 1863*. Napisał Dr. J. Stella Sawicki. Z 39 rycinami . . . . . . | 1·— |
| 29. | *O życiu i dziełach Mikołaja Reja z Nagłowic*. Napisał Czesław Pieniążek | —·50 |
| 30. | *Święty Jacek Odrowąż*, patron Polski. Napisała Marya Sandoz . . . . | —·30 |
| 31. | *Co jeść i pić, aby być zdrowym?* Napisał Bronisław Duchowicz . . . . | —·30 |
| 32. | *Lirnik Mazowiecki Teofil Lenartowicz i jego utwory*. Nap. A. J. Mikulski | —·60 |
| 33. | *O gruźlicy*. Napisał Dr. Stanisław Domański . . . . . . . . . . . . | —·60 |
| 34. | *Wiek pary i elektryczności*. Napisał Wł. Żłobicki, w broszurze . . . . . | 1·50 |
| | w oprawie . . . . . . . . . . . | 2·20 |
| 35. | *Stanisław Staszic*. Napisał Dr. M. Reiter. Z 5 rycinami . . . . . . . . | —·40 |
| 36. | *Spłacony dług*. Opowieść z 1831 r. Napisała Walerya Szalaj, w broszurze | 1·20 |
| | w oprawie . . . . . . . . . . | 2 20 |
| 37. | *Księstwo Warszawskie*. Napisał Bron. Gebert . . . . . . . . . . . . | —·50 |
| 38. | *Święty Jan z Dukli*, patron Polski. Napisała Marya Sandoz . . . . . | —·40 |
| 39. | *Choroby zakaźne*, opisał dr. St. Domański . . . . . . . . . . . . | 1·— |
| 40. | *Śpiewak „Wiesława" Kazimierz Brodziński*. Napisał J. Ciembroniewicz. Z 3 rycinami . . . . . . . . . | —·40 |
| 41. | *Zbiór powieści i gawęd*. Ułożył Franciszek Krczek. Z 10 rycinami Witwickiego, w broszurze . . . . . . . | 1·50 |
| | w oprawie . . . . . . . . . . . | 2·10 |
| 42. | *Wiersze, piosnki z naszej wioski*. Napisał Jantek z Bugaja . . . . . . | 1·— |
| 43. | *O utworze St. Wyspiańskiego p. t. „Wesele"*. Napisała I. Kosmowska . . | —·20 |
| 44. | *Powietrze ze stanowiska chemii i hygieny*, napisał Br. Duchowicz. Z rycin. | —·70 |
| 45. | *Juliusz Słowacki*, żywot i wybór pism, przez Dra K. Wojciechowskiego, broszurowany . . . . . . . . | 1·— |
| | w oprawie . . . . . . . . . . | 1·50 |
| 46. | *Bitwa pod Raszynem*, z rycinami i mapką Księstwa Warszawsk. w setną rocznicę, przez A. M. Skałkowskiego . | —·25 |
| 47. | *O W. L. Anczycu*, napisał Jan Magiera | —·40 |
| 48. | *Hodowla ptactwa domowego*, przez K. Stasiniewiczową z rycinami w broszurze K. 1·60, w oprawie . . . . | 2·60 |
| 49. | *Rodzinny dom*, gawęda na progu chaty, napisała Jadwiga z Łobzowa . | —·80 |
| 50. | *Śląsk Cieszyński i jego odrodzenie narodowe*, napisał St. Warcholik . . | —·50 |
| 51. | *Wiązanka z chłopskiej niwy*, poezye chłopa z nad Wisły Ferdyn. Kurasia | —·50 |
| 52. | *Z walk tatarskich*, napisał M. Niedzwiecki z 11 rycinami . . . . . | —·30 |
| 53. | *Uprawa wierzby koszykarskiej*, zebrał Józef Froń . . . . . . . . . . . | —.40 |
| 54 | *O kometach i komecie Halleya*, napisał Marcin Ernest . . . . . . . | —·30 |
| 55. | *Dziesięć lat niewoli moskiewskiej*, opowiedział Józef Ciembroniewicz . . | —·50 |
| 56. | *Wybór poezyi Jana Kasprowicza* z portretem autora . . . . . . | —·60 |
| 57. | *O Zygmuncie Krasiński*, napisał Dr K. Wojciechowski . . . . . . | —·70 |
| 58. | *Astronomia popularna*, napisał Dr M. Ernest, broszura . . . . . . | 1·20 |
| | w oprawie . . . . . . . . . | 1·60 |
| 59. | *Perekińczyk*, obrazek z ziemi Chełmskiej. Napisał Andrzej Powała . . | —·30 |
| 60. | *Z życia zwierząt* z 28 ryc. Napisał J. Ciembroniewicz . . . . . . . | —·70 |

Przy zamówieniu wystarczy podać numer porządkowy ze spisu wydawnictw „Macierzy" i ilość żądanych egzemplarzy.

Po dzieła adresować należy:

**Administracya „Macierzy Polskiej", Lwów, Gmach sejmowy.**


Rok V Lwów, poniedziałek 2. stycznia 1911. Nr. 1186.

4 hal: GONIEC 4 hal:

ILUSTROWANY DZIENNIK POLITYCZNY.

Redaktor i wydawca: Wojciech Dąbrowski.

„Najeźdźcy i niewolnicy".

Wesoła zabawa.



Skład mebli JÓZEF KIRSCHNER (PIOTR PILLER) plac Trybunalski 1. poleca urządzenia wszelkich pokoi po bardzo przystępnych cenach.

# GONIEC

ilustrowany
**dziennik polityczny**
o kierunku
**patryotycznym i demokratycznym.**
Wychodzi we Lwowie pod naczelnem kierownictwem
**Wojciecha Dąbrowskiego.**

# GONIEC

zamieszcza codziennie **dwa odcinki powieściowe,** jeden oryginalny, drugi tłumaczony, prócz tego krótkie nowele i **małe fejletony** z życia bieżącego.

Posiada ze wszystkich pism najbogatszy dział **listów z kraju.** Prócz ryciny tytułowej zamieszcza bardzo często ilustracye z wypadków dnia.

# GONIEC

kosztuje we Lwowie i w miejscach, gdzie są filie **4 hal.,** w innych miejscowościach **6 hal.**

**Prenumerata miesięczna wynosi kor. 1·50.**




# Leczcie pijaństwo

## zanim nałogowy pijak naruszy kodeks karny.

**Ratujcie go, zanim alkohol jego zdrowie, chęć do pracy i majątek zniszczy, lub też zanim śmierć ratunek uczyni niemożliwym.**

**COOM** jest surogatem dla alkoholu i sprawia, że nałogowiec będzie czuł obrzydzenie do gorących trunków.

**COOM** jest najzupełniej nieszkodliwym i działa tak intenzywnie, że nawet bardzo nałogowi ludzie nie popadają napowrót w ten nałóg.

**COOM** jest najnowszą na tem polu zdobyczą wiedzy i wyratował już tysiące ludzi od biedy, nędzy i zupełnej ruiny.

**COOM** jest preparatem łatwo rozpuszczalnym, który n. p. żona mężowi w śniadaniu łatwo podać może, a on tego nie spostrzeże. W najliczniejszych wypadkkach dotyczący nawet nie pojmuje, dlaczego tak nagle spirytualiów znieść nie może, co najwięcej przypuszcza, że powodem tego jest nadmierne użycie trunków, tak jak n. p. często czuje się wstręt do jakiejś potrawy, której się za często używało.

**COOM** powinien każdy ojciec swemu synowi, uczniowi podać, nim tenże przy egzaminach przepadnie; jakkolwiek tenże nie używa jeszcze zanadto trunków, to przecież alkohol osłabia jego umysł. Wogóle powinien każdy, który nie ma dosyć własnej woli, powstrzymać się od używania trunków gorących i zażywać po dozie COOMU. Tenże jest zupełnie nieszkodliwym. Dotyczący szanuje przez to swoje zdrowie, zaoszczędza dużo pieniędzy, któreby wydał na wino, piwo, wódkę i likiery.

**Preparat Coom kosztuje K 10·— i wysyła się za poprzedniem nadesł. należytości za zaliczką.**

**Coom Instytut, Copenhagen 307 (Dännemark).**

Listy należy frankować marką za 25 hal. Kartki korespondencyjne za 10 hal.

# Droguerya S. Wojciechowskiego i Sp. Przemyśl, ul. Kazimierza W. 3

poleca i ręczy za dobroć:

### DZIAŁ I.

| | |
|---|---|
| Syrop balsam.-ziołowy ks. Kneippa, 1 K<br>Ziółka dra Seeburgera, pudełko 40 h<br>Ziółka karpackie, pudełko 50 h<br>Cukierki ślazowe, słodowe, babkowe<br>Mentholowe, Eucaliptusowe, cebulowe | Przeciw katarowi płuc, chrypce i kaszlowi. |
| Esencya tanno-chinowo-łopianowa<br>Petrol, „Evoe" Peru Tanina, Javol<br>Balsam brzozowy, Woda chinowa | Znakomite środki przeciw wypadaniu włosów. |
| „Kneipówka" wyciąg z ziół<br>„Vermouth" wino na żołądek<br>Wino Coudarango | Środki wypróbowane na apetyt i zmocnienie żołądka. |

„Sulfidon" środek przywracający włosom kolor pierwotny — flakon 1 K i 1·60 K.

Farby na włosy wszystkich firm.

Woda do ust z Salolem, własnego wyrobu, wzmacnia dziąsła.

Woda anaterynowa. Woda Prof. dra Cybulskiego.

| | |
|---|---|
| Sumbol (plaster na nagniotki)<br>Płyn na nagniotki | Te środki w 5-ciu dniach usuwają każdy nagniotek. |
| Crem i woda liliowa 1 słoik K 1·20, 1 fl. 50 h Mydło benzoesowo-glicer. 60 h oraz wszystkie środki kosmetyczne i toaletowe | Usuwa piegi i pryszcze na twarzy. |

Proszek indyjski, najlepszy środek na wytępienie wszelkiego robactwa i moli. 1 pudełko 1 K, 60 h i 40 h.

### DZIAŁ II.

„Fluid" dla koni, znakomity środek na osłabione nogi. Maść na kopyta przeciw pękaniu. „Equin" proszek dla koni na apetyt i robaki. Bandaże dla koni. „Vaccin" środek dla odżywienia krów i wydajności mleka. „Euterol" maść na dojki przeciw pękaniu. „Suilin" proszek dla świń do tuczenia. „Ovin" proszek dla drobiu na wszelkiego rodzaju choroby. Sól glauberska 1 kg. 60 h.

Oprócz tego Droguerya nasza posiada na składzie wszystkie środki domowe i gospodarcze.

Specyfiki krajowe i zagraniczne. — Koniak francuski i węgierski. — Środki odżywcze. — Essencye do wódek i likierów. — Essencya rumowa.

**Główny skład kąpieli gazowych z kwasem węglowym.**

PERFUMY NA WAGĘ.

Mydła toaletowe.

**Główny skład wszystkich ziół ks. Kneipa.**

WYROBY GUMOWE NAJLEPSZEGO GATUNKU.

**Szczotki do zębów i włosów.**

**Farby, lakiery, pokosty, terpentyny.**

# WIELKI KALENDARZ NARODOWY

na rok Pański

1912.

Cena 2 kor.



WYDAWNICTWO KALENDARZY NARODOWYCH.
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ, SPÓŁKI Z OGR. ODP.
KRAKÓW. — 1912.

CZCIONKAMI
KRAKOWSKIEJ DRUKARNI NAKŁADOWEJ
pod zarządem Adolfa Nowaka.

Nad rozum i nad siły, w skrzeszonem ciele,
Nie ma świat droższych skarbów, te wziąłeś w podziele;
Ale jak ich używać? — natury zapytaj,
Masz przed sobą jej księgę, w niej przepisy czytaj;
Nie gardź przodków podaniem, owszem za ich torem,
Wzbogacaj dostrzeżenia nowych przestróg zbiorem.
A przez nich nauczony, ucz następne plemię.
Wprzód pasterz zliczył gwiazdy, rolnik poznał ziemię,
Niźli mędrzec oznaczył brył ognistych szlaki,
Słońce osadził, ziemi wytknął bieg trojaki,
Odkrył, dlaczego w nowiu księżyc srebrnorogi
Wypełnia okrąg światłem na połowie drogi;
Czemu noc długa w zimie, dlaczego dzień krótki;
Niech on dochodzi przyczyn; ty rozważaj skutki;
Zważaj słońce i księżyc, zważaj drobną mrówkę,
A znajdziesz wróżbę plonów i trudów wskazówkę.
I łatwowiernie słuchać nie będziesz w potrzebie,
Co ci prawi uczony o ziemi i niebie.

*Kajetan Koźmian.*

# ROK 1912.

**Kalendarz gregoryański (nowego stylu).** Rok 1912 jest rokiem przestępnym, ma dni 366.

Rosyanie i Rusini trzymają się starego kalendarza rzymskiego, niepoprawionego, który wprowadził Juliusz Cezar, i stąd zwie on się Juliańskim. Od kalendarza naszego, poprawionego przez papieża Grzegorza XV (i stąd zwanego Gregoryańskim), pozostaje on w tyle o 14 dni.

**Kalendarz juliański (starego stylu).** Rok 1912 jest rokiem przestępnym, ma dni 366, rozpoczyna się 1 stycznia starego stylu, a 14 stycznia nowego stylu.

**Kalendarz żydowski.** Żydzi, licząc czas od stworzenia świata, mają rok 5673. Rozpoczął się on 23 września 1911, a skończy się 11 września 1912. Dnia 12 września rozpocznie się rok żydowski 5674.

---

### Zaćmienia słońca i zaćmienia księżyca w roku 1912.

W roku 1912 będą dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca, z których u nas widoczne jednak będzie tylko jedno zaćmienie słońca i jedno zaćmienie księżyca.

I. Częściowe zaćmienie księżyca — dnia 1 kwietnia. Początek o godz. 10 min. 24 wieczór, koniec 2 kwietnia o godz. 1 min. 1 rano. Zaćmienie to będzie widoczne w Europie, we wschodniej połowie Australii, w Azyi, na Oceanie Indyjskim, na Oceanie Atlantyckim i w południowej Ameryce.

II. Pierścieniowe zaćmienie słońca — dnia 17 kwietnia. Początek o godz. 9 min. 52 rano, koniec o godz. 3 min. 12 po południu. Zaćmienie to widocznem będzie w Europie, w zachodniej połowie Ameryki północnej, w półn.-zachodn. części Ameryki południowej, na Oceanie Atlantyckim, w północno-wschodniej części Afryki i we wschodniej części Azyi. W naszych okolicach nastąpi około godz. 12 w południe, koniec około godz. 1/3 3 po południu.

III. Częściowe zaćmienie księżyca (dnia 26 września) i IV. całkowite zaćmienie słońca (dnia 10 października) nie będą u nas widzialne.

---

## Święta ruchome w r. 1912.

### (Podług kalendarza nowego).

Popielec . . . . . . . . . 21 lutego
Wielkanoc (Niedziela po 1-szej pełni po wiośnianem porównaniu dnia z nocą) . . . . 7 kwietn.
Wniebowstąpienie Pańskie w (40 dni po Wielkanocy) . . . . 16 maja
Zielone Święta (w 2-gą niedzielę po Wniebowstąpieniu Pańskiem) . . . . . . . . 26 maja
Św. Trójcy (w 1-szą niedzielę po Zielonych Świętach) . . 2 czerwca
Boże Ciało (we czwartek po Św. Trójcy) . . . . . . . 6 czerwca
Uroczystość Serca Jezusowego (w piątek po oktawie Bożego Ciała) . . . . . . . . . 14 czerwca
Uroczystość Różańca św. (1-sza niedziela w październiku) . 6 październ.
Uroczystość św. Stanisława Kostki (w 1-szą niedzielę po 13 listopada) . . . . . . 17 listopada
Niedziela pierwsza Adwentu . 1 grudnia.

# Suchedni.

**Przypadają co kwartał, a mianowicie:**

*a)* w środę, piątek i sobotę po pierwszej niedzieli postu, to jest: 28 lutego, 1 i 2 marca;
*b)* w środę, piątek i sobotę po Zielonych Świątkach, to jest: 29, 31 maja i 1 czerwca;
*c)* w środę, piątek i sobotę po Podwyższeniu św. Krzyża, to jest: 18, 20 i 21 września;
*d)* w środę, piątek i sobotę po święcie św. Łucyi, to jest: 18, 20 i 21 grudnia.

# Dnie Krzyżowe.

W poniedziałek, wtorek i środę przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, t. j. 13, 14 i 15 maja.

# Posty nakazane ścisłe.

1. Wielki post, trwający od Środy popielcowej do Wielkanocy.
2. Post adwentowy w środę, piątek i sobotę po 1-szej Niedzieli adwentowej do Bożego Narodzenia.

**Wigilje.**

*a)* do Zielonych Świątek;
*b)* do śś. Apostołów Piotra i Pawła;
*c)* do Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny;
*d)* do Wszystkich Świętych;
*e)* do Niepokalanego Poczęcia N. M. P.;
*f)* do Bożego Narodzenia.

Wigilia, przypadająca na niedzielę, bywa przenoszona na sobotę poprzedzającą.

Jeżeli uroczystość Bożego Narodzenia przypada w piątek lub w sobotę, w owych dniach postu niema.

## Wesel małżeńskich kościół zabrania:

1) Od pierwszej niedzieli Adwentu do Trzech Króli.
2) Od Środy Popielcowej do Poniedziałku Przewodniego.

# Patronowie ziem polskich.

Patronem Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Wielkopolski jest św. Stanisław, biskup krakowski; Patronem Galicyi i Rusi św. Michał; Patronem Litwy św. Kazimierz, królewicz polski.

## Ważniejsze daty z dziejów powszechnych i polskich.

**W roku 1912 upływa:**

5912 lat od stworzenia świata według rachuby opartej na Piśmie Św.
4256 „ „ potopu.
1912 „ „ narodzenia Chrystusa Pana.
947 „ „ zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce.
548 „ „ założenia Akademii krakowsk.
532 „ „ wynalezienia prochu.
526 „ „ połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę.
*502 „ „ Pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem.*
472 „ „ wynalezienia druku.
437 „ „ urodzenia Mikołaja Kopernika.
420 „ „ odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba.
330 lat od wprowadzenia kalendarza gregoryańskiego.
255 „ „ wprowadzenia zegar. ściennych
214 „ „ odkrycia siły parowej.
123 „ „ wybuchu wielkiej rewolucyi francuskiej.
121 „ „ ogłoszenia w Polsce Konstytucyi Trzeciego Maja.
117 „ „ trzeciego rozbioru Polski.
75 „ „ wynalezienia telegrafu.
49 „ „ ostatniego powstania polskiego (1863)
35 „ „ wynalezienia telefonu.
12 „ „ „ telegrafu bez drutu.
7 „ „ pogromu Rosyi pod Czuszymą (w wojnie z Japonią).

# STYCZEŃ

## Siczeń, Januarius, Jänner, ma dni 31.

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zachód g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zachód g. m. | Odmiany księżyca i słońca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 P. | **Nowy Rok** Miecz. | 19 **Hrud. 1911.** Won. | 7 59 | 4 09 | 1 05 | rano | |
| 2 W. | Makarego, Mart. | 20 Ihnatyja m. | 7 59 | 4 10 | 1 40 | 5 50 | |
| 3 S. | Genowefy, Daniela | 21 Julyanny m. | 7 59 | 4 11 | 2 28 | 7 14 | |
| 4 C. | Tytusa, Eugen. 🌕 | 22 Anastazyi m. | 7 59 | 4 12 | 3 36 | 8 26 | |
| 5 P. | Telesfora Emiliany | 23 10 Muczen. | 7 58 | 4 13 | 5 01 | 9 18 | 🌕 |
| 6 S. | **Trzech Króli** | 24 Jewhenyi † | 7 58 | 4 15 | 6 33 | 9 53 | Pełnia dnia 4-go o godz. 2 min. 37 wieczór. |
| 1. | Ewang. św. Łuk. r. 2. Jezus 12-letni w kościele. | Mat. 2. Knyha Rożdż. Isusa. | Długość dnia 8 godz. 24 min. Zmierzch trwa 39 min. | | | | |
| 7 N. | **I po 3 Kr.** Juliana | 25 **Rożdż. Chrysta** | 7 57 | 4 16 | 8 14 | 10 01 | |
| 8 P. | Seweryna op. | 26 **Sobor Pr. Bohor.** | 7 57 | 4 17 | 9 31 | 10 37 | ☾ |
| 9 W. | Maryanny, Witalisa | 27 **Stefana mucz.** | 7 56 | 4 18 | 10 51 | 10 53 | |
| 10 S. | Agatona, Wilhelma | 28 20000 Muczenn. | 7 55 | 4 19 | rano | 11 06 | Ostatnia kwadra dnia 11 o godz. 8 min. 41 rano. |
| 11 C. | Honoraty ☾ | 29 S. S. Mład. | 7 55 | 4 20 | 12 08 | 11 19 | |
| 12 P. | Arkadyusza, Tac. | 30 Anysyi m. | 7 55 | 4 22 | 1 23 | 11 33 | |
| 13 S. | Weroniki p. | 31 Mełanyi | 7 54 | 4 23 | 2 38 | 11 48 | |
| 2. | Ewang. św. Jana r. 2. O godach w Kanie Galilejsk. | Mat. 2. Isus uchodyt do Ehyptu. | Długość dnia 8 godz. 39 min. Zmierzch trwa 38 min. | | | | 🌑 |
| 14 N. | **2 po 3 Kr.** N. Im. Jez. | 1 **Siczeń 1912. N. R.** | 7 53 | 4 25 | 3 53 | 12 08 | Nów dnia 19-go o godz. 12 min. 8 po południu. |
| 15 P. | Maura op. | 2 Sylwestra | 7 52 | 4 26 | 5 06 | 12 34 | |
| 16 W. | Marcelego | 3 Małachija pr. | 7 51 | 4 28 | 6 14 | 1 08 | |
| 17 S. | Antoniego op. | 4 Sobor 70 Ap. | 7 50 | 4 29 | 7 13 | 1 55 | |
| 18 C. | Pryski p. | 5 Fteotempta | 7 49 | 4 30 | 8 02 | 2 53 | |
| 19 P. | Henryka, Ferd. 🌑 | 6 **Bohoj. Hospod.** | 7 48 | 4 32 | 8 38 | 4 00 | ☽ |
| 20 S. | Fabiana, Sebastyana | 7 Sobor ś. Joana | 7 47 | 4 34 | 9 04 | 5 12 | Pierwsza kwadra dnia 27 o godz. 9 min. 49 rano. |
| 3. | Ewang. św. Mat. r. 8. O uzdrowieniu trędowatego. | Mat. 4. Josyf opuszczajet Nazaret. | Długość dnia 8 godz. 57 min. Zmierzch trwa 37 min. | | | | |
| 21 N. | **3 po 3 Kr.** Najśw. R. | 8 **N. I po B.** Heorh. | 7 46 | 4 35 | 9 23 | 6 26 | |
| 22 P. | Wincentego m. | 9 Połyjewkta | 7 45 | 4 36 | 9 39 | 7 39 | |
| 23 W. | *Zaśl. NMP.* Emer. | 10 Hryhoryja jep. | 7 44 | 4 38 | 9 52 | 8 51 | Od 1 do 3 pochmurno i umiarkowanie zimno; od 4 do 6 silne ulewy; od 7 do 10 chłodno, silny deszcz; od 23 do końca zmiennie, wiatr, śnieg, mgła. |
| 24 S. | Tymoteusza | 11 Fteodozyja | 7 43 | 4 40 | 10 04 | 10 04 | |
| 25 C. | Nawr. św. Pawła | 12 Tatianny m. | 7 42 | 4 42 | 10 17 | 11 17 | |
| 26 P. | Polikarpa, Pauli | 13 Ermyła i Str. | 7 41 | 4 43 | 10 29 | rano | |
| 27 S. | Jana Złot. ☽ | 14 S. S. Oteć w S. | 7 40 | 4 45 | 10 44 | 12 35 | |
| 4. | Ewang. św. Mat. r. 8. O łodzi Chrystusowej. | Mat. 22. O myłosti błyznych. | Długość dnia 9 godz. 17 min. Zmierzch trwa 36 min. | | | | |
| 28 N. | **4 po 3 Kr.** Karola W. | 15 **N. 2. po B.** Pawła | 7 39 | 4 46 | 11 05 | 1 58 | |
| 29 P. | Franciszka Sal. | 16 Petra wer. | 7 38 | 4 48 | 11 32 | 3 22 | |
| 30 W. | Martyny panny | 17 Antonyja W. | 7 37 | 4 50 | 12 12 | 4 47 | |
| 31 S. | Piotra z N., Marc. | 18 Aftanazya | 7 36 | 4 49 | 1 08 | 6 03 | |

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

20 stycznia = 1 Szebat 5.672.

**Kalendarzyk historyczny.** 1. Urodzenie Zygmunta I. Starego 1467 r. — 3. Ugoda Austryi i Rosyi co do zupełnego rozbioru Polski w r. 1795. — 9. Jenerał Henryk Dąbrowski formuje legiony we Włoszech 1797 r. — 11. Władysław Jagiełło obrany królem polskim 1386 r. — 22. *Wybuch powstania w r. 1863 w Król. pol.* — 26. Koronacya Zygmunta I. Starego w Krakowie 1507 r. — 29. Król Stefan Batory wydaje uniwersał, urządzający poczty w r. 1583.

## Przypowieści.

*Dnia 6. Trzech Królów.*

Trzej królowie od wschodu hojne niosą dary,
Złoto, mirę, kadzidło i inne ofiary,
Przez co godność najwyższą i boskie męczeństwo
Uznają w Tym, co przybrał na się człowieczeństwo.

*Dnia 15. S. Pawła Pustel.*

Sto trzynaście lat Paweł na puszczy żyjący,
Suknie z liści roślinnych na sobie noszący,
Pościł ostro, że jak liść został wysuszony,
Nie ważył, mówią, funta, gdy był pogrzebiony.

*Dnia 18. Małgorzaty Królewny Węgierskiej.*

Pogardziwszy zbytkami, z królewskiego tronu
Zstąpiła, aby tylko wstąpić do zakonu;
Paska z kolców jeżowych, z szczecin włosiennicy
Używała, a spała zawsze na tarcicy.

*Dnia 28. S. Jałmużnika.*

Jan, rodem z Cypru, gdy swą postradał rodzinę,
Na wszystkie strony biednym wydzielał daninę;
Stąd: dla ciągłej jałmużny, jałmużnikiem zwany,
Jako szafarz niebieski został poczytany.

*Dnia 31. S. Piotra Nolasko.*

Piotr Nolasko tak wielce miłował bliźniego,
Że w niewolę sam siebie zaprzedał dla niego;
Wszystkie dobra wyprzedał, by zakon fundował,
Któryby niewolników z kajdan wykupował.

## Zapiski domowe.

# LUTY

## Lutyj, Februarius, Februar, ma dni 29.

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | ŚWIĘTA Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zach. g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zach. g. m. | Odmiany księżyca i słońca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 C. | Ignacego b. | 19 Makaryja | 7 35 | 4 52 | 2 25 | 7 03 | |
| 2 P. | **N. M. P. Gromnicznej** | 20 Ewfemija | 7 33 | 4 54 | 3 54 | 7 46 | |
| 3 S. | Błażeja, Hipolita ○ | 21 Maxyma | 7 31 | 4 56 | 5 27 | 8 17 | ○ |
| 5. | Ewang. św. Mat. r. 20. O robotnikach w winnicy. | Mark. 1. Joan prepowidajet widpust. | Długość dnia 9 godz. 42 min. Zmierzch trwa 36 min. | | | | Pełnia dnia 3-go o godz. 12 min. 56 w nocy. |
| 4 N. | **Starozap.** Weroniki | 22 **N. 3 po B.** Tymoft. | 7 29 | 4 57 | 6 59 | 8 40 | |
| 5 P. | Agaty p. | 23 Kłymenta m. | 7 28 | 4 59 | 8 26 | 8 56 | |
| 6 W. | Doroty, Tytusa | 24 Kseni prep. | 7 26 | 5 00 | 9 47 | 9 18 | |
| 7 S. | Romualda | 25 Hrehorya ap. | 7 25 | 5 03 | 11 05 | 9 23 | ☾ |
| 8 C. | Jana z Malty | 26 Ksenofonta | 7 23 | 5 05 | rano | 9 38 | |
| 9 P. | Apolonii | 27 Per. moszcz. J. | 7 21 | 5 06 | 12 22 | 9 53 | Ostatnia kwadra dnia 10-go o godz. 1 min. 49 w nocy. |
| 10 S. | Scholast. Wilh. ☾ | 28 Jefrema | 7 20 | 5 05 | 1 39 | 10 11 | |
| 6. | Ewang. św. Łuk. r. 8. O rolniku i nasieniu. | Mat. 25. O strasznom sudi. | Długość dnia 10 godz. 5 min. Zmierzch trwa 35 min. | | | | |
| 11 N. | **Mięsop.** Adolfa | 29 **N. Miasop.** Ihnat. | 7 19 | 5 10 | 2 56 | 10 34 | ● |
| 12 P. | Modesta, Eulalii | 30 **Trech Swiat.** | 7 17 | 5 11 | 4 06 | 11 06 | |
| 13 W. | Juliana, Katarzyny | 31 Kyra i Joana | 7 15 | 5 13 | 5 09 | 11 48 | Nów dnia 18-go o godz. 6 min. 42 rano. |
| 14 S. | Walentego | 1 **Lutyj.** Tyfona | 7 13 | 5 14 | 6 00 | 12 43 | |
| 15 C. | Faustyna, Georgii, | 2 **Strit. Hosp.** | 7 11 | 5 16 | 6 39 | 1 48 | |
| 16 P. | Julianny | 3 Sym. i Anny | 7 10 | 5 18 | 7 09 | 2 59 | |
| 17 S. | Konstancyi Aleks. | 4 Izydora | 7 08 | 5 20 | 7 30 | 4 14 | ☽ |
| 7. | Ewang. św. Łuk. r. 18. O uzdrowieniu ślepego. | Mat. 6. O posti i myłostyni. | Długość dnia 10 godz. 29 min. Zmierzch trwa 35 min. | | | | Pierwsza kwadra dnia 25-go o godz. 8 min. 24 wieczór. |
| 18 N. | **Zapustna.** Flaw. ● | 5 **N. Syr.** Ahaftyi | 7 06 | 5 21 | 7 46 | 5 28 | |
| 19 P. | Konrada pust. | 6 Wukoła pr | 7 04 | 5 22 | 8 01 | 6 40 | |
| 20 W. | Leona, Nicefora | 7 Parftenija | 7 03 | 5 24 | 8 13 | 7 54 | |
| 21 S. | *Popielec* † Eleonory | 8 Fteodora | 7 01 | 5 26 | 8 24 | 9 08 | Od 1 do 6 pochmurnie, wiatry; 8-go mróz, pogoda; 9 do 12 śnieg z deszczem, wiatry; 13 do 20 wiatr, śnieg. To samo od 27 do 31; 21 do 26 pogoda, noce mroźne. |
| 22 C. | Piotra Kat. | 9 Nykyfora m. | 6 59 | 5 28 | 8 36 | 10 25 | |
| 23 P. | Piotra Dam., Flor. | 10 Charłampija | 6 57 | 5 29 | 8 51 | 11 44 | |
| 24 S. | Walburyi | 11 Własija m. | 6 55 | 5 31 | 9 08 | rano | |
| 8. | Ewang. św. Mat. r. 8. O kuszeniu Jezusa. | Joan 1. O Naftanałiy. | Długość dnia 10 godz. 54 min. Zmierzch trwa 35 min. | | | | |
| 25 N. | **I P. Wstęp.** Mac. ☽ | 12 **N. I P.** Mełetyja | 6 53 | 5 33 | 9 32 | 1 07 | |
| 26 P. | Wiktora z A. | 13 Martynijana | 6 51 | 5 34 | 10 05 | 2 30 | |
| 27 W. | Aleksandra b. | 14 Awksentyja | 6 49 | 5 36 | 10 52 | 3 48 | |
| 28 S. | Romana † *S. d.* | 15 Onysyma jep. | 6 47 | 5 38 | 11 59 | 4 53 | |
| 29 C. | Leandra | 16 Pamfyłyja | 6 45 | 5 39 | 1 21 | 5 41 | |

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

19 lutego = 1 Adar.
29 „ = 11 „ Post Estery.

**Kalendarzyk historyczny.** 2. Posłowie czescy zapraszają na tron Władysława Jagiełłę 1421 r. — 9. Slub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Austryaczką, matką Jagiellonów w r. 1434. — 14. Chrzest Władysława Jagiełły w Krakowie 1386 r. — 16. Koronacya Władysława IV. w Krakowie 1633 r. — 17. Pierwsze złączenie Litwy z Polską 1386 r. — 21. Koronacya Zygmunta Augusta 1530 r. — 25. *Bitwa pod Grochowem w czasie powstania 1831 r.* — 26 Obiór Jadwigi królową polską 1383 r.

## Przypowieści.

*Dnia 5. S. Agaty.*

Srogi tyran Agatę na męczeństwo skazał,
Szarpaniem czystych piersi bezbożnik się zmazał.
Potem nielitościwy na stosie ją pali,
A ona wśród płomieni Imię Pana chwali.

*Dnia 9. S. Apolonii.*

Zaślepieni poganie w zwierzęcej wściekłości,
Świętą Apolonię biją bez litości;
Tłuczona w twarz pięściami, zęby postradała,
Przecież od świętej Wiary odwieść się nie dała;
Dla tego lud pobożny pełen dla niej cześci,
Mieni ją swą patronką od zębów boleści.

*Dnia 14. S. Walentego.*

Udarowan od Boga dusznymi talenty,
Bałwany pogan kruszy wymową Walenty;
Cierpiał wielką chorobę, więc od tej choroby,
Wierny opieki jego wzywa każdej doby.

*Dnia 17. S. Sabina.*

Święty Sabin, choć ślepy, widzi co się dzieje
W sercach ludzi, i nieraz z boleści truchleje;
Gdyby miał każdy człowiek okienko do serca,
Wiedzianoby, kto prawy, a kto jest oszczerca.

## Zapiski domowe.

# MARZEC

## Mart, Martius, März, ma dni 31.

| Dni tygod. | ŚWIĘTA: Rzymsko-katolickie | ŚWIĘTA: Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zach. g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zach. g. m. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 P. | Albina, Ant. † *S. d.* | 17 Teofora Tyr. | 6 43 | 5 41 | 2 51 | 6 15 |
| 2 S. | Heleny, Symp. † *S. d.* | 18 Lwa pap. | 6 41 | 5 43 | 4 23 | 6 40 |
| 9. | Ewang. św. Mat. r. 17. O przemienieniu Pańskiem. | Mark. 2. O rozsłabłennom w Kafaru. | Długość dnia 11 godz. 21 min. Zmierzch trwa 34 m. | | | |
| 3 **N.** | **2 P. Sucha.** Kun. ○ | 19 **N. 2 P.** Archyppa | 6 38 | 5 44 | 5 51 | 6 59 |
| 4 P. | Kazimierza | 20 Lwa ep | 6 36 | 5 46 | 7 16 | 7 15 |
| 5 W. | Fryderyka | 21 Timoteja | 6 33 | 5 47 | 8 39 | 7 28 |
| 6 S. | Marcyana, Kolety | 22 Petra, Bnastazyja | 6 32 | 5 49 | 9 58 | 7 41 |
| 7 C. | Tomasza z Akwinu | 23 Połykarpa | 6 30 | 5 51 | 11 18 | 7 57 |
| 8 P. | Jana Bożego | 24 Obr. hławy Iw. kr. | 6 28 | 5 53 | rano | 8 13 |
| 9 S. | Franciszki Rzym. | 25 Tarasya arch. | 6 26 | 5 55 | 12 38 | 8 33 |
| 10. | Ewang. św. Łuk. r. 11. O wypędzeniu dyabłów. | Mark. 8. O hradenyi po Chrysti. | Długość dnia 11 godz. 47 min. Zmierzch trwa 34 min. | | | |
| 10 **N.** | **3 P. Głucha.** 40 M. ☾ | 26 **N. 3 P.** Porfyryja | 6 24 | 5 56 | 1 52 | 9 03 |
| 11 P. | Konstantyna W. | 27 Prokopyja | 6 22 | 5 57 | 3 00 | 9 42 |
| 12 W. | Grzegorza W. | 28 Wasylija isp. | 6 20 | 5 59 | 3 57 | 10 32 |
| 13 S. | Ernesta, Rozyny | 29 Kasyjana | 6 18 | 6 01 | 4 40 | 11 34 |
| 14 C. | Matyldy, Leona | 1 **Mareć.** Ewdokyi | 6 15 | 6 02 | 5 12 | 12 44 |
| 15 P. | Hilarego, Tac. | 2 Teodota | 6 13 | 6 03 | 5 36 | 1 57 |
| 16 S. | Łubina | 3 Ewtopija | 6 11 | 6 05 | 5 35 | 3 12 |
| 11. | Ewang. św. Jana r. 6. O nakarmieniu 5000 ludzi. | Mark. 9. O iscilenii nimoho. | Długość dnia 12 godz. 13 min. Zmierzch trwa 33 m. | | | |
| 17 **N.** | **4 P. Srodop.** Gertrudy | 4 **N. 4 P.** Harasyma | 6 09 | 6 07 | 6 08 | 4 26 |
| 18 P. | Edwarda ● | 5 Konona m. | 6 07 | 6 09 | 6 20 | 5 40 |
| 19 W. | *Józefa Obl.* | 6 42 muczen. | 6 04 | 6 10 | 6 32 | 6 55 |
| 20 S. | Joachima i Klaudyi | 7 Wasylija, Jewrem. | 6 02 | 6 11 | 6 45 | 8 11 |
| 21 C. | Benedykta | 8 Teofyłakta pr. | 6 00 | 6 13 | 6 58 | 9 32 |
| 22 P. | Katarzyny Szw. | 9 40 mucz. w Sew. | 5 58 | 6 15 | 7 13 | 10 56 |
| 23 S | Wiktora m | 10 Kondrata m. | 5 56 | 6 16 | 7 35 | rano |
| 12. | Ewang. św. Jana r. 8. O żydach chcących ukam. Jezusa. | Mark. 10. O synach Zewedowych. | Długość dnia 12 godz. 37 min. Zmierzch trwa 34 m. | | | |
| 24 **N.** | **5 P. Czarna.** Gabryela | 11 **N. 5. P.** Sofronyja | 5 54 | 6 17 | 8 06 | 12 19 |
| 25 P. | **Zwiast. N. M. P.** | 12 Teofana isp. | 5 52 | 6 19 | 8 47 | 1 38 |
| 26 W. | Emanuela, Dyz. ☽ | 13 Nykyfora | 5 50 | 6 20 | 9 46 | 2 47 |
| 27 S. | Jana Damasc. | 14 Benedykta pr. | 5 48 | 6 21 | 10 02 | 3 39 |
| 28 C. | Sykstusa, Jana Kap. | 15 Ahapija i 6 mucz. | 5 46 | 6 23 | 12 26 | 4 16 |
| 29 P. | Eustachego, Cyryla | 16 Sawyna i Papy | 5 44 | 6 25 | 1 55 | 4 44 |
| 30 S. | Kwiryna, Jana Kl. | 17 Ałekseja czoł. B | 5 42 | 6 26 | 3 24 | 5 04 |
| 13. | Wjazd Jezusa do Jerusalem. Ewang. św. Mat. r. 21. | Joan. 12. O hradenii Isusa wo Jerus. | Długość dnia 13 godz. 1 min. Zmierzch trwa 34 min. | | | |
| 31 **N.** | **6 Palmowa.** Boguf. | 18 **N. 6 P. Cwitna.** K. | 5 40 | 6 28 | 4 48 | 5 19 |

**Odmiany księżyca i słońca**

○ Pełnia dnia 3-go o godz. 11 m. 40 rano.

☾ Ostatnia kwadra dnia 10-go o godz. 8 m. 53 wieczór.

● Nów dnia 18-go o godz. 11 min. 6 w nocy.

☽ Pierwsza kwadra dnia 26-go o godz. 4 rano.

Dnia 23-go o godz. 12 min. 21 w nocy **słońce** wstępuje w znak barana. Porównanie dnia z nocą. Początek wiosny.

Od 1 do 7 zimno, wietrznie, przykre powietrze; od 8 do 17 sucho i zimno; 19 śnieg z burzą potem przez 4 dni deszcze ze śniegiem; od południa 26 pogoda z przymrozkami.

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

3 marca = 1 Adar, Purim. 4 marca = 15 Adar, Suszan-Purim.
19 marca = 1 Nizan.

**Kalendarzyk historyczny.** 3. Austryacy zajmują Kraków 1846 r. — 7. *Zaprowadzenie chrześcijaństwa w Polsce 966 r.* — 8. Sławny sejm prawodawczy w Wiślicy za Kazimierza Wielkiego 1347 r. — 12. Król Władysław Łokietek umiera 1333 r. — 24. Przysięga Kościuszki w Krakowie 1794 r. — 28. Rakoczy, książę Siedmiogrodzki wkracza do Krakowa jako sprzymierzeniec Szwedów 1657 r. — 29. Stefan Czarniecki zwycięża Szwedów pod Warką 1656 r. —

## Przypowieści.

*Dnia 4. S. Kazimierza.*

Św. Kazimierz Bogu na skromność ślubował,
Jak przystało wiernemu przysięgi dochował;
Lekarz radził w chorobie wyrzec się skromności,
Przeniósł śmierć nad tę radę i zasnął w czystości.

*Dnia 10. Czterdziestu Męczen.*

Młodzi i urodziwi za Chrystusa wiarę,
Podjęli chętnem sercem męczeńską ofiarę;
Połamano im kości, topiono, palono,
Ale w chwale Chrystusa wcale nie zwalczono.

*Dnia 19. S. Józefa.*

Józef Chrystusa Pana był ojcem przybranym,
Maryi oblubieńcem wielce poważanym,
Więc kto tylko do niego wstawi się, a szczerze,
Pewnie uniknie pokus, i umocni w Wierze.

*Dnia 24. Wielk. Patryarchy Noego.*

Napróżno patryarcha naród upomina,
Napróżno w imię Boga do cnoty nagina;
Naród szydzi z Noego, szydzi z Bożej chwały.
Aż Pan Bóg rozgniewany zatopił świat cały!!!
Noe tylko ocalał ze swoją rodziną,
Od którego dzisiejsze pokolenia słyną,
Na świadectwo: że Boże słowa nie przeminą.

## Zapiski domowe.

# KWIECIEŃ

## Cwiteń, Aprilis, April, ma dni 30.

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zach. g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zach. g. m. | Odmiany słońca i księżyca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 P. | Hugona i Teod. ○ | 19 Chrysanta | 5 37 | 6 29 | 6 11 | 5 33 | ○ Pełnia dnia 1-go o godz. 11 m. 2 w nocy. |
| 2 W. | Franc. z Pauli | 20 Sawy | 5 35 | 6 31 | 7 31 | 5 46 | |
| 3 S. | Ryszarda | 21 Jakowa pr. | 5 33 | 6 33 | 8 52 | 6 01 | |
| 4 C. | *Wielki*. Izydora b. | 22 *W. Czetw*. Wasyl. | 5 31 | 6 34 | 10 13 | 6 16 | |
| 5 P. | *Wielki*. Wincent. F. | 23 **Wełyka Piatnycia** | 5 29 | 6 35 | 11 32 | 6 35 | |
| 6 S. | *Wielka*. Celestyna | 24 *Weł. Sub*. Zach. | 5 27 | 6 37 | rano | 7 00 | ☾ |
| 14. | Ewang. św. Marka r. 16. O zmartwychwstaniu Chr. P. | Joan 1. O Bożestwi Isusa. | Długość dnia 13 godz. 28 min. Zmierzch trwa 35 m. | | | | Ostatnia kwadra dnia 9-go o godz. 4 m. 22 po poł. |
| 7 N. | **Wielkanoc** | 25 **Woskresenie Chr.** | 5 25 | 6 38 | 12 45 | 7 35 | |
| 8 P. | **Poniedz. Wielkanoc.** | 26 **Poned. switwyj** | 5 23 | 6 40 | 1 47 | 8 21 | |
| 9 W. | Dyoniz. b., Maryi ☾ | 27 **Wtor. switwyj** | 5 21 | 6 42 | 2 36 | 9 19 | ● |
| 10 S. | Ezechiela pr. | 28 Ilaryona | 5 19 | 6 43 | 3 13 | 10 26 | Nów dnia 17-go o godz. 12 m. 38 w nocy. |
| 11 C. | Leona I. pap. | 29 Marka ep. | 5 17 | 6 45 | 3 40 | 11 38 | |
| 12 P. | Juliusza | 30 Iwana listw. | 5 14 | 6 46 | 3 58 | 12 53 | |
| 13 S. | Justyny | 31 Ypatija ep. | 5 12 | 6 48 | 4 12 | 2 09 | ☽ |
| 15. | Ewang. św. Jana r. 20. O ukazaniu się Chryst. Apost. | Joan 20. O newirnom Ftomi. | Długość dnia 13 godz. 54 min. Zmierzch trwa 36 min. | | | | Pierwsza kwadra dnia 24 o godz. 9 m. 45 rano. |
| 14 N | **I po W.** Tyburc. | 1 **Cwiteń. N. I po W.** | 5 10 | 6 49 | 4 27 | 3 21 | |
| 15 P. | Ludwiny | 2 Tyta prep. | 5 08 | 6 51 | 4 39 | 4 36 | |
| 16 W. | Lamberta | 3 Nykyty | 5 06 | 6 52 | 4 52 | 5 52 | Dnia 1-go kwietnia o godz. 10 m. 24 w nocy częściowe **zaćmienie księżyca.** |
| 17 S. | Rudolfa ● | 4 Josyfa isp. | 5 04 | 6 54 | 5 04 | 7 13 | |
| 18 C. | Apoloniusza, Emmy | 5 Teoduła i Agat. | 5 02 | 6 56 | 5 20 | 8 37 | |
| 19 P. | Leona IX. p., Herm. | 6 Ewtychija pr. | 5 00 | 6 57 | 5 40 | 10 03 | |
| 20 S. | Agnieszki Pol. | 7 Herhija | 4 58 | 6 59 | 6 07 | 11 26 | |
| 16. | Ewang. św. Jana r. 10. O Chrystusie dobrym pasterzu. | Mark. 16. O Myronysnyciach. | Długość dnia 14 godz. 18 min. Zmierzch trwa 37 min. | | | | Dnia 17 kwietnia około godz. 12 w poł. pierścieniowe **zaćmienie słońca.** |
| 21 N. | **2 po W.** Anzelma | 8 **N. 2 po W** Irydyj. | 4 56 | 7 00 | 6 45 | rano | |
| 22 P. | Sotera i Kaja | 9 Ewpsychija | 4 54 | 7 02 | 7 39 | 12 40 | |
| 23 W. | Wojciecha b. | 10 Terentyja | 4 52 | 7 03 | 8 50 | 1 38 | |
| 24 S. | Jerzego m., Fid. ☽ | 11 Antypy | 4 50 | 7 05 | 10 13 | 2 20 | Od 3 do 6 pogoda niepewna, czasem pada śnieg; 7 do 9 ciepło, śliczna pogoda; 16-go burza z grzmotami — potem ciepło i pogoda ale niepewna, co parę dni burze; od 25 do końca zimno i pochmurno. |
| 25 C. | Marka ew. | 12 Wasyłyja | 4 48 | 7 06 | 11 39 | 2 48 | |
| 26 P. | Kleta i Marcelina | 13 Artemona | 4 46 | 7 08 | 1 06 | 3 10 | |
| 27 S. | Anastazego, Teofila | 14 Martyna | 4 44 | 7 10 | 2 30 | 3 26 | |
| 17. | Ewang. św. Jana r. 16. „Maluczko, a zobaczycie mnie". | Joan 5. O rozsłablennom. | Długość dnia 14 godz. 42 min. Zmierzch trwa 38 min. | | | | |
| 28 N. | **3 po W.** Op. św. J. | 15 **N 3 po W.** Aryst. | 4 43 | 7 12 | 3 51 | 3 .0 | |
| 29 P. | Piotra m., Hugona | 16 Ahapii | 4 41 | 7 13 | 5 10 | 3 53 | |
| 30 W | Katarzyny Sen. | 17 Symeona | 4 39 | 7 14 | 6 41 | 4 07 | |

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5 kwietnia = 15 Nizan, **Początek Paschy** | 8 kwietnia = 21 Nizan, **Siódme św. Paschy**
3 „ = 16 „ **Drugie św. Paschy** | 9 „ = 22 „ **Ósme św. Paschy.**
18 kwietnia = 1 Ijar.

**Kalendarzyk historyczny.** 1. Smierć Zygmunta I. Starego w Krakowie 1548 r. — 3. Smierć Bolesława Chrobrego w Poznaniu 1025 r. — 4. *Zwycięska bitwa pod Racławicami w powstaniu Kościuszki 1794 r.* — 6. Założenie Akademii krakowskiej przez Kazimierza W. 1361 r. — 9. Klęska Polaków pod Lignicą za pierwszego najazdu Tatarów 1241 r. — 10. Zwycięstwo pod Iganiami w powstaniu 1831 r. — 25. Koronacya Kazimierza W. 1333 r. — 26. *Trzeci rozbiór Polski 1795 r.*

## Przypowieści.

*Dnia 9. Błog. Konstancyi, księżny Ruskiej.*

Konstancya, córka Belli, króla Węgierskiego,
Była żoną Sapiehy Lwa, księcia Ruskiego,
Raz, wśród modłów, ogromna spada na nią skała,
Skała w proch się rozprysła, ona ocalała.

*Dnia 10. Błog. Nankiera Biskupa Krakowskiego.*

Nankiery był biskupem w krakowskim Wawelu,
Potem w Wrocławiu; cnotą swą zbudował wielu;
W czasie czeskich zajazdów, że gromił łupieżce,
Struty, jako męczennik, palmę świętą bierze.

*Dnia 20. Błog. Jana Prandoty, Biskupa Krakowskiego.*

Biskup Prandota znany ze swej pobożności,
W całej Polsce szczególnej używał miłości.
Gdy Tatarstwo Sandomierz z ziemią porównało,
On z swej kieszeni żywił okolicę całą.

*Dnia 23. S. Wojciecha, Biskupa i Męczennika.*

Wypędzonego z Pragi Bolesław przyjmuje
I biskupstwo Gnieźnieńskie jemu ofiaruje;
Tam to mąż bogobojny wśród polskiej stolicy
Napisał pieśń wsławioną do Boga-Rodzicy.
Gdy nawracał Prusaków, ci zapamiętali,
Siedem włóczni w nim topiąc, śmierć jemu zadali.

## Zapiski domowe.

# MAJ

## Maj, Majus, Mai, ma dni 31.

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zachód g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zachód g. m. | Odmiany księżyca i słońca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 S. | Filipa i Jakóba 🌕 | 18 Iwana | 4 37 | 7 16 | 7 50 | 4 22 | |
| 2 C. | Zygmunta | 19 Iwana wetch. ław. | 4 36 | 7 18 | 9 10 | 4 39 | |
| 3 P. | *Znal. św. Krzyża* | 20 Teodora trich. | 4 34 | 7 19 | 10 26 | 5 01 | 🌕 |
| 4 S. | Floryana m. | 21 Januarja | 4 32 | 7 20 | 11 24 | 5 32 | |
| 18. | Ewang. św. Jana r. 16. O przyczynie odejścia Chryst. | Joan 4. O Samarytani. | Długość dnia 15 godz. 4 min. Zmierzch trwa 39 min. | | | | Pełnia dnia 1-go o godz. 11 m. 17 rano. |
| 5 N. | **4 po W.** Piusa V. | 22 **N. 4 po W.** Teod. | 4 31 | 7 22 | rano | 6 13 | |
| 6 P. | Jana w Oleju m. | 23 Heorhija | 4 29 | 7 23 | 12 29 | 7 06 | |
| 7 W. | Domiceli p., Flawii | 24 Sabby | 4 27 | 7 25 | 1 11 | 8 1[illegible] | ☾ |
| 8 S. | **Stanisława m.** | 25 Marka ap. | 4 25 | 7 26 | 1 42 | 9 21 | Ostatnia kwadra |
| 9 C. | Grzegorza b. ☾ | 26 Wasylija | 4 24 | 7 28 | 2 03 | 10 34 | dnia 9-go o godz. |
| 10 P. | Izydora | 27 Symeona | 4 22 | 7 29 | 2 19 | 11 49 | 10 m. 54 rano. |
| 11 S. | Adolfa, Beatryksy | 28 Jasona i Sosip. | 4 20 | 7 30 | 2 32 | 1 01 | |
| 19. | Ewang. św. Jana r. 16. O modlitwie w imię Jezusa. | Joan 9. O śliporożdennom. | Długość dnia 15 godz. 24 min. Zmierzch trwa 40 min. | | | | 🌑 |
| 12 N. | **5 po W.** Pankracego | 29 **N. 5 po W.** Jazona | 4 19 | 7 32 | 2 46 | 2 15 | Nów dnia 16-go |
| 13 P. | Serwacego | 30 Jakowa ap. | 4 18 | 7 34 | 2 58 | 3 29 | o godz. 11 m. 11 wieczór. |
| 14 W. | Bonifacego | 1 **Maj.** Jerem. | 4 16 | 7 35 | 3 10 | 4 47 | |
| 15 S. | Zofii i 3 córek | 2 Atanazyja arch. | 4 15 | 7 36 | 3 25 | 6 10 | ☽ |
| 16 C. | **Wniebowstąpienie** 🌑 | 3 **Woznes. Hospod.** | 4 14 | 7 38 | 4 42 | 7 38 | |
| 17 P. | Paschalisa, Eryka | 4 Iryny mucz. | 4 13 | 7 39 | 4 06 | 9 05 | Pierwsza kwadra |
| 18 S. | Feliksa kap. | 5 Jowa mnoh | 4 12 | 7 40 | 4 40 | 10 26 | dnia 23-go o godz. |
| 20. | Ewang. św. Jana r. 15. O przyjściu Pocieszyciela. | Joan 17. O prosławlenyi Isusa. | Długość dnia 15 godz. 40 min. Zmierzch trwa 41 min. | | | | 3 m. 9 po poł. |
| 19 N. | **6 po W.** Piotra C. | 6 **N. 6 po W.** Metod. | 4 11 | 7 42 | 5 29 | 11 32 | 🌕 |
| 20 P. | Bernarda w. | 7 Akakija P. | 4 10 | 7 43 | 6 36 | rano | |
| 21 W. | Heleny kr. | 8 Iwana Boh. | 4 09 | 7 44 | 8 00 | 12 19 | Pełnia dnia 31-go |
| 22 S. | Julii p. | 9 Per. m. Nykołaja | 4 08 | 7 45 | 9 26 | 1 50 | o godz. 12 m. 27 rano. |
| 23 C. | Dezyderego ☽ | 10 Symeona Zyłot. | 4 07 | 7 46 | 10 54 | 1 17 | |
| 24 P. | Joanny wd. | 11 Mokija | 4 06 | 7 47 | 12 18 | 1 33 | 1 i 2 przykro i chło- |
| 25 S. | Urbana | 12 Japifan. *Sub. zad.* | 4 04 | 7 49 | 1 38 | 1 48 | dno; 3 do 15 po- |
| 21. | Ewang. św. Jana r. 14. O zesłaniu Ducha świętego. | Joan 17. O Duchu swiatym. | Długość dnia 15 godz. 56 min. Zmierzch trwa 42 min. | | | | goda — parę razy krótki deszcz |
| 26 N. | **Zielone Święta** | 13 **Sosz. ś. Ducha** | 4 03 | 7 50 | 3 57 | 2 02 | z grzmotami, ranki zimne; 24 mocny |
| 27 P. | **Pon. świąteczny** | 14 **Pon. Sosz.** | 4 02 | 7 51 | 4 40 | 2 14 | przymrozek; 27 do |
| 28 W. | Wilhelma, Magdal. | 15 Amosa | 4 01 | 7 52 | 5 33 | 2 28 | 29 deszcz zimny; |
| 29 Ś. | Teodoz., Maks. † *S. d.* | 16 Teodora, Modesta | 4 00 | 7 54 | 6 53 | 2 44 | 30 do 31 szron. |
| 30 C. | Feliksa pap. | 17 Andronika ap. | 3 59 | 7 55 | 8 09 | 3 04 | |
| 31 P. | Petroneli † *S. d.* 🌕 | 18 Teodota, Julii | 3 58 | 7 56 | 9 20 | 3 32 | |

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5 maja = 18 Ijar, Lag Bomer.
17 „ = 1 Siwan.

22 maja = 6 Siwan }
23 „ = 7 „ } **Zielone Swięta**

**Kalendarzyk historyczny.** 1. Koronacya Stefana Batorego i Anny Jagiellonki 1576 r. — 3. *Ogłoszenie wiekopomnej Konstytucyi 3-go Maja 1791 r.* — 8. Śmierć męczennika św. Stanisława Szczepanowskiego 1078 r. — 17. Wojska zaborcze wkraczają do Warszawy 1773 r. — 18. Jan III. Sobieski obrany królem 1674 r. — 20. Śmierć Władysława IV. w Mereczu 1648. — 24. Śmierć Kopernika, najznakomitszego astronoma 1543. — 26. Przyłączenie Wołynia do Korony na sejmie 1569 r. — 31. Śmierć Władysława Jagiełły w Gródku 1434 r.

## Przypowieści.

*Dnia 3. Błog. Stanisława Kaźmierczyka.*

Stanisław, syn sołtysa, rajcy Krakowskiego,
Urodzon na Kaźmierzu, Kaźmierczykiem zwany;
Przez lat pięćdziesiąt i pięć wiódł zakonne życie,
Codzień darząc sieroty i wdowy sowicie

*Dnia 4. S. Floryana.*

Floryan dla miłości Jezusa Chrystusa,
Drwił z potęgi tyrana Akwilinijusa;
Za to męczon i z mostu do wody strącony,
Jako patron od ognia jest postanowiony.

*Dnia 14. Błog. Michała Gedrojca Litwina.*

Michał Gedrojc zrodzony z domu książęcego,
Wzgardził mitrą i światem dla domu Bożego,
Ruś i Litwa jest świadkiem wielkiej jego cnoty,
Wszystkie swe skarby rozdał pomiędzy sieroty.

*Dnia 15. Błog. Władysława z Gielniowa.*

Gdy Władysław z Gielniowa zakonnikiem został,
W ustach jego, ni w sercu, żaden grzech nie postał:
Warszawa wielbiąc męża tak świętobliwego,
Wzięła go wdzięcznem sercem za patrona swego.

## Zapiski domowe.

# CZERWIEC

## Czerweń, Junius, Juni, ma dni 30.

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | ŚWIĘTA Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zach. g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zach. g. m. |
|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 S. | Nikodema † *S. d.* | 19 Patrykija | 3 58 | 7 57 | 10 21 | 4 08 |
| 22. | Ewang. św. Mat. r. 28. O władzy Chrystusa Pana. | Mat. 10. O yspowidaniu Isusa. | Długość dnia 16 godz. 6 min. Zmierzch trwa 43 min. | | | |
| 2 **N.** | **1 po Św. Prz. Trójcy** | 20 **N. 1 po S. Wsich S.** | 3 57 | 7 57 | 11 08 | 4 57 |
| 3 P. | Klotyldy kr. | 21 Konstantyna | 3 57 | 7 58 | 11 42 | 5 57 |
| 4 W. | Kwiryna | 22 Wasyłyja | 3 56 | 7 59 | rano | 7 06 |
| 5 S. | Bonifacego | 23 Mychaiła isp. | 3 56 | 8 00 | 12 07 | 8 19 |
| 6 **C.** | **Boże Ciało.** Norberta | 24 Symeona pr. | 3 55 | 8 01 | 12 25 | 9 22 |
| 7 P. | Roberta | 25 3 Ob cz. hł. Iw. K. | 3 55 | 8 02 | 12 39 | 10 44 |
| 8 S. | Medarda ☾ | 26 Karpa ap. | 3 55 | 8 03 | 12 52 | 11 56 |
| 23. | Ewang. św. Łukasza r. 14. O wezwaniu na wieczerzę. | Mat. 4. Petr ide wo ślid Isusa. | Długość dnia 16 godz. 12 min. Zmierzch trwa 44 min. | | | |
| 9 **N.** | **2 po Św.** Jakóba St. | 27 **N. 2 po S.** Fterap. | 3 54 | 8 03 | 1 04 | 1 08 |
| 10 P. | Małgorzaty | 28 Nykyty pr. | 3 54 | 8 04 | 1 15 | 2 23 |
| 11 W. | Barnaby | 29 Teodozyi | 3 54 | 8 04 | 1 23 | 3 42 |
| 12 S. | Onufrego w. | 30 Izaakija | 3 54 | 8 05 | 1 44 | 5 06 |
| 13 C. | Antoniego z P. | 31 Jermija ap. | 3 54 | 8 06 | 2 05 | 6 34 |
| 14 P. | Bazyl., *N. Serca P. J.* | 1 **Czerw.** Justyna | 3 54 | 8 06 | 2 34 | 8 00 |
| 15 S. | Wita 🌑 | 2 Nykyfora prep. | 3 54 | 8 07 | 3 16 | 9 15 |
| 24. | Ewang. św. Łuk. r. 15. O zgubionej owcy. | Mat. 6. Nykto ne może 2 hosp. służyty. | Długość dnia 16 godz. 15 min. Zmierzch trwa 45 min. | | | |
| 16 **N.** | **3 po Św.** Brunona | 3 **N. 3 po S.** Łukil. | 3 53 | 8 07 | 4 17 | 10 11 |
| 17 P. | Adolfa b., Marc. | 4 Mytrofana pr. | 3 53 | 8 08 | 5 35 | 10 51 |
| 18 W. | Marka | 5 Doroftya | 3 53 | 8 08 | 7 04 | 11 20 |
| 19 S. | Gerwazego i Prot. | 6 Wysaryona | 3 53 | 8 08 | 8 36 | 11 40 |
| 20 C. | Sylwiusza, Florent | 7 Teodota | 3 54 | 8 09 | 10 04 | 11 55 |
| 21 P. | Alojzego Gonz. ☽ | 8 Teodora | 3 54 | 8 09 | 11 27 | rano |
| 22 S. | Paulina b. | 9 Kyryła | 3 54 | 8 09 | 12 47 | 12 09 |
| 25. | Ewang. św. Łuk. r. 5. O połowie ryb. | Mat. 8. O sotnyci. | Długość dnia 16 godz. 13 min. Zmierzch trwa 44 min. | | | |
| 23 **N.** | **4 po Św.** NMP. N. P. | 10 **N. 4 po S.** Tymoft. | 3 55 | 8 09 | 2 05 | 12 21 |
| 24 P. | Jana Chrzciciela | 11 Bartołomeja | 3 55 | 8 09 | 3 22 | 12 35 |
| 25 W. | Prospera, Adalberta | 12 Onufryja | 3 55 | 8 09 | 4 41 | 12 51 |
| 26 S. | Jana i Pawła | 13 Akylyny m. | 3 56 | 8 09 | 5 57 | 1 08 |
| 27 C. | Władysława kr. | 14 Jełyseja pror. | 3 56 | 8 09 | 7 10 | 1 34 |
| 28 P. | Leona II. pap. | 15 Amosa pror. | 3 57 | 8 09 | 8 14 | 2 07 |
| 29 **S.** | **Piotra i Pawła** 🌕 | 16 Tychona czyd. | 3 57 | 8 09 | 9 04 | 2 51 |
| 26. | Ewang. św. Mat. r. 5. O sprawiedliwości. | Mat. 8. O 2 bisnujuszczych. | Długość dnia 16 godz. 6 min. Zmierzch trwa 44 min. | | | |
| 30 **N.** | **5 po Św.** Emilii | 17 **N. 5 po S.** Manuiła | 3 58 | 8 09 | 9 42 | 3 49 |

**Odmiany słońca i księżyca**

☾ Ostatnia kwadra dnia 8-go o godz. 3 m. 33 rano.

🌑 Nów dnia 15-go o godz. 7 m. 21 rano.

☽ Pierwsza kwadra dnia 21-go o godz. 9 m. 37 wieczór.

🌕 Pełnia dnia 29-go o godz. 2 m. 32 po południu.

Dnia 21-go o godz. 3 m. 14 po poł. słońce wstępuje w znak raka. Przesilenie dnia z nocą. Początek lata.

2 do 4 pięknie; 6 i 7 niepewnie; 8 do 15 pogoda, poranki chłodne; 16 do 19 deszcz, szron; 20 do 25 pogoda, ciepło; od 26 do końca pochmurno, parno, co chwilę deszcz gwałtowny.

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

16 czerwca = 1 Tamuz.

# CZERWIEC.

**Kalendarzyk historyczny.** 2. Urodzenie Jana III. Sobieskiego w Olesku 1624 r. 3. Śmierć Jana Zamojskiego, kanclerza i hetmana 1605 r. — 13. Zdobycie Smoleńska na Moskalach przez Zygmunta III. 1611 r. — 15. Smierć królowej Jadwigi 1399 r. — 17. Smierć Jana III. w Wilanowie pod Warszawą 1696 r. — 23. Sprowadzenie zwłok z Szwajcaryi i pogrzeb Kościuszki w Krakowie 1818 r. — 25. Kazimierz Jagiellończyk wstępuje na tron 1447 r. — Bitwa pod Beresteczkiem 1651 r.

## Przypowieści.

*Dnia 1. S. Jozuego.*

Jozue pierwszy hetman Mojżeszowej sprawy,
Ufny w pomoc Jehowy dobijał się sławy,
Odgłosem trąb warowne Jerycho zdobywa,
I lud cały zdumiewa przez tak cudne dziwa.
Drugi raz pod Gabaon, pełniąc mężne dzieło,
Wyrzekł w Bogu: Stój słońce! i słońce stanęło.
Takie to cuda czynił w Imię Przedwiecznego,
Miał lat sto dziesięć w chwili, gdy zszedł z świata tego.

*Dnia 9. Błog. Jakóba Ruchema, Polaka.*

Błogosławiony Jakób od samej młodości,
Był wzorem cnót najrzadszych i też pobożności;
Wstąpiwszy do zakonu w kapłańskiem uczuciu,
Siał wiarę na Wołyniu, Rusi i Pokuciu;
Jako zaś Arcybiskup na Halickiej ziemi,
Zakładami się wsławił arcykorzystnymi.

*Dnia 24. S. Jana Chrzciciela.*

Święty Jan jako posłannik Chrystusów się rodzi.
W piątym roku żywota na puszczę wychodzi,
Tam jako mąż odnawia cały zakon stary,
Chrzcząc Chrystusa jako Zbawcę nowej świętej wiary.

## Zapiski domowe.

# LIPIEC

**Łypeń, Julius, Juli, ma dni 31.**

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | ŚWIĘTA Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zach. g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zach. g. m. | Odmiany księżyca i słońca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 P. | Teobalda op. | 18 Łeontyja | 3 59 | 8 09 | 10 10 | 4 55 | |
| 2 W. | *Nawiedz N. M. P.* | 19 Judy | 4 00 | 8 09 | 10 30 | 6 07 | |
| 3 S. | Alfreda, Anatola | 20 Metodyja | 4 00 | 8 08 | 10 45 | 7 20 | |
| 4 C. | Józefa K., Jana K. | 21 Julijana m. | 4 01 | 8 07 | 10 58 | 8 32 | |
| 5 P. | Filomeny p. | 22 Ewsewija | 4 02 | 8 07 | 11 10 | 9 43 | ☾ |
| 6 S. | Izajasza pr | 23 Agrypyny m. | 4 03 | 8 07 | 11 21 | 10 53 | Ostatnia kwadra dnia 7-go o godz. 5 m. 45 po poł. |
| 27. | Ewang. św. Mat. r. 8. O nakarmieniu 7000 ludzi. | Mat. 9. O rozsłabłennom żyłamy. | Długość dnia 15 godz. 57 min. Zmierzch trwa 43 min. | | | | |
| 7 N. | **6 po Sw.** Jana z D. ☾ | 24 **N. 6 po S. Roż. ś. I.** | 4 04 | 8 06 | 11 33 | 12 05 | |
| 8 P. | Elżbiety król. | 25 Fewronii | 4 05 | 8 06 | 11 48 | 1 21 | |
| 9 W. | Cyryla b. | 26 Dawyda | 4 05 | 8 05 | rano | 2 40 | |
| 10 S. | Amalii | 27 Samsona prep. | 4 06 | 8 05 | 12 04 | 4 05 | Nów dnia 14-go o godz. 2 m. 11 po południu. |
| 11 C. | Pelagii m. | 28 Kyra i Joana | 4 07 | 8 04 | 12 30 | 5 29 | |
| 12 P. | Henryka, Gwalberta | 29 **Petra i Pawła** | 4 08 | 8 04 | 1 04 | 6 51 | |
| 13 S. | Małgorzaty p. | 30 Sobor 12 Ap. | 4 09 | 8 03 | 1 54 | 7 57 | |
| 28. | Ewang. św. Mat. r. 7. O fałszywych prorokach. | Mat. 9. O dwoch ślipcach. | Długość dnia 15 godz. 44 min. Zmierzch trwa 43 min. | | | | ☽ |
| 14 N. | **7 po Sw** Bonaw. | 1 **Łyp. N. 7 po S.** | 4 10 | 8 02 | 3 06 | 8 44 | Pierwsza kwadra d. 21-go o godz. 6 m. 18 rano. |
| 15 P. | Rozesł. Ap., Henryka | 2 Pol. Ryzy P. D. M. | 4 11 | 8 01 | 4 34 | 9 17 | |
| 16 W. | *N. M. P. Szkapl.* | 3 Jakynta | 4 12 | 8 00 | 6 06 | 9 43 | |
| 17 S. | Aleksego w. | 4 Andreja | 4 13 | 7 59 | 7 40 | 9 59 | |
| 18 C. | Szymona z Lipnicy | 5 Kyryła i Met | 4 14 | 7 58 | 9 08 | 10 14 | |
| 19 P. | Wincentego a Paulo | 6 Atanazyja | 4 15 | 7 57 | 10 31 | 10 28 | |
| 20 S. | Czesława, Hieron. | 7 Tomy i Akakija | 4 17 | 7 56 | 11 51 | 0 42 | Pełnia dnia 29-go o godz. 5 m. 26 rano. |
| 29. | Ewang. św. Łuk. r. 16. O niesprawiedliwym szafarzu. | Mat. 14. O 5 chlibach i 2 ryb. | Długość dnia 15 godz. 27 min. Zmierzch trwa 42 min. | | | | |
| 21 N. | **8 po Sw.** Praks. ☽ | 8 **N. 8 po S.** Prokop. | 4 18 | 7 55 | 1 11 | 10 57 | |
| 22 P. | Maryi Magdaleny | 9 Pankratija | 4 19 | 7 54 | 2 30 | 11 14 | Do 5 pochmurno, zimno, potem aż do św. Jakoba pogoda, gorąco — 25 i 26 deszcz, potem znowu skwary i pogoda. |
| 23 W. | Apolinarego | 10 Antonija | 4 20 | 7 52 | 3 48 | 11 36 | |
| 24 S. | Krystyny | 11 Ewfymii | 4 22 | 7 51 | 5 01 | rano | |
| 25 C. | Jakóba ap. | 12 Prokła, Ilaryja. | 4 23 | 7 50 | 6 08 | 12 07 | |
| 26 P. | Anny matki NMP. | 13 Sobor arch. Hawr. | 4 24 | 7 49 | 7 03 | 12 47 | |
| 27 S. | Natalii, Aurel i | 14 Akyły ap. | 4 26 | 7 48 | 7 44 | 1 41 | |
| 30. | Ewang. św. Łuk. r. 19. O zburzeniu Jerozolimy. | Mat. 14. O małowirstwi Petrowom. | Długość dnia 15 godz 7 min. Zmierzch trwa 41 min. | | | | |
| 28 N. | **9 po Sw.** Kunegundy | 15 **N. 9 po S.** Wołod. | 4 27 | 7 46 | 8 14 | 2 46 | |
| 29 P. | Marty p. | 16 Atynohena m. | 4 29 | 7 45 | 8 36 | 3 56 | |
| 30 W. | Abdona | 17 Martyny | 4 30 | 7 43 | 8 52 | 5 09 | |
| 31 S. | Ignacego L., Heleny | 18 Emilijana m. | 4 32 | 7 42 | 9 05 | 6 23 | |

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

2 lipca = 17 Tamuz, Zdobycie świątyni (post). — 15 lipca = 1 Abh.
23 lipca = 9 Abh, Spalenie świątyni (post).

**Kalendarzyk historyczny.** 3. Wkroczenie Szwedów do Polski za króla Jana Kazimierza 1655 r. — 4. Książę Konrad Mazowiecki nadaje Krzyżakom Prusy 1228 r. — 7. Śmierć Zygmunta Augusta, ostatniego z rodu Jagiellonów 1572 r. — 14. Zwycięstwo nad Moskalami pod Orszą 1508 r. — 15. *Pogrom Krzyżaków przez Wład. Jagiełłę pod Grunwaldem 1410 r.* — 25. Koronacya Władysława Warneńczyka 1434 r. — 27. Wybór Augusta II. Sasa na króla 1697 r.

## Przypowieści.

*Dnia 6. S. Izajasza Proroka.*

Choćby kto z nim zawierał sto
razy przymierze,
Niechno prawdę raz powie —
a pomstę odbierze;
Monarchę chciał przekonać prawd
proroczych siłą,
Za to zginął Izajasz w pół prze-
rżnięty piłą.

*S. Czesław.*

Przystąpili pod Wrocław z potęgą
Tatarzy,
Chcąc w perzynę obrócić, lecz im
się nie darzy,
Czesław przeor do nieba szle mo-
dły gorące,
Niebo płoszy Tatarów siejąc gro-
my grzmiące.

*Dnia 18. Błog. Szymona
z Lipnicy.*

Szymon, rodem z Lipnicy, Ber-
nardynem został,
Ciało swoje dla skruchy dyscy-
pliną chłostał;
W ubóstwie świętym żyjąc,
święte miejsca zwiedzał,
W zimie, dla większej męki, nagi
w studni siedział.

*Błog. Jana z Dukli.*

Jan Polak, rodem z Dukli,
osiadłszy w jaskini,
Jako młody pustelnik chwałę
Panu czyni,
We Lwowie skończył żywot słynny
kazaniami,
Po śmierci lud pobożny zadziwiał
cudami.

## Zapiski domowe.

# SIERPIEŃ

## Serpeń, Augustus, August, ma dni 31.

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | ŚWIĘTA Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zachód g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zachód g. m. | Odmiany księżyca i słońca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 C. | Piotra w okowach | 19 Makryny | 4 33 | 7 40 | 9 18 | 7 34 | |
| 2 P. | *N. M. P. Anielskiej* | 20 Iłyi pror. | 4 34 | 7 38 | 9 26 | 8 43 | |
| 3 S. | Znal. św. Szczep. | 21 Iwana, Symeona | 4 36 | 7 37 | 9 41 | 9 54 | |
| 31. | Ewang. św. Łuk. r. 18. O faryzeuszu i celniku. | Mat. 17. O bisnujsia na now. mis. | Długość dnia 14 godz. 46 min. Zmierzch trwa 40 min. | | | | ☾ |
| 4 **N.** | **10 po Sw.** Dominika | 22 **N. 10 po S.** M. M. | 4 37 | 7 35 | 9 52 | 11 06 | Ostatnia kwadra dnia 6-go o godz. 5 m. 15 rano. |
| 5 P. | *N. M. P. Śnieżnej* | 23 Trofyma | 4 38 | 7 33 | 10 08 | 12 22 | |
| 6 W. | *Przem. Pańsk.* ☾ | 24 Chrystyny | 4 39 | 7 31 | 10 39 | 1 43 | |
| 7 S. | Kajetana w. | 25 Uspen. ś. Anny | 4 41 | 7 30 | 10 57 | 3 06 | |
| 8 C. | Cyryaka, Emila | 26 Jermołaja | 4 43 | 7 29 | 11 38 | 4 29 | ● |
| 9 P. | Romana i Sek., Julii | 27 Pantełejmona | 4 44 | 7 27 | rano | 5 39 | Nów dnia 12-go o godz. 8 m. 56 wieczór. |
| 10 S. | Wawrzyńca m. | 28 Prochora, Nikan. | 4 46 | 7 26 | 12 38 | 6 34 | |
| 32. | Ewang. św. Marka r. 7. O uzdrowieniu głuchoniem. | Mat. 18. O dwoch dołżnykach. | Długość dnia 14 godz. 23 min. Zmierzch trwa 39 min. | | | | |
| 11 **N.** | **11 po Sw.** Zuzanny | 29 **N. 11 po S.** Kałyn. | 4 47 | 7 24 | 1 57 | 7 14 | |
| 12 P. | Klary, Hilaryi ● | 30 Syły i Syłyana | 4 48 | 7 22 | 3 29 | 7 42 | ☽ |
| 13 W. | Hipolita m. | 31 Jewdokyma | 4 50 | 7 20 | 5 05 | 8 02 | |
| 14 S. | Euzebiusza † | 1 **Serp.** Per. moszcz. | 4 51 | 7 18 | 6 37 | 8 19 | Pierwsza kwadra d. 19-go o godz. 5 m. 54 wieczór. |
| 15 **C.** | **Wniebowzięcie NMP.** | 2 Per. moszcz. ś. St. | 4 53 | 7 16 | 8 05 | 8 34 | |
| 16 P. | Jacka, Rocha | 3 Izaakija | 4 55 | 7 15 | 9 30 | 8 46 | |
| 17 S. | Anastazego | 4 7 Otrok w Efezi | 4 56 | 7 13 | 10 52 | 9 01 | |
| 33. | Ewang. św. Łuk. r. 10. O miłosiernym Samarytaninie. | Mat. 10. O Junoszi bohatim. | Długość dnia 14 godz. 2 min. Zmierzch trwa 38 min. | | | | ○ |
| 18 **N.** | **12 po Sw.** Heleny | 5 **N. 12 po S.** Ewsyg. | 4 57 | 7 11 | 12 14 | 9 18 | Pełnia dnia 27-go o godz. 8 m. 57 wieczór. |
| 19 P. | Benigny, Sebalda ☽ | 6 **Preobr. Hospod.** | 4 59 | 7 09 | 1 35 | 9 38 | |
| 20 W. | Stefana kr., Bernard. | 7 Dometya | 5 00 | 7 07 | 2 52 | 10 06 | |
| 21 S. | Joanny Frem. | 8 Emilijana ep. | 5 02 | 7 05 | 4 02 | 10 44 | Aż do 6-go ciepło i pogodnie; 7 burza, potem 8 i 9 słota; 10 do 11 pochmurno; 14 do 18 pogoda; po południu 18 burza, potem słotno aż do 26; 30 burza z grzmotami i silnym deszczem. |
| 22 C. | Tymoteusza, Filiber. | 9 Mateja ap. | 5 03 | 7 03 | 5 01 | 11 33 | |
| 23 P. | Filipa b. | 10 Ławrentija | 5 05 | 7 01 | 5 46 | rano | |
| 24 S. | Bartłomieja ap. | 11 Ewpła diak. | 5 06 | 6 59 | 6 19 | 12 35 | |
| 34. | Ewang. św. Łuk. r. 17. O uzdrowieniu 10 trędowat, | Mat. 21. O diłatelach wo wynohor. | Długość dnia 13 godz. 36 min. Zmierzch trwa 37 min. | | | | |
| 25 **N.** | **13 po Sw.** N. Serca M. | 12 **N. 13 po S.** Fotyja | 5 08 | 6 57 | 6 42 | 1 44 | |
| 26 P. | Zefiryna m., Aleks. | 13 Maksyma | 5 09 | 6 55 | 7 00 | 2 57 | |
| 27 W. | Józefa Kal. ○ | 14 Mychea | 5 10 | 6 53 | 7 14 | 4 11 | |
| 28 S. | Augustyna b. | 15 **Uspen. Bohor.** | 5 12 | 6 51 | 7 27 | 5 23 | |
| 29 C. | Scięcie św. Jana | 16 Nerykotwor. O. H. | 5 13 | 6 49 | 7 37 | 6 33 | |
| 30 P. | Joachima, Róży | 17 Myrona m. | 5 14 | 6 47 | 7 48 | 7 44 | |
| 31 S. | Rajmunda w. | 18 Flora i Ławra | 5 16 | 6 43 | 8 00 | 8 57 | |

### KALENDARZ ŻYDOWSKI.

14 sierpnia = 1 Elul.

**Kalendarzyk historyczny.** 1. Urodzenie Zygmunta Augusta 1520 r. — 10. Zwycięstwo Bolesława Krzywoustego pod Nakłem 1113 r. — 11. *Uroczyste zatwierdzenie Unii Litwy z Polską na Sejmie w Lublinie 1569 r.* — 14. Bolesław Chrobry zdobywa Kijów 1018 r. — 20 Kamieniec podolski dostaje się w ręce Turków 1672 r. — 22. Zwycięstwo hetmana Tarnowskiego nad Turkami pod Obertynem 1531 r. — 29. Wyparcie Szwedów z Krakowa 1656 r.

## Przypowieści.

*Dnia 1. S. Piotra w Okowach.*

Piotra w Okowach Kościół naznacza nam święto,
Że Rzymskie i Solimskie wraz się zrosło pęto;
Cudowne te kajdany grzechy odpuszczają,
Jednem dotknięciem z człeka czarta wypędzają.

*Dnia 11. S. Zuzanny.*

Stary zakon wysławia z czystości Zuzannę,
My w nowym mamy jeszcze szacowniejszą pannę,
Bo tamta pokonała tylko starców siwych,
A nasza zwyciężyła królów urodziwych.

*Dnia 21. S. Stefana Węgra.*

Święty Stefan był królem Węgierskiego ludu,
Przyszedł na świat na objaw z woli Bożej cudu,
Cały naród nawrócił do Chrystusa wiary.
Miłością rządził krajem a unikał kary;
Stąd za życia w narodzie jako ojciec czczony,
A po śmierci do pocztu świętych zaliczony.

*Dnia 30. S. Dawida króla.*

Dawid, gdy był pastuszkiem, szczerze wierzył w Pana,
I przeto z lwa paszczęki wydziera barana,
Potem gdy olbrzym Goliat walkę z nim zaczyna,
Wybija z procy oko — i łeb mu ucina.

## Zapiski domowe.

# WRZESIEŃ

## Wereseń, Septembris, September, ma dni 30.

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zachód g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zachód g. m. | Odmiany księżyca i słońca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 35. | Ewang. św. Mat. r. 6. O służeniu Bogu i mamonie. | Mat. 22. O zwanych na brani. | Długość dnia 13 godz. 10 min. Zmierzch trwa 36 min. | | | | |
| 1 N. | **14 po S.** Joachima | 19 **N. 14 po S.** Andr. | 5 18 | 6 43 | 8 15 | 10 12 | ☾ |
| 2 P. | Stefana kr. węg. | 20 Samuiła pr. | 5 19 | 6 40 | 8 33 | 10 29 | Ostatnia kwadra |
| 3 W. | Bronisławy, Izabeli | 21 Tadeja | 5 21 | 6 38 | 8 58 | 12 50 | dnia 4-go o g. 2 |
| 4 S. | Rozalii ☾ | 22 Agatonika m. | 5 22 | 6 36 | 9 32 | 2 10 | m. 21 po poł. |
| 5 C. | Wawrzyńca m. | 23 Łupa m., Iryn. | 5 24 | 6 34 | 10 21 | 3 25 | |
| 6 P. | Zacharyasza | 24 Ewtychyja | 5 25 | 6 32 | 11 31 | 4 26 | 🌑 |
| 7 S. | Reginy p. | 25 Wartoł. i Tyta ap. | 5 27 | 6 30 | rano | 5 10 | Nów dnia 11-go |
| 36. | Ewang. św. Łuk. r. 7. O wskrzesz. syna wd. z Naim. | Mat. 22. O myłosti Boha i błyznych. | Długość dnia 12 godz. 45 min. Zmierzch trwa 35 min. | | | | o godz. 4 m. 46 rano. |
| 8 N. | **15 po Sw. Nar. NMP.** | 26 **N. 15 po S.** Adryj. | 5 28 | 6 28 | 12 55 | 5 42 | |
| 9 P. | Georgin., S rg. | 27 Pimena pr. | 5 30 | 6 26 | 2 27 | 6 05 | |
| 10 W. | Mikołaja z T. | 28 Mojseja m. | 5 31 | 6 23 | 4 02 | 6 22 | ☽ |
| 11 S. | Jacka i Prota 🌑 | 29 Usikł hł. Iw. K. | 5 32 | 6 21 | 5 32 | 6 37 | |
| 12 C. | Gwidona w. | 30 Ałeksandra | 5 34 | 6 19 | 6 59 | 6 51 | Pierwsza kwadra |
| 13 P. | Tobiasza, Eugenii | 31 Położ. pojas. P. D. | 5 36 | 6 17 | 8 24 | 7 06 | d. 18-go o godz. 8 |
| 14 S. | *Podw św Krzyża* | 1 **Weres.** Symeona | 5 37 | 6 14 | 9 49 | 7 22 | m. 52 rano. |
| 37. | Ewang. św. Łuk. r. 14. O uzdrowieniu opętanego. | Mat. 25. O rozdiłeniu talentiw. | Długość dnia 12 godz. 19 min. Zmierzch trwa 34 min. | | | | 🌕 |
| 15 N. | **16 po Sw.** Im. NMP. | 2 **N. 16 po S.** Mam. | 5 39 | 6 12 | 11 14 | 7 37 | Pełnia dnia 26-go |
| 16 P. | Ludmiły | 3 Antyma | 5 40 | 6 10 | 12 34 | 8 05 | o godz. 12 m. 32 |
| 17 W. | Lamberta | 4 Wawyły | 5 41 | 6 08 | 1 49 | 8 40 | w nocy. |
| 18 S. | Tomasza † *S. d.* ☽ | 5 Zacharyja pr. | 5 43 | 6 06 | 2 54 | 9 26 | |
| 19 C. | Januar‹go | 6 Czudo Arch. M. | 5 45 | 6 04 | 3 44 | 10 23 | Dnia 23 o godz. 11 |
| 20 P. | Eustachiusza † *S. d.* | 7 Sozonta m., Pr. R. | 5 46 | 6 01 | 4 21 | 11 31 | min. 11 wieczór słońce wstępuje |
| 21 S. | Mateusza ap. † *S. d.* | 8 **Rożdż. Bohor.** | 5 48 | 5 59 | 4 48 | rano | w znak wagi. |
| 38. | Ewang. św. Mat. r. 22. O miłości Boga i bliźniego. | Mat. 15. O żeni chananejskoj. | Długość dnia 11 godz. 53 min. Zmierzch trwa 35 min. | | | | Porównanie dnia z nocą. Początek jesieni. |
| 22 N. | **17 po Sw.** Wład. z G | 9 **N. 17 po S.** Joak. | 5 49 | 5 57 | 5 07 | 12 43 | |
| 23 P. | Tekli p. m. | 10 Mynodory S. p. W. | 5 51 | 5 55 | 5 22 | 1 57 | 2 do 9 pogodnie; |
| 24 W | Gerarda b. | 11 Teodory P. | 5 52 | 5 52 | 5 35 | 3 10 | 10 do 11 ponuro, |
| 25 S. | Kleofasa m. | 12 Awtonoma | 5 54 | 5 50 | 5 46 | 4 21 | trochę deszczu; 13 |
| 26 C. | Cypryana 🌕 | 13 Kornylija | 5 55 | 5 48 | 5 59 | 5 33 | pięknie; od 15 do 17 |
| 27 P. | Kosmy i Damiana | 14 **Wozn. cz. Kresta** | 5 57 | 5 46 | 6 09 | 6 40 | zimny deszcz; od |
| 28 S. | Wacława kr. | 15 Nykyty | 5 58 | 5 44 | 6 22 | 8 00 | 18 do 25 zmienna pogoda i ciepło; od |
| 39. | Ewang. św. Mat. r. 9. O uzdrowieniu paralityka. | Łuk. 5. O łowytwi ryb. | Długość dnia 11 godz. 28 min. Zmierzch trwa 35 min. | | | | 26 do końca deszcze z wiatrem |
| 29 N | **18 po Sw.** *Michała* | 16 **N. 18 po S.** Jemf. | 6 00 | 5 42 | 6 39 | 9 18 | i płatkami śniegu. |
| 30 P. | Hieronima w. | 17 Sofii, Wir. Nad. L. | 6 01 | 5 40 | 7 00 | 10 40 | |

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

| | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 12 września | = 1 | Tiszri, | **Nowy rok 5673** | 21 września | = 10 | Tiszri, | **Święto Pojedn.** |
| 13 „ | = 2 | „ | **Drugie Sw. N. R.** | 26 „ | = 15 | „ | **Kuczki.** |
| 15 „ | = 4 | „ | Post Gedalja. | 27 „ | = 16 | „ | |

# WRZESIEŃ.

**Kal. hist.** 1. Jan III. Sobieski oswobodza Trembowlę od oblężenia Turków 1674 r. 2. Urodzenia Bolesława Krzywoustego 1085. — 3. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Moskwą 1612. — 4. Wjazd Jana Kazimierza do Krakowa po wypędzeniu Szwedów 1656. — 6. Stefan Batory zdobywa na Moskalach Wielkie Łuki 1580. — 7. Wybór na króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 1764. — 11. Powtórne zwycięstwo Karola Chodkiewicza pod Chocimem nad sułtanem tureckim Osmanem 1621. — 12. Sławna odsiecz Wiednia przez Jana III. Sobieskiego 1683. — 21. Ustąpienie Turków z Kamieńca Podolskiego 1699. — 24. Karol Chodkiewicz umiera w obozie pod Chocimem 1621. — 27. Zwycięstwo Karola Chodkiewicza nad Szwedami pod Kirchholmem 1605. — 29. Koronacya Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

## Przypowieści.

*Dnia 3. Błog. Bronisławy Panny.*

Bronisława Patronka Krakowskiego grodu,
Pobożność, skromność, czystość lubiła od młodu;
Gdy doszła lat szesnastu, wzorem Jacka brata,
Wdziała suknię zakonną, stroniła od świata;
Tem życiem świętobliwem łaskę tę zyskała,
Że w dniu śmierci braterskiej świętym go widziała.

*Dnia 18. S. Cypryana.*

Święty Cypryan dobrych uczynków nie skąpił,
Podczas strasznej zarazy chorych nie odstąpił;
A gdy go pod miecz kata na śmierć prowadzili,
Po garści złota dał tym, którzy go tracili.

*Dnia 21. S. Mateusza.*

Mateusz był celnikiem i chciwcem z natury,
Na głos Chrystusa Pana zrzekł się dawnej skóry,
Przywdział szatę ubóstwa, poszedł w ślady Pańskie,
Pędząc najświętobliwsze życie chrześcijańskie.

*Dnia 25. S. Józafata Rusina.*

Był pasterzem Józafat Kuncewicz w Połocku,
Ciało trapił postami i sypiał na klocku,
Odszczepieńców do świętej chciał przyłączyć trzody,
Zabili go, po śmierci rwali włosy z brody.

## Zapiski domowe.

# PAŹDZIERNIK

## Żowteń, Octobris, October, ma dni 31.

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zachód g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zachód g. m. | Odmiany księżyca i słońca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 W. | Remigiusza | 18 Ewrema | 6 02 | 5 38 | 7 33 | 12 01 | |
| 2 S. | Ottona, Lesdegara | 19 Trofyma, Sawatij. | 6 04 | 5 36 | 8 16 | 1 16 | |
| 3 C. | Kandyda ☾ | 20 Ewstatija i Płak. | 6 05 | 5 33 | 9 17 | 2 20 | |
| 4 P. | Franciszka Seraf. | 21 Kondrata ap. | 6 07 | 5 31 | 10 35 | 3 08 | |
| 5 S. | Placyda | 22 Foky, Jony | 6 09 | 5 29 | rano | 3 43 | ☾ |
| 40. | Ewang. św. Mat. r. 22. O wezwaniu na gody. | Łuk. 6. O lubwy wrahow. | Długość dnia 11 godz. 3 min. Zmierzch trwa 35 min. | | | | Ostatnia kwadra dnia 3-go o godz. 9 m. 46 wieczór. |
| 6 N. | **19 po Sw.** *NMP. R.* | 23 **N. 19 po S.** Z. ś. Iw. | 6 10 | 5 27 | 12 02 | 4 08 | |
| 7 P. | Justyny p. | 24 Tekli m. | 6 12 | 5 25 | 1 32 | 4 27 | |
| 8 W. | Brygidy w. | 25 Ewfrozyny | 6 13 | 5 23 | 3 01 | 4 42 | |
| 9 S. | Dyonizego | 26 Iwana Bohosł. | 6 15 | 5 21 | 4 28 | 4 56 | 🌑 |
| 10 C. | Franciszka B. 🌑 | 27 Kałystrata m. | 6 16 | 5 19 | 5 54 | 5 09 | |
| 11 P. | Placydy m. | 28 Charytona pr. | 6 17 | 5 16 | 7 19 | 5 [illegible]5 | Nów dnia 10-go o g. 2 m. 38 po południu. |
| 12 S. | Maksymiliana | 29 Kyryka pr. | 6 19 | 5 14 | 8 44 | 5 43 | |
| 41. | Ewang. św. Jana r. 4. O chorym synu króla. | Łuk. 7. O woskr. syna wd. w N. | Długość dnia 10 godz. 37 min. Zmierzch trwa 36 min. | | | | |
| 13 N. | **20 po Sw.** Winc. K. | 30 **N. 20 po S.** Hreh. | 6 21 | 5 12 | 10 10 | 6 03 | |
| 14 P. | Kaliksta pap. | 1 **Żowt.** † Pokr. | 6 23 | 5 10 | 11 29 | 6 35 | ☽ |
| 15 W. | Jadwigi i Teresy | 2 Kyprijana | 6 24 | 5 08 | 12 41 | 7 16 | |
| 16 S. | Gawła op. Ner. | 3 Dyonizyja | 6 26 | 5 06 | 1 38 | 8 10 | Pierwsza kwadra d. 19-go o godz. 3 m. 4 rano. |
| 17 C. | Lucyny, Flor. | 4 Jeroteja | 6 27 | 5 04 | 2 21 | 9 15 | |
| 18 P. | Łukasza ewang. ☽ | 5 Charytyny m. | 6 29 | 5 02 | 2 51 | 10 27 | |
| 19 S. | Piotra z Alkantary | 6 Tomy ap. | 6 31 | 5 00 | 3 12 | 11 41 | 🌕 |
| 42. | Ewang. św. Mat. r. 18. O dłużniku i złym słudze. | Łuk. 8. O rozsijani simena. | Długość dnia 10 godz. 12 min. Zmierzch trwa 36 min. | | | | Pełnia dnia 26-go o g. 3 m. 28 rano. |
| 20 N. | **21 po Sw.** *Pośw. k.* | 7 **N. 21 po S.** Serhyja | 6 32 | 4 58 | 3 28 | rano | |
| 21 P. | Urszuli p. m. | 8 Pelahii pr | 6 34 | 4 56 | 3 42 | 12 54 | |
| 22 W. | Korduli p. | 9 Jakowa | 6 35 | 4 54 | 3 54 | 2 05 | 1 do 3 pogoda, zimno; 4 do 10 ciepło, pogodnie, poczem przez 9 dni pochmurno, częste deszcze; 20 wicher i śnieg; do końca miesiąca pogody mało. |
| 23 S. | Jana Kapistrana | 10 Ewłampija | 6 37 | 4 53 | 4 05 | 3 17 | |
| 24 C. | Rafała arch. | 11 Fyłypa dijak. | 6 39 | 4 50 | 4 17 | 4 29 | |
| 25 P. | Kryspina | 12 Prowa, Andronika | 6 40 | 4 49 | 4 28 | 5 43 | |
| 26 S. | Ewarysta p., Luc. 🌕 | 13 Karpa i Papyły | 6 42 | 4 48 | 4 44 | 7 02 | |
| 43. | Ewang. św. Mat r. 22. O oddawaniu podatku ces. | Łuk. 16. O bohatim i Łazari. | Długość dnia 9 godz. 48 min. Zmierzch trwa 37 min. | | | | |
| 27 N. | **22 po Sw.** Jana Kant. | 14 **N. 22 po S.** Parask. | 6 44 | 4 46 | 5 05 | 8 24 | |
| 28 P. | Szymona i Judy | 15 Lukyjana | 6 45 | 4 44 | 5 34 | 9 46 | |
| 29 W. | Narcyza b. | 16 Łonhijana | 6 47 | 4 42 | 6 13 | 11 05 | |
| 30 S. | Klaudyusza, Marcel. | 17 Osyi pr. | 6 49 | 4 40 | 7 10 | 12 15 | |
| 31 C. | Wolfganga † | 18 Łuky ap. | 6 51 | 4 39 | 8 23 | 1 08 | |

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

| | |
|---|---|
| 2 października = 21 Tiszri, **Swięto Palm.** | 4 październ. = 23 Tiszri, **Radość z prawa.** |
| 3 „ = 22 „ **Koniec Kucz.** | 12 „ = 1 Marcheszwan. |

**Kalendarzyk hist.** 2. Sejm w Horodle utwierdza połączenie Litwy z Polską 1413 r. — 7. Klęska i śmierć hetmana Stanisława Żółkiewskiego pod Cecorą 1620 r. — 10. *Klęska pod Maciejowicami 1794 r.* — 15. *Śmierć Tadeusza Kościuszki w Solurze w Szwajcaryi 1817 r.*

## Przypowieści.

*Dnia 15. S. Jadwigi, Królowej Polskiej.*

Święta Jadwiga była z rodu królewskiego,
Wydana za Henryka książęcia Śląskiego,
Męża swego z niewoli wrogów wyzwoliła
Za przyczyną Maryi, którą wielce czciła.

*Dnia 20. S. Jana Kantego.*

Jan Kanty, rodem Polak, z Oświęcimskiej ziemi,
Był ozdobą Krakowa między uczonymi,
Kapłan oraz profesor od wszystkich kochany,
Okraszał wdzięczną mową Jagiellońskie ściany;
Spotkawszy raz wśród zimy staruszka bosego,
Dał mu z nóg swe trzewiki przez miłość bliźniego,
Sam płaszczem się przykrywszy, szedł spiesznie do domu,
A o tym świętym czynie nie wspomniał nikomu.

*Dnia 25. S. Jana Kapistrana.*

Jan z zakonu Franciszka, zwany Kapistranem,
Był z łaski Chrystusowej cudownym kapłanem;
On w Polsce, w Węgrzech, Śląsku, w Czechach i Morawie,
Najzjadliwsze choroby rozpędzał na jawie
Znakiem Krzyża świętego, stąd za łaską Pana,
Wszystkie te ludy wielbią imię Kapistrana.

## Zapiski domowe.

# LISTOPAD

## Padołyst, Novembris, November, ma dni 30.

| Dni tygod. | Święta: Rzymsko-katolickie | Święta: Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zachód g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zachód g. m. | Odmiany księżyca i słońca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 P. | **Wszystkich Świętych** | 19 Joiła | 6 52 | 4 37 | 9 47 | 1 44 | |
| 2 S. | *Dzień zad.* Wikt. ☾ | 20 Artemija | 6 54 | 4 35 | 12 15 | 2 13 | |
| 44. | Ewang. św. Mat. r. 9. O wskrzeszeniu córki Jaira. | Łuk. 8 Isus ishaniajet bisow. | Długość dnia 9 godz. 25 min. Zmierzch trwa 37 min. | | | | |
| 3 N. | **23 po Św.** Huberta | 21 **N. 23 po S.** Iłaryj. | 6 56 | 4 34 | rano | 2 33 | ☾ |
| 4 P. | Karola Borom. | 22 Awerkja | 6 57 | 4 32 | 12 42 | 2 49 | Ostatnia kwadra d. 2-go o godz. 4 m. 35 rano. |
| 5 W. | Elżbiety m. | 23 Jakowa | 6 59 | 4 30 | 2 07 | 3 02 | |
| 6 S. | Leonarda w. | 24 Arcty m. | 7 00 | 4 28 | 3 30 | 3 16 | |
| 7 C. | Herkulana | 25 Markyjana | 7 02 | 4 27 | 4 53 | 3 30 | |
| 8 P. | 4 Koronatów, Sew. | 26 **Demetryja** | 7 03 | 4 25 | 6 16 | 3 46 | |
| 9 S. | Teodora m. | 27 Nestora m. | 7 05 | 4 24 | 7 42 | 4 05 | |
| 45. | Ewang. św. Mat. r. 13. O dobrem nasieniu. | Łuk. 8. O woskres. doczki Jaira. | Długość dnia 9 godz. 3 min. Zmierzch trwa 38 min. | | | | Nów dnia 9-go o godz. 3 m. 3 rano. |
| 10 N. | **24 po Św.** Andrzeja | 28 **N. 24 po S.** Terent. | 7 07 | 4 23 | 9 05 | 4 32 | |
| 11 P. | Marcina b. | 29 Anastazyi m. | 7 08 | 4 21 | 10 21 | 5 09 | |
| 12 W. | Marcina p. | 30 Zynowija | 7 10 | 4 20 | 11 25 | 5 59 | |
| 13 S. | Eugeniusza | 31 Stachija | 7 12 | 4 18 | 2 15 | 7 09 | ☽ |
| 14 C. | Józefata b. | 1 **Padoł.** Kosmy | 7 14 | 4 17 | 12 50 | 8 10 | Pierwsza kwadra d. 16-go o godz. 11 m. 41 wieczór. |
| 15 P. | Leopolda w. | 2 Akindina | 7 15 | 4 15 | 1 13 | 9 22 | |
| 16 S. | Otmara op., Edm. ☽ | 3 Akepsymy | 7 17 | 4 14 | 1 34 | 10 36 | |
| 46. | Ew. św. Mat. r. 13. O podob. Król. nieb. do ziarn. gorcz. | Łuk. 10. O wpadł. męży rozbijnyki. | Długość dnia 8 godz. 44 min. Zmierzch trwa 38 min. | | | | |
| 17 N. | **25 po Św.** Stanisł. K. | 4 **N. 25 po S.** Joan | 7 18 | 4 13 | 1 49 | 11 47 | |
| 18 P. | Ottona, Romana | 5 Hałaktiona | 7 20 | 4 12 | 2 00 | rano | Pełnia dnia 24-go o godz. 5 m. 10 wieczór. |
| 19 W. | Elżbiety | 6 Pawła ap. | 7 22 | 4 11 | 2 1 | 12 58 | |
| 20 S. | Feliksa Wal. | 7 Łazara ap. | 7 23 | 4 10 | 2 23 | 2 10 | |
| 21 C. | *Ofiarowanie NMP.* | 8 **Mychaiła arch.** | 7 25 | 4 09 | 2 36 | 3 21 | |
| 22 P. | Cecylii p. | 9 Onysyfora | 7 26 | 4 08 | 2 49 | 4 38 | Do 4 deszcz i zimno; 16 w nocy śnieg, przymrozek; 18 do 20 deszcz obfity, potem aż do końca pogoda jak latem. |
| 23 S. | Klemensa p. | 10 Erasta i Ołympa | 7 27 | 4 07 | 3 07 | 5 59 | |
| 47. | Ewang. św. Mat. r. 24. O końcu świata. | Łuk. 12. O bohatim, kot. nyw. zarod. | Długość dnia 8 godz. 29 min. Zmierzch trwa 39 min. | | | | |
| 24 N. | **26 po Św.** Jana | 11 **N. 26 po S.** Myny | 7 29 | 4 07 | 3 33 | 7 24 | |
| 25 P. | Katarzyny p. | 12 Josafata | 7 30 | 4 06 | 4 09 | 8 46 | |
| 26 W. | Klemensa | 13 Iwana Zł. | 7 32 | 4 05 | 5 00 | 10 02 | |
| 27 S. | Waleryana, Wirg. | 14 Fyłypa ap. | 7 33 | 4 04 | 6 10 | 11 03 | |
| 28 C. | Krescentego, Grzeg. | 15 Huryja, Samona | 7 34 | 4 03 | 7 33 | 11 45 | |
| 29 P. | Saturnina m. | 16 Mateja ap. | 7 36 | 4 02 | 9 01 | 12 17 | |
| 30 S. | Andrzeja ap. | 17 Hryhoryja ep. | 7 37 | 4 01 | 10 30 | 12 40 | |

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

11 listopada = 1 Kislew.

# LISTOPAD.

**Kalendarzyk historyczny.** 1. Bitwa Konfederatów Barskich pod Lanckoroną 1769 r. — 3. Śmierć Kazimierza Wielkiego 1370 r. — 4. Rzeź Pragi po upadku powstania Kościuszki 1794 r. — 8. Ziemia spiska drogą zastawu przyłączona do Polski 1412 r. — 11. Władysław III. ginie pod Warną w bitwie z Turkami 1444 r. — 16. Wcielenie Rzeczypospolitej krakowskiej do Austryi 1846 r. — 17. Wybór na króla Jana Kazimierza 1648 r. — 18. Szwedzi rozpoczynają oblężenie Częstochowy 1655. — 28. Przyłączenie Inflant do Polski 1561.

## Przypowieści.

*Dnia 4. S. Jolanty Księżny Polskiej.*

Jolanta siostrą świętej Kunegundy była,
Od dzieciństwa pod okiem siostry się kształciła,
Gdy doszła w świętych cnotach wieku dziewiczego,
Poszła za Bolesława książęcia polskiego;
Po zgonie swych małżonków obie święte siostry
Przedsięwzięły w klasztorze pędzić żywot ostry,
W Starym Sączu szczęśliwej dożyły starości,
Z błogosławieństwem ludu przeszły do wieczności.

*Dnia 12. SS. Pięciu Braci Polaków.*

Pobożnych pięciu braci odważnych Polaków,
Którzy z świętym Wojciechem chrzcić chcieli Prusaków,
Wśród Kazimierskiej puszczy zabiła hołota,
Myśląc, że mają z sobą moc srebra i złota;
Toż dopiero Prusacy byli zadziwieni,
Gdy prócz krzyża nic więcej nie było w kieszeni.

*Dnia 18. S. Salomei Polki.*

Salomea jest córką księcia krakowskiego,
Małżonką Kolomana, króla Halickiego,
Założyła swym kosztem klasztor świętej Klary,
Skąd świeciła cnotami i miłością wiary.

## Zapiski domowe.

# GRUDZIEŃ

**Hruden, Decembris, Dezember, ma dni 31.**

| Dni tygod. | ŚWIĘTA Rzymsko-katolickie | ŚWIĘTA Grecko-katolickie | Słońca Wsch. g. m. | Słońca Zachód g. m. | Księżyca Wsch. g. m. | Księżyca Zachód g. m. | Odmiany księżyca i słońca |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| **48.** | Ewang. św. Łuk. r. 21. O znakach na niebie i ziemi. | Łuk. 13. Isus iscilajet w Sabat. | Długość dnia 8 godz. 16 min. Zmierzch trwa 39 min. | | | | ☾ |
| 1 **N.** | **I Adw.** Eligiusza ☾ | 18 **N. 27 po S.** Plat. | 7 38 | 4 01 | 11 54 | 12 56 | Ostatnia kwadra dnia 1 o godz. 12 min. 3 po poł. |
| 2 P. | Aurelii m. | 19 Awdija, Wart. | 7 39 | 4 00 | tano | 1 10 | |
| 3 W. | Franciszka Ksaw. | 20 Hryhoryja | 7 40 | 4 00 | 1 17 | 1 23 | |
| 4 S. | Barbary p. | 21 **Wowed. Bohor.** | 7 42 | 4 00 | 2 37 | 1 37 | 🌑 |
| 5 C. | Sabby op. | 22 Fyłymona | 7 43 | 3 59 | 3 58 | 1 52 | Nów dnia 8-go o godz. 8 min. 4 wieczór. |
| 6 P. | Mikołaja bisk. | 23 Amfyłocha | 7 44 | 3 59 | 5 21 | 2 09 | |
| 7 S. | Ambrożego † | 24 Kateryny | 7 45 | 3 59 | 6 43 | 2 32 | |
| **49.** | Ewang. św. Mat. r. 11. O poselstwie Jana do Jezusa. | Łuk. 14. O mnoho zwan. na wecz. | Długość dnia 8 godz. 9 min. Zmierzch trwa 40 min. | | | | ☽ |
| 8 **N.** | **2 Adw. Niep. Pocz.** 🌑 | 25 **N. 28 po S.** Kłym. | 7 46 | 3 59 | 8 01 | 3 05 | Pierwsza kwadra dnia 16-go o godz. 9 min. 4 wieczór. |
| 9 P. | Leokadyi | 26 Ałypa | 7 47 | 3 59 | 9 11 | 3 48 | |
| 10 W. | *N. M. P. Loret.* | 27 Jakowa | 7 49 | 3 59 | 10 07 | 4 46 | |
| 11 S. | Damazego p. | 28 Stefana m. | 7 49 | 3 59 | 10 48 | 5 54 | |
| 12 C. | Aleksandra | 29 Paramona | 7 50 | 3 59 | 11 17 | 7 06 | 🌕 |
| 13 P. | Łucyi i Otylii | 30 Andreja ap. | 7 51 | 3 58 | 11 37 | 8 19 | Pełnia dnia 24-go o g. 5 m. 28 rano. |
| 14 S. | Nikazego, Alfreda kr. | 1 **Hrud.** Nauma | 7 52 | 3 58 | 11 53 | 9 31 | |
| **50.** | Ewang. św. Jana r. 1. O poselstwie żydów do Jana. | Łuk. 19. O Zakchei. | Długość dnia 8 godz. 4 min. Zmierzch trwa 41 min. | | | | ☾ |
| 15 **N.** | **3 Adw.** Waleryana | 2 **N. 29 po S.** Awak. | 7 53 | 3 59 | 12 06 | 10 42 | Ostatnia kwadra dnia 30 o godz. 9 min. 10 rano. |
| 16 P. | Adelajdy, Albiny ☽ | 3 Sofonija pr. | 7 54 | 3 59 | 12 18 | 11 51 | |
| 17 W. | Łazarza | 4 Warwary | 7 54 | 3 59 | 12 29 | rano | |
| 18 S. | Gracyana, Ol. † *S. d.* | 5 Sawy ośw. | 7 55 | 3 59 | 12 40 | 1 01 | |
| 19 C. | Nemezyusza, Fausty | 6 **Nykołaja czud.** | 7 56 | 4 00 | 12 54 | 2 14 | Dnia 22 o godz. 5 min. 53 **słońce** wstępuje w znak koziorożca. |
| 20 P. | Teofila m. † *S. d.* | 7 Ambrozyja | 7 56 | 4 00 | 1 08 | 3 31 | |
| 21 S. | Tomasza ap. † *S. d.* | 8 Patapija | 7 57 | 4 00 | 1 31 | 4 54 | |
| **51.** | Ewang. św. Łuk. r. 3. O przygotow. na przyjście Mes. | Łuk 18. O mytari faryzei. | Długość dnia 8 godz. 5 min. Zmierzch trwa 41 min. | | | | Przesilenie dnia z nocą. Początek zimy. |
| 22 **N.** | **4 Adw.** Zenona | 9 **N. 30 po S. Zaoz. B.** | 7 57 | 4 01 | 2 02 | 6 17 | |
| 23 P. | Wiktoryi p. | 10 Myny | 7 57 | 4 01 | 2 45 | 7 38 | |
| 24 W. | Adam. i Ew. *Wig.* 🌕 | 11 Danyiła | 7 58 | 4 02 | 4 49 | 8 48 | 2 śnieg; od 3 do 8 zmiennie; 10 ostry |
| 25 **S.** | **Narodzenie Chr. P.** | 12 Spirydyona | 7 58 | 4 03 | 5 10 | 9 37 | mróz — następnie śnieg, poczem na- |
| 26 **C.** | **Szczepana I. męcz.** | 13 Ewstachia | 7 58 | 4 04 | 6 39 | 10 16 | przemian mróz i błoto aż od 16 |
| 27 P. | Jana ewang. | 14 Fyłymona | 7 58 | 4 04 | 8 12 | 10 43 | zimno ale pogodnie przy małym śniegu. |
| 28 S. | Młodzianków | 15 Ełewteryja | 7 59 | 4 05 | 9 41 | 11 01 | Od Świąt do Now. Roku wielkie mrozy. |
| **52.** | Ewang. św. Łuk. r. 2. O proroctwie Symeona i An. | Łuk. 15. O obł. syni. | Długość dnia 8 godz. 7 min. Zmierzch trwa 41 m. | | | | |
| 29 **N.** | **I po B. N.** Tomasza | 16 **N. 31 po S.** Ahheja | 7 59 | 4 06 | 11 05 | 11 17 | |
| 30 P. | Dawida kr. ☾ | 17 Danyiła pr. | 7 59 | 4 07 | rano | 11 31 | |
| 31 W. | Sylwestra pap. | 18 Sewastyjana | 7 59 | 4 08 | 12 27 | 11 44 | |

## KALENDARZ ŻYDOWSKI.

5 grudnia = 25 Kislew, Poświęcenie świątyni. — 11 grudnia = 1 Tebet.
20 grudnia = 10 Tebet, Oblężenie Jerozolimy (post).

# GRUDZIEŃ.

**Kalendarzyk historyczny.** 8. Wybór Zygmunta I. Starego na króla w Piotrkowie 1507 r. — 9. Jan Kazimierz gromi Tatarów pod Żwańcem 1653 r. — 11. Koronacya Aleksandra I. 1501 r. — 13. Śmierć Stefana Batorego w Grodnie na Litwie 1586 r. — 15. Wybór na króla Stefana Batorego 1576 r. — 23. Odparcie napadu Tatarów na Kraków 1286 r. — 24. Nadanie Konstytucyi Polsce kongresowej 1815 r. — 25. Szwedzi z hańbą i wstydem uchodzą z pod Częstochowy 1655 r. — 26. Nadanie Inflantom przywilejów i tytułu księstwa 1566 r. — 27. Koronacya Zygmunta III. 1587 r. — 29. Konfederacya tyszowiecka 1655 r. dla wyparcia Szwedów z kraju.

## Przypowieści.

*Dnia 3. S. Franciszka Ksawerego.*

Od pacholęcia święty Franciszek Ksawery
Służyć Panu na niebie powziął zamiar szczery,
Całe też życie swoje na pielgrzymstwie spędził,
Światła ciemnym, a złota ubogim nie szczędził.

*Dnia 4. S. Barbary.*

Barbara, zaciekłego córka poganina,
Od dzieciństwa chrześcijański żywot rozpoczyna;
Skazana na śmierć, śmiało lice katu stawi;
W chwili śmierci wściekłego ojca błogosławi.

*Dnia 24. SS. Adama i Ewy.*

Adam nasz pierwszy rodzic, pani matka Ewa,
Przez owoc zakazany iż urwali z drzewa,
Ród swój w biedę wprawili, lecz potem świętymi
Zostali, dajże Boże toż z nami grzesznymi.

*Dnia 27. S. Jana Ewang.*

Gdy Chrystus Pan zawołał na młodego Jana:
„Pójdź za mną!“ zaraz poszedł na usługi Pana.
Wyrzekł się domu, ojca, matki i rodziny,
Aby z Panem zamieszkać niebieskie krainy.

## Zapiski domowe.

# RÓŻNE ZAPISKI.

# Alfabetyczny wykaz Świętych.

Abdona 30 lipca
Adam i Ewa 24 grudnia
Adelajda 16 grudnia
Adolf 17 czerwca
Agapit 18 sierpnia
Agata 5 lutego
Agaton 10 stycznia
Agnieszka 21 stycznia i 20 kwiet.
Agrypina 23 czerwca
Albina 1 marca i 16 grudnia
Aleksander 26 lutego, 3 maja i 12 grudnia
Aleksy 17 lipca
Alfons 22 października
Alfred król Angielski 14 grud.
Alojzy 21 czerwca
Amalia 10 lipca
Ambroży 7 grudnia
Anastazy 22 stycznia
Anastazya 27 lut, 15 kwietnia
Andrzej 4 lut., 10 i 30 listopada
Angela 30 marca
Anicet 17 kwietnia
Anna 26 lipca
Antoni 17 stycznia 10 maja i 13 czerwca
Anzelm 21 kwietnia
Apolinary 23 lipca
Apolonia 9 lutego
Apoloniusz 18 kwiet. i 18 lipca
Arkadyusz 12 stycznia
Arnold 1 grudnia
Atanazy 2 maja
Augustyn 28 sierpnia
Aurelia 25 września
Balbina 31 marca
Barbara 4 grudnia
Barnaba 11 czerwca
Bartłomiej 24 sierpnia
Bazyli 22 marca i 14 czerwca
Beata 8 marca
Benedykt 21 marca
Benigna 19 sierpnia
Benon 16 czerwca
Bernard op. 20 maja
Berta 17 lipca
Bibianna 2 grudnia
Blandyna 2 czerwca
Błażej 3 lutego
Bonawentura 14 lipca
Bonifacy 14 maja i 5 czerwca
Bronisława 3 września
Brunon 6 października
Brygida 1 lutego i 8 październ.
Cecylia 22 listopada
Celestyn 6 kwietnia
Cezary 27 sierpnia
Cypryan 16 września
Cyryak 8 sierpnia
Cyryl 9 lipca
Czesław 20 lipca
Damazy 23 lut. i 11 grudnia
Damian i Kosma 27 września
Daniel 3 stycznia i 21 lipca
Dawid 30 grudnia
Dezydery 23 maja
Domicela 7 maja i 6 lipca
Dominik 4 sierpnia
Donat 17 lutego i 7 kwietnia
Dorota 6 lutego
Dyonizy 8 kwietnia i 9 paździer.
Edmund 30 paździer. i 15 listop.
Edward 13 października
Eleonora 21 lutego
Eligiusz 1 grudnia
Elżbieta 8 lipca, 5 i 19 listop.
Emanuel 26 marca
Emeryk 5 listopada
Emilia 30 czerwca
Emilianna 5 stycznia
Engelbert 7 listopada
Erazm 2 czerwca
Eryk 18 maja
Eufemia 16 września
Eufrozyna 11 lutego
Eugenia 30 grudnia
Eulalia 2 lutego
Eulogiusz 11 mar. i 13 września
Eustachiusz 20 września
Euzebia 29 października
Euzebiusz 14 sierpnia i 15 grud.
Ewa i Adam 24 grudnia
Ewaryst 26 października
Ezechiel 10 kwietnia
Fabian 20 stycznia
Faustyn 15 lutego
Faustyna 10 grudnia
Felicyan 9 czerwca
Feliks 14 stycznia, 18 i 30 maja, 30 sierpnia 20 listopada
Ferdynand 30 maja
Filip 23 sierpnia, 1 i 26 maja
Filomena 5 lipca
Flawian 17 lutego i 22 grudnia
Florentyna 20 czerwca
Floryan 4 maja
Fortunat 1 czerwca
Franciszek 20 stycz., 2 kw., 18 września 4 i 10 października i 3 grudnia
Franciszka 9 marca
Fryderyk 5 marca
Fulgenty 1 stycznia i 23 lutego
Gabryel 24 marca
Gaudenty 12 lutego
Genowefa 3 stycznia
Gedeon 11 października
Gerwazy 9 czerwca
Gertruda 17 marca i 15 listop.
Gorgoniusz 9 września
Gotfryd 13 stycznia
Gracyan 18 grudnia
Grzegorz 4 stycznia i 12 marca, 9 i 25 maja, 26 listopada
Gustaw 2 sierpnia
Gwidon 12 września
Helena 2 marca, 22 maja, 18 sierp.
Heliodor 3 lipc
Henryk 19 stycznia i 15 lipca
Hermenegild 16 kwietnia
Hermogenes 19 kwietnia
Hieronim 30 września
Hilary 14 stycznia
Hipolit 13 sierpnia
Hubert 3 listopada
Hugo 1 kwietnia
Hygin 11 stycznia
Idzi 1 września
Ignacy 1 lutego i 3 lipca
Ildefons 23 stycznia
Innocenty 23 lipca
Irena 20 października
Ireneusz 24 marca
Izajasz 6 lipca
Izydor 4 kwietnia
Jacek 17 sierpnia
Jacek i Prot. 11 września
Jadwiga 15 października
Jakób 21 kwiet., 1 maja i 25 lipca
Jan 23 i 27 stycznia, 8 lutego, 8 i 26 marca, 6, 16 i 27 maja, 24 czerwca, 9 i 12 lipca, 20 sierpnia, 20 i 23 października i 27 grudnia
Jan i Paweł mm. 26 czerwca
January 19 września
Jarosław 27 listopada
Jerzy 24 kwietnia
Joachim 3 września
Joanna 24 maja i 27 sierpnia
Jordan 13 lutego
Józef obl. 19 marca
Józef Kalasanty 4 lipca
Józafat 26 kwietnia
Julia 22 maja
Julian 9 stycznia i 13 lutego
Julianna 16 i 20 czerwca
Juliusz 12 kwietnia i 1 lipca
Justyna 16 czerw., i 26 września
Kajetan 7 sierpnia.
Kajus 22 kwietnia i paźdz.
Kalikst 14 października
Kamil 18 lipca
Kandyd 3 października
Kanut 19 stycznia
Karol 28 stycznia i 4 listopada
Karolina 5 lipca

Kassyan 13 sierpnia
Katarzyna 23 marca, 30 kwiet. i 25 listopada
Kazimierz 4 marca
Klara 12 sierpnia
Klaudyusz 7 lipca
Klemens 23 listopada
Kleofas 25 września
Klet 26 września
Klotylda 3 czerwca
Koleta 6 marca
Konrad 19 lutego i 29 listopada
Konstancya 18 lut. i 12 kwiet.
Konstanty 11 marca
Kordula 22 października
Kornel 16 września
Kornelia 31 marca
Koronatów 4-ch 8 listopada
Kosma i Damian 27 września
Krescenty 15 kwietnia
Kryspin 25 października
Krystyna 24 lipca
Kunegunda 3 marca i 30 lipca
Kwiryn 30 marca
Lambert 16 kwietnia
Lamperta 17 września
Leokadya 9 grudnia
Leon 20 lut, 12 kwiet. i 28 czer.
Leonard 27 lutego i 6 listopada
Leontyna 15 marca
Leopold 16 listopada
Longin 15 marca
Lucyan 7 stycznia
Lucyna 30 czerwca
Lucyusz 11 lutego
Ludwik 25 sierpnia
Ludwika 30 stycznia
Łazarz 17 grudnia
Łucya 13 grudnia
Łukasz 18 października
Maciej 25 lutego
Magdalena 22 lipca
Makary 2 stycznia
Małgorzata 10 czerw. i 13 lipca
Mamert 11 maja
Marcel 16 stycznia
Marcela 31 stycznia
Marceli 26 kwiet. i 18 czerwca
Marcin 11 i 12 listopada
Marcyan 9 stycznia
Marcyanna 17 czerwca
Marek 26 kwiet. 2 i 18 czerwca i 7 października
Marta 29 lipca
Martyna 30 stycznia
Marya 9 kwietnia i 22 lipca
Maryusz 13 lutego
Mateusz 21 września
Matylda 14 marca
Maurycy 22 września
Maksym 8 czerwca i 18 listop
Maksymilian 12 paździe[illegible]
Medard 8 czerwca
Melania 30 grudnia
Metody 16 marca
Michał 29 września
Mieczysław 1 stycznia
Mikołaj 10 września i 6 grud.
Miron 17 sierpnia
Modesta 13 marca
Modest 15 czerwca
Monika 4 maja
Narcyz 29 października
Natalia 27 lipca
Nemezeusz 19 grudnia
Nicefor 13 marca
Nikazy 14 grudnia
Nikodem 1 czerwca
Norbert 6 czerwca
Olimpia 26 marca
Onufry 12 czerwca
Otylia 13 grudnia
Otton 2 lipca
Pankracy 3 kwietnia i 12 maja
Pantaleon 27 lipca
Paschalis 17 maja
Patrycyusz 20 marca
Paula 26 stycznia
Paulina 22 czerwca
Paweł 15 stycznia i 22 marca
Paweł i Piotr 29 czerwca
Pelagia 12 mar., 11 lip., 20 grud.
Petronela 31 maja
Piotr 31 stycznia, 20 kwietnia, 19 maja, 1 sierpnia, 29 października i 5 grudnia
Piotr i Paweł 29 czerwca
Pius 5 maja i 14 lipca
Placyd 5 października
Placyda 11 października
Polikarp 20 stycznia
Prakseda 21 lipca
Prosper 25 czerwca
Prot i Jacek 11 września
Protazy 19 czerwca
Prudencyusz 19 maja
Prymus 9 czerwca
Pulcherya 7 lipca i 10 września
Rafael 24 października
Rajmund 28 stycznia i 31 sierp.
Regina 7 września
Remigiusz 1 października
Robert 7 czerwca
Roch 27 kwietnia i 16 sierpnia
Roman 28 lutego i 9 sierpnia
Romuald 7 lutego
Róża 30 sierpnia
Rozalia 4 września
Rudolf 17 kwietnia
Rufin 7 kwietnia i 19 sierpnia
Rufus 28 listopada
Rupert 27 marca
Ryszard 3 kwietnia
Sabina 27 października
Salezy 12 września
Salomea 18 listopada
Saturnin 29 listopada
Saturnina 4 czerwca
Scholastyka 10 lutego
Sebastyan 20 stycznia
Serafina 26 lipca
Sergiusz 24 lutego
Serwacy 31 maja
Seweryn 8 stycznia
Symeon 18 lutego
Soter 22 kwietnia
Spirydyon 14 grudnia
Stanisław 8 maja i 17 listopada
Stefan 2 września
Sulpicyusz 20 września
Sykstus 28 marca
Sylwester 31 grudnia
Sylwiusz 17 lutego
Szczepan 26 grudnia
Szymon 28 lipca i 28 paźdz.
Tadeusz 28 października
Tekla 23 września
Telesfor 5 stycznia
Teobald 1 lipca
Teodor 7 stycznia i 9 listopada
Teodora 1 kwietnia
Teodozyusz 11 stycznia
Teofil 29 kwietnia i 5 marca
Teresa 15 października
Tomasz 7 marca, 18 września 21 i 29 grudnia
Tyburcy 14 kwietnia
Tymoteusz 24 stycznia
Tytus 4 stycznia
Urban 25 maja
Urszula 21 października
Wacław 28 września
Walenty 14 lutego
Walery 14 kwiet. i 12 września
Walerya 5 czerwca i 9 grudnia
Waleryan 27 listopada
Wawrzyniec 10 sierp. i 5 wrz.
Wenanty 21 maja
Weronika 13 stycznia, 4 lutego, i 17 maja
Wiktoryn 26 lutego
Wiktor 6 marca i 17 października
Wiktorya 23 grudnia
Wilhelm 10 stycz., 5 kwietnia i 28 maja
Wincenty 22 stycz., 5 kwietnia, 19 lipca i 18 października
Wit 15 czerwca
Witalis 28 kwietnia
Władysław 27 czer. i 24 wrz.
Wolfgang 31 października
Wojciech 23 kwietnia
Zacharyasz 14 marca, 6 września i 5 listopada
Zacheusz 23 sierpnia
Zefiryn 26 sierpnia
Zenobiusz 30 października
Zenon 9 lipca i 22 grudnia
Zofia 15 maja
Zuzanna 11 sierpnia
Zygfryd 21 lutego
Zygmunt 5 maja.

# WARSZAWA.

Nazywają ją sercem Polski, i słusznie. Od dawnego bowiem czasu z tego największego w ojczyźnie naszej miasta, rozchodzą się po całym kraju o tem w Warszawie, co Warszawa uczynić zamyśla?

To znaczenie posiada Warszawa dlatego, że w niej przebywa najwięk-



Warszawa: Stare miasto.

niby strumienie krwi ożywczej. Polska cała na Warszawę zwrócone ma oczy, i gdy zajdzie ważniejsze jakieś dla narodu zdarzenie, każdy pyta: co mówią

sza ilość inteligencyi polskiej, to jest ludzi oświeconych i myślących, a także dlatego, że w Warszawie pod najstraszniejszym uciskiem wroga, żyje

najgorętsze uczucie patryotyczne, to jest miłość ojczyzny.

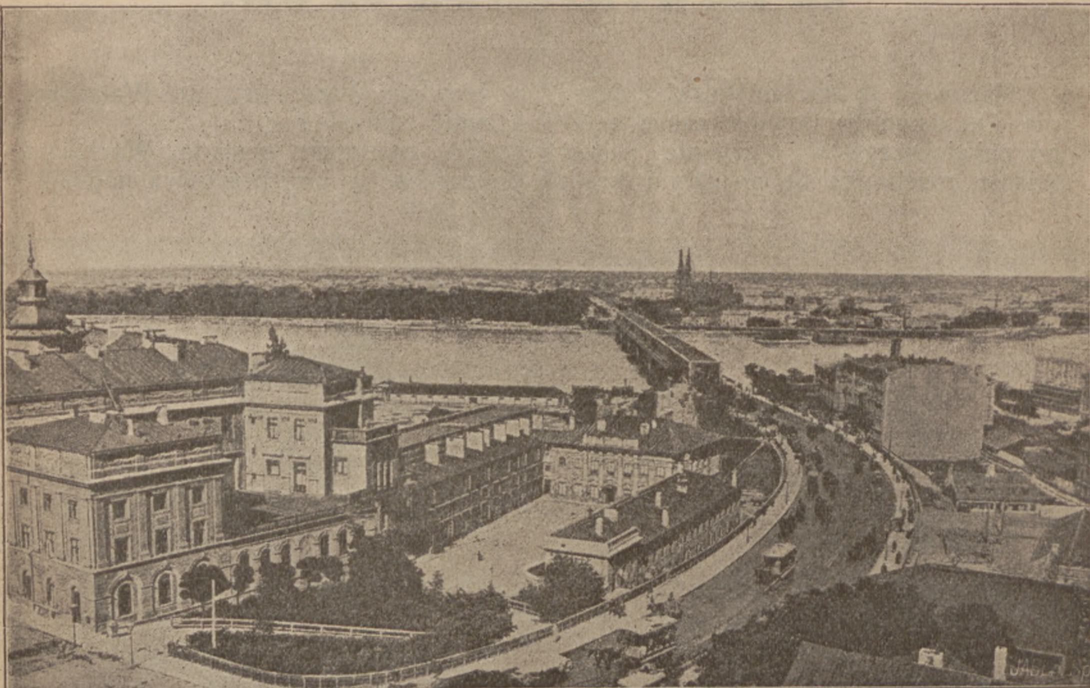
Nigdy, w najgorszych nawet czasach, nie zdołał wróg uczucia tego do szczętu wytępić, przygasić.

Przejdźmyż się po tem pięknem i pełnem pamiątek mieście.

Przypatrzmy się jego gmachom i pomnikom. Każdy prawie kamień tutaj gada do nas wspomnieniami dawno, tam za tą rzeką, że aż serce z piersi rwie się ku tej krainie.

A oto tu obok, pochylamy głowy, bo to zamek dawnych królów naszych.

Stary to dworzec i różne przechodził koleje. Niszczyły go wojny i pożary, odbudowywali następnie królowie coraz to inaczej, ale zawsze na tem samem miejscu. Był on najpierw drewnianym jeszcze dworem książąt



Warszawa: Nowy Zjazd i widok na Pragę.

nych lat, na każdym są ślady ofiarnej krwi polskiej.

Stańmy sobie na placu Zamkowym i rozejrzyjmy się dokoła.

Zjazdem na dół biegnie wzrok nasz ku Wiśle, matce rzek naszych, co tu poważne szare wody swoje szerokiem toczy korytem, i za Wisłę, hen, daleko.

Lasy i łąki, pola i gaje, kraj polski, piękny nasz, zdaje się śmiać ku nam z oddali. Tak radośnie, tak jas-

mazowieckich. Potem, po przyłączeniu Mazowsza do Korony, mieszkała w nim czas pewien królowa Bona. Ostatni z Jagiellonów Zygmunt August lubił w nim przebywać.

Wielki zwycięzca Moskwy, Stefan Batory częściej tu przemieszkiwał niż w Krakowie, a następca jego Zygmunt III, z domu Wazów, po pożarze zamku krakowskiego stolicę Polski przeniósł z Krakowa do Warszawy i osiadł wraz z dworem swoim w murowanym

już zamku warszawskim. Było to w r. 1598. Za Jana Kazimierza, w czasie wojen szwedzkich zamek uległ zniszczeniu i dopiero August III. z domu saskiego począł go napowrót podnosić z ruiny. Tutaj mieszkał też ostatni król nasz Stanisław August Poniatowski. W zamku tym jest wielka sala, w której dnia 3 maja 1791 roku, uchwalono ową sławną ustawę, która nadawała się z mieszczaństwem. Miała być ta konstytucya jutrzenką, po której wesłoby niezadługo słońce sprawiedliwości dla całego narodu, słońce potęgi i sławy. Wydarł nam ją Moskal przy pomocy zdrajców i wraz z bytem niepodległym Ojczyzny pod popiołami zagrzebał.

Stajemy przed tym dworcem, a przez głowę przelatuje nam dumań tysiące.



**Warszawa: Były zamek królewski (obok kolumna Zygmunta III).**

mieszczanom równe ze szlachtą prawa, a włościan brała pod opiekę przed nadużyciami dziedziców.

Wielki to był dzień! Dzwony świątyń biły na chwałę sejmowi, a lud warszawski niezliczonym tłumem zaległszy plac przed zamkiem, wydawał radośne okrzyki na cześć króla, senatorów i posłów, co sami szlachtą będąc, zrzekali się dla dobra Ojczyzny wyłącznego swego w narodzie stanowiska i przywilejami swymi dzielili

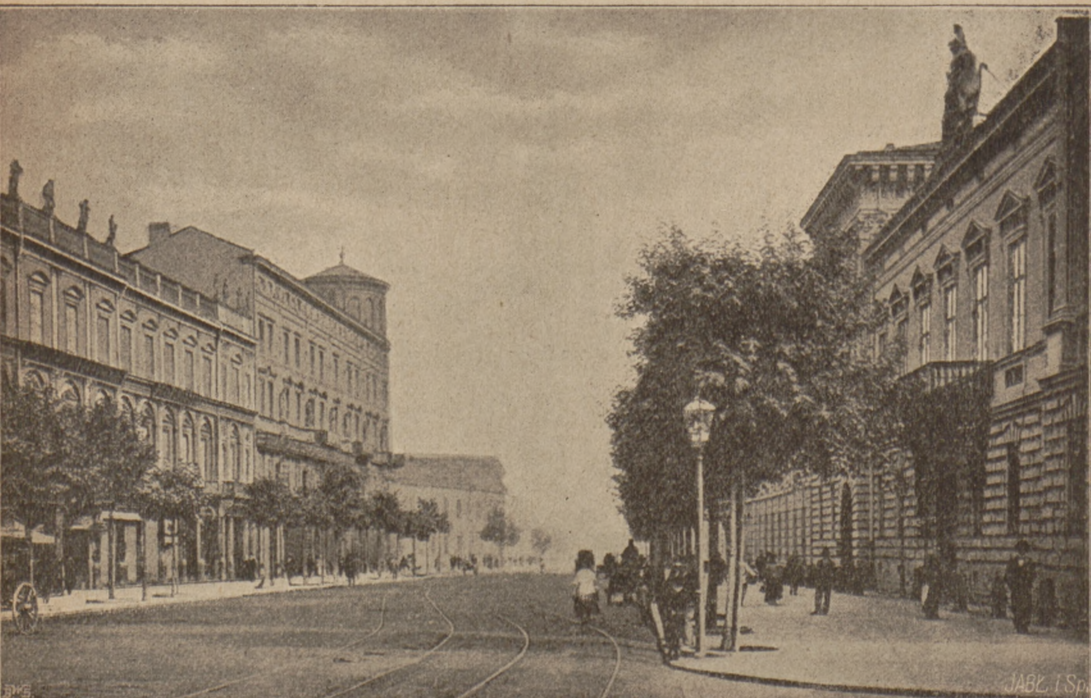
Minęło wszystko, minęło. — Teraz, któż tu gospodarzem w tem domostwie monarchów polskich? kruki i kawki zagnieździły się tam, gdzie mieszkał dawniej Majestat Rzeczypospolitej. Czynownikom swoim oddał je car na mieszkanie. I dziś lada złodziejka lub nierządnica moskiewska panoszy się po świetlicach królewskiego gmachu, odzierając je z resztek bogactw, z ostatnich godeł polskich.

Pójdźmy dalej.

Oto pomnik króla, Zygmunta III. Wazy. Od niego plac ten cały często nie Placem Zamkowym, ale placem Zygmunta nazywają ludzie.

Oj, niemiły ten pomnik Moskalom, bo król, którego na nim wyobrażono, to zdobywca Smoleńska, pogromca Moskwy, która synowi jego koronę swą u nóg kładła, bo za jego to panowania hetman Żółkiewski pod Kłuszynem z garstką świetnego rycerstwa polskiego rozgromił wielekroć liczniejszą armię moskiewską, wziął w niewolę cara i jak tryumfator wszedł do jego stolicy! Pamiętajmyż więc, że ta krzywa szabla w królewskim ręku to przeciw Moskwie oręż jest zwrócony, to godło wieczystej naszej z Rosyą walki. Patrząc na ten pomnik Zygmuntowy raźniej nam się robi na duszy. Dziś Moskwa jest górą — mówi sobie człowiek — ale bywało inaczej i może znów inaczej będzie! Że bywało inaczej, świadkiem to Stare miasto, w którego wązkie uliczki zapuścimy się teraz.

Dziwne tu domy, wąskie a wysokie, a różnemi godłami ozdobione. Znać starodawna to dzielnica. Jużciż stara ona, najdawniejsza. Od niej się to wielkie miasto poczęło. Na wąziutkiej ulicy Święto-Jańskiej stoi kościół katedralny, przez książąt mazowieckich ufundowany. Piękna to świątynia! Ostre łuki sklepienia biegną ku górze jak modlitwy ludzkie. Tu kładziono korony na głowę królów, tu odprawiano modły dziękczynne w obecności króla, senatorów i posłów, po uchwaleniu konstytucyi 3 Maja. Ulicą Święto-Jańską dochodzimy do Rynku Starego Miasta. Po czterech jego stronach wznoszą się wązkie domy stare, niegdyś bogatych mieszczan pałace.



**Warszawa: Widok na Krakowskie Przedmieście.**

Z Rynku wychodzi uliczka, którą zowią: Dunaj. Na tej uliczce miał niegdyś kamienicę swoją majster szewski, Jan Kiliński. Komuż to nazwisko nieznane? Najmniejszy dzieciak w Warszawie wie o nim i wyśpiewuje:

Kiliński był szewcem,
Podburzył Warszawę,
Wyprawił Moskalom
Weselisko krwawe.

Weselisko to wyprawił on Moskalom dn. 17 kwietnia 1794 r. Było to akurat wtedy, gdy Kościuszko zbiwszy Moskali pod Racławicami, ku Warszawie pospieszał. Kiliński przyjścia jego nie czekał, ale zmówiwszy się z inny-



**Warszawa: Katedra św. Jana**

mi patryotami, z oficerami wojsk polskich, rozdał broń młodzieży rzemieślniczej, szewcom, rzeźnikom, krawcom i nocą o godzinie 4-tej z rana rozpoczął bój z Moskalami. Poszczęściło się

Z uliczek staromiejskich widać znów Wisłę, a za Wisłą przedmieście Warszawy, Pragę. I znów wspomnienie smutne, krwawe pamięci się naszej nasuwa. Wszakże to ta sama Praga zlana krwią



**Warszawa: Kościół Św. Krzyża.**

nam wtedy. Od Starego Miasta szedł lud i łamał zapory, brał armaty, walczył po bohatersku, aż i Moskali nie stało. Jedni polegli, drugich wzięto do niewoli, reszta uciekła z miasta.

polską, płomieniem zniszczona w 1794 r. Mówią, że 4 listopada krótko przed szturmem, król Stanisław August Poniatowski, znużony całonocnem czuwaniem, ujrzał w jednym z pokojów zamko-

wych białą postać kobiecą. Popatrzyła nań smutnemi oczyma i rozpłynęła się w mrokach jesiennego poranka. Król, wstrząśnięty szczególnem zjawiskiem stał, nie mogąc wymówić słowa, gdy wtem rozległ się pierwszy strzał armatni. To Suwarow uderzył na Pragę. I rozpoczął się ten straszny dzień, w którym 23 tysiące ludzi straciło życie, a krew kobiet i dzieci strumieniami spływała do Wisły.

Oderwijmy się od tych wspomnień, i udajmy w inną okolicę Warszawy. W południowej stronie miasta ciągną się piekne ogrody, zwane z angielska parkami. Jest tam Park Ujazdowski, jest Ogród Botaniczny, Łazienki z ładnym pałacykiem, wystawionym przez króla Stanisława Augusta, Park Belwederski i pałac zwany Belwederem.

W tym to pałacu drżący z bojaźni krył się wśród kobiet brat carski, wielki książę Konstanty, gdy młodzież polska zniecierpliwiona uciskiem zerwała więzy i wtargnęła z bronią do domu tyrana. Było to 29 listopada 1830 r. o godz. 6 wieczorem. Uciekł brat carski a za młodzieżą poszło wojsko, poszedł naród i podjął nowy bój o wolność.

Ogłoszono detronizacyę cara Mikołaja I., który zwał się królem polskim i koronował w Warszawie. O tej sprawie pisze Mickiewicz, wielki nasz poeta, zwracając się temi słowy do cara:



Warszawa: Gmach Tow. kredytowego ziemskiego.

„Gdy Turków za Bałkanem twoje strа-
[szą spiże,
Gdy poselstwo Paryskie twoje stopy liże,
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Jagiellonów Chrobrych z two-
[jej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasy-
[lowy!“

Niestety nie uwieńczyło zwycięstwo śmiałego przedsięwzięcia. Niezgody rodów i zdrady zgubiły sprawę. Pozostało w Warszawie z tego czasu tylko wspomnień bohaterskich kilka.

przed upadkiem Polski, gromadziła się szlachta na każdą elekcyę, czyli obiór króla, a w r. 1831 gdy generał Paszkiewicz przystąpił do oblężenia Warszawy, obronę szańców Woli powie-



**Warszawa: Pomnik Adama Mickiewicza.**

Ot, bój na szańcach Woli!

Ale to znów w inną oddaloną stronę miasta przenieść nam się trzeba. Od zachodu ciągnie się przedmieście Wola. Na jej błoniach niegdyś jeszcze

rzono generałowi Sowińskiemu. I bronił staruszek, dawny żołnierz napoleoński tego posterunku — przeciw któremu Paszkiewicz zwrócił się z całą swoją siłą, bronił do ostatniego tchu. Po-

legł tam i on i wszyscy jego żołnierze. Cześć ich pamięci!

Inni nie stali tak twardo przy ojczyźnie, jak ów wódz posiwiały. Warszawa poddała się Moskalom. Straszny to był cios dla tych wszystkich, co wierzyli, że w Warszawie nieśmiertelny duch wolności żyje i hańby nie zniesie.

Natchniony poeta Juliusz Słowacki opowiada jak straszną była dlań wiadomość o poddaniu się Warszawy:

„Bom ja nie wierzył — mówi — że-
[byś ty się zlękła
Carskiego gniewu, i carskich rycerzy!
A gdy mówiono, żeś przed nim uklękła,
Tom był, jak człowiek, gdy weń grom
[uderzy".

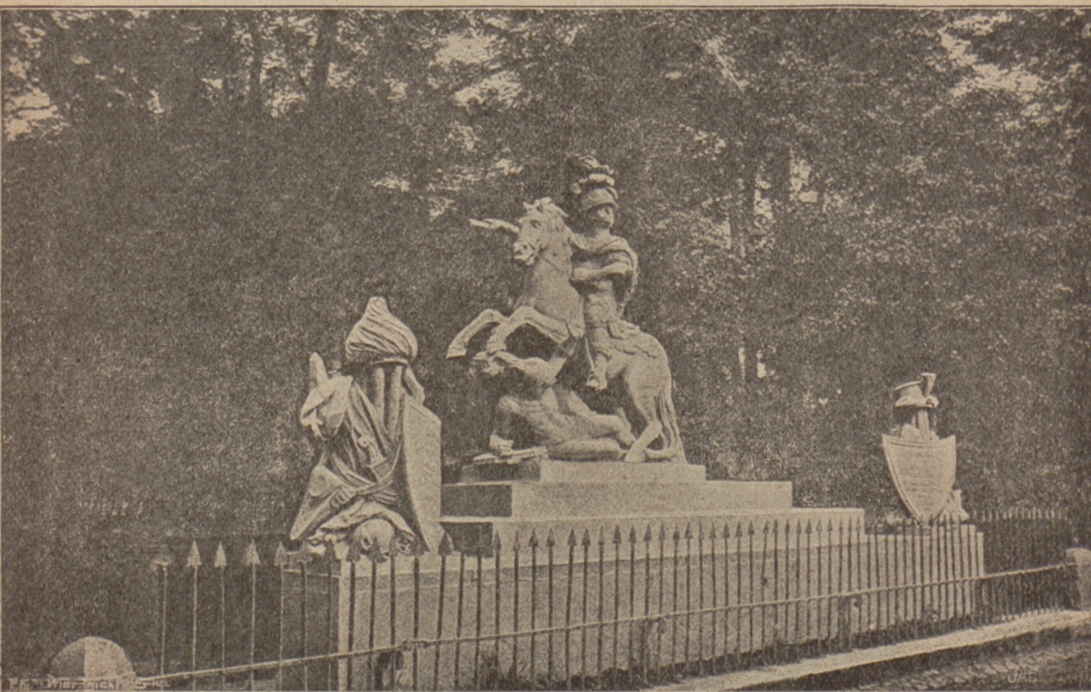



**Warszawa: Pomnik Mikołaja Kopernika.**

Paszkiewiczowi, zdobywcy Warszawy, który potem przez lat wiele był katem Polski, wystawili Moskale pomnik na ulicy, nazywanej Krakowskie Przedmieście. Stoi on tam i czeka tej chwili, gdy naród polski, nowe siły poczuwszy w sobie, carskie poburzy pomniki.

Krakowskie Przedmieście jest jedną z najpiękniejszych ulic Warszawy. Po obu jej stronach stoją wspaniałe pałace, trzy kościoły: Wizytek, Karmelitów, Bernardynów — Uniwersytet. Tam także wznosi się wystawiony przed kilku laty pomnik Mickiewicza. Ale o tem pomówimy później, a teraz przenieśmy się myślą w czasy niedawne, w owe lata, poprzedzające wybuch ostatniego powstania, gdy po Krakowskiem Przedmieściu właśnie chodziły tłumy ludu ze śpiewaniem i modlitwą, a słowa pobożnych pieśni: „Boże coś Polskę!“ albo „Z dymem pożarów“ płynęły ku niebu.

Tutaj to 27 lutego 1861 r. kazali Moskale strzelać do bezbronnego ludu, który modlił się za ojczyznę. Wtedy to padło pierwszych pięć ofiar. Te modły publiczne, te procesye, przy których niesiono krzyże, obrazy i chorągwie, nazywano manifestacyami. Moskale starali się nie dopuścić do manifestacyi, więc mordowali bezbronnych. Dnia 8 kwietnia 1861 r. poległo na Placu Zamkowym kilkaset osób, w tem wiele kobiet i dzieci.



**Warszawa: Pomnik króla Jana III. w Łazienkach.**

Aż ustały manifestacye, a naród zaczął przygotowywać się do powstania. Przyszły dawne czasy. W Warszawie, choć pełnej żołnierzy i urzędników moskiewskich, nie rosyjski rząd rządził, ale tajny Rząd Narodowy, czyli tak zwany Komitet Centralny. Nik nie wiedział, gdzie przebywają

członkowie komitetu i jak się nazywają, ale wszyscy słuchali święcie tego rządu — składali mu podatki i znosili wszelkie wiadomości. Działo się to przy pomocy tajnej organizacyi, do której pogarnęła się z ochotą ludność rzemieślnicza Warszawy.

I przyszło powstanie. Dnia 22 stycznia 1863 w całym kraju podniesiono chorągiew z orłem białym. Ale i to powstanie, w którem najwięcej może popłynęło krwi polskiej, najwięcej dokonano poświęceń i czynów bohaterskich, nie zdołało wyswobodzić ojczyzny. Przyszedł dzień, gdy Moskwa po długich bezskutecznych usiłowaniach wpadła na trop Rządu Narodowego i pochwyciła jego członków. Z tym dniem skończyło się właściwie powstanie.

Dumając o tych wszystkich rzeczach, przejdźmy raz jeszcze na Stare Miasto i wąskiemi jego uliczkami wydostańmy się na ulicę Zakroczymską. Stamtąd ujrzymy cytadelę. To twierdza, zbudowana przez cara Mikołaja po powstaniu 1831 roku na postrach i grozę Warszawy. Na stokach cytadeli, to jest pochyłościach, wiodących od twierdzy, rozegrała się dnia 5 sierpnia 1864 r. straszna, a dla Polski na zawsze pamiętna scena.

Oto jak opisuje ją jeden z tych, co własnemi na nią patrzyli oczami:

„Dniem wprzódy Berg (namiestnik carski) pochwalił się przed stolicą Polski, że będzie wieszał jej Rząd Narodowy“.

I pomimo grozy, jaka wtedy zawisła nad miastem, zebrał się tłum, liczący około trzydziestu tysięcy ludzi, by tę straszną rzecz zobaczyć. Żołnierze, kozacy nie śmieli rozpędzać tych tłumów. „Nieprzyjaciel stał jakby zdrętwiały“. Pięciu męczenników poprowadzono wtedy na szubienicę: Romualda Trauguta, Rafała Krajewskiego, Józefa Toczyskiego, Romana Żulińskiego i Jana Jeziorańskiego. Wszyscy szli na śmierć pogodni, jak ludzie, co umierają ze spokojnem sumieniem, wiedząc, że Bogu i ojczyźnie niczem nie pozostali dłużni.

„Ilekroć kat rozpoczynał swe rzemiosło, wszystko, co żyło, padało na kolana z modlitwą, jękiem i krzykiem. Gromadami całemi śpiewano suplikacye: „Święty Boże, Święty Mocny, Święty a Nieśmiertelny!“ Słuchały ich wojsko i policya, rozumiały ich wymowę, ale ich stłumić nie mogły. Żegnano się tak z powstaniem, z orężem, z orłem polskim, z własnym duchem swoim, rwącym się jawnie do wolnej ojczyzny, do bytu politycznego, do narodowej formy istnienia“.

* * *

Z takiemi wspomnieniami spotka się w Warszawie, ktokolwiek z dalszych okolic Polski tu przybędzie, by się stolicy swojej napatrzyć.

A dziś?

Dziś Warszawa jest wielkiem miastem, liczącem około miliona ludności. Około 500 fabryk i warsztatów rzemieślniczych zatrudnia tysiące robotników. Biją młoty, świszczą maszyny, wre praca. Na ulicach ruch taki, że przybysz ze wsi nie wie, jak się w tem mrowisku ludzkiem obracać, patrzy na wspaniałe gmachy, na bogate wystawy sklepowe i nie wie, co pierwej podziwiać, czemu się przypatrzeć godzi.

A czy myślicie, że w tym zamęcie, w tym wirze myśl o Polsce zamarła?

W mieście, gdzie takie żyją wspomnienia, duch narodowy zamrzeć nie może.

Wre tu inna praca, praca tajna, niewidzialna, dla przyszłości, dla przyszłego zbawienia Polski. Każdy tu człowiek prawie, ba! każde dziecko spiskuje, bo robi coś takiego, na co Moskal nie pozwala. Srożą się czynownicy moskiewscy, rozpuszczają po ulicach szpiegów, żeby nas pilnowali, urządzają po nocach rewizye. Czasem co złapią, częściej odejdą z niczem, albo prześlepią to, coby zabrać po-

winni. Opatrzność Boska czuwa nad nami i widocznie prowadzi do wyzwolenia.

Szczególniej od chwili odsłonięcia pomnika Mickiewicza ożył duch w narodzie całym, a Warszawa żwawo wzięła się do roboty.

Niejeden był na tej uroczystości i pamięta, jak staliśmy wówczas tłumem wielkim na Krakowskiem Przedmieściu, a stali cisi i milczący, bo nam wróg odezwać się nie pozwolił. I tylko myśli nasze od jednych do drugich latały, tylko dusze jakby się sprzęgły niewidzialnym łańcuchem i milcząc poprzysięgły sobie pracować dla kraju.

A teraz idziemy w przyszłość z czołem podniesionem i duszą wesołą.

Ej, Warszawo! Ujrzysz ty jeszcze Kilińskich nowych; przyjdzie dla cię wesela dzień! *W.*

*Maksymilian hr. Fredro.*

## MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Dość się poprawił, kto szczerze żałuje.

I mucha dokuczy i wzgardzony panu, bo się go nie wystrzega. Lew niedźwiedzia zwali, słonia zwalczy; a gdy mu lada robak albo pchła w grzywę się zaplącze, wielce go swędzi, bo dla ich małości ani namacać ani ich pozbyć się nie może. Ludziom także niektórym wielcy bywają niestraszni, a lichota dokuczy.

Wielkie rzeki cicho płyną, małe strumyki z szumem się po kamieniu wloką, choć nie wiele wody.

Gdy siła grzecznie czynisz, mów o tem mało, ile dobrym postępkiem przyczynisz sobie sławy, tyle chełpliwością ujmiesz; twoje sprawy niech kto inny widzi i chwali; dobrze czyń, nikt nie nagani. Cnota zataić się nie może.

Kto ostrożnie czyni, bezpiecznie czyni.

Piękny żart, kiedy bez bólu, kiedy bez szkody, kiedy bez przymówki; który nie ma tych kondycyi, nie jest żart, ale gotowa zwada.

Bardziej słowo rado boli, niżeli szkoda; bardziej mowa dokuczy albo rozjątrzy, niżeli uczynek.

Długo myśl, prędko czyń.

Kwap się zwolna.

Kto pochlebstwa rad słucha, przedaje swoje bez pieniędzy.

Pochlebstwo ma w sobie osobliwy przysmak, chociaż go kto rzekomo odrzuca, przecież ono smakuje.

Małą szkodą zbyć się większej, stoi to za korzyść; lepiej zmoknąć, niż utonąć.

Cnota najwspanialsze świadectwo.

Nieuważny na jedno się zapatrzy, dziesięciu nie widzi — tak ratować jedno trzeba, aby drugie nie zepsować; mądry medyk upatruje, aby wątrobę chłodząc, nie zaziębił żołądka.

Nie zawsze z ochoty, bywa i z potrzeby cnota.

Nie uraziwszy, nie uleczy rany.

Lepsza fortuna wielu rada zepsuje (staropolska niesie przypowieść). Ciężki z kaleki pan, z klechy pleban. Albo: Kiedy sowa zjastrzębieje, wyżej lata niżli sokół.

Wszystkim datków Bóg tylko dostarczy, bo nieprzebrany; ludzkim datkom prędko bywa koniec.

Na lecące drzewo nie opieraj się, bo cię z sobą pociągnie.

Siła zrobi, kto robi jak potrzeba.

Wszystko zrobi, kto wedle czasu robi.

U złego robotnika siła trzasku, roboty mało.

Pożyteczniejsze mądrego siedzenie lub próżnowanie, niż głupiego zakręt i robota.

Inż. E. ŚMIAŁOWSKI.

# Kościuszko w Solurze.

Tadeusz Kościuszko padając śmiertelnie raniony na nieszczęsnych polach Maciejowic, dotrzymał wiernie przysięgi złożonej narodowi na krakowskim Rynku — nie mogąc zwyciężyć, złożył krew swoją w ofierze ojczyźnie i wolności.

Odnaleziony przez Moskali na pobojowisku wśród trupów i ranionych, znalazł się wkrótce w więzieniu petersburskiem, z którego wybawiła go kazu Katarzyny. To też gdy dnia 17-go listopada 1796 roku senator Iliński doniósł Pawłowi o śmierci carycy, ucieszył się nowy car niezmiernie i w uniesieniu radości zawołał: „Za tę nowinę żądaj, czego chcesz, a otrzymasz!“

Iliński był Polakiem, a chociaż zmoskwiony, przecież czcił Kościuszkę i miał współczucie dla niedoli swych ziomków; więc prosił Pawła, ażeby



Dom rodzinny Tadeusza Kościuszki.

dopiero śmierć Katarzyny II., tej Niemki w moskiewskiej skórze, tej największej nieprzyjaciółki Polski i wolności.

Zła caryca Katarzyna II. była zarazem bardzo złą i surową matką, to też jej syn i następca tronu, Paweł, wbrew naturalnym uczuciom ludzkim, nienawidził swej matki w najwyższym stopniu. Nie dziw, wszak obchodziła się z nim okrutnie, wszak wiedział, że ojciec jego umarł, zamordowany z roz- obdarzył wolnością Naczelnika i innych jeńców polskich.

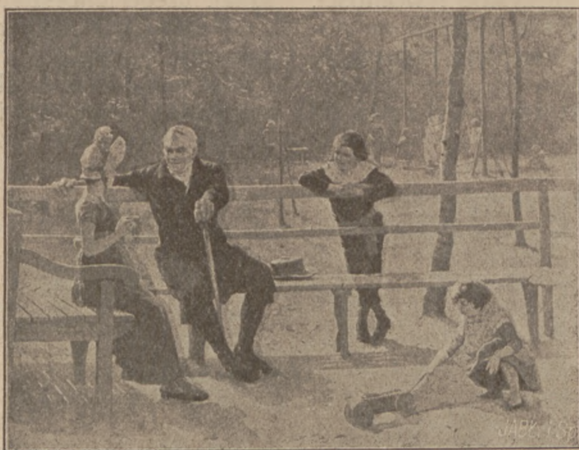
Nowy car nie chciał złamać pierwszego słowa carskiego, a zresztą z nienawiści ku matce, rad był i po jej śmierci wszystko tak robić, jak ona byłaby nie chciała — przychylił się więc do prośby Ilińskiego i wypuścił na wolność Kościuszkę, oraz jeńców polskich.

Kościuszko, pomimo, że rany jego

otrzymane pod Maciejowicami nie były jeszcze wygojone i chociaż z tego powodu był ciężko chory, wyruszył zaraz w podróż i udał się do Ameryki, do swojej drugiej ojczyzny, za której wolność walczył ongi zwycięsko. Znalazł tu serdeczne przyjęcie i mógł żyć spokojnie i szczęśliwie — lecz stanęły temu na przeszkodzie: miłość Polski i tęsknota za tą prawdziwą, rodzoną, a nie przybraną ojczyzną; gdy zaś wkrótce doszły go wieści o legionach polskich, formowanych w Italii, przez Francuzów i wnet świat cały napełniły sławą męstwa polskiego.

Ponieważ legiony uformowały się pod opieką Rzeczypospolitej francuskiej i z nią w ścisłym zostawały związku, Kościuszko osiadł w Berville (Berwil) we Francyi. Stąd znosił się z przywódcami legionów, tu im udzielał swoich rad i wskazówek.

To też waleczność i poświęcenie legionów obfite wydały owoce; gdy bowiem Francya przekształciła się w cesarstwo, na czele którego stanął jako



**W Solurze.**

generała Jana Henryka Dąbrowskiego. porzucił Kościuszko szczęśliwą ziemię amerykańską, po niespełna rocznem na niej pobycie i dnia 28-go czerwca 1798 r., wylądował w porcie Bayonn, we Francyi.

Osłabiony ranami, styrany niewczasami wojennymi i niewolą w petersburskiem więzieniu, nie miał już sił do służby z orężem w ręku w obronie ojczyzny — pragnął jednak być przynajmniej blisko tych, którzy teraz nieśli jej życie swoje w ofierze — blisko tych walecznych legionów, co z pieśnią: „Jeszcze Polska nie zginęła“ na ustach, szły w setkach bitew w ogień obok cesarz Francuzów, genialny wódz, generał Napoleon Bonaparte, zaczął się urzeczywistniać cel, do którego dążyły legiony; cesarz Napoleon bowiem, zbiwszy w r. 1806 Prusaków i opanowawszy całe Prusy, utworzył z zagarniętych przez nie ziem polskich Księstwo Warszawskie, które było początkiem, zapowiadającym oswobodzenie całej Polski.

Niestety, klęska, jaką poniósł Napoleon w wojnie z Moskwą w r. 1812 i przegrana przez niego olbrzymia bitwa w roku następnym w Saksonii pod Lipskiem, zniweczyły ówczesne usiłowania narodu polskiego, zdążające

do odzyskania wolności i niepodległości. Cesarz Napoleon zmuszony był do złożenia korony, do stolicy Francyi, Paryża, wkroczyły sprzymierzone wojska niemiecko-moskiewskie i wprowadziły na tron francuski Ludwika XVIII-go, potomka rodziny Burbonów, zrzuconej z tronu przez wielką rewolucyę francuską. Wkrótce potem część Księstwa Warszawskiego oddano Prusakom, pod nazwą „Wielkiego księstwa Poznańskiego", z reszty zaś utworzono Królestwo Polskie i poddano je pod władzę carów moskiewskich.

Wobec tych wypadków Kościuszko nie mógł nadal pozostać we Francyi, ani powrócić do Polski — udał się więc do Szwajcaryi i zamieszkał w mieście Solurze.

Szwajcarya jest to kraj górzysty i ubogi, położony u zetknięcia granic Francyi, Italii i Niemiec. Górzysty i ubogi, ale szczęśliwy, gdyż już przed pięciuset laty przeszło potrafił sobie zdobyć wolność i niepodległość, które dzięki górzystości i nieprzystępności swojej zdołał do dziś dnia zachować.

W Solurze zapoznał się Naczelnik z zacną szwajcarską rodziną Zeltnerów i żyjąc z nią w ścisłej przyjaźni, oddał się cały dobrym uczynkom.

Opisem dobroczynnych czynów jego możnaby całą księgę wypełnić, chociaż większa ich część zaginęła w fali zapomnienia, gdyż Kościuszko czyniąc dobrze, trzymał się ściśle zasady, że lewica nie powinna wiedzieć, co daje prawica. Dom jego otoczony był codzień całymi zastępami proszących o wsparcie, a stół do pisania zarzucony listami najrozmaitszych suplikantów, udających się do sędziwego wodza z najrozmaitszemi prośbami i żądaniami.

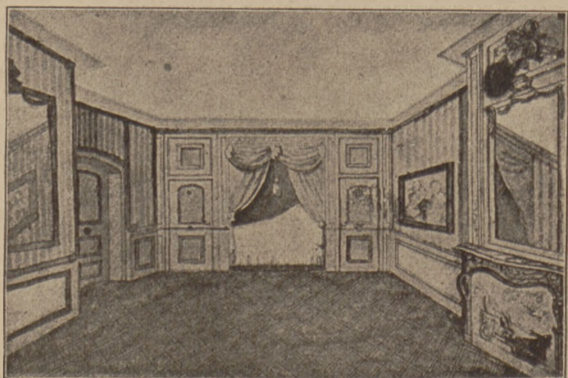
Kościuszko jednych według skromnej możności obdarzał, innym starał się dopomódz bądź radą, bądź wpływem i znaczeniem swojem, jakie nadawały mu cześć i szacunek całego ucywilizowanego świata.



Tadeusz Kościuszko.

Jako żołnierz przyzwyczajony był generał do ruchu, powietrza i wolnej przestrzeni; to też czynił liczne wycieczki poza Solurę, w najbliższe jej okolice. W tym celu trzymał konia i powozik. Stosownie do pogody i do stanu zdrowia swego, wyjeżdżał często bądź konno, wierzchem, bądź w powoziku. Zwiedzał okoliczne wioski, zaznajamiał się z włościanami i chętną niósł im pomoc w potrzebie. Gdy na wiosnę r. 1817, z powodu nieurodzaju, jaki panował w Szwajcaryi w poprzednim roku, zabrakło chleba i ludzie głód cierpieli, Kościuszko zajął się gorliwie potrzebującymi i dług zaciągnął, by im przyjść z pomocą.

Nieraz nadużywano jego dobroci i wyrozumiałości. Żebracy, którzy codzień zbierali się przed jego domem, brali się często na sposoby, by podwójną otrzymać jałmużnę. Skoro Kościuszko obdarzywszy zebranych dosiadł konia i podążył za miasto na zwykłą wycieczkę, spekulanci na podwójną jałmużnę, biegli w pole krótszemi ścieżkami i zabiegali mu drogę, by wyłudzić powtórny datek. Generał najczęściej ich poznawał, groził palcem, śmiał się i dodatkowo obdarzał.



Pokój, w którym umarł Tad. Kościuszko.

Świadczy to o jego niezrównanej szczodrobliwości i miłosierdziu, tak samo jak znana zresztą opowieść o wierzchowcu Kościuszki.

Znajomy Szwajcar prosił raz Naczelnika, ażeby mu swojego konia pożyczył, w celu wyjazdu za miasto. Kościuszko uczynił zadość jego prośbie; nie mało się jednak zdziwił, gdy ów Szwajcar, wróciwszy ze swej wycieczki i odprowadziwszy mu konia, zamiast zań grzecznie podziękować, rzekł: „A już też nigdy więcej nie pożyczę konia od pana generała, chyba, że razem z nim da mi pan generał i sakiewkę swoją do użytku“.

„A to dlaczego?“ — spytał Kościuszko.

„Dlatego — odrzekł Szwajcar — że ten nieznośny koń staje przed każdym żebrakiem i ruszyć z miejsca nie chce, dopóki żebrak nie dostanie jałmużny“.

Widać z tego, jak hojnym i dobroczynnym był Kościuszko — nie minął żadnego ubogiego tak, że koń jego przyzwyczaił się do stawania na widok żebrzących.

W Solurze mieszkał Naczelnik przy ulicy Gurselgasse, pod liczbą 5, po prawej stronie, idąc z rynku głównego. Dom ten dziś jeszcze łatwo odnaleźć,

gdyż od roku 1870 znajduje się na nim, nad drzwiami wchodowemi tablica marmurowa z napisem w języku łacińskim, następującej treści:

Pamięci
TADEUSZA KOŚCIUSZKI
który w tym domu dnia 15 października, r. 1817 wielką wyzionął duszę,
Polacy wygnańcy.
1870.

tami, jak i promienną chwałą, zdobytą w ogniu bitew, stoczonych na dwóch ziemi półkolach, o wolność i niepodległość uciśnionych narodów.

Zwłoki Kościuszki pochowane chwilowo na cmentarzu w Solurze, spoczęły w lat cztery później w grobach królów polskich na Wawelu, a na górze Bronisławy wzniósł naród wielkiemu Naczelnikowi wspaniały kopiec, który, patrząc dumnie na Kraków, przy-



**Pomnik Tadeusza Kościuszki w Solurze.**

Tak, dn. 15 października 1817 r., o godzinie 10-ej wieczór, wśród cichej pracy dla ojczyzny i dobroczynnych uczynków, po niedługiej chorobie zasnął na wieki ten wielki i szlachetny mąż, jaśniejący zarówno cichemi cno-

pomina nam tę zwrotkę Kościuszkowskiego marsza:

Pókiż damy się ciemiężyć?
Dalej bracia do oręża!
Kto chce umrzeć lub zwyciężyć
Ten prawie zawsze zwycięża!

# Na zgon Tadeusza Kościuszki.

Hen, poza krańcem polskiej świętej ziemi,
Kędy świat bliżej ku niebiosom sięga,
Gdzie góry Alpy szczytami swoimi
Zdają się w niebie zanurzać jak wstęga —
Odszedł duch wielki w bezbrzeżne krainy
I już go więcej nie masz między nami;
I smutek wszystkich ogarnął dziecinny,
Kiedy bez ojca pozostali sami.

Jakoby pielgrzym wyzuty z ojczyzny,
W tęsknocie spędził dni swojego życia;
Taką zapłatę miał za swoje blizny,
Że drogą prawą chodził od powicia.

I popłynęła modlitwa w niebiosa
Z setek rozdartych serc ludu polskiego,
Jako sierota, kiedy idzie bosa
Za duszę ojca modlić się swojego:
Poszli wieśniacy ze szlochem i jękiem;
Smutek im czoła okrasił żałobą,
I dzwony jęczą żałośliwym dźwiękiem
Za naczelnikiem, za ojca osobą.

Hej, pamiętają go polscy włościanie,
I nigdy jego zapomnieć nie mogą,
Jako naczelnik odziany w sukmanie
Wiódł do zwycięstwa racławicką drogą.
On, jako gwiazda przewodnia na morzu,
Wskazał ludowi jego przyszłe drogi,
Jak się kierować na pustem rozdrożu,
By nie zabłądzić między ciernie, głogi.

I poszły stany usypać mogiłę
W braterskiej zgodzie, wszyscy bez różnicy:
Taki to naród wytwarza swą siłę,
Skupiony razem w prastarej stolicy.
A duch Kościuszki błogosławił w niebie
Zbratanej rzeszy zbolałego ludu,
I prosił Pana, by na polskiej glebie
Nie szczędził ofiar i Swojego cudu!

*Adam Jesionek*, nauczyciel.

TADEUSZ ZUBRZYCKI.

# NA POLACH GROCHOWA.

OPOWIADANIE Z POWSTANIA 1830/31 ROKU.

Na wieść o akcie detronizacyjnym, mocą którego carską rodzinę Romanowów odsądzono od tronu polskiego, car Mikołaj wydał w dniu 29. stycznia 1831 r. manifest wojenny, w którym polecił wojskom swoim wkroczyć do Królestwa Polskiego. Rozkaz wykonano bezzwłocznie i w dniach 5. i 6. lutego armia rosyjska przekroczyła granicę Kongresówki. Zamiarem wodza rosyjskiego było rozbić Polaków bądź na lewym brzegu Bugu bądź na prawym Narwi, jeśli zaś plan ten się nie uda, to — przeszedłszy Wisłę górną — otoczyć Warszawę i zmusić ją głodem lub szturmem do poddania się.

W kwaterze polskiej panowała dziwna konsternacya. Generał Chłopicki, pozostający w charakterze doradcy naczelnego wodza, przy osobie księcia Michała Radziwiłła, nie poczynił odpowiednich przygotowań, w chwili, gdy carski feldmarszałek Dybicz, zmieniwszy swój pierwotny plan, postanowił przerzucić armię rosyjską na lewy brzeg Bugu i stamtąd całą siłą uderzyć na Polaków.

Operacya była dość hazardowna — przeprawa dwóch korpusów rosyjskich pod Nurem i Brokiem, przy temperaturze $+3^0$, napotkała dla słabości lodu na wielkie przeszkody — trzeba było urządzać promy, rzucać most na pontonach i nie ulega wątpliwości, że gdyby Polacy w tej chwili całą potęgą uderzyli byli na grzęznących w błocie i rozdzielonych rzeką Moskali, czekała oba korpusy niechybna klęska. Lecz na wiadomość o nowym planie Dybicza, sztab polski przeniósł się z Okuniewa do Jabłonny, a wojsko otrzymało rozkaz gotować się do odwrotu. Widocznie Chłopicki, ułożywszy sobie stoczyć pod Warszawą główną bitwę, nie starał się szkodzić przeprawie Rosyan i był zadowolony, że może gromadzić swe siły, na oznaczonem z góry stanowisku. Opuściwszy obronną pozycyę nad Liwem i dozwoliwszy Rosyanom przeprawić się przez Bug, pozostawiono nad Liwem Wysockiego, z dwoma działami i batalionem 8-go pułku piechoty, na straży mostu. Oczywiście, że szczupły ten oddział nie był w stanie obronić mostu i zaatakowany przez przeważające siły, po zaciętej walce musiał się cofnąć. W ten sposób nieprzyjaciel miał drogę do Warszawy otwartą i ruszył w tym kierunku dwoma traktami. Jednym szedł korpus Rosena, dążąc do Okuniewa, drugi prawym, korpus Pahlęna, ku Kałuszynowi. Na straży pierwszej drogi stanął generał Skrzynecki, pod Dobrem, Kałuszyna pilnował generał Żymirski.

Dybicz nie miał odwagi zdobywać przejścia wstępnym bojem. Postanowił obejść stanowiska polskie i albo odciąć od głównej armii obie wysunięte dywizye albo też zmusić je do cofnięcia się pod Warszawę. W tym celu zrobiono dwa poruszenia — generał Kreutz miał przez Lublin posunąć się ku Puławom i przeszedłszy Wisłę, od południa zagrozić Warszawie, zaś generał Geismar idąc na Seroczyn, miał oskrzydlić dywizyę Żymirskiego. Kombinacya ta, aczkolwiek dobrze obmyślana, zawiodła w zupełności.

W armii polskiej znajdował się generał dzielny i śmiały, Józef Dwernicki, który na czele kilku dywizyonów kawaleryi uderzył w dniu 14. lutego na korpus Geismara, rozbił go niemal ze szczętem,

zaś w kilka dni pózniej zaatakował Kreutza pod Nową wsią, zniósł jego przednią straż i stanął w Kozienicach, nie dozwalając Kreutzowi uczynić ani jednego kroku naprzód. W tym czasie główna armia rosyjska doszła do Zakrzewa. Skrzynecki zrobił silny rekonesans w jej stronę. Pułkownik Ziemęcki na czele 2-go pułku ułanów wpadł do wsi, nabrał mnóstwo jeńców, wykłuł kilkudziesięciu piechurów i rzucił taki popłoch na całą armię rosyjską, że nawet w głównym sztabie zapanowało przerażenie. Rosyanie opuścili Pniewnik i Zakrzew i w nieładzie cofnęli się na główny korpus Włodka.

Dnia 17. lutego Skrzynecki stanął w bojowej gotowości pod Dobrem i od godziny 7-mej rano do 3-ciej popołudniu stawiał zacięty opór całemu korpusowi Rosena. Zadawszy nieprzyjacielowi dotkliwe straty, ustąpił w największym porządku do Pustelnika. Również dywizya Żymirskiego zaatakowaną została przez kilkakroć przeważające siły rosyjskie, dowodzone przez szefa głównego sztabu, generała Tolla. Po dwugodzinnej walce, zagrożona obejściem obu swoich skrzydeł, cofnęła się bez wielkich strat do Mińska.

Na wiadomość o tych starciach generał Prądzyński przedstawił Chłopickiemu śmiały plan uderzenia całemi siłami na korpus Rosena i zniszczenia go, nim się armia rosyjska skoncentruje. Chłopicki, podniecony wypadkami ostatnich dni, zgodził się na ten plan i wydał stosowne rozkazy, lecz Rosen zmiarkowawszy się widocznie, zaniechał dalszego pochodu, czem uniknął zagłady, podczas gdy Żymirski, zamiast wstrzymać następujący na na niego korpus Tolla, cofnął się aż za Miłosnę. Zniecierpliwiony i zgniewany Chłopicki nakazał odwrót na pola grochowskie.

Zbliżała się decydująca chwila.

Przednia straż rosyjska ukazała się 19. lutego o godzinie 9-tej rano, na krańcach lasu, pod karczmą Wawrem zwaną i zamieniła pierwsze strzały z cofającą się dywizyą Żymirskiego.

Siły polskie zgromadzone na polach Wawru i Grochowa wynosiły 33.600 piechoty, 10.000 konnicy i 110 dział, zaś rosyjskie 60.000 piechoty, 17.000 jazdy i 240 dział.

Na odgłos strzałów Chłopicki pospieszył na pole walki, wysunął naprzód dywizyę generała Szembeka, oparł ją o bagna i zarośla gosławskie, dodał dwie baterye artyleryi i dywizyę jazdy Łubieńskiego i rzucił to wszystko na wynurzającą się z lesistej drogi awangardę rosyjską pod wodzą Łopuchina. Przy drodze z Okuniewa, skąd spodziewano się nadejścia korpusu generała Rosena, stanęła dywizya Krukowieckiego, zaś pod Olszynką grochowską uszykował się Skrzynecki.

Szembek ruszył swych strzelców, zwinął ich w kolumny i uderzył na brygadę Afrozymowa. Atak jego poparły skutecznie baterye Piętki, Rzepeckiego i Najmanowskiego i nim brygada jegrów Meftodoskoja przyszła swoim z pomocą, Afrozymów był już doszczętnie rozbity.

Równocześnie zwraca się i Żymirski. Naffoków i Bieliński atak prowadzą. 2-gi i 4-ty pułki strzelców całym pędem uderzają na Moskali. Batalion pułku Boguckiego, prowadzony przez dzielnego majora Staniszewskiego, naciera na 1-szy pułk jegierski, rozbija go, zabiera mu dwie chorągwie i zachodząc na lewo, zdobywa uchodzącą przed Szembekiem baterye z sześciu dział złożoną.

Z lasu wysypują się Moskale coraz gęściej. Ruszają brygady Morenthala i Petersona, konni strzelcy Geismara, Gerwals, Szkurin i jazda Sackena. Toll i Pahlen wyprowadzają długie kolumny piechoty, Suchozanet szykuje artyleryę. Walka zawrzała na nowo, jednak mimo przewagi nieprzyjaciel nie zdołał posunąć się ani kroku naprzód. Suchozanet i ataman kozacki Własów zostali ranni, ostatniego kozacy z wielkim trudem zdołali odbić z rąk polskich. Jedna polska dywizya, a z pewnością armia Dybicza musiałaby w odwrocie szukać ocalenia. Niestety — na wystawienie tej dywizyi nie dozwolił upór Chłopickiego.

O godz. 12-tej w południe przybył na plac boju korpus Rosena, a główna

ego siła natknęła pod Grzybowską wolą na bataliony Krukowieckiego, które wytrzymały natarcie i przyprawiwszy Rosyan o znaczne straty, zmusiły ich do odwrotu. Sam Rosen prowadził swoich do ataku, lecz Krukowiecki nie ustępował. Dopiero ogólny atak armii moskiewskiej na prawe skrzydło polskie, zmusił Chłopickiego do zmiany pozycyi.

Na tem skończyły się całodzienne zapasy. Rosyanie stracili w tym dniu 3723 ludzi, Polacy 2522. Jednak mimo całej natarczywości ze strony Rosyan, klucz pozycyi grochowskiej — Olszynka, pozostała w ręku Polaków.

Cała Warszawa z drżeniem i niepokojem przysłuchiwała się bitwie toczonej u bram miasta. Tłumy ludu zaległy ulice wiodące ku Wiśle. Wśród grzmotu dział, sejm w Warszawie zebrany uchwalił dwie ustawy i pierwszą o pensyach dla inwalidów, wdów i sierót po poległych, drugą, że miejscem zebrania sejmu może być nietylko Warszawa, ale także i każde inne miejsce w kraju i że obrady, zwołane i odbyte tam, gdzie są wojska rosyjskie, są nieważne.

Delegaci Rządu Narodowego odczytali żołnierzom uchwały sejmowe, jednak nie zrobiły one na nich wielkiego wrażenia — z szeregów chórem odezwały się głosy:

— Dajcie nam wódki i chleba, bo potrzebujemy sił do nowej walki, nie pieniędzy, bo za ojczyznę walczymy!

Nazajutrz o świcie zagrzmiała silna kanonada na całej linii bojowej. Dywizya Skrzyneckiego wytrzymawszy przez cztery godziny ulewę armatnią, została zluzowaną przez dywizyę Krukowieckiego. Brygada Giełguda wkroczyła do Olszynki w miejsce „Czwartaków“ zaś brygada Małachowskiego stanęła w asekuracyi armat. Rzęsisty ogień polskiej artyleryi osadził w miejscu jazdę Rosena, usiłującą obejść stanowiska naszego lewego skrzydła i o znaczne straty przyprawił piechotę rosyjską, która w końcu doszła do Olszynki, lecz tu spotkała się oko w oko z bagnetami 5-go pułku. Pięć batalionów polskich 1-go i 5-go pułku walczyły z heroicznem męstwem przeciw całemu korpusowi i mimo wysiłków Moskali utrzymały się w Olszynce. W dniu tym nieprzyjaciel stracił około 1500, nasi zaledwie 500 ludzi.

Na drugi dzień feldmarszałek Dybicz, oczekujący nadejścia korpusu grenadyerów Szachowskiego, prosił o trzygodzinne zawieszenie broni, rzekomo celem pogrzebania poległych. Polacy zgodzili się, wskutek czego nastąpiła czterodniowa przerwa w działaniach wojennych.

Generał Chłopicki był dobrej myśli, o Dybiczu wyrażał się z lekceważeniem, miał wszelką nadzieję, że Rosyan pobije.

— Za kilka dni — mówił — będę potrzebował 20.000 nowej piechoty, a 30.000 par trzewików dla starej, by nogi dobrze wyciągać mogła, bo nie pofolguję. Olszyna powinna być grobem nieprzyjaciela, o nią, spodziewam się, rozbiją się jego siły. Gdy pobiję Dybicza, wsiądę mu na kark, nie dam chwili wypoczynku, pędzić będę i dlatego pod Brześciem potrzeba mi więcej piechoty, bo w tamtych stronach teatr wojny rozpocząć się musi.

Tak był pewny zwycięstwa, że nawet nie troszczył się o umocnienie pozycyi i nie chciał słuchać przedstawień Prądzyńskiego, usiłującego nakłonić go do uderzenia na korpus Rosena. Zmarnowano najniepotrzebniej kilka dni i z założonemi rękami przypatrywano się koncentracyi sił rosyjskich.

Wreszcie Dybicz doczekał się przybycia Szachowskiego. 23 lutego Szachowski stanął w Serocku — jedyną zaporą w jego pochodzie do Białołęki był batalion 8-go pułku liniowego pod komendą podpułkownika Zwolińskiego, wysłany w przeddzień z Modlina do Zegrza. Zwoliński bronił się przez kilka godzin, dopóki kozacy nie przeszli Narwi po lodzie. Otoczony, musiał ustąpić i przepuścić grenadyerów na drogę Nieporętu. W Nieporęcie doszedł Szachowskiego rozkaz Dybicza, by zatrzymał się na miejscu, bowiem Dybicz miał zamiar zwróciwszy swe wojska frontem do lewego skrzydła polskiego,

wykonać atak wzmocnionym korpusem Szachowskiego i odciąć armię polską od Pragi. Lecz Szachowski nie usłuchał rozkazu i uderzył na wioskę Białołękę, zajmowaną przez brygadę Małachowskiego. Stary Małachowski, żołnierz kościuszkowski i legionista, nie uląkł się ogromnej przewagi nieprzyjaciela i stawił mu bohaterski opór. Z zapadającą nocą, odstrzeliwając się, cofał się zwolna w kierunku Brudna, gdzie na drodze spotkał się z idącą mu w pomoc brygadą Giełguda. Przybył tu także i dywizyonier Krukowiecki i ściągnąwszy swe siły zanocował w Brudnie, zaś Szachowski cofnął się na noc do Białołęki.

W głównej kwaterze rosyjskiej potyczka pod Białołęką wywołała wielki niepokój. Dybicz obawiał się, by Szachowskiego nie napadnięto przeważającemi siłami i całkiem nie zniesiono — raz jeszcze posłał mu rozkaz, by walki nie wszczynał, gdyby go zaś zaatakowano, w takim razie armia główna uderzy na Polaków z frontu. Lecz Szachowski i teraz nie usłuchał rozkazu, gdyż wyobrażał sobie, że cała armia polska zwróciła się przeciwko niemu. Postanowił opuścić Białołękę i szukać drogi do połączenia się z Dybiczem.

25. lutego rozpoczął się główny bój. Ogół sił rosyjskich wynosił 98.000 ludzi i 258 armat, zaś polskich 42.000 żołnierza i 106 armat.

Rankiem wyjechał Szachowski ze swoim sztabem za Białołękę, celem rozpoznania pozycyi, lecz kilka strzałów armatnich spędziło sztabowców ze wzgórza. Szachowski w tej chwili nakazał wojsku swemu odwrót, dla zasłonięcia zaś tego ruchu wysunął naprzód pułk strzelców, kawaleryę i bateryę dział. Lecz Krukowiecki nie dał się oszukać i nie wahając się dłużej uderzył na Rosyan. Szachowski miał nader trudną przeprawę przez wązką leśną drożynę, więc korzyść była po stronie polskiej. Pułk 5-ty uderzył bagnetem na arjergardę rosyjską, rozpruszył ją i zdobył na niej trzy działa, porucznik Brzozowski gęstym ogniem kartaczowym raził cofających się grenadyerów.

W chwili, gdy hufce Krukowieckiego natarły tak śmiało na przerażonych Rosyan, przybył z głównego sztabu pułkownik Turno z poleceniem, by Krukowiecki nie oddalał się zanadto od nakazanej mu pozycyi, gdyż wedle powziętych wiadomości, nieprzyjaciel ma zamiar przedrzeć się traktem na Jabłonnę ku Pradze, dla wzięcia tyłów wojsku polskiemu, stojącemu pod Grochowem. Wobec tego Krukowiecki atak wstrzymał.

Nadchodziła decydująca chwila — cała armia rosyjska wystąpiła do boju.

Rosyanie zajmowali pozycyę dominującą i oparci byli o lasy, w których w razie przegranej mogli znaleźć bezpieczne schronienie, przeciwnie, armia polska stała na przestrzeni zewsząd otwartej, za sobą miała Wisłę, na której już kra ruszyła i jedyny most, po którym trzeba było na wypadek przegranej uskutecznić odwrót do Warszawy. Obwarowania przedmieścia Pragi. dawały niedostateczną obronę. Przeszkodą jedyną mogły być rowy, pokopane w różnych kierunkach, w celu osuszenia okolicznych bagnisk, oraz mały lasek olszowy, będący kluczem polskich pozycyi. Chłopicki zrozumiał dobrze, że położenie armii polskiej jest nad wyraz niekorzystne i dlatego wahał się z wydaniem bitwy, lecz na radzie wojennej większość generałów oświadczyła, że honor wojska nie pozwala na cofnięcie się za Wisłę. Chłopicki nie opierał się uchwale i natychmiast zajął się przygotowaniem do bitwy. Na prawem skrzydle, opartem o bagna gosławskie, ustawił dywizyę Szembeka — pułk grenadyerów i pułk 20 ty, w przeważnej części kosami uzbrojony uszykował pod Grochowem, dodawszy im baterye Piętki i Najmanowskiego; strzelcy celni Kuszla zajęli zarośla gosławskie.

Środek stanowiła Olszyna, w której stanęła dywizya Żymirskiego, na lewo od Olszyny rozwinął się Skrzynecki, za nim Umiński z dwoma dywizyami jazdy pilnował drogi od Macków i Ząbków,

łącząc główną armię z dywizyą Krukowieckiego, która zajmowała stanowiska między Brudnem, a Białołęką, tworząc tym sposobem lewe skrzydło. Dywizya jazdy Łubieńskiego stała za Szembekiem, sięgając okopów pragskich. Ona też stanowiła jedyną polską rezerwę. Sztab główny z księciem Michałem Radziwiłłem, naczelnym wodzem armii, miał wyznaczone miejsce przy żelaznym słupie, zaś Chłopicki ubrany po cywilnemu, w pierwszej chwili bitwy znajdował się przy bateryi podpułkownika Piętki.

Rosyanie uszykowali się w następujący sposób: korpus Pahlena pod młynem gosławskim, Wygodą i Wawrem, Rosen naprzeciw Olszynki i Kawęczyna, jazda generała Witta zwróciła się ku Ząbkom, gwardya Konstantego do Wawru, korpus Szachowskiego naprzeciw dywizyi Krukowieckiego, zaś Sachen na drodze wiodącej od Brudna do Brzezin. Za tymi korpusami stały różne rezerwy.

Na odgłos strzałów pod Białołęką, zerwał się Dybicz, zagrały wszystkie działa rosyjskie i 24-ta dywizya, z Korpusu Rosena, uderzyła na Olszynkę. Brygada Rolanda złożona z pułków 3-go i 7-go, wsparta . ogniem bateryi Nieszokocia broni Olszyny z szaloną odwagą. W ślad za 24-dywizyą Rosen skupia dywizye 23-cią i 25 tą i rzuca je w pomoc swoim. Idą zwarte masy piechoty rosyjskiej, jedna dywizya popycha drugą. Mimo straszliwego ognia armatniego i karabinowego, spite żołdactwo brnie przez trupy i zarośla. Padają szeregami, plutonami, rotami, lecz obliczać klęsk swoich nie mają czasu — tuż za nimi tłoczą się nowe hufce, co zagarniają rozprószonych. Mimo rozpaczliwego oporu, brygada Rolanda musi ustąpić za rów, dzielący Olszynkę na dwie połowy.

Chłopicki daje rozkaz Żymirskiemu, by ostatnich sił dobył i utrzymał się w lasku. Żymirski wysyła strzelców w ogień. Brygada Rolanda i 2-gi pułk strzelców przechodzą rów ponownie i wypierają nieprzyjaciela bagnetem z zajętej pozycyi.

Teraz Dybicz porusza wszystkie rezerwy i rzuca je na Olszynę. O godzinie 12 tej w południe prawie cała armia rosyjska os=cza nieszczęsny lasek i literalnie gniecie w nim cztery pułki Żymirskiego. Chłopicki słyszy pomruk dział pod Ząbkami, dowiaduje się, że Szachowski posuwa się ku Kwęczynowi — rozkazuje Krukowieckiemu uskutecznić ruch ku Targówkowi, a równocześnie wysyła gońca do Żymirskiego z powtórnym rozkazem, by nie ustępował za żadną cenę, a raczej by zagrzebał się w Olszynie ze swą dywizyą.

W Olszynce toczy się bój uparty i zaciekły. Nawała 40 batalionów uderza na garść Polaków. Oni walczą z nadludzkiem męstwem i poświęceniem, jeden przeciw czterem lub pięciom.

— Dzieci ! — woła Żymirski — ani kroku wstecz ! Tu się zagrzebać musimy !

Kula karabinowa urywa mu pióropusz generalski i trzaska szpadę w kawały, on niewzruszony kieruje akcyą, wzrokiem, słowami i czynem zachęca. Kartacze i granaty gradem się sypią, wreszcie czerep granatu urywa Żymirskiemu prawe ramię. Generał pada na ręce adjutantów, cienie śmierci go otaczają.

— Stać wiarusy, stać w miejscu ! — szepce konającemi usty.

Na wieść o śmierci ukochanego dowódcy popłoch ogarnia szeregi. Wiarusy walczący dotąd z pogardą śmierci, z krwią ociekającymi bagnetami, uciszają się — chwila, a pójdą w rozsypkę.

Jeszcze resztki 4-go pułku strzeleckiego bronią się w krzewinach kawęczyńskich, jeszcze Roland, otoczony garścią walczących, przyparty do krawędzi lasu, stawia opór.

Masa piechoty rosyjskiej zalewa Olszynę...

Gdzieś w tyle rozlega się łoskot bębnów. Chłopicki rzuca w bój dywizyę Skrzyneckiego, z rozkazem wyrzucenia Moskali z lasu. Idą pułki 4-ty i 8-my, za nimi brygada Andrychiewicza. Pierwsi idą „Czwartacy", na ich czele Bogusławski, obok niego Ludwik hr. Mycielski z Poznańskiego, w mundurze prostego żoł-

nierza, który pozostawił żonę, pięcioro dzieci, połowę majątku złożył na ołtarzu Ojczyzny, wszystkiego się wyrzekł, sercu milczeć nakazał, nie szukał rang i stopni, lecz jako prosty żołnierz zaciągnął się w szeregi „Czwartaków", gdyż pragnął walczyć z odwiecznym wrogiem kraju.

Biją bębny — „Czwartacy" maszerują miarowym, żołnierskim krokiem.

Dywizyonier Skrzynecki, mąż wyniosły, okazałej postawy, wysuwał się przed szeregi i mówi donośnym głosem:

— Wiarusy, ani jednego wystrzału! Bagnetami w nich!

— Bagnetami — odpowiada Bogusławski, jak echo.

W szeregach grają trąbki — dobosze biją w bębny nerwowo, rozgłośnie.

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Oby dniem wskrzeszenia był,
W tęczę Polski orzeł biały
Patrząc lot swój w niebo wzbił.

Pułk śpiewa.

— Czwartaki, Czwartaki idą! — rozlega się szmer po całym polu bitwy.

Cała armia polska spogląda na nich z dumą i nadzieją. A oni idą śmiałym krokiem, mimo rzęsistego ognia, jaki sypie na nich artylerya nieprzyjacielska, ustawiona na wzgórzach Kawęczyna i rozwijają się w szturmową kolumnę, sprawnie i gracko, jak ongiś na paradzie na Saskim placu.

Brygadyer Bogusławski ciska kapelusz generalski o ziemię, wyrywa karabin jednemu z żołnierzy i spluwa w dłonie.

— Moskale przed nami! Bij!

— Bij! — odkrzykują żołnierze.

Któż zdzierży „Czwartakom", gdy na wroga się rzucą? Czy widzieliście ich w ataku? Czwarty pułk murem idzie, choć przednie szeregi snopem się kładą pod piekielnym ogniem armat. Żołnierz karabin w garści ściska i spogląda w marsowe oblicze Bogusławskiego. Trąbki i bębny grają głośną fanfarę i pułk rusza.

Bagnety w ich ręku, to stalowe żądła. Nikt im się nie oprze — wszystko pierzcha przed nimi, jak stado baranów.

Z Olszyny wita ich rotowy ogień moskiewskiej piechoty. Mycielski dostaje pierwszy postrzał w rękę — spokojnie zdejmuje chustkę z szyi, zawiązuje ranę i idzie dalej. Dopadają lasu — wszczyna się mordercza walka, trzykroć wdzierają się nasi i trzykroć cofać się muszą. Mycielski, ranny po raz wtóry w nogę, oddziera kawał podszewki od munduru, zaopatruje nią ranę i do boju wraca. W pierwszych szeregach zjawia się sam Skrzynecki, również z karabinam w ręku i woła silnym głosem:

— Na bagnety!

Przykład dowódców zachęca żołnierzy, raz jeszcze zrywają się do ataku i wiankiem bagnetów opasują Olszynę. Za nimi wpada pułk 20-ty, nowozaciężny, kosami uzbrojony — nieprzyjaciel już się oprzeć nie może i trupami pobojowisko zasławszy, cofa się z lasu.

— Tam, tam! komenderuje Skrzynecki — działa przed wami!

Trzecia z rzędu kula uderza Mycielskiego w piersi, on pada na ziemię i kończy śmiercią bohatera. „Czwartacy" po trupach towarzyszy spieszą naprzód.

Dybicz skupia rozpierzchnięte pułki, zbiera resztki rezerw i nakazuje trzeci atak. Toll i Neihardt go prowadzą, za niemi spieszą wyborowe pułki, Pahlen kartaczami toruje im drogę!

Lecz w tej chwili Chłopicki staje na czele grenadyerów i sam prowadzi ich przez straszliwy ogień w pomoc Skrzyneckiemu. Grenadyerzy rozentuzjazmowani zjawieniem się wodza witają go radosnymi okrzykami i grzmiącą pieśnią: „Jeszcze nie zginęła!" Za Chłopickim, Prądzyński wiedzie dwa bataliony grenadyerów i brygadę strzelecką, wziętą z lewego skrzydła.

Dziesięć batalionów polskich wkracza do Olszynki w sukurs Skrzyneckiemu.

— Chłopicki z nami! — rozlegają się radośne głosy wśród szeregów.

Rozgrzany żołnierz rzuca się na pułki Neihardta, rozpędza je w mgnieniu oka, równocześnie „Czwartacy" i pułk ósmy rozbijają dywizyę Tolla.

Popłoch i nieład ogarnia rosyjskie szeregi, klęska wydaje się nieunikniona.

Dybicz w najwyższej rozpaczy rozrywa mundur na piersiach i mówi do otaczających go sztabowców:

— To wstyd i hańba, że lasku tego zdobyć nie możemy! Ludzie nasi uciekają jak zające! Teraz nadeszła chwila, w której sami siebie winniśmy nieść w ofierze!

To rzekłszy wspiął konia i rzucił się między uciekające tłumy piechurów, krzycząc:

— Wy dokąd? Wszak Polacy tam!

Upomnienia i zaklinania feldmarszałka nie wiele skutkowały; zwrócili się wprawdzie grenadyerzy Freiganga i batalion karabinierów, których sam Dybicz poprowadził w ogień, ale z drugiej strony Chłopicki uszykował grenadyerów i nakazując Szembekowi uderzyć z boku, a Łubieńskiemu z kawaleryą zająć stanowisko między drogą bitą, a Olszyną — rzucił się dla ostatecznego przełamania linii nieprzyjacielskiej w sam jej środek, wołając do swego sztabu i wskazując na bateryę rosyjską ustawioną przy drodze okuniewskiej:

— Te działa będą nasze, a wtedy dyabli Moskali całkiem wezmą!

Przez pół godziny grenadyerzy i „Czwartacy", stanowiący czoło kolumn Chłopickiego, wytrzymują w Olszynie ulewę kul, granatów i kartaczy, w oczekiwaniu przybycia pomocy. Chłopicki walczył, jak bohater, narażał się jak prosty żołnierz. Dwa konie pod nim ubito, sam był popostrzelony w nogę kartaczem, płaszcz jego podziurawiony jak sito, kulami karabinowemi. Za nim, przed nim, w koło niego, żołnierze giną całymi szeregami, szefowie batalionów strzeleckich i grenadyerskich prawie wszyscy legli pokotem.

Wezwany Łubieński odmówił pomocy, zasłaniając się, że niema rozkazu od naczelnego wodza ks. Radziwiłła, a Szembek stał nieruchomie w lesie zagrochowskim.

A tymczasem znów przeszło czterdzieści batalionów rosyjskich stanęło do nowych zapasów.

Chłopicki zniecierpliwiony, oddaje swą kolumnę generałowi Milbergowi, a sam pędzi w tył, ażeby dowiedzieć się dlaczego pomoc nie przybywa.

Galopem pędzi do żelaznego słupa, chwil kilka rozmawia z naczelnym wodzem i lotem ptaka wraca do swej kolumny, by dokonać zwycięstwa. W chwili gdy mijał bateryę prawego skrzydła, granat pękł pod brzuchem jego konia i powalił go na ziemię, raniąc dotkliwie w obie nogi.

Podniesiony z ziemi, objechał szeregi w powozie, ale chwila zapału przeminęła, zachwiały się niezwalczone dotąd szyki polskie, armia w najkrytyczniejszym momencie została bez wodza — wszystko stanęło i rozprzęgło się. Zdziwieni Rosyanie mieli czas ochłonąć z przerażenia, Dybicz nakazał nowy atak na całej linii.

Chłopicki zemdlał z bólu i wyczerpania, zbiegli się doń adjutanci i niesionego na noszach odprowadzili na Pragę.

O godzinie 3-ciej popołudniu, Rosyanie po morderczym, krwawym boju, po raz czwarty opanowali Olszynkę. Dybicz za radą szefa sztabu Tolla, gotował się do zadania Polakom ostatecznego ciosu i za pomocą gwałtownej szarży kawaleryi postanowił złamać szyki polskie i za jednym zamachem opanować Warszawę.

W tym celu zgromadził on ośmnaście pułków jazdy, Pahlenowi kazał posunąć się z piechotą do Grochowa. Atak rozpoczął się od prawej strony Olszyny, tam gdzie stała dywizya Skrzyneckiego. Na czele gnała artylerya konna pod Gerstenzweigem, za nią ułani. Tu jednak natknęli na „Czwartaków", którzy przyjęli ich rotowym ogniem i zmusili do szybkiego odwrotu.

Główne uderzenie odbyło się w środku. Szło tu pięć wyborowych pułków jazdy, na jej przodzie kirasyerzy.

— Uderzyć, rozbić czworoboki polskie i nie zatrzymać się, aż pod wałami Pragi! Huzarzy i ułani nas wesprą!

Taki rozkaz dał Dybicz pułkowi kirasyerów księcia Alberta.

Dowódca kirasyerów, podpułkownik Zon, salutował feldmarszałka, dobył szabli i stanął na czele. Poruszyły się olbrzymie szwadrony.

— W p i e r o d! — zakomenderował podpułkownik.

— W p i e r o d! — powtórzyli oficerowie.

Cała armia odprowadzała ich wzrokiem, gdy przy odgłosie trąb ruszyli z miejsca. Olbrzymie chłopy, siedzący na ogromnych koniach, spodnie łosiowe, na głowach hełmy z końskim włosieniem, na hełmach napis: „Niezwyciężeni“. Piersi opancerzone błyszczącą blachą, w ręku szerokie szable, w olstrach pistolety. Oni pierwsi, w pamiętnym 1814 roku, z cesarzem Aleksandrem weszli do Paryża.

— Weźmiemy Warszawę! — wołali odjeżdżając — pohulamy tam pierwsi!

— Zetrą Lachów, zgniotą na proch!— przeszedł pomruk po szeregach.

Kirasyerzy ruszyli galopem.

Hej, stoją przeciw nim piesi strzelcy Szembeka. W czworoboki się zwarli, plunęli ogniem raz i drugi, garść kirasyerów zwaliła się z koni, lecz reszta runęła jak piorun. Nie wytrzymali sztrzelcy natarcia tej burzy — kirasyerzy biją szablami wyłomy w czworobokach, czworobok za czworobokiem pęka, strzelcy rozsypują się na wsze strony, cała brygada rozbita, ucieka na słabe lody Wisły, pierzcha ku rogatkom Warszawy, wszędzie popłoch roznosząc.

— Moskale idą!—rozlega się trwożny okrzyk po Warszawie.

Ulicą pędzi kasztelan Ostrowski, dowódca gwardyi narodowej, człowiek zajęczego serca i wrzeszczy na całe gardło:

— Zamykajcie sklepy, Moskale tuż!

Trwoga ogarnia wszystkich, a kirasyerzy dopadają szańców Pragi.

— Gdzież nasze pułki, gdzie nasze „Czwartaki“ i pułk ósmy? — wołają strwożeni mieszkańcy — czyż nikt ich nie zatrzyma?

Uspokój się Warszawo — pułk ósmy stoi przed wałami Pragi, z bronią na ramieniu — zimowe słońce przegląda się w ostrzach jego bagnetów. Trzy dumne, potrójne czworoboki — pierwszy szereg leży, drugi klęczy, trzeci stoi — wszystko z bronią do strzału gotową. Za nimi wyciągnięta, długa linia polskiej jazdy. Na czele, przed szeregami, generał Kicki jasną szablą błyska.

Widzi ich podpułkownik Zon.

— R e b i a t a, rozpędzimy tę hołotę! Pomnijcie, żeście „Niezwyciężeni“!

Kapitan Skalski z bateryą rakietników zajeżdża drogę kirasjerom i zarzuca ich gradem pocisków. Wszczęło się zamieszanie, spłoszone konie iść nie chcą, jadący za kirasyerami ułani i huzarzy, wstrzymują się.

Jednak kirasyerzy pędzą jak huragan, wyciągniętym galopem i wpadają na czworoboki piechoty polskiej.

Błysk, huk i dym i jak kula bilardowa, gdy w drugą uderzy to odskoczy, tak od ścian czworoboku odbił się pierwszy atak.

Zdziwiony Zon powtórzył szarżę, lecz nie z lepszym skutkiem — czworoboki najeżone bagnetami, zdawały się być nie do złamania. Zebrał kirasyerów raz jeszcze i rzucił się całą potęgą na środkowy czworobok.

Szarża odniosła skutek, czworobok zaczął zwolna ustępować. Kirasyerzy z okrzykiem zwycięstwa rzucili się za uchodzącymi.

Lecz stała się rzecz dziwna. Gdy środkowy czworobok ustępował, dwa boczne poczęły posuwać się naprzód, spychając kirasyerów w utworzoną ulicę. Zon zrozumiał niebezpieczeństwo, poznał, że ciągną go w zasadzkę — dał rozkaz do odwrotu.

Jednak było już zapóźno.

Galopem nadbiegali ułani i w mgnieniu oka zajęli jedyną wolną drogę.

Kirasyerzy otoczeni ze wszystkich stron bronili się bohatersko. Rzucali się wraz z końmi na nadstawione bagnety, tłocząc piechurów swym ciężarem, wybijali dziury w ścianach czworoboku, umierali godni lepszej sprawy. Małe gromadki przebiły się przez żelazny pierścień lanc i bagnetów i rzuciły się ku Wiśle, lecz tu ciężkie ich konie zapadły po brzuchy w trzęsawiskach i piachach nadrzecznych. Tych wybierali ułani, jak

ryby ze saku. Zaledwie kilkunastu uniosło głowy z ogólnego pogromu.

Waleczny Zon, otoczony garścią kirasyerów, broni się z rozpaczą — nie chce przeżyć zguby pułku. Trzech ułanów atakuje go lancami, on szablą ciosy odbija.

Kicki podjeżdża ku niemu.

— Poddaj się pułkowniku! — woła — opór daremny!

Zon spojrzał z rozpaczą w około i rzucił Kickiemu szablę pod nogi.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Przed Dybiczem staje dwóch kirasyerów z pułku „Niezwyciężonych — młody porucznik i stary wachmistrz. Obłoceni, blachy na nich pogięte, twarze czarne od dymu prochowego.

Feldmarszałek spogląda na nich zdziwionym wzrokiem.

— Cztoż, pabieda? (zwycięstwo) — pyta — Weszliście do Pragi?

— Podpułkownik i część naszych weszli do Warszawy nawet — odpowiada porucznik z goryczą w głosie — ale jako jeńcy. Ekscelencyo, niema już pułku „Niezwyciężonych“!

Dybicz zaklął siarczyście i już chciał dać rozkaz zaniechania boju, gdy nadbiegł adjutant z doniesieniem, że Szachowski nadciągnął od Kawęczyna ze swymi grenadyerami. Feldmarszałek kazał żołnierzom złożyć tornistry i rzucił tę nową masę do Grochowa, by dokonać zwycięstwa.

Zagrzmiały bębny, grenadyerzy ruszyli żwawym krokiem przeciw wyczerpanym długą walką pułkom polskim. Jednak w tej chwili na drodze od Jabłonny ukazały się głębokie kolumny piechoty, zamigotały dwubarwne chorągiewki. To dywizya Krukowieckiego, która w bitwie udziału nie brała, obserwując Szachowskiego, przybywała pospiesznym marszem na plac boju i stanąwszy na wysokości gór Szmulowskich zwróciła się frontem ku nieprzyjacielowi, gotowa na jego przyjęcie. Tuż przy niej szykują się przerzedzone pułki i bataliony, zwierają się czworoboki, otucha wstępuje ponownie w serca Polaków.

Feldmarszałek zniechęcony, znużony, a z natury nie bardzo przedsiębiorczy, zaniechał ataku na Pragę, cofnął grenadyerów i kazał zatrąbić na odbój.

Rosyanie cofnęli się na całej linii.

Już noc zapadała, oddziały walczące opuszczały pobojowisko, a w zaroślach gosławskich strzelcy podlascy ucierali się jeszcze z finlandczykami. Tam Brogowicz, Wiśniowski i Skawiński pracowali w krwawym pocie na podoficerskie galonki, tam czternastoletni chłopczyna-bohater Dunowski, walcząc w gradzie kul, czterech jegrów położył trupem, zanim go ciężko rannego nie unieśli swoi z pobojowiska. Dopiero noc ciemna położyła kres krwawym zapasom.

Rosyanie stracili dnia tego w zabitych, rannych i jeńcach czternaście tysięcy żołnierzy; straty wojska polskiego wynosiły 5.500 ludzi.

Taki był przebieg bitwy pod Grochowem i jeżeli najnowszy historyk tej wojny, generał rosyjski Puzyrewski twierdzi, że wojska stron obu okryły się tam niezaprzeczoną sławą męstwa i dzielności, to stosuje się to przedewszystkiem do armii polskiej, która z nieustraszoną odwagą, pogardą śmierci i bohaterstwem odpierała zwycięzko od rana do późnego wieczoru natarczywość przeszło dwa razy silniejszego nieprzyiaciela. Gdyby nie fatalny przypadek, granat pękający pod koniem generała Chłopickiego, który w chwili, gdy armii rosyjskiej groziła klęska, pozbawił wojsko polskie naczelnego wodza, bitwa byłaby wzięła inny obrót. Chłopicki kapryśny, uparty, najniedołężniejszy aż do tej chwili wódz powstania, na polu walki, wśród huku dział, w prochowym dymie odzyskał wrodzoną sobie energię i taktyczne zdolności. Bezbronny w cywilnem ubraniu, kierował akcyą bojową, z pogardą śmierci, pod gradem kul, prowadził bataliony w ogień. Odwagą okazaną na polu bitwy zmazał wielką część winy, jaka na nim ciążyła za nie dość wczesne przeprowadzenie zbrojeń i traktaty z carem Mikołajem. Nie jego wina, że opierał szanse powo-

dzenia jedynie na ilości armat i bagnetów. Wychowany w szkole Napoleona, nie miał zaufania w zapał i w siły narodu. Uwierzył w nie, lecz dopiero na polu bitwy. Leżąc ranny w łóżku, w kilkanaście dni po grochowskiej bitwie, mówił do generała Chłapowskiego:

— Nie miałem dość zaufania w wojsko nasze — tak szli nasi na bagnety, że można było wszystko pobić. A widziałeś ty regiment 20-ty? Chłopi z kosami stali w ogniu, jak stara gwardya francuska. Nie miałem wyobrażenia, żeby żołnierze którzy jeszcze nigdy nie byli w ogniu, tak szli naprzód jak nasi.

W późnej starości, kiedy przechadzał się po Krakowie, rzekł, patrząc na kopiec Kościuszki: „I ja mogłem mieć podobny“. Tak — miałby był wspanialszy jeszcze, bo usypany rękami wolnej Polski. A było w mocy Chłopickiego przywrócić niepodległość Ojczyźnie i przepędzić Moskali za siódmą górę i siódmą rzekę.

Niestety!

Obwiniono także generała Krukowieckiego, że na czas nie przybył pod Grochów. Obwinienie to okazało się niesłuszne. Krukowieckiemu nakazano pilnować traktu od Jabłonny. Nieotrzymawszy żadnych nowych poleceń od naczelnego wodza, podejrzywany nadto o nieprzychylność dla ówczesnego rządu, nie mógł on samowolnie opuszczać wskazanego sobie stanowiska. Jednak około godziny 2-giej popołudniu z własnej inicyatywy cofnął swoją dywizyę do Targówka, aby być bliżej pola walki. W godzinę później przybył do niego generał Dziekoński z doniesieniem o zranieniu Chłopickiego i o wzięciu Olszynki. Krukowiecki natychmiast wysłał brygadę Giełguda w pomoc głównej armii, lecz Giełgut w czasie marszu otrzymał dwa tak sprzeczne rozkazy od naczelnego wodza, księcia Radziwiłła, że dopiero o 5-tej wieczorem przybył na miejsce i ogniem swych dział powstrzymał docierającego do przedmieścia Pragi nieprzyjaciela. Wkrótce nadciągnął Krukowiecki z resztą swych sił i zjawieniem się swem powstrzymał Dybicza od zamierzonego ataku na Pragę.

Wojska polskie w największym porządku przeszły most na Wiśle i zajęły wskazane sobie stanowiska. Brygada Małachowskiego, należąca do dywizyi Krukowieckiego, pozostała na Pradze. Rosyanie wytknęli długi łańcuch ogni obozowych, od grobli Marków, aż do Saskiej Kępy.

Bitwa grochowska podniosła ducha w wojsku i w narodzie i wzbudziła zaufanie we własne siły. Żołnierz polski walczył z bezgranicznem poświęceniem i dowiódł, że potrafi ginąć za świętą sprawę.

Pomimo, że niektórzy generałowie proponowali, by natychmiast po bitwie zawiązać układy z Rosyą i prosić o pośrednictwo W. Ks. Konstantego, Rząd Narodowy stanowczo odrzucił tę niegodną imienia polskiego propozycyę. Rozpoczęła się wojna, trwająca jeszcze siedm miesięcy, która — niestety zakończyła się wzięciem Warszawy i emigracyą do Francyi.

*Maksymilian hr. Fredro.*

# MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Co ludzie radzi słyszą, temu łacno wierzą.

Głupi zamiesza, nie poradzi.

Dzisiaj grzecznością, co przedtem obłudą i frantostwem zwano.

Dzisiaj zowią prostotą, co była dawniej szczerość, skromność i cnota.

Nie zabawią długo w jednem miejscu obłuda i zgoda; krzywe z prostem nigdy się nie stosuje.

ZOFIA K.

# POWRÓT ŻOŁNIERZA.

Drogą w wiosce położonej przy bitym gościńcu, idzie podróżny okurzony, zmęczony, odziany w wytartą odzież wojskową, — na głowie ma także wojskową czapkę. Rozgląda się po chatach pozamykanych w tej porze dnia, po ogrodach otaczających chaty; w końcu pyta przechodzącego człeka:

— Hej, ojcze, a proszę was, pokażcie mi, gdzie tu mieszka Marysia Jaśkowa, tego Jaśka, co to go przed czterma laty, kiedy to była ta duża branka, wzięli w tydzień po ślubie do wojska.

— A to wy panie wojaku z daleka, nie bywali u nas we wsi, kiedy niewiecie, gdzie mieszka Marysia sierota, bo to nawet ze sąsiedniej wsi najmniejsze dziecko wie, tak to ona sieroteńka sławetnie daje sobie radę sama. Ot tam, w trzeciej chacie na prawo.

— Bóg zapłać — podziękował podróżny i poszedł do trzeciej chałupy na prawo. Wszedł na dziedzińczyk, spróbował uchylić drzwi — zamknięte. Spojrzał przez płot ogradzający ogród, tam kobieta ogartywała kartofle.

— Daj Boże dobry wieczór, pozdrowił nieznajomą. Podniosła głowę, przez wierzch ogrodzenia ujrzała czapkę wojskową, zbladła — poczerwieniała i z okrzykiem: Jaśko! biegła ku stojącemu, który patrząc na ten pośpiech radosny, ze smutnym uśmiechem kiwał głową. Nim dobiegła do podróżnego, już jej ręce wyciągnięte do niego, opadły bezwładnie, poznała pomyłkę.

— Nie Jaśko wasz, ale wiadomość o nim przynoszę.

— Wiadomość! — zawołała znowu pełna radości.

— Smutną wiadomość, zginął w boju... a ot, dał mi skaplerz, kazał was odszukać i oddać go.

Marysia krzyknęła, oparła się o płot, a po chwili wybuchła śpiewnym płaczem, „zawodzeniem“. O mój ty sokole, o mój ty jedyny, — oj sierotaż ja na wieki! A ja twego dobra pilnowała, a ja się rozbijała, a ty mój sokole, sokoliku, gdzieś w szczerem polu leżysz niepogrzebany, nie stało dla ciebie świętej ziemi, o ja nieszczęśliwa sierota... o ja nieszczęśliwa!... Zakryła oczy fartuszkiem i kołysząc głową miarowo na boki, nie ustawała w tym śpiewnym płaczu. Żołnierz stojący z drugiej strony płotu, zdjął czapkę z głowy, jak przy modlitwie za zmarłych. Lecz widząc, że zawodzenie nie ustaje, jął płaczącej przedstawiać, że to już taka była wola Boża, że już go płaczem nie powróci do życia, prosić, by się uspokoiła, w końcu chciał ją pożegnać.

— Oj żołnierzu podróżny, służyliście z moim Jaśkiem razem, opowiedźcie mi o nim, co wiecie; chodźcie do chaty, powieczerzajcie, podnocujecie pod obrogiem siana, a skoro świt jutro, pójdziecie z Bogiem dalej.

Znużonemu daleką drogą, nie trzeba było zaproszenia powtarzać. Gospodyni krzątała się koło wieczerzy, płacząc ciągle i słuchając opowiadania o swoim Janku sokole. Poseł tej smutnej wieści, nie poszedł nazajutrz skoro świt... — nie poszedł dalej... żal mu już było odchodzić od tej smutnej Marysi sieroty. Ale ona ani godziny dłużej nie pozwoliła mu zostać pod swoim dachem, nad świtanie dnia następnego.

— Nie podawajcie mnie na złe języki ludzkie, idźcie z Bogiem.

Poszedł z chaty, ale nie ze wsi, —

został i zgodził się u księdza za parobka do koni.

. . . . . . . . . . . . . . .

Lat piętnaście — długi przeciąg czasu — w każdym położeniu wiele zmian zaznacza. I dla Marysi sieroty zmieniło się wszystko: nie jest już sierotą, chata jej roi się młodem życiem, dźwięczy świeżymi głosami sześciorga jej dzieci. Żołnierz podróżny od lat czternastu jest jej mężem najlepszym, najlepszym opiekunem, najstaranniejszym ojcem jej ukochanych dzieci... Szczęśliwe małżeństwo. Bóg im błogosławi, ludzie zazdroszczą; u nich najpiękniejszy urodzaj, bo Andrzej staranny gospodarz, u nich najpiękniejsze bydło, bo Marysia staranna gospodyni, u nich najzdrowsze dzieci, rosną jak z wody, bo oboje chowają je w ochędóstwie i pracy. Dwunastoletnia dziewczynka, najstarsza, już matce niepozwala wody przynieść, sama dzbanuszkiem nanosi, ile potrzeba, dziesięcioletni chłopak pomaga ojcu chodzić przy bydle. Dobrze im, kochają się i szanują wzajemnie... Szczęśliwi.

. . . . . . . . . . . . . . .

Wybiegło dziewczę ze dzbankiem po wodę do studni, tuż przy drodze, którą szedł właśnie stary człowiek, przygarbiony, z długą siwiejącą brodą i włosy miał już prawie siwe. Ujrzawszy dziewczę, zwrócił się do niej, prosząc, by mu dała wody się napić. Dobre miała serduszko, podbiegła, podając mu dzbanek.

— Pijcie — prosiła — ile wam się podoba, nabiorę sobie świeżej.

Podając wodę, podniosła główkę i spojrzała prosto w oczy staremu człowiekowi. Ten się zachwiał, byłby wypuścił dzbanek z rąk, gdyby dziewczę nie było go podtrzymało.

— Co wam człowieku? tak bardzo zmęczeni jesteście? siądźcie sobie, pijcie powoli — prosiła.

— Czyja ty? — zapytał stłumionym głosem.

— Ale wy nie znacie mojej matusi; dawniej nazywali ją inaczej, a dziś inaczej. Dziś nazywa się Andrzejowa, bo ojciec Andrzej, a dawniej nazywali „Marysia sierota“ — szczebiotało dziewczę.

Siwy człowiek jęknął.

— Dziecko Marysi sieroty... oczy Marysi sieroty...

— Co wy ojcze mówicie?

— Nic, nic, dziecko. Daj wody, bo świata nie widzę... Pił, pił, ale wody nie ubywało: łzy ją podsycały.

O szarym zmroku, gdy Andrzejowa przyrządzała wieczerzę dla swojej rodziny, stary człowiek zapukał do drzwi chaty, a uchylając je, rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odpowiedziała gospodyni — proszę, wejdźcie.

Wszedł, stanął pokornie przy progu.

— Proszę bliżej — zapraszała gościa owym obyczajem naszego ludu wiejskiego.

— A z daleka Pan Bóg prowadzi?

— O! z daleka, z bardzo daleka.

— Siadajcie, — rzekła ścierając ławkę fartuchem — odpocznijcie, podzielimy się z wami, czem Bóg dał. Gospodarz zaraz przyjdzie, jeszcze z pola nie wrócił.

Usiadł, same nogi ugięły mu się w kolanach; szedł z daleka, z bardzo daleka, zapewne dlatego władzę w nich tracił. Wzrok mu się zaćmił, łzy mu oczy przysłoniły, nie wypłakał wszystkich przy studni. Przez zasłonę łez widział krzątającą się gospodynię, młodą jeszcze i przystojną, przez zasłonę łez widział jasne główki dziecięce, onieśmielone przybyciem obcego, wsunięte w kąt przy piecu. Widział znajome sobie, własne swoje ściany. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który, żeniąc się, kupił do chaty; na obrazie wisi... może go oczy mylą... nie, nie mylą go oczy, wisi szkaplerz jego własny, spuścizna po umarłym, po poległym w boju... sam dał sobie świadectwo śmierci... Czyż winna, że nie mogła zostać całe życie „Marysią sierotą“? Nie, niewinna. Tak Bóg chciał! On jej szczęścia nie zerwie, płakała za nim, niech teraz nie płacze na niego.

Rwały mu się te myśli strasznym bólem w piersi, ale je stłumił. Przyszeł An-

drzej, nie poznał go, nikt go nie poznał. Przy wieczerzy opowiadał im przygody swoje, był żołnierzem, bił się w wielu bitwach, był w niewoli u Francuzów, długie, długie lata pracował przy budowie okrętów, już myślał, że tam umrze — ach, gdyby był umarł: jęknęło mu z piersi, ale jęk ten pozostał w głębi. Powraca teraz do rodzinnej wioski... popatrzy na swoich, dwadzieścia lat ich nie widział, nie poznają go może, pójdzie dalej i gdzieś w świętem miejscu dokona nędznego żywota.

Andrzej przy końcu wieczora zaniepokoił się — błyski w oczach nieznajomego coś mu przypominały... Ale nie, wszak on widział tamte oczy pokryte cieniem śmierci... umarli nie wracają...

Odprowadził starego żołnierza do stodółki, na siano świeże, na nocleg. Gdy już wychodził, w tamtym strasznie szarpnęło się serce....

— Andrzeju, Andrzeju... i ty mnie nie poznajesz! — zawołał z rozpaczą, która już tyle godzin nim miotała.

— O Boże! Jaśko! — wykrzyknął Andrzej i stanął jak skamieniały.

— Tak Jaśko, który padł obok ciebie kulą ugodzony i z którego podług jego woli zdjąłeś skaplerz po śmierci — by go jej oddać...

— Boga biorę na świadectwo — zbladły i drżący cały, ledwie wyrzekł — przykładałem twarz do ust twoich... niebyło oddechu... o ja nieszczęśliwy! o biedne moje dzieci!...

Stary żołnierz uśmiechnął się smutnie.

— Ja jutro skoro świt idę w świat szeroki, gdzieś do świętego miejsca, a ty jej nic nie mów — nic. rozumiesz! Niech się ona modli za mną, jak za umarłym; mój skaplerz wisi na obrazie, przed którym pacierze odmawia, to dla mnie... Przerwał zdanie, które w łkaniu zginęło...

Skoro świt, opuścił stodółkę, nikt go już we wsi nie widział, a gdy Marysia pytała Andrzeja, dla czego nie dał pośniadać staremu żołnierzowi, odpowiedział ponuro: nie chciał.

Od tej pory chodził Andrzej jak struty, sumienie wyrzucało mu grzech jego bezwiedny. Żona, widząc tę zmianę, a pamiętając odkąd się poczęła, przyszła do wniosku, że ów podróżny, który nocował u nich, rzucił urok na jej męża. Naradzała się z sąsiadkami i kumami, jakby go „odczynić“ i węgle „rzucała“ i wosk lała na wodę — i gdy spał, okadzała go święconemi ziołami. Nic niepomagało. Zniecierpliwiona tem wszystkiem, raz w uniesieniu zawołała.

— A bodajby był, nim wstąpił do naszej chaty, pierwej...

— Marysiu, skoczył do niej Andrzej zatykając jej usta ręką, nie klnij go — nie przeklinaj, na Boga, nie wolno ci!...

Przelękła kobieta popatrzyła mu w twarz i z trwogą szepnęła: „oczarowany“!

Biedny oczarowany, nie mogąc dać sobie rady z sumieniem, poszedł do spowiedzi, wyznał wszystko księdzu.

Ksiądz — kapłan przeraził się tym strasznym dramatem, tym bezwiednym grzechem; ksiądz, człowiek z sercem i rozumem, nie mógł nakazać penitentowi, by opuścił biedną kobietę i drobne dzieci. Nakazał mu milczenie przed nią, jako warunek pokuty.

Nie powróciła swoboda do chaty, bo gospodarz pomimo spowiedzi bywał często ponury i smutny, czuł, że to szczęście jego — ten jego dobytek, nie jest jego. Mijały miesiące, z miesięcy mnożyły się lata.

W drugim roku, prawie w tej samej porze, stary żołnierz przywlókł się znowu do chaty Marysi. Oboje gospodarstwo byli przy domu, oboje strwożyli się bardzo; on na myśl spojrzenia w oczy temu, którego szczęście i dobro przywłaszczył sobie, ona na myśl zbliżenia się człowieka, który rzucił cień na jej jasne dotąd szczęście. — Odpraw go, zawołała do męża, ja go nie chcę mieć w chacie.

— Nie mogę Marysiu — odpowiedział Andrzej z przyciskiem — nie mogę!

Stary żołnierz trochę usłyszał z tej rozmowy, trochę dorozumiał się, ale

uczuł, że słabnie, wszedł we wrota na dziedziniec. — Niech będzie pochwalony, wyrzekł słabym głosem. — Na wieki, odpowiedziały mu równocześnie dwa głosy.

— Idę z Częstochowy, zaniemogłem w drodze, pozwólcie wypocząć pod waszym dachem; w stodole będzie mi dobrze.

Marysi czegoś serce zmiękło, żal się jej zrobiło starego żołnierza. Jaśko, jej sokół, był także żołnierzem, jej Andrzej ukochany również, powinna mieć litość i nad tym biedakiem.

Andrzej zaprowadził go do stodoły, Marysia przyniosła świtkę do okrycia od nocnego chłodu. Rano, gdy gospodarz wszedł do stodoły, by zapytać jak się ma chory, zastał go spalonego w gorączce — pić prosił — około południa pobladł i osłabł. Andrzej z trwogą, jaką zawsze wywołuje życie ulatujące, nachylił się nad nim.

— Andrzeju — wyszeptał — ja umieram, zawołaj Marysię — sprowadź księdza...

Przyjął święte sakramenta. Przywołano Marysię. Trzęsła się jak we febrze — sama nie wiedząc dla czego. Gdy stanęła nad chorym, zwrócił na nią oczy.

— Marysiu — rzekł gasnącym głosem — nie poznajesz — mnie jam twój Jaśko...

Krzyknęła — oczy zakryła rękami, cofnęła się... Czyżby to był jej sokół, jej jedyny, jej pierwszy kochanek, jej mąż...

Ach nie!...

Ozwała się modlitwa za konających; — ksiądz klęczał i modlił się — Kobieto, rzekł surowo do wylękłej, na kolana — módl się za duszę jego — zamknij mu oczy...

I tak powrócił stary żołnierz do rodzinnej wioski na rodzinny cmentarz.

# Nie czas jeszcze...

I.

Drzemią, drzemią zaklęci rycerze —
Pod Liwoczem na wielkiej równinie.
Raz do roku nim północ przeminie,
Opuszczają to podziemne leże.
Wtedy każdy do rąk miecz swój bierze,
Konia wspina i w pomroku ginie:
Lecz nim czasu godzina upłynie,
Przed te same przychodzą odźwierze,
Gdzie ich czeka król wiekiem sędziwy
I o wywiad drżącym głosem pyta.
Ale oni jak te senne dziwy —
Milczą tylko. Król już w oczach czyta
I powtarza: Nie czas, nie czas jeszcze!
Aż po łanach idą wichru dreszcze...

We Wróblowej, d. 16. III. 1911.

II.

Jeszcze nie czas! Spij mocarny królu
I rycerzom daj wypocząć swoim.
My się łzami perlistemi poim,
Bladzi, srodze znękani w swym bólu —
Ale nie czas — nie czas jeszcze królu!
Znak my sami damy hufcom twoim. —
Dziś my jeszcze dusze nasze zbroim,
Dusze nasze, co się szarpią z bólu.
Uciszyły się rozgłośne łany,
Król zstąpił na senne podwoje;
Naród cierpi i chucha na rany
I do słońca czyści rdzawą zbroję.
Lecz gdy skończy — głos się wnet rozbieży;
Zbudzi króla i spiących rycerzy...

**Okowa Jan.**

# Co trzeba wiedzieć o Poznaniu.

Kiedy r. 1815-go, po kongresie wiedeńskim, Poznań i Wielkopolskę od Warszawy odłączono, wtedy Alojzy Żółkowski, aktor, a zarazem dowcipny redaktor pisma pt. „Momus“, na scenie teatralnej często pozwalał sobie na powiedzenia, które podwójnie można było zrozumieć.

„Dobry żart tynfa wart“, niedarmo mówi przysłowie, Żółkowski też korzystał ze swego przywileju aktora komicznego i pozwalał sobie na żarty polityczne, w jakim dwuznaczniku czyli kalemburze ukryte:

— „Głupia Polska bez Poznania!“ zawołał też razu pewnego od serca.

W. Książę przywołać go każe i napomina, żeby z ogniem, to znaczy jego władzą nie igrał.

Na to Żółkowski:

— Głupia Polska, że nie może przyjść do poznania dobrego.

— Dajno ty pokój, Żółkowski! Ale jak jeszcze raz tak sobie pozwolisz, to każę ci dać kijów!

— Wezmę ja i Kijów, jeżeli tylko wasza książęca mość mi go dać każe!

Ale Żółkowski miał słuszność. To powiedzenie jego przeszło do historyi — każdy z nas w skrytości serca czuje to samo i ogląda się wstecz, wspomina kolebkę państwa i narodu, z miłością i obawą na Poznań spogląda.

Kto tylko teraz z innych części Polski do nas przyjeżdża, na pierwszy rzut oka smutnego doznaje wrażenia.

Nie swoja mowa go wita, nie swoje napisy na ulicach i godłach, obcy gwar uszu dolatuje od tej strony, zwłaszcza, gdzie zachodnia „kultura“ się rozparła. Dopiero jak kto z nami dłużej pobędzie, wniknie do rodzin, do stowarzyszeń, do kościołów naszych, dopiero poczuje się u siebie — dopiero Poznań pozna, tak jak tutaj po długiem niewidzeniu poznali się trzej bracia lechiccy: Lech, Czech i Rus. Przypadkowo mieli się oni zejść, a pewno raczej spłynąć u brzegów Warty i Cybiny, i na tę wesołą pamiątkę gród założyli. Wolno nam wierzyć w prawdziwość tego podania, wolno nam też przypuszczać, że Poznań Poznaniem nazwano dla tego, iż tutaj za przyczyną czeskiej królewny Dąbrówki, Polanie światło Chrystusowej wiary poznali — co do prawdy jest podobniejszem; w każdym razie za króla Mieczysława nazwa tej siedziby w kronikach łacińskich jako „Posnaniae“ zapisana.

Kto z braci z za kordonu na zwiedzenie nas się odważy, ten z dobrym przewodnikiem w ręku i gościnnym towarzyszem Poznań będzie poznawał; komu jednak dane tylko poznanie go

z tego czytania, temu pamiątki stolicy Wielkopolski wyliczymy tutaj i opiszemy w miarę tego, jak ich z czasem przybywało, jak się one w czasie utrzymywały, jak ginęły i poginęły, i co z nich po dzisiaj dzień chowa się w murach kościołów i innych gmachów, bo na zewnątrz starych tych zabytków nie wiele. — Spogląda na nie wszystkie z wysokości swej nieuchwytny lechicki orzeł biały, na szczycie wieży ratuszowej, przed 150-ciu laty zatknięty.

Najdawniejszych pamiątek szukamy na prawym brzegu Warty, bo tam stało dworzyszcze księcia Mieszka, tam też wzniesiono pierwszą w Polsce Chrystusową świątynię, tam też z jednej najstarszej drewnianej **katedry,** do murów drugiej i trzeciej, obecnej, przenoszono szczątki i zabytki nasze. Tam mieszkali też biskupi i arcybiskupi poznańscy, tutaj Bolesław Chrobry używał swoich rzadkich wczasów i łaźni, których znaczna liczba się wznosiła, tutaj też zabierał ze sobą do łaźni synów rycerzy swoich, kiedy ich miał w czem upominać lub zgoła ukarać, skąd powstać miało nasze przysłowie: „sprawić komu łaźnię“, to znaczy wyłajać i oćwiczyć. Tutaj też mieszkał wielkoduszny cesarz Otton III, gdy stąd pielgrzymował do grobu spowiednika i przyjaciela swego, św. Wojciecha w Gnieźnie.

I oto pierwsze nasze pamiątki w katedrze: prochy naszych dwóch pierwszych władców piastowskich: Mieczysława i Bolesława. Kamienny grobowiec już drugi, ale są w nim jeszcze dwie figury z grobowca pierwszego; popioły ich dzisiaj zmięszane, chociaż z początku kości osobno leżały, bo Chrobry zmarł w Gnieźnie (3-go kwietnia 1025-go), skąd się do poznańskiej katedry przenieść kazał, by spocząć obok zwłok ojcowskich. Naprzeciw grobowca wznoszą się postacie potężnych założycieli Polski. Posągi prawie jeszcze złote. Mieszko w długiej poważnej szacie, hełmem okryte ma skronie, krzyż dzierży w lewicy, a prawą ręką na to godło zbawienia wskazuje. Bolesław już królewską na czole nosi koronę, bo mu tego daru od papieża nareszcie nie wydarli czyhający na wysłańców królewskich zazdrosni Niemcy; zbroja na nim z łuski złotej; na mieczu zwycięsko się oparł, szyszak u nóg rycerza spoczywa. Zbroja, pas, krzyż, korona, wszystko to cennymi wysadzane kamieniami. Stoją tam ci mocarze ducha, ci ojcowie narodu, niewzruszeni burzą czasów ani zawieruchą dziejową; nie zniszczyły ich ani ogień, ani woda; stoją na wzór i przypominają pokoleniom żyjących Polaków, że dzieło ducha jest nieśmiertelnem.

I to nasza pamiątka najdroższa — najdawniejsza. — To też ile razy do naszego grodu zjeżdżają ziomkowie na wiece czy inne ważne sprawy, nigdy nie zapomną o prochów tych uczczeniu.

Katedra nasza poznańska znaczeniem nie ustępuje innym, a wiekiem je przewyższa, choć jej daleko do ich piękności. Daremniebyś jednak szukał tu grobów następnych Piastów — woda je zalała, ogień spalił lub wróg zbezcześcił w czasach najazdów czeskich i powrotu do pogaństwa — ale na tem miejscu złożono kości i tego Mieczysława, syna Chrobrego, niesłusznie Gnuśnym przezwanego, i tego jedynego wówczas na świecie potomka rolnika i kołodzieja Piasta, Kaźmierza Mnicha a Odnowiciela. Do tej katedry przyniesiono też pokłute ranami z krwi ubiegłe ciało Przemysława, księcia wielkopolskiego, kiedy tego króla namaszczonego wrogowie, wiarołomni Brandenburczycy, w Rogoźnie napadli, pokłuli i ze sobą porwali, a potem ducha pozbawione zwłoki królewskie na drodze porzucili.

Żeby już nie wracać do pamiątek katedry, odrazu powiemy, co jeszcze piękniejszego i nowszego w niej umieszczono od czasu, zwłaszcza od końca 18-go wieku, kiedy katedrę z gruzów pogorzeliska wzniesiono.

Chociaż nie taki wspaniały krucyfiks, jak w katedrze Wawelskiej, przed którym królowa Jadwiga z siebie ofiarę uczyniła, ale również krucyfiks, z którego Ukrzyżowany żywem słowem przemówił, przechowuje się w dwuokiennej kaplicy naszej katedry, pod wezwaniem wrocławskiej zatkniętego, nieszczęśliwy młodzieniec, który życie ma niebawem postradać, rozrzewnia się i z płaczem głośnym woła:

— Boże, czy pozwolisz, żebym ja tak ginął niewinnie?

— A co ja uczyniłem, że na tym



**Katedra w Poznaniu.**
Złota kaplica pod trzema wieżyczkami.

św. Krzyża. To godło męki Chrystusowej przez lat 130 jaśniało na bramie miejskiej, przy ulicy, do Wrocławia wiodącej; do katedry na ołtarz przeniesiono je z następującego powodu:

Skazańca na śmierć poza miasto na pole wyprowadzają tłumy ludu ciekawego. Na widok krzyża, na bramie krzyżu niewinnie wisieć muszę? — dało się słyszeć jasne i dobitne pytanie.

Ukrzyżowany przemówił: Kapłani, straceńca odwożący, na twarz padają, lud głośno domaga się, żeby skazanego od kary śmierci uwolnili. Sędziowie widzą w tem wskazówkę, że istotnie niewinnego człowieka by stracili; ten

duchowny, który skazańca wyspowiadał, wstawia się za nim u przedstawicieli sprawiedliwości — zabiera z bramy krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Tłumy ludu w uroczystej procesyi idą do katedry, gdzie krzyż w osobnej kaplicy zawieszonym zostaje. Wieki całe lud łask szczególnych przed tymże krzyżem doznaje; krucyfiks zwykle zasłonięty — tylko na wielkie uroczystości kościelne odsłaniają go oczom wiernych. Przed ołtarzem tym pali się światło wieczne w lampie z daru Jana Sobieskiego: srebrne orły podtrzymują koronę królewską, naczynie otaczającą.

Jeszcze jeden grobowiec oczy nasze do siebie przykuwa. Spojrzmy na rycinę:

W pół leżącej postawie spoczywa biskup w wysmukłej infule, rysy piękne, dostojne, poważne, a słodyczy pełne. To tak zwanemi „ustawami majowemi“ za czasów pruskiej walki kulturnej z dyecezyi swej pasterz gwałtem wyrwany do więzienia, ksiądz Mieczysław Ledóchowski, który do katedry swej w tej postaci tylko wrócił, bo kości jego leżą jeszcze w Rzymie — tylko serce do Gniezna przysłano. Po dwuletniej kaźni więziennej kardynałem mianowany, ks. Ledóchowski stał na czele instytucyi rozkrzewiania wiary chrześcijańskiej tam, gdzie poganie jej jeszcze nie znają, inaczej był prefektem propagandy, którego lud włoski zwykle „czerwonym papieżem“ nazywa, bo w purpurze chodzi. Jeszcze teraz po śmierci boją się zmarłego kardynała ci, którym wspomnienia porażki moralnej nie są przyjemnemi, bo nie pozwalają na sprowadzenie zwłok tych na miejsce właściwe.

Ostatnim arcybiskupem, który wśród nas pochowanym został, to ksiądz Floryan Stablewski, od którego nawet wymagano, żeby potępił głośno te dzieci wielkopolskie, które przed sześciu laty „niemieckie katechizmy“ odrzuciły i pacierza w obcym języku mówić nie chciały. Ale arcybiskup, w czem innem do czasu rządowi powolny, szkolnego strejku dzieci nie potępił, przeciwnie, na krótko przed śmiercią dziatwie naszej publicznie okólnikiem ogłosił słowa błogosławieństwa. Ksiądz Stablewski już lat pięć spoczywa w katedrze w osobnej kaplicy, przed którą sobie za życia grób przygotował. Naprzeciwko wrót tej pięknej kaplicy Serca Jezusowego widnieje skromna z jego podobizną tablica marmurowa — wzrusza prostotą. To robotnicy nasi, lud od młota, kielni i pługa, na tablicę tę się złożyli swemu opiekunowi — bo pod jego skrzydłami zorganizowali się u nas robotnicy w jeden potężny związek samopomocy. Dzisiaj jest ich już przeszło 30.000 razem do celu dążących. To już siła. Twarz zmarłego arcybiskupa w bronzie odlał syn jednego z tychże zorganizowanych robotników, artysta-rzeźbiarz Marcin Brożek.

Naprzeciw pod oknem pomnik stary, dwóch braci Powodowskich, z których jeden po śmierci „na pokutę“ wracał podczas sumy, gdyż za życia zaniedbywał obowiązki rycerza maltańskiego. Dopiero gdy kapituła modły za duszę jego nakazała, wtedy ustał chrzęst zbroi i wydobywanie miecza z pochwy podczas ewangelii.

Od tego więc grobowca myśl nasza ulata do siedziby tego zakonu maltańskiego przy **kościółku św. Jana Jerozolimskiego,** za bramą Warszawską. Najstarszy to kościółek poznański, bo już w roku 1170-ym, a więc za Bolesława Kędzierzawego, syna Krzywoustego, kościółek ten kawalerom maltańskim oddano. Trzy rozmaite w nim rodzaje budowy, bo w trzech odmiennych epokach czyli okresach czasu kościółek budowano. U nasady wrota i brama główna wskazują jeszcze na starych Rzymian — stare chrześcijaństwo od nich to półkole przyjęło. Za Kaźmierza Wielkiego, króla chłopków, przybudowano wieżyce ostrołukowe i resztę kościółka sposobem strzelistym, gotyckim; a kapliczka z grobowcami kilku komandorów, to już z czasów nieszczęśliwego panowania Sasów.

Tutaj też w drugie święto wielkanocne odbywa się „Emaus" — kazanie pod gołem niebem — tutaj i odpust i zabawy uczciwe, gospodarze i robotnicy okoliczni w drugie święto wielkanocne tutaj się spotykają ze stron dalszych nawet. A leży kościółek ten przy tej samej drodze, którą Napoleon przed stu właśnie laty z Poznania na Warszawę jechał, żeby pobić Rosyę w jej kraju i po drodze zabrał naszą polską armię z bohaterskimi wodzami na czele.

Inne jeszcze piękne budowy stoją z tej strony Warty i na przeciwległej stronie placu katedralnego wznoszą się mury, któreby same wiele powiedzieć nam mogły, gdyby przemówiły. Powiedziałyby nam między innemi, że przed nią na tym samym placu przystanął Jan Henryk Dąbrowski, gdy z zastępem dzielnych wojaków legionistów wjeżdżał do Poznania, kiedy to po bitwie pod Jeną pobici Prusacy z naszej Wielkopolski uciekali, kiedy to nawet król ich stolicę Berlin opu-



**Grobowiec kardynała Ledóchowskiego w Poznaniu.**
(Wyrzeźbił Władysław Marcinkowski).

ścił i do odległego Królewca się schronił. Pewnieście już o tem w „Panu Tadeuszu“ czytali, jak to Bartek Prusak tę rejteradę opisuje; inny poeta, Antoni Górecki, w innym wierszyku wspomina, jak to Dąbrowski z pod Raszyna zawracając „siadł na bryczkę i pojechał“ — „I jechał sobie i drzymał, aż się w Poznańskiem zatrzymał“.

Ale jednak:

„Już nie w bryczce teraz jedzie,
Na rumaku wszystko wiedzie;
Tętni ziemia pod stąpaniem
Konnicy, co idzie za nim,
Szablą i lancą błyszczące
Wielkopolanów tysiące.

Otóż witając się z Poznańczykami, Dąbrowski przed sobą miał ten prześliczny **kościółek Maryacki.**

Żył jeszcze król Jagiełło, kiedy go budować zaczęto (r. 1433) — ale młode życie na Bałkanie dał już król-męczennik, Władysław Warneńczyk, gdy go budować skończono. Powiadają, że na tem samem miejscu dawniej stał drewniany kościółek — pierwszy w Polsce na cześć Bogurodzicy, wzniesiony przez królową Dąbrówkę, ale pewną już jest rzeczą, że murować kościół kazał tutaj Andrzej z Bnina. Kościół to miał być wielkich rozmiarów, olbrzym, może taki sam jak gdański, ale do wykonania tych planów już nie przyszło. Kościółek jednak otoczony był murem, a na cmentarzu jego gromadziło się rycerstwo, gdy pospolitem ruszeniem na wroga waliło — sodalisi na znak widomej czci Maryi, szable niby to ostrząc, ocierali je o kamień u podwalin kościółka — ślady tego „ostrzenia“ widzimy jeszcze w kamieniu, głęboko wyżłobionym. Kościółek ten prześlicznej budowy był świadkiem naszych gorących modlitw przed laty pięćdziesięciu, gdyż tam zbierali się Poznańczycy na wieczorne nabożeństwa w latach od 1861 do 1863 r., żeby błagać Boga o zlitowanie się nad nękanym narodem, tutaj śpiewano co dopiero ułożony hymn: „Boże, coś Polskę“ i dawniejszy choral: „Z dymem pożarów“! A mimo to, iż miasto było w stanie oblężenia, że na ulicę nie wolno było wychodzić bez zapalonej latarni, jednak tłumów objąć nie mogły mury kościółka Maryackiego, który od tej pory jeszcze bardziej zrósł się z naszą duszą.

Jeszcze jeden świadek dobrych starych czasów wyłania tutaj potężne rozmiary: mury jego grube, jak warownej fortecy — to pierwsza wyższa w Poznaniu szkoła, tak zwana **akademia,** założona przez biskupa **Jana Lubrańskiego,** z której w wieku XVI-tym znakomici wyszli uczeni. Tutaj uczył się i syn włościanina z Pałuk, Klemens Janicki, który układał piękne wiersze po łacinie, ale niestety umarł młodo; tutaj też wyuczył się syn rzemieślnika poznańskiego, jak mówią grzebieniarza, słynny na całą Europę lekarz Józef Struś, po łacinie dla uczonych przezwany Struthius. Naprzód był on lekarzem u wojewody poznańskiego Andrzeja Górki, potem przybocznym dwóch z kolei królów Zygmuntów, potem i potężny król hiszpański, Filip II. do siebie go wzywał, ale Struś ojczyzny nie opuścił.

Wielu jeszcze słynnych Polaków szkoła ta wydała przez lat trzysta istnienia, między innymi Poznańczyka, Walentego Wróbla, który pierwszy przetłumaczył na polskie psalmy Dawidowe, pod napisem „Zołtarz Dawidowy“. Potem w murach tych kształciła się młodzież na duchownych; dzisiaj mieszkają tam chłopcy, którzy się na kleryków sposobią. Piszemy o tym gmachu, bo w Poznaniu niewiele już takich staruszków z lat dawnych — lepszych czasów.

A na tem miejscu pierwszego Poznania jest jeszcze kościółek jeden za ostrowem małym, bo gdyż Ostrówkiem nazywa się wyspa tumska, opasana ramionami Cybiny i rozdzielającej się ku Tamie Berdychowskiej rzeki

Warty. Jest tam **kościół św. Małgorzaty** pofilipiński, przy którym przedtem byli Dominikanie, w czasie gdy to pod Poznaniem toczyła się bratnia walka między synami Krzywoustego. Kościółek dawny wtedy inaczej wykowskiego zrzucony, w Niemczech żywot swój zakończył.

Ta warownia poznańska była bardzo obronną, gęsto ostrokołami najeżona i niełatwo ją było zdobyć, kiedy już na 200 lat przedtem cesarz niemiecki,



**Pomnik Jana Kochanowskiego w Poznaniu.**
(Medalion Wiktora Brodzkiego).

glądał niż dzisiaj, ale wieża jego musiała wtedy być najwyższą, skoro na niej oblężony Władysław (później Wygnaniec) wywiesił tarczę czerwoną na znak, iż z grodu na oblegających krwawą wypadnie wycieczką. Wypadł, ale bitwę przegrał i z tronu księstwa kraHenryk II, o dwie mile tylko od Poznania stojący, nie śmiał się pokusić o jej zdobycie i z drogi zawrócił. — Było to za czasów Chrobrego z Niemcami wojny trzynastoletniej.

Oprócz pałacu arcybiskupiego, konsystorza i kilku kanonii, to jest do-

mów z ogrodami, gdzie kanonicy mieszkają poszczególnie z osobna, na środku placu stoi obelisk (słup spiczasto zakończony), wystawiony w trzechsetną rocznicę urodzin poety Jana Kochanowskiego.

Dawnem przedmieściem Poznania najstarszego, gdzie osiedli byli garbarze grodowi, więc Garbarami zdążamy do środka drugiego miasta Poznania. To drugie miasto założył i część mieszkańców z brzegu prawego do niego przesiedlił, potężny Przemysław, książę wielkopolski, który po Mszczugu Pomorze odziedziczył i po dwustu latach pierwszy koronę królewską w gnieźnieńskiej katedrze otrzymał z rąk prymasa Jakóba Świńki. Obydwaj jeden cel mieli na pieczy: Nie dać się sąsiadom i nie pozwolić sobie wydrzeć dziedzin piastowskich. Godność królewską przywdział, ale nie długo tu rządził, bo mu chytrzy Brandenburczycy podstępem śmierć zadali. Na środku rynku tego nowego miasta, zbudowanego na prawie niemieckiem, wznosi się gmach wspaniały, wysmukłą wieżą w niebo strzelający; to dom rajców miejskich, słynny **ratusz** poznański, jakiemu drugiego niema w środkowej Europie, któremu tylko gdański ratusz odpowiada. Za czasów Łokietka wznosić go już zaczęto — a za Zygmunta Starego pewnie rozszerzono. Ale w rok po postawieniu przed nim wstrętnego pręgierza, ratusz częściowo spłonął, wieża chwiać się zaczęła, więc Poznańczycy pomyśleli o ratusza gruntownej naprawie i powierzyli ją włoskiemu budowniczemu, Janowi Chrzcicielowi di Quadro (Kwadro), z miasta Lugano. Popatrzmy, jakie piękne i szlachetne linie tego frontonu wschodniego; we wnękach ze stron obu znajdowały się ścienne malowidła kolorowe ze scenami z pisma świętego, potem umieszczono na nich postacie kilku królów naszych. Takie malowanie na świeżej ścianie z włoska nazywa się freskami. Za czasów saskich orkan, czyli trąba powietrzna, zwaliła wieżę, runęła na dom sąsiedniej ulicy; potem dopiero za ostatniego króla, w sto lat po wiedeńskiem zwycięstwie Jana Sobieskiego nad Turkami, wzniesiono i poświęcono tę przepiękną wieżę, na którą patrzymy — na szczycie jej w blasku słonecznym kąpie się orzeł biały. Rząd polski na odbudowanie zniszczonego przez Szwedów ratusza dał 35.000 złotych polskich. Uroczystość poświęcenia obecnego ratusza odbyła się w piękny dzień lipcowy 1783-go roku, wśród huku strzałów armatnich, przy muzyce hucznej kapeli miejskiej, na galeryi pierwszej stojącej. Wobec tłumów ludności, która rynek jak mrowie zaległa, wciągają w górę orła koronnego, z miedzi wybitego. Na piersi królewskiego ptaka widnieją herby króla Stanisława i Rzeczypospolitej — olbrzym szczęśliwie na wierzchołek się dostaje — wtedy silnie przytwierdza go cieśla poznański, a wraz z orłem we wnętrzu jego umieszcza cenne dokumenta, na pergaminie, tj. oślej skórze starannie wygarbowanej, pismo urzędowe. Do tej samej puszki kładą i pieniądze w tymże roku naumyślnie wybite: dukat, talar, trzy, dwu i jednozłotówkę, półzłotek, grosz srebrny, trzygroszak miedziany, grosz, półgrosz i szelążek. Tyle bowiem monet stanowiło pieniądz wymienny. Nie zapomniano też o czterech ewangeliach, relikwiach świętych i innych cennych przedmiotach. Po ukończeniu tej ciesielskiej i blacharskiej pracy zaczęły się wiwaty. Podmistrzek mularski, Jakób Brang, Szwajcar rodem, wychylił puhar na zdrowie Rzeczypospolitej, panującego króla, biskupa poznańskiego i innych dygnitarzy. Po spełnieniu każdego zdrowia, jak zwyczaj każe, puhar z rusztowania rzucał na ziemię. Ale, o dziwo! Ze szklanic tych, z wysokości 214-stu łokci rzuconych, trzy ocalały — nienaruszone podniesiono szklanice, zrzucone po wypiciu zdrowia Rzeczypospolitej, magistratu poznańskiego i gildy strzeleckiej czyli bractwa kurkowego.

Ratusz był mieszkaniem tych mieszczan, którzy Poznaniem rządzili, ale władzca kraju, książę Przemysław, na swoją siedzibę wybrał sobie „Górę Poznańską“, bo i my mamy nasz Wawelik, tylko bez jego Wisły, sławy i pamiątek. Skąd się w środku nadwarciańskiej niziny takie wzgórze znalazło, o tem legenda tylko wspomina. Do powstania tej góry ciekawe przywiązane jest podanie:

Gdy Chrobry umarł, lud w wierze jeszcze nie utwierdzony, wracał do pogaństwa; rozgniewany Bóg postanowił nas za to ukarać. Lucyper z czartami miał ze Śląska zabrać wysoką górę i rzucić ją w łożysko Warty, tak, żeby ze rzeki wyparta woda w nocy śpiących mieszkańców zalała. Czarciki spieszą się z robotą, już tylko o kilkaset kroków od brzegów rzeki — gdy wtem kur zapiał — skończyło się ich nocne panowanie. Piekielniki byle gdzie upuszczają górę i ruszają do domu -- a Poznańczycy nad ranem łomotem zbudzeni, wśród równiny górę spostrzegają.

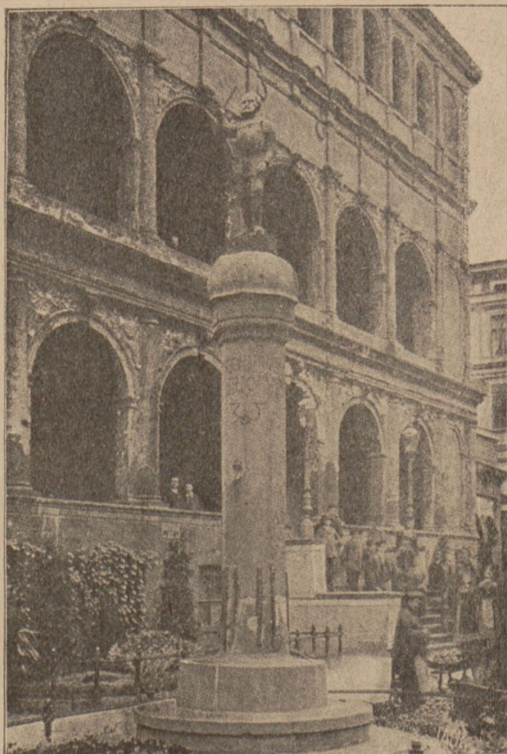
Jak rycina pokazuje, na tej wyniosłości **zamek książęcy** sobie stawia Przemysław, wznosi też osobny gmach dla grodu i sądu, gdzie się mieszczą dokumenta, dziejów naszej dzielnicy dotyczące. Osobną wieżę na więzienie przeznaczają dla szlachty i dziedzińczykiem otaczają. Wkrótce jednak po zamordowaniu króla Przemysława na zamku poznańskim Czech zapanuje, Wacław, mąż Reiczki, jedynej dziedziczki Przemysławowej; on napadł Wielkopolskę a potem i Krakowem rządzić będzie. W komnatach poznańskiego zamku przebywał i król Łokietek, gdy



**Ratusz w Poznaniu.**
(Na lewo stare domki, pod którymi dawniej stały tak zwane „śledziowe budki“).

już dziedzictwo swoje zjednoczył, on też Poznań nowy obwarował na nowo i ostrokołem otoczył.

Chociaż królowie nasi stale już mieszkają w Krakowie, Poznań zachowuje jednak powagę i znaczenie starodawnej stolicy — jest bogatym, rozległym, liczy 1700 domów, 30,000 mieszkańców a przedmieść 17. Na poznański zamek rzuconem na letni strój futrze na mrozie słucha przemówień świetnego rycerstwa. I z mrozu i z przepychu osłupieli Francuzi, na pół żywi do Poznania zajechali na wozach, saniach, konno, albo na mułach i osłach, niejedni na rozgrzewkę pieszo do miasta wbiegali. Wśród bicia dzwonów, odgłosu trąb i huku z moździerzy z ka-



**Wschodnia strona ratusza w Poznaniu.**
Pręgierz z r. 1536, do którego przykuwano na widok publiczny skazańców; na szczycie wizerunek kata z wydobytym mieczem.

przybywa też od zachodu król Francuz, Henryk Walezy, i to w lutym, wiele od zimna w drodze wycierpiawszy, bo zamek królewski w Poznaniu po zgorzeniu świetnie na nowo odbudowany i urządzony. Król - modniś przyjeżdża od zachodu w dwie godziny po zachodzie słońca, udaje się naprzód z biskupami do katedry, przed którą w na- tedry w uroczystym pochodzie król zaszedł na zamek, gdzie się huczna odbyła biesiada, wśród rycerstwa wielkopolskiego: Ostrorogów, Latalskich, Szamotulskich, Górków i Zbęskich.

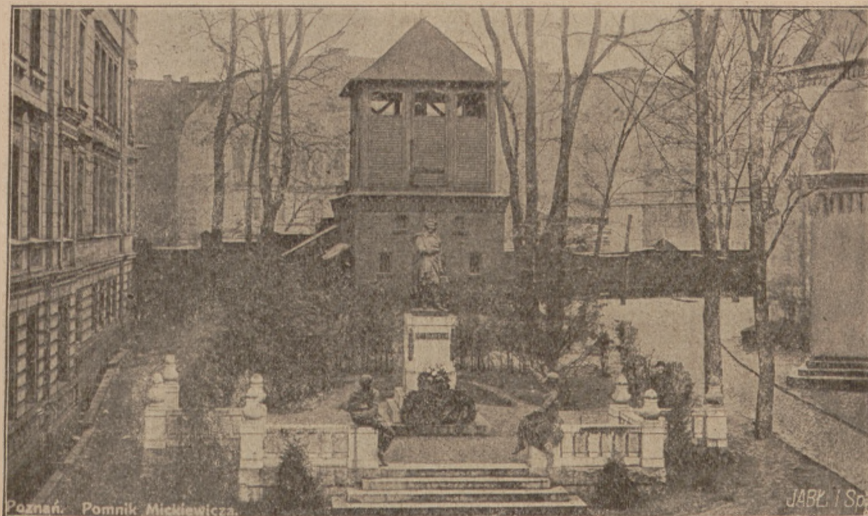
Wkrótce jednak rozpoczyna się upadek Poznania: Uprzedzając Szwedów, zdrajca Radziejowski wpada do stolicy naszej i skłania ją do poddania się

Szwedom. Za złamanie wiary królowi swojemu miasto srogą zaraz odbiera zapłatę; Szwedzi łupią je do szczętu, dopuszczają się zdzierstw, gwałtów, niesłychanego bezprawia. Złość swą głównie wywarli na duchowieństwie: Sufragan poznański, Broniewski, broniąc praw swych, padł w przedsionku kościoła katedralnego, trzema szwedzkiemi kulami przeszyty. Zaledwie z Poznania wyszli Szwedzi, aliści wpadli do niego Brandenburczycy, spalili 14 kościołów, zniszczyli 5 klasztorów, przedmieścia przedtem z ziemią zrównawszy.

Poznań inna znowu już wkrótce dotknęła burza: Na samym początku wieku XVIII znowu Szwedzi stolicę napadają; zaczynają od spalenia przedmieść wszystkich, trzymają się u nas przez lat sześć, broniąc się przeciw napaściom i oblężeniom wojsk naszych polskich, saskich i moskiewskich, które niekiedy i 30,000 żołnierzy liczyły. Wygnało ich jednak ani nie kozactwo pod Patkulem, ani nie Sasi Augusta Mocnego, tylko morowe powietrze, przed którem już aż na wieś Sołacz uciekli; zupełnie wynieśli się jednak dopiero na wiadomość o tem, że król ich pod Połtawą przez Rosyę został pokonany.

Straszne spustoszenie przedstawiał też widok Poznania; świątynie i bramy pozamykane; handel wszelki ustał zupełnie, ulice i domy stały pustkami; wszędzie trupy i rozpacz pozostałych rodzin. Dziesięć tysięcy ludzi padło ofiarą tej plagi morowej.

A potem jeszcze przeciągają różne oddziały wojsk nieprzyjacielskich, rabują i niszczą do reszty.




**Pomnik Adama Mickiewicza w Poznaniu**
(dłuta Oleszczyńskiego — figury młodzieńca litewskiego i wielkopolskiej dziewczyny).

Wreszcie król r. 1715 przybywa do odzyskanego Poznania, a że zamek zniszczony i odarty, zamieszkuje w kamienicy burmistrza Pleśniewicza, tak zwanej „pod daszkiem“, który to daszek do dziś dnia widzimy.

Tak samo jak cała Polska, tak niestety i Poznań jak karczma stał otworem dla wszystkich; kto chciał, wpadał do miasta i zabierał, co pozostało. Na przemiany wchodzili do niego to Prusacy, to Moskale, zniszczyli oko-

lice i zabierali sobie nawzajem magazyny czyli składy żywności i paszy, do których mieszkańcy wszystkiego dostarczać musieli. Rozłożone tuż pod miastem obozy nieraz dochodziły i do 15,000 obcego żołnierza — za czasów wojny Prus z Austryą, t. zw. wojny siedmioletniej, klęsk było tu coraz więcej i coraz to boleśniejszych.

Za ostatniej wojny pod Kościuszką i Poniatowskim modlił się jeszcze Poznań gorąco o pomyślność oręża, o



Poznań. — Gród Przemysława.

zwycięstwo nad Moskalem i Targowicą. Niestety w listopadzie 1793 r. wojsko polskie pod Raczyńskim Kazimierzem cofnęło się z miasta Poznania do Kórnika, a w mury twierdzy weszli Prusacy i do r. 1806 w nim rządzili. Wtedy to wjechał w nasze mury generał Davoust (Dawu) a za nim Napoleon i Poznań włączył do W. Księstwa Warszawskiego. Po upadku Napoleona, Prusacy na nowo Poznań zajęli wraz z ziemią, Wielkiem Księstwem Poznańskiem nazwaną dla tego, żeby król pruski, który po raz drugi dzielnicę tę zabierał, do swoich dotychczasowych tytułów nowy jeszcze dodał, bo i on chciał się panem ziem polskich mienić.

Dzisiaj już o to nie chodzi — dzisiaj mielibyśmy tu być tylko „wschodnią ukrainą“ niemiecką, tak jak powszechnie mówią „ostmarką“.

Dla czego obszerniej pomówiliśmy o dziejach naszego Poznania?

Przecie zgadniecie! Żeby Wam pokazać, iż Warta ciągle jednakowo płynie, że Poznań nad Wartą na warcie stoi, że Polacy ciągle się mnożą, a wiadomo, że kogo Pan Bóg stworzy, tego głodem nie umorzy, chociażby inni nas umorzyć pragnęli.

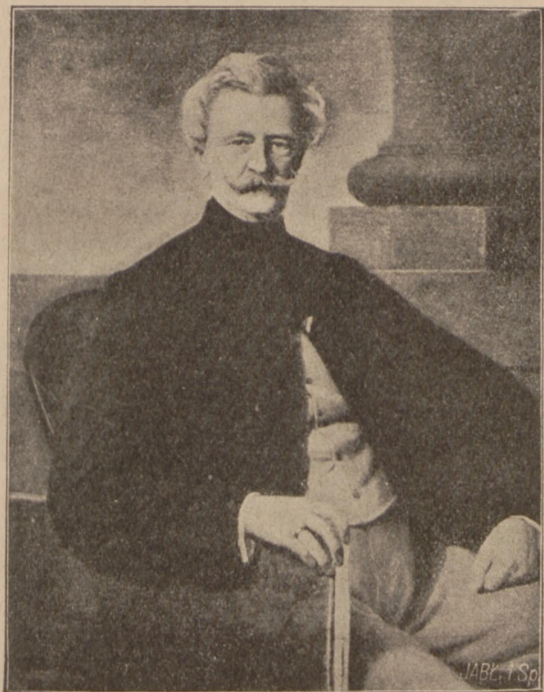
Ale to sobie jeszcze rozważyć musimy, że po tym Kongresie wiedeńskim r. 1815, to się nasze życie powszednie ciągle inaczej kształtowało i kształtuje, więc też i nasze miasto innego wyglądu zwolna nabierało — my jednak się zawsze poznajemy.

Pamiętamy dobrze dawne dzieje, lecz na wiek cały w podległości politycznej spędzony, spoglądamy z boleścią, ale i z dumą — mimo wszy-

stkiego duchem swobodni i nieskrępowani.

Bo przypomnijmy sobie, czego to też kochany nasz Poznań przez tych lat sto nie był świadkiem.

W dawnym gmachu pojezuickim namiestnikiem króla pruskiego jest jego brat cioteczny, książę Antoni Radziwiłł; wtedy dzieci poznańskie w ludowych szkołach naszych, doskonale przez nas poznaje Poznań i Poznańczyków, chociaż za życia swego nie oglądał ani Warszawy ani Krakowa, dokąd po śmierci prochami powrócił na ojczyzny łono. W Poznaniu też pierwszy na ziemi naszej Polacy wznoszą mu pomnik. W Poznaniu przebywali też inni wielcy twórcy poetyczni, królowie ducha narodu: Juliusz Słowacki bawił tu i mieszkał w domu na Piekarach



**Poznań. — Seweryn hr. Mielżyński**
z Miłosławia, który Muzeum hojnie uposażył i cały majątek na dobro narodu zapisał.

założonych, uczą się wszystkiego w ojczystym języku i nie potrzebują odmawiać niemieckiego „Vater unser". W Poznaniu też przebywają nasi wybitni ziomkowie, np. muzyk Fryderyk Szopen; w roku 1831-szym w murach naszego miasta przebywa Adam Mickiewicz, który i na wsi u ziemian obywateli przebywa, czekając, jakby się przedostać przez kordon i bić za ojczyznę. Ten nasz najdroższy poeta pod liczbą 16. Do przyjaciela swego, myśliciela Augusta Cieszkowskiego, przez Poznań do wsi Wierzenicy przejeżdżał też i Zygmunt Krasiński. Potem Poznań, a po nim cała Polska ma Karola Marcinkowskiego, wielkiego miłośnika ojczyzny w osobach przyszłych jej obywateli, ubogiej a żądnej nauki młodzieży. Ten syn rzemieślnika ubogiego, na przedmieściu św. Wojciecha urodzony, poświęceniem swojem i świa-

tłym przykładem po dziś dzień żyje wśród swego społeczeństwa. On to był opiekunem ubóstwa poznańskiego, on przyłożył rękę do budowy poznańskiego Bazaru, w którym życie Poznania i Wielkopolski długi czas się ogniskowało i krzepiło. On to niestrudzony dniem i nocą był na usługi chorych, Polaków, jak najlepiej kochać ojczyznę i mowę ojców umiłować. Wielu więcej jeszcze tu u nas pracuje dzielnych Wielkopolan, jak: Działyński Tytus, arcybiskup Leon Przyłuski, którzy zakładają z innymi obywatelami Ligę Polską, związek braterski wszystkich stanów; nawzajem wszyscy wspierać




**Poznań. — Pałac hr. Działyńskich.**

nigdy sobie wczasu nie dając. To też umarł za wcześnie — chociaż idee jego przeprowadzali dalej szlachetni jego przyjaciele nauki z Mielżyńskim Maciejem na czele, który po stracie drogiego druha rok cały, jakby po własnym krewnym, nosił żałobę.

Inny Karol, filozof Libelt, ujrzał światło dzienne na temże samem przedmieściu św. Wojciecha; on też uczył się i rozumieć zaczynamy. Edward i Atanazy Raczyński darowują miastu wspaniałe zbiory: książnicę i galeryę cennych obrazów, Mielżyńscy Maciej i Seweryn fundują muzeum swego imienia i uposażają Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Rojno tu u nas i gwarno, choć przedtem w roku 1848 krew się nasza polała i wielu Polakom życie przecięły pruskie szrapnele pod Ksią-

żem, Sokołowem i Wrześnią, wielu Polaków zamknięto do poznańskiej fortecy i więziono za to, iż się niepodległości narodu wyrzec nie chcieli.

Przemysł krzewi się w naszym poznańskim Bazarze, na którego sali upłynęło mnóstwo wypadków i uroczystości; tutaj witaliśmy zawsze drogich gości, np. Sokołów w roku 1868, którzy ze Lwowa i Galicyi przybyli

Powoli Poznań coraz to lepiej gospodarzył się ku lepszemu; wystawił sobie z pomocą bratnią teatr własny, do którego w gościnę przybywali najsławniejsi artyści dramatyczni, Heleny Modrzejewskiej nie wyłączając.

A Muzeum nasze Narodowe ileż to ono nie chowa drogich pamiątek! Tam w szafach za szkłem stoi mnóstwo zabytków, ze ziemi naszej wydobytych;



**Poznań. — Biblioteka Raczyńskich.**

w odwiedziny do nas, gdy kolej żelazną z Poznania do granicy ślązko-austryackiej poprowadzono. Tutaj improwizowała czyli wiersze naprędce układała Jadwiga Łuszczewska, poetka, znana pod przybranem imieniem Deotymy; tutaj też odbył się piękny jubileusz półwiekowej rocznicy powstania listopadowego. Dwóch Belwederczyków wtedy jeszcze do uczty z druhami-żołnierzami zasiadło.

naczynia, do których słowiańscy nasi przodkowie składali popioły spalonych nieboszczyków. Widzimy tam łzawnice, w które zbierano łzy żalu po stracie ukochanych, mamy oręż żelazny, grubą śniedzią okryty, ozdoby niewiast, broń wojowników — skarby nieprzebrane, które tysiące lat w ziemi naszej leżały. To okazy starożytnictwa, inaczej archeologii. Są i pisanki czyli jajka wielkanocne, malowane w różnych stronach

Polski, są i miecze, olbrzymie „zerwikaptury“, — są i zabawki dziecięce i lalki w strojach ludowych ze wszystkich dzielnic naszych, są i sprzęty i wyroby włościańskie, a to się nazywa dział etnograficzny czyli ludoznawczy.

Trudno o każdym powiedzieć wszystko to, co się do niego odnosi, bo to w osobnych podane książkach, ale o jednym, chociaż nie najstarszym, ale największym i najbogatszym wspomnieć wypada. To tak zwana **fara poznańska.** Kościół ten należał dawniej do Kollegium jezuickiego; podobnego w całej Polsce nie mamy, bo są kościoły piękniejsze i piękniejszego porządku czyli stylu architektonicznego, ale niema kościoła, któryby tak ogromem nam imponował. Plan kościoła wykonał Jezuita, Bartłomiej Wąsowski;



**Poznań. — Gmach Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Muzeum Mielżyńskich.**

Obrazów i rzeźb tu mnogość wielka, same piękne rzeczy dawniej i później malowane czy rzeźbione.

Kościołów dawnych wiele jeszcze mamy, choć nie tak piękne one i wielkie, jak w Krakowie, ale podpisy pod rycinami was z nimi nieco zapoznają.

rozpoczęto go budować w maju roku 1651-go, a skończono po pół wieku; poświęcono nową świątynię 27 września 1705 r. Rocznica to pamiętna, bo i ogłoszenie Świętym biskupa Stanisława Szczepanowskiego i pobicie Krzyżaków pod Płowcami i Turków pod Chocimem przez Chodkiewicza. Wojny szwedzkie nie pozwoliły kościoła wcześniej wykończyć. We wielkim ołtarzu jest piękny obraz, przedstawiający wskrzeszenie Piotrowina, malowany przez Polaka Smuglewicza; każdy ołtarz jest odmienny, cały kościół mozajkowany; nad sklepieniem kościoła wznosiła się z początku kopuła okrągło-wypukła z wieżą, ale kopułę zniesiono z obawy, żeby się do kościoła nie zawaliła. Dwa miliony złotych kosztowała Jezuitów ta budowa.

Rycina na stronie 19-ej przedstawia jeden z najdawniejszych zabytków murów poznańskich: przy ul. Wronieckiej, tam gdzie dawniej miasto kończyło, ale jeszcze w obrębie miasta, tuż przy murze obronnym, stoi dawny kościółek Panien Katarzynek albo Dominikanek, których zakon w XIII wieku za Przemysława tutaj się osiedlił. Od tej to strony do bramy miejskiej, tuż obok kościoła, do bramy, którą dzisiaj już rozebrano, a zamykała uliczkę, na prawo od kościoła, dostawał się do wnętrza Patkula na czele Sasów i Mo-



**Poznań. — Nasz teatr.**

skali. Kule ich jak grad padały do klasztoru, burząc wieżę kościelną, której szczyt utrąciły; wieża to osobliwa, okna w niej na przestrzał. Wtedy nieszczęśliwe zakonnice z klasztoru uciekły i do miasta się schroniły. Dzisiaj kościół na magazyn zabrany; na podwórzu starem i pod względem budowniczym bardzo ciekawem, jest stacya straży ogniowej.

Obejrzeć nam się jeszcze wypada po Starym Rynku: Tuż przy ratuszu, na lewo od wejścia, wznosi się zaraz kilka starych domków wąziutkich, niedziewczynom służebnym, mamkom, szynkarkom itd.

Od strony zachodniej wznosi się przy Rynku dom stary, okazały, pałac Działyńskich, chociaż dzisiaj do Zamoyskich już należy, bo ród Działyńskich po mieczu wyginął na ostatnim Janie. Dwojgiem wrót wjeżdżało się do wnętrza olbrzymiej sieni, gdzie czwórką można było zawrócić. Na piętrze sala obszerna użyczała miastu gościny na wykłady, odczyty i obchody; tutaj to mieszkali hr. Tytus, żołnierz z lat 1831 i 1848, dwakroć za to ka-



**Poznań. — Katedra**
(przed nią Kanonie, na prawo pałac arcybiskupi).

raz i jednookiennych, jak na „Starem mieście“ — pod niemi stały „śledziowe budki“, gdzie ten przysmak sprzedawano, — z drugiej strony ratusza, ku górze zamkowej, stały „budki chlebowe“. Dokoła rynku i na nim kupiło się życie handlowe; tutaj też przechadzali się możni i zasobni mieszczanie, których żony stroiły się w sukna, jedwabie, złotogłowy, koronki, rozmaite futra, perły, kamienie drogie, skutkiem czego i uboższa ludność Poznania ich śladem iść pragnęła. Miasto jednak nie chciało szlachty pozbawiać przywilejów pięknego wystrojenia się, więc wydało rozporządzenie, jakich to gatunków materyi nie wolno np. nosić

rany zabraniem kórnickiego majątku, uczony, który zebrał wspaniałą Bibliotekę Kórnicką i rozpoczął wydawać cenne zabytki historycznych dokumentów.

A naprzeciwko pałacu odwach główny, dla naszej jeszcze kordygardy w r. 1787 zbudowany; on też do Działyńskich należał. — Zmieniać w budowie jego niczego nie wolno, inaczej do rąk prywatnych wróci. — Prawdziwe zdarzenie ciekawe do tego odwachu się odnosi: Roku 1849 wsadzono tutaj do aresztu wojskowego porucznika W. Rüstowa, któremu wytoczono proces za jego książkę p. t.: „Prusy, jako państwo wojskowe“. Ale pan porucznik

nie czekając wyniku procesu, uciekł z odwachu, przebrany za bamberkę, tj. wieśniaczkę z pod Poznania, która mleko w mieście sprzedawała.

Tuż obok odwachu stoi stara, bo w XVI wieku zbudowana zbrojownia; dawniej pełną była dział i broni wszelkiego rodzaju. Rabowali ją Szwedzi po kilka razy, wreszcie stała się składem soli, potem zamiast nabojów ocet w niej wyrabiano.

wić, żeby po skończonem nabożeństwie ukraść z kościoła Dominikanek Przenajświętszy Sakrament. Wyjąwszy też z puszki trzy komunikanty, wydała je rabinom. Ci zwołali starszych żydowskich, poszli do sklepu kamienicy niejakich Świdwów - Szamotulskich, a położywszy hostye święte na stole, kłuć je poczęli nożami; wytryskająca krew oblała słup, ściany i całą posadzkę. Z przestrachu żydzi chcieli hostye uto-



**Poznań. — Dawniejszy kościół św. Katarzyny.**

Rynek stary 400 stóp wszerz i wdłuż zawiera; od ulicy Wrocławskiej stoi na nim posąg św. Jana Nepomucena, wystawiony w r. 1724 na pamiątkę wypadków toruńskich. Z rynku do jednego jeszcze kościółka zajrzeć nam warto, bo tradycya kościółek ten łączy ściśle z powstaniem kościoła **Bożego Ciała,** o czem Długosz i Treter obszerniej wspominają, jest więc na prawdzie oparta. Roku 1399, a więc tego samego, w którym królowa Jadwiga umarła, podobno niewiasta pewna chrześcijańska u żydów służąca, dała się namó-

pić w studni sklepowej, ale to było niepodobne, bo hostye św. zawsze na wierzch wychodziły. Udali się więc na błonie za miastem, odwalili duże darnie żerdziami i hostye w dołku położywszy, odeszli. Niebawem hostye św. wzleciały w górę, a pasterz, który tam pasł bydło miejskie, doniósł o tem zdarzeniu do miasta. Biskup z duchowieństwem i wielką liczbą ludzi poszli na błonia, a wtedy hostye święte spuściły się na ręce księdza Jana Ryczywoła; złożono je w kościele farnym św. Maryi Magdaleny przy Nowym

Rynku, ale stamtąd znowu na błonia się uniosły. Wystawiono wtedy dla nich na błoniach kapliczkę, a król Jagiełło dobudował do niej wspaniały kościół gotycki, osadził przy nim karmelitów trzewiczkowych. Żydów wraz tj. r. 1609; a gdy w tejże kamienicy r. 1620-go znaleziono jeszcze stół, na którym żydzi kłuć mieli święte hostye nożami, stół ten w uroczystej procesyi przeniesiono do kościoła Bożego Ciała; poczem po latach na fundamentach do-



**Poznań. — Bank Przemysłowców.**
(Zakład, jubilat złoty, pół wieku już istnieje — gmach nowy).

ze świętokradzką niewiastą spalono, bo takie były przepisy surowego prawa, gdy się kto na świętości targnął narodu. Chociaż tylko u tych dwóch pisarzy wypadek ten opisany, a w kronikach innych o tem śladu niema, to jednak tradycya wypadku odżyła wtedy, gdy dziełko ks. Tretera wydano, mu Świdwów wystawili kościółek, pod wezwaniem Kaplicy P. Jezusa, a przy nim klasztorek, który po dziś dzień się wznosi. Ze studzienki woda miała czy ma jeszcze władzę, leczącą ból oczu.

Wiele dzisiaj jeszcze stoi u nas gmachów wspaniałych nowych, z którymi




Poznań. — Główny ołtarz w Tumie.

nic nas nie wiąże, prócz przykrego uczucia i bólu, że i za nasze własne pieniądze nam na pohybel wzniesione, — ale to tylko martwe mury, które ducha nie krępują, ani też nie przeszkodzą w pracy tym, którzy dla dobra naszego i następnych pokoleń utrzymać chcą u nas wszystko to, co swoje, co piękne i co święte — którzy dziobem i pazurami bronią swych ideałów i jak mrówki skrzętnie i cicho pracują od ranka do zmroku.

Zapraszamy do siebie Braci z innych stron ojczyzny. Przyjedźcie do nas, spojrzymy sobie w oczy, uściśniemy szczere dłonie, pogadamy o naszych bolączkach, obejrzymy razem święte pamiątki ziemi naszej — i z przekonaniem powtórzymy, że naprawdę:

„Głupia Polska bez Poznania“.



**Poznań. — Rotunda, przy ul. Podgórnej**
(ostatnia baszta średniowiecznych murów miejskich).

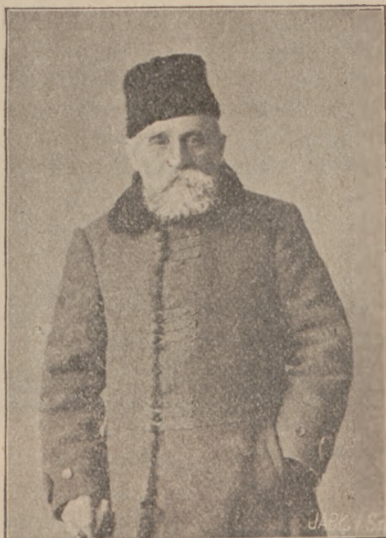
*Grześ z Mogiły* (Juliusz Starkel).

# Z przed laty pięćdziesięciu.

WSPOMNIENIA.

Zasiał Pan Bóg Polskę plemieniem rolniczem, chłopami jak dęby, co to głębokimi korzeniami trzymają się ziemi ojczystej. Na darmo przykładają do nich topór Moskale, chcąc ich wytępić — na darmo próbuje ich wykorzenić Prusak i wyrwać im język polski z gardzieli. Nie dali się i nie dadzą, da Bóg, po wiek wieki! Owszem, rośnie to plemię i rozwija się na pociechę bożą — przybywa w niem coraz więcej oświaty, rządności i dobytku — a jak któremu co bardziej dokuczy, to bodaj w wozie zamieszka jak Drzymała, albo w garść splunie i huknie: „A no spróbójwa się“!

I owo za pomocą bożą zrasta się ten naród coraz bardziej — bo gdzie szlachcic nie zdzierży, to już chłop w pazury chwyta tę ziemię ukochaną, a rękodzielnik sił dobywa, żeby nie dopuszczać do kraju niemieckiej tandety, lecz swoimi wyrobami służyć swoim ziomkom. I rośnie naród i zrasta się coraz bardziej i nabywa coraz więcej sił, żeby się przy swej ziemi, przy swej wierze i przy swym języku utrzymać.



Juliusz Starkel.

Nie było tak przed pięćdziesięciu laty. Jeszcze zmora wspomnień nieszczęsnego roku 1846-go wiła się jak mgła trująca ponad naszym ludem — jeszcze oświata nie wciskała się jasnymi promieniami do chat z rzadkich szkół wiejskich, gdzie z kiepska po niemiecku uczono, — jeszcze chłop nie uporał się ze zmianą sto-

sunków i nie umiał w całej pełni korzystać z wolności, jaką go zniesienie pańszczyzny w r. 1848-ym obdarzyło.

Ale przyszedł rok 1859. Austrya przegrała wojnę toczoną z Włochami i Napoleonem — musiała odstąpić dwie prowincye włoskie, które razem z całym ludem włoskim zlały się w jedno włoskie królestwo — i po całym świecie gruchnęło wołanie, że narody nie mogą być gnębione, poniewierane, języka i praw swych pozbawiane, bo one są podstawą każdego państwa i wszystko to im się od państwa należy.

Monarchia austryacka musiała też zmienić swe rządy, musiała coraz bardziej uznawać i nasze prawa narodowe — nie patrzyła już krzywo na takich, co wołali: „My Polacy, uznajcie nasze prawa narodowe, chcemy w szkole i w urzędzie uczyć się i mówić po polsku, bo to się nam należy“. Odprawiano tedy zapiekłych biurokratów niemieckich, którzy nam na karkach siedzieli — wymiatano ich z całej Galicyi i nastał czas większej swobody narodowej.

Zaczął też myśleć i sam naród nad swojem ulepszeniem. Na zgromadzeniach Towarzystw rolniczych we Lwowie i Krakowie — choć tam była sama szlachta i więksi właściciele ziemscy — uchwalono wybrać komitety dla wydawania pism i dziełek dla ludu wiejskiego. Pośród pisarzy polskich we Lwowie powstała również myśl, ażeby zacząć wydawnictwo gazetki dla ludu. I wnet słowo ciałem się stało. Dnia 1 lipca 1859 r. pojawił się pamiętny dziś jeszcze ludowi polskiemu „D z w o n e k, pismo dla ludu“, wychodził po arkuszu w formacie książki trzy razy na miesiąc i dzwonił rozgłośnie i serdecznie na pożytek ludu sielskiego.

* * *

A teraz jak nić z kołowrotka, snują się wspomnienia z przed laty pięćdziesięciu...

Byłem wówczas młody — zacząłem dwudziesty rok życia. — Nie wąs, lecz meszek świecił się zaledwie pod nosem — a już odczuwałem pełnem sercem podmuchy odrodzenia i rwało człowieka do pracy dla miłej Ojczyzny.

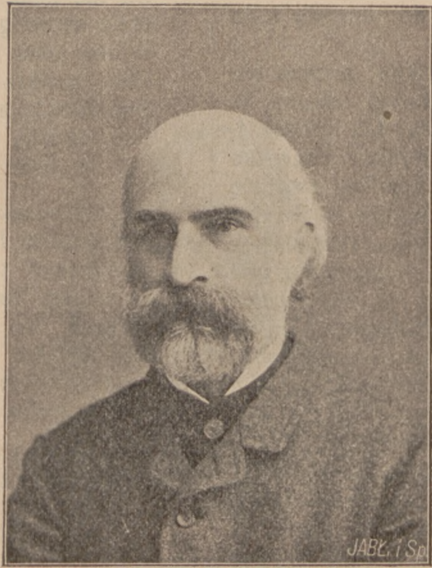
Jakoś z początkiem roku 1860 zaznajomiłem się z Brunonem B i e l a w s k i m i wszedłem w Kółko młodych pisarzy, którzy się skupiali około „Dzwonka“ i jego redaktora. Byli wśród nich Mieczysław R o m a n o w s k i, poeta, Walery Ł o z i ń s k i, powieściopisarz, Ludwik W o l s k i, prawnik, Mieczysław P a w l i k o w s k i i Tadeusz W a s i l e w s k i, obaj od roli, orzący skibę ojczystą, a dojeżdżający do Lwowa, wreszcie Platon K o s t e c k i, serdeczny Rusin, wierzący, że Ruś tylko z Polską może być szczęśliwa. Byli i tacy, którzy zdala z nami się znosili, jak znakomity pieśniarz Teofil L e n a r t o w i c z, Józef S z u j s k i historyk, zamieszkały w Krakowie, ksiądz Wojciech M i c h n a, Wincenty S t r o k a, Ludwika L e ś n i o w s k a, Paulina W i l k o ń s k a i inni. Znosili oni wszyscy do „Dzwonka“ myśli swe i prace jak pszczoły miód do ula, a czynili to tak serdecznie, że serce owego „Dzwonka“ zdało się złote i dziwnie dźwięcznymi tonami przemawiało do ludu.

Bielawski, urodzony w domu ojca rolnika w Nehrybce pod Przemyślem, spędził młodość wśród ludu wiejskiego, znał jego dolę i niedolę i umiał do niego serdecznie przemawiać. Małego wzrostu, około 30 letni, krępy, żywego usposobienia, brał ludzi swą serdecznością — nic też dziwnego, że i ja przypadłem doń całem sercem.

Zamieścił on w „Dzwonku“ wiele własnych opowiadań z dziejów ojczystych, o Popielu i Piaście, Mieczysławie i Dąbrówce, o Bolesławie Chrobrym, — i tak szedł dalej po porządku, aby lud oświecić o początkach Polski i dalszych dziejach tej naszej drogiej Ojczyzny. Pisał też o Jasnej Górze i Matce Boskiej Częstochowskiej i o św. Wojciechu, a nie omieszkał też wskazywać, jakim powinien być dobry gospodarz. Jeszcze dziś biją w oczy te prawdy i rady, które rolnikowi przed oczyma stawia.

„Mało masz u nas takich gospodarzy — pisze Bielawski — którzyby war-

ci byli zwać się, jak to mówią, gospodarzami całą gębą. Jużcić jeść albo pić całą gębą — o! na to, to już każdy jak na lato; ale postarać się o to pracą i rozumem, aby tego jedzenia starczyło na życie — do tego niewielu między nami ochotnych". I opisuje dalej jakto wygląda gospodarstwo chłopskie na przednówku, jakto dziatwa piszczy z głodu po chałupach, a chudoba zmizerowana, bo gospodarz nie pamięta, aby biedzę będzie żął i swoją niewolę"... Dobremu też gospodarzowi nie dosyć na samej roli, boć on, co się na wszystkie strony ogląda, wie, że może paść nieurodzaj, grad, wielka woda — ot i byłoby już po chlebie. Dlatego i wedle sadu krząta się pilnie i poucza się od drugich, jeśli jeszcze w tem nie koniecznie mądry... Dobry gospodarz nareszcie jednej chwili nie zmarnuje, więc gdy się w domu z pracą upora, rzetelne



**Platon Kostecki.**

dzie wcześnie zaradzić. „Da Bóg łaskawy — pisze — ile tyle chleba w lecie— to halo! używa po szyję, nie dba o zarobek, choćby mu się sam garnął do ręki, marnuje za wódkę u żyda i tak żyje na obrazę boską, na zgorszenie ludzkie i na własne nieszczęście dziś, jakby jutra nie było". I daje dalej święte rady, co ma czynić dobry gospodarz, aby mu bieda nie przyskwirczyła. „Dobry gospodarz wczas w polu obrobi, postara się o czyste ziarno do zasiewu, bo jak to powiadają: Który człowiek plewami sieje swą rolę, taki nęgo sobie zarobku poszuka... Dobry gospodarz nie będzie zadzierał z sąsiadami swymi. Zgodny, przyjacielski, nie wrażliwy, cudzej miedzy nie zaorze, bydlęcia nie pogna w szkodę, obcej pracy nie ruszy, choćby tyle znaczyło, co na marną szpilkę: bo z ludzkiej krzywdy człek nie utyje — jeno własna praca popłaca... Dobry gospodarz dla starszych z wieku i urzędu, będzie miał poszanowanie, bo takać już prawda na świecie: że kto nie poszanuje starszych, tego na starość psy gryzą... A przedewszystkiem do-

bry gospodarz powinien wiedzieć, iż to, co ma, to naprzód boskie, a dopiero jego. I jako ten dobry sługa, który się z każdą rzeczą odnosi do pana swego, tak i on nie rozpocznie żadnej pracy bez pana Boga. „Pracuj we dnie, pracuj w nocy—trudno bez Pańskiej pomocy“...

Takie to rady i prawdy stawiał Bielawski ludowi przed oczy i takie prawdy krzewił też cały „Dzwonek“. Krzewił go słowem poważnem i na boskich naukach opartem, a krzewił także pieśnią i żartem i ucinkiem, który także do umysłu i do serca trafia.

Stojący przy Bielawskim pisarze nie chcieli szukać w tem własnej chluby, iż idą pod strzechę i chcą lud pouczać. Ukrywali więc swoje własne nazwiska i przybierali inne. I tak Łoziński zwał się Walentym ze Smolnicy, Wolski — Bartłomiejem z pod Wiśnicza, Romanowski — Jaśkiem Żukiem, Szujski — Józefem z pod Krakowa, ksiądz Michna — Wojciechem z Medyki, Kostecki — Rusinem z Więckowic, Stroka — Wincentym Srokaczem, a ja — podobno najmłodszy — Grzesiem z Mogiły.

Walenty ze Smolnicy pisywał bardzo ucieszne powiastki: „Jak zezowaty Mosiek wyszedł na spółce z Walkiem Kuternogą“. „Jak Michaś student szczekał, a młynarz Czmiel uciekał“, albo o panu „Nieponimaju“, albo o „Kosie, która trafiła na kamień“ i t. p.

Inaczej zaś brał się do rzeczy Bartłomiej z pod Wiśnicza. Ten w krótkich wierszach ucinkowych smagał jak biczem wady bab i chłopów. Pisał np. tak na niechlujną dziewkę:

„A kto pani? Magda pani —
Przeszłoroczne błoto na niej,
Nie trza wsi jej ni folwarku,
Lepszy ugór na jej karku!
Gwałtu! Magda się nam wścieka,
Bo od wody coś ucieka!
— Ej, nie wściekniе się da Bóg,
Jeno żal jej błota z nóg“.

A o parobku, co to wielkiego zucha udaje, taki znów wierszyk złożył:

„O! nasz Antek wielki zuch —
Upił się — taj żyda buch,
Buch żydówkę, polowego —
Wszyscy uciekli od niego.
O! nasz Antek wielki zuch,
Skok do ławy, ławę buch —
Nie zabił ławy na szczęście,
A pokrwawił sobie pięście“.

O arendarzu zaś, co zaprasza ludzi do karczmy na picie wódki, tak śpiewał:

„Nie zaczepiaj mnie żydzie,
Bo nie pijak to idzie —
Idzie sobie gospodarz,
Winka jemu nie podasz —
Choć podasz to z fusami,
Śmierdzące bachurami...
Nie, żydzie, nie wstąpimy,
Idź do Jerozolimy“!

Śliczne wiersze, które szeroko w świat się rozchodziły i z różnych książek są już ludziom znane, przysyłał do „Dzwonka“ sławny poeta Teofil Lenartowicz, to o złotej kaczce, to o trzech kukułkach, to o nieszczęśliwej ręce, albo o łzie najcięższej, w którym takie są trzy ostatnie wiersze o łzach i boleściach:

„Boleść synowska do samej śmierci,
Boleść mężowska trumnę przewierci,
A poojczysta w niebie zasmuca“.

Józef Szujski zaś zamieścił dłuższą „Historyę o kłótniach Szeligów i Berdyszów, dwóch kmiecych rodzin“, albo pisał piękne wiersze, jak np. jeden o Zosieńce sierocie. Płacze tam i płacze Zosieńka za zmarłą matusią, aż jej się ta matusia ukazała we śnie z ciężkiemi wiadrami na ramionach. Więc Zosieńka pyta:

„Jakie niesiesz ty dwa wiadra wody,
Że cię ciężar aż do ziemi gniecie?
Małoż miałaś ty tutaj roboty.
Że na tamtym musisz dźwigać świecie“?
A matka smutno odpowiada:
„Oj, córeczko, oj córeczko miła!
Zosiu moja z czarnemi oczami!
Toś ty płaczem twoim mi zrobiła:
Toć to twoje łzy dźwigam wiadrami“...

Więc już odtąd przezwyciężyła się Zosia. Zamiast płakać, zabiera się do pracy niestrudzona i tylko modli się wieczorami za duszę swej matki — aż jej po trzech latach ukazała się znowu matka w śnie głębokim, ale uśmiechnięta i bez wiader na ramionach.

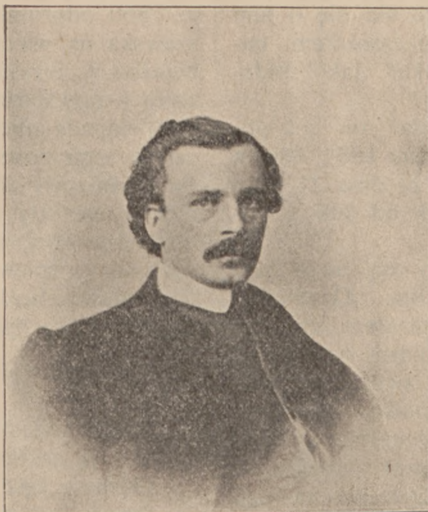
I ja też tam w „Dzwonku“ umieszczałem to i owo, albo jakie opowiadanie z doli ludowej, albo jaką naukę z tej przyrody, która nas w koło otacza, albo też śpiewkę jaką, tak np. o wiośnie:

„Oj, świergocze skowroneczek w górze,
Panu Bogu wyśpiewuje rado,
Oj, Anieli, ci niebiescy stróże
Płaszcz zielony het po ziemi kładą —
Na obłoczkach jadą —
Płaszcz zielony kładą“...

Albo inną na jesień:

„Idzie deszczyk z nieba, zimny wiatr [powiewa,
Na zoranem polu ptaszę już nie śpiewa,
Jaskółeczka mała z gniazdka poleciała,
Bociek się zasmucił, starą lipę rzucił.
Lipie schyla wiatr konary,
Żółtym liściem sypie,
Kiedyż siędziesz boćku stary
Na zielonej lipie“?

I tak rozwijała się w kole przyjacielskim ta serdeczna, skrzętna praca dla ludu. Co 10 dni dzwonił „Dzwonek“ i leciał w świat. Chwytali go ludziska, chwytali księża po parafiach i panie po dworach i gospodarze gruntowi i fornale, parobki, a kto nie umiał czytać, temu czytała albo panienka z dworu, albo student, albo organista, a szło za tem oświecenie i poczucie narodowe, że chłop, czy pan, czy mieszczanin, to wszystko jeden naród, jedna Polska. I szło tysiąc „Dzwonków“ i szło dwa tysiące w kraj, a nam się ciepło w sercach robiło, że oświata i miłość ojczyzny rozchodzą się po kraju jak te promienie słońca, co złe tępią a ziarna dobrego pobudzają do życia.



Mieczysław Romanowski.

Lecz w tę zbożną i serdeczną pracę uderzył niebawem grom niespodziewany.

Był to czas rozbudzonych nadziei. Spodziewano się zmian w całej Europie, a oczekiwano przedewszystkiem, że w Rosyi, osłabionej w wojnie wschodniej przeciwko Francyi, Anglii i Turcyi, muszą nastąpić wielkie zmiany, że odetchnie wreszcie i uciemiężona Polska. Myślano o tem najwięcej w Carogrodzie i na Wołoszczyźnie, gdzie się skupiała emigracya polska

i gdzie już pod koniec wojny wschodniej szykowano legiony z Polaków złożone. Do tych to robót powoływali przyjaciele i Bielawskiego. On, który i ostatnią kroplę krwi byłby chętnie przelał za Polskę — nie namyślał się długo. Jakoś z początkiem lata r. 1860 uścisnął mi dłoń, i wyjechał do Jass, na Multany, zdawszy na mnie całą robotę około „Dzwonka“. Spadł na mnie ciężki obowiązek, przyjąłem go jednak w nadziei, że to tylko na czas jakiś, że wróci nasz Redaktor i znowu stanie do pracy. A że wyjechał potajemnie, więc nic się o tem nie mówiło i zawsze umieszczałem nazwisko jego na „Dzwonku“ jako redaktora.

Lecz, niestety! nie miał on już powrócić... Z końcem stycznia 1861 doszła nas bolesna wiadomość, że dnia 21 tego miesiąca zginął Bielawski od kuli w pojedynku, w Jassach...

Żałobą wielką okryło się moje serce. Donosząc czytelnikom „Dzwonka“ o tej bolesnej stracie, napisałem, że „najwięcej dotyka ona was ludzie od roli, bo dla was poświęcił on swoje siły, was wszystkich ogarniał swą wielką miłością“...

I już zostałem na stanowisku, które mi nieodżałowany Bielawski powierzył. Wydawcą „Dzwonka“ był od samego początku właściciel drukarni, Edward Winiarz — ja objąłem redakcyę i z tem samem gronem przyjaciół pisaliśmy go dalej w tym samym duchu, jakim go Bielawski natchnął.

* * *

Rok 1861 był rokiem osobliwym w całej Polsce. Zdawało się, że w powietrzu drżą jakieś nadzieje, przenikają duszę i podnoszą ją ku wyżynom niebieskim. Boleść nad smutną dolą Ojczyzny łączyła się z ufnością, że Najwyższy raczy spojrzeć na nieszczęśliwą Polskę i otrząśnie z niej kajdany. Spoglądali więc ludzie ku niebu, a modlitwa z ust im się wyrywała.

Szczególnie w sercu Polski, w Warszawie, podnosił się duch religijny i patryotyczny wśród młodzieży, wśród warstw rękodzielniczych, wśród niewiast — i z biciem serca oczekiwano jakichś wypadków.

Już w poprzednich dwu latach czuć było, że pod uciskiem carskiego rządu budzi się duch narodowy, usiłuje objawić się na zewnątrz i ogarnąć całą ludzkość. W dniu 18 marca 1859 urządzono w Warszawie w kościele Pijarów nabożeństwo żałobne za trzech największych poetów polskich, Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Najzajadlejszy posiepak moskiewski Muchanow mścił się za to na studentach akademii medycznej. W czerwcu r. 1860 odprowadzała cała ludność Warszawska na wieczny spoczynek zwłoki jenerałowej Sowińskiej, wdowy po bohaterze z powstania r. 1831 — a w dniu 29 listopada obchodzono trzydziestą rocznicę tego powstania.

Podniecały się więc umysły i coraz żywiej uderzały serca polskie. Już przy obchodzie rocznicy 29 listopada 1860 r. zabrzmiały śpiewy patryotyczne. Pod figurą Matki Boskiej na Lesznie rozległ się wspaniały hymn:

„Boże, coś Polskę przez tak liczne [wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją zasłaniał tarczą swej opieki,
Od nieszczęść, które pognębić ją miały—
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić [Panie“!

A potem wrogom w oczy rzucono pieśnią legionów:

„Jeszcze Polska nie zginęła“!

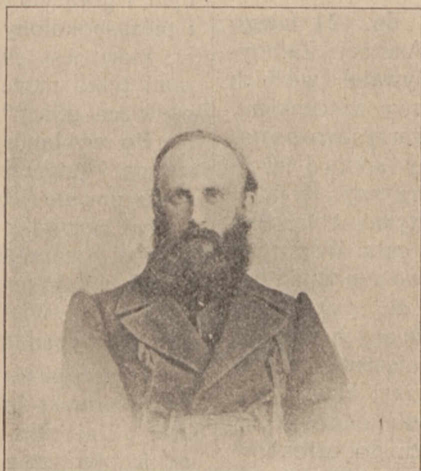
Młodzież i starsi poczęli porzucać ubrania niemieckiego czy francuskiego kroju, wracali do polskich czamarek, żupanów i konfederatek, tu i owdzie błysnął biały orzełek w szpince, albo na pasku żupana — a za tem wszystkiem uganiała znów policya rosyjska i pakowała „demonstrantów“ do kozy.

Coraz gorętszą stawała się więc walka ulicy warszawskiej z potężnym rządem carskim w osobie jenerała księcia Gorczakowa, który był wówczas namiestnikiem Królestwa polskiego.

Nadeszła znów rocznica narodowa, rocznica pamiętnej bitwy pod Grochowem. Dn. 25 lutego 1861 r. młodzież postanowiła uczcić ją pieśniami na Starem Mieście. Poczęła się gromadzić, rozwinęła sztandar z Orłem i Pogonią i z ust licznej rzeszy wszelkich stanów zabrzmiał hymn „Boże coś Polskę“. Lecz policya była już o tej demonstracyi uprzedzona. Wypadła więc z bronią w ręku pod dowództwem policmajstra Trepowa na zgromadzonych, rozpędzając ich, bijąc i kalecząc.

dziej przerażeni barbarzyńcy, którzy do bezbronnych strzelali. Zawstydził się książę Gorczakow, niegdyś mężny jenerał, przed samym sobą. Napędził policmajstra Trepowa, a chcąc uspokoić ludność, oddał czuwanie nad porządkiem publicznym komitetowi, złożonemu z obywateli, żeby tylko spokój w Warszawie utrzymać i dozwolić pogrzebać spokojnie ofiary barbarzyństwa.

A Lenartowicz z obczyzny, oddając hołd ludowi warszawskiemu, pisał:



**Mieczysław Pawlikowski.**

Ten napad na bezbronnych oburzył wszystkich. Postanowiono tedy w dwa dni później demonstracyę ponowić. Jakoż dn. 27 lutego wyruszyły tłumy ludzi bezbronnych z obrazkami świętymi w rękach i z pieśnią na ustach, wołając „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie“! I wtedy już nie policya, ale wojsko wystąpiło przeciw bezbronnym. Bez poprzednich wezwań do rozejścia się, podniósł szpadę generał Zabołockoj — zabrzmiały strzały trzykrotnie i kozacy z nahajkami wpadli na pierzchających. Pięciu zabitych legło na bruku warszawskim — mnóstwo rannych unosiła ludność do domów...

Padło przerażenie na całą Warszawę. Przerażoną była ludność, lecz jeszcze bar-

„Powstałeś, jakoś padł,
I wróg przed tobą zbladł
I dał ci cześć —
Święty go przejął srom,
Pokłonił się twym łzom,
Ócz nie śmiał wznieść“...

I nastały dni żałoby. Dzienniki pojawiły się w żałobnych obwódkach, teatry były zamknięte, wszystkie kobiety, jak na rozkaz, odziewały się w żałobne suknie, przepaski z krepy żałobnej nosili mężczyźni na ramionach, składki na pogrzeb i na rannych sypały się tysiącami i dnia 2 marca cała Warszawa wyruszyła na pogrzeb ofiar niewinnych. Pięć trumien dźwigano od kościoła św. Krzyża aż na

Powązki. — Celebrował wiekowy arcybiskup ks. Fijałkowski i dwóch biskupów, nie było ani jednego żołnierza i policyanta na pogrzebie, bo porządek utrzymywała straż obywatelska, przy przechodzie konduktu salutowało zwłoki ofiar wojsko na odwachu, bęben był kirem okryty, a oficerowie się wpraszali, żeby im wolno było iść za pogrzebem.

Powaga i smutek zapanowały nad Warszawą. A była właśnie pełną obcych, poważnych obywateli wiejskich, którzy przybyli na posiedzenia Towarzystwa rolniczego.

Posiedzenia te zagaił dn. 21 lutego prezes Towarzystwa hr. Andrzej Zamoyski, rolnik zawołany, obywatel wielkich zasług, otaczany poszechnym szacunkiem. Zjazd był liczny, bo Towarzystwo postanowiło wziąść pod obrady sprawę uwolnienia włościan od pańszczyzny. Była to sprawa obchodząca nietylko rolników, lecz cały naród, więc cała Warszawa zwracała też uwagę na owe zebrania i narady, upatrując słusznie, że wyzwolenie chłopa z kajdan pańszczyźnianych, to krok najbardziej nagły, najkonieczniejszy na drodze do wolności Ojczyzny. Hrabia Andrzej, otwierając posiedzenia, odezwał się też w podniosłych słowach do członków Towarzystwa — wskazał na ważność posłannictwa ziemian w tej sprawie, „chociażby i ofiary ponieść nam przyszło“ — odwoływał się do odwagi i wytrwałości i wyraził nadzieję, że „da Bóg, czas, ów potężny Minister Opatrzności w sprawach ludzkich, utrwali nasze istnienie“!

Nic też dziwnego, że członkowie Towarzystwa rolniczego zwracali także uwagę na ruch patryotyczny ludności warszawskiej i odczuwali go głęboko, a ulica Warszawska otaczała nawzajem czcią narady i przedsięwzięcia Towarzystwa.

Gdy więc dn. 27 lutego mordowano bezbronnych i niewinnych, którzy szli z modlitwą i pieśnią na ustach — rzucił się tłum instynktownie pod opiekę Towarzystwa rolniczego, gdzie kończyły się właśnie obrady, okazuje trupy pomordowanych i prosi o obronę. Towarzystwo zadrżało z oburzenia na te okrucieństwa, lecz Andrzej Zamoyski nawołuje do rozwagi i spokoju, i jedzie do księcia Gorczakowa ze skargą. Lecz Towarzystwo rolnicze nie poprzestało na skardze. Jeszcze tej samej nocy przystąpiło do napisania adresu do cara Aleksandra II. a nazajutrz złożyło go na ręce namiestnika.

Adres ów jest bardzo podniosły i odważny jako „głos nieszczęśliwego narodu“. Mówi on, że krwawe wypadki Warszawskie „nie są wybuchem jakiejś pojedyńczej warstwy narodu, lecz jednomyślnym i gorącym objawem tłumionych uczuć i niezaspokojonych potrzeb“, całego kraju, który jest „w tem położeniu, że ofiarami tylko może głos podnieść i dlatego poświęca ofiary“.

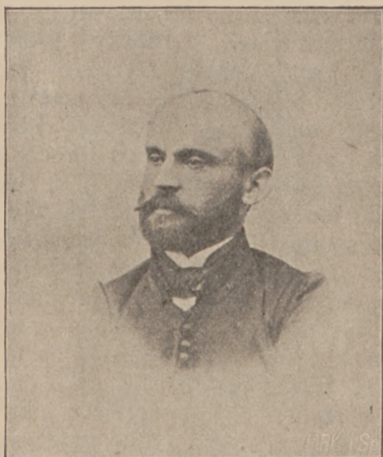
Po wysłaniu tego adresu do Petersburga i pogrzebaniu ofiar uspokoiły się nieco umysły. Komitet obywatelski utrzymywał porządek na ulicach miasta, oczekiwano z naprężeniem, co powie ów car w dalekim Petersburgu, i minęły spokojnie Święta Wielkanocne, które w roku owym przypadały na dni 28 i 29 marca.

Towarzystwo rolnicze uchwaliło w tym czasie projekt uwłaszczenia włościan i hasło: „Zbliżmy się, do włościan! pociągnijmy ich ku sobie ku szlachcie, ku mieszczaństwu, aby był jeden naród, jedna silna Polska“! — rozbrzmiewało na okół i wciskało się do serca.

Lecz w pierwszych dniach kwietnia nadeszły wiadomości z Petersburga, które nibyto mróz zwarzyły kwiat pięknych nadziei. Cara rozgniewał adres przez Towarzystwo rolnicze u stóp tronu złożony. Zganił księciu Gorczakowowi, że w ogóle adres przyjął, uważał za rzecz niesłychaną, ażeby kilkanaście osób pozwalało sobie przemawiać w imieniu całego kraju i uznał adres jako niebyły. To też z polecenia cara powołał książę Gorczakow hrabiego Andrzeja i dwóch innych, poważnych obywateli do siebie i w imieniu carskiem wyraził im za to wszystko naganę — lecz uwiadomił zaraz na boku Zamoyskiego, że oprócz nagany są i łaski cesarskie.

„Łaski“ te były na razie obiecankami bez żadnej rękojmi, które nie mogły rozgrzanych tłumów uspokoić. Obiecywano utworzyć w Warszawie Szkołę główną, zająć się troskliwiej szkołami niższemi i utworzyć dla Królestwa Radę stanu, któraby miała prawo czynić wnioski co do ulepszenia stosunków i t. d. Szły tedy rokowania pomiędzy Warszawą a Petersburgiem. Namiestnik powołał do siebie wybitnego z pośród Polaków margrabiego Wielopolskiego i zasięgał jego rad. bardziej, że nie miano wiele zaufania do Wielopolskiego, który miał sławę człowieka dumnego, samowolnego i nie skorego do walki o szersze swobody dla narodu.

Uspokojona więc na chwilę ulica warszawska zaczęła znowu wrzeć. W dniu 2 kwietnia uczczono groby poległych dn. 27 lutego i uwieńczono je kwiatami, a już dnia następnego liczny tłum śpiewał hymny pod figurą przed kościołem Bernardynów, gdzie padły te ofiary. To samo



**Teofil Lenartowicz.**

Posyłano zaufanych do Petersburga, ażeby objaśniali cara, jak groźnym jest stan umysłów w Polsce, ale niewiele zdołano uzyskać. Skończyło się na tem, że znienawidzony powszechnie Muchanow, który zarządzał sprawami wewnętrznemi i duchownemi przy boku Gorczakowa, został usunięty i chyłkiem uciekł z Warszawy, a ustanowiono krajową komisyę wyznań i oświecenia i dyrektorem jej zamianowano margrabiego Wielopolskiego, który dopiero reformy obiecane miał wprowadzać w życie.

Stało się to dnia 25 marca. Rozbudzona ludność, marząca o odbudowaniu Polski w dawnych granicach, nie zadowoliła się wcale temi ustępstwami, tem- działo się 5-go kwietnia; śpiewano przed Bernardynami, Reformatami, przed kościołem Aleksandra — śpiewy i demonstracye zaczęły się także szerzyć na prowincyi.

Policya, jak dotąd, trzymała się na uboczu — lecz w Zamku, w otoczeniu Namiestnika, powiedziano sobie, że tak dalej być nie może. Przystąpiono więc do walki.

Dn. 6 kwietnia, jak piorun z nieba, padła wieść, że rząd rozwiązał Towarzystwo rolnicze. Była to kara za to, że Towarzystwo ośmieliło się brać w obronę deptany naród i wysłać adres do cara, żeby nie mordowano niewinnych. Równocześnie zwinięto i komitet obywatelski, który utrzymywał dotychczas porządek

w Warszawie, a na ulice wysłano liczne patrole wojskowe.

I stało się tak, jak gdyby ktoś rzucił jarzący węgiel do beczki prochu... Upomnienia i błagania rozważniejszych ludzi, ażeby się poskromić, nie drażnić wroga, wyczekiwać zapowiedzianych ulepszeń — przebrzmiewały bez echa, jak głos na pustyni...

Dniem następnym była niedziela, 7 kwietnia. Już od wczesnego ranka widać było wielki ruch na ulicach. Ludzie zbierali się w gromadki, rozmawiali z ożywieniem, a potem ciągnęli ku Krakowskiemu przedmieściu, gdzie miało swą siedzibę Towarzystwo rolnicze. Wreszcie zgromadził się tam tłum około trzydziestotysięczny domagający się głośno przywrócenia Towarzystwa rolniczego. Liczna deputacya z tłumu udała się z wyrazami czci do Andrzeja Zamoyskiego, który dziękował za oddanie mu hołdu, ale zaklinał najgoręcej, ażeby zachować spokój. Tłumy udały się następnie pod statuę Matki Boskiej na placu Zygmuntowskim i tu rozległy się hymny. Wtedy wystąpiło wojsko z samym Gorczakowem na czele i wezwano tłum do rozejścia się. Wśród tłumu podniosły się wówczas okrzyki: „Rozejdziemy się, lecz niech wojsko pierwej ustąpi“. Gorczaków, który był z natury łagodnego usposobienia, rozkazał tedy wojsku ustąpić — i tłum dotrzymał swej obietnicy — rozproszył się. Tak więc spokojnie zakończył się ten dzień.

Nie było to jednak na rękę tym duchom piekielnym, które chciały rewolucyę duchową w krwi zatopić. Nazajutrz przeto przyczynili się sami do tego, ażeby korzystając z podniecenia ludu, z najdalszych zaułków przedmiejskich pospędzać pospólstwo i urządzić jeszcze większą demonstracyę. Jakoż około godz. 6-tej wieczorem zapełnił się tłumami plac Zygmuntowski. Panowała wśród nich cisza oczekiwania. Wtem toruje sobie drogę przez tłumy pocztylion i zagrał na trąbce pocztowej „Jeszcze Polska nie zginęła“. Rozległ się grzmot oklasków i radosnych okrzyków. W tej chwili wystąpiła przygotowana już policya i piechota, ustawiając się przed zamkiem. Wszczął się ruch wśród zgromadzonych na placu, gdy nagle pojawił się inny tłum ludzi, wracających od Powązek z pogrzebu Syberyjczyka Stobnickiego, a niosący krzyż przebija się przez ciżbę. W tej chwili nadciągnęły nowe oddziały wojska otaczając tłum, a oficerowie jęli czytać wezwania do rozejścia się. Pospólstwo zaczęło sobie żartować, boć przecie dzień przedtem wojsko się przed niem ustąpiło. Rozległy się śmiechy i gwizdania. Wtedy wojsko rzuca się na tłumy, zaczyna rąbać i kłuć — wreszcie odezwały się strzały, kilkakrotny ogień rotowy. Pierwszy padł ten, który niósł krzyż z pogrzebu — za nim setki. Powstał zamęt i rozpasały się sceny najdzikszego mordu. Rozległ się płacz kobiet i dzieci, krzyki mordowanych, jęki rannych, a tłum, otoczony w koło, padł na kolana i ponad tem wszystkiem z tysiąca piersi popłynął ku niebu śpiew błagalny „Święty Boże“!

Zatopiono więc w krwi rewolucyę duchową — pod ciosami broni morderczej zamilkła na ustach pieśń nabożna. A ilu niewinnych padło, ilu było rannych, tego naprawdę nikt się nie dowiedział. Najwiarygodniejsze sprawozdania mówią, że było 108 zabitych.

* * *

Wieść o strasznych mordach Warszawskich, o znęcaniu się caratu nad bezbronnymi, rozeszła się po całej Europie. Oburzano się na barbarzyństwo rządów rosyjskich, a w dziennikach, szczególniej francuskich, rozpisywano się szeroko nad mękami Polski; podziwiano ten „naród w żałobie“, który z pieśnią nabożną na ustach idzie przeciw bagnetom i kulom.

O ileż silniej odczuwały to wszystko inne dzielnice Polski. Dreszcz bólu i współczucia przebiegał po sercach, a ręka zwijała się w pięść i żądza odwetu zapalała duszę.

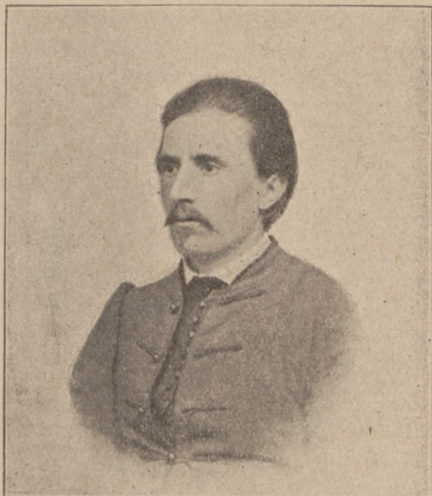
W całej Galicyi zapanował także smutek. Nie urządzano żadnych zabaw, nie słyszałeś muzyki i pieśni wesołych, wszystko, co żyło a poczuwało się do brater-

stwa z braćmi poza Wisłą, przywdziewało żałobne suknie. Kobiety po miastach nie ukazywały się inaczej tylko w żałobie, a gdy która wyszła w żywych kolorach na ulicę, pokazywano ją sobie palcami na urągowisko.

Nietylko we Lwowie i Krakowie, lecz już i w miastach na prowincyi urządzano nabożeństwa za poległych, pogrzeby weteranów sprawy narodowej bywały tłumne, a wszędzie rozbrzmiewały hymny: „Boże coś polskę“, albo chorał poety

paskach widniały klamry albo z orłem i pogonią, albo z wizerunkiem Kościuszki i t. p.

Rząd austryacki, przygotowujący się do nadania nowej konstytucyi, nie stawiał oporu tym żywym objawom współczucia. Wprawdzie dyrektor policyi Hammer przylepiał na ulicach Lwowa swoje odezwy, że zakazuje się jak najsurowiej „wszelkie polityczne demonstracye, noszenie kokard żałobnych, polskich orłów, trójkolorowych wstążeczek do zegarków, takichże krawa-



**Wincenty Stroka.**

Ujejskiego: „Z dymem pożarów“, albo pieśń pod on czas w całej Polsce rozpowszechniona:

„Boże Ojcze! Twoje dzieci
Płaczą, żebrzą lepszej doli,
Rok po roku marnie leci,
My w niewoli, my w niewoli“!

Lwów, stolica Galicyi, stała się miastem żałoby. Starsi i młodsi powracali do ubiorów narodowych. Przyodziewaliśmy się w czamarki czarne lub popielate z odznakami żałoby, w buty polskie, konfederatki lub magierki, spinaliśmy żupaniki pod szyję białymi orzełkami, a na

tek, kokard lub fontaziów, tudzież noszenia lasek z toporkami i t. z. buzdyganów lub innych podobnych oznaków politycznych“ — lecz odezwy te zdzieraliśmy, wyśmiewając ich treść i język urzędowy, a jeśli czasem jaki policyant zapędził się za chłopakiem, żeby mu zedrzeć orzełka, to narażał się tylko na drwiny i urągowiska.

Wśród młodzieży panował zresztą nastrój bardzo wysoki. Nigdy może młody wiek nie kojarzył się z taką powagą w rozmowach i działaniu, jak podówczas. Akademicy bratali się z młodzieżą rzemieślniczą, czytywano historyę polską, pouczano się wzajemnie, wzmacniano się

w patryotyźmie i nie tracono czasu na puste, pijackie i nieobyczajne hulanki.

Oprócz wypadków warszawskich przyczyniały się do tej podniosłości także i wypadki wewnętrzne. Cesarz Austryi, powoławszy do swego boku Polaka, Agenora hr. Gołuchowskiego, wydał był w październiku r. 1860 dyplom, w którym zastrzeżono swobodny rozwój narodowy wszystkim ludom, wchodzącym w skład monarchii austryackiej. Miały być tedy powołane do współdziałania w rządach sejmy krajowe i z początkiem marca 1861 r. ogłoszonym już został statut krajowy i ordynacya wyborcza dla Sejmu galicyjskiego. Szło to tak szybko, że już 15-go kwietnia, a więc w tydzień po rzezi Warszawskiej, zebrał się sejm galicyjski we Lwowie na pierwsze posiedzenie. Powitaliśmy go z wielkim zapałem, wiążąc z działalnością tego sejmu najgorętsze życzenia odrodzenia Polski.

I w tym więc kierunku umysły ludności zajmowały się sprawami krajowemi, następowało ukojenie, i nie było powodu występowania wrogo przeciw rządowi austryackiemu, choć wskrzeszenie całej Polski paliło się w sercach i umysłach.

A praca nad ludem wiejskim nie schodziła z pierwszego miejsca wśród naszego kółka pisarskiego. „Dzwonek“ dzwonił dalej i coraz rozgłośniej, bo coraz bardziej rozszerzało się koło jego czytelników. Że zaś rozszerzała się miłość Ojczyzny już i pośród ludu, i że wypadki warszawskie także wśród niego odbijały się echem bolesnem, to miałem dowód we wierszach, natchnionych patryotyzmem polskim, które mi wówczas przysyłał Ignacy Ś l u s a r c z y k, parobek od wołów w Pisarach pod Krakowem. Bolało go serce nad tem wszystkiem, co się działo w Warszawie, więc gdy znalazł jaką chwilkę wolną, w niedzielę, czy święta, to pisał:

Weźmy to bracia w nasze rozmyślanie,
Czy do bezbronnych może być strzelanie?
Jeszcze do kobiet z dziatkami będących,
Za naszych przodków Bogu się modlących.
Choćbyś kamienne serce miał Polaku,
Tobyś zapłakał przy takim widoku“...

Albo podnosił ducha aż do hymnu i śpiewał:

„Wejrzyj Boże z niebios na polską krainę,
Która w tęsknocie Ciebie wielbi Panie!
Pociesz-że, pociesz jeszcze polską niwę,
Niech gniew Twój srogi zmiękczy ubłaganie“!

Albo, usprawiedliwiając się z układania wierszy, mówi:

„Miła ojczyzno, czemże Cię pocieszę,
Choć kilka wierszy na papier zaniosę.
Abyś poznała, żem prawym Polakiem,
I Ciebie kocham, choć żyję biedakiem“.

A gdy nadeszły wybory do sejmu, to dziękuje Bogu, że wybrany został hr. Potocki Adam z Krzeszowic, i nie myśli, żeby to była krzywda dla chłopów. Owszem, tak do nich mówi:

„A ty, choćbyś tam był, kochany włościanie,
Tobyś tak postał, jak święty przy ścianie,
Bobyś nie rozumiał co Niemcy gadali,
I nicbyś nie wiedział, choćby cię sprzedali“.

Wogóle wzywa lud wiejski do zgody i jedności z innymi stanami w narodzie, i tak pisze:

„Gdyby chłop był oświecony, znał Boga wiecznego,
Toby się był w naszym kraju już stał koniec złego“.

I tak jak Ślusarczyk jęło w kraju myśleć coraz więcej chłopów i zrastać się ze szlachtą i mieszczanami w jeden silny naród, a „Dzwonek“ dzwonił i dzwonił...

Lecz mnie nie było danem, ażeby być przez długie lata owym dzwonnikiem.

Ruch narodowy wzmagał się coraz silniej. W Warszawie wzięła górę ta myśl, że niepodobna zezwolić, ażeby dalej mordowano bezbronnych — że przeciw bagnetom Moskala, trzeba zwrócić polskie bagnety. Była to myśl szalona, lecz w tak rozpaczliwem położeniu, w jakiem się naród ujrzał, szaleństwo porywa za serca i wiedzię na śmierć. I my młodzi we Lwowie

nie mogliśmy się oprzeć temu porywowi. Nikt nie wierzył, ażeby Wielopolskiemu udało się wywalczyć większe swobody dla Królestwa, nikt nie ufał temu możnowładcy, który witając urzędników przy obejmowaniu swego urzędu w Warszawie, a mając na myśli rzeź z 8-go kwietnia, rzekł ponuro i dumnie, iż „porządek publiczny został w krwawem starciu ocalony“. Mylił się, porządek nietylko nie został ocalony, lecz w spisku tajemnym czyniono przygotowania do powstania zbrojnego z tą niezachwianą wiarą, że skoro wybuchnie, rzuci się Napoleon na Rosyę i uczyni Polskę znów niepodległą, jak uczynił Włochy niepodległemi...

Niestety! — i te rachuby zawiodły i cały kraj zanurzył się w krwi powstania z r. 1863-go — znowu bezowocnego...

Wiadomo, że w przygotowaniach do powstania i w samem powstaniu wzięła znaczny udział Galicya, a w robotach tych i ja byłem czynny. Gdy mi zaś w pewnej chwili groziło uwięzienie, musiałem wyjechać za granicę. Po wybuchu wróciłem znów do Lwowa, lecz na to, ażeby się w krótce znaleźć w więzieniu Karmelickiem za kratami... To przerwało moje czynności około „Dzwonka“, lecz nie przeszkodziło dalszemu tegoż wydawaniu. Redakcyę zdałem na młodego historyka, Bernarda **K a l i c k i e g o** i „Dzwonek“ dzwonił jeszcze długo, bo aż do roku 1876 go.



**Juliusz Starkel i Tadeusz Wasilewski.**

* *
*

Dziś patrzę w przeszłość z przed laty pięćdziesięciu i stoję jak suchy oset w polu, bo z towarzyszy pracy ówczesnej są już tylko niedobitki, a zresztą pustka w polu jak po bożem żniwie. Patrzę, patrzę i widzę, że we wszystkich

onych ruchach narodowych myśl serdeczna o podniesieniu ludu polskiego, o wywłaszczeniu go, o przysporzeniu mu oświaty i lepszej doli jako fundamentowi narodu — była zawsze na czele wypisywana. Krew przelewana na brukach Warszawy towarzyszy obradom i uchwałom o zniesieniu pańszczyzny i obdarowaniu włościan wolnością obywatelską — i widzę, że krew ta, to pieczęć czerwona na dekrecie carskim, który nareszcie uwłaszczenie chłopów polskich kazał przeprowadzić, bo uniknąć tego już nie mógł. I widzę, że młodzież ucząca się i młodzi rzemieślnicy to serdeczni towarzysze pracy wspólnej nad odrodzeniem Ojczyzny. Widzę to i pragnę, ażeby dziś, po pięćdziesięciu latach, te dzieci i wnuki, ta świeża ruń, ścieląca się po ziemi ojczystej, była coraz bardziej zwarta, coraz silniejsza i wytrzymalsza, bo tylko wtedy wrogom wydeptać się nie da...

I z tem życzeniem, płynącem z gorącego serca, oddaję Was Panu Bogu!

# ŻARTY.

## Pod kwiatkiem.

Dama (do żebraka, któremu dała talerz zupy): Zdaje się, że widzieliście kiedyś lepsze czasy?

Żebrak: O tak, proszę Jaśnie Pani... takiej zupy dawniej nie byłbym wziął do ust!

## Niewdzięczny.

Kucharka, stojąc w oknie, patrzy za odchodzącym narzeczonym: Dostał szynki, sera, piwa, papierosów, dwa trojaki na tutoń — i żeby się choć raz obejrzał ten gałgan?

## Mądry prorok.

— Dlaczego Mahomet zakazał Turkom pić wina, a pozwolił im mieć żon kilka?

— Bo trzeźwo myślący człowiek ma dosyć j e d n e j żony.

## Rada ojcowska.

— Mój synu, skoro się chcesz żenić pamiętaj o dwóch rzeczach: twoja narzeczona powinna być tak piękna, że gotówbyś się był z nią ożenić, choćby grosza nie miała; ale ma być tak bogata, że ożeniłbyś się z nią, choćby była zupełnie brzydka.

## Odciął się.

Słynny mistrz w humorystycznych kazaniach, Abraham a Santa Clara, w podróżach swoich, przejeżdżając przez pewną wieś w Austryi, zapytał się wójta wsi, który właśnie stał bezczynnie przed drzwiami domostwa: Która może być godzina? Zapytany, będąc wrogiem duchowieństwa, odpowiedział szyderczo: Właśnie jest ta pora, że osły idą do pojenia. Kaznodzieja na to: To wy tu jeszcze stoicie? Zaczerwienił się wójt i cofnął się w głąb sieni.

## Oszczędny.

— Czego tam szukacie Macieju? Jużeście całe pudełko zapałek spotrzebowali! — Maciej: Szukam zapałki, którą przed chwilą upuściłem.

## Zgodna żonka.

Teściowa: Jakże tam Zosiu żyjecie ze sobą?

Żona: Bardzo dobrze, jak dwa gołąbki.

Teściowa: A odzwyczaił się Antoś tego ciągłego chlapania piwska?

Żona: To nie, ale ja się do tego przyzwyczaiłam.

# POGORZELCY...

Pożar to rzecz okropna. Wie o tem każdy włościanin. Niechno tylko łuna pokaże się na niebie, a już lęk człeka ogarnie śmiertelny i bladość okrywa oblicze. Bo też i jest czego się lękać. Ile to kosztów, ile pracy potrzeba, by skleić chatę i niezbędne budynki, aż tu od jednej nieraz iskry wybuchnie płomień i obróci w perzynę wszystko.

Pamiętam, gdy byłem jeszcze mały, palił się sąsiad i ogień już był na naszem obejściu, ale stłumiono go. Od tej pamiętnej nocy drżałem na widok większego ogniska w polu, lub dłuższej smugi dymu, unoszącej się z kominów we wsi. W nocy zrywałem się, nasłuchując, czy nie dudni płomień...

Ta wieczna obawa przed pożarem zatruwa życie tysiącom ludzi, mąci im sen. Znam jednego chłopskiego syna, który dlatego jedynie prawie o suchym chlebie kończył szkoły, aby mieszkając później w mieście, pozbyć się śmiertelnej trwogi przed pożarem.

W zeszłym roku bawiłem na wsi podczas wakacyi i byłem świadkiem następującego zdarzenia:

Do gazdy, u którego chwilowo mieszkałem, przyszedł jakiś chłopina, ogromnie nieszczęśliwy i wypłakany i prosił o wsparcie, bo właśnie pogorzał. Gazda mój dał mu jeden okłot słomy, z czego pogorzelec bynajmniej nie był zadowolony. Spodziewał się więcej i nawet domagał się tego otwarcie.

— Dajcie pokój — wtrąciłem — przecie gospodarz jest sam... pogorzelcem.

— Co? żachnął się Maciej, tak bowiem nazywał się mój gospodarz — Co pan takiego mówi! A niechże Bóg broni!

— Mówię, że jesteście pogorzelcem, Macieju.

Gospodarz patrzał na mnie, ciekawie myśląc, że mi nagle brakło piątej klepki, a i ten istotny pogorzelec rozwarł szeroko usta i następnie rozglądnął się po obejściu, czy nie widać zwęglonych belek i ogarków.

— Siadajcie, a wytłumaczę wam — ozwałem się do zdziwionych gospodarzy, potem zapytałem pogorzelca: Na ile szacujecie szkodę wyrządzoną wam przez pożar?

— Okrągło trzy stówki, jęczał biedak, załamując ręce.

— A ile wy, Macieju, wypalacie paczek tytoniu na tydzień?

Maciej poskrobał się w głowę, porachował w myśli i odparł:

— A no, cztery paczki po ośm.

— A od jak dawna palicie?

— Ho, ho, jeszcze byłem kawalerem... Zaraz... — zamyślił się, liczył półgłosem i nareszcie podał — piętnaście lat.

Wydobyłem ołówek i notatkę i począłem liczyć: Cztery paczki po 8 ct. do tego bibułki i zapałki razem 8 ct., to czyni razem tygodniowo 40 ct., czyli 80 halerzy. A że w roku mamy 52 tygodni, więc 52×80 h. czyni rocznie 41 K 60 h. Pomnóżmy teraz tę kwotę przez 15 lat, to otrzymamy 624 kor. A gdzie procent?

— Eh, jaki tam procent.

— Tak mówicie? Poczekajcie chwilę, a obliczę.

I obliczyłem od okrągło 40 koron rocznie na procent składany, co wyniosło 120 koron za te 15 lat.

Maciej znowu poskrobał się w głowę.

— 744 koron poszło z dymem. Czyż więc, myliłem się, twierd[illegible], że jesteście pogorzelcem? A gdzie wasze zdrowie?

— Jakie zdrowie? odparł Maciej, zdziwiony mocno tem pytaniem.

W tej chwili nadeszło kilku innych gospodarzy z pola i spostrzegłszy, że coś żywo rozmawiamy, przyłączyli się

i słuchali w milczeniu, a ja im wyjaśniałem.

— Tytoń zawiera w sobie bardzo silną truciznę zwaną nikotyną. Trucizna ta dostaje się z dymem do płuc, żołądka i nawet do głowy. Nieraz bo dym zaleci przez nos gdzieś w głąb głowy tak, aż świeczki stają w oczach. Najbardziej jednak działa trucizna na płuca. Organ ten, wypełniający całą prawie klatkę piersiową, jest bardzo delikatny. Próbowaliście może kiedy nadąć płuca zabitego cielęciai widzieliście, że zmieści się w nich dużo powietrza, jak w pęcherzu jakim wielkim lub miechu. Otóż musicie wiedzieć, że płuca składają się z niezliczonej ilości malutkich pęcherzyków o bardzo cieniuteńkich ściankach. Jeżeli do nich dostaje się dym, to osiada on jak sadza w kominie na tych ściankach i utrudnia wymianę gazów, czyli poprostu odżywianie się powietrzem, no a trucizna oprócz tego spala delikatne tkanki czyli poprostu niszczy je bez miłosierdzia.

— A przecie ludzie, którzy palą, żyją długo — bąknął jakiś wyrostek i właśnie w tej chwili zapalił sobie papierosa.

— Lecz z pewnością żyliby jeszcze dłużej, gdyby byli nie palili, a zresztą nie podlegaliby ciągłym chorobom, jak kaszel, zaduch w piersiach, katar, nieprawidłowość w trawieniu.

— Co takiego? W trawieniu? A to dlaczego? — zapytał obcesowo drugi parobczak.

— Dlatego moi chłopcy, że dym dostaje się także do żołądka, no a z dymem również trucizna zwana nikotyną i tam czyni spustoszenia, nieznaczne wprawdzie, ale powoli, jak ta kropla, która z czasem skałę nawet wydrąża.

Chłopi kiwali głowami niedowierzająco.

— Tak, tak — ciągnąłem dalej — widziałem już na klinikach nie jedno. Bo, musicie wiedzieć, że każdy kto się na lekarza sposobi, odbywa długą praktykę na wszechnicy. Przywożą tam co dzień niemal trupy, które się rozbiera do ostatniej kosteczki i bada się nawet przez szkła powiększające. Płuca człowieka, który długie lata palił, wyglądają jak istna wędzonka... Gorzej jednak z tabaczarzami, bo u tych wszystkie szpary w głowie zanieczyszczone tabaką zwłaszcza od nosa do oczu. Najbardziej szkodliwy jest tytoń dla młodych ludzi, którzy jeszcze rosną i tkanki ich organizmu są wątłe i delikatne. Tych bardzo łatwo czepiają się suchoty lub zapalenie płuc. Płuca bowiem osłabione dymem i nikotyną nie są odporne i łatwo się poddają chorobie.

W tej chwili parobczak, który ćmił grubego papierosa, skręconego z tak zwanej „czwórki", a więc z tytoniu najlichszego gatunku, odrzucił ten papieros.

— A ile to pożarów rok rocznie po wsiach z powodu papierosów? Rzuci ktoś ogarek jarzącego się papierosa, albo zapałkę i klęska gotowa. Nawet choroby można się nabawić okropnej, bo na wsi jest taki zwyczaj, że jednym papierosem dzieli się kilku, a zresztą są nawet tacy, którzy gdzieś w mieście na jarmarku, lub w karczmie zbierają z ziemi niedopałki papierosów i biorą to do ust, co poślinił może jaki suchotnik albo cierpiący na brzydką chorobę tak zwaną weneryczną...

— E, bajki — wtrącił znowu któryś z gospodarzy.

— Bajki? Otóż posłuchajcie. Wezwano mnie raz do ciężko chorego parobczaka, „który się ciągle dusił", to jest tamowało mu oddech w piersiach. Po pierwszem zbadaniu go zdawało mi się, że to zwykłe zakatarzenie oskrzeli w formie nader złośliwej. Zabrałem jednak jego flegmę do badań pod mikroskopem i udało mi się odnaleźć bakcyle tak zwanych suchot gardłowych.

— A co to są bakcyle? — zapytało mnie naraz kilku.

— Są to, moi kochani, bardzo dro-

bne żyjątka, które można widzieć pod szkłem, powiększającem kilka tysięcy razy. Żyją one, bądź w rozmaitych ciałach, bądź w powietrzu. Wszystkie choroby zaraźliwe polegają właśnie na tych bakcylach. A więc tyfus plamisty, tyfus brzuszny, ospa, cholera, dżuma, dyfterya, płonica, gruźlica płuc i w. i. W zakładach naukowych hodują takie stworzonka, by je dokładnie poznać, i wynaleźć sposób na tępienie ich. Wszczepia się je bowiem zdrowym zwierzętom i czyni się spostrzeżenie. Najniebezpieczniejszym rodzajem bakcyli są laseczniki gruźlicze. Latają one w powietrzu, w kurzu ulicznym gęsto zaludnionych miast. Naprzykład chory pluje na ziemię a potem ktoś drugi zabiera te plwociny na obuwie i wnosi do mieszkania, albo też plwociny wysychają na kamieniu, a bakcyle ulatują w powietrze i lotem dostają się do płuc człowieka zdrowego. Jeżeli ten człowiek ma płuca zdrowe i silne, to one sobie dadzą radę z nieprzyjacielem, który do nich wtargnął, to znaczy nie dopuszczą do rozmnożenia się bakcyli. Gdy jednak płuca są osłabione przez nikotynę, bardzo łatwo rozmnażają się miliony milionów bakcyli i zjadają z czasem płuca, tak jak robactwo kawał porzuconego mięsa.

Wracając jednak do naszego chorego nadmieniam, że nietylko w rodzinie, ale w całej nawet wsi nikt na suchoty gardłowe nie chorował. Przekonałem się o tem. Zadając tedy choremu wiele pytań dotarłem do źródła tajemnicy. Oto niedawno bawił on kilka tygodni w mieście na zarobku przy budowie. Po pracy wieczorem wałęsał się po ulicach i zbierał niedopałki papierosów. Najwidoczniej więc znalazł taki niedopałek, którzy rzucił jakiś chory na gardło. Ponieważ choroba była już dość zadawnioną, nie pomogły już lekarskie zabiegi. Leżał biedak 6 miesięsy, wysechł jak szczypa i nareszcie uwolnił go Bóg od męczarni. Umarł w 23 roku życia. A był chłopak jak dąbczak rosły i silny.

A ile takich nieszczęśliwych suchotników ginie po szpitalach, o tem wiemy dobrze my, lekarze. Wszak to nasz zawód, my rozumiemy się na tem.

Opowiadanie to bardzo zasmuciło chłopów.

— No, a co robić, żeby nie palić? zapytał któryś.

— Co robić? A no, powiedzieć sobie: nie będę palił i basta.

— Bah, kiedy to mi łatwo się odzwyczaić.

— Owszem, łatwo dla tego, kto chce, kto ma silną wolę. A zdaje mi się, że wśród was niema wielu, którymby tej woli było brak.

— A no — spróbuję — ozwał się jeden.

— I ja — dodał drugi.

— I ja, i ja — wołali inni i żegnając się ze mną dziękowali mi serdecznie za naukę.

* * *

Niedawno zagościłem znowu na wieś, byłem na sumie i po wyjściu z kościoła spostrzegłem, że kilku z tych, którzy przyrzekali, palą w najlepsze. Dwu tylko przystąpiło do mnie i poczęli się chwalić, że wcale tytoniu już nie używają i od tego czasu ani ich kaszel nie morduje, ani piersi nie bolą i wogóle czują się o wiele mocniejsi do roboty i zdrowsi niż przedtem. A jeden z nich nawet składa co tygodnia do skarbonki kilkadziesiąt halerzy i powiada, że spora już będzie sumka, więc wyjmie ją zaraz i odda do kasy Raiffeisena na procent.

Niestety jeden tylko znalazł się taki. A ja myślałem, że będzie ich kilkudziesięciu! Może więc kto z czytelników tego opowiadania zechce posłuchać mojej rady. Pochodzi ona z bardzo szczerego serca. *Dr. J. D.*

*Roman Zmorski.*

# Jaś Grajek i królowa Bona.

**(Z baśni gminnej na Mazowszu).**

Było to w jedną bardzo śliczną noc styczniową. Mróz, który od kilku tygodni się srożył i nawet grubym okrył lodem, sfolgował właśnie nad wieczorem i leciutki śnieżek pokrył ziemię. Powietrze było zupełnie ciche i tak łagodne, iż po siarczystych mrozach zdawało się ciepło, jak na wiosnę. Księżyc, chociaż nie pełny, przyświecał jasno a w jego blasku zlodowaciałe drzewa i suche badyle polnych chwastów, iskrzyły się jak gdyby ze srebra i brylantów samych złożone.

Mogło być około północy, gdy Jaśko Grajek wracał po lodzie z za Narwi do domu, bo jakoś tej niedzieli rychlej się skończyły tany w karczmie, w której grał właśnie. Byłto sobie rzeźki, dwudziestoletni parobczak z rzemiosła swego pastuch bydła w Łomżycy, a z za miłowahia grajek. Chodząc za stadem swoim lata całe ze skrzypkami nieodstępnemi, tak się doskonale wygrywać na nich wyuczył, że aż rozkosz było słuchać. To też choć młody, poczynał już mieć w okolicy sławę, dziewki uśmiechały się do niego radziej niż do innych parobków, a gdzie było wesele albo tany w pobliżu, trudno się obyło bez Jasia.

Otóż tedy powracał sobie z karczmy do domu, a że mu jeszcze szmerało parę kieliszków w czuprynie, wygrywał sobie po drodze, to wesołe, to smutne piosneczki, jak mu które na myśl przychodziły.

Właśnie przeszedłszy szczęśliwie przez rzekę, mijał pagórek, na którym kiedyś stało zamczysko królowej Bony, gdy w tem stał się przed nim dziw, który go od stóp do głów przejął mrowiem. Tuż przed jego oczyma rozwarła się jedna ściana pagórka i z ciemnego jej otworu ukazała się piękna pani, wystrojona jak na święto cała od złota i klejnotów. Jaś choć mu w głowie szmerało, widział, że to coś nie po ludzku się dzieje. Chciał się przeżegnać, ale mu smyczek przeszkodził, zawołał więc tylko na głos:

— Wszelki duch Pana Boga chwali!

— I ja go chwalę — pokornie i rzewnie odpowiedziała strojna pani, choć nim oglądać stanę się godną, wieki, wieki, jeszcze miną! — z cichem dodając westchnieniem.

Jaśko, skoro tylko pierwsze słowa jej posłyszał uspokojony, że nie z djabłem ma do czynienia, nie dając na resztę uwagi, zdjął czemprędzej czapkę z głowy i kłaniając się do nóg, zaczął prawić:

— A, toć mi wybaczcie Imościniu, żem się was wyląkł, gdyby czego złego... Ale dalibóg, bo i skąd się też Imość o tej porze tutaj wzięła?... Albo, pfu, czym ja pijany, abo co? Czyć mi się to jeno widzi, że to my tutaj nad Narwią, w szczerem polu, a to ot, że niby zamkowa góra, hę?

— Dobrze ci się widzi, mój człowieku. Toć to jest zamkowa góra, a ja nieszczęsna to królowa Bona, com na niej kiedyś mieszkała... Ach ciężko się nagrzeszyło, ciężko też pokutuję teraz! W zapadłym zamczysku moim dręczą mnie i poniewierają złe duchy; tylko ta jedna godzinka przed północą, o której za życia bywało, pacierz mawiałam, wolna mi od mąk zostaje. Ale co ci o tem prawie! Choć byś chciał pomódz mi, nie zdołasz. Oto uczyńże przynajmniej jedno, co możesz. Słyszałam, jakeś idąc, ślicznie wygrywał piosnki, zagrajże mi choć z jedną, ze

dwie jakie, a zapomnę na chwilkę o mojej srogiej niedoli.

To mówiąc zjawisko niewieście, spojrzało Jaśkowi w oczy, tak miłosiernie prosząc, że chociaż dowiedziąwszy się o jej godności, rad był wziąć nogi za pas i drapnąć do domu, nie mógł się oprzeć milczącemu błaganiu i podstroiwszy skrzypce, zaczął grać jej śliczną piosenkę.

„Choćbyś ty jeździł we dnie i w nocy,
„Choćbyś wyjeździł koniowi oczy,
„Tak ja twoją nie będę“.

Bona słuchała z zachwyceniem. Ach! Bo i któżby mógł słuchać bez niego tej prześlicznej mazowieckiej piosenki? Cóż dopiero ona nieboraczka, co od lat tylu set nie znała innej muzyki, tylko wycia i śmiechy djable. Jaś też grał, co się nazywa doskonale. Nie umie ci on wyprawiać smyczkiem po strunach takich dziwnych skoków jak naprzykład niejeden dzisiaj okrzyczany szarlatan, ale od pierwszego dotknięcia skrzypek tak się duszą całą rozczulił w piosnkę graną, że zapomniał o Bonie i o strachu, o wszystkiem w koło siebie, wyśpiewując w głębi duszy słowa, których nutę wygrywał. To też jednostajna melodya piosenki z każdą zwrotką nabierała nowego wyrazu, ruchu i dźwięku, a kiedy przyszedł w myśli aż do tych słów dziewczyny:

„A ja się stanę gwiazdką na niebie
„Będę świeciła ludziom w potrzebie,
„Tak i ja twoją nie będę“!

do nieporównanej odpowiedzi chłopca.

„A ja mam litość nad ubogiemi
„To sproszę gwiazdkę z nieba do ziemi“.

skrzyki Jasiowe tak czarującym ozwały się głosem, że aż Bonie z czarnych oczu spłynęły dwie jasne łez krynice i dwoma kroplistemi strumieniami z twarzy na wznoszące się piersi spadały.

— Dzięki ci, dzięki — zawołała, kiedy skończył — za te łzy, któreś mi wycisnął. Ach, nie pojmiesz sam, ileś mi dobrego sprawił! Łzami temi wyciekło z duszy mojej więcej złego, niżliby ogień czyścowy przez cały rok mógł strawić. — Ale słyszysz? Oto północ bić zaczyna, muszę wracać na pokutę! Bywaj zdrów, a pamiętaj, jeśli kiedy będziesz potrzebował pomocy w jakiej potrzebie, przyjdź, zagraj z godzinę przed północą!

W tem na wieży łomżyckiej fary zegar uderzył dwunasty raz. — Bona skoczyła w czarną czeluść pagórka, która się za nią zawarła, a Jaś posłyszał taki ryk i jęk i brzęk łańcuchów, że zatykając uszy pobiegł wystraszony do domu, odmawiając z cicha pacierz za zbawienie pokutującej Bony.

* * *

Słońce poczęło wyżej wzbijać się nad ziemią i ciepławy południowy wiatr powiał po lesistych Polski płaszczyznach, niosąc na skrzydłach swych młodą wiosnę otoczoną śpiewnymi chórami skowronków i szczebiotliwych jaskółek, ciągnących za sobą długie wędrownego ptactwa sznury.

A w miarę jak ten zgiełkliwy orszak niewidzialnej boginki przebiegał ponad niwami, topniały lody w brylantowe kropłe i śnieg poczerniały rozpływał się w tysiące drobnych strumyków brzmiących po kamykach we wtór wiosennego ptactwa świegotowi. Blado-zielone łąki stroiły się w pierwsze stokrótki, nagie, jeszcze rosochate drzewa radośniejszą już przybrały barwę, zdało się, że pod ich grubą, szorstką korą widać krążenie soków a długie ich ramiona, poruszone wiatrem przelotnym, nie przerażały już kościotrupim, stężałym członków chrzęstem, lecz uginając się lekko, miłem odzywały się szumem. Nawet potężna krzywokonarzysta sośnina, obwiana tchnieniem wiosennem wiosny — zdawała się odmładzać żywszą barwą i balsamiczną rozlewała wonność.

Jaś po raz pierwszy wygonił bydełko na świeżą paszę na łąki bujne,

brzegiem lasu się ciągnące. Zachwycony pięknością Bożego świata, pochwycił nieodstępne skrzypki i zasiadłszy na próchniejącym pniaku jakiejś starej gleby, patrząc w jasno-błękitne niebo i słuchając tajemniczych głosów z głębin jego brzmiących, wylewał serdeczną muzyką przepełniające duszę błogie uczucia.

Biedny Jaś, biedny poeta grajek! Zapomniał na śmierć, że był pastuchem dworskiego bydła. Przez przeźroczyste niebo widział Boga w całej chwale i wszechmocy, otoczonego chórami aniołów, i zdało mu się, iż sam stawszy się także aniołem, wygrywał na skrzypkach chwałę przedwiecznemu!...

Z marzenia tego zbudził go okrutny boćkowski kańczug, spadający mu gradem ciosów na plecy i ramiona.

— Ha psia, chamska duszo niegodziwa! — wrzasnął z konia, gruby pan ekonom — tak to pasiesz pańskie bydło, dam ja ci muzykę, złodzieju!...— i grzmocił batogiem dalej.

Jaś, z bólu i strachu wypuściwszy skrzypki, zobaczył stado swoje rozpierzchnięte po pastwisku i po bliskiej oziminie, po kępinach i zaroślach i uchodząc przed niemiłosiernym batogiem, pobiegł zgonić w gromadę. Rozperzony ekonom grzmiał jeszcze długo przekleństwami i groźbami, aż przypomniawszy sobie o czemś innem, pogalopował dalej.

Po kilku godzinach znojnego biegania udało się Jasiowi zegnać wreszcie do kupy wszystko bydło rozpierzchnione, lecz gdy je zebrawszy jął liczyć, o zgrozo! przekonał się, że czerwonej łysej nie dostawało. Próżno się jej dowoływał, próżno szukał w pobliskich zaroślach, a dalej odchodzić nie śmiał, żeby się wszystko znowu nie rozeszło. Co było robić? Pognał przed czasem stado do dom, a zamknąwszy w oborze, sam odszedł, by choć i noc całą szukać straconej jałówki. Ale nie potrzebował trudzić się zbyt daleko, zaledwie przyszedł w pierwszy gęsty zagaj, znalazł poszarpaną świeżo skórę swojej zguby, rogi i kopyta.

Czerwoną łysą wilki zjadły!

Jęknął Jaś na ten widok, zdrętwiał cały myśląc o karze, jaka go czeka. „Boże mój, Boże!“ wołał łamiąc ręce „cóż ja nieszczęsny mam począć?... Albo mi się utopić, albo powiesić!“...

W tem przypomniał sobie Bonę i obietnicę, którą mu uczyniła. „Tonący brzytwy się chwyta“, tak i Jaś, choć go mrowie przechodziło na samą myśl zamkowej góry, odważył się i szedł szukać pomocy u pokutującej królowej.

Stanął u zamkowej góry w sam czas, bo tylko co była jedenasta wybiła; przeżegnawszy się więc pobożnie i poleciwszy Panu Bogu, począł wygrywać na skrzypkach. Niezadługo otworzyła się ściana pagórka i Bona w królewskim wyszła stroju.

— No jak się miewasz przyjacielu? zapytała Janka. — Jakoś ci smutnie dziś z oczu patrzy. Powiedzże, co ci się stało i jakiej chcesz pomocy?

— Ach oświecona królowa! — rzekł grajek — stało się mi dziś wielkie nieszczęście. Zagapił się człowiek pasąc bydło, a czerwona łysa tymczasem w las zalazła i wilcy ją zażarli. Poradź, pomóż, zlituj się miłościwa pani! bo mi się chyba utopić przyjdzie.

— Nie rozpaczaj no tylko przed czasem, chętnie ci dopomogę. Jałówki wprawdzie zjedzonej do życia nie wrócę, ale dam ci pieniędzy, żebyś albo inną kupił, albo ją panu zapłacił. Ileż myślisz będzie ci trzeba?

— A no! Icek dawał panu ośm talarów, ale pan nie chciał inaczej ino dziesięć. Jeszcze sam zapowiedział: pamiętaj Jasiek, możesz oddać Ickowi czerwoną, jak ci zapłaci dziesięć talarów. Icek na moje nieszczęście nie przyszedł.

— Dobrze tedy — mówiła Bona — ja ci dam dziesięć talarów, a będziesz mógł powiedzieć, żeś bydlę sprzedał. Ale po pieniądze musisz sobie pójść

sam do lochu. Stoi tam jedna kadź talarów, to sobie odlicz, co ci ich potrzeba. Pamiętaj ino, żebyś więcej ani na włos nie brał, bo byś popadł w moc złego, a na to ja bym ci nic już nie mogła poradzić.

Jasiowi nie było miło, że sam musi leść w głąb lochu, ale że nie miał innego wyboru, zebrał całą odwagę do serca i poszedł. Czarnym krętym kurytarzem zaszedł do ogromnej piwnicy, w której od srebra, złota i drogich kamieni widno było jakby w dzień. Pod jedną ścianą stała kadź pełna pod wierzch bitych, błyszczących talarów. Jaś drżącą ręką odliczył ich sobie dziesięć, przeliczył jeszcze raz drugi, czy nie wziął przypadkiem zawiele i schowawszy je dobrze za koszulę pobiegł, nie oglądając się za siebie na powrót.

Wydostawszy się na wolne powietrze odetchnął, jakby się na świat na nowo narodził, a podziękowawszy serdecznie Bonie wrócił szczęśliwie do domu.

Bieda nigdy nie przychodzi sama. Jak się raz zacznie, to idzie jedna za drugą, jak pacierze w różańcu. Wkrótce po stracie jałówki zdarzyło się Jaśkowi nowe gorsze sto razy nieszczęście. Zakochał się biedaczysko. Jeszcześ że się zakochał, może by to nie było tak źle bardzo, boć to powiadają, że to nieraz i dobre bywa, ale licho go skusiło zakochać się w Małgosi, córce młynarzowej, z łomżyckiego przedmieścia.

Taka panna młynarzówna dla ubogiego grajka jest tak w stosunku, jak naprzykład jaka hrabianka, albo bogata dziedziczka względem nieugiętego artysty albo literata. Schlebiało jej to, że Jaś dorodny chłopak i lubiany od tylu dziewek, był jej uniżonym służką, nawet nieszczędziła mu czułych spojrzeń i uśmiechów; ale Jaś nie w ciemię bity, widział dobrze, że to wszystko kobieca obłuda, że oddała by go sto razy za pierwszego lepszego z miasta wiercipiętę.

Stary Grzegorz gajowy, stryj jego, widząc jak srodze się miłością martwił, mówił doń nieraz.

— Ej Jasiu Jasiu! niechaj ty młynarzównę! Co ci za licho w łeb wlazło? Czy nie masz tyle ładnych dziewek, co za tobą przepadają, żeby się tamtej upraszać. A gdyby cię nawet i kochała, gdybyś się z nią nawet i ożenił, wierzaj mi, kością w gardle stanąłby ci tatuś i matusia, nadęci bracia i siostry, bo to wszystko takie głupie, żeby się miało za coś lepszego od ciebie. Daj jej pokój, mówię tobie, ot wiesz co, wyswatam ci Wojciechową Jagnę, albo Kaśkę po Jędrzeju...

Ale zakochanemu prawić, by dał pokój, to jakby choremu chciał odradzić, żeby nie miał gorączki. Jaś wiedział tylko jedno, że bez Małgosi żyć nie może, a co dalej będzie, nie myślał. Od kłopotu i zmartwienia zaczął blednąć i chudnąć.

— Ho — pomyślał sobie — źle! Jak wychudnę i zblednieję, będzie jeszcze trudniej z dziewczyną. Cóż ja nieszczęsny mam począć. Ha! dziej się wola Boża! pójdę na poradę do Bony, czy mi co nie pomoże.

I w rzeczy Bona znalazła mu radę (bo ponoć za życia swego sama próbowała).

— Chcesz, żeby cię twoja dziewka kochała, sposób łatwy na to — rzekła — złap żywego nietoperza, włóż go w nowy garnek i obwiąż rzeszociskiem a potem o północy zagrzeb we mrowisku. Tylko pamiętaj, odchodząc nie oglądać się, boby ci się co złego zdarzyć mogło. Nazajutrz idź do mrowiska, a znajdziesz w garnku kościane widełki i grabki, którą dziewczynę zechcesz, żeby cię kochała, przyciągnij ją skrycie do siebie grabkami, a nie będzie mogła żyć bez ciebie, która ci zaś nie miła, a wdzięczy się ku tobie, odepchnij ją tylko widełkami to będziesz miał pokój od niej.

Uradowany Jaś złotą radą królowej odszedł, po tysiąc błogosławiąc jej razy. W kilka dni złapawszy nietoperza uczynił wedle jej nauki, a w niedługi czas stało się, że wszystkie dziewki, co kiedyś za nim szalały, teraz ani spojrzały na Jasia. Małgorzata młynarzówna na śmierć się w nim rozkochała.

Ale tu jeszcze nie był koniec jego kłopotów. Kiedy przyszło do oświadczyn, rodzice dziewczyny rozśmiali się mu w żywe oczy, że taki gołota chce posażnej ich córki, a choć kochająca Małgosia płakała i rozbijała się, prosząc u nóg ich, stary młynarz jak kamień twardy, zaklął się, że jeśliby ją kiedy wydał za chłopa, to chyba tylko za gospodarza, albo za gospodarskiego jedynaka.

Cóż mógł biedny Jaś poradzić? Musiał znosić cierpliwie wymówki stryjowe, co go na hańbę w swaty wyprawił, urągowisko chłopaków i dziewek, że chciał leść wyżej, niż podrósł, a co najgorsza, patrzeć na łzy i smutek swojej Małgosi. Gdy kilka tygodni tak przeszło, a nie było nadziei żeby młynarz dał się zmiękczyć, Jasiek wspomniawszy sobie ogromne skarby pod zamkową górą, postanowił raz jeszcze udać się do Bony po obiecaną pomoc.

Podług zwyczaju przyjęła Bona Jasia łaskawie, pytając, czego by potrzebował.

— O wielmożna królowo! — począł Jaś kłaniając się do ziemi — dyć to jeszcze nie koniec utrapieniu memu!... Prawda, Małgosia mnie kocha, choć w ogień za mną wlecieć, ale jej ojcowie wyśmiali się tylko z moich zalotów, a młynarz zaklął się, że jej nie wyda, jeno za gospodarza. Cóż ja biedny sierota mam począć. Użalże się ty jasna pani nademną, a do końca życia prosić będziemy oboje o pokój wieczny dla ciebie.

— Z duszy serca miły Janku jakom rzekła, chętnie ci pomogę, odpowiedziała Bona. — Mów jak wiele potrzeba ci, ale pamiętaj znów, nie żądaj więcej nad słuszną potrzebę, bo łakomstwo ciężki grzech, nie zostaje bez kary.

A niech mnie Bóg ciężko skarze, jeśli choć o półgroszek więcej powiem. Oto właśnie o granicę jeno od nas jest na sprzedaży gospodarstwo po kołodzieju Jakóbie, co łońskiego roku utonął, za okrągłe czterysta talarów. Gospodarstwo jak z płatka wywinął, wszystkie porządeczki i bydełko śliczne. Żebym tylko mógł je kupić, młynarz by się sam prosił z Małgosią.

Idźże, weź sobie z lochu te czterysta talarów, ale nie zapominaj, com cię ostrzegła, nie tykaj ani na włos więcej, bobyś drogo przepłacił.

Tym razem już bez takiej trwogi wszedł Jaś do piwnicy, gdzie stały skarby zaklęte i odliczył swoje czterysta bitych. Odchodząc z nimi obejrzał się ciekawie dokoła: mój Boże! co tu śliczności, nie na jedno wzięła go ochota, ale przecież przemógł siebie i już był u drzwi kurytarzowych, gdy w tem potknął się o coś na drodze.

Przeklęte biesy, co skarbów tych pilnowały, uradziły na Jasiową zgubę i patrzcie, wiedziały psiewiary, czem skusić Mazura!...

Schyliwszy się grajek zobaczył parę nowiusienkich butów z zawijanemi cholewami, wysmarowanych słoniną, aż się świeciły, z calowemi podkówkami u obcasów. Czego nie mogło srebro i złoto, tego dokazały buty. Jaś ułakomiony począł się namyślać czyby je wziąć, czy lepiej nie brać? Popatrzył troskliwie po wszystkich kątach, czy gdzie nie siedzi jakie licho zaczajone, ale nic widać nie było.

— Ej, pomyślał sobie, tylko aby przymierzę, czyby mi też były wraz? i położywszy miech z talarami na ziemię zrzucił swoje zszarzane chodaki i nazuł nowe buty na nogi.

W tem na kościele w mieście poczęła bić dwunasta godzina i Bona wbiegła do podziemia.

— Spiesz, uchodź, — zawołała — za chwilę zamknie się góra!

Nieszczęśliwy Jaś o wszystkiem zapomniawszy, pobiegł, by się na świat wydostać żywy.

— Szczęśliwej drogi w nowych butach! — zahuczał za nim z głębi głos okrutny, zmieszany z piekielnym śmiechem, od którego aż cała zatrzęsła się góra. Jasiowi włosy na głowie powstały, aż wtem poczuł, że go w nogi pali, jakby je miał włożone w płonącem zarzewiu. Przerażony chciał zrzucić djabelskie buty, ale rozpalona smoła tak do ciała przylgnęła, że ich oderwać nie było rady. Rycząc i jęcząc od bólu, padł nieszczęśliwy grajek na ziemię, wijąc się jak wąż wśród piekielnych męczarni.

Rankiem nazajutrz ludzie, przechodzący w pole, widzieli Jasia omdlałego przy zamkowej górze. Z przestrachem zobaczyli, że obie nogi Jasia po kolana były na węgiel spalone i rozsypały się całkiem, kiedy go z ziemi podnieśli. Zanieśli biedaka do Łomży do szpitala, gdzie go doktorzy ocucili i do zdrowia przyprowadzili. Ale całe życie, zostawszy kaleką, musiał potem na czworakach czołgać od wsi do wsi żebrać kawałka chleba, śpiewając przy swoich skrzypkach pode drzwiami u ludzi. Nieszczęśliwa zaś Małgosia z żalu i zgryzoty w rychle Bogu ducha oddała.

*Maksymilian hr. Fredro.*

# MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Robak mały wielkiego dęba strawi, nie że bardzo kąsa, ale że często toczy; liche więc rzeczy wielkim z częsta nieznacznie dokuczają.

Jako w tęczy pewności farb zrozumieć, tak niektórych pewność cnoty i fantazyi naznaczyć trudna, nie cale dobry, nie cale zły; nie cale rozsądny, nie cale prostak; nie cale stateczny, nie cale dureń; sam się nie rozumie; najtrudniejsza z takim sprawa, a najlepiej, żeby nie była żadna.

Dając zyskuje, kto godnemu daje.

Złych najbardziej cnota kaleczy w oczy.

Ze złej gęby niedobra mowa; nie uczerpnąć z błota czystej wody.

Pająk jadu szuka, ale pszczoła miodu — rzeczono na podchwytających słowa.

Ogromny zwierz na oszczek drobnego szczeniuka nie pojrzy.

Z pustej stodoły rade lecą sowy; prosty rozum nie urodzi mądrej mowy.

Cudze złe na słońcu, swoje w cieniu stawiamy radzi.

Z swojem na czoło, z cudzem do kąta, choć dobre.

Zazdrość największa choroba.

Dość bogaty, kto w cnotę nie ubogi.

Skąpy bogacz, jako skrzynia, choć w niej złoto, ale w kącie leży.

U skąpego lubo u chciwego, cała w mieszku dusza.

Łakomy, gdy umiera, tedy najprzydatniejszy ludziom.

Skąpy służy pieniądzom, pieniądze służą grzecznemu.

Sam sobie tylko dobry (t. j. Sobek) przyjaźni nie nabędzie.

Kto nie ma, nie traci.

Kto cnotę nienawidzi, a przecież onę widzi.

Nabyłe rzeczy niecnotą, cnotą się zatrzymać nie mogą.

CZESŁAW PIENIĄŻEK.

# NASZA BIEDA.

Może niema kraju na świecie, gdzieby tak narzekano bezustannie na „złe czasy“, na biedę, gdzieby tyle stękali ludzie i wzdychali do czegoś lepszego. Narzekają po dworach, po chatach włościańskich; w mieście narzeka kupiec, rzemieślnik, urzędnik, narzekają wszyscy.

Nie pomoże narzekanie na biedę, jeno zmódz ją trzeba. Ażeby ją zmódz, trzeba zajrzeć, skąd ona się bierze, skąd wyłazi. A nam się jakoś tego nie chce. Szukamy onej biedy poza sobą, czy to w podatkach wielkich, czy w drożyźnie, czy w polityce, a jej tam nie ma wcale, boć i w innych krajach podatki są i być muszą, boć w całym świecie drożyzna dziś jest, gdyż pieniądz traci na wartości, a przez to więcej się za wszystko płaci, ale też i więcej zarabia. Polityka też nie winna, politykuje i Niemiec i Francuz i Anglik, politykuje nasz pobratymiec i sąsiad Czech, a na biedę nie narzekają, jeno pędzą ją od siebie i zwalczają.

A czemu? Bo oni wiedzą, że ona gnieździ się nie koło człowieka, jeno w nim samym. Gnieździ się w l e n i s t w i e ludzkiem, w n i e p o r a d n o ś c i, w c i e m n o c i e, w p r ó ż n o ś c i i w z b y t k o w n e m ż y c i u.

Przed laty mieszkałem w stolicy królestwa Saskiego, w Dreźnie. Co miesiąc przychodziła do mnie praczka po bieliznę do prania. Jakoś miało się ku wiośnie, gdy praczka, biorąc bieliznę, zaczyna opowiadać, jak to pięknie u niej na wsi i zaprasza, abym ją odwiedził.

— To na wsi mieszkacie? — pytam zdziwiony.

— O milę od miasta — odpowiada.

— I tak daleko dźwigacie bieliznę?

— A cóż to wielkiego przejść milę drogi co tydzień.

Jużcić — pomyślałem, że to biedna kobieta, może wdowa, dziećmi obsypana.

Wybrałem się w jakiś czas poza miasto, aby poznać wieś niemiecką i zaszedłem do owej wsi, gdzie praczka mieszkała. Pytam się o nią, a pokazują mi ludzie ładny, wiejski sklepik. Wchodzę. Za ladą siedzi przyjemny człek, odziany skromnie, ale czysto, dostatnio; pali fajkę i struga pręty. Gdy mnie zobaczył, porzucił prędko fajkę i robotę i pyta grzecznie, czem może służyć.

Spytałem o praczkę, a ów kupiec wiejski powiada, że to jego żona, że wprawdzie zajęta w tej chwili praniem, ale może ją zawołać.

Dziwne mi się wydało, że mają taki zasobny sklepik, a kobieta morduje się praniem. Powiadam, że chciałem odwiedzić praczkę, bo mnie zaprosiła, abym tu kiedy spacerem zaszedł. Kupiec ucieszył się, prowadzi mnie do mieszkania, sadza na kanapie, woła żony i do sklepu wraca. Zanim przyszła, rozglądam się dokoła i jeszcze większy dziw mnie ogarnia. Sprzęty, jakby u bogacza, wyścielane meble, obrazy kosztowne na ścianach, podłoga lakierowana, na niej dywan wielki, a wszystko czyściutkie.

Zdawało mi się, że to sen, że to pomyłka jakaś, aż tu otwierają się drzwi i wchodzi moja praczka, czysto ubrana, fartuszkiem bielutkim osłonięta, wita mnie radośnie, zakręca się, podaje kieliszki i częstuje winem.

Gadu, gadu, no i dowiaduję się takich rzeczy, jakie w kraju naszym wydają się prostą bajką.

Ci ludzie mają dom piątrowy, jak zwykle wieśniacy w tamtych stronach, sześć morgów ogrodów i pola, zasadzonego winem. W kasie mają złożonych, oszczędzonych

z zarobku, dziesięć tysięcy marek, (ponad dziesięć tysięcy koron), a on pracuje w sklepie, ona zarabia praniem. Piątro najmują na lato gościom z miasta. Mają czas i w polu i w ogrodzie najstaranniej wszystko obrobić i krów dopilnować, trzodę hodować. Pomaga w tem córka, co skończyła szkołę wydziałową, pomaga jeden z synów, co skończył wyższą szkołę realną, zdał maturę, a potem odbył praktykę handlową w mieście.

Nie bajki to, nie bajki. Prawda najszczersza!

A u nas?? Po co pytać, wszak widzimy, jak się dzieje. Nie jedenby u nas powiedział na to, że głupi to Niemiec, co tak pracuje, chociaż ma tyle grosza a nasza nie jedna kobieta wolałaby z kumoszkami cały dzień przegadać, niż gonić o milę do miasta i praniem zarabiać.

Gdzie niema lenistwa, tam i biedy nie będzie. Ale tego nie dość. Sama pracowitość nie wystarcza, jeno i poradności potrzeba.

Znałem poczciwego, pracowitego gospodarza. Nie pijał, nie włóczył się bez potrzeby po jarmarkach, na wiece i politykę nie tracił czasu, dobrej ziemi miał dziesięć morgów, a bieda była i ledwie wyżywił się z żoną i dziećmi. Miał spory sad koło domostwa, ale się o niego potroszczyć nie umiał. Pustoszyły go dzieci, pustoszyły pastuchy, pustoszył kto chciał, a gąsienice pomagały. Ze sadu nie było pożytku, bo drzewa jałowiały, a gdy się co na nich pokazało, jeszcze zielone otrzęsły dzieciaki, gałęzie łamały.

Krów miał kilka, ale mleka nie było wiele, bo paszy należycie nie przysposabiano, w zimie lichą słomą karmiono krowy, o czystość w stajni nie dbano. Co się nadoiło mleka. to i zaraz do garnka, do misy poszło na codzienną strawę.

W polu siał gospodarz pszenicę, bo ziemia dobra była, ale z pszenicy nie wielki pożytek, chociaż sprzedawał jej w roku po kilka korcy. Zarobek na ziarnie nie wielki, ot tyle, że na podatek starczyło, na sól i na przyodziewy trochę.

Miał ów gospodarz syna. Chłopak rozgarniony był, szkołę wydziałową skończył, do gospodarstwa chęć miał wielką i chociaż ojciec chciał go pchać przez szkoły, aby w mieście chleba z nauki szukał, chłopak prosił i prosił, aby go do gospodarki wziąć, aż się rodzice zgodzili, choć im to markotno było.

Józek mu było na imię. Zrazu pomagał tylko ojcu, a zwolna jął się samodzielnie roboty. Uprosił sobie kilka zagonów, uprawił ziemię, jakby w ogrodzie, zasadził jarzynami wszelakiemi, starannie je oplewiał, w suche dnie dobrze podlewał, no i zebrał z tych kilku zagonów tyle jarzyn, że dostał za nie w mieście więcej, niż ojciec miewał za całą pszenicę z kilku morgów. Oczyścił sad, oporządził, zasadził nowe szczepy, pilnował, żeby szkody nikt nie wyrządzał, no i z czasem tyle miał owoców, że je korcami do miasta wywoził, a spore pieniądze za nie dostawał.

Nauczył się Józek od porządnych gospodarzy, a i wyczytał też w książkach, że krowa dobrze utrzymana daje tyle mleka, ile potrzeba na wyżywienie pięciorga ludzi. Krów było cztery w stajni. Tak się zabrał do nich, tak je pasł, tak koło nich chodził, że mleka dawały cztery razy więcej, niż przedtem i odlewał nabiał od jednej krowy na potrzeby rodziny, a od trzech osobno na sery, na masło, które w mieście dobrze sprzedawał, a serwatką i maślanką podkarmiał cielęta i świnie.

Pola trzy morgi pod jarzyny obrócił i tak z jarzyn, jak ze sadu i z nabiału zbierał grosz za groszem. Po kilku latach odnosił już co rok po kilkadziesiąt i po kilkaset koron do kasy oszczędności, chociaż w domu i lepiej żyli i dostatniej się odziewali.

W tem była sztuka cała, że Józek poradny był, obrotny, a nie tylko pracowity; że się też i z książki czegoś chciał nauczyć i nauczył i z ciemnoty się dobył.

* * *

Nieszczęście to u nas prawdziwe, że kto syna do nauki wyższej przeznacza, to już tylko na to, aby księdzem został, albo urzędnikiem, że chce z niego zrobić „pana“. Rolnik, rzemieślnik, kupiec nawet, sili się na to, aby syn gimnazyum ukończył, albo szkołę realną, a potem już uczył się na adwokata, profesora, urzędnika, lekarza, inżyniera. No i co z tego? Gimnazya się przepełniają, kandydatów na urzędników, adwokatów, lekarzy mamy aż do zbytku, ale brak nam ukształconych rzemieślników, przemysłowców, rolników.

I owszem, niech się uczy syn rzemieślnika, rolnika, niech nabiera wykształcenia, ale niech się nie odwraca od pracy swego ojca, niech nie gardzi kopytem i pługiem — bo mając wykształcenie, lepszy, dostatniejszy chleb tu znajdzie, niż w płacy urzędniczej, a kraj zyska na tem, że będzie miał światły stan rękodzielniczy i rolniczy.

To grzeszna, szkodliwa próżność sprawia, że się pcha synów między tak zwaną „inteligencyę“, ze szkodą dla nich i dla kraju.

— Oj bieda z tym moim Jaśkiem, nie chce się uczyć, muszę go dać do terminu, — narzeka robotnik w mieście.

— Jak się drabie nie będziesz uczył, oddam cię do szewca — grozi urzędnik swojemu synowi.

— Lampart z ciebie, mój chłopcze, nie uczysz się, do rzemiosła cię oddać — mówi uczniowi profesor.

A więc z nieuków, lampartów ma wyrastać stan rękodzielniczy! Straszne!

A niechby ów rękodzielnik, czy ów urzędnik, czy pan profesor nie straszyli dzieciaków rzemiosłem, jakby kominiarzem, jakby karą jakąś, dzieci miałyby większe dla rzemiosła poszanowanie i w tem poszanowaniu wyrastały. Jeżeli się widzi, że chłopiec nie ma takich wielkich zdolności do nauki, aby mógł najwyższe szkoły z pożytkiem ukończyć, to nie straszyć go rzemiosłem, jeno postarać się, aby wydziałową ukończył, lub kilka klas szkoły średniej, a potem niechby poszedł do rzemiosła, ale z tem przeświadczeniem, że ono zarówno czcigodnym jest zawodem, jak każdy inny. Mając jakie takie wykształcenie szkolne, mając poszanowanie dla swego rzemiosła, dorobiłby się na niem i bytu dobrego i poczestnego stanowiska wśród ludzi.

Było dwóch przyjaciół w gimnazyum. Jędruś był synem ubogiego szewca, Franek synem włościanina, mającego piętnaście morgów dobrej ziemi, nie daleko miasta. Dobre były chłopaki, pilne, pracowite, ale zdolności nie były u nich tak wielkie, aby się niemi odznaczyć mogli śród uczonych. Przechodzili dość dobrze z klasy do klasy, maturę zdali, na uniwersytet się zapisali. Biedowali bardzo, bo rodzice na utrzymanie dawać im nie mogli, więc Jędruś poszukał sobie na wsi we dworze „guwernerki“, a Franek dostał pisaninę u adwokata. Ani jeden, ani drugi na wykłady uczęszczać nie mogli, tylko na jakiś czas pokazali się na uniwersytecie, pożyczali sobie notatek od kolegów, dowiadywali się od nich, o czem profesorowie wykładali. Schodził rok za rokiem, do egzaminów przystąpić nie mogli, czas upływał, no i Jędruś marnował się na owych „guwernerkach“, nie mając stałego zapewnionego utrzymania, ani też bezpiecznego chleba na starość, a Franek wciąż pisarczykiem jest u adwokata, za marną płacą, która ledwie od śmierci głodowej ochrania.

Zmarnowani ludzie! Gdyby ów Jędruś, skończywszy gimnazyum, zajął się był rzemiosłem swego ojca, udoskonaliłby je, rozwinął, byłby i chleb miał dostatni i poczestne stanowisko śród rękodzielników i mieszczaństwa. A gdyby ów Franek, ukończywszy gimnazyum, zmienił był surdut miejski, wdział sukmanę ojcowską i osiadł na roli, byłby we wsi rozsadnikiem oświaty, byłby sobie wytworzył śród włościaństwa stanowisko poważne; a na piętnastu morgach, mając wykształcenie, obrotność i pilność, znalazłby chleba dostatek. We Francyi, w Niemczech, nawet w Czechach, włościanie na piętnastu morgach dobrej ziemi umie być

bogaczem, bo i żyje dostatnio i odłada grosza sporo z corocznej oszczędności. Ale pilny, obrotny, przedsiębiorczy i naukę posiada.

W pewnem mieście był uczeń pilny zdolny w szóstej klasie realnej. Miał ubogą matkę, co była praczką, a że tknięta paraliżem pracować nie mogła, syn dobry zarabiał lekcyami i żywił z zarobku matkę i siebie. Po skończeniu szóstej klasy, przychodzi do jednego ze swoich profesorów i prosi o wyjednanie jakiej posady.

Jakąż możesz otrzymać posadę, rzecze profesor, nie mając ukończonej szkoły. Chyba pisarza adwokackiego za 40 koron miesięcznie.

— A niechby i tak było, — odpowiada ów student. Na technikę udać się nie mogę, bo nie mam na to funduszów; matki nie opuszczę, więc cobądź przyjmę, byle zarobić dla niej i dla siebie.

— Pięknie i szlachetnie — powiada profesor, ale trzeba też działać rozumnie. Pisarka da ci mały zarobek, a nie zapewni lepszej przyszłości. Dziś ją będziesz miał, jutro możesz utracić, a będziesz żył bez najmniejszej nadziei, aby się czegokolwiek dorobić. Czy nie lepiej byłoby wziąć się do rzemiosła?

— Do rzemiosła? — zapytał student ze zdumieniem; — do rzemiosła się brać po skończonej szóstej klasie realnej!

— A czyż tobie się zdaje, że do rzemiosła tylko nieuki brać się powinni? W innych krajach bywają rzemieślnikami nawet tacy, co akademie pokończyli. Posłuchajno chłopcze. Oto przed laty mieszkałem w Dreźnie, w stolicy saskiego królestwa. Popłynąłem raz statkiem w okolice miasta i na statku poznałem jakiegoś bardzo miłego człowieka. Rozmawialiśmy o różnych sprawach. Z rozmowy widać było, że to człek bardzo rozumny, głęboko uczony. Powiedziałem mu swoje nazwisko, a on podał swoje, mówiąc: „Doktor filozofii Zumpe". Byłem pewien, że to jaki profesor.

Statek wrócił do miasta, wysiedliśmy z niego i rozeszli się, pożegnawszy życzliwie.

Jakoś w rok potem zmieniłem mieszkanie i sprowadziłem się do innej części miasta. Naprzec w domu, w którym mieszkanie nająłem, spostrzegłem sklep rzeźnika, a nad sklepem napis: „Rzeźnik Zumpe".

Wchodzę do owego sklepu, żeby się rozmówić o dostarczanie mięsa, a tu za ladą, w białym kaftanie, przepasany fartuchem stoi ów doktor uczony. Zdało mi się, że to sen i wpatruję z podziwem. A ów rzeźnik uśmiecha się do mnie i rzecze:

— Pan się może dziwi, że doktor filozofii jest rzeźnikiem?

— Nie przeczę, że to dla mnie dziw wielki — odpowiedziałem.

Wtedy Dr. Zumpe wyjaśnia mi, że i ojciec jego i dziad i pradziadowie byli rzeźnikami i że jeszcze dwieście lat temu jego przodek handel rzeźniczy założył i potomkowie go po nim dziedziczą, a takie zobowiązanie jest w ich rodzie, że ten ze synów co rzeźnikiem zostaje, musi wpierw jakąś najwyższą szkołę ukończyć, wedle swego upodobania. Jemu spodobały się nauki filozoficzne, więc się ich wyuczył i teraz, gdy sklep zamknie, zamiast grać w karty, albo przesiadywać w piwiarni, pisuje rozprawy naukowe i ogłasza drukiem, co mu nie przeszkadza pilnować rzeźni i handlu.

Wysłuchał student tego opowiadania, zgodził się na radę profesora, aby rzemieślnikiem zostać. Profesor wyjednał mu miejsce u bardzo porządnego ślusarza, który dał studentowi i jego matce odrazu skromne utrzymanie. Chłopiec z nauką, rozwinięty, biegły w rysunki, już w niespełna rok został czeladnikiem, poczem otrzymał posadę we warsztatach kolejowych, gdzie mu dano odrazu 900 koron rocznej płacy. Po dwu latach miał już 1200 koron, gdy jego koledzy dopiero na technice łamali się z biedą

W niedzielę i święta odwiedzał swego profesora, douczał się, czytywał książki o ślusarstwie i tak się dobrze kierował, że nim jego koledzy technikę ukończyli, on już był zastępcą kierownika warsztatu

i miał przeszło dwa tysiące koron płacy. Szczęśliwy był i błogosławił rady swego profesora, bo gdyby nie on, byłby całe życie pisarzem za marnych kilkadziesiąt koron miesięcznie

Nie wstydzić się rzemiosła, nie wstydzić pługa, nie wstydzić handlu, bo one to właśnie i najbardziej wzbogacają i każdego człowieka z osobna i naród cały. Ale aby one kwitły, potrzeba do nich ludzi z nauką,z głową, a pilnych i statecznych, więc niech ojcowie nie pchają gwałtem synów na „panów“, na adwokatów, lekarzy, profesorów, urzędników, jeżeli synowie do tego nie mają jakichś nadzwyczajnych zdolności, jeno niech oddają dziatwę do szkół przemysłowych, handlowych, rolniczych, a gdy się i rolnictwo podniesie i rzemiosło rozwinie i handel wzmoże, zniknie bieda i ustaną narzekania.

Dał Bóg narodowi naszemu zdolności ogromne; większe niż innym. Polak wszystkiemu podoła, wszystkiego się wyuczy, wszystko ogarnia, gdy tylko zechce. Słusznie powiada poeta nasz Wyspiański: „Oniby to mogli mieć, ale oni nie chcą chcieć.“ Słusznie też powiedział jeden znakomity Niemiec: „Polacy mają tak wielkie zdolności, że mogliby wyróść na pierwszy naród w świecie, gdyby tylko mieli więcej pracowitości, poradności i wytrwałości“.

Bóg nam nie poskąpił darów swoich, więc ich nie marnujmy, jeno idźmy do głowy po rozum i bierzmy się mądrze do zgnębienia biedy.

Modli się jeden z najznakomitszych poetów naszych: „Wszystko nam dałeś, co dać mogłeś Panie, daj nam dobrymi czynami samych zbawić siebie.

Tych dobrych i rozumnych czynów potrzeba, potrzeba pracowitości i poradności, a tępić lenistwo, niedbalstwo, próżność i zbytki. Zniknie bieda i oprzemy się uciskowi wszelkich wrogów.

# LUBIĘ...

Lubię ten błękit modry nad nami,
Lubię te pola kłośne zbożami,
Lubię te łąki kwietne, woniące,
Lubię te lasy ciemne, szumiące.

Lubię te strome góry wysokie,
Lubię te hale, błonia szerokie,
Lubię strumyki w biegu szemrzące,
Lubię te rzeki z szumem pędzące.

Lubię promienie złotego słonka,
Lubię małego w górze skowronka,
Lubię wiosenne ptactwa hejnały,
Lubię ten boży piękny świat cały.

* * *

Ludu siermiężny, ludu ty rolny!
Chociaż twój żywot twardy, mozolny,
Możesz się przecież szczycić swym sta-
Boś niezależny, swej woli panem! [nem,

Bo tobie złote słoneczko świeci,
Kłania się zboże, łąka się kwieci,
Szemrzę ci zdroje, szumią ci drzewa
I ptactwo hymny swobody śpiewa.

I bodaj tylko słońce oświaty
Do każdej wiejskiej zajrzało haty,
A wtedy na swej ojczystej niwie
Szczęśliwym, ludu, byłbyś prawdziwie!

*Ferdynand Kuraś.*

EDMUND JECHENTER.

# KWIATULA.

Śródwieczerz był dopiero, ale że jesień późna i mgły się wzmagały, świat dobrze już omroczał. Gdy Stachnikowa minęła długą ulicę przedmieścia i wyszedłszy z pod mostu kolejowego, znalazła się na znajomej drodze ku wsi, zasnuły ją naokół takie gęste mgły, że ledwo na dwa kroki przed sobą coś niecoś uwidzieć mogła. Wiadomo, siwe, kłębiaste, jesienne mgły... Jakby jaka zmora ciężka leżała hen na całej nieprzejrzanej równinie, na rolach ozimych, koniczyskach, ugorach; zdało się, że matce ziemi ni razu odetchnąć nie dadzą, taka duszna a przesmutna cichość rozparła się wszędy... Żaden głos nie dobył się zbliska, ni zdalsza, żadne stworzenie nie zawołało, jakby wszystko, co żywie, do krzty oniemiało oną zmorą ciężką przywalone...

Samotna — że to dzień nie był targowy i ludzie wsiowi o te czasy z miasta nie wracali — z twarzą mokrą od przenikliwej wilgoci, szła kobieta jak zgubiona na jakichsi cudzych dalekościach; szła jak ten człek, co wpadłszy w głębinę, prądowi unieść się nie da, ino wśród ciężkich wód idzie po dnie, barując się z falą, a spieszy, by co rychlej brzegu się dobić, a powietrzem odetchnąć, a oczy na świat boży otworzyć... Taka ci mozolna i uparta była i la niej ta droga... ino nie skróś onej mgły siwej, onej zmory wielgachnyj, co zwaliła się na żywiące piersi ziemi-karmicielki, ale skróś zmory żałości, co kamieniem młyńskim legła jej na sercu...

Raz wraz zbliżały się ku niej czarne, grube pnie głowiastych wierzb, stojących przy drodze, to zbite kłęby krzaków, to męka pańska, przed którą się żegnała i wzdychała głęboko, z samego dna bolejącej duszy... Im dalej szła, już nie baczyła, bez co tak ciągiem mokro jej na twarzy, z tej mgły, abo z łez, co cichuśko, kiej ten strumyczek mały na równinie, płynęły i płynęły z pod powiek; skróś czego tak ją dławi, kiejby cosi tęgą chłopską garścią za grzdykę ułapiło... Do znaku zapamiętała się w swym bólu a smutku serdecznym... Nie wiedziała, kiela jej drogi ubyło, czy się wyrychliła, że to półtorej mili od miasta do nich, czy folgowała zmęczonym nogom... Choć w chałupie ostały dziecka, ale po prawdzie nie spieszno jej tamoj było — bo niesłali dobre nowiny? Raczejby nawróciła, gdyby ino mogła...

. . . Hej, mój Jezu miłosierny, zwaliłoż-bo się nieszczęście straszne, bieda okrutna na ich chudobne gniazdo... A w onem gniezdzie cztery pisklęta, z któremi jako-że sama, przez ojca, radę sobie da? Od niego wraca właśnie, od swego chłopa, co leży tamoj w szpitalu, w mieście... Kiela niedziel już leży, mój mocny Boże! Jakoś przed Różańcową go wzieni, jak ten wóz przede-młynem przeszedł w poprzek niego... Lekują go ciągiem dochtory, a on mizerak, jak się ozniemógł, tak nijak skrzepnąć nie może... Obśniewał się jej dzisia w nocy taki bledziuśki, do cała zamarty, to też ostawiła chałupę i dziecka na Jagusię, chocia jej dopiero na szesnaście się obróciło — i poszła... Rety, do niegoby nie poszła!... Duchem chciała go znowu uwidzieć, może sen na odwrót znaczy, dy i Waluś, jak chorzał, to w trumnie jej się obśniewał, a przecie skrzepnął i dziś zdrów jak ryba...

Może chorość go już odstępuje, taki chłop przecie, taki mocarz... Ano i ujrzała... Mówił, co mu niby lepiej (choć jej się ta nie widzi), ale ciągiem jednaki, sił do wstajania nijakich nie czuje, a tu duchem trza poratunku w chałupie... Niema już co krowie zarzucić, ni dzieckom do gęby włożyć... Kwiatę trza będzie przedać, przez okrasy la dziecek w chałupie ostać i bez

caluśką zimę gotowy grajcar, co się za krowę weźmie, przejadać... Oj, dolo, dolo!..

* * *

— Jaguś, zaświeć-no, bo już haw szczera noc! — rzekła Stachnikowa, wchodząc do izby.

Dziewczyna zerwała się od stołu, przy którym po ciemku siedziała a może i drzemała, bo w izbie cichość była, dziecka się już pośpiły na łóżku, ino Kwiatula, leżąca w kącie przy żłobie, głośno hrumkała, przeżuwając.

Za chwilę żółte światło lampki słabo oświeciło izbę, a Kwiatula z sapaniem i stękaniem podniosła się ciężko i nastąpiwszy adniemi nogami w bok, wyciągnęła swój eroki pysk ku gospodyni, wodząc za poczciwemi, wybałuszonemi oczyma.

— Gajzu ino jeszcze kapka — rzekła jagusia — tyle co się rozdziejecie i pojecie...

— A grajcara w chałupie nie ma... O Jezu, co też za niedola na nas przyszła!

— Powiadajcie o tatusiu...

Dy cóż ci powiem... Do cna zamarty, biednieńki... Wszyćko w boskiej mocy, ale mi się widzi, co śnim gorzej... Ani pomyślenia, coby wnetki do chałupu wrócił... Tośwa też dzisia oboje uradzili Kwiatę przedać..

— Co? Kwiatę przedać?!...

Dziewczyna pobladła, oczy jej urosły z przerażenia.

— Juści, bo nieporada inaczej Dy już la niej doma nijakiego żarcia niema... Abo to ociec zarobili co bez tyla niedziel? Toli cóże tak patrzysz, sama ja nad tem boleję okrutnie, ale kiej mus to mus...

— A ja kwiaty nie dam! — zawołała z namiętnym wybuchem, zalewając się łzami. — Nie dam! Słyszycie?! To moja krowa! moja! moja! Kielzście razy wy abo i tatuś mówili co moja!...

Przypadła do krowy, objęła ją za szyję i tuląc do miękkiej czarnej szerści zapłakaną twarz, powtarzała jak nieprzytomna:

— Nie dam! nie dam! mojaś jest! Nikaj nie pójdziesz z chałupy! Na tom cię bez tyla roków pasała, na toś Walusia i Kasię mlekiem swojem wykarmjła i nas haw w jesieni i w zimie w tem zimnem izbisku ogrzewasz, cobyś tera miała iść?! Nie dam cię, za nic nie dam!

Stachnikowa nie karciła dziewuchy za ten niespodziewany opór, boć i sama dobrze wiedziała, że nędza i głód szeroko wlezą już do chałupy, ja ino z niej tę żywiołkę na postronku wywiedzie... Jeść się kobiecie także odniechciało, choć od rana nic w gębie nie miałe, to też nie zazierała do garnków w szabaśniku, jeno wyzuwszy się i zawiesiwszy na żerdce mokrą chustkę, usiadła na ławie, podparła ręką brodę i nic nie mówiąc, tępo patrzała przed się zaczerwienionemi od długego płaczu oczyma.

— Nie dasz? — ozwała się wreszcie — dobrze, ino co jej żreć zrychtujesz? wyrozum-że temu dzieucho... Coby ojciec nie chorzał i dalej zarabiał, tobyśwa ją z wielką biedą może i przezimowali, że to bydlę takie dobre, tyla roków się chowa i duchem potrzebne skróś okrasy la dziecek i la nas wszyćkich... Adć samej mi serce zdziera, kiej o tem pomyślę.., I takcy za gotowiznę trza jej cięgiem dokupować, bo przecie latoś nijakiej paszy nie było, suszę Pan Jezus spuścił okrutną, że co najpierwsi gospodarze krów czem zimować nie mają — a cóż dopiero my, chudziaki!...

Lecz dziewczyna, dławiąc się od rzewnego płaczu i trzęsąc się cała, aże jej zeby dzwoniły, powtarzała uparcie:

— A ja cię Kwiata nie dam, za nic nie dam! Jak pójdziesz, to i ja z tobą we świat, na zatracenic!...

Głaskała przytem krowę, tuliła się do niej, to też mądre i przywiązane bydlę liznęło ją parę razy swym ostrym językiem, okazując wielkie zadowolenie.

— Mielibyście to matuś sumienie tę naszą Kwiatę na jarmark gnać i komu jak komu, ale może i rzeźnikowi przedać, coby się nad nią pastwił?! Mielibyście

sumienie ją, co lepsza od tego psa aby i najwierniejszego, w złe ręce oddać?!...

— Oj, nie przegaduj tak Jaguś, nie targaj mi serca... Dy sama wszyćko wiesz... Ej, coby nie ten straszny mus... Bo se ino bacz: zima idzie, to nie śpaś... Duza to ziemniaków mawa w dołku, a w zastroniu słomy, siana — co?... Dobrze, pokiel ojciec robotę miał, czy to haw we wsi, czy we młynie, czy przy kawieniu, abo i w mieście... Wszyćkiemu wydolił, wysłużny był, na rękę ludziom szedł to też go wszędbrali i co sobota trzy, abo i cztery papierki do chałupy przyniósł... Tylko se pomyśl: tyli pieniądz do dom cięgiem płynął, to było i z czego żyć i zimą la bydlęcia coś niecoś dokupić... Żebyśwa grontu swojegz co mieli, możnaby o jakiej pożyczce pomyśleć i choć zima będzie na bydło ciężka, krowy się nie zbywać... Ale nie nasza to dola... Ledwośwa się spomogli na tę starą chałupę z tych dziesięci ojcowych paliców i dobrze, co się chyciło te półtory morgi i harendę akuratnie płaci... Tyla Tyla co ś-nich zbierzem... Kwiata juże do krzty zjadła, co miała zjeść, a tera słomy na sieczkę, a tera potrawu kup, boć temi ziemniakami z dołka, co la nas wszyćkich, nie łędę ją paść... Samibyśwa za śtyry niedziele, abo i za trzy do gęby co wrazić nie mieli... E, co tu wiela mądrować... Nijak się nie da i tylo!... A tera i ojcu, co tamoj chorzeje, trza przecie podchlebić... Dzisia prosił, coby mu wino przynosić, to go skrzepi... On go ta dostaje, ale duchem więcej mu potrza... A kaj-że na to jaki grajcar?...

— O Jezu, Jezu! — jęczała cicho Jagusia, usiadłszy w końcu obok matki. Wtem, tłumiąc głębokie szlochy, co raz wraz piersiami jej szarpały, rzekła:

— A możeby we wsi u kogo przezimować... Może mój krzesny ociec wezmą... oni tacy la nas użyczliwi...

E, plecież... — wzruszyła Stachnikowa ramionami. — A nie przedał to Flołczyk przed tamtą niedzielą krowy, co sam wszyćkich piąci przezimować czem nima?

— Ale są jeszcze inksi... Gądek, Piekarski, Śliwa, Jabłoński, Kuć... Tatusia nawidzą... Jakosi duchem trza temu zaradzić... Ja im jeszcze na wiesnę i bez całe lato do pola na odrobek pójdę, po łokcie ręce upracuję, coby ino Kwiaty nie przedawać...

— Abo to się tak da? Dy samabym temu rada, mój Jezus kochany... Ale nie widzi mi się, by to się powiodło... Ktoby zaś latoś krowę zimował. Trza gotowego grajcacra w chałupie i ś-niego krowę żywić... .

Pochłonięte rozważaniem opłakanej doli i szukaniem na nią poratunku, nie spostrzegłszy, że dziesięcioletni jaś już nie spał i siedząc na łużku, z uwagą słuchał rozmowy. Zesunął się w końcu na ziemię, co obudziło młodszego walusia, który przetarł oczy i zobaczywszy matkę, w te razy z bratem do niej przybiegł, w pół sennie powtarzając:

— Matusiu... kukiełkę...

— Ot, widzisz — rzekła stroskana kobieta do dziewczyny — to im od gęby odejmę, a krowie dam?

Nazajutrz postanowiła jednak spróbować i prosić gospodarzy o przezimowanie Kwiatuli. Poszły zaraz rano obie z jagusią. W drodze do Florczyka, Jagusinego chrzestnogo ojca, ta jeszcze, taką racyę matce poddała:

— Chocia krzesny ociec przedali krowę, ale sd może źle wykalkulowali i bez to się wyrychlili... Tera się opatrzyli i widzą, co jeszcze na jedną mieliby wyżywienie... Może ono i tak jest...

— Zaśby ta Florczyk, gospodarz na tylu morgach, nie wyrachowali se dokumentnie... Ale, wiadomo, tonący żdźbła się chyta... Będę prosić, na wszyćko zaklinać...

— I ja... Dy krzesny ociec tacy zawdy ludzcy...

Florczyk właśnie był na obejściu i zmierzał ku stodole, gdzie dwaj jego synowie młócili. Chłop był w latach, choć siwego włosa by mu na głowie nie uświadczył, postawny i mowny. Był w gminie radnym, szanowali go ludzie i chętnie słuchali, czy

to na radzie, u wójta, czy przy innej okazyi, bo rozum miał nie bylejaki i zawdy mądremi przysłowiami jak z rękawa sypał

Na prośbę Stachnikowej odrazu przecząco począł trząść głową:

— Moiściewy, rozumjem ja temu, rozumiom... nie trza mi wiele gadać... Juści kaj cieńko, tam się rwie... Ze szczerej duszy bym was ratował, ale kiej nie porada... Adyć wiecie, samem krowę przedał, a waszą bym brał?

— Krzesny ojcze — prosiła Jagusia, schylając się Florczykowi do kolan — możeście se źle wykalkulowali, może żywności la jednej jeszcze przy waszych śtyrech wystarczy... Ja wam jeszcze za to na wiosnę, kiej ino zawołacie, zawdy do roboty wylecę...

— Dobrzem ja se wykalkulował, do ostatniej ocipki.., Swojego, widzę, mi braknie, tom już i paszy na zimę dokupił... Cóżbym też za gospodarz był... Sprawiedliwie wam mówię: nijak się nie da i tylo! Nie wykręcam się byle czem, że to łacno o przyczynę, kto chce bić chudzinę... Dospomógłbym z duszy serca, jako niewymawiający kiejniebądź i przódzi, — ale swego przecie nie dam... Każdy wodę na swój młyn wodzi... A jakże tam z waszym? — zwrócił się do Stachnikowej.

— Oj, niedobrze kumie... Biednieńki... Byłam wczora u niego i takeśwa o tej krowie uradzili...

No, ale tak duchem na księżą oborę nie patrzy?

— Mówiła dobrodziejka, co za łaską Pana Jezusową może jeszcze skrzepnąć... ale...

— Ano, widzicie... Tako-że powiadajcie... Taki chłop jak wasz by się nie wylizał! A ty, Jaguś, ino Pana Jezusa proś, coby tatuś wyrzetelnieli, a za krową tyla nie wydziwiaj, bo jak ozdrowieją to i inksza kiej jeszcze może być... Już ta Pan Bóg radzi o swojej czeladzi — kogo stworzy, pewnie nie umorzy...

— Kiej krzesny ojcze — szlochała Jagusia — tak to bydlę miłuję i ona też la mnie, kiejby ten pies... Od tyla roków pasałam...

Lecz Florczyk przerwał jej z ocurzeniem:

— To z bydlęciem tak ciężko ci się rozstać, a jakły padło z ojcem, abo z matką?... A wiesz ty, dzieucho, co do bydlęcia, dyszy nie mającego ino parę, tak serce przywiązywać — to grzech!...

Była tego dnia Strachnikowa jeszcze u gądka, Jabłońskiego i innych, ale żaden o przezimowaniu krowy ani słyszeć nie chciał. Wzruszali ino ramicnami, patrząc na nią, akby do krzty źle miała w głowie. Oni, rodowi pierwsi gospodarze, choć ta nie do ostatniej, ale po krowie abo dwie sami przedać musieli i na wiosnę nawozu im na polu braknie (a mają przecie po piętnaście abo więcej morhów) — a jej, chudziaczce, duchem się zachciewa przy krowie ostać! A toby uże nijakiej sprawiedliwości na ziemi i w niebie nie było!

*
* *

— Nie siadajcie pod nią matusiu — rzekła Jagusia — niechże ja ją ten ostatni raciszek wydoję...

— Ano to dój... Juści juże ostatnie to dojenie... Wieczorowy i rańszy jutrzejszy udój trza ostawić, jako zwyczajnie przed jarmarkiem, bo któżby taką wyciągniętą krowę gnał... Bęziewa mieć jeszcze tera zacierkę na mleku, a potem jak Pan Jezus da...

Dojenie, wiadomo, zwyczajny obrządek w chałupie i nikta mu się nie przygląda. Ale w tej chwili u Stachnikowej, że to ostatni raz, to jak ino Jagusia usiadła pod krowę i jęła ostro siurkać mleko do skopca, stanęła za nią cała rodzina. Matka podparła garścią brodę w okrutnem zaturbowaniu i zaciąwszy boleśnie usta, kiwała ino głową; Kasia i Waluś uczepili się jej kiecki, a dziesięcioletni Jaś oparł się o żłób i zasumował, kiejby doletni parobek.

— Daj pokój Jaguś, wyduj jak się patrzy, nie ostawiaj — rzekła matka do dziewczyny widzął, że znów gwałtowny

płacz ją porywa. — Ot, wola Boska. Chodziłam po ludziach, prosiłam, za nogi obłapiałam gospodarzy... Nijak się nie dało... Już krowa metrykę swoją ma, rewizur pieczęć dał — i pójdzie! Ale może jutro na jarmarku jaki gospodarz z dalsza się trefi, co paszy więcej u nich ostało... Nie desperuj, może ta na rzeźnickie ręce akurat nie padnie.

Cóż mi ta już z tego, kiej z chałupy pójdzie... — szepnęła z bólem Jagusia.

Ramionami dziewczyny jęło podrzucać, opuściła na chwilę ręce, lecz wnet, oparłszy czoło o krowę, doiła znów dalej, a z mlekiem kapały do skopca obfite łzy.

— Oj, jakże mi ciężko z pod ciebie wstajać, moje bydlątko kochane — rzekła, oddając wreszcie matce skopiec. — Takaś była dobra, poczciwa, niewymyślna w jadle...

— Juści — odparła gospodyni, biorąc się do cedzenia młeka — bydlę było poczciwe, żerne, nienarowiste...

— A w szkodę to nigdy nie lazła — rzekł Jaś — nie jak inksze, choć ta dobrości nijakich we żłobie nie miała.

— A mało to razy — dodała Jagusia — doiło się ją tak ino, po prawdzie przy niczem... Ot, wczora rano... Dostała do doju tej sieczki i obierzyn z ziemniaków, jak na lekarstwo, wychlipała duchem, a tu matusia a tu matusia ledwo co z dwóch pierwszych dojków wydoili... Innaby się potem siepała, doić nie dała, ino wyglądała nowego żarcia... A ja se ją wzienam głaskać pod szyję, drapać i do reszty mleko puściła..

— Dobre bydle, niema co rzec — przyświadczyła matka. — Kajżeby to inksza, co choć i żarcie ma jak się patrzy, to abo kopie, abo po całej oborze zadem chodzi i ciągiem trza za nią ze stołkiem jeździć, abo ino fuczy we żłobie, a pyskiem jadło na ziemię wyrzuca, kiejby świnia ryjem...

Gdy poobiadowali, a dzieci miskę po zacierce wylizały, że wyglądała jak umyta, rzekła Jagusia do nnatki:

Duchem bym chciała, coby jej jeszcze dzisia, w ten ostatni dzień w chałupie, jako przypodchlebić... Dy już jutro o te czasy, mój Jezu, kto wie, kaj będzie...

— Cóż jej dasz, mojasty? Doma nic niema...

— Poszłabym do kółka i wziena na bórg choć pół garnca czerwonej mąki, niechby miała do sieczki na wieczór i jutro rano... I ocipka dobrego potrawu abo koniczyny zdałaby się zarzucić jej za drabinę...

— Ano idź może zborgują, powiedz, co jutro, jak krowę przedam, zapłacę... A weź ta i flaszkę na gajz i font chleba...

Po drodze wypadało Jagusi domostwo chrzestnego ojca, Florczyka. Gdy przechodziła, jeden z synów ciągnął wodę ze ze studni. W te razy przyszła jej na myśl koniczyna dla kwiatuli.

— Tomuś — rzekła, zatrzymując się przy płocie — jutro matusia pognają naszą Kwiatę na jarmark... Możebyś mi choć ocipkę koniczyny la niej wycisną.,. Duchemby jej jeszcze na ostatek potrza...

Chłopiec Jagusię lubił, więc zaraz na jej prośbę się zgodził.

— Coby nie? Wycisnę... ino kaj że ci ostawić?

— Kajżeby? abo ja wiem? By ci ino poręcznie było...

— Ostawię za naszą stooołą... Abo nie, mogliby tatuś uwidzieć i zeswarzyliby mnie, bo to przecie kupna...

— Mógłby i mnie na drodze kto potem uwidzieć.. nieprześpiecznie...

— Już wiem! — rzekł chłopak. — Przed wieczorem, jak będziewa brać ze stodoły la naszych krów, to i la ciebie ocipkę wezmę, a potem śmignę ś-nią poza płotami... Ty zaś ino naglądaj...

— Dziękuję ci Tomuś... Niech ci Pan Jezus zapłaci.

— Za mało... Ino pozieraj skoro zmierzchnie... Kole waszego zastronia ostawię...

Wieczorem Kwiatula miała ucztę co się zowie: sieczka i obierzyny z ziemniaków na rzadko, omaszczone czerwoną mąką, potem pół wiązki pachnącej koniczyny! To też dno cebrzyka jęzorem wylizała z hałasem, kiejby ostrym wiechciem

szorował, potem koniczynę zawijała aże hej, a gdy już zjadła ostatni listek, co wpadł do żłobu, schyliła łeb ku ziemi i fucząc swemi szerokiemi, mokremi nożdżami, wyzbierała starannie wszystko, co ino koło niej spadło. W końcu legła, odetchnęła głęboko i dłuoo z głośnym chramkaniem przeżuwała. Pousiadały przy niej wszystkie dzieci, głaskały ją i pieściły, a płaczu i żałosnych wspominków było tego wieczora co niemiara.

Jagusia, która zrazu długo usnąć nie mogła, co jej się pierwszy raz może w życiu zdarzyło, zaspała sobie nad ranem. Gdy oczy otworzyła, matka była już ubrana, lampka dobrze skręcona świeciła się w kącie, by dziecek nie budzić, a krowa kończyła swoje śniadanie. Serce z trwogą uderzało dziewczynie.

— Rety, matusiu, to już?!

— A już, mojaśty, ino niech Kwiata tę resztę koniczyny doje. Pośpieszać trza, bo dzień na obróceniu, kiejże dońdę? A z jarmarkiem nie będą na mnie czekać...

— O Jezu, Jezu, jakże prędko ten ranek nastał!... Oj moje bydlą kochane, pójdziesz już od nas, na zatracenie...

— Lepiej byś co pomogła, nie ino ciągiem labiedziła... Dość już tego było wczora bez cały dzień...

— Toli cóże pomogę? Dziecka jeszcze śpią, potem podpalę, oskrobię ziemniaków, nastroję ziemniakow i tylo...

Gdy już krowa koniczynę skończyła, kobieta scpowała w zanadrze czerwony „paśport“ Kwiatuli, odziała się w chustkę i zaczęła odwiązywać postronek od żłobu.

Krowa nie wydojona a niezwykle syta, zrazu ruszyć się nie chciała. Pociągnięta przez gospodynię, dała się jednak doprowadzić do drzwi. Ale tu znów zaparła się nogami i dalej ani rusz. Bała się może wejść w ciemną sień. otwartą do pola, skąd ukazywał się szary, nieprzenikniony zmrok. Wreszcie szarpnąwszy się silnie, obróciła się w bok i stanęła w poprzek drzwi.

— Rety! — zaszlochała Jagusia — chce na swoje miejsce zawrócić! Moja kwiata poczciwa! Pewnikiem przeczucie ma, że już nie wróci..

Stachnikowa się zniecierpliwiła.

— A Wytnij-że ją czem, niech się ku drzwiom nastąpi, bo nie wydolę jej wywieść.

— Zaśbym ją biła jeszcze na ostatek i sama miała żenąć z izby? Za nic matusiu, za nic!

Za chwilę jednak Kwiatuli już w izbie nie było. Zostały no po niej w kącie żłób, drabinka, odrobina podściółki na ziemi i puste, smutne miejsce. Zobaczyły je zaraz dzieci, dgy się o białym już dniu pobudziły. Chwilę patrzały w nie przerażonemi oczyma, przypominając sobie dzień wczorajszy. Potem w opustoszałej izbie rozległ się rzewny, serdeczny płacz..

*Władysław Karoli.*

# *Tylko.*

*Tylko serce to prawdziwe,*
*Które kocha szczerze,*
*Tylko życie ten zrozumiał,*
*Kto je prosto bierze.*

*Niedostępna dla czczych pochwał,*
*Nad tłum wyższa głowa,*
*Tylko boleść ta prawdziwa,*
*Co się w cieniu chowa.*

*Tylko miłość w tedy wielka,*
*Gdy ma siłę w czymie,*
*Tylko pieśń ta jest przepiękna,*
*Co z prostych słów płynie.*

*Myśl szlachetna i podniosła*
*Pnie się wciąż ku górze,*
*Tylko piękno to jest pięknem,*
*Co ma moc w naturze.*

# SARAJEWO.

Sarajewo — Bosna Saraj czyli miasto pałaców. Było niem pewnie — ale dziś niem nie jest. Niegdyś, w XVI. stuleciu za sławnego boga Ghazi Husrewa — może, nie dzisiaj. Dzisiejsze Sarajewo to pstra mieszanina Wschodu i Zachodu, mieszanina jednak wszystkiego, jeno nie pałaców. Nizkie domki tureckie, białe z ciemnym dachem obok kamienic czynszowych na piętra jedno i dwa, skulone chaty omszałe jakby z polskich miasta wschodniego. Domki się rozsuwały i spinały się wokół po stokach wzgórz wyniosłych, jeden za drugim wśród sadów i ogrodów wypełzał coraz wyżej. Ogólny widok dzienny przedstawia w połowie Europę murowaną, kamienicową, piętrowaną, a w obramieniu zacisze wschodnie swobodne, rozrzucone, nie stulone i przytulone do siebie grzbietami ani bokami. W nocnej porze także to różne dwa obrazy, w głębi i środku obfitość jas-



Sarajewo (część północna).

steczek przeniesione i przesadzone w sąsiedztwo meczetów albo cmentarzyków muzułmańskich, ciasne brudne zaułki obok szerokich ulic tramwajowych, meczety, kościoły katolickie, serbska cerkiew, protestanckie świątynie i synagogi bogate — wszystko jest, tylko pałaców niema ani wschodnich ani zachodnich.

Miasto leży w kotlinie, przez którą płynie uregulowana Miljačka. Ale sam kościół za ciasny byłby dla mianości i światła jakby jedno jezioro, po wzgórzach rozrzucone światełka blade i nieśmiałe jak robaczki świętojańskie migające po sadach ciemnawych. Tu tylko i tam rzędy świateł jaśnieją — to okna koszar fortecznych na wzgórzach wokoło miasta. Najmocniej migoce rząd świateł na kasztelu.

Nie można przecie sądzić, że tylko Europa się rozsiadła w ognisku miasta. Wprawdzie tu krzyż przeważa, ale są i księżycowcy. Jest tu czarszi-

ja — kupiecka dzielnica muzułmanów z 60 uliczkami, z duczanami i wystawami wyrobów. „Turek“ siedzi w oknie i na progu zajęty swym przemysłem i sprzedażą wyrobów swoich natychmiastową. Każdy kujundżiluk ma swoich przemysłowców, tu złotnicy i srebrnicy, tam miedziorytnicy i kaniarze, ówdzie fajczarze i szalikarze, a tam znowu szatownicy. Ubrań i odzieży u nich pełno, a mało nowizny, przeważnie rzeczy starsze. Tandeta? Poniekąd tak. Prawo bowiem szeriatu każe spadkobiercom podzielić się równo, a najważniejsze do podziału są pieniądze, więc idą ubrania nieboszczykowe na szacowaną sprzedaż, a dziedzice dzielą się uzyskanym groszem, za który sobie ten lub ów może znowu zdobyć odzież sprzedaną, jeśli mu pamiątka tak miła.

W czarsziji ruch może największy. Tu nawet „szpaniol“ się zabłąka, (częć czarsziji kamienny Bezestan przeważnie żydowscy handlarze zajęli) tu każdy przybysz zagląda, bo z czarsziji przywozi upominki znajomym, tabakierki, cygarniczki, szaliki, szpilki krawatowe i kapeluszowe, tu i i „swój“ za sprawunkiem bieży, po mięso zwłaszcza i po jarzyny albo po owoce. Czaroszija to jak kalejdoskop: ludzie i konie, muły i wózki ładowne, kapelusze i fezy, czapki turystyczne i turbany muzułmańskie, kapelusiki damskie i zawoje z zasłonami turczynek — mieszanina. Turkowi jednak najmilej w „kafanie“ i „hanie“ (gospodzie). Przy miedzianym dzbanuszku najchętniej siadywa i przy mokce się najlepiej zabawia. Wieczorem dość wcześnie duczany się zamykają, bazary zasłaniają się okiennicami, ruch w czarsziji cichnie i głuchnie, jeno na minaretach głośniejsi teraz muezzinowie wielkość Allaha wiernym ogłaszają. Modlitwą żegnają dzień skończony, a nazajutrz znowu modłami wczas śpiewanemi witać będą nowe zorze i śpiewać będą pobudkę do pracy. Pobożni są sarajewscy muzułmanie.

Meczetów kilkadziesiąt ma Sarajewo. Przy każdej świątyni wschodniej jest studnia oczyszczalna. Przed wejściem do meczetu każdy wierny obmywa sobie nogi i tak dopiero bieży na kobiercu modlitwy odprawiać. Ruch koło studni największy w piątek, bo to dzień pański u nich, wtedy też sami do gmachu Allahowego wstępują, niewiernym zaś w dzień ten przystępu i wstępu tam bronią. Najpiękniejszą jest w Sarajewie Begsva dz’amija, 2 piątkowy wieczów gorzeje ona niebem lampek elektrycznych. Wnętrze świątyni niemal całe zapisane na ścianach zdaniami koranowemi, zamalowane arabeskami i zdobne kobiercami. Posadzki w domu modlitwy tym wyścielone kobiercem i dywanem. Jeden wśród kobierców szczególnie ukazują przybyszom. Nakrywał on niegdyś grób Mahometa. W r. 1877 przysłał go sułtan w darze sarajewskiej świątyni, aby religijność współwyznawców wzmocnić i dodać im ducha w ciężkich czasach. Talizman podziałał. Hadzi Laja przewodził męstwem, zdobywcy okupacyjni pamiętają drogiego Hadżiego Laję.

Dz’amiję tę zbudował basza Ghazi Husrew Beg w latach 1526—1530. Został też na spoczynek pośmiertny w gmachu swego dzieła. Leży na prostym katafalku nakryty bogatymi kobiercami. Obok Bega spoczywa jego małżonka. Drugą wartościową pamiątką obok kobierca Mahometowego jest stara wieża zegarowa z godzinnikiem o 24 liczbach tak zwana Sahat kula (godzinowa wieża, wyraz „sahat“ w przekształceniu chorwackiem „sat“ używany stale na oznaczenie godziny, wyraz zaś „kula“ jest także ogólnochorwacki).

Dz’amija begowa jest w wielkiem podwórzu i otoczona murem. Na dziedzińcu są również osobliwości godne oka. Jest lipa stara, bogato gałęzista, pewnie nie młodsza od owej czarnoleskiej siostrzycy. Jest złom kamien-

ny „skała arszimowa". Któryś z bośnieńskich baszów przekonał się, że kupcy sarajewscy nie bardzo rzetelne posiadają miary i kazał na skale tej wyciosać kontrolny „arszin" czyli łokieć turecki. Również studnia, dziś z wodą wodociągową, przyciąga ku sobie uwagę swoim rozmiarem i wielką umywalnią. Zwłaszcza w południe rojno tu pobożnych i wiernych.

Osobliwości zresztą nie wiele miasto samo posiada. Nowe gmachy jak świątynia katolicka, hala targowa, budynki rządowe niczem się nie różnią Choć przybytek modlitwy sam nie wielki, ale cena i wartość obrazów widzi mi się znaczna. Z budowli nowszych jedynie dom gminny, ich radnica, sprowadza ciekawych do siebie, ładne jest jej miejsce z widokiem na Miljaczkę, ponad nią na drugą część miasta i po za nią hen na brzegi i góry naprzeciwne, ładny jest jej styl maurytańsko-bizantyński, ładne jej wnętrze malowane i filarowane.

Sarajewo posiadać będzie wnet jedno z najciekawszych muzeów.

Szczególnie wabi artystów i etno-



**Sarajewo (dzielnica mahometańska).**

od wiedeńskich lub budzińskich albo krakowskich czy innomiejskich.

Swiadkiem dawnych czasów i rządów, chrześcijaństw nieprzychylnych, jest cerkiew prawosławna, ciemna, ponura, prawie grobowa, za wysokim murem, aby się wyznawcy krzyża mogli jak najlepiej usunąć od widoku ulicznego. 2 poniedziałek wielkanocny odbywa się i dziś pono jeszcze targ na żony, na który każda dorosła bezmężna przybywa wystrojona.

Godna zwiedzenia świątynia: bezlik obrazów i obrazków na ścianach i po słupach, obrazy grubo srebrzone, stara ambona z dwugłowym orłem. grasów dział strojów narodowych. (Odjel narodnih mošij). Okazy istotnie nad wyraz malownicze i [oryginalne n. p. młoducha prawosławna (Serbka) z O s a t i c y ma warkocze w tył około uszu oplecione, na czapce w górze zwierciadełko, a wokół niego wachlarz piór pawich. Inna figura, wyobrażająca kobietę z Glamoča, ozdobiona jes szerokim pasem, szerszym niż pasy Krakusów, jej piersi całkowicie sznurami nawet z góry na dół zdobione; panna z tej okolicy nadto na fezie jeszcze szyszak czy hełm z monet. Dziewoja z G r e z o v a ma również fez pokryty monetami, ale nad czołe

posiada jeszcze jako ozdobę krzyż monet, na jej uszy spływają długie frendzle, a barwne obwiązki opasują jej głowę przez szyję i uszy, przez kark znowu spływają na piersi wstęgi barwne z talarami. Od pasa spływają również frendzle, łańcuszki i okrągłe przezieradełko. Te przykłady niech starczą.

Sarajewo liczyło w r. 1910 ludności cywilnej 51.999 dusz, z tego przypada na muzułmanów 18.462, katolików (chorwatów i przybyszów) 17.994, prawosławnych (Serbów) 8355, żydów 4636, a na inne wyznania 720. Od roku 1895 przybytek ludności wyraża się liczbą 13.866. Stosunek jednak ludności stolicy do ludności całego kraju pod względem wyznaniowym nie jest prosty, bo w stolicy katolicy i muzułmanie równi są bezmała liczbą, a prawosławni bardziej niż połową od każdej z tych grup obu są słabsi, gdy tymczasem w kraju całym Serbowie czyli prawosławni blizcy są liczby wspólnej obu tamtych wyznań, gdyż z ogólnej liczby 1,895,673 jest prawosławnych 808.321, mahometan 616.628, a katolików 413.354. Co jest ciekawe, że ostatni spis ludności wykazał przewagę liczebną mężczyzn nad kobietami, mimo że Turkowi wolno mieć żon kilka, to stosunek ten przedstawia się liczbowo 986.306—909.367. Żywioł polski nie jest słaby ani w Bośnii, gdzie na urzędach jest statystycznie 516 Polaków wykazanych, ani też w samem stołecznem mieście, gdzie n. p. na 12 radców sądu krajowego wyższego 9 jest Polaków, gdzie nawet piękne salony „Klubu Polskiego“ utrzymać sobie zdołają. Sympatyę i poważanie Polacy mają w Sarajewie nie małe, jednak znaczą jakoż nie tyle przecie, ileby znaczyć mogli i powinni.

# HUMOR.

## Kto większy cygan.

Pewien jegomość w małem miasteczku patrzył sobie z okna na plac, na którym właśnie jarmark się odbywał, i spostrzegł, jak Cygan sprzedał konia żydowskiemu faktorowi. Ciekawy, kto kogo oszukał, zawołał do siebie najprzód Cygana i zapytał:

— Cóżeś ty tam z Żydem zrobił?

— Sprzedałem mu konia — odrzekł Cygan.

— Jak drogo?

— Za dziesięć rubli.

— O, ty głupi Cyganie! Jakżeś ty mógł konia za dziesięć rubli sprzedać?

— Proszę pana, ten koń kulawy.

Zawołał więc jegomość do siebie Żyda i rzekł mu:

— O, głupi Żydzie, jakżeś ty mógł kupić kulawego konia?

— Ny, proszę pana, wun nie jest kulawy, wun tylko temu kuleje, co jest żle okuty...

Woła więc znów jegomość Cygana i tak mu rzecze:

— Oj, durniu, durniu!... Toż twój koń nie jest kulawy, tylko dlatego kuleje, że jest źle okuty.

— Nie panie! — odrzekł Cygan — on jest naprawdę kulawy, a ja go kazałem umyślnie źle okuć, aby kupiec myślał, iż on kuleje dlatego, iż jest źle okuty.

— A widzisz fujaro, koń przecież jest kulawy. Cygan mi to sam powiedział — a on go umyślnie źle okuł, dlatego, abyś myślał, że on kuleje przez złe okucie.

— Ny, ja mu na każdy wypadek dał fałszywe pieniądzów...

# Czy się niemczymy?

## ZE STOSUNKÓW W ZABORZE PRUSKIM.

Te ziemie polskie, które po upadku Rzeczypospolitej polskiej dostały się pod panowanie pruskie, przechodzą najcięższe koleje, największy ucisk i prześladowanie najgorsze. Ucisk i prześladowanie są tam niejednokrotnie boleśniejsze i dotkliwsze, aniżeli w zaborze rosyjskim. My tu w zaborze austryackim, cieszący się względnemi swobodami i wolnościami obywatelskiemi i politycznemi, nieraz nawet ani w przybliżeniu wystawić sobie nie możemy tego ogromu walki, jaką Rodacy nasi w całym zaborze pruskim od Mysłowic na Śląsku aż do Pucka nad Morzem Bałtyckiem w Prusach Zachodnich toczyć muszą o byt, istnienie i przyszłość tak pod względem narodowym jak ekonomicznym. Bo trzeba zaiste w zaborze pruskim urodzić się Polakiem, trzeba tam żyć kochać i pracować jako Polak, żeby odczuć te wszystkie krzywdy, te wszystkie szykany i kłócia szpilkami, jakie są udziałem każdego prawie Polaka, obywatela państwa pruskiego, już od kolebki aż do grobowej niemal deski.

Po pogromie Francyi w 1870/71 r. Prusy a z nimi Niemcy zaćmiwszy urok pokonanej Francyi, stały się pierwszą potęgą w Europie. Bismarck, pierwszy kanclerz Rzeszy niemieckiej, zwany „żelaznym“ dyktował niemal prawa Europie, nad którą słoneczne południe Niemiec świeciło w całej pełni.

I to mocarstwo, silne swą potęgą, nabytą przez trzy wojny zwycięskie i pewność panowania, rozszerzywszy swe granice, umocniwszy się na zewnątrz, postanowiło za wszelką cenę u siebie zgnieść i stłumić tych, których obcym zwano żywiołem, t. j. Polaków. Wybuchła głośna walka kulturna. Wprawdzie rozciągała się na wszystkich katolików w całem cesarstwie niemieckiem, ale z szczególną zaciętością szalała przedewszystkiem w ziemiach polskich, i o ile w głębi Niemiec z biegiem czasu i pod naciskiem stosunków zwalniała, o tyle w ziemiach polskich ciągle jeszcze zamykała nam kościoły i cmentarze, ścigała biskupów, księży, redaktorów, nakładając na nich ciężkie kary pieniężne i więzienne, i w rozpasaniu swem nie znała granic, końca i miary. Iluż to naówczas księży Polaków w przebraniach chronić się musiało w dworach i dworkach wiejskich, w chałupach i chatach chłopskich! Iluż z nich nocować musiało w stodołach, stajniach i oborach! Iluż z nich poprzebieranych za wiejskich pastuchów, chodziło za bydłem na pola, żeby się ubezpieczyć przed obławą, jaką urządzali na nich pruscy żandarmi! A księży owych, tych prawdziwych męczenników za wiarę i Kościół, chowały i ukrywały nie tylko dwory, ale przedewszystkiem ukrywał ich lud prosty, bo ten lud dobrze pojmował ogrom całej tej walki i zdawał sobie dokładnie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie zagrażało jego Kościołowi.

Żelaznemu kanclerzowi, który rozpoczął walkę z Kościołem w ziemiach polskich, nie na zgnębieniu samego tylko Kościoła zależało. On za jednym zamachem chciał zgubić i Kościół i żywioł polski. Zawiódł go jego obrachunek polityczny, bo ta nawałnica polityczna, która srożyła się nad Kościołem i narodem i która zgasić miała światło myśli polskiej i katolickiej, nietylko go nie zgasiła, ale w sercach i umysłach c a ł e g o społeczeństwa, we wszystkich jego warstwach i stanach, a szczególnie też w szerokich masach ludu polskiego, wzbudziła nietylko silniejszą wiarę i przywiązanie do Kościoła, ale rozbudziła p o c z u c i e

świadomości narodowej, którego przed walką kulturną w masach ludu nie było, a jeżeli było, to nie rozbudzone i w ograniczonej tylko mierze.

Walka kulturna nie złamała więc ducha narodowego w sercach Polaków pruskich. I to był pierwszy zawód, jakiego doznał ks. Bismarck a z nim i system polityki pruskiej, która od lat z górą czterdziestu pracuje systematycznie nad zupełnym pogromem żywiołu polskiego tak narodowo jak ekonomicznie w granicach państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego. Właśnie po walce kulturnej powstawały coraz liczniej Kółka rolnicze, zakładane dla włościaństwa i po walce kulturnej zaczął się tworzyć i wyrabiać mieszczański stan średni, złożony z kupców, przemysłowców, rękodzielników, tworzyły się nadto Banki Ludowe i Spółki pożyczkowe. W społeczeństwie polskiem coraz to więcej przyjmowała się zasada, że w takiej walce, jaką mu wytoczono o byt narodowy i o chleb codzienny, siłę trzeba postawić przeciwko sile, i że społeczeństwo, jeżeli materyalnie będzie słabe a politycznie niewyrobione, rychlej czy później uledz będzie musiało takiej potędze, jak potęga systemu pruskiego.

To też praca, niedorywcza i niechwilowa, ale stała, systematyczna, niezmordowana wśród Polaków pruskich rozpoczęła się w dwóch kierunkach, a mianowicie w kierunku politycznym i w kierunku materyalnym. To znaczy w kierunku wyrabiania i wyszkolenia politycznego szerokich mas ludu i w kierunku pracy na chleb codzienny.

Przed walką kulturną nie mieliśmy w społeczeństwie polskiem w zaborze pruskim ani włościaństwa wyrobionego, ani stanu robotniczego zorganizowanego, ani w ogóle średniego stanu kupiecko-przemysłowego. Społeczeństwo właściwe stanowiła tylko szlachta i księża. Szerokie masy ludu były politycznie i narodowo nieczułą bryłą, po miastach zaś handel i przemysł, a nawet w wielkiej części rzemiosło znajdowały się w rękach niemieckich, a przedewszystkiem żydowskich. Żydzi byli panami miast, podobnie, jak dziś jeszcze w Galicyi. Polskich sklepów kupieckich, zakładów przemysłowych, warsztatów rzemieślniczych w wielu miastach i miasteczkach nawet na lekarstwo nie było. Również brak było po miastach inteligencyi z wyższem wykształceniem, jak lekarzy, adwokatów i t. p. Niemniej i czytelnictwo polskie ludowe było nietylko zaniedbane, ale prawie że go niebyło wcale, bo gazety i gazetki ludowe niemal że nie istniały, a o ile zaczęły wychodzić, to znów znikały dla braku dostatecznego poparcia i interesowania się niemi. Wychodziły tylko dzienniki dla wyższych warstw tj. szlachty i księży.

Tak w krótkiem streszczeniu przedstawiało się położenie żywiołu polskiego w zaborze pruskiem przed walką kulturną i w pierwszych jej początkach. To też ks. Bismarck wypowiedział w pruskiej Izbie poselskiej pamiętne słowa, że skoro szlachtę polską wykupi za pomocą Komisyi kolonizacyjnej, a księży polskich skrępuje i ubezwładni, to z ludem polskim łatwo sobie poradzi, bo ten lud nieczułą jest bryłą gliny, którą urobić będzie można na cegły pod gmach interesów polityki pruskiej.

I odpowiednio do słów wypowiedzianych w pruskiej Izbie poselskiej przez żelaznego kanclerza zaczęto kuć ustawy wyjątkowe na Polaków, prawa antipolskie, cała potężna machina państwowa z wszystkiemi swemi kółkami i kółeczkami, z całym aparatem środków i środeczków policyjnych i administracyjnych puszczoną została w ruch, aby ześrutować życie polskie, by i śladu po niem nie zostało.

A te ustawy wyjątkowe z aparatem środków administracyjno-policyjnych były wymierzone w dwóch kierunkach: narodowym i ekonomicznym, żeby ludności polskiej zabrakło sił na opędzanie tak potrzeb ciała, jak i ducha polskiego. Komisya kolonizacyjna, która pochłonęła już setki milionów ze skarbu państwa, a więc ze skarbu publicznego, na co i Po-

lacy w podatkach płacić musieli i muszą, odbierała systematycznie Polakom ziemię, a biorąc ją od właściciela Polaka w „wieczyste“ posiadanie i osiedlając na niej kolonistów Niemców i przeważnie protestantów, pozbawiła tem samem robotnika polskiego pracy, chleba i zarobku, którego, żeby wyżywić siebie i rodzinę, nierzadko szukać musiał na zachodzie Niemiec, jak w Westfalii, Nadrenii i t. p. Tej ziemi polskiej już dotąd tyle wykupiła, że w W. Księstwie Poznańskiem polska wielka posiadłość jest około 500.000 hektarów mniejszą od niemieckiej, w Prusach Zachodnich zaś polska wielka posiadłość wynosi zaledwie jedną trzecią niemieckiej. Nie ulega zatem wątpliwości, że Kolonizacya pruska poczyniła wielkie szczerby w ziemi polskiej, a więc w jednem z głównych źródeł dochodów i zarobkowania społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, i tem samem osłabiła je pod tym względem ekonomicznie i zarobkowo w znacznej mierze.

Polityka pruska na tem nie poprzestawała, bo oczy swe miała skierowane zarówno na wsie, jak i na miasta. O ile po wsiach trzebiła ziemię polską, o tyle po miastach Polaków albo usuwała z urzędów, albo ich do nich nie dopuszczała, tak że dziś — chyba po za stróżem nocnym — Polaków-urzędników w państwie pruskiem nie ma. A nawet stróż nocny liczyć się musi z tem, że każdej chwili go zadenuncyują, że w nocy zorganizował lub uknuł „spisek“, który zagraża całości państwa pruskiego. Wszystkie więc urzędy, po części bardzo dobrze płatne, wygodne, wymagające względnie mało pracy, wysiłków i zachodów, znajdują się w rękach Niemców, przeważnie także protestantów, którzy mając byt zapewniony, poparcie i opiekę ze strony rządu, mają obowiązek być krzewicielami i rozsadnikami niemczyzny w dzielnicach polskich. Polakom w ten sposób zatamowane zostało drugie źródło zarobkowania. System pruski odważył i rozliczył sobie dobrze, jak prowadzić już nie do materyalnego zubożenia społeczeństwa polskiego, ale po prostu do jego ogłodzenia. Przez system pruski skazane one zostało tak na wymarcie, jak na bezcelowy koniec bytu narodowego. Bo jednocześnie z polityką ogłodzenia postępowała polityka wynarodowienia jego przedewszystkiem za pomocą szkoły pruskiej. Usunięto z niej najpierw wykład polski, następnie naukę języka polskiego, aż ostatecznie wyrugowano z nauki religii język polski. Litość bierze i ból serce ściska, przysłuchując się sześcioletnim dzieciom, które w domu tylko po polsku rozmawiają, często słowa po niemiecku nie rozumieją, a tu szkoła zmusza je do „paplania“ niemieckiego „Vater unser“. Gdy zaś tego nie umieją, czemu żaden rozsądny człowiek dziwić się nie może, natenczas wyćwiczony w tym względzie doskonale „pedagog“ pruski chwyta się takiego brutalnego środka, jak kij, na co najlepsze złożyła dowody historyczne Września, która wprawdzie w całym świecie kulturalnym sprowadziła na szkołę pruską wstyd i sromotę, ale w niczem nie zdołała osłabić zaciekłości systemu pruskiego w jego bezwzględnej walce rasowej, skierowanej przeciwko ludności polskiej.

W obec takiej walki, prowadzonej za pomocą ustaw, wyjątkowych środków antipolskich i nowoczesnej techniki tortur moralnych, Polacy pruscy, liczący około 4 miliony dusz, co wobec blisko 60 milionów ludności niemieckiej w cesarstwie niemieckiem przedstawia się niemal jak garść przeciwko krociom, jak wysepka, o którą uderzają rozhukane bałwany morskie, musieli wytężyć wszystkie swe siły, aby w tej walce nie uledz, lecz ostać się jako żywioł polski z odrębną swą kulturą, tradycyą i przeszłością polską. Rozumieli i zdawali sobie sprawę, że są najwięcej na zachód wysuniętą placówką Polski, mającą w myśl pruskiej racyi stanu być zasymilowaną i wtłoczoną w niemczyznę. Ucisk wywoływał odpór, a im ucisk stawał sie sroższy i prześladowanie okrutniejsze, tem mężniejszą i wytrwalszą była obrona. Bo prawdą jest, że nie w roz-

koszach, dostatkach i dobrobycie, ale w ucisku i niedoli wyrabiają się charaktery, hartuje się siła woli, z czego znów się rodzi rzutkość, przedsiębiorczość i odporność na niebezpieczeństwa i pokusy.

Prusak rozpoczął walkę z Polakami, żeby ich ogłodzić, wynarodowić i rzucić jako podściół dla niemczyzny; Polacy za pomocą pracy organizacyjnej sypali szańce obrony. A w miarę wzmagania się ataków pruskich, polskie okopy pracy organizacyjnej sypano wyższe i szersze. I sypano je zawsze w granicach pewnych, lojalnych, w granicach konstytucyjnych. I ta właśnie zasada lojalności, której społeczeństwo polskie w zaborze pruskim ściśle przestrzega, doprowadzają hakatystów i ministrów pruskich wprost do rozpaczy, bo ministrowie odpowiadając w sejmach niemieckich na mowy i protesty posłów polskich, nigdy nie mogą podnieść zarzutu złamania konstytucyjności ze strony ludności polskiej. A byłoby im to bardzo na rękę, bo wtedy wszelkich praw i ustaw wyjątkowych nie potrzebowaliby pozorować rozmaitemi płytkimi frazesami, z których często nawet rozsądniejsi Niemcy się śmieją.

W walce eksterminacyjnej z takiemi potęgami, jak rząd pruski i rozhołdowany naród niemiecki, Polacy pruscy to dobrze rozumieli! że chcąc bronić skutecznie skarbów idea nych, a więc narodowości, wiary, kultury odrębnej, trzeba przedewszystkiem zapewnić sobie jaki taki znośny byt materyalny, bo społeczeństwo materyalnie biedne i słabe, długo się nie ostoi i zresztą ogólna sprawa ludzkości na społeczeństwach słabych materyalnie nie wiele zyskuje. To też Polacy w Prusiech i Niemczech wobec rządowej polityki ogładzania, wobec wykupowania majątków polskich przez Komisyę kolonizacyjną, wobec systematycznego usuwania Polaków z urzędów i również systematycznego niedopuszczenia do nich, chwycili się oburącz handlu, kupiectwa i przemysłu, żeby zarobkować, zapewnić chleb codzienny ogniskom domowym i tem samem pomnażać zbiorowy majątek narodowy. Po miastach i miasteczkach W. Ks. Poznańskiego, a także w pewnej części w Prusach Zachodnich czyli Królewskich, powstawały polskie handle kupieckie, polskie zakłady przemysłowe, polskie warsztaty rzemieślnicze, a także w ostatnim czasie i polskie fabryki. Nie słzo to łatwo, bo potężne kapitały niemieck e i żydowskie biły na każdym kroku początkującego kupca czy przemysłowca Polaka. Ale żelazna wola, jak wszystko niema na świecie, tak i w tym wypadku umiała przełamać trudności, do czego w niemałym stopniu przyczyniła się zasada popierania i kupowania u swoich, przez prasę polską systematycznie powtarzana. Ta zasada stała się w zaborze pruskim obowiązkiem narodowym i koniecznością polityczną ze względu na napór niemczyzny, wykupowanie ziemi przez Kolonizacyę, pozbawienie robotnika polskiego pracy i chleba niedopuszczanie Polaków do urzędów To też dzisiaj. w Ks. Poznańskiem, a również w wielkiej części Prus Zachodnich mamy po miastach i miasteczkach pełno polskich sklepów kupieckich, większych warsztatów przemysłowo-rękodzielniczych a także i fabryk polskich, dotrzymujących jak najzupełniej konkunrecyi Niemcom i żydom Wielu żydów, którzy dawniej zbierali setki tysięcy i miliony marek na ludzie polskim, wyprowadzić musiało się do Berlina lub Wrocławia, bo minęły dla nich złote czasy. Pole handlu i przemysłu polskiego jeszcze dziś nie jest należycie wyzyskane, szczególnie w Prusach Zachodnich, nie mówiąc już nic o Górnym Śląsku gdzie w wyjątkowych także warunkach polskiebo stanu mieszczańskiego wcale nie ma, go kilka czy kilkanaście jednostek osiadłach na szerokiej przestrzeni G. Śląsky w porównaniu z powodzią handlów i zakładów niemiecko-żydowskich nie może wcale wchodzić w rachubę. Ale bądź co bądź sprawa już dziś tak dalece postąpiła, że zabór pruski, mianowicie w Ks. Poznańskiem dorobił się dziś średniego stanu mieszczańskiego, silnego, opartęgo na zdrowych podstawach i dla tego w kołach rządowych

i hakatystycznych budzącego częściowo podziw, częściowo zazdrość, a już najwięcej gniew, wściekłość i nienawiść. To wyrobienie i wytworzenie stanu średniego jest niewątpliwie dorobkiem społeczeństwa polskiego. Bez niego wobec tej strasznej walki eksterminacyjnej społeczeństwo polskie w zaborze pruskim byłoby nie społeczeństwem, ale tylko ruderą społeczeństwa. Przez stan średni miastom — mimo całych legionów urzędników prusko-niemieckich — zachowany został charakter polski. Rozwodzić się zaś szeroko nie potrzeba nad tem, jaki wpływ po wszystkie czasy i we wszystkich społeczeństwach wywierały i wywierają miasta na wsi. Szczególnie zaś to powiedzieć należy o obecnej sytuacyi w zaborze pruskim. Gdzie miasto zachowuje charakter polski, gdzie jest ruchliwa, z poświęceniem inteligencya polska, zajmująca się żywo sprawami publicznemi, gdzie jest osiadły silny i zdrowy stan kupiecko-przemysłowy, tam i okolicznym wsiom nie zagraża, a w każdym razie mniej zagraża niebezpieczeństwo wynarodowienia i zgermanizowania. Bo zachodzą i takie nawet wypadki, że koloniści pruscy, osiedleni na ziemi polskiej, zakupionej przez Komisyę kolonizacyjną, udawają się po zakupna do kupca Polaka, jeżeli tylko zostają dobrze, uczciwie i rzetelnie obsługiwani. Oczywiście dzieje się to tylko w wyjątkowych razach i potajemnie, bo gdyby Komisya kolonizacyjna o tem się dowiedziała, to takim kolonistom — „renegatom“ niewątpliwie, jak się to mówi, przytarłaby rogów. O miastach więc w zaborze pruskim powiedzieć śmiało można, że w tym czterdziestoletnim ogniu walki z prusko-niemieckim systemem germanizacyjnym nie uroniły — na ogół biorąc, w niczem ze swego charakteru polskiego, ale przeciwnie stanowią poważne placówki polskie w walce z germanizmem i przedstawiają niemniej poważny dorobek społeczeństwa tak pod względem narodowo-moralnym, jak i pod względem zarobkowo-gospodarczym.

Po wsiach Kolonizacya poczyniła ogromne szczerby w ziemi polskiej. To jest fakt, któremu zaprzeczyć n i e m o ż n a. W niektórych powiatach, jak np. w gnieźnieńskim i witkowskim wielka własność ziemska znajduje się już prawie cała w rękach pruskiej Kolonizacyi. A utrata każdej piędzi ziemi — to, jak powiedział nasz Supiński[1]), wyłom w naszym gmachu narodowym, to uprowadzenie części życia narodu, i dla tego ostrzegawczym głosem przemawia on do jej właścicieli: B r o ń c i e  p r a w  w a s z y c h  d o  z i e m i,  b o  w a s z ą  ś m i e r c i ą  k o n a m y  w s z y s c y. Kolonizacya rzuciła się nietylko na wielką własność, ale i na gospodarstwa chłopskie. Oprócz tego za pomocą osobnej tak zwanej osadniczej ustawy podcięto działalność polskich Banków parcelacyjnych. Podług tej to ustawy nie wolno Polakowi pobudować się na własnym nowo zakupionym kawałku ziemi. Wolno mu postawić zabudowania gospodarcze, oborę dla bydła, stajnię dla koni, chlew dla świń, budę dla psa, ale domu mieszkalnego, gdzieby mógł głowę swoją wraz z rodziną schronić, nie wolno mu pobudować. Najlepiej ustawę tę barbarzyńską charakteryzuje sławny wóz Drzymały, roznoszony po całym świecie cywilizowanym w licznych ilustracyach i przedstawiający w prawdziwem świetle „kulturę pruską“.

Taić więc nie można, że Kolonizacya razem z ustawą osadniczą poważne poczyniła nam szkody i bardzo boleśne i bardzo dotkliwe zadała nam ciosy i rany, ale społeczeństwa jako takiego nie złamała. Już dziś obecnie stosunki tak się układają, że Kolonizacya znajduje się na krańcu swej antipolskiej działalności. Pochłonęła setki milionów, zubożyła skarb państwa pruskiego, wzbudziła apetyt kolonistów prusko-niemieckich na ziemię, a ponieważ wszystkich tych apetytów

[1]) Józef Supiński, znakomity ekonomista polski, urodzony 1804 w Romanowie pod Lwowem; był dyrektorem fabryki wełnianej we Francyi, następnie urzędnikiem Kasy Oszczędności we Lwowie. Wydał „Myśl ogólną filozofii powszechnej“, „Szkołę polską gospodarstwa społecznego“ i inne. Dzieła jego posiadają wielką wartość, ale mało są znane i cenione.

w żaden sposób zaspokoić nie może, więc w szeregach samych kolonistów wywołała niezadowolenie i rozgoryczenie, wprowadziła rozprzężenie, nieład i wobec tego wszystkiego widzi się niemal bezbronną i bezsilną. Co ziemi polskiej skupić mogła, to skupiła. Dziś już coraz mniej sprzedawczyków polskich bądź w szeregach wielkiej własności, bądź w szeregach chłopów, co za judaszowskie srebrniki ofiarowaliby światu ziemię polską molochowi pruskiej Kolonizacyi. Można powiedzieć: Plewy odpadły, pszenica została. Jeżeli pomiędzy Polakami w zaborze pruskim coraz mniej mamy sprzedawczyków, niepomierna to zasługa tamtejszej prasy polskiej, która każdy wypadek sprzedaży ziemi chłoszcze bezwzględnie, a sprzedawczyka stawia pod pręgierzem opinii publicznej. Dla prasy ten obowiązek dziennikarski nie jest wirtuozostwem pióra, ale wysiłkiem moralnym i umysłowym, żeby bronić narodowego i ekonomicznego bytu społeczeństwa, tak strasznie zagrożonego przez system pruski i napór niemczyzny.

Zresztą i na to nacisk położyć należy, że jeżeli utrata ziemi jest ciężkim, bolesnym uszczerbkiem społeczeństwa, to ten uszczerbek byłby daleko groźniejszym, gdyby ludność popadła w ciemnotę i zacofanie. Jeżeli kapitały tracą na produktywności, jeżeli część ziemi nam ginie, pozostają jeszcze inne środki i sposoby ratunku. Ale gdy ludność moralnie karłowacieje, wtedy społeczeństwo traci bardzo wiele z funduszu moralnego, i wtedy potrzeba też generacyi całej, a może i kilku pokoleń, żeby luki w siłach społecznych wypełnić, bo wtedy wszystkie inne czynniki się rozsypują i cały ustrój społeczny rozprasza.

Ale właśnie o tym funduszu moralnym pamiętali Polacy w zaborze pruskim, pilnowali go, jak oka w głowie, żeby z niego nic nie uronić, ale ciągle i ciągle dorabiać do niego i stale go pomnażać. Rząd skasował naukę języka polskiego w szkołach. Uczono go wtedy w domach rodzinnych, w ogniskach domowych i każda niemal rodzina, choćby najuboższa, choćby najprostszego wyrobnika uważała za święty swój obowiązek, nauczyć swe dzieci czytania i pisania polskiego, zapoznać je z historyą polską, z przeszłością naszą, z bohaterskimi czynami wielkich przodków naszych. Gdy rząd z nauki religii wyrzucił język polski i zmuszał dzieci do odmawiania niemieckiego „Vater unser“, matka Polka pamiętała o tem, żeby dziecko jej w domu odmawiało nabożnie nasz polski „Ojcze nasz“ i czego dziecko w domu się nauczyło, to pozostało mu na zawsze w sercu i umyśle, do czego je zaś w szkole zmuszano, o tem zapomniało i przejęte niechęcią, często sobie nawet drwinkowało. Nie ulega wątpliwości, że i germanizacyjny system szkolny wyrządził nam szkody, bo gdzie toczy się tak zacięta walka rasowa, jak w zaborze pruskim, tam są też ofiary i są też — renegaci. Ale na ogół wziąwszy, polityka szkolna, na której ks. Bismarck i jego następcy tak wielkie pokładali nadzieje, także sromotnie zawiodła system pruski. Zbankrutowała politycznie i moralnie, bo ducha polskiego, którego złamać miała, nie złamała. Jednocześnie z nauką języka polskiego, którą przenieść musiano do domów i ognisk rodzinnych, po wsiach zakładano coraz więcej Kółek rolniczych, które włościaństwu polskiemu oddawały i oddawają wielkie zasługi, kształcąc je zawodowo i pobudzając do solidarności. Po miastach powstawały coraz liczniej Towarzystwa kulturalno-zawodowe, jak towarzystwa przemysłowe, rękodzielnicze, organizacye robotnicze, później Sokół, Straż i t. p. Towarzystwo Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego rozwijało coraz to ruchliwiej pożyteczną swą działalność, dopomagając ubogiej kształcącej się młodzieży, bo to dobrze rozumiano, że społeczeństwo, które chce żyć, postępować i rozwijać się, musi mieć zastęp swej inteligencyi, która dla niego i z niem razem pracować będzie. W miarę postępowania uświadomienia narodowego i oświaty politycznej mnożyły się też liczne Banki Ludowe

i Spółki Pożyczkowe, do których wkładano ciężko zapracowane grosze i które znów służyły i służą członkom tanim kredytem na dogodnych i korzystnych warunkach.

To były i są najważniejsze środki, jakie społeczeństwo polskie przeciwstawiało i przeciwstawia potędze systemu pruskiego, żeby ratować narodowość swą polską. Środki te z natury rzeczy demokratyzowały i demokratyzują społeczeństwo i o ile żelazny kanclerz głosił, że skoro szlachtę zniszczy za pomocą Kolonizacyi, a księży skrępuje, o tyle dziś ministrowie pruscy w swych mowach parlamentarnych, uzasadniając w sejmach niemieckich ustawy antipolskie, zwracają się przedewszystkiem przeciwko r u c h o w i l u d o w e m u, który coraz to większe czyni postępy, w oczach niemal rośnie z żywiołową siłą, tak pod względem uświadomienia narodowego i obywatelskiego, jak i pod względem oświaty politycznej. Ten ruch ludowy stale w mowach ministeryalnych i licznych artykułach dzienników niemieckich, przedewszystkiem hakatystycznych nazywany bywa „radykalnym", choć „radykalizm" jego polega — nie na łamaniu ustaw i praw konstytucyjnych — ale na tem, żeby bronić tego, co jest jego świętością, jego klejnotem narodowym, co jest obowiązkiem każdego szanującego się narodu, który chce żyć, bo świadom jest tego, że ma prawo do bytu, życia, istnienia narodowego. Ten ruch ludowo-narodowy nie ograniczył swej pracy i działalności na W. Księstwo Poznańskie i Prusy Królewskie, ale przeniósł się na Warmię i G. Śląsk, gdzie Polacy częściowo już wyemancypowani, częściowo wyzwalają się z pod politycznej komendy niemieckiego centrum katolickiego i już od kilku lat wybierają posłów polskich pod hasłem Koła Polskiego. I dziś patrzymy na to wspaniałe i budujące widowisko narodowe, że nietylko w środowiskach pulsującego życia polskiego, a więc w Wielkiem Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich, ale na obu skrzydłach ziem polskich w zaborze pruskim, a więc na Warmii i G. Śląsku, a również w pewnej części w Berlinie, w Westfalii i Nadrenii, dokąd część Rodaków naszych emigruje za pracą i chlebem, szerokie masy ludu polskiego, które przed trzydziestu kilku laty jeszcze spały politycznie i narodowo i które żelazny kanclerz chciał użyć jako cegły pod gmach interesów polityki pruskiej, całą piersią obecnie załaknęły powietrza narodowego, rwąc się do pracy i obowiązków narodowych.

System pruski, który bacznie śledził ten ruch polski, a przekonując się coraz więcej, że ustawy antipolskie i wszelkie środki administracyjno-policyjne zawodzą jego obrachunki polityczne, stawał się z każdym rokiem wrażliwszy, niespokojniejszy, coraz silniej zdenerwowany, a skutkiem tego dokuczliwszy w swych szykanach i kłóciach szpilkami. Na tem podłożu wyrosła historyczna W r z e ś n i a, która jak druga C z ę s t o c h o w a podczas najazdu szwedzkiego, zbudziwszy całą Polskę we wszystkich trzech zaborach, Europie całej przypomniała, że naród polski, który politycznie rozćwiartowany został i wtłoczony w trzy obce organizmy państwowe, j e s t, bo nie wymarł, i b ę d z i e, jak długo sam na sobie nie popełni samobójstwa politycznego i narodowego, bo jego byt, również i przyszłość nie jest zależną i od największych potęg tego świata, ale od Pana Boga i od niego samego. Na tem samem podłożu i fundamencie zdenerwowania systemu pruskiego wyrósł w kilka lat później znany s t r e j k s z k o l n y, gdzie krzyk i płacz katowanych dzieci — o pacierz polski — rozlegał się po całym świecie cywilizowanym i przypomniał Europie Polskę w męczeńskiej swej koronie. Tego rząd pruski i złączony z nim hakatyzm darować nie chciał. Postanowił się pomścić. Rozpoczęto gwałtowniejsze szykany, prasa polska coraz sroższe poczęła przechodzić prześladowania, redaktorzy płacić musieli okropne kary pieniężne, lub odsiadywać długie więzienia, towarzystwa, w ogóle wszystkie instytucye polskie oddane zostały po większej części pod samowolę policyjną, którą wyroki są-

dowe przeważnie potwierdzały, hakatyzm zapamiętały, który zburzył, zdeprawował całkiem niemiecką opinię publiczną od Renu aż do Warty i Wisły, do tych odwiecznych placówek polskich, jednym chórem podniósł złowrogi okrzyk: „Ukrzyżować, wytępić, wyniszczyć z korzeniem to oporne plemię polskie!“ Jedno z rzekomo najwięcej cywilizowanych państw świata, które się samo nazywa — ein Rechtsstaat — „państwem prawa i sprawiedliwości“, stworzyło istne Piekło Dantejskie dla czteromilionowej ludności polskiej nie dla czego innego, tylko dla tego, że ludność ta broniła i umiała bronić skarbów swej narodowości i religii, że podnosiła się w kulturze, oświacie, dobrobycie materyalnym. A wśród tej zaciekłości, szowinizmu, prawdziwego pospolitego ruszenia całego niemal narodu niemieckiego ów czarny kanclerz Rzeszy, książę Bülow, jeszcze oliwy do ognia dolewał, głosząc publicznie w sejmach niemieckich, że sprawa polska jest najważniejszą wewnętrzną kwestyą państwa pruskiego i cesarstwa niemieckiego i że zduszenie jej za każdą cenę należy do obowiązków narodowych nietylko rządu prusko-niemieckiego, ale całego narodu niemieckiego we wszystkich jego warstwach i stanach i bez względu na wyznanie i kierunki polityczne. I na ten to okres przypada znana ustawa wywłaszczeniowa, mająca Polaków wywłaszczać z sadyb ojczystych, i znany paragraf Kapicowy, ograniczający, a nawet całkiem uniemożliwiający zwoływanie i odbywanie publicznych wieców i zgromadzeń polskich, bo przepisujący, że tylko w tych miejscowościach po polsku wolno obradować, gdzie Polacy stanowią co najmniej 60% ogólnej ludności. A że spisy ludności przez władze pruskie dokonywane bywają tendencyjnie, więc nawet w Poznaniu samym, tej kolebce Polski, po polsku obradować nie wolno. Po za tem przepisuje paragraf Kapicowy, że „ustępstwo obradowania po polsku w miejscowościach, liczących co najmniej 60% Polaków, trwać ma na przeciąg lat 20“. A że po uchwaleniu okrutnej tej ustawy upływa już czwarty rok, więc za lat szesnaście chcą całej ludności polskiej w zaborze pruskim zamknąć zupełnie usta polskie na publicznych wiecach i zgromadzeniach.

Od uchwalenia ustawy wywłaszczeniowej i paragrafu Kapicowego, datuje się nowy okres prześladowczy ludności polskiej. Z paragrafem Kapicowym dają sobie Rodacy nasi w zaborze pruskim radę jak mogą, choć napotykają, jeżeli nie setne, to tysiączne przeszkody i trudności, których nie sposób tutaj wyliczać, bo trzebaby o tem napisać cały tom. Ustawa wywłaszczeniowa została uchwalona i otrzymała sankcyę króla pruskiego, ale praktycznie jej nie wykonują i dotąd żadnego jeszcze Polaka nie wypędzili z pod własnego dachu nad głową, nie z życzliwości dla Polaków, ale przez wzgląd na politykę zagraniczną i także wewnętrzno-pruską. Są tajemnice, spoczywające na dnie dyplomacyi pruskiej, dla których rząd pruski nie ma odwagi przystępowania do wywłaszczenia. To doprowadziło do ostrego starcia, a nawet rozłamu pomiędzy oficyalnym rządem pruskim a hakatyzmem, który gwałtownie dopomina się wywłaszczenia i „chwiejność“ swego rządu uważa za straszną klęskę dla niemczyzny. Do tej wojny pomiędzy rządem a hakatyzmem nie należy jednak przypisywać większego znaczenia, bo przysłowie powiada, że kruk krukowi oka nie wydziobie.

Z krótkiego szkicu powyższego czterdziestoletniej walki żywiołu polskiego z systemem pruskim, podanego wiernie i bez przesady, wyciągnąć należy ten wniosek, że Polacy w Prusiech, jakkolwiek w srogich kleszczach niemczyzny, nie niemczą się, ale dźwigają się systematycznie! Postęp ten zaznacza się we wszystkich dziedzinach życia publicznego tak pod względem narodowym, politycznym, kulturalno-oświatowym, jak i gospodarczym. Zaznacza się we wszystkich czterech dzielnicach, a więc na Warmii, w Prusach Królewskich, Wielkiem Księ-

stwie Poznańskiem i na G. Śląsku. Przez to czterdziestolecie przechodzili Rodacy nasi ciężkie, bardzo ciężkie koleje. Były chwile klęsk i nieszczęść narodowych, były chwile pokus i upokorzeń, ale — na ogół, zbiorowo biorąc — nie było sromu i upadku ducha narodowego. Zachowali w sobie zdrój takiej żywej wiary, że on starczy na ukrzepienie ducha i serca narodu w najcięższych nawet chwilach.

*J. S.*

# SIEROCA DOLA.

Tuż niedaleko wioski pasie Bartek krowy na moczarnej łące. Od rana jeszcze nie usiadł, bo na ziemi mokro, a krowięta, nie znajdując paszy, uganiają okropnie to do żyta sąsiada, to znów w krzaki dworskie ogryzać pręcie. Takby pragnął już raz popędzić do domu, ale słonka na niebie nie widać, więc nie wie, czy już czas. Gdyby przypędził wcześnie, to dałaby mu gosposia, popamiętałby na długo! A tu jeść mu się tak chce, omal z nóg nie padnie. Nogi poczerwieniały mu od zimna, jak buraki. Jak bocian podnosi to jedną to drugą do góry, ogrzewając ją tym sposobem.

— Ehej — szepnął do siebie, chuchając w skostniałe rączęta — pogonię jeszcze pod las, tam i cieplej i weselej... Może jako ten czas prędzej zleci...

Z wielkim trudem wywabił z jakiegoś rowu chude krowięta i popędził pod las.

Tu było trochę zaciszniej i na ugorze znajdowało się dość starej trawy. Głodne krowy poczęły skubać ją zawzięcie.

Bartek usiadł na przykopie leśnym i wpatrzył się chciwie w stronę wioski. Mgła trochę się przerzedziła, deszcz zdrobniał jak rosa. Widział obejście swego gospodarza Wiechy i chatę, w której od dwóch lat służy, a z której komina ścielił się sinawy dym, snać gosposia już zgotowała obiad... Może już jedzą... A jemu tak się jeść chce... Boże, Boże, żeby to już raz południe nadeszło!..

Najbardziej zwracał uwagę na szkołę, bo skoro dzieci wyjdą, to znak, że południe. Było mu bardzo ciężko, bardzo... Tyle tam dzieci siedzi w cieple i czyta ładne powiastki, lub śpiewa piosnki... A on sierota nie może do tych szczęśliwych należeć. On musi służyć za marne „dwie pary szmacia“, pas i czapkę. I to za cały rok. Cóż bo ma robić, skoro nie ma własnego domu, ani rodziców. Matka umarła, ledwie ją trochę pamięta, a ojciec poszedł gdzieś w świat za zarobkiem i dotąd nie wrócił. Sąsiad Wiecha zabrał morg pola i chatę, z której urządził dla swego bydła chlew. Zabrał i jego do siebie w służbę za łyżkę strawy i za „szmacie“. Już dwa lata tak służy, a jeszcze nigdy nie czuł się sytym, nawet na święta! Lecz tatuś może wróci, odbierze grunt z zastawu i weźmie do siebie. A że bydła nie ma, pozwoli mu chodzić do szkoły. — Oh, jakby mu było dobrze! Miałby torebeczkę z książkami. Uczyłby się ładnie

pisać, czytać, śpiewać. Do kościoła poszedłby co niedzielę i modliłby się z książeczki...

W duszy młodego chłopca potęgowały się coraz silniejsze marzenia. Zdawało mu się nawet, że już szkołę skończył, że tatuś oddał go do miasta uczyć się na księdza. Księdzem bardzo być warto. Siedzi w ładnych pokojach, ubiera się czyściutko, no i zapewne nigdy nie jest głodnym.

Bór szeptał tajemniczo i podsuwał chłopcu złociste marzenia, które wreszcie ukołysały go do snu.

Śnił, że był studentem, takim jak panicz ze dworu, co na wakacye przyjeżdża, potem że był księdzem i jego gospodarz całował go w rękę.

Nagle uczuł ogromny ból na plecach. To gospodarz okładał go niemiłosiernie jakimś postronkiem.

— Ty śpisz mitręgo? a gdzie krowy, hę? — wrzasnął do Bartusia, który nie wiedząc, co się z nim dzieje, począł się rzucać i wić na ziemi jak postrzelony ptak. Wreszcie wymknął się. Krów nie było. Spojrzał na wieś.

Właśnie cała hurma dzieci wysypała się ze szkoły. A gospodarz wrzeszczał:

— Nie pokazuj mi się w mojej chałupie, łyżki strawy ci nie dam... Ty mnie na biedę obracasz, ty... ty... Krowy zajął leśny... Ha! czekaj...

I puścił się w pogoń za uciekającym Bartusiem. Dopędził. Chciał go bić jeszcze, ale gdy spojrzał na boleśnie wykrzywioną twarz sieroty — opadła mu ręka z postronkiem, tylko krzyknął:

— Daj tu łachy, którem ci sprawił. Tyś ich nie wart, zdejmuj!

Ledwie w koszulinie, bez czapki wrócił Bartek do wsi, ale już nie do swego gospodarza. Ten go już widzieć nie chce na oczy.

Poszedł pod stajnię swego chlebodawcy, która niedawno była jego chatą. Urodził się w niej. Podrósł. A teraz!

Dwa rzęsiste strumienie łez trysnęły mu z oczu. Stał u wrót i patrzał w zabite deskami okna byłej chaty i drżał od zimna.

Dopiero pod wieczór, ochłonął z gniewu chlebodawca i zawołał chłopczynę do chałupy. Było mu ogromnie żal sieroty. Omal się nie rozpłakał. Kazał więc dać sierocie czemprędzej jeść, ale... ale... zsiniały, skostniały Bartuś, niedowierzając gospodarzowi, nie chciał tknąć niczego. Nie pomogły prośby.

— — — — — — — — — — —

W tydzień potem wywieziono na cmentarz trumienkę z domu Wiechy.

Bartuś spoczął przedwcześnie w zacisznej mogiłce. Jest mu tam dobrze, bardzo dobrze. Stamtąd już go nikt nie wypędzi ledwie w koszulinie na słotę.

Wiecha bardzo posmutniał. Ogromnie mu żal sieroty, który z jego winy przeziębił się i zmarł. Co prawda starał się zapobiedz chorobie. Sprowadził nawet lekarza, ale już było zapóźno. Dał na mszę św. za zmarłego sierotę, postawił ładny krzyż na mogiłce, ale to go nie uspakaja. Zawsze słyszy w nocy przez sen płacz Bartusia, zrywa się wśród nocy nieraz i biegnie modlić się na cmentarz.

STANISŁAW KŁOS.

# CYGAŃSKIE GRANIE.

(NOWELA LUDOWA).

Służył u najbogatszego gospodarza w jednej wiosce nadgranicznej. Jasiek zwał się, a dziewczęta z pustoty przezwały go Jacentym.

Dziwne miał jakieś myślenie. Bywało, wyprowadzi konie gospodarza na pastwisko pod las, to całymi dniami wystaje przed nim, nadsłuchując, chyba jemu jednemu, znanych głosów. Zdawałoby się, że rozmawia z pogwarem odwiecznych dębów. Czasem stanie nad granicą i wypatruje tamtych ludzi, czy tak samo mówią i patrzą; nawet chciwie podchwytuje, bywało, odgłosy śmiechu i wesela z tamtej strony, chcąc wiedzieć, czy takie same, jak w jego wiosce. To znów podejdzie pod słup graniczny i wlepia weń oczy, jakby zdziwiony, że on dzieli ziemię tam, gdzie niema ani morza, ani wielkiej góry..

Z parobczakami nigdy nie pohasał. W kościele znów zamiast odmawiać pacierze spoglądał stale na ołtarz, jak ogłuszony drganiem organów.

Lubił go gospodarz, bo mu od lat służył wiernie, a już najwięcej rada mu była jedynaczka gazdy, bo jej opowiadał bajki takie dziwne, jak jego myślenie. Dziewczęta wioskowe także, choć go na prześmiechy brały i zwały Jacentym, chętnie spozierały ukradkiem na ładnego chłopca. Oj, bo też ładny był Jasiek. Czupryna gęsta i jasno-lniana, oczy niebieskie, duże i wiecznie zabłąkane, a on sam taki sobie honorny, jakby nie był najmitem.

Dziwne było Jaśka myślenie.

Raz zjawił się we wsi jakiś cygan wymizerowany, blady. Prosił o kawałek chleba, ale dzieciska obrzuciły go kamieniami, starsi znów nie bardzo bronili, bo zawsze to cygan kradnie dzieci... Zgłodniały więc umknął ze wsi. Spotkał go Jasiek i zrobiło mu się żal. Wyprosił bochenek chleba u gospodarza i pogonił za cyganem. Dopadł go za wsią i oddał chleb. Cygan połykał chciwie, może jedyny pokarm od dłuższego czasu. Zjadł cały bochenek i wdzięcznie popatrzył na Jaśka, który znów ciekawie spoglądał na skrzypce cygana.

— Zagrajcie krzynkę, prosił nieśmiało.

Cygan nastroił z ochotą skrzypce i począł grać. Coś jakby zadudniało głucho. Jasiek spojrzał ucieszony na skrzypce, ciekawy, jak cygan owo dudnienie wygrał, ale smyczek sunął już łagodnie po strunach i grał rzewnie melodyę cichą. Jasiek z zachwytem popatrzył przed siebie, a pieśń smutna płynęła i płynęła... Już nie widział swojej wioski, ani pól przed sobą, wszystko uleciało z cichutkim jękiem skrzypiec cygańskich.

Nagle jęknęły boleśniej. Jasiek uczuł w sobie dziwne wstrząśnięcie i dreszcz przebiegł jego ciało.

I znów płynęły ciche skargi, a takie serdeczne, że Jasiek spojrzał podejrzliwie na skrzypce, czy z nich jaka dusza zaczarowana nie wyziera. Czuł, że każdy ton ulatuje od nich daleko i tak żałował tej piosnki ulatującej, że chciał ją gonić, przycisnąć do piersi i razem z nią załkać. Zasłuchany pochylił się naprzód, goniąc wzrokiem za piosnką aż w bór, widniejący zdala, to znów do wierzchów skał, oświetlonych zachodzącem słonkiem — a cygan wciągle grał, a skrzypce ciągle łkały.

Nagle piosnka urwała się.

Ocknął się Jasiek i popatrzył na cygana o bladem i rozpromienionem obliczu.

— Jak to się nazywa — zapytał do głębi wzruszony.

— To się nie nazywa — odrzekł cygan i uśmiechnął się ze smutkiem. Wstał, uchylił kapelusza przed Jaśkiem i oddalił się.

Jasiek odprowadził go daleko wejrzeniem, nakoniec przetarł oczy, jakby po śnie i leniwo wrócił do domu. Przypadła do niego gospodarzówna, z ciekawością dopytując się o cygana. Spojrzał na siedemnastoletnie dziewczę, a w duszy ciągle łkała mu jeszcze echem piosnka skrzypiec cygańskich. Machnął ręką w odpowiedzi na jej pytania:

— Grał mi, Maryś, taj tyle.

Powlókł się do stajen odprowadzony jej wzrokiem. Zauważyła, że ich najmit dziś nieswój.

Od owego spotkania z cyganem, jeszcze więcej zaczęto mówić o Jaśku i jego myśleniu. Zaraz niedługo potem na Jagodnej poszedł do miasta i kupił sobie skrzypce za połowę zapłaty rocznej. Odtąd grał już trzy lata. Wszyscy z wioski przyzwyczaili się już do tego, że Jasiek wieczorami grał, w niedzielę przy koniach grał, co miał wolnego czasu, to zawsze grał. Dziwili się tylko, że Jasiek nigdy nie grał weselnych, a zawsze jakieś inne. Każdy, kto szedł koło stajni bogacza Gawła, wieczorem, musiał przystanąć i posłuchać Jaśkowego grania. Cała kupa młodzieży nieraz na drodze wsłuchiwała się w jego granie. Zawsze mówili: „dziwny Jasiek“.

Jedna gospodarzówna nie powiedziała mu tak nigdy. Bywało siądzie sobie Jasiek na przyzbie stajennej i pocznie wygrywać, wtedy pewnikiem wyjdzie Maryś z izby i słucha. Nieraz podczas grania stanie przy nim bliziutko, złoży drobną rączynkę na głowie, bawiąc się jego jasnym włosem. Jemu wówczas tak dobrze było, że jeszcze rzewniej grał i patrzył w jej drobną twarzyczkę. Zapatrzonemu zemknął się czasem smyczek, wtedy przerywał, ale gospodarzówna wówczas w prośby:

— Jasiek, Jasieńku, graj jeszcze krzynkę, graj.

— Maryś, oj to nie to — odpowiadał chłopak.

— Co nie to?

— To nie to, co mi cygan grał.

— Niech tam, Jasiek, graj jeno swoje — i prosząc, kładła rękę na jego głowie, głaskała jasną czupryne i patrzyła w jego oczy zbłąkane...

Grał jej tak całymi wieczorami.

— — — — — — — — —

Jednej niedzieli przysłano swaty do Gawłowej jedynaczki. Tak jej dobrze było dziewczęciem, że nawet nie pomyślała dotąd o możliwem zamąż pójściu, choć dwudziestą wiosnę liczyła. Zlękła się też swatów i dalejże do rąk ojcu, że nie ma jeszcze ochoty wydawać się. Ale zięć przyszły bogaty był, a Maryś liczyła dwudziesty rok, więc Gaweł o niczem słyszeć nie chciał. Nakazał, jedynaczka poniewoli poszła do protokołu i na zapowiedzi dali. Nastała robota, trzeba było z matką chałupę wyporządzić do wesela. Nawet nie miała czasu posłuchać grania Jaśka, czasem popatrzyła tylko do stajen i czuła taką żałość, że omijała z daleka parobka.

Jakoś w tych dniach roboty przedweselnej Jasiek podziękował za służbę... i ledwie uprosili go starzy, żeby został do wesela, bo dobrze i wiernie im służył. Jasiek popatrzył na Maryś, gdy się krzątała koło wieczerzy i zgodził się. Został do wesela.

Gospodarzówna jednak coraz bardziej smutniała, bo gdy Jasiek wymawiał służbę, przyszło jej na myśl, że za Jaśka nie bałaby się nigdy wydać i zawdy słuchałaby jego grania. Nie chciała się z nim spotykać, unikała go nawet przy obiedzie i wieczerzy, ani nie słyszała, żeby grał po dawnemu pod stajnią.

Nadszedł dzień wesela. Na wieczór przyszła muzyka z dalekiej wioski, przyszły druchny i dziewczęta z wioski. Starościna ustroiła młodą w barwne wstążki

i zaczęły się wianki, bo nazajutrz rano mieli już jechać do ślubu.

Muzyka uderzyła w żałosne tony, a dziewczęta zanuciły do wtóru pieśń pożegnania. Maryś miała wedle zwyczaju płakać w głos. Nie płakała jednak, jeno dwie łzy grube spadły jej z oczu. Wyszła z izby. Myśleli, że poszła ochłodzić się, bo wieczór był czerwcowy a w izbie zaducha.

Ona tymczasem skierowała się ku stajniom. Od trzech niedziel nie słyszała Jaśkowego grania. Podeszła do drążka stajennego.

— Jasiek — zawołała z cicha.

— Co Maryś — dał się słyszeć głos od żłobów i w tej chwili podszedł do niej, popatrzył na jej twarz, na wstęgi weselne, a potem schylił głowę milczący.

— Jasiek — szepnęła, wpatrzona w niego — ładnie grają na moje wianki, prawda?

— Ładnie, Maryś — odrzekł, nie patrząc na nią.

— Jasieńku, czemuś taki markotny?

— A ty czemu, Maryś?

— Bo dziś moje wianki... Jasiek, ostań jeszcze z nami, zagrasz nieraz — prosiła miękko dziewczyna.

— Nie mam mocy, Maryś, ostać tutaj.

— A gdzież se pójdziesz?

— Świat szeroki — odrzekł ciszej i taka go żałość chwyciła, że obrócił się twarzą do stajni, aby ukradkiem obetrzeć łzy, cisnące się gwałtem.

Długo patrzyła na Jaśka dziwnego, na jego twarz ładną i włosy jasne, a nadewszystko na jego oczy, co dzisiaj jakoś smutniej spoglądały na nią, niż zwykle. Wreszcie szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem, chwytając go za rękę:

— Jasiek, zagraj mi jeszcze na ostatek.

— Jak grać, kiedy z chałupy słychać głośne granie wiankowe...

— Zagraj, Jasiu, zagłusz tamto, twoje inne granie — prosiła niemal łzawo dziewczyna.

Posłuchał. Poszedł w głąb stajni, zdjął skrzypkę i siadł na przyzbie stajennej ciągle nie patrząc na nią. Nastroił i począł grać!

Najpierw zadudniały skrzypce głucho, jak pierwsze grudki, spadające na trumnę, a potem wpadły w ciche tony i smętne... Poczęły cudnie śpiewać, a było w ich graniu wszystko, co żałość może wymyślić: głębokie łkanie, ciche jęki, to znowu śmiech przez łzy, było jakieś smutne żegnanie. Zdawało się Marysi, że gwiazdki, wsłuchane w granie Jaśkowe, zamigotały żywiej i zrosiły jej oko gorącą łzą. Jakąś skargą zawtórowała jej pierś. Cały wieczór wypełniony był graniem Jaśka. Stanęła blizko niego i znowu zanurzyła drobne palce w jasną czuprynę grajka.

A on się uśmiechnął i niewiadomo, czy z rozradowania przy jej pieszczocie, czy z tego, że w swojej piosnce poznał nagle granie cygańskie z przed laty. Skończył.

— Jasiek — rzekła mu z jakąś mocą.

— Co, Maryś — spytał, wpadając znowu w głęboką zadumę.

— Jasieczku, ty mnie bardzo nawidzisz? Prawda, powiedz, Jasiu!

— E, co tam Maryś gadać, ty nie dla mnie, ja nie dla ciebie.

— Ale kochasz, Jasiek, powiedz.

— Taj co dziewczyno, że kocham, kiedy to kochanie ze mną, jak wiatr uleci w światy.

— Jasiek, szepnęła jeszcze z większą mocą, nie ostawiaj mnie samej, weź z sobą w światy. Tak kocham ciebie i twoje granie!

Ożywił się młodzieniec.

— Maryś, toż jutro twój ślub...

— Chodźmy stąd dziś jeszcze, teraz, zaraz — nalegała.

— Toż jutro twój ślub — powtórzył z naciskiem.

— Jaśku mój, ostawię!

— A ojców?

— Ostawię!

— A majątek?

— Ostawię ojcom na pociechę — rzekła z jakimś dzikim uśmiechem.

— Maryś, moja Marysieńko, — wy-

buchł, przygarniając jej główkę z wstęgami do piersi rozradowanej.

— Chodźmy, chodźmy — nagliła z trwogą.

Wziął pod pachę skrzypce, chwycił za rękę dziewczynę i dumny z takiego miłowania , oprowadził ją do granicy, o jakie pół kilometra odległej.

W przechodzie zrywała jedną wstęgę po drugiej i puszczała ucieszona na wiatr. Jeszcze raz obróciła się do domu ojców. Grano ciągle jeszcze wianki przy pożegnalnych pieśniach dziewcząt, ale nie wyraźnie już dolatywały ich tony weselne.

— Jasiu, słyszysz, jak tam grają na wianki, ale nie dla mnie, jeno dla majątku ojcowego — dodała smutna, tuląc się trwożliwie do jego ramienia.

— Maryś, zaraz napiszemy do księdza po metryki i tam weźmiemy ślub — szepnął przechodząc granicę.

Nie odpowiedziała mu na to, bo w tej chwili myślała o jego graniu ostatniem.

— Jasiek, jak to nazywa się, coś dzisiaj grał. Jeszcześ nigdy tak nie grał.

— To się nie nazywa, Maryś, to jest sobie jeno takie granie cygańskie — odpowiedział.

# WISŁA.

Wisła, rzek naszych królowa urocza,
Ma swój początek w karpackim Beskidzie,
Zrazu, jak gdyby splotami warkocza,
Dwoma srebrnemi łożyskami idzie;
Jedno lud Białą, drugie Czarną zowie
Wisełką z dawna, w ojców naszych mowie.
Biała i Czarna Wisełki w dal rączo,
Przez bory biegnąc, niosą swoje tonie
I w Wisłę jedną bratersko się łączą,
We wiosce pięknej, co zwie się Ustronie.
Stamtąd już Wisła, pędem jednej mocy,
Pod wsią Strumieniem zbacza ku północy,
A potem na Wschód znaczy swoje imię
Płynąc z fal szumem, jako tryumfator,
Przy starożytnym biegnie Oświecimie
Fale swe bystre prowadzi na Zator,
Ażeby chyżo przebiedz przy Krakowie
U stóp Wawelu, co siadł w złotogłowie,
Bierze Rudawę i wody Prądnika,
Przemszę, Dunajec i inne dopływy.
Nidzicę, Nidę, przez bory pomyka,
Na żyzne dążąc Sandomierskie niwy.
Długobyś liczył różnych rzeczek miana,
Które pochłania królowa wezbrana.
Dalej nurt tocząc w stronie Sandomierza,
Porywa wody srebrzystego Sanu,
Co pod Dąbrówką prosto w Wisłę zmierza,
Pośród pszenicznej ziemi płynąc łanu,
Toczą z Galicyi, z Beskidu niskiego,
Czterdzieści ośm mil nurtu bystrego.
Za Kazimierzem, przy leśnym Dęblinie,
Wpada do Wisły Wieprz, z lubelskiej ziemi,
Rączo on biegiem swoim wartkim płynie,
Pokład kredowy żłobiąc nurty swemi;
Tam z pod Lublina, z lewej swojej strony
Wodą Bystrzycy jest on zasilony;
Łącząc się z Wieprzem, Wisła dalej goni;
I pod Mniszewem przyjmuje Pilicę,
Która przebiega z pięknych, kwietnych błoni,
Ożywczą wodą darząc okolicę,
Tocząc po łąkach prąd swój czysty, cichy,
Gdzie ponad brzegiem lśnią kwiatów kielichy.
Hej! dalej, dalej, zraszając łąk trawę,
Przyjąwszy Świder, za Górą Kalwaryi,
Podąża Wisła pod drogą Warszawę,
Tam, gdzie nad brzegiem wieża Panny Maryi
Patrzy na Wisłę, gród rozsiadł się stary,
Jezus cudowny w karlicy u Fary...
Mijając Farę warszawską w pokorze,
Wisła podąża połączyć się z Bugiem,
Co wpada do niej tuż przy Nowym Dworze,
Sto mil się przeszło wijąc pasmem długiem,
I pod Serockiem, w wód swoich odmęty
Pochłania Narwi srebrno-sine skręty.
Za ujściem Bugu, Bzury i Skawy—wody
Chwyta w swe tonie, co na północ kręcą,
Nad jej zwierciadłem stoją stare grody,
Potem się z siwą połaczywszy Drwęcą,
W wody Bałtyku silnym prądem płynie,
W cichej prastarej, słowiańskiej krainie.
Blisko już Gdańska, Wisła po połowie
Rozdziela bystrych swoich wód potoki;
Jedna część, która Nogatem się zowie,
Biegnie na prawo, do Swieżej Zatoki,
Zaś Starą Wisłą nazwana, część lewa,
Pod Gdańskiem wody do Bałtyku wlewa.
Tak Wisła ginie w Bałtyku ramionach,
Gdzie się od wieków kłębią mórz odmęty,
Nad niemi wielkie, w białych mgieł oponach
Szybują w przestwór, ładowne okręty
Aby za złoto, gdzieś, w dalekiej ziemi,
Opatrzyć kupców płodami naszemi!

*Władysław Karoli.*





# Nasze karykatury.

Obok na kilku stronicach zamieszczamy po kolei karykatury: 1) JE. Stanisława hr. Badeniego, marszałka kraju — 2) syna jego, posła sejmowego, Stanisława Henryka hr. Badeniego — 3) JE. dra Michała Bobrzyńskiego, namiestnika Galicyi — 4) JE. Dawida Abrahamowicza, byłego ministra dla Galicyi — 5) dra Ernesta Bandrowskiego, prezesa T. S. L. — 6) dra Rogera Battaglię, dyrektora Związku fabrycznego.

Wszyscy oni są posłami na Sejm krajowy we Lwowie.

Znany polski malarz, Sichulski, bawiąc w jesieni 1910 r. podczas obrad Sejmu we Lwowie, niejednokrotnie z galeryi przyglądał się posłom, spacerującym po sali obrad. Zaświerzbiała go ręka — przyszła chętka uwiecznić postacie niektórych ołówkiem na papierze. I po kolei rysował posłów więcej znanych i — muzykantów ruskich, właśnie wtedy wygrywających w Sejmie. Rysował po swojemu — z człowieka robił karykaturę, mającą jednak ogromne podobieństwo rzeczystości. Artysta podchwycił niektóre rysy upatrzonych posłów i te na pierwszy wysunął plan. Karykatur takich narysował p. Sichulski 35.









JAN POPŁAWSKI.

# CO TO JEST NARÓD.

Dzisiaj bardziej, niż kiedykolwiek powinniśmy pojąć dokładnie znaczenie wyrazów naród i narodowość.

Otóż narodowością nazywamy właśnie siłę — spójnię wielką i niezwalczoną, a ludzi przez nią w jedność związanych nazywamy narodem.

Nie dość jednakże o tem ogólnie wiedzieć, trzeba się bliżej rozpatrzeć, aby dopiero zrozumieć, dlaczego ta spójnia narodowości jest taką niespożytą.

Więc cóż nas Polaków przedewszystkiem pomiędzy sobą łączy? Oczywiście każdy bez wahania odpowie na to, że mowa. Ta nasza mowa rodzona, którą już dziecko maleńkie woła matki i mówi pacierz do Boga; ta nasza mowa przepiękna i tak rozmaita, szczodra, że wszystko nią wypowiedzieć można, cokolwiek przeleci przez myśl człowieka, albo mu serce poruszy. My, ludzie, nie jesteśmy do samotności stworzeni, lecz do wspólnego życia i rozwoju. Ztąd uczuwamy i potrzebę konieczną i chęć porozumiewania się pomiędzy sobą, aby żądać jedni od drugich pomocy, wskazówki, porady, aby wzajem wyświadczać sobie usługi i wreszcie dzielić się myślami, które nam przychodzą i uczuciem, które się w nas objawia. Ku temu wszystkiemu sposób jedyny podaje nam wspólność mowy. Zżywamy się snadnie z tymi, co nas zrozumieć mogą, a zachowujemy obojętność całkiem naturalną względem innych, co ani nas pojmą, ani na słowa nasze odpowiedzą. — Więc tak mowa wspólna, czyli rodzinna, narodowa, przez zbliżenie nas z rodakami ułatwia nam zaspakajanie potrzeb życiowych, a następnie pracę nad doskonaleniem tych potrzeb, oświecaniem umysłu, wyrabianiem charakteru i t. d.

Ale to jeszcze nie wszystko. Potężny łącznik mowy rodzinnej polega nie tylko na tem, iż jest ona wszystkim nieodbicie potrzebna, ale i na tem, iż wszystkim stała się bardzo drogą.

Może nie każdy uświadomił to sobie, ale tem nie mniej każdy ją kocha.

I jakżeby inaczej być miało?

Kiedy w radości, albo w strapieniu, z podziękowaniem, albo modlitwą błagalną zwracamy się do Boga, czynimy to za pomocą słów mówionych lub pomyślanych tylko, lecz zawsze, słów, wyrazów, które są z mowy naszej.

Kiedy piękności przyrody, zjawiska życiowe, okoliczności rozmaite, budzą w nas wrażenia, uczucia, myśli, my pragnący to bogactwo zachować w sobie, używamy do określenia wyrazów wziętych — z rodzinnej mowy.

Słowem wszystko, co człowiek przeżył, przemyślał, wypowiedziało się różnymi czasy w tej właśnie mowie i nie dziw, że przywiązanie do niej

sięga aż do dna duszy naszej — głęboko.

Kto był na obczyźnie, a szczególniej przez czas dłuższy, ten wie doskonale jakie wrażenie wywołuje zasłyszane gdzieś przypadkowo, pośród tłumu i gwaru — słowo polskie. Jakże nam wtedy serce rozgłośnie bije, jakżebyśmy pragnęli to słowo lotne uchwycić, zatrzymać, z miłością i czcią powitać.

O mowie rodzinnej narodów podbitych, zostających w niewoli, słusznie i mądrze powiedziano, że jest to klucz do otwarcia kiedyś więzienia. — Byle się klucz ten szacowny w całości dochował, a sposobność wyjścia prędzej czy później, ale niechybnie się zdarzy.

Poza wspólnością mowy, kojarzą nas jeszcze inne i również silne węzły. Wiemy wszyscy, jak wielką jest moc przyzwyczajenia i jak z tego powodu bliskim i drogim staje się nam zwyczaj i obyczaj.

Ten sposób życia postępowania w pewnych okolicznościach domowych, obchodzenia pewnych świąt i uroczystości, który wśród nas się przechował jeszcze z dziada, pradziada, wydaje się nam przecie ponad inne dogodniejszym i milszym.

Swojsko i dobrze czujemy się między rodakami, których obyczaje są do naszych całkiem podobne, a obco i smutno w otoczeniu ludzi, mających na każdy wypadek życiowy obyczaj zupełnie od naszego inny. — Wspólność obyczaju, to łącznik wielkiej wagi.

Dalej — wiąże nas, wszystkich Polaków wspólność odziedziczonej po przodkach tradycyi.

Cóż to znaczy tradycya?

Jest to skarb doświadczeń, przekonań, uczuć i mądrości, skarb gromadzony pomału przez szereg pokoleń i wciąż podawany pokoleniom następnym.

Nazwa „tradycya“ pochodzi od łacińskiego wyrazu, który oznacza: podawać.

W tradycyach mieszczą się opowiadania z zamierzchłych dziejów narodu i wspomnienia o bohaterach jego o rozgłośnych czynach i sławie.

W tradycyi odnajdujemy wskazania, jak się naród w przebiegu wieków zapatrywał na różne sprawy, jak je odczuwał, jak sobie poczynał w okolicznościach rozmaitych, co uważał za złe, co za dobre i sprawiedliwe. Tradycya przekazuje nam dziedzicznie jeszcze właściwości i pewne sposoby postępowania.

I tak n. p. pomimo wielu wad naszych, byliśmy zawsze waleczni w boju i gotowi dać życie za ojczyznę i szlachetną sprawę, ztąd w tradycyi naszej narodowej jest męztwo, szlachetność i nieszczędzenie własnego życia.

Wrogowie usiłują nas rozproszyć, rozdzielić, zniszczyć naszą wszechstronną spójnię, ale napróżno.

Nie od wczoraj żyjemy społem, posiadamy za sobą długi szereg wydarzeń wspólnie przebytych, dzieje narodowe, historyę.

Historya narodu tem się od tradycyi różni, że poucza nas jeno o całkiem pewnych, stwierdzonych faktach, czyli wypadkach przeszłości, ukazuje nam jaki był w danym czasie ogólny stan społeczeństwa i t. d. Ale obie z tradycyą dopełniają się wzajem. Społeczeństwa ludzkie rozrastają się, rozwijają, dojrzewają stopniowo. Rozwój ich i dojrzewanie polega na powolnem częstokroć, lecz nieustannem ulepszeniu urządzeń i praw wspólnych, oraz na nabywaniu coraz większej oświaty. Wzrost oświaty postępuje tu równomiernie z pewnem zmagającem się wyrobieniem ogółu i tworzy się w ten sposób kultura narodu.

Kultura zatem oznacza oświatę w połączeniu z wyrobieniem i podniesieniem wszystkich składników naszego wspólnego życia.

Żaden naród nie tworzy kultury swojej wyłącznie sam z siebie, z zasobów własnych, przeciwnie korzysta

z doświadczenia i nabytków sąsiadów, bierze od nich nie jedno, ale to wszystko przerabia, przetwarza, w zastosowaniu do swoich potrzeb, warunków i charakteru. Następnie idąc dalej, ku rzeczom znanym, podaje inne, nowe, które już samodzielnie na tej podstawie stworzył i tak stopniowo buduje wspaniały gmach kultury.

Zgromadzenie, czyli społeczeństwo ludzkie, które się na podobną, własną kulturę zdobyć nie umiało, przez to samo nie jest jeszcze narodem.

My Polacy posiadamy kulturę własną i to niepoślednią, bo jedną ze świetniejszych w świecie.

Mieliśmy uczonych po wszystkie wieki znakomitych jak n. p. Kopernik, polityków i mężów stanu, niezwykle mądrych, jak to: Modrzewski i Staszic, kaznodziejów proroków natchnionych— Skargę, poetów — pieśniarzy, którym równych niewielu świat oglądał: Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego.

Mamy i dziś całe zastępy uczonych, poetów, artystów, malarzy i rzeźbiarzy rozumnych i gorliwych działaczy społecznych i t. d. To jest kultura nasza starodawna i wciąż rosnąca w siłę, to bogactwo nasze. Zbiegają się w jedno wszystkie łączniki wymienione tutaj kolejno, a tworzące niespożytość narodowości, wyliczyliśmy mowę, obyczaj, tradycyę, wspólność dziejów, wreszcie kulturę.

Przydajmy jeszcze jako umocnienie ostateczne i uwieńczenie ś w i a d o m o ś ć n a r o d o w ą.

Świadomość polega na dokładnem poczuciu i pojęciu, czem jesteśmy i czem się od innych różnimy, a także na zrozumieniu swoich zadań, obowiązków i interesów.

Społeczeństwo, które to wszystko posiadło i wyrobiło w sobie jest niezaprzeczenie i w pełnem znaczeniu tego wyrazu — narodem, a jako taki przetrwa bój i największą niedolę, lecz zatrzeć się i zniweczyć nie da i wynijdzie kiedyś z tych nieszczęść — znów do wolnego bytu. Żadna moc wroga nie wydrze narodowi mowy i obyczaju, zarówno, jak nie odejmie głosu, albo oddechu człowiekowi żywemu. Żadna moc nie odbierze tradycyi, wspomnień dziejowych i kultury, bo te w nas tkwią niezwyciężenie, jak pamięć, jak rozum, jak dusza w człowieku. Nikt nam Polakom nie weźmie świadomości tej naszej pełnej, bo wiemy, że jesteśmy narodem posiadającym po temu wszystkie dane, wiemy, żeśmy od innych odrębni, że różnimy się nieskończenie całą przeszłością, mową, tradycyą, charakterem, n. p. od Niemców lub Moskali. Wiemy nareszcie, że stać nas hojnie na coraz dalszy rozwój sił i zdolności, że ztąd zadania nasze w świecie są wielkie i wielkie oczywiste prawa nasze. Zrozumienie wspólnych nam wszystkim interesów narodowych i odpowiednich obowiązków naszych, mądra świadomość obywatelska stanowi jakby najwyższe ogniwo arcypotężnej spójni. A ta nas kojarzy od głębi, od rdzenia, aż do szczytu w przeszłości, terazniejszości i na przyszłość daleką; imię jej jak powiedziano już n a r o d o w o ś ć, trwałość, i siła nadzwyczajna. Przez nią, przez moc tę, my Polacy, dźwigamy się znów po tych nieszczęściach, o d r a d z a m y się, rozrastamy i da Bóg posiądziemy należną nam niepodległość i chwałę.

# DUMKA.

Poszedł Jasio na wojenkę
w daleką stronę;
pozostawił matuleńkę,
młodziutką żonę.

On gdzieś daleko wojuje
zabija wroga;
tęskni żonka — lamentuje
matka nieboga. —

Wyszła matka z Kasieneczką
w rozstajne drogi:
„Powróć, powróć Jasieneczko
w nasz dom ubogi!“ —

Aleć daremnie wołają:
echem obiema,
wiatry tylko powtarzają —
a Jasia nie ma...

Mówi Matuś do Kasieczki:
„Pójdź gdzie ta skała,
z niej zapytamy chmureczki,
czy nie widziała...“

Kasia pyta: czyś mojego
ty nie widziała
Jasia — męża kochanego,
chmureczko biała?...

Ty z tamtych mkniesz może światów,
gdzie on się bije;
Czy wśród mieczy, kul, granatów
on jeszcze żyje?...

— „Żono, matko! przeleciałam
calutkie niebo,
nie poznałam, nie widziałam
Jasia waszego...

Wtem nadleci kukułeczka
i zakukała:
„Ja waszego Jasieneczka,
ja go widziała!...“

Hen za lasem na murawie
leżał zraniony
na łączce w zielonej trawie;
przy nim koń wrony. —

I rzekł do mnie: Ty ptaszyno
leć w moją stronę,
pociesz matkę mą jedyną,
kochaną żonę. —

Powiedz: Jasio wasz kochany
w ojczystej sprawie
zginął w boju — pochowany
w leśnej murawie...

Płacze matka, żona młoda
z rozpaczy mdleje —
Więdnie młodość — i uroda —
pierzchły nadzieje. —

W koło cicho, pusta chatka
głucho, jak w grobie —
tylko płacze stara matka,
żona w żałobie. —

A na Jasiowej mogile
wzrosła kalina;
na niej w ciche nocne chwile
kwili ptaszyna.

*Jan Świątek.*

*WALERYA SZALAY.*

# NIE ZDRADZIŁ.

**Wspomnienie z 1863 roku.**

Chata leśnego Rafała stała wśród głębokiej puszczy. Oparta o ciemną, zwartą ścianę boru, ledwo widoczną była zdala; tem więcej, że otaczał ją zarost młodych jodełek, strojnych w olbrzymie, białe czopy śnieżnego pudru.

Świtało... Hen, na polach dzień już musiał być jasny; w puszczy mrok jeszcze panował, jeno ośnieżone drzew wierzchołki zaróżowiły się od zórz porannych, kołysząc się lekko.

Drzwi chaty uchyliły się skrzypiąc — na progu stanęła dziewczyna smukła, młodziutka, z warkoczem ciemnym okręconym dokoła głowy. Odziana była w „wełniak“ gruby domowej roboty, bose nogi odważnie zanurzyła w śnieg biały, zimny, rozglądając się w podwórku, gdzie nocne cienie walczyły jeszcze z blaskami świtu.

Była to córka leśnego: Rozalka, a dziś i gospodyni chaty. Leśny, człek nie pierwszej młodości, różne przechodził koleje. Wyrostkiem będąc, walczył w powstaniu listopadowem i wyniósł z boju ran kilka i krzyż za waleczność. Tułał się potem po obcych krajach, aż wreszcie udało mu się wrócić do rodzinnych stron, gdzie ożenił się i żył cicho z żoną i trojgiem dziatek. Przed kilku laty owdowiał, a mała podówczas jeszcze Rozalka, tak dobrze do roboty się zabrała, że gospodynią stała się prawdziwą i opiekunką młodszego rodzeństwa.

I teraz spieszno jej snać było do zajęcia, bo rzuciwszy jeno pobieżnie wzrokiem dookoła, ku wozówce zwróciła się szybko, skąd dochodził łoskot siekiery.

— Marek! — zawołała. — Chodź ino!

Chłopak rosły, gibki, jak jodła, odziany w spodnie i koszulę grubą, spiętą u szyi lśniącą spinką, rąbiący drzewo przed wozówką, przerwał swą pracę i odwrócił się żywo. Na widok dziewczyny oczy zaiskrzyły mu się radością.

— Czego? — odkrzyknął wesoło, odrzucając z czoła konopiastą czuprynę.

— Chodź! Barszcz ostygnie!

Chłopak gwizdnął radośnie, wbił siekierę w drzewo i przesadziwszy kilku skokami podwórko, dopadł dziewczyny i za ręce ją pochwycił.

— Hej! Jeszcześmy się dziś nie przywitali! — zawołał, szukając jej ust.

Dziewczyna wyślizgnęła się, jak piskorz i odepchnąwszy go, pod ścianę skoczyła.

— Pójdziesz precz, zbereźniku! — obruszyła się.

— Oooo! Cóżeś to dziś taka sroga?! Przecie mi wolno!

— Ale!! Jeszcze które z dzieci wyjrzy!

— No, to i co? — odrzucił marszcząc brwi. — Albo mi nie wolno? Mojaś ty przecie!

Zaśmiała się przekornie.

— Twoja! Jużci!... Jeszcześmy od ołtarza nie odeszli!

Chłopak musnął zuchowato runiejące wąsiki.

— Wielka rzecz! — odrzucił. — Ale zaraz po Wielkanocy do ślubu pójdziemy!

Rozalka ramionami ruszyła.

— Pójdziemy, albo i nie — a nuż ja nie zechcę.

Roześmiał się szczerze, aż mu zęby błysnęły.

Oo wa! — odparł wyprężywszy stalowe ramiona. — Nie zechcesz iść, to cię poniosę!.. Starczy mi sił!

Dziewczynie oczy błyszczały figlarnie.

— Spróbuj jeno!.. Myślisz, żebym się dała! Nie mam to ożoga, jak się patrzy, coś mi go sam wystrugał.

— Patrzcie!.. Okrutnie się boję ciebie i twego ożoga — dogadywał, zaglądając jej w oczy, aż pokraśniała jak maki polne.

— Tatuś znów poszli? — zagadała żywo, odwrócić chcąc rozmowę.

— Jużci! Jeszcze spałaś. Mało co po północy wyszli.

I znowu z powstańcami za przewodnika?

Chłopak drgnął i za ramię ją chwycił.

— Tss! — syknął, rozglądając się trwożnie dokoła i wciągnął ją szybko do sieni.

— Czyś oszalała! — szepnął z gniewem. — Niewiesz, że tu o życie ludzkie idzie? Krzyczysz, że na cały las słychać!

— Zapomniałam się! — tłumaczyła się zmartwiona dziewczyna. — Toż nikt nie słyszał!

— Bogu dzięki! Inaczej i tatulo nie wróciłby już i powstańców oddałabyś Moskalom. Kto ich wie, czy już i w tej puszczy szpiegowie ich się nie kręcą!

Tymczasem weszli do izby. Rozalka wylała szybko dymiący barszcz na miskę, okrasiła słoniną ziemniaki i postawiła przed Markiem, który zawinął się migiem koło jedzenia.

— Czemu nie jesz? — spytał, widząc, że idzie znów do komina.

— Dzieci wpierw obdzielić muszę — odparła wskazując ruchem głowy dwunastoletnią Staszkę i małą Julkę. — Nie jadły jeszcze, bo co ino wstały.

Jakoż dopiero obdzieliwszy rodzeństwo, usiadła na ławie przy Marku, czerpiąc z jednej z nim misy i patrząc z miłością na „swego chłopca“.

„Jej chłopak“! Nie byli ci wprawdzie dawno zmówieni, ale kochali się od dziecka chyba, jako że i wychowali się razem: ojciec Marka był również leśnym, w tej samej puszczy. Umarł on już dawno, a za nim wkrótce poszła i żona. Osierociałego chłopczynę przygarnął Rafał i wychowywał jak dziecko własne, ciesząc się synem przybranym, bo własnego Bóg mu nie dał.

Marek też przylgnął duszą całą do rodziny swej nowej, z Rozalką zwłaszcza pokochali się okrutnie. Zrazu jak rodzeństwo, później inaczej — goręcej, a leśny, zazdrosny trochę o najstarszą córkę, która oczkiem w głowie była „tatusiowi“, rad był, że dostanie ją chłopak uczciwy, serdeczny, a co ważniejsza taki, co z domu jej nie zabierze — owszem: sam do niej „przystanie“.

W same tedy „Godnie Święta“ odbyły się zrękowiny młodej pary, ślub zaś naznaczono zaraz po Wielkanocy, jako że w zimie, z puszczy srogiej, ciężko nawet było czy do kościoła się dostać, czy ludzi trochę zaprosić, jak się patrzy.

Tymczasem, w końcu stycznia wieść przyszła o wybuchu powstania. Wieść, zrazu głucha, potem coraz śmielsza, aż wreszcie oddziałki powstańcze zaglądać poczęły do chaty leśnika szukając to schronienia, to drogi przez ostępy leśne, to wreszcie odpoczynku jeno.

Na pierwszą wiadomość o powstaniu Marek porwał się, jakby żaru nań nasypano i do leśnika przypadł.

— Ojcze! — wybuchnął. — Nasi biją się! I mnie tam iść trzeba — bić Moskala!

Stary brwi zmarszczył i milczał chwilę.

— Słysz Marek — rzekł — i jam żołnierz stary i wiem, jak polska krew gra, gdy do boju zatrąbią... a przecież rzec ci dziś muszę otwarcie: ostań lepie doma.

Marek zdumiony patrzył nań szeroko otwartemi oczyma.

— Ja w domu mam ostać?... — wyjąkał wreszcie uszom nie wierząc. — I to *wy* mi radzicie? *Wy?!...*

— Ja. A dlaczego? powiem ci zaraz. Najpierw, takie powstanie, co po lasach kryć się musi, przewodników potrzebuje pewnych i świadomych, co nie tylko przeprowadzić oddział potrafią, ale i poratować w potrzebie: broń przekraść, kul

i prochu kupić, o wrogu ostrzedz, kryjówkę bezpieczną wynaleźć — nasze to zadanie i — dalibóg — nie mniej ważne niż tych, co z rusznicą idą na wroga.

— Jużci... — zaczął ostro Marek — Ale...

— Milcz i słuchaj! — przerwał stary. — Nie o ciebie chodzi, jeno o tych, co za ojczyznę giną!... Otóż leśnictwo to rządowe jest; znają Moskale mnie, ale wiedzą i o tobie. Gdyby cię w chacie brakło, wiedzieliby, dokąd poszedłeś, a wtedy mieliby mnie na oku i — przepadło wszystko! potem pomocy nie mógłbym dać naszym, ani nawet zetknąć się z nimi, bo całą tę część puszczy szpiegi osaczyłyby... Dlatego wręcz mówię: zostań — więcej dobrego zrobisz w ten sposób Ojczyźnie, niż bijąc się za nią!

Chłopak stał chmurny, z pochyloną głową, ze łzami w oczach. Rafał podszedł doń i ręce mu na ramionach oparł.

— Słuchaj — rzekł serdecznie — powiedziałem ci, jako się rzecz ma, bo trzeba, abyś wiedział, że nie tylko bronią walczyć można. I jam był młody i mnie kipiało w piersi życie — wołało: na bój! Na chwałę... Dlatego właśnie mówię: większa ofiara zdusić w piersi ów płomień, gdy tak trzeba, pracą mrówczą zdobywać to, o co inni szablą walczą, niż życie oddać w jednym porywie zapału!... Wszelako siłować cię nie myślę, rób jak chcesz — dziecko, a potem będzie co Bóg da!... Twoja wola rozstrzygać tu musi.

Przez kilka godzin Marek snuł się po obejściu chmurny, milczący, snać przetrawiając w sobie słowa starca, wreszcie rusznicżkę zarzucił na ramię i w las ruszył.

— To i lepiej — mruknął stary. W puszczy rozważy wszystko, jak należy — niemasz ci doradcy lepszego, jak jej szumy!

Jakoż istotnie chłopak wrócił wieczorem uspokojony, prawie pogodny, a spotkawszy leśnego przed chatą podszedł doń szybko i spojrzał nań wzrokiem smutnym ale spokojnym.

— Ostaję! — szepnął krótko.

Starzec do piersi go przygarnął w milczeniu — zrozumiał, że w tej chwili najcięższą może ofiarę złożył chłopak na ołtarzu ojczyzny!...

Byli tedy, jak ów wojak na straży — dzień i noc czujni, drżąc na szelest każdy, znajomi czy wróg, czy przyjaciel zbliża się do chaty. Ile oddziałów przeprowadzili ścieżkami tajemnemi, ilu ludziom uratowali życie, trudno było zliczyć, teraz już i Marek nie rwał się na pole bitwy, zrozumiawszy ile dobrego zdziałać tu można.

A tak przywykli obaj do swego trudu, że dziwno im było, gdy dzień, który minął „bez roboty“ — ani na myśl im nie przyszło troskać się o życie własne, które ważyli sto razy na dzień w tych wyprawach.

I teraz zajadając smacznie, żartował Marek swobodnie z dziećmi, przekomarzał się z Rozalką, to z kotem burym, co wylegiwał się u komina, mrużąc zielone ślepie.

Nagle cień jakiś przesunął się w oknie. Chłopak szybko podniósł głowę, nadsłuchując z brwią ściągniętą; Rozalka też drgnęła niespokojnie... w sieni rozległy się mężkie kroki...

— Kto tam? — krzyknął Marek, zrywając się.

Milczenie.

Ktoś w sieni ciemnej macał drzwi, szukając klamki... dźwięknęła broń...

— Moskale!... — szepnęła Rozalka blednąc.

Marek ku drzwiom skoczył.

— Kto tam?! — powtórzył ostro, otwierając je.

W sieni stał młody człowiek w butach i krótkim kożuszku, obciśniętym skórzanym pasem, za którym sterczała głownia pistoletu.

Rozalka ujrzawszy go, odetchnęła i twarz jej rozjaśniła się.

— Powstaniec! — szepnęła z ulgą.

Przybysz tymczasem do Marka się zwrócił.

— Leśny w domu? — spytał gorączkowo.

— Niema go! — odparł chłopak. — Ojciec jeszcze w nocy poszedł z „partyą“ i niewiadomo kiedy wróci.

— Powstaniec za ramię go pochwycił.

— Dla Boga, chłopcze!... — zawołał — My musimy mieć przewodnika!... Przed dwoma tygodniami przyszliśmy w te strony i kilka już razy przetrzepaliśmy skórę Moskalom. Wczoraj jednak osaczono nas niespodziewanie. Oddział, dzięki ciemnościom nocy, przebił się wprawdzie przez wojska moskiewskie, i uszedł w lasy, ale rannych mamy z sobą... Dla nich schroniska trzeba... a i nam spoczynek konieczny, bo z sił opadamy!... Radź, co czynić?!

Marek stał chwilę milczący, skupiony — potem głowę podniósł raźno.

— Już wiem! — rzekł — Na „Łabędzim łęgu“ ukryjecie się... Tam i dla rannych schronisko dobre, bo szałas jest niezgorszy — i wy odpoczniecie.

— A nie znajdą nas tam?

Chłopak roześmiał się wesoło.

— Tam?! ha, ha, ha! Na „Łabędzi łęg“ nawet z leśnych żaden drogi nie zna, krom ojca! Tam w okół bagna takie, że nieświadomy i kroku nie zrobi, bo otchłań go wciągnie.

— No dobrze. A któż nas poprowadzi?

— Kto? A ja! — odparł raźno chłopak.

— Ty? A znasz ty dobrze drogę?— spytał niepewnym głosem powstaniec i nieufność błysnęła mu w oczach. Dziwiło go, że chłopak zdrów i krzepki, w domu siedzi, zamiast iść na pole bitwy.

— Ba, mało tu razy byliśmy tam z ojcem. I po nocy trafiłbym! — mówił tymczasem Marek.

Nagle urwał i wzrok utkwił w twarzy przybysza — jasny głęboki.

— Chyba, że nie ufacie mi — jakby odgadując myśli jego, — dodał ze żalem i wyrzutem. — Ha, no — wola wasza! Bóg widzi, że duszą całą ratować was pragnę, ale jeśli boicie się zdrady...

A w szarych źrenicach jego widniało tyle szczerości, taki żal, że dowódca zawstydził się swych podejrzeń.

— Nie, chłopcze, nie! — zawołał serdecznie. — Ufamy ci zupełnie — toż powiedziałem ci wszystko, jak jest... Ale widzisz — Moskale nas gonią, tuż, tuż, spotkasz ich napewno z powrotem i bieda będzie. Żadnego oni sposobu nie pominą, byle prawdę z ciebie wydobyć, przed niczem się nie cofną...

Chłopak głowę podniósł dumnie. Źrenice zapłonęły mu odwagą i zapałem.

— Bądźcie spokojni — rzekł krótko. — Potrafię milczeć, do śmierci!

— A Ojciec, a rodzina... zważ, że życie kładziesz na szali — za nami zguba idzie w tropy!..

— Od dziecka mię uczono: „pierwej ojczyzna, potem reszta“!

Dowódca dłoń wyciągnął do niego.

— Niechże i tak będzie — rzekł wzruszonym głosem. — Przyjmuję twą ofiarę, dzielny, zacny chłopcze. Prowadź nas!... Oddział w zaroślach, o tysiąc kroków stąd, czeka na nas — chodźmy!

— Jeno po kurtkę i rusznicę skoczę! — odrzucił Marek i wbiegłszy do alkierza, odział się żywo w kurtkę grubą z samodziału i pasem skórzanym obcisnął.

Tymczasem Rozalka, która w milczeniu słuchała całej rozmowy, wbiegła za nim i drzwi zamknęła za sobą.

— Marku! — szepnęła drżącemi wargami, chwytając go za ramię. — Marku, dla Boga! Nie idź!

Chłopak spojrzał na nią zdumiony.

— Rozalka, co z tobą?! — rzekł oburzony. — Toż tam ranni, bezbronni na ratunek czekają!... Toż jeśli ich nie przeprowadziłbym, wydałbym ich poprostu na pastwę Moskalom!

— Nie! — zawołało dziewczę. — Tatulo wrócą, to poradzą przecie lepiej, niż ty... Oni lepiej drogi świadomi... leśnym są, to, to i Moskalom nie dziwno będzie, że po boru z rusznicą chodzą!... Podczas, gdy ty... gdyby ciebie schwytano...

Łzy stłumiły jej głos; zarzuciła mu ramiona na szyję i przytuliła się doń drżąc jak listek.

Rozalka! — mówił łagodnie. — Co za brednie do głowy ci dziś przychodzą! czyż to pierwszy raz z powstańcami idę?! A Moskale — toż zawsze można ich mieć na karku.

Uśmiechnęła się doń przez łzy.

— A widzisz! Ja też to samo mówię: i ty i tatulo chodzicie nieraz i ani mi w myśli bać się o was, takem pewna, że szczęśliwie wrócicie!... A teraz tak się lękam czegoś... Tak mi się serce ściska. Nie idź, jedyny mój!... Nie idź!

Marek głową potrząsnął.

— Pójdę Rozalko — odparł stanowczo. — Nie wolno mi wahać się ni zwlekać, gdy uratować ich mogę. Tu chwila każda droga!... Bądź zdrowa, dziewczyno najmilsza!... Pomódl się, a pierzchną mary złe!.. Bądź zdrowa!...

I pochyliwszy się przylgnął długim pocałunkiem do ust jej koralowych — poczem rozplótł łagodnie otaczające go ramiona dziewczęcia i wybiegł z alkierza.

— Chodźmy! — rzucił raźno, zarzucając rusznicę starą na ramię.

— I zniknęli w gąszczu leśnym.

Rozalka patrzyła długo za nimi, nasłuchując chrzęstu ich kroków, póki nie umilkły w oddali... Oni tymczasem szli ostro, jako że wśród chojarów śniegu nie było wcale. Niebawem skończyła się jedlina młoda a zaczął gruby las, gęsto podszyty młodą drzewiną i krzakami.

— Ot i „partya“ moja! — odezwał się wódz, wskazując kotlinkę niewielką wśród gąszczu.

W kotlince tej obozowało kilkudziesięciu młodych ludzi. Ubrani byli przeważnie tak, jak dowódca, choć i chłopskich sukman widniało kilka. Broń za to mieli bardzo rozmaitą; jedni zbrojni byli w dubeltówki i myśliwskie kordelasy, inni mieli karabiny, na moskalach snać zdobyte, inni kosy, na sztorc nasadzone, a wielu wreszcie jeno pałkę tęgą, krzemieniami nabijaną. Wszyscy z wyjątkiem straży, rozstawionych w okół, kupili się koło ogniska, usiłując ogrzać się trochę, jako że mróz był tęgi. W pobliżu ognia leżało na posłaniu z mchu i suchych liści rannych kilkunastu.

Przybywających powitano cichym okrzykiem radości, zwłaszcza, gdy wódz oznajmił, że przewodnika wiedzie, który do kryjówki bezpiecznej drogę wskaże. Tymczasem Marek rozejrzał się bystro.

— Dla Boga! — zawołał — to ognisko migiem zagasić trzeba i igliwiem zasypać, by śladu po was nie było!

Usłuchano go natychmiast. Chłopak uwijał się, gasił, zacierał ślady, układał porządek, w jakim iść mają. Słuchano go ślepo, dziwiąc się w duchu bystrości jego, bo wszystko przewidział, niczego nie przeoczył, co mogło zmylić czujność wroga.

Zatarłszy tedy ślady, ile się dało, puścili się w drogę. Pochód otwierał Marek, posuwając się lekko i pewnie przez zwarte gąszcze leśne, za nim długim wężem dążył oddział powstańców. Rannych cięższej nieśli koledzy, lżej ranni sami szli tuż za przewodnikiem, podczas gdy zdrowi i zbrojni strzegli tyłów, skąd największe niebezpieczeństwo pogoni grozić mogło.

Szli tak kilka godzin z ostrożnością największą. Marek co chwila ucho do ziemi przykładał, czy Moskali nie słychać, ale cicho było i spokojnie i bez orzeszkody przybyli nad bagnisko, co nieprzejrzanym obszarem zalegało głębie leśne. Jak je przeszli, ile czasu przebywali tę otchłań straszliwą, gdzie na każdym kroku czaiła się śmierć, nie wiedzieli nawet, przejęci grozą, dążąc za smukłą postacią przewodnika, przemykając się zwinnie wśród oparzelisk i kłód zwalonych. Wreszcie Marek skoczył raz jeszcze, zmacał grunt nogą i zwrócił ku powstańcom twarz pobladłą od trudu, ale radości pełną.

— No, Bóg łaskaw! Przeszliście szczęśliwie! — westchnął z ulgą, ocierając czoło potem zroszone. — Tu bezpieczni będziecie.

Obejrzeli się wszyscy. Byli na obszernej polanie, wyniesionej znacznie nad moczary, otoczonej zwartą gęstwą krze-

wów i jodliny. W jednym jej końcu wznosił się szałas drewniany, koło niego kilka stogów siana, ogrodzonych płotem chruścianym.

— To żerowisko dla łosiów, gdy zima zbyt tęga i długa — objaśnił Marek — ale teraz siano dla was się przyda.

Wódz spojrzał na drogę przebytą, na moczar nieprzejrzany prawie, ciemnym pasem dymiących oparzelisk odcinający się od białości śniegu i zadrżał na myśl, iż przeszedł je. Ptak zda się jeno przeleciećby je zdołał. Podszedł więc żywo do chłopaka i w ramiona go pochwycił.

— Bóg ci zapłać, bracie! — rzekł wzruszonym głosem. — Gdyby nie twoja odwaga i poświęcenie nie uszlibyśmy ręki wroga!...

— Ostańcie z Bogiem! — odparł Marek. — Wpadnę tu jutro, jeśli chwilę znajdę bezpieczną i dam znać kiedy stąd ruszyć trzeba.

— Teraz chcesz iść? — zawołał wódz. — Bez spoczynku? Toż zmordowałeś się przecie okrutnie.

Chłopak roześmiał się swobodnie.

— Ba i ja spocząłbym rad! — odparł wesoło. — Ale iść muszę co tchu, zanim Moskale bór zajmą przedemną; inaczej odkryliby wnet skąd idę, a wtedy i was wytropiliby wnet.

— Toż mówiłeś, że to droga nieprzebyta?

— Teraz! Ale niechno mróz tęgi potrzyma jeszcze ze dwie niedziele, to i ów moczar zetnie się tu i ówdzie. Nie, nie! Do domu co tchu iść muszę, ojca zapytać, co czynić dalej.

— A jeśli Moskale już nas tropią, jeśli dziś jeszcze wpadniesz w ich ręce?

Marek głową potrząsnął.

— Powiem im, że z rusznicą na lisy wyszedłem. Uwierzą mi, dobrze, a nie uwierzą. to trudno — głowę dam, to mię nie minie!

Wódz zadrżał — powstańcy otoczyli dzielnego chłopaka, usiłując go zatrzymać.

— Więc zostań z nami! — prosili — nie narażaj życia!

— Nie! — odparł chłopak stanowczo. — To schronisko dobre na czas jakiś, ale przecie jadła wam trzeba, broni, kul prochu — któż wam tego dostarczy, jeśli nie dam znać, że potrzebujecie?... Muszę iść!.. A zresztą, jeśli naprawdę Moskale was już gonią, trzeba ich w inną stronę skierować... Ostańcie z Bogiem, a nie lękajcie się: zginę, a was nie wydam!

I nim opamiętać się zdołali, przemknął wśród nich szybko i rzucił się w drogę powrotną. Śpieszył ile sił, jako że ku wieczorowi się już miało, więc czasu nie tracił, oglądając się jeno poza siebie, czyli śladów znacznych nie zostawia.

A ślady były niestety, nietylko jego, ile oddziału owego, co szedł za nim, więc chłopak zaniepokoił się nie na żarty. Jak na to, z wyżyn niebieskich zleciał pierzasty, leciuchny płatek i spoczął bez szelestu na jego ciemnej siermiędze — za nim drugi... trzeci... dziesiąty... coraz gęściej lecieć poczęły, wirując cicho, szybko, aż wreszcie nic już widać nie było, jeno owe płaty białe, wielkie puszyste, ścielące się grubym kobiercem po odkrytych miejscach boru, otulające śnieżnym płaszczem drzewa, pnie zielone i krzewy nizkie. Marek dłonie zatarł z radości.

— Ot, samo niebo nam sprzyja! — mówił do siebie, śledząc z uciechą zamieć. — Teraz i świadom] nie odnalazłby ich śladów!...

A zamieć gęstniała; wstał wicher, zakręcił tumanem, nic już widać nie było jeno skłębioną kurzawę śnieżną. Wieczór zapadał; droga stawała się coraz cięższą, jako że śnieg padał teraz mokry, zasypując oczy, oblepiając się koło nóg. Marek szedł z trudem: odzież przemokła na nim do nitki, zadymka biła w oczy, co chwila zapadał w głębokie zaspy śnieżne, potykał się na korzeniach drzew zwalonych, obijał o pnie. Tak minęła godzina, półtory... dwie wreszcie — noc uczyniła się zupełna, gdy chłopak stanął i rozejrzał się dokoła.

Nie wiedział, gdzie jest.

Bór, otaczający go, obcy mu był i nie-

znany: widocznie wśród zadymki drogę zgubił i zaszedł kędyś w dalekie, nieznane mu ostępy. W dzień jasny, pogodny, nie lękałby się; puszcza była dlań księgą otwartą, wprędce więc dobiłby się do drogi, choćby do ścieżyny jakiejś, ale teraz, w nocy, wśród zadymki, niepodobieństwem to było. Wicher tymczasem dął coraz silniejszy, ciemność rosła z każdą chwilą. Chłopak zadrżał mimowoli.

— Jeśli mróz chwyci — zamarznę! — pomyślał, czując jak z odzieży przemokłej strużki wody spływają mu po ciele.

Szybko jednak otrząsnął się, skupił całą siłę woli, by się nie dać trwodze, co szła nań z mrocznych ostępów leśnych.

— Nie dam się! — powtarzał cicho, potem coraz głośniej. — Nie dam się! Będę szedł, choćby do świtu przecie kędyś na drogę się wyplączę!...

Niepokój jednak coraz silniejszy ogarniał go — wiedział, że są w puszczy ostępy nieznane, tajemnicze, kędy świadomemu nawet, w dzień biały zabłąkać się łatwo — co będzie, jeśli wpadł w taką matnię? Zdoła-li wydobyć się z niej, zwłaszcza teraz, gdy zaszedł w obcą, nieznaną mu część puszczy? Widocznie, miasto do domu, w przeciwną całkiem stronę szedł — a szedł raźno, godzin już kilka — kto wie, w jakiej okolicy się znajduje, może mile całe dzielą go już od swoich?! Ogarniać go poczęło zniechęcenie i gwałtowna chęć odpoczynku, opierał się jednak całą mocą i szedł wytrwale sił ostatkiem, a tymczasem wróg srogi — mróz, skradał się nieznacznie, ziębił do szpiku kości. Marek czuł, jak senność ogarnia go coraz większa, członki ciężyły mu jakby z ołowiu, opierał się zrazu zwycięzko, potem coraz słabiej, aż niewiedząc nawet kiedy i jak, na ziemię się osunął pod sosną rozłożystą i przymknął powieki...

Tymczasem zamieć ustawała zwolna, chmury uciekały w dal, a na niebo czyste wypłynął księżyc blady i srebrzystem światłem oblał zbielałą, nieruchomą twarz chłopca, rozciągniętego pod sosną stuletnią...

Wtem szmer jakiś przypłynął z głębi boru... zrazu głuchy, potem coraz głośniejszy, rósł, z każdą chwilą wzmagał się, potężniał, aż zmienił się w głuchy łoskot setek nóg uderzających miarowo o ziemię zmarzłą. Z ciemności wychyliła się jakaś masa, jeszcze od nich czarniejsza, tocząc się naprzód, jak fala niewstrzymana — i naraz ogników tysiące zabłysło w mroku; promienie księżyca trafiły na jasną zimną stal bagnetów i zabłysły na nich, jak gwiazdy.

— Paaastoj! — zabrzmiało krótko, chrapliwie.

Fala stanęła jak wryta; szczęknęła broń, rozległa się dalsza komenda, ciemna masa rozpadła się na części, aż wreszcie zmieniła się w gwarny rój ludzi.

To oddział moskiewski, tropiący oddziały powstańcze, rozbijał obozowisko.

Cicha głąb leśna zakipiała gwarem i życiem. Wnet ku niebu strzeliły płomienie ognisk kilkunastu, zalewając jasnem światłem gąszcze ciemne, a jednocześnie okrzyk zdziwienia zabrzmiał od sosny starej.

— Hej! Bratczyki! Toż tu śpi ktoś! — wołał młody sołdat!

— Także coś! — odparł drugi. — Może cię „zły“ mami tak jeno!

— Gdzieżtam! Ot, śpi — patrzajcie: chłopak młody.

— Zabłąkał się widać i zamarł.

— Ale skąd się wziął tu?

— Ej, może żyw jeszcze! — zawołał któryś z rozsądniejszych, — dajcieno mu wódki!

Zakotłowało się; kto żyw tłoczył się do koła leżącego, dojrzeć chcąc to, co i drugi.

— Czto eto? — zabrzmiał nagle głos groźny.

Sołdaci rozskoczyli się w mgnieniu oka i wyprężyli jak struny, setnik rękę do czapki przyłożył.

— Wasze wysokorodje „brodiaga“ (włóczęga) jakiś! — zameldował służbiście, wskazując chłopca, który rozcierany śniegiem i pojony wódką przychodził zwolna do siebie.

Oficer spojrzał i oczy zamigotały mu dziką radością.

— Brodiaga?! Ha, ha, ha! — roześmiał się. — A gdzieżeś ty widział brodiagę z rusznicą — ha?... To „miatieżnik“ (powstaniec), buntowszczyk!...

— Wasze Wysokorodje... sam jeden jest przecie... kędyż reszta?... — zaczął niepewnym głosem setnik.

— Małczy! — wrzasnął oficer. — Dalej! „Siejczas“ otrzeźwić mi go, rozgrzać i stawić tu!

Marek nie słyszał tego wszystkiego, pogrążony w ciężkim nieprzytomnym śnie, jaki zwykle poprzedza zmarznięcie. Przed oczyma snuły mu się marzenia, jedne piękniejsze od drugich. Oto kościółek modrzewiowy, poczerniały od starości... świateł pełno, kwiatów, organy grają... tłum ludzi, a wśród nich Rozalka uśmiechnięta, w sukience białej i wianuszku mirtowym. — On chce podejść do niej, ale nie może, coś go wstrzymuje... patrzy, drzew gałęzie plączą mu się u nóg... I nagle obraz się zmienia: zamiast kościoła, zielone sklepienie boru, on z karabinem w ręku drze się przez zwarte ściany krzewów kolczastych a kędy spojrzy, widzi przed sobą twarze Moskali dzikie groźne...

— Bij wroga!... — krzyknął pełną piersią i rzucił się naprzód całem ciałem.

— Wot, prekrasno! — usłyszał nagle głos jakiś tuż nad sobą. —Jaż mówił, że on żyw!

Chłopak drgnął i otworzył oczy, widzenie znikło bez śladu: leżał w boru pod sosną starą i zrozumiał, że śnił... jeno twarze moskiewskie nie znikały — widział je ciągle...

— Sen mię morzy jeszcze! — pomyślał, przymykając oczy.

Całą siłą woli strząsnął resztkę snu i powtórnie rozwarł powieki.

Ujrzał, że leży wśród obozowiska, oświeconego krwawym, drgającym blaskiem ognisk. Nad nim pochylały się barczyste postacie, odziane w bure szynele i czapki płaskie, szerokie. Kilku śniegiem go rozcierało, jeden zaś głowę mu unosił i wlewał w usta płyn jakiś. Chłopak przełknął, uczuł smak ostry, palący i oprzytomniał do reszty. Powiódł okiem dokoła i nagle krew wszystka zbiegła mu do serca.

Był w ręku moskiewskiem!

Przez myśl przemknęło mu błyskawiczne pytanie: Co czynić teraz? Cokolwiek powie, zaplątać się może wobec zręcznych podstępnych pytań wroga, a wtedy zgubę ściągnie na głowę swoich. Postanowił zatem milczeć, choćby go to życie kosztować miało.

— Tak będzie najlepiej! — myślał. — Cokolwiekbym powiedział, nie uwierzą mi, niechaj więc nie wiedzą, ktom ja, skąd, ani poco tu zaszedłem, w ten sposób na niczyją głowę pomsty nie ściągnę!

Moskale tymczasem, widząc że jeniec oprzytomniał, przed wodza go powlekli. Ów widząc młodego chłopaka w siermiężce wieśniaczej, skoczył ku niemu.

— Ha! Ty padlec! Buntowszczyk!... — krzyknął z gniewem. — Ty z miateżnikami wdawał się będziesz?! Gadaj! Ktoś ty?

Marek patrzył spokojnie na miotającego się Moskala, ale słowa nie wyrzekł.

— Nu, ty oniemiał, czy co?! — wrzasnął żołdak. Ktoś ty, skąd?

Chłopak milczał uparcie.

Oficer osłupiał na to zuchwalstwo niespodziewane, a potem śmiechem dzikim wybuchnął.

— Nie chcesz mówić?! Ha, ha, ha! — zawołał. — A znasz ty ruski nahaj? Jeśli dziesiątek jeden i drugi na plecach poczujesz, wnet mowę odzyskasz!... Nu gadaj, póki pytam po dobremu!

Marek milczał wciąż, jeno koło ust zarysował mu się uśmiech pogardliwy, a we wzroku jego przebijała taka wola niezłomna, że oficer zawahał się nagle: zrozumiał, że wszelkie próby złamania oporu chłopca spełzną na niczem, nie miał zresztą ochoty bawić się długo tą sprawą — zmęczony był, śpiący, więc raz jeszcze spojrzawszy obojętnie na więźnia ramionami ruszył i do sołdatów się

zwrócił, wydając im po cichu rozkaz jakiś.

Porwano chłopca i rozkrzyżowawszy mu ramiona, przykrępowano do tej samej sosny, pod którą spał przed chwilą. Dwunastu żołnierzy z nabitymi karabinami stanęło półkolem naprzeciw.

Oficer podszedł ku skazańcowi i zegarek wyciągnął.

— Słuchaj! — rzekł zimnym dobitnym głosem. — Widzisz te karabiny? Jeśli za pięć minut na pytanie mi nie odpowiesz, dwanaście kul w piersi dostaniesz — Wybieraj!

Marek milczał. Blady był, ale spokojny; zrozumiał, że zginie za chwilę, więc duszą całą w modlitwie zatopił się gorącej, błagając Boga, by mu wytrwać pozwolił...

W całym obozie na chwilę cisza zapanowała, wszystkie oczy zwróciły się na jeńca z ciekawością.

— Będziesz odpowiadał? — zabrzmiał głos oficera.

Chłopak oczy jasne, świetliste podniósł ku niebu, jakgdyby widział tam już rzeczy, ludzkim źrenicom niedostępne i zaczął głośno, wyraźnie:

— „Ojcze nasz, któryś jest w niebie“...

— Ha, łotr! On kpi sobie z nas! — wrzasnął z wściekłością oficer i skinął ręką!

Sołdaci kolby przyłożyli do twarzy.

Marek dojrzał to i ruchem ostatnim wyprostował się dumnie.

— Niech żyje Pols...! — krzyknął pełną piersią.

Huk wystrzałów zgłuszył resztę — ciało chłopca zwisło martwe, bez życia na krępujących je powrozach...

Nie zdradził!...

# OBEREK.

Rachciach, ciachciach ciach! rachudrach
Chodził po wsi niemiec w pludrach —
Z swoją fają, w czapce z denkiem!
Za dziewuchą, za ożenkiem!
Bo takiemu zawsze mało —
Naszych kwiatów się zachciało!

Rachciach, ciachciach ciach, rachudrach!
Wlazł do Hanki niemiec w pludrach —
Siedzi, siedzi, podryguje
I cudeńko obiecuje!
Obiecuje wciąż dziewczynie:
Kawę, jadło na słoninie —
I atłasy, i sajety,
I puchowe różne „bety“...
A co rzeknie, co podrygnie,
To talarkiem w kiesce mignie!
To zadzwoni srebrem w pludrach...
Rachciach ciachciach! ciach! rachudrach!

Rachciach ciachciach! od Warszawy!
Jak się porwie Hanuś z ławy!
Jak nie lunie „ejncwajdraja“,
Aż mu w zębach prysła faja!
Aż mu spadła czapka z denkiem!
Poszedł, szwabie! z swym ożenkiem!
Wolę w doma raz w dzień jadło,
Niźli twoje szperki, sadło!
Wolę doma żur jałowy,
Niźli twoje złote mowy!
Niźli twoje srebro w pludrach!
Rachciach ciachciach! ciach! rachudrach!

Rachciach! ciachciach ciach, rachudrach
Śmiga ze wsi niemiec w pludrach —
Gna przełajem przez zagony —
Bez fajczyska i bez żony!
Gna przełajem, aż psy wyją,
Aż mu pięty w spencer biją!
A tu za nim echem leci:
Masz co chciałeś! a dobrze ci!
A wróć-że się! Pozwól jesce!
Rachciach ciachciach! ciach po desce!
A wróćże się w całych pludrach!
Rachciach, ciachciach ciach, rachudrach!

CIEMBRONIEWICZ JÓZEF.

# POLKA A WOJNY.

Któż nie zna wspaniałych trzech mogił wznoszących się około prastarego grodu wawelskiego. Niema pewnie takiego Polaka ani w katorgach Syberyi, ani w kopalniach min złotych kalifornijskich, ani w dziewiczych puszczach Brazylii, któryby nie słyszał o tych trzech wielkich mogiłach, usypanych rękami i miłością ludu dla założyciela państwa, dla dzielnej księżniczki, co nie chciała Niemca, i dla bohatera, który pragnął podnieść Polskę z upadku. Śpiewają matki dzieciom pieśni o tych mogiłach, pielgrzymują Polacy z daleka, aby zobaczyć tę świętość narodową, a chociaż dawno zginęli ci, którzy usypali pierwsze dwa pomniki, chociaż pamięć o tych bohaterach, dla których kurhany te wznoszono, utonęła w pomroce dziejów, podania i legendy przetrwały wieki całe i matki dzisiaj, jak przed laty, usypiają dzieci piosenką:

„Wanda leży w polskiej ziemi, bo nie chciała [Niemca,
Lepiej zawsze iść za swego, niżli cudzo- [ziemca".

Wanda była córką Krakusa, po nim objęła rządy, a że była piękna, pokochał ją cudzoziemiec i zamyślał o jej rękę stoczyć krwawą walkę. Księżniczka polska nie chciała za męża obcego, ale nie chciała i walki, żal jej było tej krwi niewinnej, która miała się polać i wolała skoczyć w zimne nurty Wisły i śmiercią okupić pokój. Tak powiada podanie ludowe, legenda z ust do ust płynąca i z bajecznych dziejów Polski wynurza się na widownię pierwsza kobieta-bohaterka, kobieta Polka, śmiercią zapewniając umiłowanej ojczyznie upragniony, pokój.

Czy tak było rzeczywiście, niewiadomo. Legenda pozostała legendą, uczeni historycy z trudem odgrzebujący naszą przeszłość, zaliczyli ją do dziejów tak zwanych bajecznych, w każdym jednak razie legenda ta świadczy, że w Polsce od prawieków musiały być kobiety zasługujące na to, aby pamięć o nich została przekazana potomności, kobiety-bohaterki, których imię mogło chlubnie stanąć obok imienia założyciela Polski. I widocznie kobiet takich nie brakowało, bo często i w późniejszych czasach, obok ważniejszych dziejowych wypadków wysuwa się na widownię imię kobiet, które jak owa Wanda legendarna mają w sercach ogromne umiłowanie ojczyzny i które jak ona zasłużyły na to, aby naród otoczył je aureolą czci i pietyzmu.

Słowianie naogół do walki byli nieskorzy, łagodne ich usposobienie wzdrygało się przed przelewem krwi, ale w sercach ich gorzało ogromne umiłowanie sadyb, rodziny, ojczyzny i wiary, i jeżeli kto po te ich świętości sięgał świętokradzką ręką, oczy ich płonęły błyskawicami gniewu, krzepka dłoń chwytała za miecz i ruszali jak lwy do boju. Wtedy kobiety nie były im kulą u nogi, nie oplątały mężów i synów wątłemi ramiony, nie wylewały potoków łez i nie osłabiały energii, a chociaż każda z nich z chęcią jak Wanda byłaby dała swe życie, gdyby wiedziała, że niem pokój okupi, w razie potrzeby każda umiała zaciąć zęby i milczeć, dopiero gdy umiłowani wyjechali za wrota, Polka

„— upadła przed obrazem, załamała dłonie,
Jak to zboże położone deszczem na zagonie,

Słów jej brakło, zapomniała Zdrowaś, Wierzę
w Boga,
Tylko jakieś odrętwienie, jakaś trwoga
Ogarniała biedne serce niewymownym strachem;

Wyprawiając drogich sobie do boju za świętą sprawę, Polka myślała przedewszystkiem o zwycięstwie tej sprawy, żegnała synów, braci i mężów jako przyszłych bohaterów zwycięzców i z pewnością żadna z nich nie byłaby się ważyła powiedzieć odjeżdżającemu wojakowi „A pamiętaj tam o sobie, ochraniaj się!“ tylko łkając mówiła: „Walcz i zwyciężaj!“ Tak czyniły nie-



Mogiła Wandy pod Krakowem.

tylko szlachcianki od kolebki przyzwyczajane do szczęku oręża i do wyprawiania swych bliskich na boje, ale i chłopki. Taki prosty opis pożegnania znaleźć możemy w „Pamiętniku Jana Kantego Andruszkiewicza“. Gdy w 46 roku ruszali chochołowscy górale do powstania, „żony mężów, matki synów, siostry — braci żegnały i błogosławiły.“ Pewna żona, żegnając męża, o którym Andruszkiewicz powiedział „Byłby to drugi Bartosz“ [1]) — całowała go po rękach, mówiąc: „Idź, mój Wojtku, a trzymaj się dobrze!“ Słowa te z taką samą prostotą były wypowiedziane, jak słowa św. Jadwigi, księżnej Śląska i Polski, która na wieść o napadzie Tatarów rzekła, podając swemu synowi miecz: „Kochany synu! Chceszli bym się nie wstydziła, żem jest twoją matką, spiesz na ratunek ojczyzny!“

Śmierć za wiarę, ojczyznę, za te najszczytniejsze ideały ludzkości nazywano śmiercią chlubną i wieści o takiej śmierci witały Polki z pewną radosną dumą i niejedna powtarzała za św. Jadwigą, dowiedziawszy się o śmierci syna: „Chwała ci, Panie na wysokości, żeś mi pozwolił wydać syna, który mi zawsze chował cześć, miłość i posłuszeństwo, a teraz krwią swą przelaną dla Ciebie i Twej wiary, sprawił największą radość, największą chwałę!“

Nierzadko też, gdy energia mężów słabnąć zaczynała, kobieta umiała obudzić na nowo zapał dla świętej sprawy. Tak stało się np. w Trembowli: Grodu tego bronił z garstką Polaków Samuel Chrzanowski. Basza turecki postąpił pod zamek i kazał powiedzieć Chrzanowskiemu, żeby się poddał. Chrzanowski odesłał tureckich posłów z niczem i postanowił bronić się. Uderzyli Turcy ze wściekłością, ale nasi bronili się jak lwy, odpierajac napad za napadem, szturm za szturmem. Ale niestety, obrońców była garstka, a Turek coraz to nowe siły pchał do szturmu. Powoli rozpacz i zniechęcenie zaczęły szerzyć się pomiędzy załogą. Liczne

[1]) Głowacki.

głosy zaczęły się podnosić, że nie dziś to jutro Turek zdobędzie fortecy i wszystkich wyrżnie. Zaczęto radzić o poddaniu zamku. Sam nawet Chrzanowski wątpił już o obronie, gdy Turcy wyłamali mur kulami armatniemi. I ostatecznie na radzie wojennej postanowiono zamek poddać nieprzyjacielowi. W tej jednak krytycznej chwili weszła do sali obrad Chrzanowska Zofia, a właściwie Anna Dorota, z domu de Trezen, żona dowódzcy zamku Trembowelskiego. Z okiem, pałającem zapałem, z rozognioną twarzą ujęła nóż, znajdujący się na stole i oświadczyła, że jeżeli nie będą bronić zamku do upadłego, jeżeli postanowią się poddać, ona bez wahania w oczach ich przebije się tym nożem. Zawstydzili się mężowie, otucha i nadzieja wstąpiła w ich serca z powrotem i z postanowieniem, że zginą co do jednego, a zamku nie poddadzą, ruszyli na wały. W jakiś czas potem nadszedł i król Jan Sobieski.

„Biały koń się prze pod Janem,
Po tem polu krwią zalanem,
Strzał tureckich błyski chwyta
Na wzniesione w skrach kopyta“

I Turek jak zmyty odebrawszy tęgie pro memoriam („pamiątkę“) po karku, umknął, gdzie pieprz rośnie, a Trembowla pozostała w polskich rękach.

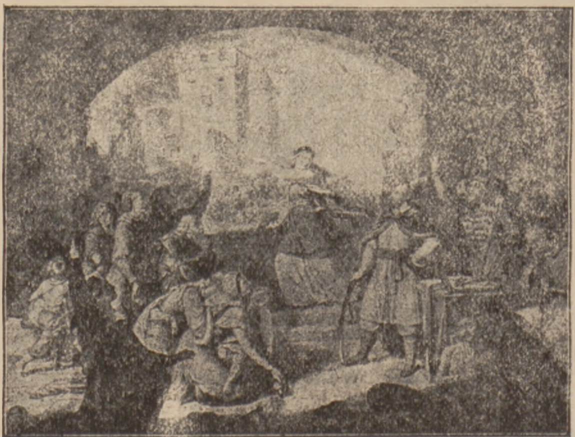
I ile razy ojczyzna była w potrzebie:

„Niosą panny, młodzieńce,
Miłe Polsce ofiary — — —
Jeszcześ ona nie zginie,
Póki starczy tej wiary!

Daje wdowa uboga
Swą ostatnią krowinę:
— „Niech tam idzie dla wojska
Toć bez mleka nie zginę.“

Nietylko jednak ostatnią krowinę! Gdy szło o obronę ojczyzny i wiary, Polska była w stanie dać na stos ofiarny i to co miała najdroższego: Własne maleńkie dzieci.

Wyprawiać ukochanych do boju, witać ich jako zwycięzców, dowiadywać się o ich śmierci, ale równocześnie i o ich męstwie, widzieć, jak sława naszego imienia rozbrzmiewa po całej Polsce, to boleść, ale i radość, boleść zmięszana z pociechą, ofiara nie bez pewnej równoczesnej nagrody. Inna rzecz patrzeć na swe maleńkie bezbronne dzieci, ginące niezasłużenie, niewinnie, bez ratunku i w dodatku z rąk własnych ojców. Taka ofiara, to heroizm, to ofiara nad ofiary, a Polka



Obrona Trembowli.

zdolną była i do takich krwawych ofiar. Gdy za Bolesława Krzywoustego wpadł Niemiec do Polski szerząc mord i zniszczenie, cesarz niemiecki Henryk V stanął pod Głogowem i zażądał, aby miasto poddało mu się bez oporu. Chcąc zyskać na czasie Głogowianie, widząc się bez pomocy i posiłków zaczęli wchodzić w układy. Cesarz niemiecki zażądał zakładników do tego, co Polacy w mieście mieli najdroższego — dzieci. W tym czasie dostrzelać i że ukrytym za maleńkie niemowlęta uda im się wedrzeć do Głogowa. Ale omylili się grubo. Zacięli ojcowie zęby, zakryły matki oczy, załkały żałośnie, ale nie powstrzymały ręki mężów, wymierzających śmiercionośne pociski w serca ich dzieci. Zginęły dzieci Głogowian, ale Niemcy grodu nie dostali, a rozjuszeni tym barbarzyńskim postępkiem Polacy, sprawili z ich ciał nie bywałe gody psom na pamiętnem „Psiem polu.“



Marya Ruszanowiczówna. Emilia Platerówna.
Emilia Szczaniecka. Klementyna z Tańskich Hoffmanowa. Klaudya z Działyńskich Potocka.
Antonina Tomaszewska. Kunegunda z Platerów Ogińska.
**Uczestniczki powstania z r. 1830/31.**

tarła do miasta wiadomość, że Bolesław nadchodzi z odsieczą, a równocześnie goniec przyniósł polecenie króla, aby pod żadnym warunkiem miasta nie oddawać w nieprzyjacielskie ręce. Głogowianie zerwali układy. Ruszyli Niemcy do ataku; ale któż opisze przerażenie obrońców, gdy zobaczyli własne dzieci, poprzywiązywane do maszyn oblężniczych, pędzone w pierwszych szeregach. Ci Germanie, którzy dzisiaj chwalą się, że kulturę nam swą przynieśli, pewni byli, że ochraniając dzieci własne Polacy nie odważą się,

Polka czuła i wiedziała dobrze o tem, że wojny są klęską i w zasadzie Polki zawsze były zwolenniczkami pokoju, a z pomiędzy nich żadna z pewnością nie miłowała pokoju więcej od Jadwigi, żony Jagiełły, królowej, którą, chociaż nie była kanonizowaną, wszyscy uważają za Świętą. Niejednej wojny, niejednej zawieruchy uniknęła Polska, słuchając słów swej królowej: „Nie trzeba tam siły, lecz sprawiedliwości.“ Ale gdy potrzeba było, to pośredniczka pokoju, niezachwiana obronicielka sprawiedliwości umiała z ró-

wnym skutkiem wojować i stanąć na czele wojsk ku obronie całości i honoru państwa: „Gdy królewski jej małżonek — powiada historyk — zajęty był na Litwie, dowiedziała się, że Węgrzy napadli na Polskę i już kilka miejsc zabrali. Nie tracąc chwili czasu, zgromadza panów i szlachtę, zbiera na prędce wojsko i prowadzi sama w zagrożoną okolicę. Tam z wielkiem zadziwieniem świadków pokazała zdolności wojskowe i odwagę starego żołnierza. Ona kierowała oblężeniem miast, nakazywała szturmy, wydawała bitwy, a całe wojsko słuchało jej z uniesieniem szczycąc się takim wodzem. Zwyciężyła nieprzyjaciela we wszystkich potyczkach, odebrała roku 1390 Lwów, Jarosław, Przemyśl, Halicz, Trembowlę i inne miasta i nietylko odzyskała ziemie ruskie, zajęte przez Węgrów, ale jeszcze wcieliła do Polski obszerne kraje, które jej się dobrowolnie poddały."

Gdy potrzeba było, umiały Polki nietylko chwycić za oręż, ale i władały mieczem niezgorzej od mężczyzn i były takie, które i siłę posiadały niepospolitą. Cymbarka, księżniczka mazowiecka, pramatka cesarzów austryackich, nietylko tłukła palcem orzechy laskowe i włoskie, ale nawet żelazne gwoździe ręką w ścianę wbijała. Panna Barska, obywatelka województwa kaliskiego i Grabkowska, zamieszkała w województwie poznańskiem, gdy ręką w pięść złożoną przycisnęła orzechy, wydobywał się z nich olej. Lacka długi stół z zastawionem jadłem podnosiła w rękach sama do góry tak, że nic się nie wylało.

Dawnymi czasy, kiedy Tatarzy, Turcy, Szwedzi i inne narody często wpadali do Polski, chwytały nieraz Polki za broń i walczyły z wrogiem. Kobiet takich możnaby naliczyć wiele, ale poprzestaniemy tu tylko na opowiadzeniu, jak się w r. 1589 odznaczyła wielkiem męstwem księżna Beata Sołomerecka, która swą niezwykłą odwagą ocaliła miasto Dubno na Wołyniu.

Właścicielem Dubna był wówczas książę Konstanty Bazyli Ostrogski, najzamożniejszy swego czasu magnat polski. Wyprawiał on gody weselne swej siostrzenicy pannie Beacie Dolskiej, którą zaślubił książę Sołomerecki. Po ślubie odbyła się w zamku wspaniała uczta. Zaledwie zgromadzeni zasiedli do stołu, a hajducy zaczęli roznosić drugie danie, rozległ się złowrogi okrzyk: „Tatarzy! Tatarzy!" Przerażenie opanowało wszystkich, w jednej chwili przypomniano sobie, w jak straszny sposób złoczyńcy ci obchodzili się z jeńcami, — porzucono bezładnie stoły biesiadne, a tu i ówdzie zaczęły odzywać się głosy, aby wejść z Tatarami w porozumienie i jakąś znaczną kwotą złożoną na ich ręce, okupić życie i wolność. Posłyszała to księżna.

„Co? Poddać się haniebnie Tatarom i prosić ich na klęczkach o życie? A czyż to pohańcy dotrzymują przyrzeczeń? Dobrowolnie bez wydobycia oręża mamy szyje swoje schylić pod jarzmo ohydnej niewoli? Kochany księciu i wuju, zaklinam cię, nie oddawaj swego zamku poganom, a ty, mężu mój, pamiętaj, że jeżeli dobrowolnie poddasz się Tatarom, ani cię znać, ani żyć z Tobą nie będę. Do broni! Nie siła, lecz męstwo zwycięża. A zresztą róbcie co chcecie, ja bronić się będę do upadłego i raczej zginę, aniżeli popadnę w tatarskie ręce!"

Słowa odważnej Polki wywarły wielki wpływ.

Panowie, dworzanie i słudzy zaczęli broń przysposabiać, a dopomagały im dzielnie niewiasty. Jak zwykle w czasie takich napadów, okoliczny lud garnął się do zamku. Zaledwie bramy zamknięto i spuszczono mosty pojawili się Tatarzy i uderzyli na zamek. Ale natrafili na dzielny opór. Księżna Beata była wszędzie pierwsza, zachęcając słowem i czynem do obrony. Wybrawszy największe działo skierowała je na namiot chana, a strzał był tak celny, że rozbił namiot i ugo-

dził śmiertelnie dowódcę. Rozpacz opanowała szeregi tatarskie i wkrótce zaczęli gotować się do odwrotu. Wtedy Sołomerecka kazała sobie podać konia i wezwała rycerzy do pogoni nieprzyjaciela. W jednej chwili zebrał się spory zastęp wojowników i pod dowództwem dzielnej Polki ruszył na Tatarów — sprawił straszną rzeź w ich szeregach i odbił tysiące jeńców chrześcijańskich. Mrok zapadający przeszkodził dalszej pogoni.

Gdy po upadku Polacy silnie odczuwając utratę ojczyzny i niewolę zacców, one są najpewniejszymi pośredniczkami w przewożeniu ważnych wiadomości. Rząd Narodowy daje im najtrudniejsze polecenia i nigdy nie ma powodu tego żałować. Wynalazczy ich umysł w chwilach krytycznych wynajduje najdowcipniejsze kombinacye, które następnie silna i energiczna ręka mężczyzny uskutecznia."

Przed wykuchem powstania 1830 r. lud starał się silnemi i potężnemi manifestacyami dowieść swego istnienia i wierzył w skuteczność męczeństwa dla sprawy. Moskale niezadowoleni



**Henryka Pustowojtówna.**

pragnęli zerwać krępujące ich ojczyznę więzy, Polka, jak zawsze, znalazła się przy boku mężczyzny, jak zawsze dzielna i ofiarna wzięła silny udział we wszystkich ruchach, przygotowujących powstanie; a gazeta moskiewska „Ruski Inwalid", podziwiając patryotyzm i poświęcenie kobiet polskich, nie bez pewnej słuszności przypisywała długie trwanie powstania ich czynnej pomocy. „Kobiety to — pisał ten organ petersburskiego ministerstwa wojny — najśmielej i najzręczniej zajmują się wywiadywaniem, potrzebnem dla powstańz tych manifestacyi starali się stłumić je we wszelki możliwy sposób, jak najbrutalniej końmi i nahajami rozpędzali gromadzące się koło kościołów tłumy, a gdy to nie pomogło, strzelali i zabijali bezbronnych. Wytrwałość, z jaką tłumy te pozwalały się zabijać, przypisywała inna znowu gazeta moskiewska „Journal[1]) de Petersburg" kobietom i pisze, że „kobiety z ludu okazywały największą zawziętość. Niektóre pozostawały na placu aż do

[1]) Czytaj Żurnal.

ostatniej chwili. Żołnierze z największą tylko trudnością zdołali je rozpędzić." Ta wytrwałość i stanowczość kobiet oddziaływała silnie na wroga. Jeden z oficerów rosyjskich Popow złamał swą szpadę i cisnął ją z pogardą na ziemię, nie chcąc walczyć z bezbronnymi, a pułkownik Rejtern sam się zastrzelił, aby nie pomagać siepaczom do mordowania ludu. Stanowczość też i zapał kobiet udzielały się innym.

Gdy wybuchło powstanie, Rosyanie mścili się wszędzie i zawzięcie na winnych i niewinnych, dobijali rannych powstańców, mordowali mieszczan, a okoliczne miasteczka palili. Pewnego razu napadli na jedno miasteczko. Dowódca, w sercu którego nie wygasły jeszcze zupełnie ludzkie uczucia, zanim miasto skazał na zagładę, pozwolił kobietom i dzieciom wyjść z niego, ale dzielne niewiasty nie skorzystały z tego pozwolenia, tylko odrzekły:

— „Tu żony umierają obok mężów, dzieci obok ojców!"

W końcu powstania znaleźć też możemy niewiasty, które z bronią w ręku stawały do walki z wrogiem. Wiele nazwisk tych kobiet zapomniano do dzisiaj, a tylko niektóre wybiły się na widownię i przechowały w pamięci. Z pomiędzy kobiet walczących w 1831 roku przekazała nam historya nazwiska: Emilii Plater, Maryi Raszanowiczówny, Wilhelminy Kasprowiczówny, Zofii Kodrębskiej itd.

Emilia Plater urodziła się w r. 1806 w Wilnie, stanęła osobiście w r. 1831 w szeregach narodowych i uzbroiła wraz ze stryjem swoim Cezarem lud wiejski. Przebrana za żołnierza walczyła pod Przysłowianami, Kowlem, Szawlami i Szawlanami i dosłużyła się rangi kapitana, komendanta pierwszej kompanii 25 liniowego pułku. Z oddziałem generała Chłapowskiego wstąpiła na ziemię pruską. Później powróciła do kraju i do wojska, ale zachorowała w lasach augustowskich i tam d. 23 grudnia 1831 r. umarła w dworku szlacheckim. Śmierć jej tak nam opisuje w prześlicznym wierszu Adam Mickiewicz:

W głuchej puszczy przed chatą leśnika
Koło strzelców stanęło zielone,
A u wrót stoi straż pułkownika.
Tam w izdebce pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze:
Wódz był to wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie,
Chce go jeszcze przed śmiercią zobaczyć —
Kazał przywieść do izby, do siebie,
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swój kordelas i pas i ładunki,
Stary żołnierz, on chce jak Czarniecki
Umierając swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem
I żołnierze od żalu pobledli,
A lud modlił się klęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kościuszki żołnierze,
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej — a teraz płakali
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy,
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy,
Przyszedł lud wiejski widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży.
W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas — dwururka.

Lecz ten wódz choć w żołnierssiej odzieży,
Jakżeż piękne dziewicze ma lica!
Jaka pierś! — Ach to była dziewica,
To Litwinka, dziewica bohater —
Wódz powstańców — Emilia Plater.

Kodrębska Zofia, urodzona w radomskiem, służyła pod nazwiskiem Wacikowicza jako przyboczny oficer przy sztabie generała Skrzyneckiego w powstaniu 1831 r. Odznaczała się wielką odwagą i otrzymała krzyż „virtuti militari"[1]) na placu bitwy. W bitwie tej odniosła ranę. Potem przebywała jakiś czas w Paryżu na emigracyi i dopiero w r. 1857 powróciła do kraju. Zmarła w r. 1885 we wsi Wieniatycze na Podolu.

[1]) Za męstwo.

Podobno w powstaniu w r. 1863 brało udział wiele kobiet. Z szeregu tego dość wspomnieć nazwiska Pustowojtówny, Dobronik, Biłek i Piotrowiczowej.

Ojciec Henryki Pustowojtówny był Węgrem, matka Polką. Urodziła się ona w r. 1838 na Wołyniu. Dwudziestopięcioletnia panna znakomicie umiała podtrzymywać ducha żołnierzy, w bitwach odznaczała się zimną krwią i odwagą. Spełniała ona obowiązek adjutanta Langiewicza. Po upadku powstania przeszła do Prus i zmarła w Paryżu jako żona Langiewicza. Marya Dobronik zginęła w bitwie pod Małagoszczą przeszyta ośmiu kulami. Była ona córką szpiega rosyjskiego i starała się hańbę, jaką na jej nazwisko sprowadził haniebny proceder ojca, zmazać we krwi. Panna Biłek służyła jako kawalerzysta w oddziale Chmielińskiego.

Pod upadku zbrojnego powstania, gdy Moskal napełniać zaczął Polakami więzienia i zaludniać stepy Sybiru, Polka znowu dzielnie stanęła do tej nowej walki przy boku mężczyzny, zdolna do wszelkich poświęceń, niejedną łzę otarła, niejedno słabnące serce podtrzymała na nowo, w nie otuchę wlewając. Ani chwili się nie wahając, wyciągała drobne swe rączęta i prosiła, aby ją przykuto do wspólnego łańcucha, którym skowano więźniów i nie rzadko bez wyroku. Narażała się na całe piekło drogi i pobytu na Sybirze, po to tylko, by cierpieć ze swymi drogimi za ideały, za które oni cierpieli.

Do jakich poświęceń zdolna była Polka w tej nowej walce, niech wam posłuży przykład Migurskiej, pięknie opowiedziany przez Chociszewskiego.

Migurska udała się dobrowolnie z mężem na Sybir. Wbrew wszelkiemu oczekiwaniu zaczęło im się na wygnaniu nienajgorzej powodzić, sąsiedzi ich polubili i wszystko byłoby dobrze, ale nagle spadł na nich zupełnie niespodziewany cios, stracili dwoje dzieci. Cios ten okropnie dotknął osieroconą matkę. Rozchorowała się. Stroskany mąż nie mógł się pocieszyć, czarny smutek zachmurzył jego oblicze. Zauważyła to żona i chociaż sama zmartwiona i chora, potrafiła pocieszyć męża kilku słowami, które mu wypowiedziała w najgłębszej tajemnicy. Obojętni i nie wtajemniczeni nie zauważyli jednak żadnej zmiany u Migurskiego, widzieli, że chociaż żona powraca do zdrowia, on rozpacza dalej i słyszeli nawet jak mówił, że sobie życie odbierze. Po pewnym czasie Migurski znikł, a ci, którzy go poszli szukać, znaleźli nad pobliską rzeką czapkę i płaszcz nieszczęśliwego. Nie ulegało wątpliwości, że Migurski popełnił samobójstwo.

Wiadomość o tem przyjęła żona w milczeniu i zdając się na wolę Bożą nie żaliła się przed nikim i do nikogo nic nie mówiła, tylko w wyschniętem jej oku gorzał jakiś dziwny niepokój i zaczęła sobie szeptać na ucho, że dostanie obłąkania.

Nikt się też nie zdziwił, gdy biedaczka pozbawiona dzieci i męża objawiła chęć powrotu do ojczyzny, a ponieważ dobrowolnie towarzyszyła mężowi na tułaczce, gubernator pozwolił jej powrócić do swoich i zabrać ze sobą dwie trumienki, a że był ludzkim człowiekiem, dodał jej za towarzysza podróży Dońcę-Kozaka, który miał jej ułatwiać podróż. Doniec ten nie wiele miał z nią kłopotu. Zamknięta w podróżnych saniach Migurska nie wysiadała z nich prawie ani na chwilę — tam przyjmowała pokarm, tam nocowała i tam spędzała chwile wypoczynku na stacyach, wiecznie skulona nad swemi drogiemi trumienkami.

W ten sposób przebyła większą część drogi.

Za Symbirskiem na jednej stacyi zatrzymały się sanie na krótką chwilę, przeprzęgano konie, a Kozak Doniec zaniósł papiery do przejrzenia. Migurska jak zwykle nie wychylała się ze sani.

Niespodziewanie prędko powrócił Kozak, a przyzwyczajony do milczenia swej towarzyszki podróży, nie zbliżył się do niej, tylko oparł się z tyłu o sanie. Stojąc tak posłyszał nagle jak ze skrzyni, w której miały być złożone trumienki, wydobywa się jakiś głos męski. Gorliwy służbista pospieszył zaraz do urzędu i oznajmił, że słyszał jakiś głos w trumnie. W tej chwili udała się z nim straż i urzędnik. Kazano niczego nie spodziewającej się Migurskiej wysiąść z sani i zaczęto sanie dokładnie przetrząsać. Biedna Migurska, zobaczywszy to, zemdlała. Nic sobie z tego nie robiąc, wyciągnęli najpierw trumienki, które nie znajdowały się w skrzyni, tylko były schowane w sianie w nogach, a następnie oderwali wieko od skrzyni, przeznaczonej na trumienki i znaleźli w niej Migurskiego.

Ucieszyły się moskiewskie dusze. W jednej chwili zakuto męża i żonę i pognali z powrotem. Z trudem ułożony przez żonę plan uratowawia męża nie powiódł się, bo jedna z desek skrzyni wysunęła się i przygniotła ukrytego, który pewny, że Kozaka nie ma, poprosił żony głośno, aby deskę poprawiła.

Okutych w kajdany pognano na Sybir, tyle tylko pozwalając im na zatrzymanie się w Symbirsku, ile potrzeba było na pochowanie dzieci. W pogrzebie wzięło udział całe miasto, a skuci rodzice, postępujący za trumną, budzili ogólne współczucie, na Kozaka zaś takie było oburzenie, że gdy się pokazał, lud przywitał go okrzykiem przekleństw. Kobiety rzuciły się na niego, a dzieci zaczęły nań rzucać kamieniami, tak, że musiał się ukryć. Aby zapobiedz rozruchom musiano Kozaka i ich całkiem inną drogą odstawić do Orenburga.

Carskich ukazów jednak przywiązanie żony nie zmieniło. Migurskich pognano o sześćset mil jeszcze za Orenburg do Nerczyńska i tam skazano jego na dożywotnie więzienie, a biedna jego żona widząc, że nie może mu już przynieść żadnej ulgi, umarła w rok po tej nieudałej próbie ocalenia męża, a cichy śnieg sybirski otulił białym płaszczem jej mogiłę.

Gdy walka orężna i zbrojne powstania okazały się bezcelowemi, rzucono hasło innej walki — odrodzenia Polski przez oswiatę i umiłowanie tego, co nasze. Poczuli zaborcy, że walka ta może się skończyć dla nich niepomyślnie, zrozumieli, że hasło „przez oświatę do wolności“, to nie hasło zdawkowe, które samo z siebie przebrzmi bez echa, ale myśl potężna, która wprowadzona w czyn, gotowa ruszyć trony w posadach. Z obawą i przestrachem rzucono się do gaszenia, do zwalczania tej myśli, zakazano Polakom mówić i modlić się po polsku, starano się u ich własnych braci zohydzić i poniżyć wszystko, co polskie, starano się nas wynarodowić, zmusić do tego, byśmy zapomnieli, żeśmy Polakami. Ale tu znowu stanęła Polka do walki. Te same dłonie, które błogosławiły mężów i dzieci na boje, te same dłonie, które skubały szarpie i za oręż chwytały, ujęły rysiki i tabliczki i po dworach, dworkach i chatach zaczęto uczyć czytać, pisać i myśleć po polsku. Nie mniejszej tu potrzeba było odwagi, jak do ruszenia na boje, każda bowiem taka cicha bojowniczka wiedziała, że w razie odkrycia czeka ją więzienie, a nawet i knuty i Sybir. A jednak tych bojowniczek znalazły się legiony całe i im, tym szarym, nieznanym pracownicom należy się lwia zasługa i wdzięczność za to, że chociaż wróg nas zdeptał, nie zgubił, i co raz silniej rozbrzmiewa: „Jeszcze nie zginęła!“ Dla cichych tych pracownic stanie kiedyś krzyż

— — wśród olchów, wśród kalin gron,
W zaraniu złotem,
I ośpiewamy będzie krzyż on
Ptasiem szczebiotem.

I stanie krzyż ten wśród cichych siół
Na dróg rozstaju,
I skłoni brzoza ponad nim w dół
Gałązki w maju.

I ofiarowan będzie ich ból
Za wszystkie one
W ziemi tej świętej, w pośród tych pól,
Gniazda zburzone...

# ŻARTY.

### W szkole żydowskiej.

— Mojsie! Ile jest gatunków zwierząt?

— Trzy: mięsożerne, trawożerne i koszerne.

### Wspaniałomyślny Szmul.

Rzecz dzieje się na wsi.

— A czego to chcecie, Szmulu?

— Jakto, czego ja chcę?... Przyszedłem jaśnie panu dżedżicowi powiedziecz, co ja już dłużej na moje pieniądze czekacz nie mogę i co za to zabiorę wszystkie krowy!

— Ależ mój Szmulu, zabierając mi krowy, zniszczysz mnie ze szczętem!

— Nu, to ja nie taki zły, jak pan dżedżic miszli!... Ja poprzestanę tymczasem na procencie od krów... Jaśnie pan będzie ich sobie trzymał, żywił w oborze, a ja będę ich tylko — doił.

### Kiedy łgać, to już dobrze.

Myśliwy (w toku swego bardzo żywego opowiadania):

— Zaręczam wam, że łońskiego roku ubiłem za jednym strzałem trzy zające...

— Ale jakżeż to możliwem?

— Jednego trafił nabój, drugi zdechł ze strachu, a trzeci utopił się z żalu po stracie towarzyszy.

### Bismarck i jego lekarz.

Wiadomo powszechnie, iż żelazny kanclerz pruski był nadzwyczaj gwałtownego charakteru i odnosił się do ludzi, zwłaszcza podwładnych, nader wyniośle i grubijańsko.

Pewnego razu Bismarck zachorował niebezpiecznie. Do chorego sprowadzono jednego z najznakomitszych lekarzy. Ten rozpoczął badanie i skrupulatnie wypytywał księcia o różne szczegóły, dotyczące choroby. Bismarck odpowiadał półgębkiem, a wreszcie wrzasnął dziko:

— Proszę zaprzestać już tych pytań!

Lekarz, zdumiony tem grubijaństwem, przerwał natychmiast badanie i odrzekł zimno:

— Jak się podoba waszej ekscelencyi. Ale jeśli pan chcesz, by pana zbadano bez żadnych pytań, to powinieneś pan był wezwać weterynarza — ten wcale nie odzywa się do swych pacyentów.

To poskutkowało: Bismarck stał się łagodny, jak baranek i odpowiadał na wszystkie pytania lekarza.

### Wieczorne wykłady.

Pan majster Szydło dostał jakieś „pisanie“ od urzędu cechowego i jakoś w żaden sposób nie mógł go odczytać.

— Jędrek! — zawołał swego starszego terminatora — chodź tu, przeczytaj to!...

Jędrek spekuluje, obraca pismo — ale i on nie bardzo mądry.

— No, co?

— Ja, proszę pana majstra, w dzień nie umiem czytać, bo ja chodzę tylko do wieczornej szkoły.

IWAN WAZOW.

# GÓRALKA.

**Z bułgarskiego przełożył Andrzej Powała.**

Junak Anioł ze smutkiem rusza w obce strony —
Nikt mu pąka nie zwiąże z koprny[1]) czerwonej,
Dziewczę kraśne nie biegnie z uściśnieniem dłoni,
Ni przy Płaczu-Topoli[2]) łezki nie uroni,
Gdzie matki, siostry, drużki, ja zwyczaje każą,
Witaniem i żegnaniem krewnych, druhów darzą,
Gdzie tylekroć łzy płyną, czułe w głos rojenia
Przed rozłąką — z życzeniem rychłego widzenia.
Stara macież za sioło za nim też nie drepce,
„Idź z Bogiem!“ — mu nie rzeknie, skargi nie wyszepce,
Że jej pisklę ma bujać po obcej krainie: —
Rodziny ni przyjaciół Anioł nie ma ninie...
Niemowlęciu dał ojciec smutny los sieroty,
Po nim matka, choć młoda, umarła — z tęsknoty.
Samotny — zrósł się z biedą jeszcze w życia wiośnie,
Coraz większy z latami ból mu w duszy rośnie.
Poniżenia nie zniesie, rabów męki onej,
By bić obcym i swoim tyranom pokłony;
Kłania się, nienawidząc, do hołdów się zmusza —
Z jakim trudem ulega jego harda dusza!
O, piękniej w obcej ziemi — on tu obcy przecie —
W jarzmie, w nędzy rodzinną ziemię smutek gniecie...
Och, nierad Anioł rusza w oddalone kraje:
Z trudem serce od gniazda oderwać się daje!
Nie tak łatwo to rzucić ojców strzechę biedną!
Wszystko drogiem się stawa w oną chwilę jedną:
Podwórze zarośnięte, wrota rozwalone,
Ognisko i gniazdeczko, pod belką zlepione,
Gdzie jaskółka co roku gnieździć się przylata,
I te grusze, na które drapał się co lata,
I bocian długonogi, co pociechą w siole,
I kolebka, i troski, a nawet i bole!
Nie minie — pamięć wszystko przed wzrok duszy niesie,
Więc jak szałem chwycone serce w bólu rwie się.
Ze wszystkiem tem się rozstać, to tęsknoty męka!
Lecz mu jedno najmilsze, najbardziej go nęka:
Pozostawia dziś tyle słodkich wspomnień onych,
Dwoje oczu tych czarnych we łzach zatopionych,

[1]) Bułg. jedwab, z którego przypinają pąk do czapki.
[2]) Drzewo w miejscu za siołem, gdzie zwykle żegnają wędrowian.

Zostawia pierwszą miłość, wśród trosk, bez pieszczoty,
To serce, co go czeka, czeka-schnie z tęsknoty...

---

Czemu, Rusko, ty w rosę zdobny kwiatku hoży,
Po ogrodzie się błąkasz o porannej zorzy?
Czemuć sen się nie ima, poranna ptaszyno?
Twarz twa pała tak cudnie, a łzy po niej płyną...

Błogie, miłe łzy-roso, którą niebo darzy,
Jakże cicho, jak słodko płyniecie po twarzy!
Cichym chłodem wiejecie na piersi płomienie,
Dżdżu kroplami dla duszy są wasze strumienie;
Rany życia konieczne balsamem leczycie.
Bez was miłość nieznośna, bez was ciąży życie.
Ale ciężej, jeżeli wy smutek przetrwacie,
Z pod serca bez nadziei, bez wiary tryskacie!
Och życie wówczas będzie męką okajaną,
Każda kropla trucizną, a każda łza raną.

Nie chcą łzy jej zaprzestać płynąć strumieniami,
Wciąż się toczą po twarzy grubszemi perłami.
Próżno ręką trze oczy, z których łezki biegą —
By się matka domyślić nie mogła niczego;
By czasem nie spytała, czy jest nieszczęśliwą,
Że się miłość nie zdradza, a z trudem ukrywa;
Że rzec ciężko, dla kogo westchnienia jej płyną;
— Wobec swoich i obcych wstydem to i winą.
Co rzekną starzy ludzie, każda dziewka z sioła?
„Bogaczów córka kocha sierotę Anioła!
„Anioł nie ma dukatów, ani piędzi ziemi,
„Księgi czyta, a głodu nie nasycisz niemi".
Młodość kocha, nie pyta, ni myślą nie trąca;
Ruska chodzi w ogródku sama, dumająca;
W gąszczu rzucić tajemnej kryjówki nie może,
Kędy Anioł wbiegł wczoraj o wieczornej porze,
Gdzie się trwożnym całunkiem oboje żegnali,
Dwie przysięgi na wieczną miłość skrycie dali.
„Po Giergjowdniu[1]) tu wrócę, gołębico biała"!
„Czekać będę" — odrzekła i jak listek drżała.

---

Przyszło lato, dni pracy, nastaje już żniwo;
Świętojanki zabłysły ponad złotą niwą.
Dziewki w polu z sierpami stają w szereg szparki,
Wiążą snopy, śpiewają dorodne żniwiarki.
Wieczór z pieśnią wracają postrojone w wianki,
Szybko sierpy rzuciły, chwytają za dzbanki,
Bo przy studni tam czeka rój miłych młodzieńców,
By swywolnie skraść całus i brać kwiaty z wieńców.

---

[1]) Święto św. Jerzego.

Tylko Ruska nie igra, tłumiąc łkanie, wzdycha,
Z pola wraca bez kwiatów i w polu żnie cicha.
Czyjej skroni ma składać gwoździki do wianka?
Wszak nikt na nią nie czeka — nie ma jej kochanka.
Radość innych tem więcej serce Ruski nęka;
Ruska stroni od dziewcząt, iść k' studni się lęka.
Ruska kwitnie, pięknieje, jak niebo majowe.
Dumna matka tak więdzie w duszy swej rozmowę:
„Jako moja, to niema drugiej dziewki w siole:
„W zebraniu pierwszą, kwiatem w chorowodów kole!"

Ojciec duma taksamo: „Ruska rośnie w lata,
„Czasby zamąż ją wydać — Kuzdo jej się swata...
„Kuzdo bardzo majętny, bogacz to nielada!
„Pól ma na trzysta radeł, sześć młynów posiada.
„On z przyjaźni z ahami i lejami słynie,
„Nawet Kądrżi-Osmana przyjmuje w gościnie.
„To źle tylko, że stary i że jest tak brzydki —
„Lecz możny — to ważniejsza, skoro ma dobytki".
I do córki się zwraca: „Chodź no tutaj, dziewko!
„Wołaj matki! Do fajki podaj mi ogniwko".

Ruski ojciec obrzydły, potrząsając głową,
Pyknął z fajki, podumał i wyrzekł swe słowo:
„Matko, Ruska wyrasta na hożą dziewoję —
„Kuždo człek jest poważny. — Jakie zdanie twoje"?
Rozszlochana, jęcząca Ruska z chaty skoczy,
Perlistemi jej łzami błysły czarne oczy —
I w ogródku się skryła za krzewiną gęstą,
Gdzie Anioła żegnała, gdzie płakała często.
Twarzą k' ziemi przypadła śród burzanów suchych,
W dumach mętnych załkała i w westchnieniach głuchych.
Płyną łzy jej jak strumień, kiedy tamę zwali,
Serce omal nie pęknie, żal ją dławi, pali!
Iść za starca? Jak zdać s ę na niedolę zdoła?
Jak mogą czarne oczy zapomnieć Anioła?
Czyż ma serce w swej głębi dać Kuździe mieszkanie?
Czyż nie wzdrygać się dreszczem wstrętu będzie wstanie?
Zła ojcowska jest wola, nigdy się nie zmienia...
Gdybyż mogła miłemu słać uwiadomienia!
Przez gór szczyty, przepaście, które w głowie mącą,
Jako ptacyby uszli przed dolą grożącą.
By módz kochać się wolni, szliby na kraj świata,
Precz od Kuzda, daleko i od ciebie, tata!
Lecz Anioł nie aniołem, snadnie nie przybywa...
Tedy matka nad Ruską płacze nieszczęśliwa,
Raz ją głaska, to karci surowemi słowy:
„Rusko, dziecię me, córko, coć przyszło do głowy?
„Czemu ronicz łzy próżno? Czy mnie ci niestało?
„Co? Jest byle kim Kuzdo? Tego ci zamało?

„Nagą, bosą tam będziesz? Głodem cię zamorzy?
„Grzech to, ptaszę... I ojciec tak się gniewem sroży!!!...
— „Nie chcę Kuzda, mateńko! Zgubę mi zgotuje...
„Kocham, mamo, Anioła i on mnie miłuje!!!...
Stara matka brwi zmarszczy, klaśnie w ręce obie:
„Milcz i nie waż się myśleć! Milcz, bo biada tobie!“

Na nic czułe są słowa, na nic matki rady.
Na nic ojca zrzędzenie, plotki śród sąsiady.
Macierz trapi się, troska siadła na jej czole:
Jedno z Ruską snać myśli, wspólne są ich bole,
Ona pomni też młodość i wie, co kochanie,
Jak się serce rwie, kiedy kochanych niestanie!
Śpieszy cicha do cerkwi rzec Bogu, co boli,
Aby od trosk ją zbawił, Ruskę — od niewoli.

Przeszło lato i jesień — posępny „Pethondzień“ —
Zima, kwitnie już wiosna, nadchodzi „Giergowdzień“.
Pierwsze gońce — jaskółki do gniazd przyleciały,
Pokrył drzewa wiosenne z pereł całun biały,
„Amar“ [1]) po płot w podwórzu pokrył przestrzeń całą —
Zda się ziemia i niebo wiosną odmłodniało.
Codzień Ruska w ogródku przechadza się, smuci,
Straci główkę, powtarza: „Anioł jeszcze wróci“!
Pierś w nadziei i lęku oddycha głęboko;
Słucha pilnie, ukradkiem rzuca w stronę oko.
Skrzypną drzwi, niech ją drużka spotka lub odwiedzi,
Wieści oczy jej proszą, lecz — bez odpowiedzi...
„Ach, czy kocha, czy może serce się zmieniło“?
Nagle przyszła wieść smutna: „Anioł pod mogiłą“.
Zgasło słońce, świat ściemniał, ptaki oniemiały...
Ruska płacze i wzdycha jedna za świat cały.
Czarnookiej mąż dany, dano dolę smutną,
Twarz okrutną ma Kuzdo i duszę okrutną.
Biednej głowie pod cudzą strzechą żyć nad siły:
Dni nastały posępne i męki przybyły.
Mnogość złota co warta, co niwy lub trzody,
Gdy brak życia z kochaniem, brak miru i zgody?
Chata nie jest przez Boga pobłogosławiona,
Gdy jest mąż zasępiony, a wciąż płacze żona?
Kuzdo jak dzień zimowy — zimny, zachmurzony;
Zakopany ma kocioł, złotem napełniony;
Ma on stada i bory, tylko brak litości,
Bruzdy wciąż ma na czole, żółć na ustach gości.
„Co się sępisz, góralko? Wiedźmo z kosą długą!
„Wiem, do kogo tak wzdychasz, a łzy płyną strugą!
„Tybyś chciała mieć męża, co w motłochu chadza,
„Wiem ja, czem jest twe plemię, twoja krew cię zdradza:

[1]) Amar — ziele.

„Dziad twój był buntownikiem, od kul poszedł w ziemię,
„I tyś zginąć powinna! Buntownicze plemię“!

Ojciec, co jej zgotował, pojąć nie jest w stanie,
Ni, jak drogo kosztuje bogate swatanie.
Nie wie, wiedzieć też nie chce — próżna to robota!
Ledwie ród bab kłótliwych coś się tem kłopota.
Wzdychać będzie, wspominać snów dziewczęcych wianek,
Męskie serce nie pęknie od babskich zachcianek!
On się troszczy o orkę, stada, zysk gotowy,
Miło ojcu, gdy mówią: „Oto teść Kuzdowy“!

Cicho szepcą i z żalem jej drużki do ucha,
Lecz nie skarży się Ruska, milczy jakby głucha.
Matka biada, że znikła przeszłość błoga, cicha:
„Czemu, pisklę ty moie, młodość twa usycha?
„Czym zgrzeszyła, że Pan Bóg cierpienie to zsyła?
„Czym ci była złą matką? Czyś o tem mówiła?
„Jak jej pomódz, o Boże, w doli nieszczęśliwej?
„Ach przeklęty bądź, Kuzdo, ty Kacie prawdziwy!“
Bolał ją niepomiernie córki ból szalony,
Aż z boleści tej zmarła na łące zielonej.

Ruska chodzi wciąż płakać nad matczyne kości.
Kuzdo często w dom wiedzie nieprzystojnych gości,
Innowierców, Turczynów — więc do Ruski krzyki,
By skłoniła się nisko, przyniosła mastyki[1]),
By ręce polewała, warzyła wieczerzę,
W rogu izby posłusznie gotowała leże.
Kuzdo możny, więc jemu Turcy przyjaciele,
Podejmował i gościł już on agów wiele;
Chali-Beja zna, który częstym gościem bywa,
Osman go też z Debreli „C z i l i b i“[2]) nazywa.
W mieście bywa w kawiarni z Turkami na kawie,
Chadżi-Machme go pyta o dzieci łaskawie.

Kręci wąsa na Kuzdę Łutczo Panow luto,
Znan ze skórzniów, z palicą dereniową kutą.
Mnóstwo rzeczy prastarych w schowaniu on strzeże,
Szpera za tem i „b a b k i“[3]) i „a n t y k i“[4]) bierze.
O Daryuszu wie mnogo i o królu Porze,
„Aleksandrye“[5]) przesławną czytuje na zborze.
(Któraż księga ci słodziej przemawia do duszy?
Nawet starców Bucyfał nieraz do łez wzruszy).

---

[1]) Napój mocny.
[2]) Przyjacielem.
[3]) i [4]) Starożytne monety.
[5]) Dzieje Aleksandra Macedońskiego, przed 50-ciu laty przełożone z greckiego, z zapałem czytane przez cały naród bułgarski. Księga ta była jednym z najważniejszych czynników uświadomienia narodowego wśród Bułgarów w niewoli.

W siół dziewięciu zasłynął, jako wiele umie,
Prawi różne przysłowia i wzdycha w zadumie.
„Kuzdo z mego narodu nigdy nie pochodzi —
„Macedonka takiego zwierza nie urodzi:
„Jeśli nie jest framason, to łacinnik[1]) może...
„O dukata, kto zechce, o to się założę!
„Stawiam dukat, com znalazł w roku zeszlym w wieży.
„Przeklęty! Faraonów[2]) w dom zapraszać bieży“!
Znam ze skórzniów swych bajarz z pałką dereniową
Łutczo Panow jak gromy ciska każde słowo.
Mądrze Kuzdę raz karci, wziąwszy go na stronę:
„Kuzdo, słuchaj, jam stary, księgi znam uczone —
„Tyś bogaczem, masz niwy, złoto, różne mienie,
„Stada nieprzeliczone i lasów przestrzenie —
„Choćbyś nawet posiadał pałace śród dwora,
„Daryuszowe brylanty, albo złoto Pora,
„Skoro brak ci jest serca, będziesz jako zwierzę,
„W czarnem ciele twem robak siedlisko obierze,
„Bo, mówi „Leksandrija“, męczysz dziewczę biedne,
„Faraonów ugaszczarz — to wstrętne, ohydne!“
Kuzdo strasznie się sierdził, chrapiąc, miotał słowa,
Groźbą z izby wypędził wujaszka Panowa.
„Buntowniczą twą księgą królestwo nam burzysz,
„Nocą włóczysz się w polu, z komitą[3]) się drużysz“!
Odszedł Łutczo, a w duszy poniósł burzy brzemię
I sławną „Aleksandryę“ zakopał gdzieś w ziemię.

---

Botew chrobry łódź w on czas wylądować zdołał
Na brzeg zielny Dunaju i — „wolność“ — zawołał.
Pokłon Bałkanom — k' ziemi przypadał ustami
I na krwawe powstanie poszedł z mołojcami.
Zaroiły się pola, doliny i bory,
Lęk na miasta padł wielkie i liche chutory.
W cichych gniazdach, po siołach pośród połoniny
Pełne trosk są niewiasty, kryją się dziewczyny:
Wieść przebiega, że najazd idzie od Bałkana.
Kuzdów dwór już gotowy dla Kądrżi-Osmana.
Ktoby nie znał Osmana, starca-zapaśnika[4])
Czarnej duszy janczarskiej, Krzyża przeciwnika?
Która nie zna go chata bułgarskiego sioła?
Lub na imię to ojciec nie zasępi czoła?[5])

---

[1]) Od czasów wyprawy Krzyżowej, prowadzonej przez Fryderyka Rudobrodego wśród Bułgarów trwa nieprzyjazne usposobienie do ludzi Zachodu, których zwą łacinnikami.

[2]) Tyle, co gnębiciele.

[3]) Komitet powstańczy.

[4]) Turcy z zamiłowaniem oddają się atletyce, zapasom.

[5]) Ggy Turek wejdzie do chaty chrześcijańskiej, mąż i ojciec ustąpić musi, a kobiety muszą być posłuszne Turkowi. Upomnieć się w sprawie takiej haniebnej krzywdy, znaczy tyle, co narazić się na śmierć.

Jeden dzień jest w objeździe, a trzy dni spoczywa,
Pije rakji[1]) pół oka[2]), pijany nie bywa.
Kto z nim może, prócz Kuzda, toczyć rozhowory,
Przed nim z konia nie zejdzie, lub nie wstanie skory?
Tylko Łutczo Osmana widać się nie lęka:
Żmiję-Kindżał z piwnicy chwyta jego ręka,
Zwraca oczy w las buków, błyska strzelbą z chwacka,
Stara krew w nim znów gore, stara, lecz junacka!
Panow woła: „Czas strącić jarzmo faraońskie!
„Hej, idą... zmartwychwstanie państwo Macedońskie!
„Mówi pismo i rozum tak o chwili onej,
„A i nóż mój oddawna krwi wroga spragniony.
„Baczność, chłopcy!" — w karczemce przemawia cichaczem.
Wieczór Ruskę odwiedził pojącą się płaczem.
„Dziecko! — szepnął, a w żyłach widać naprężenie —
„Czy ci nie drży twa ręka? Czy w krwi twej płomienie?
„Dziadka Dyma tyś wnuczką, nie bądź odeń inna!
„Ile dusz tam wysłałem, przebacz Hospodynie!
„Bohaterska krew w tobie i we mnie też płynie...
„Masz nóż!... skryj!... nocą utop w głębi jego łona!...
„Chrystusowa niech będzie wiara pochwalona"!...

Kądrżi- Osman przybywa (grzmi dokoła w siołach).
Z band się zbiegli Czerkiesi o ponurych czołach.
Osman wjeżdża do Kuzdy, gości się, zasiadłszy,
Kręci wąsa, z podełba dookoła patrzy.
„Ej, czilibi! — wnet wrzasnął — konie przygotować
„Nieprzyjaciół sułtańskich każdy mi tu prowadź"!

Przypełzł Kuzdo do niego i bije pokłony,
Pyta agę o zdrowie, pyta uniżony.
Przepalanej gorzałki mocnej natoczono,
Ruska czaszę podaje jak rubin czerwoną.
Leją, piją, pijani — patrzą coraz mętniej,
A od sioła jęk niewiast leci w uszach tętni.
Osman woła: „Nalewaj! bo znowu pijemy!
„Jutro na pal „komitów"[3]) dwudziestu w bijemy"!
Utkwił mętne swe ślepia w piękną Ruskę naszą
I pociesza się dalej już dziesiątą czaszą.
„Dzięki, ago! — rzekł Kuzdo — piję za twe zdrowie!
„Wina!... Niech drży przed tobą, kto krzyw się opowie!"

Zastawiono stół suto różnymi przysmaki,
Przekładańce, ryż mastny[4]) i tłuste kurczaki —
Kuzdo na kij karbowy trzykrotnie odbierze —
Kruków żywi padlina, a Kuzdę grabieże,

---

[1]) Gorzałka. [2]) 3 funty.
[3]) Bułg. komiti, powstańcy.
[4]) Przysmak turecki.

Mnóstwo serc go nie cierpi, a on zato ile!
Czas, by jednem swem słowem wszystkich zdeptał w pyle.
Cokow Kola już w myśli — przeklęta gadzina! —
Z dwoma syny wuj Kanko też się przypomina,
I Kańczo, co mu niegdyś dał miano złodzieja,
I wujko Łutczo Panow, straszny kaznodzieja.
Wszystkich da — kaznodzieję razem i „komitę"!

Ruska stoi zlękniona, oczy w ziemię wbite,
Twarz jej mieni się, w łonie tętnią strachu dreszcze:
Nigdy Kądrżi tak groźnie nie spoglądał jeszcze.
Skąd ma żądać pomocy? Straciła nadzieję:
Kuzdo na nią spogląda i głupio się śmieje.
Gdyby była ptaszyną, uzbrojoną skrzydły,
Wnetby stąd się wyrwała z tej nory obrzydłej;
Lecz straż u drzwi i w siole jest rozlokowana.
Ciemno straszno tam, tutaj twarz Kądrżi-Osmana.
Gdybyż serce jej pękło, co od bółu rwie się!
W grobie lżej, lecz tak rychło ból końca nie niesie.

Wtem żandarmi do izby walą, wiodąc w pęta
Korowodem związane młode pacholęta,
Od stad wzięte, przy których miały w polu wartę,
Nocą drobne dzieciny matkom z rąk wydarte.
„Gdzie „K o m i t ó w" schwytano"? — „Effendim, tam w jarze"
Osman na to: „Po setce wyliczyć im każe"! —
Płacz się podniósł do Boga, psy zawyły z sioła,
Płacze, jęki, skomlenia płyną w noc dokoła.
„Bijcie, sieczcie bez miary, niech skóra odlata"! —
Ryczą słowa bydlęcia — krwiożerczego kata.

---

Cisza legła wnet w chacie, wszyscy z milkli wcześnie.
Tylko Kuzdo, śpiąc, chrapie — psy przyległy we śnie.
W siole pusto: wśród trwogi, jak legli, zasnęli.
Nigdzie w chacie światełko w oknie się nie bieli.
Tylko matkom los dzieci zasnąć nie pozwoli,
Skoro dzieci te jęczą zakute w niewoli.
Kądrżi-Osman też nie śpi, w mrok wytęża oczy,
W głowie straszna myśl szemrze, dojrzewa, mózg tłoczy,
Sen odpędza i spokój kłóci wciąż natrętniej,
Rozpalona krew burzą w żyłach jego tętni.
Białoszyich moc niewiast Osman już miłował,
Długorzęsych moc dziewcząt sromem napiętnował,
Lecz chuć nigdy go nie żgła jak dzisiaj szalona.
Od „Giaurki" go dzieli li-tylko zasłona —
Kuzdo śpi; choćby nie spał, wolno Osmanowi!
Wszak giaurska cześć tyle, co krew psa, stanowi!
Skoczył, słucha, usłyszał tylko głos swych kroków...
„Ty psie wściekły"! — syknęła Ruska pośród mroków

nóż wbiła mu ostry w kosmate piersiska,
Potem przez mur spłynęła jako mara ślizka.

Obejrzała się za wsią. Mknie łąką przez rowy.
Nie spostrzegła, jak przed nią wyrósł las bukowy;
Zasłuchała się w lęku w niezgłębione mroki:
Głucho gada i szumi buków las wysoki.
Wśród gałęzi majaczy straszne przewidzenie:
To dragoni, czerkiesi, to przeklęte cienie.
Wszak dla zbiega noc widzi, żywemi są drzewa.
Lecz od wschodu na niebie już świt się rozlewa,
Już się rusza, co żyje, gwar poranku płynie,
Czarodzieje słowiki klaskają w gęstwinie;
Ranny wietrzyk Bałkany owiał pełen woni,
Gwiazdy pełzać przestały na niebieskiej toni.
Szumią bory przecudne, w stulecia bogate,
Cienkie jodły i buki, sosny rosochate,
Szumią, pieją, wzdychają, a zmieszane szumy
W duszę tchną żal-tęsknotę jako stare dumy.

---

Lubię, bory bałkańskie, nieskończone bory,
Tajemnicze z przeszłością wasze rozhowory;
Czuję, jak tchnienia czasów prastarych z nich biegą
I powieści o mękach narodu naszego;
Słyszę powieść junacką o boju swobody,
O drużynie poległej Mincza-Wojewody,
Jak trwogę niosły czarne te roje sokole
Od wód sinych Dunaju po Sofijskie pole.
Lubię lasy bezdenne, porost buków stary —
W ich konarach ślą gniazda orły-hospodary;
Głębi borów, gdzie słońca w zachód blask przenika,
Myśl nie zbada, nie przejdzie ich noga pątnika.
Lubię, lubię pieśń waszą, wasz gąszcz bujny dziki,
Wolne wasze pustelnie i wartkie strumyki,
Kędy jeleń pragnienie ugasza w południe,
Gdzie przyroda jest wiecznie dziewiczą i świeżą,
Gdzie poezyi bez skazy skryte skarby leżą...

---

Dzień się kończy, już wieczór w pozłocie różowej.
Ruska bosa, stargana wybiega z Dąbrowy,
Z głuchych puszcz, co topora nie widziały drwali,
Są leżami niedźwiedzi i dzikich szakali,
Kędy tylko ukradkiem promyk słońca w biega,
Gdzie echo niewidzialne stokroć się rozlega.
Czy kukułka zakuka, czy wzleci ptaszyna,
Ruska staje i słucha i znów biedz poczyna;
O kamienie jej stopa bosa poraniona,
Kosa bujna rozwiana na kształtne ramiona;
— Ktoby widział, sądziłby, że na obłęd chora
Biegnie w las, lub ją nocą wziąłby za upiora,

Co wybiegł przy księżycu i mar cienie chwyta.
Tak mknie Ruska zdyszana, nie patrzy, nie pyta,
Dokąd idzie, nie zważa, nie wie, gdzie przystanie,
Szuka kątka, co będzie służył za schowanie,
Gdzieby nikt jej nie ujrzał i nikogo ona,
Gdzie nie wznowi się chwila straszna, choć miniona,
Gdzie noc krwawa, dom Kuzdy pamięć jej porzuci,
Gdzieś daleko, skąd zwykle nikt się już nie wróci...
Wreszcie bez sił, pamięci upadła znużona,
Śniąc o końcu niedoli — może tutaj skona...
Raz ostatni ku niebu rzuciła spojrzenie —
Wtem się w sercu zbudziło do życia pragnienie:
Tak się lęka tu umrzeć w odludnym parowie,
Tak samotna, że za żer wezmą ją orłowie.
Ale w boru szum nowy zerwał się z uwięzi:
Szumi suchy liść — kroki — trzask młodych gałęzi...
Może pogoń to wściekła w gęstwinę przenika,
Albo żywą rozszarpie głodna bestya dzika?
W lęku stygnie, a ręce wznosi jak w kościele,
Aż krzyknęła: „Pomocy! och, gdzie ty, Aniele"!
— „Jestem tutaj, gołąbko"! — z boru echem płynie
I wnet zjawił się Anioł ze strzelbą w gęstwinie.
„Ruska"! — „Anioł! Och matko"! — „Ptaszę, rannaś może?
„Krew? Co to? — „Ach, ty żyjesz"! — „Co tu robisz w borze"?
Wyciągają się ręce — pierś z piersią junaczą,
Usta z usty się łączą, oczy w szczęściu płaczą...
I zaczęli omawiać rozłąki niedolę:
Ruska — długą tęsknotę, Anioł — swoje bole
I bój wspólny z Botewem Chrobrym na Bałkanie,
I dni głodu i w puszczy ogromnej tułanie.
Wszystko we łzach przechodzą porządkową drogą,
Patrzą na się w zachwycie, napatrzyć nie mogą.
O niewoli nie pomną wśród radości nowej.
A gałęzie nad nimi schylił las bukowy —
Las od tchnienia zefirów więcej szumieć zda się,
Pożegnały słoneczko wdzięczne pienia ptasie.
Lecz śród lasu gęstwiny nowy szmer się zrywa:
„Macedończycy! witam"! — ktoś się tam odzywa.
Dzielny starzec wtem stanął z dereniówką krzywą.
„Boże drogi! — krzyknęli — Panow, jako żywo"!
Ten Anioła już objął, ściska go i płacze:
„Znowu żywym cię widzę! Żyj-że zdrów, junacze!
„Młode lata mi wskrzeszasz! — Tobie, Rusko, chwała,
„Dziadka Dyma krew godna w twej piersi zawrzała:
„Podłą duszę zgładziłaś, duszę faraońską,
„Całą ziemię wsławiłaś naszą macedońską"!
— „Wuju Łutczo, co robisz sam w puszczy bukowej?
— „Tu panuję! Patrzajcie na kij dereniowy —
„Zabarwiony czerwono jak krążałka[1]) nowa:

[1]) Część kądzieli; na nią zakłada się przędziwo.

„Dwa czerkieskie łby pękły odeń w chacie Jowa!
„Zdradził Kuzdo przeklęty — gromemby go zniosło!
„Od dziś biorę się znowu za stare rzemiosło.
„Lasy nasze, ach, ileż każdy buk pamięta!
„Tu z Mińczą-wojewodą jedliśmy jagnięta!
„Żyliśmy i chodzili burzami, wichrami,
„Tu ze strzelby długiemi byliśmy królami!
„Ileż pomnę!... Lecz dzisiaj w przeszłość to się nurza...
„Serce znowu się ściska, we krwi ognia burza!
„Chodźmy dalej, w pobliżu Serbia z góry swemi.
„Leksandryi jest żal mi, że zegnije w ziemi"...

Gdy szczytu połoniny w trójkę docierali,
Złote słońce już gasło nad polami w dali —
Swe różowe promienie prószyło obficie
Po nieb jasnem sklepieniu, po śniegowym szczycie.
Raz ostatni spojrzeli junacy znużeni
Na pagórki, na pola, na bór pełen cieni,
Na tę cudną Bułgaryę, w jarzmie poczerniałą,
I łzy ciche rozstania każde z nich przelało.
Anioł wkońcu zawołał, zdjąwszy czapkę z głowy,
Tak, by pola słyszały i ten las bukowy:
„Z Bogiem ostań, Bułgaryo, ziemio potargana,
„Niewolników ty matko, kirem przyodziana!
„Nie dla szczęścia masz syny, Matko-żałobnico,
„Lecz, by w więzach ich widzieć, lub pod szubienicą
„Zebrać; dzieci-tułacze w świat się rozprószyły;
„Białolice masz córy, by się w kir stroiły;
„Rodzisz żyto i róże, sama głodna w pracy,
„Dajesz złoto i jedwab, a my jak żebracy.
„Z Bogiem! Ziemio, ubrana w cierniową koronę,
„Bory, niwy, zagony, krwią naszą pojone...
„Drogą jesteś mi, drogą, ty ziemio w żałobie!
„Ale żegnaj! Choć nie wiem, czy powrócę tobie!
„Szedłem w boje za ciebie — szczęście sprzyjało,
„Bym z Botewa junaki mógł był poledz z chwałą,
„W bitwiem nie mógł jak wolny zgasić życia tętna,
„Niewolnikiem żyć nie chcę, Matko moja smętna!
„Z Bogiem!... Wrócić nie można... Lecz wrócę w potrzebie,
„Gdy czas przyjdzie, by poledz za wolność! dla Ciebie"! —

Plowdiw (Filipopol), 17/29 maja 1882.

*Marcin Przeworski.*

# Opowiadanie wojskowe z r. 1831.

Minął dzień krwawy, w którym oddział generała Dwernickiego stoczył bój z częścią armii rosyjskiej pod Stoczkiem. Walka trwała nie długo, a skończyła się zupełnem zwycięstwem Polaków. Kilkanaście armat rosyjskich dostało się w ręce generała Dwernickiego. Żołnierz świeżo zaciągnięty na polu bitwy przyjął chrzest bojowy — zwycięstwo podniosło ducha w sercach młodych wojowników, a starym dało sposobność pokazania wypróbowanej praktyki wojennej jeszcze za czasów Wielkiego Napoleona.

Pomarkocił trochę stary generał, że bez jego rozkazu oddział krakusów wpadł na rosyjskie armaty, odkazywał z początku, że surowo ukaże krnąbrnych żołnierzy, którzy, nie mogąc ustać w miejscu ruszyli na wroga zoczywszy go tylko, zamiast czekać na jego rozkazanie, ale wkońcu przebaczył im w duchu tę przewinę, która jeno z zapalczywości i ochoty wojennej wynikła.

Jakże nie miał przebaczyć? Stary generał wiele wojował, ale nigdy nie widział ataku z taką brawurą i szybkością wykonanego. Las ciemny, na którego kraju raz w raz błyska... armaty rosyjskie sieją ogniem morderczym... aż tu, zanim on sam, dowódca obmyślał plan ujarzmienia zdradnie ukrytej artyleryi, zrywa się z pola oddział krakusów i jak huragan i wali prosto w ogień atmatni — podniósł się na siodle zdumiony, dym przysłonił mu widok — armaty po raz ostatni strzeliły— wkrótce z dymu wychodzi prawie nienaruszony oddział ułanów i wlecze za sobą zdobyte na Moskalach armaty.

Uniósł się gniewem generał na tę bezkarność żołnierzy.



**Bitwa pod Stoczkiem.**

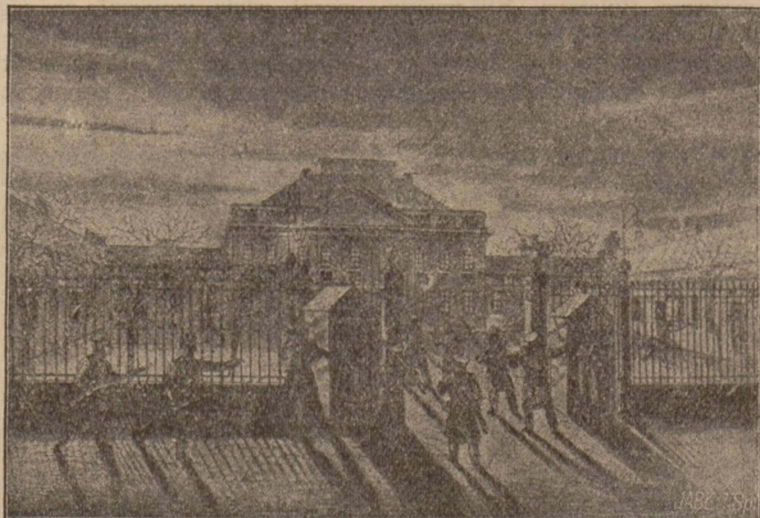
— Kto rozkaz wam przyniósł? — zapytał oficera.

— Panie generale — odrzekł salutując — nie wstrzymać było chłopców — samego mnie porwało i spiąłem konia, zapomniawszy o wszystkiem.

Generał widział przed sobą osmolone dymem twarze ułanów i te oczy świecące dumą i zapalczywością. Serce mu biło na ten widok i uśmiechnął się, jak ojciec do swych dzieci.

— Wawrzek Dolina — od Krakowa.

Wtem nadjechał adjutant donosząc wodzowi, że oddziały po bitwie ściągają na dawne swoje placówki. Generał kazał mu zwołać wszystkich wyższych oficerów i sam odjechał na naradę wojenną. Oddział krakusów został w miejscu. Żołnierze puścili pomęczone konie na pobliską łąkę, a sami poukładali się na ziemi, by również odpocząć. Niejeden opatrywał sobie ranę, cięższej ranni zostali pod opieką swych kolegów w lesie, dokąd pospieszył kapelan wraz z lekarzem wojskowym.



**Napad na Belweder 29 listopada.**

— Dzielnie spisaliście się — rzekł — a który pierwszy ruszył z miejsca?

— Ja, panie generale — rzekł jeden z żołnierzy i wystąpił wprzód salutując.

Generał zmarszczył surowo brwi, popatrzył mu w oczy.

— Dawno służysz?

— Trzy tygodnie, panie generale.

— Kto cię namówił, byś do wojska wstąpił?

— Nikt, panie generale; rodzice mnie nie chcieli puścić. Uciekłem z domu, panie generale.

— Jak się nazywasz? — pytał zaciekawiony generał, któremu spodobała się śmiałość żołnierza.

Gwar donośny rozlegał się tymczasem na łące. Uwagę wszystkich zwrócił na siebie Wawrzek.

— Wawrzek — prawił mu jeden z kolegów, objąwszy go za szyję — jakbyś ty nie skoczył pierwszy, to jabym to zrobił za ciebie. Tak mnie ten dym rozwścieklił. Ale popatrzcie, krew mu z rękawa cie, knie.

Pokazało się, że Wawrzek był ranny. Stary wachmistrz, Wojdyła, który siedział obok niego, rozpiął mu bluzkę i koszulę mocno zakrwawioną. Pokazało się, że młodego żołnierza w czasie ataku trafił

odłam granatu. Żelazo wbiło się głęboko, lecz Wawrzek nie czuł rany w zapale wojennym, a choć później zaczęła silnie piec i krwawić, on stał śmiało przed generałem.

Stary Wojdyła kiwał poważnie głową zszywając ranę — twarz Wawrzka zbladła, a potem zsiniała — zacisnął z bólu zęby i leżąc bezwładnie, nie odzywał się do nikogo i jęku nawet z siebie nie wydał. Nagle zakrztusił się i krew buchnęła mu ustami. Zlecieli się żołnierze, a kilku z nich pobiegło po lekarza. Wawrzek tymczasem zwalany krwią leżał z przymkniętemi oczyma. Wojdyła klęczał przy konającym.

Tymczasem skończyła się narada wojenna, a genereł Dwernicki jechał otoczony świtą oficerów oglądnąć pobojowisko. Ujrzał gromadkę żołnierzy i zbliżył się ku niej. Na ziemi ujrzał zlanego krwią Wawrzka. Poznawszy w nim żołnierza, który pierwszy skoczył na moskiewskie armaty, zsiadł z konia i podszedł do niego. Oficerowie w milczeniu spoglądali na konającego żołnierza.

Wawrzek usłyszał widać głos generała. Otworzył oczy i ujrzał go przed sobą. Uśmiechnął się i chciał oddać mu ukłon wojskowy, ale ręka zwinęła się bezwładnie w kabłąk i opadła na ziemię.

Generał Dwernicki stał chwilę w milczeniu — następnie odpiął od piersi swej order wojskowy ukląkł i złożył go na piersi Wawrzka.

Spostrzegł to umierający żołnierz — ściągnął z wielkim wysiłkiem rękę i przycisnął mocno do ust chwalebną odznakę wojskową. W oczach jego, na chwilę otwartych, błysnęła radość i duma. — Wzruszenie wstrząsło nim, a krew uderzyła do twarzy i długą strugą popłynęła.

Wawrzek już nie żył...

Stary generał — osiwiały w bojach, stał przed zmarłym i salutował go, udekorowanego oznaką za waleczność.

Zagrała trąbka wojenna...

Tak zginął Wawrzek Dolina od Krakowa, prosty żołnierz, który życie swe oddał ojczyźnie, a takich Wawrzków były setki w czasach krwawych bojów o wolność Polski.

*Maksymilian hr. Fredro.*

# MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Częsta kara nie wszystkich pohamuje, wszystkich rozjątrzy.

Co popłaca, z tem na targ uczęszczają; gdzie pochlebstwo w cenie, prawdy tam nie pytaj.

Orzeł w słońce rad patrzy; sokół powietrzem górnem wylatując buja; sowa w pokątnych przebywa miejscach; świnia w błocie rada gmerze — przecież w swoich zabawach równie się kochają. Tak ludzie niektórzy w nikczemnościach swych kochając się, za grzeczność sobie mają — nie dziw — jaka skłonność każdego i natura.

Nie ofiaruj się, czemu nie masz dosyć uczynić, bo im cię bardziej poważają, gdy się ofiarujesz, tem wzgardzeńszy zostaniesz na potem, kiedy nie uczynisz.

Zły pokój cięższy bywa nad wojnę.

Opatrzny wódz, jako gospodarz w lecie myśli o zimie, coby jadł, w zimie myśli o lecie, czemby siał. Tak tamten w pokoju wcześnie myśli o wojnie, czemby wojował w wojnie; myśli o pokoju, skądby gruntowną stanowił zgodę. Nieopatrzne zaś rozumy dalej nad dzisiaj nie zasięgają; nikczemni dojutrkowie, dla tegoż jutro źle się onym często dzieje. Każda sprawa wczesnej opatrzności potrzebuje.

Niemądre jest słówko: nie spodziewałem się (zwłaszcza w czasach wojennych). Mądry zawsze się na obydwie strony spodziewa i oraz gotów, dla tegoż nic mu nagłego nie masz i nie zaszkodzi.

Poradę każdy da, ale pomoc rzadki.

EDMUMD ZECHENTER.

# STRZELEC BARDĘGA.

## OBRAZEK WIEJSKI.

Siła była we Wrzosach chłopa—hej, kiela roków temu — co woleli parać się z fuzyją, nocą w bór „na zasiadkę“ się wymykać, sarny i zające bić, niźli chodzić za pługiem i w stodołach młócić. Ba, nie dziw: lud był lasowski, do fuzyi zrodzony. Gospodarskich obrządków to po prawdzie baby więcej pilnowały, a strzelby nie imali się tylko przyżenieni z obcych wsi: ci nikiej prochu nie wąchali, ani się im za lasem cnęło. Wiadomo, pośledniejszy naród...

Co ta wtedy la Wrzosowiaka było ustrzelić sarnę, zająca, ukryć toto w prześpiecznym schowku, żydowi z miasta przedać, a leśnych ćmić i jeszcze na pośmiechy podawać. Juści, niejednemu przygodziło się na sześć albo osiem niedziel do kreminału się dostać, ale skoro go wypuścili, a zaleciał go żywiczny, pachnący wiatr, przódzi, zanim do chałupy, szedł w las szukać swej ukrytej jednorurki. A jak ją znalazł, witał się z nią czulej, niźli z rodzoną babą. Potem rabsicował dalej, ino chytrzej, coby na ręce leśnego, albo ziandara nie popadł.

Cyl w oku każden miał od urodzenia. Już małe pastuchy, a nie chybiały z procy do wróbla, czy sikory wele chałupy, a w lesie do dzięcioła, wspartego ogonem o pień. Nie pudłował żaden wrzosowski chłop. Ale, jak zapamiętać, nie było we Wrzosach strzelca nad Jacka Bardęgę. Ten, to żeby prawdę rzec, jeszcze się dobrze do sarny nie złożył, ino tak, od niechcenia, uniósł se nieco prawe ramię. a siaft*) do lica przyłożył i pociągnął za cyngiel — a ona ci już na przednie nogi klęka i wte razy wali się na bok... A w las to szedł nie bez mus, że grajcara było w chałupie potrza, la prefitu; ino że nijak mu było przez lasa wyżyć.

Hej, lesie zielony, lesie cudny wszędy,
Słodkie twoje śpiewanie, słodkie twe [gawędy,
Żadna we wsi dzieucha, ni organy [żadne,
Śpiewają i grają takie piosnki ładne...
Kiej ino cię użrę, serce się raduje,
W lesiem ja u siebie, jak dziedzic [poluję...
Dobrze będzie człeku, skoro pomrze, [w niebie,
Ino czy mi niebo obstoi za ciebie?

Taką se on przyśpiewkę ułożył jeszcze za parobskich czasów.

Fantazyją miał ten chłop nikiej ślachcic. Założy się o choć co: o kwartę gorzałki — ba mało; o korzec żyta—mało; o prosiaka, o barana, że trefi jaskółkę w locie, gołębia koziołki magającego, co ta chciał: i zawdy trefił.

A nie bojący to był jak żaden drugi we Wrzosach. Wiedzieli wszyscy: i jaśnie hrabina i pani leśnica i leśni, że najpierwszy rabsic — ale bo się to dał na tem przydybać? Toć śmiały był wszędy, jakby nigdy nic. Pan leśnica po prawdzie to go i lubił. Jedzie, bywało, bryczką czy na koniu bez wieś do miasta, abo do pańskiego pałacu z raportem — a Bardęga kłania mu się magierką:

— Pochwalony!

A pan leśnica:

— To wy, Bardęga, jeszcze wolno chodzicie po świecie?

*) Osad strzelby.

— A jušci. Jakożeby inaczej?

— No, no, pewnie już nie długo. Wnet mi was z fuzją moi ludzie na leśnictwo przywiodą. Obiecałem im od siebie po piątce dla każdego, a pan hrabia i więcej dorzuci...

— Adyć ja im sam po pięćdziesiąt śrybła na rękę wyłożę, kiejby ino wydolili. Niechta mnie z fuzyją bierą!

A miał ich dwie: Obie schowane w galanto ocembrowanych dołkach pod płotem, na obejściu. Z wrzosowskimi zaś leśnymi śmyślnie se poradził, aże do śmiechu: nie oni jego, ino on ich na rabsictwie przycapił. „Słychajcie Wojciech (mówi do jednego przy tej okazyji), po dobrości wam rzekę: abo się zaprzysięgniecie, że mi w lesie nie będziecie gawędzić, abo powiążewa was, jak się patrzy i na leśnictwo na postronku, kieby cielę, pożeniem. I służbę stracicie, i do hareštu was zaprą, skoro was zdam, bo i świadki są niedaleko... Jako-że chcecie? Wola wasza"... Tak se dał radę i z drugim. Obaj się zaprzysięgli, jak Bardęga chciał — i tak ostało. Potem już prześpiecznie on rabsicował swoją drogą — oni swoją — i było dobrze.

Ino raz, kiej jeszcze żeniaty nie był, najadł się okrutnego strachu. Było to przy cmentarzu, nocą, na pełni. Idzie, a tu o jakie dwiesta kroków wysmyknął się z żyta zając, stanął słupka pod murem cmentarnym i rozgląda się w koło. W oczymgnieniu złożył się, wypalił: mój zając łbem naprzód fik, magnął koziołka i leży. Ano nic. Zaczyna iść po niego — da mu się poźreć w bok — a na lipie, co jej gałęzie za mur przechodziły, cosi białe poczyna głową nie głową kiwać ku niemu. Lód go obleciał w ten moment od czuba aż do pięt, nogi jakby w ziem wrosły. Nijak mu oczu oderwać od tej białej głowy: wykapana twarz starej hrabiny, co łońskiego roku pomarła. Zda mu się jeszcze na dobitkę uśmiecha i przyzywa do siebie. Niżej, w blasku miesiąca, co raz wraz obłoczki przez niego przechodzą, wyrastają ramiona, rozczapierzają się ręce, zwisa białe giezło śmiertelne... Naraz jak wiatr nie zawieje wprost ku niemu, jak cosi nie zajęczy na cmentarzu — rety!! Ani się nie spostrzegł, kiej ostawiwszy zająca, już rwał ku wsi ze zjeżonymi na łbie włosami, cały mokry od strachu z okrutnem mrowiem na plecach...

Odtąd nie chodził nocą tą stroną ku lasowi. Brał się innemi ścieżkami — a w lesie nijakich strachów la niego nie było.

Skoro babę pojon, dziecka, jako zwyczaj, wzieny mu się sypać jedno po drugiem, co roku. Kilkoro z tego jušci pomarło, ostało i tak przecie pięci zdrowych chłopaków. Chłopak, wiadomo, ojcowa radość; ale jak mu potem dał Pan Jezus dzieuchę, rad był jej strasznie, bo (powiadał) rabsiców we Wrzosach dość, a dzieuchy duchem potrza, coby w gospodarstwie matce dospomogła, bo do krzty się wszyćko zaopuści, kiej ojciec z chłopakami pójdą w las, a gospodyni nikogo swojego do wyręki nie będzie mieć w chałupie.

Chrzciny też małej dzieusze wyprawił sute, z piwem, wódką i breweryją okrutną, niczem pierworodnemu. Ochota się w nim rozhulała. fantazyja ponosiła, że widziało mu się, cały świat jego.

Ino nie przeznał, jaka od onego dnia z woli Pana Jezusowej dola mu się znaczy, co mu sądzono...

Po powrocie z kościoła, na odwieczerz, zabawiała się w Bardęgowej chałupie kompanija godna: same, co najpierwsze, rabsice, kumotry i krewniaki gospodarza i gospodyni. Kiej im już na izbie okrutny gorąc wysiedzieć dłużej nie dał, a ze łbów kurzyło się galanto, wywaliło się wszyćko do sadu. Baby przyzostały nieco przy dziecku, co się jakosi po gorzałce długo dusiło (bo jej, wiadomo, dostać ociupinę musiało) — a chłopom w sadzie wesoło się zrobiło, aże hej! Ten to — tamten owo — pośmiechy szły raz po raz, przykpinki, beštefranty, ślepia się śmiały, ozory mełły coraz to ucieszniejsze ambaje*).

*) bajki, głupstwa.

Naraz kumoter Grzela, ledwie stojący na nogach, chwyta Bardęgę za łokieć.

— A dyć o co? — pyta tamten.

— O co? Hej, kumoterku!... Uwidziałem ci ja cyl la was... o, hań, przy gościeńcu... Ino nie treficie...

— Jaki cyl?

— Fajny! Ale nijak nie treficie, chocieście to wy, taki strzelec! Hej, człeku, we łbie gorzała mi szumi, ale rozum swój mam i o zakład z wami nie idę, bo mi was szkoda...

A Jacek Bardęga jak się na to nie obruszy:

— Żeście ochlany — zgoda; ale rękę daję i zakład stoi, że do wszyćkiego, co chcecie, w te razy strzelam i nie chybię!

— E, Jacenty, do wszyćkiego?! Choćby na ten przykład do muchy? ha, ha!

— Co też się wam plecie! — wtrącił drugi kumoter.

— Nie o musze ja myślę — Grzela na to—ino... widzicie ją?... o tej chrzcinie*), co Pan Jezus frasobliwy hań, na figurze, w ręce trzyma... Treficie w nią lotką, coby się ozczypała?

Podparł bok Jacek Bardęga, przychylił głowę, brwi zsunął; mierzy bystro odległość od figury. A było ze sto kroków, może więcej.

Nagle zwraca się do Grzeli:

A o co zakład?

— Dy wam mówię, że mi was szkoda.

Ale Bardęga nastawał dalej:

— O co? powiedajcie!

Grzela wzruszył ino ramionami.

— O co żywnie chcecie...

Na to Bardęga:

— O waszego kasztana licowego, ręka, hę! Jak chrzcinę rozłupię — kasztan mój; a jak nie, to moją siwą sam wam do stajni przywiodę. Zgoda?

— Niechże będzie!

Plasnęli się w dłonie, jak na jarmarku.

— Poczekajcie, ino fuzyję dobędę. Akurat lotką nabita.

Poskoczył do schowka przy płocie, przyniósł strzelbę, stanął między drzewami. Na prost, jak strzelił, gościniec i figura.

Dobrą chwilę mierzył. Widać na ambit wzion. Choć setne pił, ręka mu ani drgnęła. Chłopom z ciekawości dech w piersiach zaparło, oczy latały od Bardęgi do figury.

Huknął strzał.

Bardęga z fuzją w garści postąpił parę kroków. Przymrużył swoje źbicze oczy, patrzy na cel strzału.

— Ha, ha, kasztan mój! Adyć chrzcina rozłupana do krzty! — i ręką, niby cepem, grzmotnął Grzelę po ramieniu.

— Juści, wte razy rozłupana! akurat! — wrzasnął, odskakując Grzela. — Toćby chyba trza cudu! Chodźwa, panowie kamraty, obeźrymy dokumentnie, z blizkości.

A jednak Bardęga wygrał kasztana. Ino przegrał co inksze, co za sto koni nie obstoi. Za grzeszny strzał ciężko go Pan Jezus pokarał: oślepł. Na drugi już dzień oczy jęły mu mgłą zachodzić, a w parę niedziel to nawet rodzonych dziecek o dwa kroki nie zdołał uwidzieć. Na nic się nie zdały zamawiania, okadzania, ni cudowna woda z sadzawki św. Stanisława w Krakowie, dokąd w maju na odpust zaraz na bezrok zawiezła go baba.

Między rabsicami gruchnęło:

— Kara boska!

Jeszcze miał nad nim Pan Jezus miłosierdzie, pokiel rabsicował w lesie, albo z fantazyi ptaki w locie strzelał. Ale skoro rozzuchwalony swemi niezawodnemi ślepiami, wśród pijanej kompanii, wymierzył w Jego poświęcaną figurę, juści pokarać go musiał.

I Jacek Bardęga z najpierwszego strzelca, co nie ino we Wrzosach, ale i dalej po wsiach lasowskich szeroko słynął — od razu zrobił się dziad. Dziad-niedojda i tylo. Nie imał się niczego kole gospodarstwa, bo i jak? Ledwo, że se fajkę wydolił nabić tabakiem, łyżkę strawy do gęby donieść. W zimowy czas to bez całuśki dzień, bywało, nie rusza się z po-

*) trzcina.

ściele. Nie obzywa się, nie przerzeknie słowa do nikogo, mało: nie źli się nawet na babę — nic. Żywy trup.

Latem, wiesną, zwlekał się na przyzbę, albo do sadu i z rozwartemi szeroko, niewidzącemi ślepiami przebierał ziarnka różańca, szepcąc Zdrowaśki. Raz, na wiesnę, wybrał się do lasa, obmacując kijem znajome ścieżki i miedze. Gdy już w lesie stanął, a odetchnął pachnącą sośniną, a nad głową zagrało mu ptactwo na gałęziach — rety, co się ś-nim nie stało! Jakby mu w te razy nogi podcięno... Buchnął plecyma o pień drzewa, do krzty z sił opadnięty, a z ślepych oczu, jak mu nie gruchną łzy, jak nie wezmą płynąć po chudych licach, płynąć przez miary, przez opamiętania!...

— Hej, lesie zielony, lesie cudny wszędy... — przypomniała mu się dawna przyśpiewka.

Staremu rabsicowi mało serce nie pękło. Żyły na szyi, na czole, napęczniały kiej postronki, oczy się zakrwawiły... Jak nie rymnie na kolana, a czołem o ziem, jak nie zaszlocha na cały głos — to aże echa wszędy naokół zaniosły się od płaczu...

...Hej, lesie zielony...

Ostał tam do późnego wieczora. Dopiero, gdy bydło na noc spędzali z pastwiska, powlókł się ku chałupie, ciągnąc nogami, jakby dziesięć krzyżyków odrazu przybyło mu na barki.

Był jeszcze potem w lesie parę razy. Ale nie mógł tej męki strzymać długo. Nakoniec pożegnał las na zawsze.

— Bywaj zdrów! Rośnijcie se z Bogiem sosny, jedle, świerki, bieluśka brzezino — szeptał trzęsącemi wargami, obejmując ramieniem pnie sosen i świerków, głaskając dłonią listowie leśnego poszycia, a serce skręcało się z bólu w twardej piersi...

— Kiej cię już uźryć nie mogę — to niechże i nie słyszę! Graj se la drugich!..

Minęło roków mało-niewiele, a Bardęga w oczach gdzieś się podziewał, kurczył, sechł, jak ta drzewina burzą obalona, z wyrwanymi z ziemi korzeniami. Nikto by go nie poznał, skoroby nie wiedział, że to on. Posiwiał, obrósł, za żywa ziemią przypadał.

Raz na odwieczerz, w żniwny czas, gdy wszyscy poszli z sierpami, zwlókł się, dysząc ciężko, na przyzbę. Wiedział, że wnetki będzie już ś-nim koniec. Przed niedzielą wysłuchał go jegomość, olejami świętymi namaścił, na wieczność rozgrzeszył. Rozporządek sprawiedliwy zrobił, wymówił se ino gospodarski pochów — i spokojnie czekał na ostatnią godzinę.

Ino tego dnia akurat już od rana złość go brała na srokę, co raz wraz przylatywała i wedle chałupy, na płocie czy drzewinie, cięgiem mu skrzeczała i skrzeczała niby tę jego śmierć.

I teraz kajś niedaleko znowu się odezwała.

— Ciurnaści cię nadali, gadzie utrapiony!

Podniósł się o kiju, podreptał do wiadomego schowka, gdzie najstarszy jego, Jantek, starą, ojcową fuzyję chował, wydobył ją, odwiódł kurek, wymacał kapslę na panewce — siadł na przyzbie i cichuśko czekał.

Skoro ino strzelbę w garści poczuł, jakby młodość świeżą krwią wpłynęła mu w żyły. Zabaczył do krzty, że śmierć stoi za plecyma, że chory, ślepy; czatował, cały w słuch przemieniony, jak ongiś na zasiadkach.

W pobliżu ozwał się skrzekot sroki raz, drugi, trzeci.

Drgnął, lecz wnet jakby skamieniał na nowo, z wymierzoną lufą w stronę, skąd głos dochodził.

Sroka przelatywała z drzewiny na drzewinę, juści zmierzając ku obejściu, kiej skrzeczała coraz to bliżej. Wreszcie, zda się bliziuśko, zawrzasła parę razy na tem samem miejscu.

Ślepy rabsic wypalił.

W ten moment po strzale posłyszał o kilka kroków bicie skrzydłami o ziemię i szamotanie się ptaka. Nie chybił, rety! nie chybił!

Chciał się w te razy zrywać, ustrzelonej sroki po omacku szukać, ale już

mu nogi nie dały, a w głowie do krzty się zamroczyło.

— Hej, fuzyjecko moja... — westchnął tylko, nie wypuszczając z rąk strzelby.

— O la Boga! ociec z fuzyją?! Toście wy przy chałupie strzelali? I tę srokę, co się haw trzepie, wyście, do cna ślepi, tak po ćmoku zabili!... Niewidziane rzeczy! cud boski!... Ociec, ociec!! a obezwijcież się!! — wołał dorodny, śmigły Jantek, wpadając na obejście z pobliskiego stajonka żyta.

Lecz ociec milczał. Oddychał jeszcze. Siedział na przyzbie, oparty bezwładnie plecami o chałupę. Głowę miał na ramię zwieszoną, nogi dziwnie w bok podwinięte. Obu sztywniejącemi rękami cisnął do piersi starą jednorurkę.

# HUMOR.

### Nazajutrz po jarmarku.

— Gospodarzu, koń, któregoście mi sprzedali, kopie, gryzie i ciągnąć nie chce, przy sprzedaży powiedzieliście, że gdy go kupię i za podwójną cenę nie sprzedam.

— Bo też go nie sprzedacie ani za podwójną cenę, ani za te same pieniądze, bo nie wart!

### Ongi a dziś.

Pytał staruszka młodzik:
— Powiedz starowino:
Co lepsze na tym świecie —
Dziewczyna czy wino?
Uśmiech rozjaśnił fałdy
Na staruszka czole:
— Dziewczę wolałem ongi,
A dziś wino wolę.

### Ładna żona.

— Wiesz co, masz tak ładną żonę, gdy patrzę na nią, to muszę sobie powiedzieć: „I nie wódź nas na pokuszenie“.

— To nic, gdybyś ją znał bliżej, to modliłbyś się: „Ale nas zbaw ode złego“.

### W drodze do domu.

Wojtek podchmielił sobie i spadła mu czapka. — Babo, podnieś copkę!

— Kiejś się upiuł, podnieś som!

— Mos racyom... potem będziesz musiała podnieść i mnie i copkę.

### Prawdomówny.

Pięcioletni Józio składa dziadkowi życzenia wesołych świąt. Dziadek wypytuje się go o dom, rodziców i rodzeństwo. Wreszcie pyta, czy nie kazała mama także złożyć życzeń. Józio potwierdza, lecz się kręci niecierpliwie. — Józio no i cóż ci jeszcze kazali powiedzieć? — A bo mama jesce powiedziała, zebym dobrze tsymał i nie zdubił talala, jak mi go dziadziu da za zycenia.

### Zagadka.

Na ławeczce w ogrodzie wiejskim siedzi dwóch drabów.

— Ta czego ty milczysz? — pyta pierwszy.

— Ta co mam gadać? Gadaj ty!

— No to ja ci zadam zagadkę, a ty odgaduj dobrze?

— Dobrze.

— Słuchaj! Na trzymetrowym sznurze uwiązany był osieł, a w oddaleniu 10 metrów była piękna łąka. Jak osieł mógł się dostać na łąkę?

### Nie wolno.

Mały Icyk: — Czy mama nie wie, jak się pisze „wieprz“? Przez „rz“ czy „sz“ na końcu. — Nie synku, nie wiem, mnie nawet tego wiedzieć nie wolno, bo my tego nie jadamy.

JAN SOLECKI.

# O księdzu Piotrze Skardze

## najsławniejszym kaznodziei naszym.

KRÓTKIE WSPOMNIENIE.

W skarbnicy pamiątek ze swojej przeszłości naród polski (a i każdy inny także) ma zdarzenia dwojakie do przyjmowania jako dziedzictwo po przodkach i przekazywania potomnym w puściźnie. Jedne to są zdarzenia dziejowe, stanowiące o losach państwa i narodu, jak na przykład bitwa pod Grunwaldem, której rocznicę pięćsetną święciliśmy w lipcu 1910 r., albo dzień 29 listopada jako rocznica wybuchu powstania listopadowego w r. 1830. Inne są drobniejsze i mniejszego znaczenia na pozór, zwłaszcza brane pojedynczo pod uwagę; te jednak drobniejsze, ustawione i złączone w szeregi co do czasu, zasługują także na przechowywanie w pamięci i stają się ważnemi, gdyż zawsze bywają przyczyną tamtych doniosłych zdarzeń dziejowych. Na przykład, rocznica urodzin czy śmierci wielkiego pisarza (Mickiewicza lub Słowackiego) nie może iść w porównanie co do swojego znaczenia ze wspomnianą bitwą pod Grunwaldem. Jeśli jednak zważymy, że wielcy pisarze tworzyli liczne dzieła, które są czytywane i uwielbiane w narodzie, i że dzięki temu myśli, pragnienia i dążenia, w tych dziełach zawarte, stają się myślami, pragnieniami i dążeniami licznych czytelników, a więc że wielcy pisarze stają się wychowawcami całych zastępów ludzi, — to wówczas każdy



Ks. Piotr Skarga.

łatwo zrozumie, że i te na pozór mniej ważne zdarzenia winny przetrwać w narodzie z pokolenia w pokolenie, a obchody takich rocznic winny mieć swe miejsce w kalendarzu świąt narodowych. Tak też uczcił nasz naród w r. 1909 setną rocznicę urodzin poety Juliusza Słowackiego, jednego z największych pisarzy polskich.

W r. 1912 przypada trzechsetna rocznica śmierci znakomitego kaznodziei księdza Piotra Skargi. Rocznica to ważna ze względu, że ksiądz Skarga był w swoim czasie jednym z takich wychowawców narodu jako kaznodzieja i jednym z takich nauczycieli pozostał przez swoje znamienite dzieła, do dziś dnia czytywane i wielbione w narodzie.

Przypomnijmy pokrótce, jak żył i co zdziałał ksiądz Skarga, że przysługuje mu zaszczytne miano wychowawcy i nauczyciela narodu. Przyszedł na świat Piotr Skarga w miasteczku Grójcu niedaleko od Warszawy w r. 1536 jako syn mieszczański. Wcześnie pozbawiony opieki rodziców, początkowe wychowanie odbierał w szkole grójeckiej parafialnej, w której dał się od razu poznać z wielkich zdolności, tak że w 16-ym roku oddany został do najwyższej szkoły polskiej: do Akademii krakowskiej. W ciągu trzech lat chlubnie przeszedł nauki akademickie, kształcąc się na nauczyciela, i jako dziewiętnastoletni młodzieniec został (w r. 1555) mianowany przez Akademię kierownikiem (rektorem) szkoły parafialnej przy kościele św. Jana w Warszawie. Widać, że i obowiązki rektora spełniał młody Skarga nadzwyczaj dobrze i umiejętnie, że zdobył sobie znaczny rozgłos i imię w narodzie, gdyż już w r. 1557 największy po królu świecki dygnitarz polski Jędrzej Tenczyński, kasztelan krakowski, powierzył Skardze wychowanie swego syna. Z pobytu w domu tego magnata wielką korzyść odniósł nie tylko uczeń, ale i nauczyciel: tu młody Skarga uzupełnił niejako swoje wykształcenie szkolne przez poznanie wielu spraw, kraj obchodzących, i zapoznanie się blizkie z ludźmi, posiadającymi znaczenie i wpływ wielki w państwie. Dzięki temu doświadczeniu zrozumiał Skarga, jakie ma obowiązki względem ojczyzny do spełnienia. A idąc za popędem serca, szczęśliwie wybrał zawód, w którym te obowiązki mógł najlepiej wypełnić. W r. 1563 przyjął Skarga we Lwowie święcenia kapłańskie. Z kierownika szkoły, z wychowawcy syna magnackiego został duchownym, przewodnikiem wiernych, szukających pociechy i pokrzepienia w kościele. Mianowany kaznodzieją katedralnym we Lwowie, młody sługa Pański zajaśniał wkrótce zarówno kazaniami, jak i czynami miłosierdzia, świadczonego chorym, ubogim i więźniom. Jednocześnie powziął zamiar nowy, który stał się z czasem jednem z głównych zadań jego życia i działalności kaznodziejskiej i pisarskiej. Tem zadaniem była praca nad nawracaniem na katolicyzm aryan, schizmatyków, luteran i innych heretyków. Uważał bowiem, że siła narodu przez to jest większa i trwalsza, gdy obywatele wyznają tęż samą wiarę i obowiązki względem Boga wypełniają wedle tego samego obrządku. Nie było podówczas w Polsce tej jedności kościelnej. Prócz wiary aryańskiej i schizmatyckiej (prawosławnej), które od dawna miały w Polsce swoich wyznawców, zaczęła się już za czasów Skargi plenić wśród Polaków nauka Lutra i nauka Kalwina, świeżo powstałe w Niemczech i Szwajcaryi. Nauki te nowe (nowinki, jak je wówczas zwano) znalazły w Polsce grunt dobry do wzrostu, a to dzięki swobodom i wolnościom obywatelskim, kwitnącym u nas za panowania obu ostatnich Jagiellonów: Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta.

Otóż Skarga uznał za święty swój obowiązek nie tylko kapłana, ale i obywatela — patryoty wystąpić do walki

z innowiercami. A chcąc walkę tę prowadzić jak najskuteczniej i najpomyślniej, porzuca Lwów i godności kościelne i dostatki i w r. 1569 pośpiesza do Rzymu, aby tam wstąpić do zakonu Jezuitów, przed laty kilkunastu założonego głównie dla zwalczania nauki Lutra i nauki Kalwina. Przez dwa lata oddaje się Skarga pracy gorliwej nad udoskonaleniem własnem, poczem wraca do kraju ojczystego i rozpoczyna na nowo swoją działalność, tylko już bez porównania szerszą i donioślejszą, niż dotychczas. Wypowiada walkę w słowie i piśmie wszelkiemu złu, jakie dostrzega w narodzie. Zwalcza więc nie tylko innowierców, przekonywując ich o wyższości katolicyzmu nad wszelkiem innem wyznaniem, ale przejęty gorącą miłością ojczyzny i troską o jej przyszłe losy, występuje wymownie za utrzymaniem w ręku królewskiem silnej władzy, widząc w sile tej władzy siłę i potęgę ojczyzny. Karci więc bezlitośnie nie tylko rozszerzanie nowinek religijnych, ale wszelkie zamachy ze strony szlachty i magnatów na władzę królewską. Nie schlebia nikomu, prawdę mówi w oczy tak szlachcie i magnatom, jak i królowi, pomny tylko na jedno: na dobro i chwałę ojczyzny. O godności i zaszczyty nie ubiega się, gardzi nimi. Z zaparciem się siebie, nie szczędząc sił, zdrowia, głosi te prawdy narodowi, które w głębi swego sumienia i serca uważa za dobre, za zbawienne dla ojczyzny. Jak niegdyś prorocy, jak głosiciele ewangelii apostołowie, przebiega kraj ojczysty wzdłuż i wszerz, zawsze czynny, wszędzie duszą i sercem oddany swojej pracy zbożnej nad gruntowaniem jedności w narodzie, miłości do wiary katolickiej, poszanowania praw i obowiązków obywatelskich. Niezmordowany w swej pracy kolejno jaśnieje przedziwną wymową kaznodziei w Pułtusku, w Jarosławiu, w Wilnie, (od r. 1578 jako pierwszy rektor nowootworzonej Akademii), w Krakowie (od r. 1584). Wszędzie chlubnie pełni obowiązki nauczyciela i dusz pasterza, wszędzie staje się dobrodziejem ubogich i cierpiących. Zakłada bractwa miłosierdzia, w Krakowie otwiera Bank pobożny celem wyrwania ludzi biednych ze szponów lichwiarzy. (Bank ten istnieje do dziś dnia). Wreszcie od r. 1588 obejmuje trudne, choć zaszczytne stanowisko nadwornego (królewskiego) kapelana i kaznodziei króla Zygmunta III. Na stanowisku tem zdobywa Skarga największy posłuch dla swoich nauk i uznanie, a nawet uwielbienie dla nieskazitelności swego charakteru. Obowiązki te kaznodziei królewskiego pełnił przez lat 24 i ze stanowiska zajętego nie zszedł, aż do mogiły (dn. 27 września 1612 r.) w wieku lat 76.

W r. 1912 upływa długich lat trzysta od śmierci tego wielkiego kapłana — patryoty, lecz bez przesady powiedzieć możemy, że on żyje wśród nas, że i dziś natchnione, prorocze jego słowa rozlegają się wśród nas, jak ongi z kazalnicy wobec króla i narodu. Zostały po nim pisma jego, dzieła jego przeczystej duszy i serca, twory jego przedziwnej miłości wiary i ojczyzny. Przez te pisma swoje on żyje wśród nas i nie umrze nigdy, póki ziemi polskiej, póki na niej imienia Polaka! On nieśmiertelny, jak ta ziemia, którą tak gorąco miłował, jak te prawdy i nauki, które złotemi swemi usty głosił!

Zawód pisarza rozpoczął w r. 1576 w Wilnie, broniąc prawdy Kościoła przeciwko napaściom wodza kalwinistów litewskich Andrzeja Wolana. A w parę lat potem (w r. 1579) dla poprawy „katolickiego wżdy (zawsze) narodu swojego“ wydał „Żywoty świętych“ na wszystkie dni całego roku, zawierające opowiadania o życiu świętych starego i nowego zakonu, a wśród nich kilkanaście żywotów świętych Polaków: (Wojciecha, Stanisława męczennika, Kazimierza królewicza, Jadwigi,

Kunegundy, Jacka, Stanisława Kostki i innych). Żywoty te stały się najbardziej do dziś dnia poczytnem dziełem Skargi i ciągle wychodzą nowe ich wydania. (Żywoty świętych Polaków i Polek jako wyjątek z całości dzieła w 12 tomach wyjdą niebawem z druku w osobnem taniem wydaniu ze wstępem o Skardze i objaśnieniami trudniejszych do zrozumienia słów i ustępów). W kilka lat po wydaniu „Żywotów" ogłosił drukiem „Kazania na niedziele i święta całego roku" (w r. 1595), w których obok objaśnień zasad i prawd wiary katolickiej znajdują się piękne wyjątki z Pisma świętego i pism kościelnych, jako przykłady cnót chrześcijańskich i postępowania w rozmaitych wypadkach życia. Dla rycerstwa polskiego napisał w r. 1606 prześliczną książeczkę p. t. „Żołnierskie nabożeństwo, to jest nauki i modlitwy i przykłady dla tego stanu służące". Niema już Polski niepodległej i niema rycerstwa polskiego, jęczymy dziś w niewoli moskiewskiej i niemieckiej. Przyjdzie jednak czas, (a daj, Boże, żeby jak najprędzej!) że ta mała książeczka znowu wejdzie w użycie... Pomijamy tu w tem wspomnieniu kilkanaście drobniejszych dziełek Skargi, ogłoszonych drukiem w ciągu trzydziestoletniej przeszło jego działalności pisarskiej, a poświęconych bądź objaśnieniu zasad wiary katolickiej, bądź obronie tych zasad przeciwko napaściom ze strony pisarzy innowierczych i wykazania ich błędów, bądź wreszcie zawierających dziękczynienie Bogu za łaski i pomoc, okazywane królowi i państwu polskiemu. W zakończeniu powiemy obszerniej o najlepszem i najznakomitszem dziele Skargi p. t. „Kazania sejmowe", wydanem w r. 1597. W tem dziele, złożonem z 8 kazań, zawarł Skarga całą swoją mądrość kapłana i obywatela, przejętego troską serdeczną o przyszłość ojczyzny. W tych kazaniach wypowiedział niesłychanie jasno, prosto a mądrze wszystko to, co w ojczyźnie wymagało koniecznej a pilnej zmiany i naprawy. W szczególności w pierwszem kazaniu mówił Skarga „O mądrości potrzebnej do rady"; do króla, senatorów i posłów sejmowych, obradujących nad losami Rzeczypospolitej, odzywa się kaznodzieja temi słowy:

„Zjechaliście się w imię Pańskie na opatrowanie niebezpieczności koronnych, abyście to, co się do upadku nachyliło, podparli; co się skaziło, naprawili; co się zraniło, zleczyli; co się rozwiązało, spoili, i — jako głowy ludu, braci i członków waszych, jako stróżowie śpiących i wodzowie nieumiejętnych i świece ciemnych i ojcowie dzieci prostych, — o ich dobrem i spokojnem obmyślali".

Nie mądrość ziemska, dbająca tylko o pomnożenie dostatków, ani mądrość bydlęca, poszukująca rozkoszy ciała, no i nie mądrość dyabelska, szukająca sławy przez zdradę i szkodę ludzką, potrzebna jest sejmującym do rady, ale mądrość Boża, nabyta życiem czystem, miłością prawdy, miłosierdziem dla ubogich, i mądrość przyrodzona, zdobywana pracą uczciwą i nauką zdrową. O tę niebieską mądrość prosić Boga trzeba.

„Uczyń, Panie, daj nam mądrość, nie tak dla nas, jako dla ludu twego, o którym obmyślawamy i dla wiela sług twoich świętych i niewinnych w tem królestwie; dla chwały twojej, która jest w tej ziemi twojej szczepiona i która z łaski i obrony twej od tyle set lat kwitnęła, aby nie ustawała, a ziemia ta nie traciła chwalców twoich i uczniów zakonu twego świętego".

Drugie kazanie zawiera naukę „O miłości ku ojczyźnie". Ojczyznę kochać należy, jak matkę rodzoną. Ta matka najlepsza zachowała prawdziwą wiarę, dała wolność złotą, bogactwa, dostatki i pokój, jakiego inne królestwa nie mają; dała sławę wojenną i cześć u sąsiadów; miłować ją nale-

ży nadewszystko, więcej, niż majątek, niż zdrowie, niż zycie własne.

„Jako najmilejszej matki swej miłować i onej czcić nie macie, która was urodziła i wychowała, nadała, wyniosła? Bóg matkę czcić rozkazał. Przeklęty, kto zasmuca matkę swoją. A która jest pierwsza i zasłużeńsza matka, jako ojczyzna, od której imię macie i wszytko, co macie, od niej jest? Która gniazdem jest matek wszytkich i powinowactw wszytkich i komorą dóbr waszych wszytkich“?

Aby miłość ku ojczyźnie wydała pożądane owoce, niezbędna jest zgoda i jedność w narodzie. „O zgodzie domowej“ każe też Skarga w kazaniu trzeciem.

W kazaniu czwartem kaznodzieja dowodzi: „Religia katolicka zgodę i całość królestw zatrzymawa“; różność wiar przeszkadza prawdziwej przyjaźni między ludźmi, gdyż budzi nieufność wzajemną, a przez to państwa przyprowadza do zguby; herezya nie zna prawdziwej cnoty, bo uczy, że wiara sama bez uczynków dobrych zapewnia człowiekowi zbawienie, a nie uczy bojaźni Bożej i posłuszeństwa. Dlatego też kazanie piąte nosi tytuł: „Jako katolicka wiara policyi (rządów) i królestw szczęśliwie dochowywa, a heretyctwo je obala“.

„Szczęści Pan Bóg te państwa i królestwa, które chwałę jego rozmnażają i jemu pilnie służą i krzywdy jego nie dopuszczają“.

Ale te tylko państwa takie szczęście od Boga mają, w których rząd jest naśladowaniem niebieskich rządów. Jak rządy niebieskie sprawuje jeden Bóg, tak i państwo winno mieć jedną głowę. Stąd najlepszym rządem jest monarchia (jedynowładztwo), i szóste kazanie zawiera naukę „O monarchii i królestwie“. Silna władza królewska, określona i ograniczona przez prawa, najlepszym jest z rządów. Przez taki rząd dawna Polska wzrastała i osiągnęła wielką chwałę i potęgę. Pózniej królowie z miłości ku poddanym nadali im coraz większe wolności, lecz te zamiast silniej, bo więzami wdzięcznej miłości przywiązać poddanych do króla, przeszły w pychę i nieposłuszeństwo „i lekkie królewskiego majestatu uważanie i praw dobrych podeptanie“.

Szanować należy majestat królewski i prawo sprawiedliwe, bo te w niczem nie ukrócają wolności; samowola jest zaprzeczeniem wszelkiej wolności: ona rodzi prawa niesprawiedliwe. Stąd w siódmem kazaniu mówi Skarga „O prawach niesprawiedliwych“. Niema nic w państwie gorszego nad złe prawa. Złem jest prawo polskie, „które pozwala każdemu wiarę sobie tworzyć i odmiany czynić w kościele“; złem także jest prawo, „które nie pozwala pojmać złoczyńcy, dopóki się z nim prawo nie przetoczy, bo tak zbrodniarze przez lat kilkadziesiąt, a nawet zupełnie kary uchodzą“; złem jest wreszcie prawo nad poddanymi, „które ich pozbawią wolności“.

Źle jest z państwem, gdzie mnożą się, nie zaś poprawiają lub zmieniają złe prawa. Oto ojczyzna jest jakby świątynia wielka i potężna; trwaćby mogła wieki w chwale i potędze, ale stróże i budowniczowie zamiast baczyć na nią, strzedz jej, jak największego dobra swego, zapomnieli o niej; każdy dba tylko o pożytku swoim; jak złodziej, który patrzy, „coby skradł z świetności pospolitej dla pomnożenia dostatków własnych“. Więc spostrzega kaznodzieja coraz groźniejsze rysy na stropie świątyni i stróżów i budowniczych zaklina, by baczyli na całość świątyni — ojczyzny, by ta nie runęła, bo wówczas i oni zginą pod jej gruzami. „O niekarności grzechów jawnych“ mówi w ostatniem ósmem kazaniu. Kto z grzechów nie powstaje, musi być karany: czy to jest człowiek, czy całe królestwo. Kara Boża zawisła nad Rzecząpospolitą. Mężobójstwa uchodzą bezkarnie. Niewinnie leje się pot

i krew poddanych. Rozpowszechniona jest kradzież dóbr pospolitych. W sądach dzieją się krzywoprzysięstwa i zdrady.

„Cóż mam z tobą czynić nieszczęśliwe królestwo“?...

„Bych był Izajaszem, chodziłbych boso i na poły nagi, wołając na was rozkoszniki i rozkosznice, przestępniki i przestępnice zakonu Bożego: „Tak was złupią i tak łyskać łystami (łydkami) będziecie, gdy nieprzyjaciele na głowy wasze przywiedzie Pan Bóg i w taką was sromotę poda“.... „Ustawicznie się mury Rzeczypospolitej waszej rysują, a wy mówicie: nic, nic. Nierządem stoi Polska! Lecz gdy się nie spodziejecie, upadnie i was wszystkich potłucze“.

„Bych był Jeremiaszem, wziąłbych pęta na nogi i okowy i łańcuch na szyję i wołałbych na was grzeszne, jako on wołał: „Tak spętają pany i pożoną jako barany w cudze strony“; i ukazałbych zbutwiałą i zgnojoną suknię, którą trząsnąwszy, gdyby się w perzyny rozleciała, mówiłbych do was: „Tak się popsuje i w niwecz obróci i w dym a w perzynę pójdzie chwała wasza i wszystkie dostatki i majętności wasze“...

„Bych był Jonaszem, chodząc po ulicach, wołałbych na was: „Czterdzieści dni wynidą, a Niniwe abo to królestwo wasze upadnie“.

„Bójcie się wżdy tych pogróżek“... „poselstwo do was mam od Pana Boga i mam to poruczenie, abych wam złości wasze ukazował i pomstę na nie, jeśli ich nie oddalicie, opowiadał“.

Godzi się w tem miejscu wspomnieć na obraz jeden naszego malarza Matejki. Na tym obrazie jest postać księdza Skargi tak przepięknie oddana, iż zda się, że to kapłan żywy, że tylko na chwilę przestał mówić i proroczym wzrokiem ponad postaci króla i senatorów patrzy w dal, jakby widział tam przyszłość Polski, i że za chwilę usłyszymy:

„Pokutujmyż a wracajmy się do Pana Boga naszego, a on sam uleczy, jako począł: zrani serce nasze prawą za grzechy nasze skruchą i samże one rany zleczy, jak mówi prorok: „Ożywi nas i po dwu dniu trzeciego dnia wzbudzi nas“...

Niechże ten „trzeci dzień“ dla nas nastanie: dzień zmartwychwstania tej, o której śpiewamy, że „Jeszcze nie zginęła“. Niech wstanie Ojczyzna, o której wybawienie tyle tysięcy nas słowami Skargi do Boga się ucieka. A temu, który tę Ojczyznę zwał „matką namilejszą“, i dla Niej żył i dla Niej pracował i dziś jeszcze żyje nieśmiertelny przez swe pisma, jak Ona, temu kapłanowi — patryocie, jednemu z najlepszych synów tej Matki cześć i chwała w trzechsetną rocznicę śmierci!

*Jan Solecki.*

## HUMOR.

### Jeden z wielu.

— Jak się nazywasz, mój mały?

— A dyć tak, jak tatulo!

— A ojciec jak?

— A dyć tak, jak ja!

— Ale jakże cię wołają, naprzykład na obiad?

— Mnie do miski wołać nie trza, zawsze pierwszy jestem!...

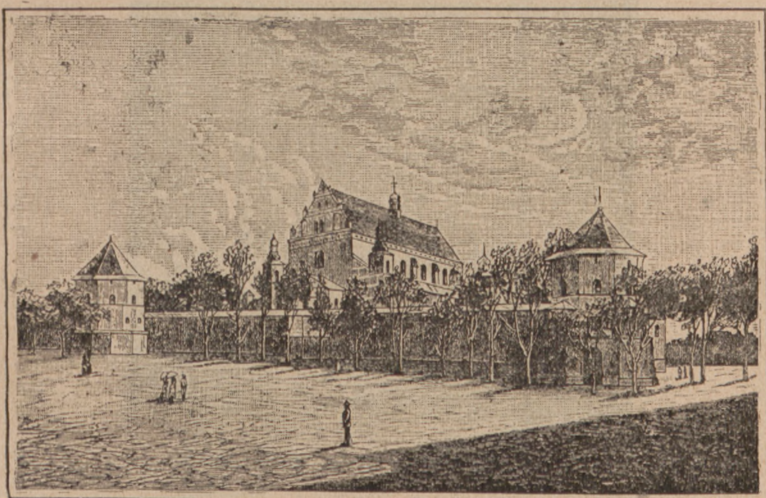
### W tańcu.

— Bez co pan Ignacy, kiej tańczy polkę, to wciąż mi po nogach depce?

— Uważa panna Katarzyna, mam podkowy na obcasach, a gospodarz okropnie się gniewa, kiej mu podłogę dziurawię. Ja zaś na ten przykład nie lubie nikomu robić szkody.

# Na służbę u Matki Boskiej.

W izbie Tomkowej świeciło się jeszcze, choć w innych chatach ognie pogasły. Tomkowa przędła na przęślicy, żeby łoskot kołowrotka nie budził jej dziewczynki, co od paru miesięcy słabowała.



Leżajsk: Kościół i klasztor OO. Bernardynów.

Tomkowa jest wdową. Mąż jej odumarł w zeszłym roku, a przedtem kilkoro dzieci Pan Jezus po kolei pozabierał. Został się jej najstarszy Janek, co służył za fornala we dworze bronowskim, i najmłodsza z dziewcząt Marysia. I tak z synem rządziła się Tomkowa. A czyściejszej niż u niej izby, bielszej koszuli i lepiej ugotowanej warzy nie było w dworskich domach, czworakami zwanych.

Tomkowa tkała płótno, kilimy i wełniaki, więc w chacie chleba ani okrasy nie brakło. I powiązała w szmatkę trochę grosiwa na czarną godzinę.

A Janek jej to był chłopiec nad chłopcami, do tańca i różańca. Matkę szanował, jak żaden w całej wsi, i nie dał jej wody nosić wiadrami ze studni, ani drew łupać siekierą. Sprawiwszy w dworskiej stajni porządek koło swej czwórki, biegł do domu, żeby

mu się matka nie marnowała. I zazdrościły ratajki i parobkowe syna Tomkowej, i dostatku, i chudoby, bo dwie młode i dojne krówki miała na dworskiej oborze.

Ale Tomkowa nie czuła się szczęśliwą. Bogu dziękowała za wszystko, lecz ośmioro dzieci pochowała, a rok zaledwie minął, jak i jej Tomka na cmentarz wywieźli. To też kobiecisko obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, Matki Boskiej Błotnickiej i Matki Boskiej Studzieńskiej. Wszystkie te obrazy Tomkowa z tych świętych miejsc z odpustów przyniosła, bo wielce była nabożną i szczególną cześć okazywała Świętej Bożej Rodzicielce.

Była zima. Mróz był galanty, na dworze aż skrzypiało pod nogami, a okienka pokryły się kwiatami kry-



**Leżajsk: Cudowny obraz N. P. Maryi.**

okropnie markotniało i lutowało. A jeszcze ją nowa troska obsiadła, bo Maryś od wczesnej jesieni zaniemogła, i choć ją nic nie bolało : na nic się nie skarżyła, ale w oczach nikła i codzień jej ubywało. Czasem tylko ostry kaszel rozdarł piersi dziecięce i nieboga tchu złapać nie mogła. Od miesiąca z łóżka matczynego nie wstawała i wszystkie leki kum i sąsiadek nie pomagały.

Izba była czysta, na ścianie wisiał Chrystus na krzyżu i trzy wielkie ształowymi. Tomkowa myślała, że dziecko śpi, więc nie chcąc go budzić położyła worek wypchany plewami przy łóżku, przykryła płachtą, położyła poduszczynę i dużą pstruchę do przykrycia, uklękła do pacierza gotując się do snu.

Księżyc zajrzał w okno i słał do izby długi ukośny snop srebrnego światła, który się położył na ubitej glinie podłogi, oświecił posłanie Tomkowej i zajaśniał na główce Marysi. Tomkowa zmówiła koronkę, wieczorne

pacierze, powstała, zgasiła naftowy kaganek, zaczęła się rozdziewać.

Leżąc już na posłaniu podniosła głowę i spojrzała na dziewczynkę. Ta nie spała; miała oczy otwarte, patrzała w dal, i w srebnej jaśności księżyca wyglądała jak święta na obrazku, tak w niej niewiele ziemskiego już było.

W chacie nastała cisza. Tylko gęsi na lodzie zaczęły krzyczeć, bo było już po jedenastej.

— Matulo! — zawołało dziecko — prawda to, co dziaduś powiadają, że gwiazdy na niebie to te świece, co je aniołowie w niebie zapalają, i każdy człowiek ma swoją świecę, a jak umiera,



**Chłopice Cudowny obraz Matki Boskiej.**

— Nie śpisz, Maryś? — pyta zaniepokojona matka.

— Nie, matulo!

— Zmówiłaś pacierz?

— Zmówiłam, matulo.

— Ciepło ci i dobrze?

— Dobrze i ciepło, tylko mnie słabość ogarnia i spać nie mogę.

— Przytul się, Maryś, do poduszki, bom ci świeże łóżko zasłała, i śpij, moje ty stokrocie najmilsze.

to anioł świecę zrzuca i widzimy, jak gwiazdka spada?

— Nie wiem — odpowiedziała matka — ale dziaduś bardzo stary, a starsi jeszcze od niego to mu powiadali; oni więcej wiedzieli odemnie.

Dziewczynka zamilkła, lecz po chwili znów pyta:

— Matulo, prawda to, że te białe pasma, co jesienią po powietrzu la-

tają, to z kądzieli Najświętszej Panny, jak przędzie sierotkom na koszulki?

— Nie wiem tego dokumentnie, ale jak będziesz z wiosną chodziła na katechizm, to się ojca duchownego spytaj.

— Oj, daleko do wiosny, daleko!

— Co ty, Maryś, wygadujesz? Jeno ten tydzień zapustny zejdzie, postu

— A dyć tak mnie moja matuś powiadali, moje dziecko, Panie świeć nad jej duszą! A i stara Kowalicha to samo mówili, jakem im w tamtą środę płótno odnosiła, co taki śnieg padał, że świata Bożego widać nie było, a jednak słonko zaświecić musiało.

— Matulo, a ja temu nie wierzę,



**Tuchów: Cudowny obraz N. Panny Maryi.**

siedem niedziel, to i Wielkanoc, a w Przewodnią to Dobrodziej każe dzieciom do zapisu przychodzić. Nie opatrzymy się, jak zleci.

Nastała cisza, lecz Marysia usnąć nie mogła i na nowo pytać zaczęła:

— Matulo, prawda to, że we środę i sobotę, żeby największy plusk, to słonko musi zaświecić, bo Matka Boska Panu Jezusowi bieliznę suszy?

bo gdzieżby tam Matka Boska miała prać chusty? Przecież nasza dziedziczka nigdy tego nie robi, bo ma sługi, a nie dopiero Najświętsza Panienka!

— No, już tego nie wiem, jak tam jest na Niebieskim dworze... Ale śpij, mój kwiatuszku różany, bo rychło patrzeć, jak pierwsze koguty zapieją. U karbowych północ już wybiła.

Dziewczynka umilkła, ale nie spał

A i Tomkową scn odszedł, i jakoś jej się markotno zrobiło.

Kogut nocujący na górze zapiał raz i drugi; inne pobudziwszy się piały i dawały hasło od chaty do chaty.

— Matulo! — rzekła dziewczynka — jabym tak chciała iść na służbę do Matki Boskiej...

— Spij, spij i nie frasuj się, bo ta łyżka mleka i krzyna chleba, co spożyjesz, toby i psięciu nie starczyła.

— A ja myślę, matulo, żebym się na tym dworze Niebieskim pomiesciła. Możebym maliny zbierała, a w zimie pieski i kotki myła i czesała. A jak-



**Tuligłowy: Obraz N. Panny Maryi.**

— Co tobie do głowy przystąpiło, dziecko moje najmilsze, ozdobo ty moja, krocie moje jedyne! Gdzie tobie do tego, gdzie? Ty mnie służyć musisz, jedynaczko moja! A któżby się starości mojej lutował? A Matka Boska ma dużo służby, na cóżby Jej taka mizerotka!

— Oj, służę ja wam, służę! Z jesieni przez cztery niedziele ani talki nie sprzędłam, ani dzbanka wody przynieść nie mogę, tylko chleb darmo jem.

bym je do pokoju odniosła, tobym Matkę Boską pod nogi podjęła i prosiłabym Ją, żeby wam dała zdrowie, żeby wiśniocha i graniacha dużo mleka wam dawały, żeby wam się len i ziemniaki rodziły. Prosiłabym, żeby się Janek z Zośką Wickowej Solarskiej ożenił, i żeby ta nieboga na oczy przejrzała, bo mi okrutnie markotno, i lutuje nad nią, że nie widzi ani słonka Bożego, ani Zośki, ani Pana Jezusa w kościele. I prosiłabym tej

Pani niebieskiej, żeby Zośka dobrą była dla was niewiastką.

— Oj, kwiatuszku różany, co ci się tam roi po głowinie! Gdzieżby cię tam dopuścili do Matki Boskiej! Jak się idzie do dworu, to trza się opowiedzieć i krzynę poczekać, nim dziedziczka wyjdzie; a dopiero na tym świętym dworze i u Pani Niebieskiej! Ale śpij, spij, kochanie ty moje serdeczne! Dobrze ci i ciepło?

— Dobrze, matulo, i ciepło, tylko mnie straszna niemoc ogarnia.

Po chwilce Maryś mówi:

— Matulo, ja Pana Jezusa widziałam.

— Jezus, Marya! — zawołała Tomkowa — Jezus Marya, ratuj! Co tobie do głowy przystąpiło, gdzieby tam Pan Jezus dziecku grzesznych ludzi się ukazał?...

— Prawdę mówię, widziałam, jak was widzę, matulo i jak ten miesiączek świeci.

— Gdzie i kiedy? — pyta strwożona matka.

Ale w duchu mówiła sobie:

— Źle, przyszła bieda. Coś tej niebodze do głowy przystąpiło, albo gorączka przez nią mówi.

— Baczycie, jak łońskiego roku Stasiek Galarkowej w stawie tonął na Zielną? On się w czółnie bujał, a ja siedziałam pod olchą, i tak się w wodę zapatrzyłam. Naraz coś plusnęło, ale czółno kawałek odemnie stało i nie widziałam go, tylko mnie jakiś lęk porwał i za pazuchą mi się tłukł. Na drodze nikogo nie było ni od dwora, ni od kościoła. Spojrzę, a tu stoi przy mnie Pan Jezus i mówi:

— „Bież chyżo, dziewczynko, do Józka Karbowiaka, niech Staśka dobywa ze stawu, bo mi go jeszcze nie trza na służbę".

Ja się okrutnie przelękłam, ale mnie Pan Jezus pobłogosławił, i pobiegłam do czworaków, i Józiek duchem przyleciał.

— Prawda — rzekła matka — tyś pierwsza Józka zawołała i dobrze się stało, bo żadnego chłopa w domu nie było, a choć Staśka martwego dobył, ale go odratowali.

— A widzicie, matulo, że nie łgę.

I uśmiechnęła się.

— I jeszcze widziałam Pana Jezusa. Na Siewną poszliśwa z tatusiem do Wysokiego Koła na odpust. A na procesyi dużo ludzi szło i bardzo mnie ściskali. Ja się zapatrzyłam na monstrancyę z Hostyą Przenajświętszą, co Dobrodziej niósł w górę, i bili w dzwony, i śpiewali, i dzieci kwiaty sypały i chorągwie kiej maki i modraki w życie wiewały. A Tatuś wzięli mnie na ręce, bo już mi tchu brakło i byliby ludzie mnie zdeptali. Tatuś podniósł mnie w górę. Spojrzę... patrzę, ten sam Pan Jezus, co mi Józka kazał wołać. Jeno biało odziany, kiej lilia, i błyszczy, kiej śnieg na słoneczku. Obłoczki różowe dokoła go obeszły, a słonko mu się złotą kulą pod nogi stoczyło. Mnie znowu lęk porwał i tłukł mi się w zanadrzu. Pan Jezus rękę do mnie wyciągnął i powiedział:

„Tatuś twój od godów stanie u mnie na służbę!"

— O lo Boga, lo Boga! Ratuj mnie, Matko Najświętsza! — wołała Tomkowa. — A tośwa mojego w sam Święty Szczepan na cmentarz odwieźli!

I biedna matka poruszona tem wspomnieniem nie namawiała już dziecka do snu, ale wzięła rączkę Marysi, co na jej głowie spoczęła, i zaczęła ją całować, a modliła się w duszy biedna wdowa i mówiła:

— Matko Święta, nie ostawiaj mnie sierotą, nie zabieraj mi w służbę mojej dziewuchy! Najświętsza Panienko z Jasnej Góry, ofiaruję ci się do Wysokiego Koła, do Szewny i do Częstochowy. Matko Boska, lutuj biednej wdowy i sieroty!

I zaczęła mówić „Pod Twoją obronę". A gdy skończyła, dziewczyka mówi:

— Ja jeszcze widziałam Pana Jezusa.

Tu już matka nie przerywała, a Marysia mówiła dalej:

— Było maleńkie Dzieciątko Jezus, jakaś Pani Je niosła.

— To pewnikiem Matka Najświętsza — przerwała Tomkowa.

— E nie, bo w latach była. Dzieciątko do mnie rączki wyciągało, a ja się z miejsca ruszyć nie mogłam. A i dzieci były.

— W dwojaczkach jagody, co je w lesie uzbierała. I weszli tak wszyscy do wielkiego dworu. A taki był jasny, co nikiej takiego nie widziałam, ani w Górze, ani w Klikawie, ani u nas w Bronowicach. I stałam se, i czekałam, co to będzie ze mną. Patrzę, a od gumien idzie w białej sukmanie i w białej czapce jakiś chłop; patrzę, patrzę, a to tatuś. Chciałam do niego



**Tarnowiec: Figura N. Panny Maryi.**

— Jakie? — zapytała Tomkowa.

— Nasze, matulo nasze. Szła panienka, co łońskiego roku pomarła, i niosła w koszyczku zabawki, takusieńkie, jak te, co jej dziedzic w chorości przywiózł, tylko bardzo świeciły. Szedł Michałek i niósł dwie fujarki wykręcone z wierzbiny.

— A Kasia?! — zawołała Tomkowa.

— Szła i Kasia.

— A co niosła?

poskoczyć, jeno nie mogłam się ruszyć i lęk mi się tłukł za pazuchą. A tatuś przystanął i powiada: „I ty przyjdziesz do naszego dworu na służbę, tylko Najświętsza Pani sama cię zawoła“. I wróciłam do chałupy, i odtąd co dnia wyglądam, żeby mnie Matka Boska do swej posługi zawołała.

Na te słowa Tomkowa nic już nie rzekła, tylko uklękła i zaczęła szeptem koronkę odmawiać.

Ludzie we wsi musieli już wstawać, bo żurawie studzienne co raz skrzypiały. Ogień buchał z okienek i czerwonemi smugami słał się po drodze. Koguty piały wesoło na pogodny dzień, gwar szedł od dworskich zabudowań, i Janka jeno patrzeć było. Księżyc podniósł się z podłogi i całem światłem spłynął na łóżko.

Dziewczynka spokojnie leżała, opromieniona niebieską jasnością.

Naraz zawołała:

— Widzę! Widzę!

A po chwili:

— Już idę, Najświętsza Pani!

Tomkowa zerwała się z klęczek, rzuciła się ku dziecku, lecz już było nieżywe.

W pół godziny wrócił Janek ze stróży. Zastał matkę zemdloną na ziemi, a Marysię umarłą. A dusza niewinnego dziecka niesiona rękoma Anioła Stróża szła w służbę do Matki Boskiej.

# KRUK Z MOGIŁY.

Tuż pod Krakowem leży wieś Mogiła. Wieś ta dlatego tak się nazywa, ponieważ po śmierci Wandy, księżniczki polskiej, a córki Krakusa, co Kraków założył, w tej wsi usypano na jej pamiątkę mogiłę, czyli pagórek z ziemi, do ąd istniejący. Takąż samą mogiłę usypał przedtem lud polski na cześć ojca Wandy, Krakusa. Podobną w tysiąc lat później wzniesiono w trzeciej stronie Krakowa na cześć naczelnika wojska polskiego, Tadeusza Kościuszki.

We wsi Mogile jest starożytny klasztor księży Cystersów, w którym przed dwustu laty zakonnicy chowali kruka, umiejącego gadać. Zakonnicy mieli z niego wielką rozrywkę i za to, że ich bawił, dogadzali mu, jak mogli. Ale krukowi sprzykrzyła się cisza klasztorna i wybierał się często na dość dalekie wycieczki, z których jednak zawsze po kilku godzinach wracał do klasztoru. Zaglądał on także i do pobliskiego Krakowa. Kiedy tam przyleciał i przysiadł gdzieś na dachu, a z tej wysokości począł popisywać się swoją sztuką, to jest te wyrazy, które umiał, n. p. „Zdrowaś Marya! Zdrowaś Marya!“, mieli z tego ludzie wielką uciechę.

Ale kruk ma z przyrodzenia pewien zły przymiot. Oto lubi porywać błyszczące drobiazgi, unosi je w dzióbie i zagrzebuje w swojem gnieździe. I ten kruk przyleciawszy do Krakowa, zaglądał do otwartych okien — a kruk ma wzrok niezmiernie bystry — i ujrzawszy gdzieś leżący na stoliku pierścionek, spinkę lub kolczyki, wpadł tam niepostrzeżenie, porywał, co się nawinęło, i uciekał do Mogiły. Nigdy nie schwytano go na gorącym uczynku, nikomu na myśl nie przyszło, żeby to on popełniał te wszystkie kradzieże. Posądzano niewinnie sługi i było dużo zmartwień i kłopotów przez tego nicponia.

W wiele lat później, kiedy już ledwie błąkało się w klasztorze jakieś wspomnienie, że tam był niegdyś kruk, który umiał gadać, znaleziono na wieży jego kryjówkę, a w niej duży zbiór pokradzionych kosztowności. Księża domyślili się zaraz, skąd te rzeczy pochodziły i pilnie poszukiwali w Krakowie ich właścicieli, ale nadaremnie. Nikt już nie chciał się przyznać do znalezionych rzeczy. Zakonnicy odwołali się tedy do sądu, który przyznał klasztorowi prawo własności. Mogąc już z czystem sumieniem rozporządzać spadkiem po kruku, zakonnicy sprzedali te kosztowności, a za otrzymane pieniądze wystawili w swoim kościele piękny, nowy ołtarz. Na ścianie obok ołtarza wymalowano kruka na pamiątkę, że to poniekąd kruk jest fundatorem tego ołtarza.

Tadeusz Zubrzycki.

# Nie kapitulujemy!

**(Fragment z bitwy pod Ostrołęką).**

Z brzękiem i łoskotem przebudził się dzień 26. maja 1831 roku.

Po niefortunnej wyprawie Skrzyneckiego, naczelnego wodza armii polskiej na gwardye, po zaciętych starciach korpusu Łubieńskiego, z przedniemi strażami feldmarszałka Dybicza, armia polska ze ścigającej, przeszła w rolę ściganej.



**Polscy biskupi w Galicyi:**
Ks. dr. Józef Bilczewski, Arcybiskup lwowski.



**Polscy biskupi w Galicyi:**
Ks. dr. Władysław Bandurski, Biskup Sufragan we Lwowie.

Generał Skrzynecki, który kilka dni przedtem, mając pod rozkazami 40.000 żołnierza, wahał się uderzyć na dwudziestotysięczny korpus gwardyi, obecnie miał na karku całą armię rosyjską, przenoszącą 70.000 głów.

Wojsko polskie ustąpiło na prawy brzeg rzeki Narwi, zaś generał Łubieński otrzymał rozkaz utrzymania się dzień cały na lewym brzegu, pod Nadborami.

Przez Narew wiodły dwa mosty — jeden na palach, drugi łyżwowy.

Korpus Łubieńskiego miał za plecami miasteczko Ostrołękę, zaś front jego rozciągał się przez wsie Ławy, Suski i Dębniki. Po prawej stronie rzeki, na piaszczystych wzgórzach, panujących na całej przestrzeni, pełnej bagnisk i trzęsawisk, uszykowały się dywizye generałów Małachowskiego i Rybińskiego.

W obozie polskim nie przypuszcza-

no, że w dniu tym przyjdzie do bitwy, żołnierze kąpali się w rzece, lub gotowali strawę przy ogniskach.

Jedynie Łubieński stał w bojowej gotowości.

O godzinie 8 rano wychyliły się z lasu kolumny rosyjskie i odrazu ruszyły do ataku, z prawej i z lewej strony. Łubieński party ogromną siłą z frontu i widząc się oskrzydlonym z boków, wydał rozkaz odwrotu i poprowadził swój korpus w zupełnym porządku do Ostrołęki. Kawalerya korpusu Łubieńskiego przechodziła właśnie mosty, gdy jekaterynosławscy i astrachańscy grenadyerzy wpadli na idące w aryergardzie 4-ty i 14-ty pułki piechoty.

Ucierając się żwawo z grenadyerami, „Czwartacy“ weszli w ulice Ostrołęki. Tu, wśród domów, wszczyna się zacięta walka na bagnety.

Powstaje ścisk, tłok i zamieszanie, poszczególne oddziały rosyjskie przedostają się na sam front, podczas gdy piechota polska zachodzi im tyły. Cała ta zmieszana masa wylewa się za miasto i ciśnie się ku mostom, lecz na samym brzegu zastaje już gęste kolumny grenadyerów Suwarowa.

14-ty pułk piechoty wstrzymuje całą nawałę nieprzyjaciela. Ułani, dragoni i grenadyerzy rosyjscy uderzają nań po kolei, lecz wszystkie ataki rozbijają się o niego, jak o mur granitowy. A pod osłoną kos 14-go pułku, Łubieński przeprowadza przez mosty swą piechotę.

Lecz w mieście wre jeszcze zajadły bój. Ostrołęka pali się jasnym płomieniem, a przez zalane Rosyanami ulice przebijają się „Czwartacy“.

Na czele pułku kroczy brygadyer Bogusławski, z karabinem w ręku, i prowadzi swoich wiarusów. Obok niego drepcze dwunastoletni dobosz i z całą werwą bije w bęben do ataku. Roztrącając bezładne kupy piechoty rosyjskiej, „Czwartacy“ przedostają się za miasto i podwójnym krokiem podążają ku mostowi. Zastają most zajęty — głębokie kolumny grenadyerów Szachowskiego zachodzą im drogę.

Zguba całego 4-go pułku wydaje się nieuniknioną.

Z przeciwnego brzegu rzeki, dywizya Małachowskiego stojąc z bronią u nogi, z zapartym oddechem przypatruje się odwrotowi „Czwartaków“. Przed jej frontem stary Małachowski niespokojnie przygląda się im przez polową lunetę. Widzi jak na dłoni 4-ty pułk, widzi brygadyera Bogusławskiego, z gołą głową — górującego wzrostem nad najroślejszymi grenadyerami pułku.

Dokoła nich zbity wał Moskwy...

Kniaź Szachowski to ludzki człowiek, arystokrata, pan z panów — nie ma w sobie nic z kałmuckiej zawziętości i nienawiści. Wysyła parlamentarza, proponuje „Czwartakom“ kapitulacyę.

Kapitulacyę „Czwartakom“?! Jezus, Maryo! Czwarty pułk piechoty, dzieci Warszawy, mają broń składać?!

Nie, nigdy nie! Dopóki w Bogusławskiego żyłach kropla krwi krąży, dopóki się jeszcze mały palec u ręki porusza!...

Na samą wzmiankę o kapitulacyi, ciemny pąs oblewa czerniawą twarz brygadyera, w jego oczach latają błyskawice gniewu.

— Komu wy śmieli proponować kapitulacyę?! — krzyczy do parlamentarza — Bogusławskiemu?!

Podnosi karabin do ust, odkrywa panewkę i pluje w nią z pogardą.

— Pluj w panewki! — rozlega się gromki okrzyk wśród szeregów czwartego pułku.

I żołnierze plują...

Cała armia wie, co to znaczy. — „Czwartacy“ pójdą przebojem, bez strzału, z bagnetem w ręku.

— Do ataku broń! Hurra!

Brygadyer okręca karabin nad głową i pierwszy wpada w szeregi rosyjskich grenadyerów.

Z rozgłośnem: „hurra!“, przy biciu w bębny, rzuca się za nim cały pułk!

Czy widzieliście ich w ataku? Któż zdzierży „Czwartakom“, gdy na wroga się rzucą? Czwarty pułk murem idzie, choć przednie szeregi snopem się kładą. Trąbki i bębny grają im głośną fanfarę, a oni rozwijają się w szturmową kolumnę, sprawnie i gracko, jak ongiś



**Polscy biskupi w Galicyi,**
Ks. dr. Józef Sebastyan Pelczar:
Biskup przemyski.

na paradzie na Saskim placu. Jak burza, która wszystko zmiata na co natknie w drodze rozrywają grenadyerów i torują sobie drogę. Bagnety w ich rękach to stalowe żądła. Nikt im się nie oprze, wszystko pierzcha przed nimi, jak stado baranów.

— Kolbami psubratów! — woła stary Bogusławski.

Jeszcze jedno, dwa wysilenia, jeszcze kilka potężnych rozmachów — a most już w ręku „Czwartaków“, droga do swoich otwarta.

Zwolna, znacząc każdy krok własną krwią, cofają się „Czwartacy“ przez most, chwytając się za bary z następującymi na nich grenadyerami. — Wreszcie ostatni żołnierze schodzą z mostu i stają w szeregach gotowej



**Polscy biskupi w Galicyi:**
Ks. Karol Józef Fiszer, Biskup Sufragan w Przemyślu.

na przyjęcie wroga armii polskiej. Wita ich okrzyk pełen podziwu i zapału.

Brygadyer Bogusławski wydobywa chustkę z kieszeni, ociera twarz ciemną od dymu i mówi do swych żołnierzy:

— Dobrze wiarusy! Niech psiakrew wiedzą, że my nie kapitulujemy!

## MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Ten młody, co zdrów; ten bogaty, co nie winien; ten wesół, co nie uważa, a Bogiem się cieszy.

Nie królom królestwa, ale króle królestwom dani; król nad ludźmi, Bóg nad królem wyższy.

*Ks. A. Ch.*

# Cześć Matki Boskiej na ziemiach polskich.

Niema pono na świecie katolickiego narodu, któryby nie otaczał Maryi wielką czcią; ale naród nasz od początku swego historycznego bytowania, od czasu, gdy się obmył wodą chrztu św. wyprzedza inne ludy w poddańczych hołdach ku tej Pani i Królowej Nieba.

Pierwsze objawy tego kultu w życiu polskiem zakrywa zmierzch dziejowy, z którego gdzieniegdzie tylko przeglądają takie fakta, jak budowanie świątyń pod wezwaniem Matki Bożej, albo szczególne do Niej nabożeństwo niektórych książąt polskich. Tak najstarsza w Polsce katedra gnieźnieńska, wzniesiona jeszcze przez Mieczysława I, chroni się już pod Jej opiekę; z późniejszych kościołów dość wymienić wspaniałą budowę kościoła Panny Maryi w Krakowie, pod którą fundamenta kładzie biskup Iwo Odrowąż jeszcze w r. 1226. Szczególnem nabożeństwem do Najświętszej Panny odznaczał się, jak to wiemy z najstarszej kroniki, Bolesław Krzywousty, który w nocy przed szturmem na Kołobrzeg, wzywał w uroczystych modłach Jej pomocy a po śmierci Zbigniewa odmawiał godzinki do Niej, chcąc w ten sposób uprosić za Jej pośrednictwem naprzód powodzenie dla oręża swego, potem odpuszczenia ciężącej mu na sumieniu winy. Szczególnem nabożeństwem do Bogarodzicy odznaczała się także żona Bolesława Wstydliwego, której pamięć opleciona tylu cudownemi legendami.

Pierwsza, najstarsza pieśń, jaką dzieje nam przekazały, to pieśń do Maryi. — To wszysko świadczy wymownie, że cześć Matki Bożej była w ojczyźnie naszej bardzo rozpowszechniona. Marya zaś za miłość, miłością się odpłacała. — Śmiało wyznać możemy, iż wszystko cośmy mieli dobrego, wielkiego i sławnego, Bóg nam dał przez ręce Maryi. Nad kolebką narodu postawił św. Wojciecha, który jakby nas wykołysał i wykarmił pieśnią: „B o g a-R o d z i c o, D z i e w i c o, B o g i e m w s ł a w i o n a M a r y a“. Piersi narodu Pan Bóg okrył Jej skaplerzem, a do ręki podał Różaniec. „Nauczył wargi nasze chwalić Pannę świętą“, i razem „opowiadać cześć Jej niepojętą“. Za jej wstawiennictwem Bóg tak obficie otworzył na ziemi naszej święte źródła miłosierdzia i łask nadprzyrodzonych, jak w żadnym innym prawie narodzie. Te sto i kilkanaście cudami słynących obrazów Maryi, to jakby tyleż gwiazd, rozsianych na mistycznym płaszczu, którym Matka Zbawiciela Ojczyznę naszą od niebezpieczeństw i złych przygód zasłania. Miejsca te oświecone ponad inne jaśniejszymi łask promieniami, to jakby izby tronowe, rozstawione w różnych stronach Ojczyzny, w których Bóg najmiłościwiej posłuchanie daje i na prośbę Maryi szczodrzej swoje łaski rozdziela. Wspomnę tylko dwa najznaczniejsze i szczególniej uprzywilejowane — Jasną Górę i Ostrą Bramę, które, jak pięknie powiedziano, jakby dwie ręce Najświętszej Panny, objęły w macierzyńskiej miłości dwa narody, ślubem z sobą powiązane i na wieki w jedno pasmo żywota splecione. U stóp Matuchny w Częstochowie wodzowie dobre odbierali natchnienia, trwożliwi otuchę, wojsko odwagę, a cały naród — życie. Miejsca cudowne, z tego względu są ważne, bo są one punktami zbornymi, gdzie dzieci jednej matki, zbliżywszy się do siebie, wiążą się jakby w jedno wielkie bractwo narodowe. Tutaj znikają przedziały towarzyskie i społeczne między bogatymi a ubogimi, bo tutaj nad wszystkimi góruje myśl wyższa, myśl Boża,

która równa wszystkich w uczuciu wspólnej nędzy i niedoli.

Ta szczególna opieka Matki Bożej nad narodem naszym uwydatniła się szczególniej wówczas, kiedy to potop szwedzkiego najazdu zalał Polskę całą — i znikąd już ratunku, po ludzku sądząc nie było — kiedy to wszystkie niemal warowne zamki były w rękach wroga -- kiedy na wieżycach i basztach pierwszych miast polskich: Warszawy, Poznania, Krakowa, już nie orzeł biały lot swój w górę wznosił,



**Polscy biskupi w Galicyi:**
Ks. Anatol Nowak, Biskup Sufragan w Krakowie.

lecz szwedzkie na jego miejsce znaki i herby widziano — wówczas Marya ocaliła swe dzieci. Częstochowa tylko się oparła. Częstochowa porwała przykładem swym naród do walki z wrogiem-najeźdźcą. To też wdzięczny naród, wdzięczny król Jan Kazimierz przeniósł chwiejącą się Koronę naszych monarchów na skronie Matki Zbawiciela, ktory w poczuciu jeszcze większych nieszczęść, jakie spaść miały na naród, dnia 1-go kwietnia 1655 złożył w lwowskim kościele archikatedralnym koronę i berło przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej i uczynił slub, mocą którego siebie i cały naród oddał w poddaństwo Maryi. — Oto słowa przysięgi królewskiej:

*„Wielka Boga-Człowieka Rodzicielko i Panno Najświętsza! Ja Jan Kazimierz, z łaski Syna Twego, Króla królów i Pana mego i z Twego miłosierdzia król, padłszy do stóp Twoich najświętszych, Ciebie za patronkę moją i za królowę państw moich dzisiaj obieram. I siebie i moje królestwo polskie, księstwo litewskie ruskie..., wojska obydwu narodów i ludy wszyskie Twej osobliwszej opiece i obronie polecam.. A że największemi dobrodziejstwy Twemi pobudzony, pałam wraz z moim narodem nową i najszczerszą chęcią służenia Tobie, więc przyrzekam też i na przyszłość w mojem i ludów moich imieniu, Tobie Najświętsza Panno i Synowi Twojemu, Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi, że cześć Waszą i chwałę przenajświętszą zawsze po wszystkich krajach mego królestwa z wszelką usilnością pomnażać i utrzymywać będę... Postaram*



**Polscy biskupi w Galicyi:**
Ks. Jan Kardynał Puzyna, Książe Biskup krakowski, koronator.

*się też, aby lud królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków był uwolniony. Uczyń to, Najmiłosierniejsza Pani i Królowo, abyś tak samo, jakeś najszczerszą chęć we mnie, w moich urzędnikach i stanach do wyznania tego ślubu wzbudziła, także nam łaskę u Syna Twego dla wypełnienia tego ślubu uprosiła. Amen."*

Tak wołał wobec nuncyusza papieskiego, Piotra Vido, król nasz — a za nim szli kolejno dygnitarze, senatorowie i cały dwór królewski do ołtarza Matki Boskiej, aby podobny ślub złożyć.

A gdy następnie nuncyusz odmawiał głośnio litanię loretańską w kościele Jezuitów we Lwowie, król poprosił, aby na końcu dodał wezwanie: „Królowo korony polskiej". Nuncyusz przychylił się do tej prośby i trzy razy zawołał: „Regina Poloniae" — „Królowo Polski", na co obecni odpowiadali: „ora pro nobis — módl się za nami!"

Od tej chwili tytuł ten stał się naszą chlubą, a dla narodu deską ratunku. Marya z Jasnej Góry taką chwałą okryła Ojczyznę, iż z Rzymu przyszedł nam najzaszczytniejszy dla Polski przydomek: „Antemurale christianitatis — przedmurza chrześcijaństwa". Nabożeństwo do Matki Najświętszej tak przeniknęło naród nasz cały we wszystkich jego warstwach, iż stało się ono jakby cechą znamienną Polski. Uroczystości Maryi, do których przygotowaliśmy się postem i przyjęciem Sakramentów świętych, były jakby świętami narodowemi. Najświętszą naszą przysięgą było: „jak jestem sługą Maryi", a najzaszczytniejszą na piersi naszej ozdobą był Jej ryngraf.

Świętego Stanisława Kostkę zapytano raz, czy on kocha Maryę? Na te słowa twarz jego się rozpromieniła, w oczach zajaśniała łza miłości, a usta drżące od radości, mówiły: „czy ja kocham Maryę, czy ja ją kocham — przecież Ona Matką moją!" A razem ze świętym młodzieniaszkiem cały naród powtarzał: „czy kochamy Maryę, czy Ją bardzo kochamy, przecież Ona najlepszą Matką i Królową naszą!"

Dziś cześć Maryi w narodzie nie mniejsza; a biskupi polscy, chcąc ją jeszcze więcej wzmocnić, starają się obecnie w Rzymie, by pozwolono nam w Polsce obchodzić święto Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej. Dwie dyecezye: lwowska w 1908 r., a przemyska w 1909 r. otrzymały to pozwolenie. I w pierwszą niedzielę maja w dwóch tych dyecezyach obchodzi Kościół to święto osobną mszą św. i pacierzami kapłańskimi na ten dzień wyznaczonymi.

Raz tylko jeden ta cześć ku Królowej Polskiej Korony była jakby w omdleniu. Było to podczas upadku Rzeczypospolitej. Przykład więc poucza nas, by nie ustawać w służbie ku Niepokalanej Dziewicy. — Zrozumiemy z dziejów minionej sławy naszego narodu, iż Pan Bóg złączył losy nasze i zależnemi je uczynił od stopnia czci, jaką oddawać będziemy Najśw. Pannie, Królowej Korony Polskiej.

Stańmy więc wszyscy pod sztandarem Bogarodzicy jako naród najbardziej wierny Chrystusowi i Jego świętemu Kościołowi, a wtedy sprawa nasza stanie się sprawą Bożą — a Bóg sprawy swojej nie opuści.

# ŻALE SIEROTY.

Nie mam ojca nie mam matki
Wszystkim obca, — samiuteńka
Ni ja pola — ni ja chatki —
Oj biednaż ja sieroteńka! —

W pośród świata szerokiego
Któż pocieszy mnie niebogę?!
Nic tutaj nie mam własnego
Tylko poprzed siebie drogę. —

Inne dziatki jak szczęśliwie
Pieszczą się na matki łonie,
A sierotka żałośliwie
Tęskni, smuci, we łzach tonie.

Mnie już matka nie popieści
Ani łez z oczu nie zmyje,
Już się w ciasnej trumnie mieści,
Już ją chłodna ziemia kryje. —

**Jan Świątek.**

# LEGENDA O JEZUSIKU W KONTUSIKU.

Wśród pałających lazurów
kwitnie róża, otoczona
przez dziewięciobarwny wianek,
przez dziesięć anielskich chórów;
u stóp Jej leży Baranek
pod skrwawioną chorągiewką
a do Jej śnieżnego łona
tuli się ciche Bóstewko.



**Polscy biskupi w Galicyi:**
Ks. Józef Teodorowicz, Arcybiskup ormiański we Lwowie.

Przez lazury, jak myśl żywa,
przelata śnieżne orlątko...
Ucieszyło się Dzieciątko
z objęć Matki się wyrywa,
goni po niebie orzełka,
chwyta go za brzeg skrzydełka
i pyta, skąd ptaszek leci.
Ptak, schylając główkę płaską,
woła: „Najcudniejsze z dzieci!
„jakąż głos Twój dla mnie łaską!

„Przy Gople jest moje gniazdo,
„tam wyrosło orle plemię.
„Nieraz wzbijam się nad ziemię,
„by na górach mówić z gwiazdą.
„Byłem ja i na Wawelu,
„gdzie śpi w trumnach orłów wielu;
„byłem i na Świętokrzyskiej,
„gdzie człowiek tak orłów bliski,



**Polscy biskupi w Galicyi:**
Ks. dr. Leon Wałęga, Biskup tarnowski.

„Byłem ja i w Łomnicy,
„u tej olbrzymiej orlicy,
„co ujrzawszy, jaka chwała
„błyszczy w niebie — skamieniała“.
— „A cóż się tam w Polsce dzieje?“
pyta Bóg. — „Czy wiary strzegą?
„Czy braciom niosą nadzieję?
„Czy wielbią Patrona swego?“
— „Ich pierś“ — orzełek zawoła —
„Ach! to warownia Kościoła.

„Jeżeli jaka kraina
„ratunku wzywa w niedoli,
„pewnie Polak ją wyzwoli
„a wskrzesiciel Piotrowina
„ma u nas cześć i ołtarze;
„wielbią go starce, kapłany,
„wojownicy i mocarze.
„Jednak nasz Patron kochany
„nieco smętny i surowy.
„To też polskie białogłowy,
„polskie ubóstwo i dziatki
„pragną Patronki — Królowej —
„pragną w niebie serca Matki!“

Jezusik rozradowany:
„Oznajmij — rzecze — Polakom,
„że będą mieli Królową!“
Wzleciał ten, co włada ptakom,
niosąc dobrej wieści słowo.
Jezusik z okiem nieśmiałem
rzekł do Pani serafinów:
„Matko! z wszystkich ziemi synów
„naród polski ukochałem.
„Gdybyś Ty, o Matko droga,
„królować nad Polską chciała,
„tamby kwitła Twoja chwała,
„wstałoby Królestwo Boga!“

Lilia urody niewieściej,
smutnie rzekła do Dziecięcia:
„Wszak w dzień mego Wniebowzięcia
„obiecały mi Niebiosy,
„że w nagrodę mych boleści
„nigdy już nigdy nie stanę
„wśród ludzi, gdzie walczą losy,
„zbrodnie, żale i tęsknoty,
„i że odtąd mnie otoczą
„same niewinne istoty
„aniołami nazywane“.

Jezusik stanął w oddali
i zapadł w niemą tęsknicę.
Nagle wzrok mu się zapali,
woła z cicha a proroczo:
„Matka przyjmie prośby moje!
„Wiem, po polsku się ustroję
„i za serce Ją pochwycę!“
Więc rozwarł wielką skarbnicę,
gdzie w jasnem stuleci rzędzie
zdobne w kształty i kolory
leżą wieczne pierwowzory
tego, co jest, było, będzie.
Szuka, patrzy i niewielką
bierze, bawi się szabelką,
przypina ją i odpina
i w przebitych rączkach waży...

Nakoniec rzecze Dziecina:
„Bogu z mieczem nie do twarzy!“
Składa, oznakę obrony
i Swą siłę składa przy niej,
i tylko z obłocznej skrzyni
bierze kontusik czerwony.
Przywdziawszy go niby w trwodze,
pośród anielskich orszaków
rzecze do Matki: „Przychodzę,
„jako poseł od Polaków.
„O, godne są syny Piasta,
„by Marya władła niemi.
„A jeżeli na ich ziemi
„nie dość jeszcze cierni wzrasta,
„zaćmię ich nadziei tęczę,
„rozpłomienię ich tęsknotę
„i na krzyżu ich rozplotę,
„i jak Siebie ich umęczę,
„aż Wszechmocny cud cierpienia
„w aniołów ich poprzemienia!“

Na te słowa Marya wstała
i poszła do Częstochowy!

I odtąd Polska zbolała
wpośród kajdan i popiołów
jak dziesiąty chór aniołów,
w czynie śpiewa swej Królowej:

„Jezusiku
„W kontusiku
„Dzięki Ci za straszny cud!
„Matko Polska
„Częstochowska
„Módl się za anielski lud!“

# WILNO.

Na wielkim obszarze Rzeczypospolitej Polskiej cztery są miasta stołeczne przez znaczenie swoje i sławę w dziejach, przez udział wybitny w rozwoju narodowej oświaty i przez tę pamięć wieczystą, która nie zgaśnie i nie zginie, bowiem podsyca się nieprzerwanem, nieśmiertelnem życiem narodu.

Obok Warszawy, Krakowa i Poznania stolicą taką jest Wilno.

Tak mówi prawda dziejowa, świadectwo wielu wieków, głos wypadków niezmiernych i licznych, wspólność chwały olbrzymiej, a potem olbrzymiego nieszczęścia i długiej nieskończonej walki. Tak potwierdza świadectwo starej i wzrośniętej cywilizacyi naszej, która tworzyła się pracą całych pokoleń około Krakowa, Poznania, Warszawy i Wilna.

A przeciwko temu odzywa się potwarcze kłamstwo moskiewskiego rządu. Rząd moskiewski i z nim wespół Rosya cała wbrew wszelkiej prawdzie i własnemu sumieniu dowodzą, że owa wszystka ziemia nad Niemnem i Wiliją, i poza Dniepr i Prypeć, i owo wsławione miasto Wilno — to nic innego tylko odwieczne, rdzenne, rosyjskie i prawosławne dziedzictwo.

Dowodzenie to swoje fałszywe Rosya przeprowadza nie słowami jeno, ale przez sto lat z górą czynem niesłychanego, niebywałego ucisku: grabieżą majętności polskich, zabieraniem na cerkwie lub zamykaniem katolickich kościołów, zakazem używania mowy naszej, wysiedlaniem i paleniem wsi całych, przymusowem, okropnem nawracaniem na prawosławie, setkami szubienic, tysiącami wysyłek na Sybir, do kopalni i na wygnanie. Niszczyła bez chwili przerwy wszystko, co stanowiło uczciwość i moralność, oświatę i dobrobyt kraju. Bowiem uczciwe i moralne zasady dawały litewskiemu ludowi ukochaną przezeń katolicką wiarę, a oświata płynęła i dobrobyt wzmagał się dzięki przykładom i pomocy z Polski. Przeciwko katolickiej wierze i przeciwko polskości rozszalała tu wściekłość Rosyi. Dzisiaj na Litwie, chociażbyś sobie ręce po łokcie urobił, jeżeliś katolik i Polak, możesz spoglądać z utęsknieniem ogromnem na ziemię ojców, dziadów i pradziadów twoich, a nie masz prawa nabyć jej bodaj zagona i bodaj za największe, najciężej zapracowane pieniądze. Po stłumieniu powstania 1863 r. rząd wydał ukaz zabraniający nabywania ziemi katolikom-Polakom. I odtąd dzieje się nam ta straszliwa niewidziana i niesłychana krzywda. Na Litwie, jeżeliś katolik, to obrządki swojej religii masz wykonywać w skrytości, nie wolno ci iść ze śpie-

wem za trumną zmarłego współwyznawcy, śpiewanie pogrzebowe i uroczyste pochody przez miasto pozostawione są prawosławnym. Ty, bracie, jeżeliś katolik, w dni świąt największych, na procesyach musisz się tłoczyć wespół z ogromną ciżbą w ciasnym obrębie kościoła. Procesyom katolickim niewolno wyjść na zewnątrz, wiara katolicka z obrzędami swoimi przymuszona ukrywać się jakby wstydliwie, gdy tymczasem wszem wobec i zuchwale rozpiera się prawosławie.

Po roku 1905 i rewolucyi przyszedł ukaz tolerancyjny, nadający niby swobodę wyznawania religii, jaką kto chce. Zwolniało więc trochę, ale nie całkiem.

Niedawno światem całym zatrzęsła wiadomość o przeraźliwym gwałcie we Wrześni o przymuszaniu katolickich i polskich dzieci, by się uczyły katechizmu w niemieckim języku. I właśnie Moskale przeciwko gwałtowi temu krzyczeli chyba najgłośniej. A tymczasem na Litwie ludzie nie pamiętają już nawet, od kiedy dziatki ich, przecież równie katolickie i polskie, zasad religii uczą się w mowie największego swojego wroga. A czyż nauka podobna nie jest bluźnierstwem przeciwko Bogu i przeciwko naszemu ludzkiemu sumieniu. Żadnych pism i gazet polskich w Wilnie drukować nie było wolno, prywatną naukę języka polskiego najsurowiej prześladowano, w szkołach uczniowie i uczenice za jedno słowo polskie skazywani na karę, a w miejscach publicznych wywieszony zakaz: tutaj zabrania się mówić po polsku; katolicy-Polacy usuwani ze wszelkich bodaj najniższych posad, pozbawieni najmarniejszego kawałka chleba.

Oto nie wszystko jeszcze, ale dosyć, by zarysować, w jaki to sposób Moskwa chce świat przekonać o swojem „odwiecznem i słusznem“ do Litwy prawie. A jakby pieczęcie ostateczne na krwawej karcie stuletnich prześladowań, widnieją w obrębie Wilna dwa pomniki katów i drapieżników, Murawiewa i Katarzyny. Bez przesady powiedzieć można, że pod owymi pomnikami wzdryga się bezustannie i aż do głębin święta i krwawa litewska ziemia. Na podstawie posągu carycy Katarzyny położono iście bezczelny napis: „Oderwanych przywróciła“.

Jakichże to oderwanych i od kogo? A przywróciła w jaki sposób?

Słów braknie mowie ludzkiej wobec podobnego bezwstydu. Żaden wróg bodaj odrobinę szlachetny, nie pastwił się nigdy nad zwyciężonym takiem straszliwem urąganiem z nieszczęścia. To już potworne jest — i przechodzi miarę rzeczy.

Niechże na chwilę odpowie samo miasto Wilno, miejsce po prostu zbezczeszczone postawieniem owych pomników, świadek nieszczęsny a tylko że niemy... Z pozoru dla nieumiejących właściwie patrzeć i słuchać, bo taki stary gród posiada wymowę potężną a niemilknącą zabytków i pamiątek, zastygłych śladów wielkości, szczęścia i niedoli. Posiada w około siebie i w sobie koronę wspomnień, których odblaski są we wszystkich sercach i w tętnie każdego życia.

Gdzież i na jakiem miejscu stoi ów bezwstydnie kłamliwy pomnik carycy Katarzyny? Ustawiono go na placu katedralnym, największym i najpiękniejszym w mieście.

Podnieśmy oczy a zobaczymy panującą ponad całą przestrzenią wyniosłą, potężną i spokojną wieżę katedralnego kościoła.

Wieżyca jest czteropiątrowa, najniższe piętro jej okrągłe, trzy górne ośmiościenne. Na trzeciem piętrze znajdują się cztery dzwony już dosyć dawne, bowiem w drugiej połowie siedemnastego wieku odlane z przetopionych szczątków trzech innych dzwonów ogromnych i jeszcze dawniejszych. Tamte dawniejsze pochodziły z szesnastego stulecia. Największym z nich i niezwyczajnym zgoła był Zygmunto-

wski współcześnik dzwonu, który jest dotychczas na Wawelu i który powszechnie nazywają „Zygmuntem“.

O tym dzwonie krakowskim mówi jeden z poetów naszych:

„Dzwoń Zygmuncie, długo, głośno
„i poważnie, i żałośno,
„bij tem sercem Zygmuntowem,
„ponad miastem, nad Krakowem“...

I nasz litewski Zygmunt przez długie lata uderzał wielkiem sercem ponad miastem swem Wilnem na sławę — gdy wieczorem przedzwonią na Anioł Pański, odezwą się jeszcze trzykrotnie, a w odstępach powolnem i przejmującem swych serc uderzeniem. To dzwon za poległych. A iluż takich w Wilnie i około Wilna zginęło za polskość i katolicką wiarę. Wyżej jeszcze spojrzyjmy ponad kopułę dzwonicy: na widnokręgu góry zielone, a najbliższa z nich uwieńczona zębatymi szczątkami ceglanych murów. To są ruiny prastarego książęcego i królewskiego zamku.



**Wilno: Ogólny widok miasta.**

na świetną sławę, bowiem oba, krakowski i wileński, uczynione były z rozkazu Zygmunta Starego, króla świetnej mądrości i niewyczerpanej dobroci w złotą, nieprześnioną epokę historyi naszej.

Okrom „Zygmuntowskiego“ był drugi dzwon „biskupi“, a potem przybył trzeci przez króla Zygmunta III. na Moskalach zdobyty. W wieku siedmnastym w czasie okropnych wojen moskiewskich i szwedzkich stare dzwony zniszczały. Późniejsze cztery do dnia dzisiejszego nad miastem poważnie grają, a podług zachowanego zwyczaju, Idźmy na ową górę. Widok z niej jest przedziwny. Na zachód i południe rozsypało się miasto, poprzecinane kępami ogrodów, najeżone dachami domów i strzelistemi wieżycami kościołów. Kręte ulice wiją się w różne strony. Na północ jak długa i cudna wstęga — pogodna rzeka Wilija, o której mówi największy poeta nasz Mickiewicz:

„Wilija naszych strumieni rodzica,
„dno ma złociste, a błękitne lica“.

Istotnie, jeżeli dzień jest słoneczny to Wilija wzdłuż brzegów swoich zielonych idzie przepasaniem nieskończe-

nie błękitnem. Bieg fal jej drobnych sunie się zawsze poważnie.

Wcale inaczej Wilenka, rzeczka przecinająca wschodnią część miasta. Ta leci i szumi, i pieni się po kamieniach i gwarzy, okala gaj bernardyński i botaniczny ogród poza katedralnym placem, wciska się między góry: Trzykrzyską, Bekieszową i Zamkową, aż wreszcie o podnóża owej ostatniej wpada do matki Wiliji. Niegdyś za dawnych czasów z Zamkowej inaczej Turzej Góry zapuszczało się wzrok w dolinę, która pomiędzy dwoma błękitnemi rzekami zarosła była czcigodną i wspaniałą gęstwiną dębów. W XIII. wieku w epoce pogańskiej Litwy, znajdował się tutaj ołtarz, na którym palono Znicz, czyli ogień wieczny, święty, i oddawano cześć wielką bogu piorunów Perkunowi. Wśród dębowego gaju wznosiły się nieliczne zabudowania, schroniska ówczesnych kapłanów i ofiarników.

W wieku czternastym zawsze jeszcze za czasów pogaństwa wielki książę litewski Gedymin zbudował zamek ponad doliną na Turzej Górze. Dzisiejsze ruiny są właśnie zamczyska owego szczątkiem. Podanie głosi, że Gedymin sprawując łowy i ubiwszy tura na owej górze, miał sen proroczy o przyszłej sławie wielkiego grodu. I dlatego co rychlej kazał budować zamek. W istocie zaś musiał miejscowość tę uznać za dogodną i przeniósł tutaj stolicę swoją, która dotychczas była w Trokach. Wilno jako głębiej w kraju leżące, przedstawiało więcej warunków bezpieczeństwa i skutecznej obrony. A obrony potrzeba było i coraz bardziej wytężonej i prawie rozpacznej przeciwko nienasyconym wrogom Krzyżakom.

Zakon krzyżacki podstępnie zajął nadbałtyckie krainy i leżał teraz na północnych granicach Polski i Litwy, dysząc pożądaniem, a wgryzając się rok po roku chciwym zaborem w te oba bujne kraje. Szczególniej Litwie groziło niebezpieczeństwo. Coraz bardziej zaznaczała się zupełna niemożność oparcia się tylko na własnych topniejących wciąż siłach i było tak pomimo wszelkiego bohaterstwa i zwycięstw książęcia Gedymina. Na szczęście dla Litwy Gedymin obok niezmiernej odwagi posiadał równie jej mądrość. Bystrem okiem i miłującem sercem znalazł dla Litwy drogę, i oto w 1325 roku w nowozbudowanym zamku na Turzej Górze zaszło wiekopomne zdarzenie, posłowie polscy od króla Łokietka zawarli z Gedyminem przymierze i uczynili zrękowiny córki jego Aldony z królewiczem Łokietkowym, Kazimierzem. Przez niebawem dokonane małżeństwo onych dwojga zawiązała się nić najpierwsza następnej nierozerwalnej łączności obu narodów.

Tymczasem u podnóża góry, przy świętym gaju pobudowano z rozkazu Gedymina drugi zamek wpierw „Krewym grodem“ a potem „dolnym“ jeno nazwany. Przechował zamek dolny mieszkanie książąt, a potem wielu królów Rzeczypospolitej, aż do końca ośmnastego wieku. Galerya wchodowa łączyła oba zamki. Do dziś dnia znajduje się na ścianie jednego ze starszych wileńskich domów (przy Niemieckiej ulicy) malowidło obszerne, przedstawiające potężny zamek górny i plac Katedralny z zamkiem dolnym i wszystek ruch dokoła. Obecnie z górnego zostały szczątki, po dolnym nie masz śladu; zniszczono go przy nastawaniu rządów rosyjskich po ostatnim rozbiorze Polski.

Ale zejdźmyż ponownie na plac, przyjrzyjmy się katedrze. Niepospolicie jest piękna. Zbudowana w kształcie podłużnego trójkąta, niezbyt wysoko, fronton jej wysunięty naprzód i wsparty na sześciu wielkich kolumnach. U szczytu ponad dachem znajduje się pośrodku postać św. Heleny z krzyżem w ręku, po obu stronach posągi patronów Rzeczypospolitej na-

szej, św. Stanisława biskupa i św. królewicza Kazimierza. Katedralny kościół wileński założył król Władysław Jagiełło na miejscu, gdzie była pogańska świątynia Perkunasa. Również i wspomniana już przez nas dzwonica powstała na szczątkach wieży, z której najwyższy pogański kapłan litewski ogłaszał ludowi wolę bogów. Dolne okrągłe piętro owej dzwonicy pochodzi właśnie z owej epoki.

Rok założenia katedry wileńskiej jest 1387. Wielka to była chwila dla Polski i Litwy po raz pierwszy starło na miazgę krzyżackiego potwora. Było to na polach Grunwaldu.

Jagiełło, odtąd został monarchą państw połączonych, przebywał w stołecznym polskim Krakowie, a Litwą pod niebytność jego zarządzał przesławny rycerski książę Witold, syn wielkiego Kiejstuta, stryjeczny brat Jagiełłów. Pod jego opieką Litwa doszła niezmiernej i sławnej na wszystek świat potęgi. Miasto Wilno wzrastało szybko. Już w 1387 król Jagiełło na-



**Wilno: Góra zamkowa.**

Litwy. Wnuk Gedyminowi, panujący książę Jagiełło, idąc śladami ojca, nietylko umocnił przymierze z sąsiednią Polską, ale przyłączył do niej kraj swój wieczystym ślubem, tak jak osobiście zawarł węzły małżeńskie z nieporównaną królową polską Jadwigą. Jednocześnie i na mocy owej łączności spłynęło na Litwę światło prawdziwej wiary. Ochrzciła się dzielna Litwa, przyjmując obrządek katolicki, któremu odtąd wierną być miała i w dobrej i w złej woli. Połączenie dobrowolne i tak piękne dwu wielkich narodów, rychło już okazało się nader owocnem, gdy w roku 1410 wspólnemi siłami dał mu liczne przywileje, objęte wspólną nazwą Magdeburskiego prawa. W roku 1413 zostało Wilno stolicą województwa tegoż imienia. Płynęły dni świetne. W Wilnie to książe Witold obchodził uroczyście wielokrotne zwycięstwa swoje nad Krzyżakami i Tatary, zatwierdzał chanów tatarskich w ich dostojeństwie łaską swoją, przyjmował pokorne odwiedziny księcia moskiewskiego Wasila II. i czołobitność posłów od wielu miast dzisiaj rosyjskich, Nowogródka i Pskowa.

Umarł Witold po bohaterskim a długim żywocie w miasteczku Trokach, a pochowany jest w Wilnie, w kate-

dralnym kościele. Nad grobowcem jego, odnawianym kilkakrotnie po nieszczęsnych pożarach, znajduje się dotychczas własność książęcia, starożytny obraz Najświętszej Panny.

Ze wszystkich kaplic katedralnego kościoła największą i najpiękniejszą jest królewska, poświęcona czci świętego patrona Kazimierza. Znajduje się ona po prawej stronie od wielkiego ołtarza, wyłożona jest wewnątrz marmurem. W niszach czyli w głębieniach ściennych, stoją srebrne posągi królów z rodziny Jagiellońskiej, nad ołtarzem umieszczona trumna bogata ze zwłokami św. królewicza. Podtrzymują trumnę ową dwa srebrne orły. Niedaleko ołtarza stoi przenośna kazalnica, przecudnej roboty, wyobraża wysmukły kielich, na lecącym orle oparty. Z kazalnicy owej przemawiali do królów nadworni kaznodzieje, a jak wieść niesie, przemawiał między innymi człowiek natchniony i prorok nasz narodowy Piotr Skarga.

Kaplicę ufundował pierwotnie ojciec świętego królewicza, mądry król Kazimierz Jagiellończyk, odnowili ją i przyozdobili ostatecznie w siedmnastym wieku królowie z rodu Wazów Zygmunt III. i Władysław IV. Warto pamiętać, że za kolejnego panowania tych właśnie królów wojska Rzeczypospolitej naszej w całym szeregu walk zwycięskich biły Moskali, że przez czas pewien Moskwa zajętą była przez pogromców Polaków, że wielki hetman Żółkiewski królowi Zygmuntowi III., przyprowadził moskiewskich carów w niewolę.

Serce króla Władysława IV. pogrzebione jest w katedrze wileńskiej, pod kaplicą św. Kazimierza. Spoczywa tu także król Aleksander Jagiellończyk, królowa Elżbieta, pierwsza żona Zygmunta Augusta i druga tegoż żona, szczególnie umiłowana Barbara.

Dzień św. Kazimierza (4 marca) obchodzi się na Litwie uroczyście, jak dzień św. Stanisława w Koronie. Ostatnimi czasy Moskale coraz uporczywiej starają się zwyczaj ten narodowy wyplenić. Prześladują szczególnie młodzież szkolną, wymagając, aby bezwarunkowo w dniu tym świątecznym stawiła się na lekcye. Nieobecność jest jako przewinienie karana.

Z pomiędzy królów rodu Jagiellońskiego może najgłębiej miłował Wilno Zygmunt August. Przebywał tu nader często, budował i przyozdabiał gmachy, zakładał ogrody, nadawał mieszkańcom przywileje.

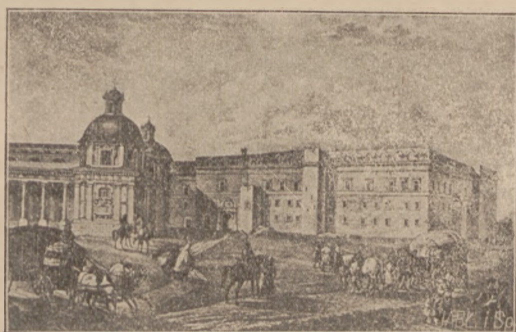
W roku 1561 zdarzył się w mieście naszem fakt wielkiej wagi: do Zygmunta Augusta, bawiącego tu z całym dworem, przybył mistrz inflanckiego zakonu, Gottard Kettler, i oddał królowi w dziedzictwo dwa kraje swoje: Inflanty i Estonię, a z trzeciego, z Kurlandyi, hołd mu ślubował i uczynił. Postąpił tak Gottard Kettler, szukając opieki przed Moskalami, których zaborczość poczęła już piąć się ku Bałtyckiemu morzu. A czyjeż poparcie podówczas skuteczniejszem być mogło, jak tego wielkiego Jagiellona na najświetniejszym tronie we wschodniej Europie. Sława Rzeczypospolitej rozchodziła się wtedy na wszystek świat szeroko.

W osiem lat po tym wypadku w 1569 Korona i Litwa stwierdziły raz jeszcze swoje nierozerwalne złączenie uroczystym zjazdem posłów i dobrowolną przysięgą w Lublinie. Odbywało się w obecności rozradowanego Zygmunta Augusta.

Od placu katedralnego na południe wiedzie w głąb miasta ulica Zamkowa. Przy zbiegu jej ze Świętojańską wznosi się piękny, wysoki kościół, fundowany pierwotnie jeszcze przez Jagiełłę przy końcu czternastego wieku.

Potem kilkakrotnie odnawiano go i powiększano. Z kazalnicy w świętojańskim kościele prócz wielu innych uczonych i gorliwych mężów przemawiał i najsławniejszy Skarga. Dzieje kościoła świętojańskiego zespalają się ściśle z historyą najwyższego na Li-

twie zakładu naukowego, Akademii. Fundował ją w 1578 roku niezapomniany król Stefan Batory. Krótkiem niestety, było panowanie jego, ale jakże doniosłem. Najwyższą chwilę owych działań i sławy uwiecznił znakomity nasz malarz Jan Matejko w obrazie przedstawiającym poselstwo moskiewskie, pokorne u nóg Batorego. Obecnym jest przytem nuncyusz czyli osobliwy poseł papieża. Rzecz tak się miała, iż król Batory w ciągu wojny zwycięskiej przywiódł Moskali do ostatecznego zgnębienia. Błagali o łaskę i pokój; król nie chciał. I wówczas to car ich, Iwan Groźny, chytrością obałamucił Stolicę Apostolską, wiarołomnie obiecał, iż ze wszystkim narodem swoim przejdzie na katolicką wiarę, byle papież wstawił się za nim do zwycięzkiego króla polskiego. Papież uwierzył, przysłał nuncyusza, wyprosił przezeń pokój dla pobitych Moskali.



Wilno: Dawny zamek królewski.

Akademia wileńska zostawała najpierw i długo w rękach zakonu Jezuitów. Znaczenie jej naukowe i społeczne z początku było wielkie, dość wspomnieć, że najpierwszym rektorem został wspomniany już tu parokrotnie Skarga. Z biegiem czasu i z nieszczęsnym ogólnym upadkiem oświaty i mocy w Polsce, osłabły wielce i zasługi akademi wileńskiej, aż dopiero powszechny ruch odrodzenia narodowego w epoce bliskiej Wielkiego sejmu i Konstytucyi Trzeciego Maja, wpłynął odżywczo na stan tej szkoły, ulepszył ją i podźwignął. Sprawami Szkolnictwa zarządzała podówczas ustanowiona komisya edukacyjna, z jej to ramienia wyjechał do Wilna, by Akademię naprawić, słynny astronom ks. Marcin Poczobutt Odlanicki.

Gmachy Akademii znajdowały się tuż obok kościoła św. Jana. Po ostatnim rozbiorze kraju już w początkach ośmnastego wieku Akademię przekształcono w uniwersytet wileński. Chociaż zamiarem rosyjskiego rządu było od pierwszej chwili użycie wszelkich środków gwoli zruszczenia Litwy, to jednak wysoka a wszczepiona do rdzenia kraju oświata polska przez długi czas stawiała tryumfujący opór. Uniwersytet wileński był instytucyą na wskroś i jedynie polską. Pierwszy rektor Hieronim Stroynowski wsławił się mądremi księgami w czasie prac Sejmu Wielkiego i później. Pochowany jest Stroynowski w kościele św. Jana (jako uniwersyteckim). Drugim z kolei rektorem był słynny matematyk Śniadecki, kuratorem czyli opiekunem zwierzchniczym Adam Czartoryski.

Pomiędzy profesorami wsławił się okrom innych wielu, historyk znakomity Lelewel. Uniwersytet świecił na całą Litwę jako prawdziwe ognisko

wiedzy, wychował ojczyźnie zastępy uczonych mężów i zacnych obywateli, a ponad wszystko tem szczycić się może, iż pośród uczniów jego znajdował się Adam Mickiewicz. W świętojańskim kościele, naprzeciw nagrobka Stroynowskiego, widzimy skromną tablicę, a nad nią popiersie Mickiewicza.

Umieszczono ją tu niedawno, gdy naród cały obchodził stuletnią rocznicę urodzin swego wieszcza, gdy mu wznoszono pomniki w Krakowie i Warszawie. W Wilnie Moskale z trudnością zezwolili na tę drobną pamiątkę, ale powstała i ona z grosza narodowego, ze składek zbieranych, aczkolwiek pokryjomu, a wywiera mimo skromności swojej potężne wrażenie, bowiem tu przecie osobiście bywał Mickiewicz i tu się modlił on, który w swojem nieporównanem dziele uroczyście mówi do Boga:

„Ja kocham cały naród, objąłem w ramiona
„Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
„Przycisnąłem tu do łona
„Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak [ojciec,
„Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
„Chcę nim cały świat zadziwić...
„Teraz jam duszą w moją ojczyznę wcielony,
„Ciałem połknąłem jej duszę,
„Ja i ojczyzna to jedno.
„Nazywam się: Milion, bo za miliony
„Kocham i cierpię katusze...“

Na chórze kościoła świętojańskiego znajdują się ogromne organy największe w Litwie, przed rokiem 1863 grywał tu na nich znakomity muzyk i twórca, Stanisław Moniuszko. Wilno mówi do nas nietylko za siebie, ale za całą Litwę, której jest sercem.

W połowie ośmnastego wieku, kiedy już miało przychodzić do najstraszliwszych rzeczy, do kolejnego rozkrawania, żywego narodu, Litwa dała wszystkiej Rzeczypospolitej Kościuszkę...

Urodził się Kościuszko w 1745 roku w ówczesnem województwie nowogrodzkiem, w słonimskim powiecie. Był wtedy współcześnikiem carycy Katarzyny, on, Litwin z urodzenia, naczelnik umiłowany całego narodu, zwycięzca z pod Racławic, pierwszy, który obudził lud polski do ukochania ojczyzny. Oto jakiem niemilknącem wspomnieniem odpowiada Litwa na kłamstwo potwarcze pomnika Katarzyny. Litwinem z urodzenia był także Reytan, który, by nie dopuścić potwierdzenia rozbioru kraju, padł na ziemię we drzwiach izby sejmowej.

W czasie powstania Kościuszkowskiego Wilno prawie jednocześnie z Warszawą porwało się do broni, dowodził pułkownik Jakób Jasiński. Wojska moskiewskie częścią pobite uciekły a częścią i nader znaczną, dały się rozbroić, wziąć do niewoli i zamknąć w kościele św. Kazimierza. W liczbie niewolników takich znajdowało się wielu oficerów i sam dowódzca Arsenjew. Kościół św. Kazimierza wznosił się przy ulicy Wielkiej naprzeciw ratusza, Moskale w 1840 r. zabrali go na cerkiew.

Po ostatnim rozbiorze (w 1795 r.) Katarzyna rozkazała cofnąć ludowi wiejskiemu na Litwie swobody ogłaszane w odezwach Kościuszki, przywróciła bezwzględne poddaństwo i pańszczyznę i jeszcze poleciła je wzmocnić. Zagrabiła patryotom polskim olbrzymie dobra, by rozdać je faworytom swoim, zniosła wszystkie, okrom jednego, biskupstwa unickie, majątki biskupie wzięła sobie, gromady całe katolików-unitów kazała spędzać i postrachem, kijami przymuszać do prawosławia. Tak się poczęło „przywracanie“ wrzekomo oderwanych.

W 1821 r. uniwersytet wileński najbujniej i najowocniej rozwijał swą działalność. Wpływy jego na całą Litwę stały się moskiewskiemu rządowi solą w oku. Postanowił go zniszczyć.

Szukał pozoru.

Ówczesna młodzież uniwersytecka, w jej liczbie Adam Mickiewicz z kolegami, a wszyscy pod przewodnictwem Tomasza Zana, poczęła wiązać się w kółka „filaretów“ i „filomatów“ Są to nazwy greckie, a oznaczają po pol-

sku, pierwsze: „przyjaciele mądrości“, drugie „przyjaciele cnoty“.

Kółka te były iście braterskie i posiadały najszlachetniejsze dążności; ćwiczenie się w naukach i zaletach obywatelskich ku przyszłemu pożytkowi ojczyzny. Rząd moskiewski niebawem począł młodzież prześladować, przyjechał do Wilna senator Nowosilcow w umyślnym celu wyszpiegowania filaretów. Zdarzył się wkrótce wypadek, którego jako pozoru chwycono się skwapliwie. Mały chłopak, gimnazyasta ze średniej szkoły, wypisał na tablicy te słowa; „Wiwat Konstytucya Trzeciego Maja“. Chłopaka uwięziono, rozpoczęto śledztwo i uczyniono z tego ogromną sprawę polityczną. Wtrącono do więzień całe mnóstwo uczniów uniwersytetu, a nawet małoletnich uczniów gimnazyum. Tomasz Zan, Adam Mickiewicz i wszyscy z grona przyjaciół znaleźli się w celach klasztornych, bowiem dla wielkiej liczby „przestępców“, klasztory rząd pozamieniał w więzienia. Mickiewicz siedział u księży Bazylianów w klasztorze unickim przy Ostrobramskiej ulicy.

Obecnie ten klasztor oddany na seminaryum duchowne prawosławne. Po drugiej stronie tejże Ostrobramskiej ulicy stoi kościół św. Teresy, a w głębi, nad starożytną bramą wjazdową, zbudowano małą kaplicę, w której się mieści cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny. Kaplicę ową pierwotnie ufundowano w 1674 r. i natenczas odwiedzał ją uroczyście król Jan Sobieski. Co roku w listopadzie obchodzone jest święto opieki Matki Boskiej i przez całych dni dziewięć dwa razy dziennie wszystką przestrzeń, aż do ulicy Wielkiej i ratusza, zalega zwarty tłum ludu katolickiego, i to się dzieje w Wilnie, o którym powiadają Moskale, że jest rosyjskie i prawosławne.



**Wilno: Katedra.**

Klasztor Dominikanów, przy ulicy tego nazwania i przy kościele św. Ducha, służył zarówno na więzienie stanu i w czasie prześladowań filaretów i potem w 1831 i 1863 roku. Podobną usługę mimowolną oddawały rządowi i różne inne zbeszczeszczone klasztory.

Dziś skasowane są wszystkie, a przy nich wiele kościołów, których los, że niektóre służą za cerkwie, a niektóre do rozmaitego, nieraz zdumiewającego, użytku, n. p. sławny kościół Pijarów przerobiony na hotel, kościół św. Ignacego na koszary, Franciszkański na klub dla oficerów...

W czasie powstania z 1831 roku odbyła się pod samym Wilnem zażarta bitwa na wyżynach Ponarskich. W r. 1832, po krwawem stłumieniu powstania, rząd moskiewski zamknął uniwersytet w Wilnie. Odtąd poczęło słabnąć życie umysłowe obszernej Litwy, poczęła na nią stopniowo napływać ciemność, co właśnie leżało w widokach rządu. W zabudowaniach uniwersyteckich mieszczą się dzisiaj biblioteka i zbiory starożytności. Biblioteka powstała w r. 1864, najpierw z dokumentów, rękopisów i ksiąg, zagrabionych kościołom i klasztorom z rozkazu Murawiewa, następnie z zagrabionego również księgozbioru historyka Litwy Narbutta, z księgozbioru Eustachego Tyszkiewicza itd. W taki to sposób rząd rosyjski umie stwarzać pożyteczne instytucye i zakłady.

Z biegiem lat coraz straszniej ciężyła nad Wilnem przemoc moskiewska i coraz głębiej nasiąkały krwią miejsca pamiętne na Pohulance i na Łukiszkach. Na przedmieściu Pohulance w r. 1839, po niesłychanych mękach, zastrzelono Szymona Konarskiego. Do niedawna żyli jeszcze tu w Wilnie starcy, którzy pamiętali, jak Konarski szedł na śmierć, własnemi widzieli to oczyma.

Plac na Łukiszkach rząd obrał na przeważne miejsce egzekucyi w 1863 r. Z pośród mieszkańców wileńskich niemało jest ludzi starszych i świadków, pamiętających żywo śmierć: Sierakowskiego, Kalinowskiego i innych.



Wilno: Ostra Brama.

Murawiew, który przysłany był przez cara na przytłumienie powstania wszelkim sposobem i kosztem, nie wahał się wieszać setkami ludzi, nawet nie przekonanych o udział w walce, nawet nie podejrzanych właściwie, ale, jak powiadał, „dla przykładu“. Murawiew zesłał do kopalni i na wygnanie kilkanaście tysięcy ludzi, spalił mnó-

stwo dworów i wiosek, których mieszkańców wśród nocy mroźnej rozkazał wypędzać na cztery wiatry. Nie było na całej Litwie domu nieokrytego straszną żałobą, nie było człowieka, któryby się nie wzdrygnął wstrętem na to istotnie potworne Murawiewa imię. Dzisiaj na placu, przed zagrabionym pałacem biskupim (obecnie gubernatorskim), stoi ciężki, brzydki, okropny pomnik Murawiewa. Postawiono go w 1898 r. Istnieje na prawdziwą hańbę rosyjskiego u nas rządu, bowiem stawiano już po świecie rozmaite pomniki ludziom przeróżnej wartości, ale nigdy jeszcze i nigdzie nie odznaczono w ten sposób — kata. Oto jest mowa Wilna, wydobyta ze świadectw historyi. Kamienie, krwią nasiąkłe, wołają przeciwko kłamstwu.

Dzisiejszy stan miasta pod względem oświaty przedstawia się opłakanie. W pierwszej połowie XIX wieku do 1865 roku wychodziło w Wilnie pism polskich różnymi czasy 24. Obecnie mamy zaledwie dwa, a natomiast istnieją także dwa dosyć nędzne pisemka rosyjskie, jedno urzędowe, drugie prywatne, zapoczątkowane niedawno. Brak wyższego zakładu naukowego rozpaczliwie daje się odczuć w tak sporem mieście stolicy obszernego kraju. Ale Moskale dla Litwy boją się oświaty. Szkoły średnie, gimnazya, są miejscem nieprzerwanych prześladowań dla uczniów katolików i Polaków.

Przed kilku laty założono czytelnię ludową i teatr także ludowy, jedno i drugie tylko rosyjskie. Służą prze-



Wilno: Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

ważnie żydom, lud wileński nie uczęszcza tam zgoła.

Wogóle rząd uczynił wszystko, aby przemocą narzucić miastu powierzchowność rosyjską, odepchnął je od prawdziwej cywilizacyi, ze świetnego ongi Wilna, uczynił miasto duchowo umarłe, wlokące nędzny i senny żywot. Ale zło nie będzie ostatecznym zwycięzcą i wstaną z głębi społeczeństwa moce wielkie, aby je wygnać i zniszczyć.

Te moce objawiają się już powoli i rosną.



Wilno: Ołtarz Matki Boskiej Ostrobramskiej.

*Maksymilian hr. Fredro.*

## MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Insza mądry, insza mędrek.

Insza mówić, insza bajać.

Insza dać, insza rzucić.

Insza pięknie mówić, insza dobrze czynić. Wysoka mowa a niskie czynienie; jedni mają mądrość po mowie, drudzy ją zachowują w czynieniu; są zaś co i w obojgu.

Insza wysłuchać, insza usłuchać.

Insza mieć prawo, albo wolność na piśmie, insza zaś w wykonaniu, albo w samym skutku.

Żaden ochotniej się nie ofiaruje, jako kto słowo najprędzej rad łamie.

Mały robak, nieznacznie dęba tocząc, w ostatku obali; kęs do kęsa, a zrobi się siła.

*M. SIEW.*

# Ojców wiara, święta wiara.

OPOWIADANIE.

Było to w roku 1899. W mroźny grudniowy wieczór, w chacie Wasyla Oczereta zebrało się więcej osób. Na ławach, które poustawiane były do około izby, siedziało kilku gospodarzy, zaciągając się dymem tytoniowym i puszczając kłęby jego na izbę. Dym mieszał się z parą buchającą z komina, w którym warzyły się ziemniaki i inne smakołyki na wieczerzę, czyniąc powietrze dusznem i nieznośnem. Przy kominie Wasylowa żona przestawiała ustawicznie garnki i poprawiała ogień, zwracając co chwila ciekawe oczy w stronę chłopa, który usiadłszy na ławie podle stołu, mówił o czemś z wielkiem namaszczeniem i poważną miną. Siedzący przy ścianie pochylali głowy lub uderzali się rękami po nogach, dając w ten sposób do poznania, że zgadzają się ze słowami mówiącego, lub oburzają się z powodu wypadków, o których im opowiadał.

— Czujete Jaśku? — przerwał mówiącemu stary, siwy chłop z twarzą pooraną zmarszczkami, podstrzyżonymi wąsami i długimi, opadającymi na plecy włosami — a czy bo se prawda?

Nazwany Jaśkiem uśmiechnął się wzgardliwie, popatrzył na mówiącego, a zwracając się do innych, ciągnął powoli i złośliwie.

— Ne dywujte sia staromu, ot staryj gazety bojet sia, siczy bojet, a może z panom po polsku howoryłby! Staryj chruń, takim łysze na polski lokaji pijty.

Zaczepiony starzec podniósł się, poczerwieniał, a oparłszy się na lasce, zakrzyknął podniesionym głosem:

— Chto chruń, ja, sobako? Ty chruniem jesteś, boś Polak, a na Polaków haukasz! Ty chruń, bo pacierz swój plugawisz, pozdrowienia polskiego wstydzisz się! Ty chruń, bo ludziom brechni howorysz! Ja tobi pokażu, soboka odna!... — i rzucił się z kijem w ręku na Jaśka. Jan cofnął się, unikając ciosu, a podniósłszy ławę, chciał nią uderzyć starego, lecz w tejże chwili rzucili się inni rozrywać walczących.

Odciągnięto starego, który wykrzykując i wygrażając laską, oddalił się spiesznie do domu, podczas gdy Jan opadł ciężko na ławkę.

W izbie nastało krótkie milczenie, przerywane tylko bełkotem wody w garnku i trzaskaniem ognia na kominie. Wreszcie Jan odsapnąwszy kilka razy, zaczął:

— A ot chruń, pański sługa, on nie chce wierzyć w to, co pisało w naszej gazecie, co mówił nam dwa tygodnie temu, ten pan z miasta; a zwracając się do małego, tęgiego chłopa z nizkiem czołem o czarnych, skudłaczonych włosach, zapytał:

— Iwanie, byliście w mieście, widzieliście, że inżyniery pole wymierzyli, prawda?

— Taże widziałem, mruknął Iwan, jakby niebardzo pewny tego co mówił.

— A wiecie na co? Widzicie towariszi, bo to od cesarza przyszedł rozkaz, aby grunta, lasy i pastwiska dzielić między chłopów, 'ale namistnyk rozkaz schował, a do Wiednia napisał, że chłopy chcą pańszczyzny, bo zapisują się do Czytelni Kółek rolniczych. Skoro potem dowiedzieli się ruscy po-

słowie, posłali jednego mołodca, aby wykradł to pismo. Mołodec pojechał, wykradł, a teraz jest ono w rękach ruskich posłów i dlatego grunta dzielą i inżyniery pole mierzą.

Chłopi wlepili oczy w mówiącego, jakgdyby ewangelię im czytał, a z ust wyrywały im się okrzyki podziwu nad odwagą tego „mołodca“ i bezczelnością Polaków. Okrzyki „ady, ady“ mieszały się z westchnieniami, tak, że mówiący musiał przerwać opowiadanie. Powiódł dumnem okiem po zgromadzonych, wyjął kapciuch, nabił krótką fajkę, a kiedy się uspokoiło, zaczął na nowo.

— Ot, stary chruń, powiada, że ja Polak! Co ja za Polak; w kożuchu chodzę, a Polaki w surdutach, ziemię orzę, jak ty Iwanie, Petre i Wasylu i tak jak wy morele mam na dłoni. Pokażcie mi swoje ręce; który niema moreli, to Polak, a z takimi hajda ze dwora! Niech idzie za starym Hawryłom, panom ruczki biłi pokaże, a oni za stół go posadzą.

Śmiech ogólny był odpowiedzią na dowcip Jana, śmiech głośny i gruby, aż zbudziło się dziecko Wasylowej śpiące w kołysce, która wisiała nad łóżkiem. Wasylowa pobiegła uciszyć dziecinę, a Wasyl podniósłszy głowę od uprzęży, którą zszywał i łatał, zaczął:

— Jaśku, a podobno za Sanem to chłop w chłopa Polak, choć w kożuchu chodzi, a ja sam z takimi przy wojsku służyłem — a i w Tarnowicy chłopy są, a Polaki. I twoja familia w Tarnowicy...

— I, gdzietam Polaki — przerwał mu niecierpliwie — to Mazury; Polaki to te, co chodzą w surdutach.

— To ja ci Polak — ozwał się Kazio Gregorczyn, który wrócił niedawno z Ameryki i dotąd nie zrzucił surduta.

— A takoś Polak — cisnął mu w twarz prawdę Michajło Farynowicz chłop długi jak tyka, a ponury jak burza. — Polak jesteś, bo przecież polski pacierz mówisz i w kościele jesteś chrzczony!

Jaśko aż podskoczył ze złości. Oto ten ciemny Rusin potwierdzał słowa wyrzeczone przez starego Hawryłę. Zamyślił się na chwilkę, a potem powstając i czapkę biorąc rzucił przez zęby:

— Polak, nie Polak, chłop jestem taj tylko! — I ruszył z chaty, a za nim poszło kilku innych.

W chacie pozostało dwóch, czy trzech gospodarzy, którzy zaczęli gwarzyć o podziale gruntów, wybierając dla siebie najdogodniejsze. W tem Wasyl przysiadając się bliżej zaczął:

Wiecie, ale Jaśko jest sobaka taj tylko! I stary dobrze go nazwał, boć przecież Rusin on nie jest, tylko Polak, a swego się wypiera i na swoich hauka. Trzymać z chłopami może, ale poco swoją wiarę plugawić?

Nastało milczenie ciężkie i przykre, bo nikt z obecnych nie umiał i nie chciał Jaśka bronić, a każdy w duszy go potępiał. Przerwał je głos ojca Wasylowego staruszka, który wygrzewał się na piecu.

— Polak on jest juścić Polak! Ja sam pamiętam, jak dziadka jego sprowadził nieboszczyk ojciec naszego pana z pod Tarnowa. Miałem wtedy lat ośm i nie mogłem się wydziwić, że taki wielki chłop nie umie po rusku.

W sieni zapiał kogut na północ. Chłopi zaczęli się żegnać, a ponieważ na dworze prószył śnieg, wywracali czapki do góry wierzchem i podnosili kołnierze.

Wasyl zgasił światło i klęknąwszy zaczął pobożnie odmawiać pacierz. W tem zapukał ktoś do okna.

— Kto tam? zawołał Wasyl, przycisnąwszy twarz do szyby.

— To ja Dmytro, odpowiedział głos z za okna.

— A czego? zapytał Wasyl.

— Przyjdźcie po kartkę do Iwana, my Polakom obiecujemy, że będzie połowę ich w radzie, ale to tylko do

jutra. Nie możemy dopuścić ich do rady, ditko znaje, co w nich siedzi! A nuż zachce im się kościoła, albo zaczną się upominać o pieniądze za budynek sprzedany na naszą wikarówkę. Do choroby z nimi!

To mówiąc zniknął w ciemności. Wasyl stał chwilę jeszcze przy oknie, potem splunął i powiedziawszy tylko „krutari“, wrócił do pacierza.

Na dworze szalał wicher, bijąc śniegiem w szyby okien i trzaskając suchemi gałęziami drzew.

Minęła zima i wiosna, nadeszło upalne lato a we wsi nic się już nie zmieniło. Dziedzic siedział jak jego ojce w oszklonym dworze i wysyłał pługi, aby krajały jego rozległe łany tak, jakto za pradziadów jego bywało. Tylko chłopi chodzili bardziej chmurni i milczący, jak dawniej, a w duszy ich gorycz zamieszkała, którą zrodził los zły i zawiedzione nadzieje.

Jaśko włóczył się po wsi ponury jak noc, bo w duszy jego działy się dziwne jakieś rzeczy. Czytał niedawno w którejś polskiej chłopskiej gazecie o zawiązaniu polskiej czytelni i o gwałtach ruskich z powodu tej uroczystości. Zaplątała się gazeta gdzieś do chaty, może syn przyniósł a bo wiedział? Dość, że to proste opowiadanie



Częstochowa: Widok kościoła.

chłopa, mieszkańca tej wioski wywołało w Jaśka duszy burzę.

Zły był na Polaków, że zakładali czytelnie, lecz bardziej może na Rusinów którzy im w tem przeszkadzali. A przytem te zawiedzione nadzieje, i śmiech „chruniów“ którzy wołali za nim: — Jaśku, a który kawałek dla mnie? albo: — Dziedzic woła cię Jaśku, abyś dzielił niwy.

Przypominał sobie teraz często słowa syna leśniczego, młodego studenta:

— Nic wam darmo nie dadzą i nic łatwo nie przyjdzie, musicie łączyć się w Kółkach rolniczych i czytelniach, myśleć, czytać, jak rolę lepiej uprawiać, hodować bydło, jak lepiej je sprzedawać a panowie z miasta pomogą Wam w waszych usiłowaniach.

Nasuwała mu się myśl o tem bardzo często, lecz odrzucał ją precz. Wszak to mówił przyszły polski urzędnik a taki choć niby dobrze mówi, kto wie do czego ciągnie. Rzucał się jak ranny zwierz, nie bawiły go ani łany złote, ani sady, które tego roku czerwieniły się od jabłek jak dziewuchy, kiedy w dni świąteczne wysypią się z cerkwi lub kościoła w krasnych swych chustach.

Nie mógł spać po nocach aż w którąś spędzoną bezsennie na rozmyślaniach postanowił uciec do Ameryki.

Znowu była zima. W wielkim ogrodzie miejskim miasta Chicago było prawie pusto.

Przez aleje przesuwał się szybko ten i ów, spiesząc do domu, bo powietrze było plugawe, a wiatr dojmował do szpiku kości.

Było to wieczór 24. grudnia.

Na ławie pod rozłożystem drzewem siedział rosły mężczyzna. Oparł ręce na lasce, przygarbił się mocno i głęboko o czemś zadumał się...

— Pewnie bardzo przeraziłby się ten, ktoby spojrzał w jego oczy.

W czarnych, zapadłych oczodołach świeciły źrenice niby dwa węgle, ożywiając twarz bladą, chudą i martwą niby u trupa...

Wargi wyschłe od gorączki silnie były zaciśnięte, a wyraz twarzy był dziki i bolesny...

Przeszli przez ogród już i najbardziej spóźnieni przechodnie, pustka i cisza zawisła nad alejami przerywana tylko od czasu do czasu zgrzytem kół tramwajowych po szynach lub świstem maszyn kolejowych z niedalekiego dworca.

Samotnego mężczyznę uderzyła snać ta cisza, bo podniósł głowę i wlepił błędne rozpalone oczy w stojącą naprzeciw latarnię.

W bladem świetle elektrycznem twarz jego była bardziej jeszcze przerażającą. Z piersi jego wyrwał się jęk głuchy...

Chwycił się rękami za głowę wołając: Jezu... — mój Jezu...

Z oczu jego popłynęły łzy, a osobą całą wstrząsało gwałtowne łkanie. Wreszcie rzucił się na ziemię, a płacząc i jęcząc serdecznie wymawiał jakieś niezrozumiałe słowa.

Nad płaczącym zaś mężczyzną szalał wicher kołysząc ogromnemi konarami drzew, siekąc leżącego gęstym i zlodowaciałym deszczem.

W rykach jego i poświstach zdawało się brzmieć szyderstwo i zły śmiech i okrutna radość, że oto leżał powalony człowiek istota z tego rodzaju, który ujarzmia naturę.

Minęła dobra godzina, a człowiek opuszczony leżał bez ruchu, nie zważając na zimny deszcz, tylko ciałem jego łkanie rzadziej wstrząsało.

W tem uczuł, że go ktoś dotyka, podniósł głowę, wpatrzył się w dotykającego, lecz nie przemówił ani słowa.

Człowiek, który stał nad nim był stary i siwy, twarz jego dobrotliwą ocieniały długie białe jak śnieg włosy, a liczne zmarszczki nadawały twarzy tej wyraz powagi.

— Kto jesteś? przewówił stary człowiek po angielsku.

Nie było żadnej odpowiedzi, owszem leżący, gdy usłyszał pytanie po angielsku wypowiedziane, odwrócił twarz do ziemi i zdawał się nie zważać na pytającego.

Stary powtórzył pytanie po włosku, a tym razem w odpowiedzi usłyszał jęk: Jezu... — mój Jezu...!

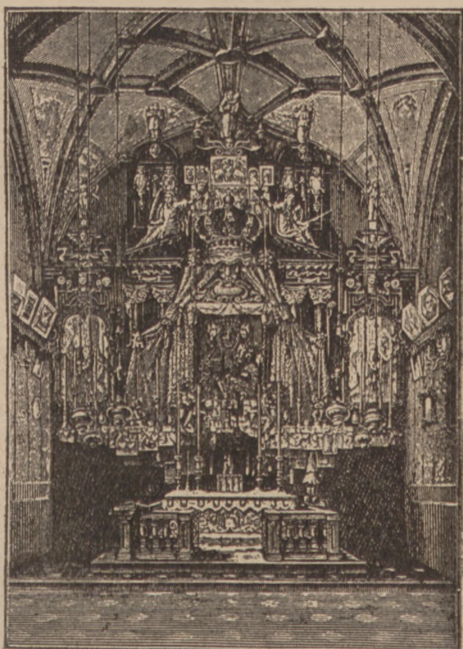
W oczach starego błysło coś jak radość, coś jak współczucie.

— Jan Maksymiak, a pochodzę z Galicyi, powiatu tłumackiego.

Stary pan zamyślił się czegoś głęboko, pokiwał głową znacząco i szedł dalej w milczeniu. Za chwilę stanęli przed dużym domem.

— Ot i cel naszej drogi, rzekł stary pan, lecz nim wejdziemy powiedz mi Janie, czyś ty Polak, czy Rusin?

W Jana duszy coś zaskowyczało z bólu, wszak to dziś jego noc wigilijna



**Częstochowa: Wnętrze kaplicy i ołtarz z cudownym obrazem Najśw. Maryi Panny.**

— Wstań i chodź ze mną — powiedział po polsku, a tak rozkazująco, że leżący podniósł się powoli i opierając na lasce szedł milcząco obok starego.

Przeszli przez ogród i długą oświetloną ulicę, nie mówiąc nic do siebie.

Wreszcie stary pan zagadnął:

— Jak się nazywasz i skąd jesteś?

Człowiek z ogrodu odpowiedział po chwili i jakby po dłuższej walce ze sobą:

wszak tam we wsi jego rodzinnej dzielą się dziś opłatkiem i śpiewają „Bóg się rodzi moc truchleje“, a tu pytają się, czy on Polak?

— Juści że Polak, odpowiedział z taką złością w głosie, że aż stary pan popatrzył na niego zdziwiony.

Nie powiedział mu jednak ani słowa, lecz wprowadził do jasnej sali i kazał się rozgościć.

Pokój, do którego wszedł Jaśko,

gdyż on był tym opuszczonym człowiekiem, był obszerny, a jasno w nim było jak w dzień, bo oprócz dużej lampy wiszącej u pułapu, paliły się w rozmaitych miejscach pokoju różne światła kolorowe. Stary pan wziął z zastawionego suto stołu opłatek i dzieląc się z nim powiedział:

— Daj Boże, abyś jak prawdziwy Polak z Polakami, dzielił się na rok przyszły opłatkiem ze swoimi.

Maksymiaka ogarnęła jakaś żałość okrutna i wdzięczność dla starego pana za ten wieczór święty z opłatkiem, za tę wilię polską. Chciał chwycić jego rękę, aby pocałować, lecz stary cofnął ją mówiąc:

Choć chłop jesteś, takim samym dobrym obywatelem Polski być możesz jak inni. Jan usiadł zawstydzony, a stary zaczął dzielić bogatą wieczerzę.

Siedząc u stołu opowiadał Maksymiak staremu panu o wsi swej rodzinnej, o kolejach swego życia tam w kraju i tu zagranicą. Przyjechał za zarobkiem i pracował w fabryce żelaza. Praca była ciężka, lecz zarobek dobry, a Jan, który umiał grosz poszanować, spodziewał się wkrótce wrócić do kraju.

Nagle fabryka zastanowiła swoją robotę a jej robotnicy zostali bez chleba. Jan, mając nieco zaoszczędzonego grosza, zaczął szukać innego zajęcia. Niestety minęło kilka tygodni a pracy znaleźć nie mógł.

Jednego wieczora, gdy w kieszeni miał zaledwie kilka drobnych monet uczuł się chorym. Niechcąc jednak poddać się chorobie, poszedł do doków, gdzie siedząc na ławce i patrząc bezmyślnie na morze, rozmyślał o wsi rodzinnej. Mógł do kraju wrócić, bo gdyby doniósł żonie o nieszczęśliwem swem położeniu, przyszłaby z pewnością mężowi z pomocą, lecz nie chciał tego uczynić i ze wstydu i z żalu za straconymi pieniądzmi. Uczuł nieznośny ból głowy, ułożył się na ławce i zapadł w sen ciężki, aby się z niego obudzić dopiero po kilku tygodniach. Rano



**Częstochowa: Cudowny obraz Najśw. Maryi Panny.**

znalazł go policyant i odwiózł do szpitala, gdzie u Maksymiaka stwierdzono tyfus.

Po wyleczeniu napisał list do domu z prośbą o pieniądze, a tymczasem szukał zarobku. Codzień chodził na plac robotniczy za pracą i na pocztę po pieniądze, ale niestety każdego dnia tu i tam słyszał „nie“,

— Jutro otrzymasz pieniądze.

Zaczęli śpiewać kolędy. Po odśpiewaniu znanej pieśni „Śliczna Panienka Jezusa powiła“ zapytał nagle stary pan:

— Nie wiesz, pewnie nie wiesz, dlatego ci powiem, skąd my Polacy tyle kolęd znamy. To mówiąc stary pan usiadł sobie wygodniej w krześle i zaczął:

— Kiedy Pan Bóg pomieszał lu-



Kalwarya Zebrzydowska: Cudowny obraz Najśw. Maryi Panny.

Wracał więc do ogrodu i tu siedząc na ławce patrzył bezmyślnie na przechodniów. Dziś był wieczór wigilijny.

Jan przypomniał sobie wieczór ten w kraju i uzmysłowił sobie swoje położenie, a wspomnienia wywołały burzę w jego duszy. Wpadł w rozpacz i w takim stanie znalazł go stary pan.

Stary pan słuchał uważnie opowiadania, a gdy Maksymiak skończył ujął go za głowę i całując serdecznie powiedział:

dziom języki pod wieżą Babel, Niemiec, Francuz, Węgier i inni, krzycząc głośno uciekali z pod wieży nie czekając na to, co im czynić każe Pan Bóg. Jeden Polak podrapał się w głowę i powiada do żony:

— Słuchaj, Maryś, potrzeba pono zaczekać na Pana Boga i spytać, co mamy dalej poczynać.

Żona, że to była pobożna kobieta, zgodziła się z mężem, że nie wypada odchodzić z pod wieży bez upadnięcia

do stóp Panu Jezusowi, „bo to bez Boga ani do proga“.

Siedli sobie pod wieżą i czekają. Wtem widzą, a na łące, co była przed wieżą, jakby kwiaty zakwitły, a śpiew słychać, jak w farnym kościele na mszy świętej. Patrzą, a tu idzie Pan Jezus naprzód, a za Nim aniołki polatują, jak to kwiecie. Powstali więc pochy-

Obejrzą się wszyscy, a z nieba, jakby motyl najcudniejszy, cała w białych szatach płynie Matka Boska ze swymi aniołami. Płynie sobie cudnie, gładko, aż spłynęła lekko koło Syna Swego i pyta: „Jezusku, mój najmilejszy, a co to są za ludzie?“

Pan Jezus powiada Jej, że są to Polacy i mówi, dlaczego pod wieżą



**Kalwarya Pacławska: Obraz Najśw. Maryi Panny.**

leni i upadli na kolana. Pan Jezus ich zobaczył, a że dobrym jest zawsze, idzie ku nim i pyta czego chcą i co za jedni? „My Polaki, a prosimy Ciebie Panie Jezu, abyś nam w łaskawości swojej powiedział, gdzie udać się mamy.“ Pan Jezus zamyślił się i chciał już coś odpowiedzieć, aż tu słychać nowe śpiewanie.

zostali. A Matka Najświętsza aż klasnęła w rączki i prosi: Synu mój najmilejszy, widzisz jacy to pobożni i poczciwi ludzie — pozwól, niech to będzie mój naród.“ Wtedy Chrystus Pan odpowiedział poważnie: „Matko, czegóż mógłbym Ci odmówić? Choć chciałem sobie wziąć tych ludzi, gdy Ty jednak życzysz sobie tego, bądź Królową

tego narodu!“ A w tej chwili aniołowie zaśpiewali: „Królowo Polski, módl się za nami!“

Wojtek, gdyż tak nazywał się pierwszy Polak, rzucił się z Marysią Matce Najświętszej za łaskę dziękować, ale Matka Jedyna kazała go Aniołom podnieść i wzięła obydwoje ze sobą do raju. Lecieli długo ze swoją Królową i Aniołami wśród takich śliczności, że opisać tego nie można, mijali gwiazdy błyszczące i spotykali gromady aniołsilnie i poważnie. Gdy już tak przeszli wielką część nieba wśród ciągłego śpiewania i wesołości duszyczek, co były w raju, mijały kościoły ze złota i srebra, Matka Najświętsza oddała ich w opiekę Aniołom, przykazując, aby uczyli Wojtka i Marysię pieśni, a Sama poszła do Pana Boga, aby mu powiedzieć, który naród sobie wybrała. Wojtek i Marysia poszli z Aniołami i bawili w niebie trzy dni, ucząc się śpiewania kolęd i innych pieśni ko-



**Starawieś: Kościół O. O. Jezuitów.**

ków, które, gdy Pannę Najświętszą zobaczyły, witały Ją pieśnią. Aż stanęli, w rajskiej bramie. Przy bramie, która cała była ze złota, siedziało dwunastu apostołów na tronach z purpury, a ci gdy Matkę Najświętszą ujrzeli, podnieśli się poważnie i stanąwszy w koło zanucili pieśń „Bądź pozdrowiona, o Panienko święta“. Matka Najświętsza uśmiechnęła się do nich, jak ta jutrzenka uśmiecha się do ziemi w wiosenny poranek i poszła dalej, a za Nią Wojtek i Marysia.

W ślad zaś za nimi leciała pieśń apostołów, jak najcudniejsza muzyka, ścielnych. Stąd to Polacy mają taką moc pobożnych pieśni i tyle mają pięknych kolęd.

Czwartego dnia zobaczyli Matkę Boską. Przyszła do nich i powiedziała:

„Dzieci moje, pójdziecie na ziemię, aby stworzyć naród wielki i potężny, który będzie miał królów najmądrzejszych i wojsko najlepsze, a bronić będzie wiary Syna Mojego przed rozmaitymi poganami. Lecz proszę was o jedno, nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami, bo gdy chociaż część zapomni o tem, Pan Bóg pogniewa się na was za to, że będąc moim na-

rodem, zapominacie o Królowej swojej".

Wojtek i Marysia ucałowali nóżki Królowej Polski, przyrzekając w imieniu swojem i dzieci swoich, że nie zapomną o Jej nakazie.

Matka Najświętsza poleciła zaś iść im za sobą, aby zobaczyli, nim odejdą, Boga Ojca. Na górze z chmur różowych, na złocistym tronie, siedział Bóg Ojciec. U stóp Jego świeciło słońce i księżyc, koło nóg zaś czatował piorun niby pies wierny.

Naokoło tronu stali najpiękniejsi z całego nieba aniołowie w kornych postawach, śpiewając „Święty, Święty".

Wojtek i Marysia nie mogli patrzeć na jasność, jaka biła od tronu Pańskiego, lęk ich przytem wziął ogromny, upadli więc na twarz, a bijąc się w piersi, modlili się żarliwie.

— — — — — — — — —

Kiedy powstali, ujrzeli się już przy bramie niebios. Matka Najświętsza siedziała tam na tronie obok Pana Jezusa, a dokoła Ich stali apostołowie. Jeden z Aniołów kazał im zbliżyć się do tronu. Podeszli i padli na kolana.



Starawieś: Cudowny obraz Matki Boskiej.

Wówczas powiedział im Pan Jezus: „Idźcie dzieci Matki mojej, a łaska moja będzie z wami!"

Wojtek i Maryś pocałowali skraj szaty Pana Jezusa i Matki Najświętszej, a potem anioł wywiódł ich z nieba. Lecieli długo przez dni i noce, aż wreszcie stanęli wśród cudnych pól i lasów. To będzie wasza ziemia, powiedział im anioł, a kraj ten nazywa się Polska!

Skończył stary pan opowiadanie, odpoczął chwilę, a potem dodał: „Taki ci jest święty początek naszego istnienia, taką wielką mamy Królowę! Janie, czy nie jesteś dumny ze swego narodu?

Jan słuchał, a oczy gorzały mu szczęściem i radością. Tak oni długo w noc gwarzyli jeszcze o tem i o owem.



Jarosław: Koronowana figura Najśw. Panny Bolesnej.

* * *

O świcie znalazł się Jan w parku pod drzewem, gdzie wczoraj spotkał go leżącego stary pan. Siedział chwilę rozmyślając o dziwnych wypadkach tej nocy wigilijnej. Przypomniał sobie opowiadanie starego pana, uczuł dumę wielką w swem sercu tak, że zawołał:

— Polsko moja, Polsko, jak jesteś mi miłą i drogą!

Postanowił pójść na pocztę i zapytać, czy niema pieniędzy. Gdy wymienił swoje nazwisko, urzędnik oddał mu list od żony i przekaz pieniężny.

Sprawdziła się obietnica starego pana.

Dziś jest Jan dobrym Polakiem i świeci przykładem we wsi i polskiej czytelni.

W Hostowie, dn. 10. stycznia 1911 r.

## MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Nie zje żaba wołu, lubo nań gębę rozziewi.

Chcesz się nikogo nie bać, bądź niewinny.

*Inż. E. Śmiałowski.*

# Unia kościelna i obrządek grecko-katolicki.

We wschodniej części dzielnicy Polski, zwanej Galicyą, mieszkają jak wiadomo katolicy dwóch obrządków: rzymskiego i greckiego, czyli jak powszechnie nazywają: polskiego i ruskiego. Wszyscy o tem wiemy, nie każdy jednak rozumie, jaka różnica zachodzi pomiędzy tymi obrządkami i skąd się ona wzięła. Nie każdy wie również, że w Królestwie i w innych ziemiach polskich pod Moskalem, wyznawców obrządku greckiego, nazywają unitami, a sam obrządek ten, obrządkiem unickim.

Chcąc wspomnianą wyżej różnicę i przyczynę jej wyjaśnić, musimy pomówić nieco o dawnych czasach, w których wiara chrześcijańska rozszerzyła się w naszym narodzie.

Ziemię, którą zajmuje Polska, ojczyzna nasza, zamieszkuje naród polski od niepamiętnych czasów. Praojcowie nasi mieszkali tu już długo, bardzo długo przed erą chrześcijańską, t. j. przed narodzeniem Chrystusa Pana. Żyli oni wówczas swobodnie wśród swoich pól i lasów, zatrudnieni polowaniem, rybołostwem, pasterstwem i rolnictwem. Z natury łagodni i spokojni, a swobodę miłujący nadewszystko, nie napadali sąsiednich narodów, nie trudnili się zaborami i grabieżą. Urodzajna ziemia dostarczała im podostatkiem chleba, lasy aż nadto zwierzyny, wody ryb do syta, a pszczoły hodowane wśród borów, słodkiego miodu.

Pomimo tak spokojnego usposobienia, nie zbywało im przecież na męstwie i waleczności. Rozrzuceni po szerokich przestrzeniach swej ziemi i podzieleni na gminy, które się same rządziły, gdy wróg im kagroził, łączyli się ze sobą i mężny mu opór stawiali.

Wróg taki nierzadko zjawiał się na niwach naszych. Różne ludy azyatyckie, dążące na zachód, przewalały się przez nie, niszcząc ziemię naszą i zmuszając jej mieszkańców do walki i obrony swojej wolności.

Ludy te jednak, niby burze wiosenne, przeciągały przez kraj nasz, nie pozostawiając za sobą dłużej trwających śladów. Dopiero w 9-ym, 10-tym wieku po narodzeniu Chrystusa, zagroził swobodzie praojców naszych, równocześnie niemal z północnego wschodu i od zachodu, wróg stały, a niebezpieczny. Wrogiem tym od północnego wschodu byli Normandowie, od zachodu Niemcy.

Normandowie, naród bitny, zamieszkiwali kraj północny za morzem bałtyckiem. Kraj to był skalisty, nieurodzajny, przez większą część roku pokryty lodem i śniegiem; to też Normandom, w miarę jak się rozmnażali, ciasno i głodno w nim było, więc wyprawiali się w różne strony świata, szukając sobie miejsca i chleba.

Niemcy, zagrażający nam od zachodu, mieszkali w kraju pięknym i urodzajnym, żyźniejszym nawet od naszego, lecz z natury dzicy, krwi i zdobyczy chciwi, napadali pograniczne narody, mordowali je i łupili.

Normandowie, przybywszy z głębokiej północy w drugiej połowie dziewiątego wieku po Chrystusie, opanowali w następnem stuleciu wschodnią część kraju przodków naszych, położoną pomiędzy rzekami Bugiem i Dniestrem a Dnieprem, przezwali siebie i podbity lud Rusinami, od rodzinnej krainy swojej w Szwecyi, Ros zwanej, i lud ten dotychczas wolny i niepodległy, zmienili w niewolników uciskając go srogo.

Szczęśliwszą była zachodnia część ojczyzny naszej, położona pomiędzy Niemnem i Bugiem, a Odrą, tu bowiem lud zawczasu, skupiać się zaczął i pod Piastem, następnie zaś pod potomkami jego utworzył państwo polskie, które przez wieki całe zwycięsko odpierało zaborcze zakusy Niemców.

Przysłowie mówi: „Niema nic złego coby na dobre nie wyszło“ — nie zawsze to prawda, lecz często tak się zdarza, że najgorsza bieda miewa dobre strony. Taką dobrą stroną krwawych walk z Niemcami było dla Polaków zetknięcie się z wiarą chrześcijańską. W dziesiątym wieku Niemcy, graniczący z Italią, gdzie wiara Chrystusowa najpierw odniosła zwycięstwo i najszerzej się rozpowszechniła, byli już chrześcijanami, praojcowie zaś nasi wyznawali jeszcze wiarę pogańską, polegającą na oddawaniu czci siłom przyrody. Walcząc z Niemcami zapoznali się Polacy z prawdziwą wiarą, a urok jej wnet na nich oddziałał. Gdy na tronie polskim zasiadł prawnuk Piasta, mądry i dzielny Mieczysław I., wiara chrześcijańska coraz większy wpływ na Polaków wywierać zaczęła, aż i Mieczysław z jednej strony ulegając jej urokowi, z drugiej pragnąc odebrać Niemcom pozór do walki z Polakami, przyjął w r. 965 chrzest święty, a z nim ochrzcił się cały podległy mu naród polski.



**Przemyśl: Cudowna figura Najśw. Maryi Panny w Katedrze.**

Tymczasem we wschodniej części ojczyzny naszej, za Bugiem i Niemnem, panowali potomkowie Normandów, książęta ruscy, których stosunek do ludu im podwładnego, zupełnie był inny, aniżeli

polskich książąt do narodu. Książęta nasi, jak np. Mieczysław I. pochodząc od Piasta, byli Polakami z krwi i kości, tak dobrze, jak cały naród. Książęta ruscy przeciwnie byli wraz z otaczającymi ich bojarami, jak wówczas na Rusi ich zwano możnych panów, zupełnie obcymi miejscowemu ludowi, który gwałtem ujarzmili i przemocą w posłuszeństwie trzymali.

Książąt tych było bardzo dużo, najstarszym jednak nad nimi był ten, który mieszkał w Kijowie nad Dnieprem. Na kijowskim tronie zasiadł w r. 980 książę Włodzimierz, człek rozwiązły i srogi, ale przebiegły i mądry, ten widząc, że prawdziwa wiara zaczyna z za Bugu oświecać lud mu podległy, obawiając się wpływu polskiego, sprowadził księży z Konstantynopola i polecił im szerzyć religię chrześcijańską, a wreszcie w r. 988 ożeniwszy się z córką cesarza bizantyjskiego panującego w Konstantynopolu, przyjął chrzest święty i wprowadził wiarę chrześcijańską we wszystkich podległych mu krajach.

Tak więc chrześcijaństwo zapanowało przy końcu dziesiątego wieku w całej naszej ojczyźnie; do zachodniej jednak Polski, zostającej pod panowaniem Mieczysława przyszło wprost z Rzymu, Kraje zaś podległe ruskim Książętom otrzymały je z rąk kapłanów przybyłych z Konstantynopola, gdzie zarządzał Kościołem, podległy papieżowi biskup, zwany patryarchą wschodu.

W r. 988 cały Kościół chrześcijański podlegał jeszcze ustanowionemu przez Chrystusa Pana papieżowi w Rzymie, wiara więc przyjęta z Konstantynopola była równie dobrą, jak pochodząca z Rzymu. Wprawdzie od czasu założenia Konstantynopola i rozpadnięcia się dawnego państwa rzymskiego na zachodnie, czyli łacińskie, i na wschodnie, bizantyńskiem zwane, także i Kościół katolicki, tj. powszechny, podzielił się na łaciński i grecki, różnica jednak zachodząca pomiędzy nimi była jedynie zewnętrzną i zasadzała się głównie na tem, że w łacińskim odprawiano nabożeństwo po łacinie, w greckim zaś kościele w językach greckim, ormiańskim, lub tak zwanym cerkiewnym, tj. serbsko-bułgarkim.

U nas przyjęcie wiary katolickiej z dwóch źródeł, z Rzymu i z Konstantynopola, wywołało tę różnicę, iż w Polsce pod panowaniem Piastów zostającej, językiem kościelnym stał się łaciński, w krajach zaś podległych książętom ruskim — cerkiewny, serbsko bułgarski.

Różnica ta była bardzo niedobrą, ludziom bowiem nieoświeconym, na których formy zewnętrzne silniej działają, niż istota rzeczy, zdawało się, że istnieją dwie wiary chrześcijańskie: polska i ruska!

Nie dosyć tego — patryarchowie Konstantynopolitańscy, władający kościołem wschodnim z ramienia papieża, wszczynali z nim częste spory i radzi byli wyłamać się z pod jego władzy.

Ze stanowiska wiary katolickiej było to niedopuszczalnem. Chrystus Pan bowiem, umierając na krzyżu dla zbawienia wszystkich ludzi, ustanowił jeden kościół, z jednym tylko widomym zastępcą Boga na ziemi. Pierwszym takim zastępcą był ustanowiony przez Chrystusa Pana Piotr święty, apostoł, a po nim następcy jego, papieże rzymscy.

Jak dwóch wiar katolickich, tak i dwóch papieży być nie może. Zaślepieni jednak żądzą władzy patryarchowie wschodu, nie zważali na to i dążyli do niezawisłości od Rzymu. Doszło wreszcie do tego, że w r. 1054 patryarcha Cerularino sam się papieżem ogłosił i stał się przez to odszczepieńcem od kościoła katolickiego.

Tak więc ludy podległe książętom ruskim, w 66 lat po przyjęciu wiary chrześcijańskiej, znalazły się po za obrębem tego kościoła i stały się schyzmatykami.

Ludy te zamało były oświecone, by mogły pojąć swoje położenie, książęta zaś ruscy, dbający jedynie o ziemskie cele, woleli zależeć od słabego patryarchy konstantynopolitańskiego, niż od potężnego naówczas papieża rzymskiego.

W czternastym wieku książęta litewscy: Gedymin, a następnie Olgierd, odebrali

książętom ruskim wschodnią Polskę pomiędzy Bugiem i Dnieprem położoną. Księstwa ruskie poznikały i zostało tylko księstwo moskiewskie obejmujące Moskwę, Murom i inne kraje przez turańskie ludy zamieszkałe.

Litwa za sprawę królowej Jadwigi niedługo potem połączyła się z Polską, zamianowali głową moskiewskiego kościoła metropolitę rezydującego w mieście Moskwie, stali się chrześcijanie tamtejsi podwójnymi schyzmatykami, gdyż odszczepili się od schyzmatyckiego kościoła wschodniego, tworząc kościół podwójnie schyzmatycki moskiewski, który wbrew prawdzie nazwali „prawosławnym“, czyli pra-



**Babice: Cudowny obraz Matki Boskiej.**

a z nią i wschodnie dzielnice naszej ojczyzny i Wołyń, Podole i Ukraina wróciły do Polski.

Teraz wyznawcy religii wschodniochrześcijańskiej czyli greckiej, znaleźli się częścią w Polsce, częścią w księstwie moskiewskiem. W księstwie tem pod wpływem swoich książąt, którzy już i konstantynopolitańskiego patryarchy słuchać nie chcieli i wbrew wszelkim prawom wowiernym. Natomiast w Polsce ludzie greckiego wyznania pod wpływem wolności i oświaty, zaczęli przychodzić do przekonania, że wiara ich nie jest prawosławną, czyli prawowierną, lecz schyzmatycką. Aż wreszcie w r. 1595 za staraniem metropolity kijowskiego Michała Rohozy, oraz innych duchownych, zebrał się synod, czyli sejm duchowny w B r z e ś c i u  l i t e w s k i e m, na którym zawar-

to u n i ę pomiędzy kościołami rzymskim i greckim.

Wyraz „u n i a“ pochodzący od słowa łacińskiego „u n u s“ po polsku: jeden, znaczy tyle, co zlanie się, zjednoczenie w jedno nierozdzielne ciało, w jedną nierozdzielną całość. Na mocy unii brzesko-litewskiej wyznawcy wiary greckiej w Polsce, powrócili na łono kościoła rzymsko-katolickiego, przy czem pozostawiono im prawo odprawiania nabożeństwa w języku cekierwnym, przyjmowania Komunii pod dwoma postaciami, t. j. nie w samym chlebie tylko, czyli opłatku, lecz w chlebie i winie, oraz liczenia czasu według starego kalendarza, księżom zaś ich wolność wstępowania w związki małżeńskie.

W ten sposób powstał obrządek grecko-katolicki, czyli unicki, nazwany tak od zawartej unii, który jako uznający papieża rzymskiego za głowę kościoła, j e s t t a k s a m o k a t o l i c k ą w i a r ą, j a k o b r z ą d e k r z y m s k i, a różni się od niego jedynie z e w n ę t r z n i e, odprawianiem nabożeństwa w języku cerkiewnym, serbsko-bułgarskim, przyjmowaniem komunii, pod dwoma postaciami chleba i wina, oraz liczeniem czasu według starego kalendarza.

Ta ostatnia różnica, najbardziej wpadająca w oczy, ma właśnie najmniejszy związek z istotą religii, a polega wyłącznie na p o m y ł c e w r a c h o w a n i u c z a s u.

Kalendarz, czyli sposób liczenia czasu, w gruncie rzeczy nic nie ma wspólnego z religią i nie jest, ściśle biorąc ani katolickim, ani chrześcijańskim; pochodzi bowiem z czasów pogańskiego Rzymu. Chrześcijańskiem jest w niem to tylko, że obecnie liczymy czas, nie jak starożytni Rzymianie od założenia Rzymu, lecz od najważniejszego dla chrześcijan wydarzenia, od urodzenia Jezusa Chrystusa, oraz że notujemy w kalendarzu dnie świąteczne.

Wiadomo, że czas dzieli się na lata, miesiące tygodnie i dnie, z których ostatnie znów dzielą się na godziny, godziny na minuty, a minuty na sekundy.

Sekunda jest to najmniejsza część czasu. Gdy będę liczyć zwolna raz, dwa, trzy, cztery i td. to czas, który upływa za wymówieniem każdego z tych słów: raz, dwa, i td. nazywa się sekundą. Sześćdziesiąt takich sekund tworzy minutę, a 60 minut, czyli trzy tysiące sześćset sekund godzinę.

Pełny dzień czyli doba, od 12 ej do do 12-ej w nocy liczona, ma godzin 24.

Wiadomo także, że u liczących według starego kalendarza, jak np. u katolików greckiego obrządku, wszystko jest później o dni 13-cie, tak że gdy u nich liczą np. 1-go sierpnia, to w rzymskim kalendarzu jest już 14-sty.

By zrozumieć przyczynę tej różnicy, trzeba poznać historyę kalendarzy, starego i nowego.

Na 45 lat przed narodzeniem Chrystusa, był konsulem Rzymu, czyli najwyższym urzędnikiem ówczesnej Rzeczypospolitej rzymskiej Juljusz Cezar. Był to bardzo mądry człowiek, pozaprowadzał niemało ulepszeń w prawach i urządzeniach rzymskiego państwa, a między innemi poprawił także ówczesny kalendarz rzymski.

Według kalendarza tego rok miał 365 dni. Otóż Cezar zauważył, że licząc rok za rokiem tyle dni, popełniamy gruby błąd, gdyż prawdziwa długość roku wynosi 365 dni, 5 godzin, 48 minut i 46 sekund, tyle czasu bowiem potrzebuje ziemia nasza na obejście raz do koła słońca. Za czasów Cezara mniemano wprawdzie, że to słońce tyle czasu potrzebuje na obejście do koła ziemi, długość roku jednak już wówczas ściśle obliczoną była.

Wobec tego, iż długość ta wynosi nierówno 865 dni, 5 godzin, 48 minut i 46 sekund, gdybyśmy całkiem dokładnie liczyć chcieli i przyjęli jednego roku, iż nowy rok zaczyna się o północy 1-go stycznia, to w następnym roku powinienby być początek jego o godzinie 5-ej 48 minut 46 sekund rano, w trzecim o 10-ej 37 minut 32 sekund przed południem, w czwartym o 4-tej godzinie, 26 minut i 18 sekund po południu i tp.

Naturalnie; że takie liczenie początku roku jest niemożliwem. Rozumiał to Cezar i dla tego inny wymyślił sposób. Powiedział sobie: 5 godzin 48 minut i 46 sekunď, to przecież prawie 6 godzin. Jeżeli opuszczamy co roku te godziny, minuty i sekundy, to opuszczamy prawie 6 godzin, w ciągu więc lat czterech opuścimy 24 godzin tj. jedną dobę, czyli jeden pełny dzień; dodajmy więc każdemu czwartemu rokowi dzień jeden, a naprawimy to, cośmy przez poprzednie trzy lata popsuli i błąd wyrównamy.

Postanowił przeto, iż co lat cztery rok ma mieć nie 365, ale 366 dni, ponieważ zaś wszystkie miesiące roku miały wówczas, tak jak i teraz po 30 albo po 31 dni, tylko luty liczył ich 28, dodał ten dzień lutemu.

Taki rok o 366 dniach, w którym luty ma 29 dni, nazywa się przestępnym, bo przestępuje zwykłą liczbę dni roku o jeden.

Poprawiony w ten sposób kalendarz rzymski, pogański, nazwano juljańskim, od imienia Cezara: Juljusz czyli Juljan.

Poprawka wprowadzona przez Cezara była bardzo rozumną, ale niecałkiem dokładną. Niedokładność tkwi w tem mianowicie, że Cezar przyjął, iż 5 godzin, 48 minut i 46 sekund to prawie 6 godzin. To „prawie“ niby niewielkie, bo do 6-ciu godzin brakuje tylko 11 minut i 14 sekund. Policzyć w roku 12 niecałych minut, to niby nic nie znaczy, ale jak je zaczniemy doliczać rok za rokiem przez lat 100 czyli wiek, to urośnie z nich przeszło 18 godzin, po 9 wiekach tydzień, po kilkunastu miesiące i td. Przyszłoby wreszcie do tego, że Boże Narodzenie byłoby na wiosnę, a jajka wielkanocne święciliby nasi potomkowie w żniwa, przecież wieki całe upłynęły zanim spostrzegli ludzie, jaki błąd w rachubie czasu popełniają i do czego to prowadzi.

Dopiero w 1600 przeszło lat po Cezarze, spostrzegł to papież Grzegorz XIII., a nie dowierzając sobie, czy się nie myli, zwołał astronomów, tj. ludzi uczonych, którzy bieg gwiazd i planet śledzą i obliczają i polecił im zbadanie, czy i jaki błąd wynika z postanowienia Cezara, by co czwarty rok jeden dzień dodawać.

Astronomowie obrachowali, że błąd jest i wynosi już dni dziesięć. Było to w r. 1582.

Wówczas Papież Grzegorz XIII. postanowił, że rok 1582, będzie miał dla wyrównania popełnionego błędu, tylko 355 dni, a mianowicie, że w październiku tego roku opuści się dnie: 5-ty, 6-ty i td. aż do 14-go i zaraz po 4-tym października liczyć się będzie 15-ty. Ażeby zaś na przyszłość błąd ten się nie powtarzał, zarządził, że w każdym wieku, tj. w każdych stu latach ma być nie 25, tylko 24 lat przestępnych, a jedynie co czwarty wiek, jak dawniej, 25 lat takich.

W kalendarzu Juljańskim lata kończące stulecie tj. takie jak rok: 1000, 1100, 1200, 1300 i tp. są przestępnemi i mają po 366 dni w nowym poprawionym przez przez Grzegorza XIII, lata takie tylko co czwarty wiek są przestępnemi, t. j. tylko w roku 1600, 2000, 2400, 2800, 3200 i td. we wszystkich zaś innych wiekach, a więc roki: 1700, 1800, 1900, 2100 i td., są zwyczajnymi o dniach 365-ciu.

Poprawienie kalendarza według zarządzenia Grzegorza XIII. było bardzo rozumnem i użytecznem, nie wszyscy jednak ludzie mieli tyle rozumu, by pojąć, że tu nie chodzi o żadne religijne zasady, lecz jedynie o należyte i prawidłowe liczenie czasu. Tylko katolicy rzymskiego obrządku zastosowali się zaraz do nowego kalendarza, który od imienia papieża brzmiącego po łacinie „Gregorius“, gregoryańskim nazwano. Protestanci i inni chrześcijanie, nieuznający papieża rzymskiego za głowę Kościoła, dlatego jedynie, że to papież właśnie poprawił kalendarz, przyjąć nowego kalendarza nie chcieli i liczyli dalej błędnie według juljańskiego. Dopiero w XVIII-ym wieku, tj. przeszło sto lat temu, pomiarkowali się, iż popełniają niedorzeczność i zaczęli rachować czas jak należy.

Obecnie trzymają się dawnego kalen-

darza jeszcze tylko Moskale, wyznający religię prawosławną, a raczej carosławną, jakoteż katolicy obrządku greckiego.

Moskale źle czas liczą, bo tak chce i każe car. A chce tak i każe, gdyż radby, ażeby moskiewska religia, której on jest papieżem od czasów cara Piotra, zwanego wielkim, różniła się jak najbardziej od katolickiej. Niech będzie źle, głupio, byle inaczej niż u katolików!

Unici, czyli katolicy greckiego obrządku, wracając w r. 1595 na łono Kościoła katolickiego, zastrzegli sobie, jak to już powiedzieliśmy wyżej, prócz odprawiania nabożeństwa w cerkiewnym języku i komunii pod dwoma postaciami, także używanie juljańskiego kalendarza i trzymają go się dotychczas. Uczynili to wówczas z niezrozumienia, że czas źle liczą i z przywiązania do dawnych form zewnętrznych służby Bożej, zaliczając mylnie do form tych także i kalendarz.

Uczynili wówczas źle i teraz źle czynią, trzymając się juljańskiego kalendarza, gdyż popełniają przez to niedorzeczność błędnego liczenia czasu, a co gorsza, odróżniają się przez to w sposób jaskrawy do kościoła katolickiego, do którego należą, a stają pozornie podobnymi do moskiewskiego, zwanego prawosławnym, z którym nic wspólnego nie mają. Za trwanie w tym błędzie odpokutowali unici krwawo w ziemiach polskich pod Moskalem, rząd carski bowiem właśnie na podstawie tego podobieństwa, uważał ich za prawosławnych i gwałtem zmuszał do wyznawania prawosławnej wiary. Wiara ta, jak wykazaliśmy, wyżej, jest podwójną schyzmą, podwójnem odstępstwem od wiary katolickiej, a to tembardziej, iż tylko do czasu panowania cara Piotra, nazwanego przez historyków moskiewskich „wielkim“, był głową prawosławia duchowny, metropolita w mieście Moskwie rezydujący — car Piotr bowiem w r. 1700, rozgniewany na ówczesnego metropolitę kazał go zabić, a duchowieństwu schyzmatyckiemu zapytującemu kto teraz będzie głową ich kościoła, odrzekł, wskazując na siebie: j a n i ą j e s t e m. Odtąd papieżem moskali jest car, niemający, nawet w schyzmatyckiem kościele, charakteru duchownego.

Do wyznawania tej carosławnej wiary starał się rząd moskiewski przez sto lat bez mała, przymusić unitów. Opierających się słał tysiącami w Sybir, tysiącami katował i zabijał. Teraz dopiero upokorzony i osłabiony przez Japończyków, zwolnił nieco w ostatnich latach prześladowanie unitów, którzy korzystając z wolności przechodzenia z prawosławia na inne wyznania chrześcijańskie, tysiącami przechodzili na obrządek rzymsko-katolicki, by się uchronić na przyszłość, nawet i od zewnętrznego podobieństwa do schyzmy.

Stosowanie się do juljańskiego kalendarza jest i z innych powodów nader niekorzystnem i niepraktycznem; obecnie wszystkie dnie w tym kalendarzu przypadają o 13 dni później, niż w poprawionym gregoryańskim, do którego cały ucywilizowany świat się stosuje. Święta stałe wypadają również o 13 dni później. Gorsze jeszcze zamieszanie ze świętami ruchomemi, tj. stosującemi się do terminu, w jakim przypada Wielkanoc. Według przepisów kościelnych, Wielkanoc rozpoczyna się w pierwszą niedzielę po pierwszej pełni, po wiosennem porównaniu dnia z nocą, tj. po dniu 21. marca; a to dlatego, ażeby światło księżycowe na niebie było podczas wielkiego tygodnia świąt wielkanocnych takie same, jak w dniu śmierci na krzyżu i zmartwychwstania Zbawiciela. Wspomniana pełnia bywa raz prędzej, raz później po 21. marca i dlatego wielkanoc przypada raz zaraz po 21-ym tego miesiąca, innym razem w tydzień, we dwa tygodnie, albo nawet i w cały miesiąc po dniu tym, jeżeli pierwsza pełnia po 21-ym wypada dopiero w drugiej połowie kwietnia. W kalendarzu juljańskim 21. marca przypada na 3-go kwietnia, jeżeli więc pełnia jest między 3-cim a 23-cim kwietnia, to Wielkanoc łacińska i grecka, czyli jak u nas zwykle mówią, polska i ruska, są razem w tę samą niedzielę, w przeciwnym razie

ruska o tydzień, albo o 2 tygodnie później.

Z trzymania się juljańskiego kalendarza wynikają nairozmaitsze niedogodności, a nawet niedorzeczności, zwłaszcza tam, gdzie katolicy obu obrządków razem pomieszani żyją, jak to zresztą najczęściej bywa. Mąż rzymskiego obrządku ma święta Bożego Narodzenia dnia 25. grudnia, żona obrządku greckiego te samiuteńkie święta 7. stycznia. Wielkanoc raz mają razem, to znów osobno i td. a wszystko to z tej racyi tylko, że w kalendarzu juljańskim w ciągu stu lat jest 25, w poprawionym zaś gregoryańskim tylko 24 lat przestępnych!

Streszczając wreszcie to, cośmy długo i szeroko omówili widzimy, że pomiędzy obrządkiem rzymsko-katolickim, a grecko-katolickim, czyli unickim, nie ma wewnętrznej, istotnej różnicy, są tylko zewnętrzne, polegające na odprawianiu nabożeństwa w odmiennych językach, przyjmowaniu Komunii w innej formie i błędnem liczeniu czasu przez wyznawców grecko-katolickiego obrządku.

# ZUCHWAŁY KUŚNIERZ.

Nie należał jeszcze do powstańców.

Był chory przez całą zimę, dopiero w kwietniu rozpoczął pracować, a wtedy już każde rano stawały przed nim wieści, skrami migocące, i szeptały:

— Idź tam, idź, idź tam, idź...

— Tam zrywają pęta — idź pomóż je targać... szepce jedna, jasna wieść od lasu płynąca.

— Tam za wolność wre walka, idź pomóż zdeptać tyrana, szepce druga wieść od Litwy ciągnąca.

Ale Bąkiewicz powiada do przyjaciela.

Nie mogę jeszcze iść „w lasy“... chorowałem długo, teraz jeszcze 3-go maja ślub mój będzie:

Paweł porwał się z gniewem:

— Teraz się żenisz i teraz ci wesele w głowie?...

— A jakże ciemnego ojca zostawię?... Nie pójdę na pole bitwy dokąd nie przywiodę sieroty tej biednej do domu i nie powiem ojcu: syn twój idzie walczyć, synowa ci będzie opieką.

Więc przy końcu kwietnia pojechał do Radomska.

Do wesela wszystko przygotowane. Dnia 3-go maja rano ślub, potem razem do Warszawy, ojcu do nóg się schylą, długo gawędzić będą, długie będą szepty i pożegnania, ale nikt go nie wstrzyma.

Jutro rano ślub. Zośka sierota wieniec już ma upleciony, druchny jej białą sukienkę ubierają mirtem, wedle zwyczaju śpiewają żałobnie.

„Panna młoda jak jagoda,
„Stoi we drzwiach — płacze.
„Kiedyż ja cię, w mojej chacie
„Tu znowu, obaczę“.

— Obaczysz mię Zośka, obaczysz, szepce Bąkiewicz do dziewczęcia.

Jutro tylko ślub, a potem, jak się walka skończy dopiero będzie wesele. Nie płacz — nie wstrzymuj, woła kraj, woła lud, woła krzywda.

Jutro do widzenia... szepce jeszcze raz na pożegnanie i idzie do kolegi na nocleg.

Cicha, jasna, noc majowa.

W miasteczku głucho, jakby opustoszałe było, tylko moskiewskie straże snują się z hałasem, pijanym okrzykiem i brzękiem broni.

— Jutro ślub!... myśli kuśnierz... jutro przysięga jej sierocie... a potem w las i...

— Pastoj! — woła sołdat. W nocy bez latarki nie wolno chodzić.

— Nie wiedziałem o tem, nie jestem tutejszy. Do trzeciego domu idę, kilkanaście tylko kroków stąd.

Lecz „władza" nie pyta, ile kroków kto chce przejść. „Władza" ma prawo i rozkaz aresztować tych, którzy bez latarek chodzą po 9-tej, więc kuśnierza wiodą, zamykają do więzienia i biją.

O! Zośko ty biedna, nie czekaj rano na swego sokoła, ślubu nie będziesz brała, w wianek się nie ubierzesz, nie ustroisz się w białą sukienkę, już wszystko będzie inaczej na dzień 3-go maja.

Rano o 9-tej godzinie, w tej samej, w której miał być ślub kuśnierza, stoi on biedny przed groźnem obliczem oficera moskiewskiego i słucha przekleństw całą litanię.

Blednie, to mu znów czoło krwią opływa. Milczy, to znów rzuca słowo odpowiedzi pełnej oburzenia.

— Buntowszczyk! Padlec! po coś tu przyjechał? Jak śmiałeś bez latarki wychodzić na ulicę?

— Przyjechałem na ślub!

— Ja ci dam ślub z nahajką, z kaźnią, z katorgą wam się żenić teraz, z szubienicami, łby wam ucinać... pokaż listy jakieś tu poprzywoził?

— Nie mam żadnych.

Oficer znów, klnąc obrzydliwymi wyrazami, powtarza:

— Dawaj listy! Powiedz z kim zmawiałeś się!

— Przyjechałem na mój ślub!

— Zrewidować go!... pod baty go!...

A gdy po długiej godzinie męczarni, znów oficer w twarz kuśnierza bije i bezwstydne wyrazy rzuca mu w oczy, przerwała się nić cierpliwości u biednego Bączkiewicza, szarpnął rękę, wyrwał z łap sołdata i oficerowi wymierzył policzek.

Zgroza!...

Zbrodnia!... Zadrżały mury w wielkiej sali, moskiewskie serca omdlały z przerażenia.

Wszak to nic, iż jednego Polaka od dwu godzin biją, ale iż on raz uderzył Moskala — sąd — wyrok śmierć.

Już ci, Zośka, po weselu i po szczęściu!

Zuchwały kuśnierz już z kaźni nie wyjdzie, ręka już jego nigdy z kajdan obroży się nie wyzwoli.

Po sześciu tygodniach ciężkiego więzienia odstawiono Bączkiewicza do Piotrkowa, a tam Reden, generał major, ma dać wyrok.

Wyszedł bez latarki w nocy, w Radomsku, oto akt oskarżenia.

— Niechciał dać listów, które z sobą przywiózł. — Uderzył w twarz oficera... moskiewskiego oficera, carskiego oficera.

Generał major Reden surowe ma oblicze.

— Jak śmiałeś? Zuchwalcze! Łotrze!

I znowu katowali go, aż przytomność zupełnie stracił. W gorączce był, gdy go wieziono w Piotrkowie pod żydowski cmentarz na miejsce stracenia, w gorączce był, gdy kapłan z ostatniem słowem pociechy do niego się zbliżył, bo jeszcze szepnął:

— Nie wiedziałem, że nie wolno bez latarki.

W sobotę 20 czerwca powieszono zuchwałego kuśnierza w Piotrkowie.

W tydzień potem szła Zośka za trumną jego ojca w Warszawie, a Reden wydał ostrzejsze rozporządzenia co do karania zuchwalców, pokazujących się bez latarek na ulicy.

# Chrzest Polski — w 946-tą rocznicę.

Tysiąc lat blisko dobiega do mety,
Jakby dzień jeden naprzeciw wieczności,
Jakoby chwilka przeżytej ludzkości
— Polska przyjęła chrzest wielki i święty!

Lecą bałwany, strącane do rzeki,
I lud się tamże po chrzest święty garnie,
Ginie Światowid, giną bożki marnie —
Panuje Chrystus, Bóg — Stwórca na wieki.

Uczą kapłani zasad wiary świętej
Na miejscu świątyń pogańskich, zburzonych,
Lud chętnie słucha tych słów oświeconych
Łaską Istoty na krzyżu rozpiętej.

Godło zbawienia wystrzela w niebiosa,
W promieniach słońca błyszczy się cudownie,
Jakoby świadczyć chciał nam przewymownie:
W nim prawda, światło i ożywcza rosa.

Kto apostołem był głównym w tej sprawie,
Kto się przyczynił do zbożnego celu,
Kto doprowadził do nieba tak wielu? —
Oto Dąbrówka czeska w Mieczysławie.

I służył naród Ci polski, o Boże!
Przez długie wieki przelewał krew chętnie,
Za sztandar wiary walczył tak namiętnie,
Krzewił naokół Jej zbawienne zorze....

Przyjmuje Litwa Twe zasady święte
Za pośrednictwem Jadwigi na tronie,
Co, jak Dąbrówka, staje w Jej obronie
I wieńczy dzieło przez nią rozpoczęte....

Chrzest wody w chrzest krwi łatwo się zamienił,
We krwi też Polska krzyżmo święte bierze,
W krwi okąpana przeczystem jeziorze —
Tyś Ją o Boże już dawno ocenił.

Zbaw Ją dla zasług, przeważ lepszą szalę,
Bo Polakowi dałeś tkliwe serce,
Ogień miłości w maleńkiej iskierce,
Wiarę, nadzieję ku Tobie w zapale!

*Adam Jesionek.*

# POLSKA.

Tyle razy słyszy się to słowo Polska w potocznej mowie i na zgromadzeniach, czyta się je w gazetach i książkach, a nie każdy z nas zastanawia się nad tem, co to słowo znaczy i jakiemu odpowiada pojęciu.

I rzeczywiście niejeden z nas, wymawiając to słowo: Polska — nie wie dobrze, co wypowiedział i nie umiałby słuchającym go wytłumaczyć.

Jedni myślą, że Polska, to tylko jakiś kraj za granicą prusko-rosyjską tam koło Warszawy, skąd przychodzi tutaj lud zbiedzony, szukający chleba, jak my u Niemców; inni myślą, że Polska to kraj jakiś koło Krakowa, tam, gdzie jest Wawel, z grobami królów polskich, z grobami księcia Józefa, Mickiewicza i Kościuszki, innym wreszcie się zdaje, że Polska to wszystko, co było kiedyś dawno, o czem piszą w starych księgach, jako to o królach i wojownikach, ale że tego już dziś niema, zatem niema i — Polski.

A ci wszyscy ludzie mylą się grubo i sądząc tak, czynią krzywdę sobie i drugim. Bo Polska, to nie żaden kraj daleko od nas odległy, ani przeszłość nasza, co już niepowrotnie minęła, ani nie Kraków, ani nie Warszawa, ani Księstwo, ani Galicya, ani nie Śląsk — jeno Polska to cały nasz kraj i my jego dzieci.

My sami z tem wszystkiem, co mówimy, co czynimy, do czegośmy przywykli — to jest Polska, ona w nas mieszka, a my w niej. Nie szukać jej daleko. Nie wygrzebywać jej w przeszłości, ani — czekać jej przyjścia z jutrzejszym dniem, bo Polska, to nasza ziemia, nasza mowa, nasza wiara, serca i dusze nasze, całe nasze życie, wszystkie nasze dążenia i cele. Do Polski nie potrzeba osobno iść, bo ona jest z nami i w nas, nie trzeba jej szukać, bo ona mówi naszemi własnemi usty, nie trzeba jej wcale granic zakreślać, bo ona — wszędzie jest tam — gdzie w zwartej masie żyją Polacy.

Skoro przyjedziesz do Wiednia albo do Berlina, to poznasz zaraz, żeś przyszedł do Niemców, i ani pytać o to nikogo nie potrzebujesz, tak samo Francuzów poznasz w Paryżu, a Chińczyków w Pekinie — czemużby więc i z Polską i z Polakami miało być inaczej?

Skoro więc przyjedziesz do Krakowa, do Warszawy, do Lwowa, do Cieszyna lub Katowic, Gniezna, Torunia lub Peplina — toś przybył do Polski, a jeśli w miastach tych mieszkasz, jesteś w Polsce. Prawda, że skutkiem przejść historycznych, skutkiem różnych zaborów napłynęło do miast tych wielu ludzi obcych, że często obcą mowę w nich słychać, ale to rzeczy samej nie zmienia, zawsze najwięcej jest tam ludu, który mówi „po naszemu“, a więc po polsku i stwierdza, że tam jest Polska.

Kraje mogą mieć różne nazwy. Jest więc Księstwo, są Prusy Zachodnie, albo raczej Królewskie, jest Śląsk pruski i austryacki, Galicya, Wołyń, Podole i Mazowsze, ale niema mowy — poznańskiej, ani zachodnio-pruskiej, ani śląskiej, tylko jest jedna mowa nasza, mowa polska, którą porozumiewamy się ze sobą we wszystkich tych krajach, więc one tworzą jedną całość i są Polską, jak my wszyscy Polakami jesteśmy.

Polska była niegdyś bardzo potężnem państwem i miała silnie ugruntowany byt polityczny. Skutkiem nie-

zgód wewnętrznych i zawiści sąsiednich mocarstw, została później rozszarpaną i dostała się pod 3 zabory: rosyjski, pruski i austryacki, straciła więc przez to byt polityczny, to jest, że niema własnego króla czy prezydenta, ani własnego rządu, ale zostali na tej ziemi Polacy, pozostał na niej lud polski, a ludu tego jest jeszcze więcej, niż dawniej i rośnie stale w coraz większe miliony.

Ścieśnić własne granice i zmniejszyć się jako naród moglibyśmy tylko sami, gdybyśmy się zapierali naszej polskości i mówili, że Polska tam gdzieś poza nami. Tego właśnie chcą wrogowie nasi, więc mieliżbyśmy im dopomagać?

W zjednoczeniu jest największa siła, więc gdy nas przemocą chcą rozdzielić i osłabić — natenczas my się łączmy i ścieśniajmy łączące nas węzły.

W zeszłym wieku dwa narody dały nam w tym względzie dobry przykład. Było dużo małych państewek, w których lud mówił po niemiecku, ale miał osobnych królów i osobne rządy. Połączyli się więc razem jako Niemcy i stworzyli dzisiejsze silne cesarstwo niemieckie. Tą samą drogą powstało i królestwo włoskie z drobnych księstw i królestw — w których mieszkał jeden włoski lud.

Tak samo jeden lud polski mieszka w wszystkich krajach należących do dawnego królestwa polskiego, czemuż więc mamy się dobrowolnie rozdzielać i wyodrębniać? Poznańczyk, to znaczy Polak urodzony w Poznaniu, Ślązak, Polak urodzony na Śląsku, Kaszub, Polak urodzony na Kaszubach, Warmiak, Polak urodzony na Warmii, Mazur, Polak urodzony na Mazowszu, Galicyanin, Polak z Galicyi, Podolak, Polak z Podola, ale wszyscy razem jesteśmy bracia Polacy i jako tacy tworzymy Polskę.

Więc z wszystkiego, co się dzieje na świecie, powinno nas najwięcej obchodzić, co się dzieje na ziemiach polskich, bo to przecież u nas. A u nas to nie znaczy tylko w Poznańskiem lub w Zachodnich Prusach, ale tak samo w Krakowie, Lwowie, Warszawie, w Cieszynie i na Śląsku pruskim.

Wspólny powinien być smutek, wspólna radość i wesele wszystkich Polaków.

Bo tak wzrośniemy w siły i bez względu na podziały i rozbiory stworzymy potężną Polskę odrodzoną.

*Maksymilian hr. Fredro.*

## MYSLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Miła praca lubo trudna, póki nie daremna.

—

Największa obrona — nie potrzebować obrony.

—

Swoje w ustawiczności podlejsze bywa, niż cudze, lubo ono gorsze.

—

Co z daleka, to dobre, tak mniemanie niesie.

Co niebo przeznaczyło, przestroga nie uchroni.

—

Większe dobro, z większą przychodzi pracą.

—

Spokojna myśl — najlepsze ludzkie szczęście.

—

Występki mają więcej naśladowników, aniżeli cnota.

# Do Królowej Jadwigi.

Jadwigo, można serc naszych władczyni,
Zstąp na ołtarze piastowskich świątyni;
Polski Twój naród w koniecznej potrzebie
Pożąda Ciebie.

Ty przez ofiarę serca szlachetnego,
Przez miłość Boga i ludu biednego
Błyszczysz, jak złota jutrzenka na wschodzie,
W polskim narodzie.

Tyś Chrystusowi Litwę pozyskała
I do braterstwa podwaliny dała:
Twojem to dziełem Polski z Litwą śluby —
Skarbie nasz luby!

Dziś z ziemi ojców naród Twój wygnany
Tuła się w świecie lub dźwiga kajdany
I szuka wśród gwiazd na odległem niebie
Królowo, Ciebie...

O, zstąp Jadwigo, na nasze ołtarze
Naród Twój biedny poniesie Ci w darze
Serce, po stracie wolności znękane,
Bólem wezbrane.

Ty ból ukoisz, Ty nasze błagania
O okres niewoli, o dzień Zmartwychwstania
Przedłożysz Panu, wstawisz się za nami
Swemi prośbami.

Ku prośbom Twoim Pan świata się skłoni,
Na ziemię białych Orłów i Pogoni
Wejrzy łaskawie, nędzę naszą skróci,
Wolność nam wróci.

Zbudź się Jadwigo! Oto Polska cała
Jednem gorącem pragnieniem wezbrała:
Znijdź na ołtarze świątyń Chrystusowych
W ziemiach Piastowych.

Ferdynand Kuraś, włościanin.


JADWIGA
Królowa
Polska.
pamięci
nieśmiertelnej
† 17go Lipca 1399.
Rys. Walery Eljasz Radzikowski 1899

# ZAWIEDZIONY.

Był to piękny spokojny wieczór letni. Rzęsisto oświecone miasto leżało w pośród kwiecistych ogrodów, wzywając tysięcznem swych płomieni światłem niby w zapasy piękny, łagodny blask księżyca, który niechętnie posyłał swe srebrzyste promienie pomiędzy światło gazowych latarni. Wesołe życie rozpływało się po ulicach i drogach, — choć noc swym całunem dawno ziemię objęła, to tu serca wszystkich biły gwałtownie w radości lub w bólu, w marzeniach, nadziejach i snach słodkich.

W pobliżu leżało drugie miasto, w którem znowu głęboki panował spokój. I tutaj wielkie płyty granitowe — tylko, że niby całun śmiertelny, dźwięk życia na nich nie zatętni; i tutaj kwieciste ogrody, lecz ból sadził kwiat, a łzy go wychowały. Trzebaby się w niem nieco rozpatrzeć.

Tylko bliżej przystąpcie, cóż się wahacie? Krok wasz nie zbudzi śpiących; bez przeszkody możecie stanąć w samotnych ulicach spokojnego miasta, nikt wam drogę nie wejdzie, to wasze państwo. Wasze i bladego księżyca światło. To miasto spokojne — to cmentarz. Jak blade migają kamienie ze złocistemi głoskami! Jak pobożnie klęczą biali anieli. Jak szepce coś i szeleści w gałęziach wierzb płaczących! Jak tajemniczą woń wydają kwiaty na grobach! Lecz cóż to za postać ukazuje się oczom naszym między grobami? Tylko ostrożnie, spokojnie nieroztropny człowiecze, jest to taki człowiek, jak i ty.

Wolnym krokiem, ze zwieszoną głową, przechodzi obok pagórków ku ławeczce z darniny, co obok spróchniałego krzyża stoi. Nie boleść nad straconą drogą osobą maluje się na twarzy jego; nie, rozpacz przemawia z oka ponuro błyszczącego, z rysów chorobliwie bladych młodego człowieka.

Zmęczony opiera głowę na przeźroczystej prawie dłoni i głębokie westchnienie wydziera się z jego piersi.

— Kilka tygodni... dni kilka tylko może — szeptał — a spoczywać tu będę, tu obok mych rodziców, którzy już dawno mi drogę wskazali. Spoczywać? Tak, jeżeli duch znaleźć może odpocznienie, który pozostawia, co ma najdroższego, w kłopocie i nędzy. O, droga żono! Zapewne się nie spodziewałaś tego, gdyś przed kilku laty opuściła ojczyznę, rodziców, przyjaciół, aby pójść za oblubieńcem do ołtarza. Wtenczas przysiągłem, iż zastąpię ci rodziców, rozgniewanych twym krokiem; mąż miał być dla ciebie ojcem, matką, bogactwem i szczęściem! A teraz, o mój Boże! Śmiertelna choroba w mych żyłach krąży, siły me złamane, przysięga złamana; — jam ciebie pchnął w nieszczęście i niedostatek i teraz mam ciebie zostawić bez pociechy, bez podpory. — O, Boże! — zawołał, porywając się na równe nogi — co się zwiesz sprawiedliwym, dobrym nieskończenie, jak przypuścić możesz, że żyją tysiące niepotrzebnych próżniaków, bez obowiązków, sobie na ciężar i szkodę, podczas gdy karmiciel, pocieszyciel, bez którego obejść się nie można, zabierany bywa od niemiłosiernej śmierci.

Ukrył twarz w dłoniach, gorzkie łzy wylewając. Nagle drgnął. Któż to, co z lekka dotknął się jego ramienia? Obraca się... czyli go myli światło księżyca, które przez gałęzie ciemnych cyprysów przenika? Czyli to jeden z aniołów marmurowych postawionych nad grobami? Lecz nie! To nie marmur! Blade wprawdzie i powietrzne jest oblicze, ale oczy ciemne spoczywają z współczuciem na młodym mał-

żonku; biała szata świeci dziwnym blaskiem w nocnym pomroku i cudownie, gdyby z gór niebieskich, brzmi głos jego przez głuchą ciszę.

— Sądzisz, że bez ciebie obejść się nie można! — rzekła postać do zmieszanego śmiertelnika. — Człowiecze, jakiś dumny przy swem niedołęstwie! Czy możesz poznać drogi Najwyższego? Zrozumieć Jego odwieczne wyroki? Nie, tylko chwila się tobie należy, podług niej tylko sądzić potrafisz.

Drżący stał młody człowiek przed nadziemskiem zjawieniem.

— Ktoś ty? — zapytał wreszcie — który mnie nawiedzasz na tem samotnem tu miejscu? Czyś aniołem śmierci, coś przyszedł mnie odwołać do wieczności? O, miej litość, miń mnie raz jeszcze, nie dla mnie, lecz z litości dla mej młodej małżonki, która we mnie wszystko straci!

— Uspokój się — odrzekł łagodnie anioł — godzina twoja jeszcze nie wybiła. Jestem ci ja posłannikiem Pana, który prowadzi śmiertelnych do wiecznej ojczyzny; dziś atoli Odwieczny, którego oskarżasz, mnie przysłał, abym cię uleczył z twego szału, jakobyś ty, lub inny jaki człowiek był koniecznie potrzebny, niezbędny na świecie!

— Wiem ja wprawdzie — odrzekł młody małżonek spokojniejszy — że Pan może wypełnić wszystkie szczeliny, uleczyć ból każdy. Lecz ciężko nam, którzy nie widzimy Jego ciemnych dróg, poddać się zawsze, bez szemrania jego wyrokom. Patrz — czy te oto kamienie nie mówią to samo? Tutaj jedyny syn, największa radość rodziców; tam matka wyrwana z grona drobnych dziatek; tam grób oblubienicy, co ze sobą wszelką nadzieję, wszelkie pragnienie kochanka zabrała do ziemi! O gdybym miał potemu siły, żebym mógł oddać tych trupów życiu, ilebym łez ususzył, ileby westchnień w hymny dziękczynne się zamieniło!

— Czy tak sądzisz? — odrzekł anioł poważnie. — Dobrze, siła ta, której pragniesz ma być tobie daną. Trzech zmarłych, którzy tu spoczywają, możesz wskrzesić, sami ciebie pouczą, czy twe przypuszczenia były słuszne lub nie.

— Jak! — zawołał młody człowiek i gorączkowy ogień oblał blade jego oblicze — czybyś mi chciał dać władzę wskrzeszenia umarłych? O władzo niepojęta, która mnie do Boga podnosisz! Lżej umrę, jeśli tak wielu uszczęśliwię! Trzech zmarłych oddać światu, to może serce napełnić niewysławioną radością! Lecz — zwrócił się do anioła — czy wolno mi wyb erać pomiędzy grobami?

— Nie zupełnie — odrzekł duch. — Przynajmniej rok musiał minąć od śmierci tych, których chcesz wskrzesić. Dłuższego czasu sam byś nie pragnął, bo wiesz: — człowiek zapomina tak łatwo.

— Wiem o tem i za dobrze — zawołał młodzieniec przestraszony — lecz ci, których ja zbudzę, nie będą zapomnieni! I czegóż jeszcze się waham użyć siły Boskiej, jakąś mi udzielił! Każda chwilka jest ujmą w szczęściu tylu ludzi!

Szukając, przechodził młody człowiek pomiędzy milczącymi grobami, każdy napis pilnie badając.

— Nie was, drodzy rodzice — szeptał — przywołam do życia. Wybyście się tylko zbudzili, aby znaleźć syna waszego na marach; — błogo wam, że oszczędzono wam tego bólu! Ale tu... ten czarny, piękny krzyż... kogo grób znaczy? Ach, przypominam sobie! To ojciec, którego przed rokiem śmierć nagle dzieciom wydarła. Biedni wszystko z nim stracili; bo matka już dawno umarła, syn, co ich mógł być podporą, zawsze rodzicom tylko robił zmartwienie. Pozwól mi, o duchu, oddać tego dobrego ojca swym dzieciom.

Anioł skinął głową na znak zezwolenia i poruszył grób gałęzią palmową, którą miał w ręku.

I o cudo! Jakoby mgła wietrzna dźwigać się poczęło coś z grobu, coraz gęstsza, wyraźniejsza, krzyż zadrżał lekko, a o niego opierała się blada postać mężczyzny, z podziwieniem dokoła patrzącą.

— Życzenie tego śmiertelnika, oddałc ciebie napowrót życiu — rzekł anioł do

wskrzeszonego. — Powróć do ziemskiego twego mieszkania. Przez dzień jeden pozostań niewidziany, potem możesz dać się poznać i pozostać, albo, gdybyś sobie inaczej życzył, o tej godzinie powrócić możesz do tej mogiły.

— Dzięki tobie — szepnął zmartwywstały — nie dla mnie, lecz dla dzieci. Spieszę wrócić im ojca i karmiciela.

Z pewnością ten nie powróci do grobu! — rzekł młody człowiek z radością. — Żaden z moich wskrzeszonych tego nie uczyni!... Ach, ta mogiła, mogiła otoczona mirtami i różami! Pokrywa ona młodą dziewczynę, córkę biednej wdowy. Życie piękne otwierać się jej zjawało; była zaręczona z młodzieńcem, który prócz miłości mógł jej ofiarować przyszłość świetną; w tem śmierć przecięła nić życia, grób pochłonął młodą dziewczynę. Lecz słowo me znów ją wskrzesi, odda córkę matce, kochankę kochankowi.

Już duch dotknął się grobu a z zieleni mirtów i róż kwiecia wysnuła się delikatna postać dziewicy, z błogim uśmiechem, gdy usłyszała słowa anioła, który jej dał napomnienie, by powróciła, jeżeli szczęście ziemi trwałem nie znajdzie.

— O moja matko! O mój luby! Was mam zobaczyć raz jeszcze! — szepnęła i rozpościerając ramiona posunęła się z wietrzykiem wieczornym ku mieszkaniom ludzi.

— Tylko jeden jeszcze, którego uszczęśliwić mogę! — wzdychał młodzieniec. — O gdybym miał siłę nad wszystkiemi mogiłami! Lecz oto pomnik wspaniały ocieniony płaczącemi wierzbami! Co tylko marmur i złoto mogło, widać tu złączonem, aby ozdobić grób drogiego krewnego. Tak! To on! Młodzieniec, ostatni potomek hrabiowskiego rodu, duma, jedyna nadzieja rodziców! Z nim stare imię zginęło, zginą dalekie włości, tak, że nie ulega wątpliwości, powrót jego napełni pałac rozkoszą — jego wzbudzę.

I skoro wymówił te słowa, szeleścić poczęło w gałęziach wierzby i blady młodzieniec uśmiechał się na podziękowanie obydwom.

— Ja bym miał powrócić do mego grobu — odrzekł zmartwychwstały na słowa anioła; — ja, com tak niechętnie żegnał się z tym światem, co ze mną tyle nadziei pochowano? O nie, ty dobrotliwy śmiertelniku, dobrowolnie nie powrócę; a ty drogi aniele, podaruj mi jeszcze wiele lat życia, z którego zaledwie wiosnę skosztowałem!

Po tych słowach zbudzony młodzian się oddalił; anioł zaś szepnął młodemu człowiekowi do ucha:

— Jutro o tej samej godzinie oczekuj mnie tutaj — i znikł.

* * *

Znów spokój wieczorny zawisł nad cmentarzem, znów księżyc pogodnie swe światło snuł po niebie i po mogiłach, czarodziejskim urokiem. I młody człowiek już czeka, bledsze tylko nieco ma usta, nieco więcej rozpalone lica i blask niezwykłym ogniem płonie. Długo już czeka u grobu z czarnym krzyżem; teraz wybija przeznaczona godzina i natychmiast też anioł jest przy boku jego.

— Otośmy oboje się znów zeszli! — zawołał w uniesieniu młody człowiek — ale moi wskrzeszeni nie przyszli i też nie przyjdą. O, wiedziałem dobrze! Choć nie byli niezbędnymi dla świata, to jednak nimi byli dla szczęścia swych rodzin; ach, żebym to mógł iść za nimi i być świadkiem radości w chwili, kiedy poznać się dadzą!

Anioł nic nie odpowiedział; tylko palcem wzniesionym pokazywał na mglistą wstęgę, która do nich się zbliżała. Teraz stanęła i młody człowiek poznał z przerażeniem pierwszego ze wskrzeszonych, ojca osierociałej rodziny.

— Ty powracasz? — zapytał ze zdziwieniem — Ty, który karmisz twą rodzinę, za którym tyle płakano, czy jeden krótki rok już wytarł pamięć o tobie? Czyś się obawiał, że nie przyjmą ciebie z radością?

— Nie takie powody prowadzą mnie napowrót do mej mogiły — odrzekł wskrzeszony. — Nie, żyję jeszcze w pamięci dziatek i z radością nieopisaną przy-

witałyby one powracającego ojca! Ale jednak wolę wrócić — aby nie zepsuć dobrego, którego śmierć ma dokonała.

— Dobrego! zawołał młodzieniec zdziwiony. — Ty, co przez śmierć twoją rodzina twoja została wtrącona w nędzę i niedostatek?

— Tegom i ja był zdania — odrzekł ojciec — posłuchaj:

Z nieokreślonem uczuciem pobiegłem ku domkowi, w którym z moimi mieszkałem i wstąpiłem niepostrzeżony w grono mych dziatek. Wszystkie były w domu, wszystkie ośm od czternasto-letniej Joasi do pięcioletniego Stasia. Och jak serce moje na ich widok się ucieszyło! A dokoła ani znaku niedostatku, żadnego sprzętu nie brakowało w izdebce; dziatki były przyzwoicie ubrane i pojedyncza, lecz dostatnia strawa stała na stole!

— To Joasi dzieło — pomyślałem — która już od śmierci matki zajęła się tak starannie młodszem rodzeństwem. Lecz skąd płyną środki na ich utrzymanie?... Praca jej niewystarcza na to; obcy ludzie tyle nie uczynią.

Wtem usłyszałem szelest w przyległej izdebce — tam była moja pracownia... wstąpiłem. I cóż mi się przedstawiło. O jaka rozkosz dla mego ojcowskiego serca! Tam siedzi mój najstarszy syn, którego już od lat wielu nie zwałem synem, nie przez śmierć, ale przez grzech utraciłem go od dawna. Siedział przy warstacie i pracował z gorliwością, że radość była nań patrzeć!

— Muszę dzisiaj jeszcze dokończyć— rzekł do dwóch czeladników zatrudnionych w pracowni — wyście jednak już nad czas pracowali; odłóżcie zatem do jutra.

Czeladnicy odłożyli narzędzia i oddalili się; jam poszedł za nimi na ulicę, przysłuchując się ich rozmowie.

— Pracowałbym jeszcze z godzinę— rzekł pierwszy — gdzie majster taki przykład daje, tam o to nie chodzi.

— Tak, tak — odparł drugi, starszy czeladnik, który długi czas u mnie pracował — zna on się na swem rzemiośle, niemal tak, jak jego ojciec.

Nie spodziewałem się nigdy w świecie, że z tego chłopaka jeszcze coś będzie. Jako dziecko wprawdzie nie był tak złym; ale potem dostał się w złe towarzystwo, niepomogły żadne prośby i przedstawienia — szedł prostą drogą, z góry na dół. Lecz odkąd ojciec go odumarł — wieść tę otrzymał bowiem w karczmie — jest jak przemieniony. Martwiło go niezawodnie, że staremu tyle zrobił zmartwienia i że tenże umarł, nie przebaczywszy mu wcale.

— I ja tak myślę — odpowiedział pierwszy — a potem to małe rodzeństwo, które nie miało nikogo, prócz niego. No, lecz pracuje ile może, a gdyby to wiedział stary, spoczywałby niezawodnie jeszcze raz tak spokojnie.

— Tak — kończył wskrzeszony — mówił poczciwy czeladnik i miał słuszność. Zaspokojony i wesoły wracam. Śmierć moja zrobiła z syna porządnego człowieka, życie moje mogłoby go nakłonić znów do próżniactwa i grzechu. Bóg mnie w dobrym czasie odwołał. Chwała jego wyrokom!

I przed oczyma zdumionego słuchacza znikł zbudzony w mogile, która dawniej go kryła.

— Miał słuszność, że wrócił — rzekł młody małżonek zamyślony, prócz tego był w wieku, w którym życie zaczyna tracić na uroku. Lecz inni dwoje, stoją w pierwszym kwiecie swego życia — nie powrócą, aż się niem nasycą.

— Mylisz się — odparł anioł poważnie. — Oto tam już czeka nas zbudzona dziewica!

— Ty także! — zawołał młody człowiek z boleścią, gdy nadobna postać dziewczyny przed nim stanęła — i ty przenosisz grób nad życie? Nad ten żywot, co tak pięknie rozkwitać ci obiecywał? Mów, proszę, cóż ciebie do tego spowodowało?

— Niech milczę raczej — westchnęła młoda dziewczyna, przyciskając rękę swą do serca. Umarłam w szczęściu, gdy mnie Pan odwołał, z nadzieją patrzałam w przyszłość, żadna szorstka ręka nie dotknęła

się pączka, żadna gorzka kropla nie w padła w kielich mego życia! Tak rozstałam się ze światem. Teraz ty, człowieku, mnie budzisz, powracam znów do życia, aby po raz drugi z pękniętem umrzeć sercem!

— Jak to mam rozumieć? — zawołał młody człowiek przerażony. — Powiedz mi, zaklinam ciebie, coś widziała?

— Com widziała? — westchnęła dziewczyna — com widziała? Nędzne mieszkanie, obnażone z wszystkiego, miejsce nędzy i rozpaczy; a na lichej garści barłogu leżała ta, którą kochałam, którą pielęgnowałam, leżała matka moja — umarła! Żadna przyjacielska ręka nie rozweselała jej dni smutku, nie zamknęła jej powiek. Żadna łza nie płynęła przy jej łożu śmiertelnem.

Długi czas oderwać się nie mogłam od bolesnego widoku i mocno postanowiłam powrócić do grobu, aby być połączoną z matką najdroższą. Lecz nie! Choć matka mi wzięta, żył jeden jeszcze — który także życie mi czynił drogiem. Mój narzeczony — gdzie on bawił?... Opuściłam miejsce boleści i zwróciłam me kroki do domu, w którym mieliśmy nadzieję razem oboje wspólnie mieszkać. Serce mi biło gwałtownie, lecz czyż to dziwić mogło?

Czyby ma biedna matka była umarła z nędzy, gdyby on był w pobliżu? Nie, opuścił miasto; zmartwienie, że mnie utracił wygnało go może z ojczyzny, by szukać w obcych krajach zapomnienia! Lecz gdziem miała odkryć jego ślady. Bo znaleźć go musiałam, by oddać szczęście wydarte, które przez tak długi czas opłakiwał jako stracone. Rozmyślałam, gdzie najłatwiej powziąść o nim wiadomość, miał wielu przyjaciół, bo był człowiekiem wesołym, lubiącym się w towarzystwie bawić. Odszukałam mieszkania kilku z jego przyjaciół; daremnie — żadnego śladu!

W tem na myśl mi przyszła rodzina dalekiej krewnej, którą częściej odwiedzał; tam pobiegłam w oświecone pokoje. I tam — czy podobna — tam go znalazłam, kochanka mego, który mi wrócone życie drogocennem uczynił; znalazłam go w objęciach innej.

W okamgnieniu byłam w pokoju! Jak wdzięcznam ci była, aniele, żeś mi dał niewidzialność. Uprzejmy pokój: matka szykowala wieczerzę, w zagłębieniu siedział mój narzeczony, żartując i śmiejąc się z młodą dziewicą.

— Nie mogę jeszcze wierzyć — mówiła ona — że mnie rzeczywiście kochasz. Jeszcze niedawno temu byłeś zaręczony z inną dziewczyną.

— Słusznie — odrzekł i zatopił się w myślach. — Biedna Anno! Lecz już prawie dwa lata, jak jest w grobie. Jej należy me bolesne wspomnienie, tobie tymczasem me życie i me serce! Nie czekałam więcej, wyrok śmierci mej zapadł! W jaki sposób znalazłam drogę do komory mej martwej matki, jak długo, nieskończenie długo, tam przy trupie przebolałam — nie wiem. Nareszcie przyszli i wynieśli martwą tu dotąd. — Szłam za nimi — tu leży pod mogiłą, która mnie pokrywała.

O aniele drogi. niech i ja doń powrócę, abym znalazła odpoczynek i duch mój się połączył z tą, co tyle mnie kochała za życia!

Łagodnie dotknął się anioł skroni skarżącej się dziewczyny i z cichem westchnieniem zniknęła w grobie, z którego młody człowiek ją był wywołał.

Ten stał w bolesnej zadumie przy mogile.

— Puść mnie od siebie — szepnął nareszcie, niech zachowam nadzieję, że ostatni ze zbudzonych, znalazł szczęście które dać mu marzyłem; już ci dwoje dość mnie nauczyli!

— Musisz i ostatniego wysłuchać — odpowiedział anioł poważnie. — Patrz, oto nadchodzi.

Jęk bolesny wydarł się z piersi młodego małżonka.

I ten młodzieniec pełen nadziei, ostatni potomek zacnej rodziny powraca do grobu? — zawołał — komuż, ach komuż warto oddać życie?

Smutny, z głową pochyloną, stał młodzian przy wspaniałym grobowcu.

— Dziwisz się — rzekł zwrócony do młodego małżonka — że powracam? I jam temu jeszcze wczoraj nie wierzył. Z jaką radością powstałem z ciemnej mogiły, pozdrowiłem światło nieba, pobiegłem na miejsce mego szczęścia!

Tam leży ów pałac wspaniały, w którym się urodziłem, który raz posiadać miałem! Niecierpliwość gnała mnie do pośpiechu, nie mogłem wcale się doczekać widoku mych drogich rodziców, ukochanej siostry, by im powiedzieć, że ten, którego macie za zmarłego, którego opłakujecie, jest wam napowrót oddany! Imię nasze nie wygaśnie, żyć będzie, da Bóg, przezemnie i wyda odrośle.

Wstąpiłem — o jak krok każdy był pełen szczęśliwych pamiątek, tu sala w której się bawiłem, tam pokoje, gdziem mieszkał, tam słudzy, którzy ze mną się pieścili, gdym był dzieckiem, którzy mi tak chętnie służyli, gdym wyrósł na młodzieńca. I oni przyjąć mię muszą z radością, bo i oni za mną płakali. Teraz jednak każdy ślad, przynajmniej zewnętrznego smutku zginął; myślałem, myślałem, iż wstąpię w dom spokojny; znalazłem przystrojony świątecznie, pełen życia i wesela. Prawda, że dwa lata minęły od mej śmierci — o tem zapomniałem. Lecz cóż znaczyć miała muzyka, życie huczne w wielkiej sali? Pobiegłem do góry i cóż się przedstawiło moim oczom...

Przy stołach, suto zastawionych, siedzieli przyjaciele domu, pomiędzy nimi rodzice moi w stroju świątecznym, naprzeciw nich siedziała młodsza siostra bledsza, delikatniejsza niż zwyczajnie, ale z uśmiechem na ustach. A przy jej boku, z pewnością, był to Władzio, daleki biedny krewny domu naszego. Przypomniało mi się, że oboje się kochali, na co jednak rodzice zezwolenia swego dać nie chcieli. Teraz jednak widocznie już zezwolili, bo wzajemny wygląd zdradzał małżonków. Lecz cóż to? Tytułowano ich: „Panie hrabio“ i „pani hrabino“. Tego tytułu on nie miał! Był tylko prostym szlachcicem. Gdy nad tem wszystkiem dumałem, podniósł się ojciec i poprosił gości, by napełnili kielichy...

— Gdy się niebu podobało zabrać nam naszego syna jedynaka — opłakiwaliśmy z śmiercią jego nietylko śmierć syna ukochanego, ale i ostatniego posiedziciela naszego nazwiska.

Był to ból dwojaki. Lecz ręka, która bierze, także i daje. W małżonku naszej córki mamy nowego syna, nasz dobry król Kazimierz, pozwolił mi me imię i tytuł przenieść na niego, a teraz pobłogosławiły nieba małżeństwo synem jako potomka naszego rodu. Przyjaciele, wychylmy zatem kielichy na zdrowie młodego hrabicza Stanisława.

Zadzwoniły kielichy, w tem mamka wnosi na ręku małe niemowlę. Z uniesieniem bieży siostra moja ku dziecku i przyciska je czule do piersi. Ja tymczasem stałem jakoby od pioruna rażony! Zatem moje imię, należało do innego. Dziedzictwo moje także było oddane i — o Boże czy nawet i me miejsce w sercu rodziców nie było wypełnione? Znaleźli wynagrodzenie w nowym synie, przez śmierć mą ziściły się nadzieje mej siostry; przyszłość domu naszego była, o ile przewidzieć było można, zapewnioną, jam stał się zbytecznym na ziemi. Tak zawiedziony we wszystkiem odzyskałem grób mój, gdyż to najlepsze dla mnie miejsce!

W milczeniu, ze łzami w oczach, stał młody małżonek długo przy mogile, w której ostatni ze wskrzeszonych znikł. Potem ukląkł i żarliwa modlitwa snuła się bez słów z piersi. Anioł tymczasem, który tuż przynim stał, słyszał ją.

Widzę, jesteś pouczonym — rzekł łagodnie. — Jako wody się zlewają, jeżeli ujmiesz im kropelkę, tak zamykają się także fale żywota ponad człowiekiem, który z niego występuje. Wielu odwołuje łaska Boża, aby ich zachować od przyszłych cierpień; nikt jednak nie jest niezbędnem. I o twe miejsce będzie staranie, gdy ciebie nie będzie — idź więc w pokoju!

Lekko zadrgało powietrze — anioł w spokoju zniknął.

* * *

Kilka tygodni później klęczała młoda niewiasta w żałobie przy świeżym grobie; łzy rzęsiste lały się jej z oczu na różnobarwne kwiaty i wstęgi, które zdobiły mogiłę.

Gdy po raz drugi odwiedzała cmentarz, towarzyszyło jej jakieś starsze państwo, które ją uprzejmemi słowy starało pocieszać. Byli to jej rodzice, którzy po śmierci jej męża, natchnieniem Bożem starali się cieszyć strapione serce córki.

*Michał Aksamit.*

# ZARTY.

### Wet za wet.

Dwaj złodzieje, z których jeden ukradł krowę, drugi złoty zegarek, siedzieli w więzieniu w jednej celi. Pierwszy, chcąc drugiego drażnić, pyta go się:

— No, kolego, która godzina na twoim zegarku?

— Mnie się zdaje — odpowiada zagadnięty — że już czas krowy doić.

### Stowarzyszenie spożywcze.

Kura, Wojczech i ja zrobiliśmy stowarzyszenie spożywcze — mówi Icko.

— Jakto?

— Kura zrobiła jajko, Wojciech sprzedał jajko za trzy grosze, a ja sprzedałem jajko w miasteczku za dziesięć groszy.

### Duża porcya.

— Proszę pani majstrowej, nie mogę jeść mięsa, bo gorące!

— Ośle, dmuchaj!

— Boję się, proszę pani majstrowej.

— Czemu?

— Żebym z talerza nie zdmuchnął...

### Mądry ojciec.

Syn (do ojca): Ojcze, po co pocztylion ma trąbę? — Ojciec: Żeby mógł co pewien czas zatrąbić piosnkę. — Syn: A po co on ma trąbić? — Ojciec: Cóż znowu! A ty nie trąbisz, gdy masz trąbę?

### Dobrze wychowany.

Chłopczyk (do nauczycielki): Proszę pani, mnie gryzie pchła.

Nauczycielka: Ależ Fredziu — to jest omyłka!

Fredzio (po chwili): Mnie znowu gryzie omyłka.

### Między małżonkami.

Żona: Czemu mi się tak przyglądasz?

Mąż: Bo tak ślicznie wyglądasz, kiedy masz usta zamknięte.

### U adwokata.

— Moi kochani, szkoda fatygi, czasu i pieniędzy na skargę — cóż złego się wam stało, że was nazwano krętaczem, gdybym ja chciał wszystkich tych, co mnie tak nazwali, skarżyć, tobym musiał cały rok siedzieć w sądach.

— E, panie mecenasie, u panów to co innego, ale u nas prostych ludzi, to nie uchodzi.

### W szkole.

— Czemu Abraham naprawdę nie zarżnął syna swego Izaaka? Kto to wie? — Ogólne milczenie... Nareszcie wstaje tłusty Wojtek, najmłodszy potomek rzeźnika, i mówi: Bo... bo uważał, że jeszcze nie był dosyć tłusty.

# DWIE BRATOWE.

W każdym stanie zdarzają się ludzie dobrzy, a nawet święci, jak w każdym stanie trafić się może zły, albo podstępny człowiek. Byli święci rolnicy, naprzykład święty Izydor, oracz, albo święci rzemieślnicy, jak święty Kryspin, szewc z zawodu, który tak sprawiedliwie pracę swoją pełnił, że się dratwą i szydłem królestwa niebieskiego dobił. Byli święci kapłani i książęta, jak i święci żebracy.

Ale co już rzadko się trafi, to żeby dwie bratowe tak zgodnie się do siebie dobrały, że obie po dziś dzień ze świętości słyną i patronkami są Polski, a właśnie zdarzyło się to za owych czasów, kiedy Piastowie gospodarowali w swojej ojczyźnie.

Posłuchajcie, jak t było.

Rosło w Krakowie, w królewskim zamku, dwoje małych dziatek; księciu na imię dano Bolesław, że zaś skromnym był bardzo od samego urodzenia, więc go przezwano wstydliwym; księżniczkę ochrzczono Salomeą. Piękna była, dobra jak anioł. Posłyszał o niej król węgierski, choć za górami karpackiemi mieszkał, bo o księżniczce, i to jeszcze dobrej a pięknej, daleko słychać; posłyszał, posłał swaty, i jak to bywa w małżeńskim stanie, zabrał Salomeę za góry, za lasy, choć po niej wszyscy w Krakowie płakali.

Jakże płakać nie mieli, kiedy się zostali bez matki, bez królowej! A przecie królowa to gospodyni całego kraju, każdy do niej śmielej idzie, niż do króla, czy to się z krzywdą użalić, czy o łaskę jaką pokłonić.

Markotno było i Bolesławowi Wstydliwemu bez siostry, pojechał ją odwiedzić do Wegier. Zgadnijcie, co z tego wynikło? Oto upodobał sobie Bolesław Węgierkę, księżniczkę Kunegundę czyli Kingę, co była też cudnej urody i anielskiej dobroci. Ledwo zatem wrócił do Krakowa, zaraz wysłał swaty na Węgry.

„Głośne po całym mieście nowiny;
Przybyli wielcy panowie;
Po ich odzieży poznać i mowie,
Że z obcej jadą krainy“

mówili sobie Węgrzy, widząc zajeżdżających swatów, którzy pytali o drogę do zamku, chcąc co prędzej pokłonić się królowi i cudnej królewnie.

„Więc po stolicy biega nowina;
Księcia polskiego to posły“...

A król węgierski dobrą dał tym posłom odprawę, weselisko potem młodej parze wyprawił i wysłał śliczną córkę do Krakowa. Odtąd miały nastać szczęśliwe czasy dla obu narodów, polskiego i węgierskiego, bo bratowe Salomea i Kunegunda jedna drugą przestrzegały, jak królować należy, żeby z tego królowania rosła chwała Boża i ludowi radość.

Jedna tylko sprawa martwiła Kunegundę. Oto słyszała ona od Salomei, że choć w Polsce nie zbywa dostatków, choć ziemia wbród rodzi wszelakiego zboża, jednej rzeczy niedostaje Polakom, soli. Tak, soli nie kopano jeszcze u nas wtedy, a że na Węgrzech było soli co nie miara, więc litościwa królowa srodze się frasowała o biednych ludzi.

Bogaty, wiadomo, może się obejść bez soli, ma wszelaką okrasę, ma przeróżne korzenie na przyprawę jedzenia; ale ubogi, mój Boże, czy to zawsze jest mleko, żeby zalać nim kaszę lub kluski? Cały ratunek w soli, że mdłe jedzenie zasili.

Turbuje się dobra królowa o swój naród, a raz wraz spogląda dokoła, bo już ujechała niemało drogi, odmienił się jej kraj. Inaczej w Polsce niż na Węgrzech! Na Węgrzech całe pola zarosłe gronami jagód, co z nich potem wino wyciskają, kiedy u nas srebrne żytko i złota pszenica szumią na niwie i uginają kłosy, jak gdyby pokłon chciały oddać Kindze. A królowa już coraz bliżej Krakowa.

„Przebywszy wielkie góry i wody,
W mieście, Wieliczką nazwanem,
Wita się z żoną Bolesław młody,
Kinga z swym mężem i panem“.

Mile witali się z sobą młodzi małżonkowie, ale Kinga ani na chwilę nie przestała się troskać o sól dla swego ludu. Widziała zaś nieraz na Węgrzech, jak tam górnicy głębokie studnie kopią i niby krety na wszystkie strony pod ziemią chodzą, ryją, szukają brył soli. Dalej więc prosić Bolesława, aby kazał bić studnię w Wieliczce.

— Tu kopcie w rynku, kopcie do zachodu słonka — mówi słodkim głosem Kunegunda.

Choć królowi Bolesławowi dziwnymi były słowa małżonki, że to najprzód o sól się troszczy, usłuchał jej życzenia i kazał kopać studnię w Wieliczce.

— Boże miłosierny! — modliła się tymczasem Kunegunda — daj ludowi mojemu soli dostatek! Matko Najświętsza, któraś sama warzyła przeczystymi rączkami strawę Jezusowi, przyczyń się za moim narodem do swego Syna i spraw, niech Polska ma taką obfitość soli, jak ją mają Węgry.

Nie o złoto błagała Boga królowa Kinga, bo nie o bogaczów chodziło miłosierniczce kochanej, tylko o te chudziątka najuboższe, które, jako dobra matka, zdrową strawą nakarmić chciała.

„A lud jął kopać, worów niemało ziemi [wyciągnął ze studni,
Gdy się motyka otarła o skałę i kamień [pod nią zadudni.
Po ciężkiej pracy już z głębokości na [wierzch wydobyta bryła:
To sól! wykrzyknął naród z radości, bo [solna skała to była“.

I prawda, górnik, który na dno studni zeszedł, wyniół bryłę soli, oddał ją królowej, a ona zaraz kopać kazała, żeby dla całej Polski wystarczyło soli do jadła.

No, powiedzcie ludzie, czy nie przepiękna historya, czy nie słodko pomyśleć, że Polska taką cnotliwą miała królowę? Młodziutkie to było chudziątko, dziewuszka ledwo co z dziecinnycn lat wyszła, a nie zabawy jej postały, w głowie, nie stroje, nie klejnotyi złote królewskie korony, tylko sól dla biedaków! To też zasłużyła sobie Kunegunda po długiem życiu na piękniejszą koronę, niż wszystkie królewskie i książęce: świętą została, w gloryi niebieskiej świeci, patronką jest dwóch narodów: polskiego i węgierskiego, tak samo, jak jej bratowa św. Salomea, która równej z Kunegundą dorobiła się chwały. Obie one były nad wszelaką miarę miłosierne, obie strzegły pilnie, aby w krajach, którymi rządziły, nikt ludu biednego nie uciskał, owszem, żeby każdemu czyniono sprawiedliwość, czy on bogaczem, czy ubogim się urodził. Obie też póty tylko koronę i purpurę królewską nosiły, póki stało ich mężów; gdy zaś owdowiały, zgodnie, jak dwie rodzone siostry, przywdziały grube suknie zakonne, rzuciły wspaniałe królewskie pokoje i pokorne jak służki Boże, zamieszkały w celi klasztornej, żeby wszelkiej zbywszy się pychy, resztę życia na modlitwę i opatrywanie nędzarzy poświęcić.

Święta Salomea wróciła z Węgier do Polski, za którą zawsze tęskniła, bo zawsze to nam najmilsze, co z młodości pamiętamy; wybudowała klasztor w Zawichoście nad Wisłą, tam też pobożnego życia dokonała, własnymi rękami pielęgnując chorych i kaleki.

Święta Kunegunda taki sam klasztor w Nowym Sączu postawić kazała i tam w ubogiej celi świątobliwej doczekała śmierci. Obie bratowe wspominamy, mówiąc litanię do Wszystkich Świętych, bo śpiewamy przecież: „święta Salomeo, módl się za nami“, a także „święta Kunegundo, módl się za nami!“ — to jest módlcie się za naszą ojczyznę, żeby lepsze w niej nastały czasy. Każda gospodyni w Polsce powinna wspominać św. Kunegundę i wtedy także, kiedy garnek od ognia odstawia, żeby warzę solą doprawić. Tę sól kazała u nas w Polsce kopać dobra królowa Knnegunda, a było soli tak wiele we Wieliczce, że świat dotąd się nią żywi.

# MARYAWITYZM A SCHYZMA.

W ostatnich czasach na naród polski, zostający pod zaborem rosyjskim, spadło wiele nieszczęść! Najstraszniejszem nieszczęściem dla każdego narodu jest zepsucie, gdy duch się zatruwa, kiedy w społeczeństwie zaczynają się niezgody, nienawiści, kłótnie. Naród, który w niezgodzie żyje, niczego nie zdobędzie, nie wywalczy, nikt go się też nie boi — bo się sam zatruwa, sam sobie życie skraca. Dlatego też rządu rosyjskiego zadaniem jest, aby podtrzymywać to, co narodu duszę zatruwa, co naród dzieli, osłabia, a niszczyć to, coby mogło naród wzmocnić, zasilić, uzdrowić.

Nie ulega dziś już najmniejszej wątpliwości, że maryawityzm, który się zjawił w Królestwie Polskiem, popiera i podtrzymuje rząd rosyjski, że ten maryawityzm jest rządowi na rękę. Rząd rosyjski już dawniej szukał sposobu, jakimby mógł trafić do duszy narodu, aby ją zatruć. Przybierał nawet czasem na siebie postać owieczki, sam będąc wilkiem drapieżnym. I tak np. rząd przez niektórych przedstawicieli swoich litował się nad Polakami, że Msza św., Sakramenta św. i obrzędy w łacińskim sprawują się języku. Podmawiał księży, aby ci dążyli do założenia kościoła narodowego, aby polski język był językiem liturgicznym. I znalazł rząd pewną ilość łatwowiernych, nie widzących w całej tej robocie podstępu. Rząd chciał wprowadzić język polski, aby duchowieństwo rozdzielić, od Rzymu oderwać; a z biegiem czasu w miejsce polskiego rosyjski wprowadzić język, a przez język patryotyzm rosyjski, to znaczy sprawić, aby naród polski przestał być polskim, a stał się rosyjskim. To jest cel rządu rosyjskiego: odebrać narodowi jego duszę, a dać mu obcą. Jakby to można było zrobić! Duszą frymarczyć nie można, duszy sprzedać bez upodlenia własnego nikt się nie zgodzi. A Polaków rząd upodlić chce, abyśmy siebie sami zabili, duszę swą sprzedali.

Maryawityzm jest takim środkiem do całkowitego upodlenia duszy polskiej, katolickiej.

Rząd wie, że nasz naród żyje wiarą, że z wiary czerpie swą siłę i moc, że dotąd trwa i mimo przeszło stuletniej niewoli nie dał się zabić — ale z tą samą wiarą oczekuje chwili, kiedy znowu wolny powstanie.

Rząd jednak nie chce uznać tej prawdy — nie chce przyznać, że każdy naród ma prawo do wolnego życia. Rządowi rosyjskiemu często pomagają zwyrodniałe dzieci, które pracują na szkodę i hańbę matki swej, Ojczyzny. Takiemi zwyrodniałemi dziećmi są maryawici.

O nich słyszeliśmy wszyscy, bo i pisma o tem pisały dużo i rozpraw było dużo.

Najsmutniejszem jest to, że niektórzy ludzie z pośród nas bronią jeszcze maryawityzmu, twierdząc, że maryawityzm dlatego powstał, bo duchowieństwo polskie złe prowadziło życie.

Już to prawda, że nie wszyscy księża byli i są świętymi, ale znowu tak źle nie jest. Jest dużo w Królestwie księży, zapominających o swojem wielkiem powołaniu — ale też dużo jest, którzy z poświęceniem dla Chrystusa i Ojczyzny pracują.

Do obrońców maryawitów zalicza się Andrzej Niemojewski, który pomaga przez to bardzo rządowi rosyjskiemu by prędzej naród zgnębić.

Księża maryawiccy zewnętrznie zbliżyli się do popów prawosławnych, bo przyjęli od nich strój: ubierają się tak, jak popi. Każą się jak popi tytułować ojcem i podpisują się np.: ojciec Kowalski. Maryawici pracują między ubogim ludem, a jednak nigdy im pieniędzy nie brakuje: wznoszą domy, świątynie, ochronki i szkoły nawet. A wszędzie tam panuje duch rosyjski, duch uznania panowania rosyjskiego i śmierci Ojczyzny. — Maryawici korzystają ze wszelkich swobód, których katolicy nie mają. Oni mogą urządzać misye, pogadanki, szkoły; katolicy szykanowani są i gnębieni za każdy objaw duszy polskiej.

Kiedy do pewnego seminaryum przyjechał wysłaniec maryawicki, aby werbować zwolenników, mówił o wielkim ascetyźmie i pobożności, której oni służą; ale też zaraz nadmienił, że nie wolno im budzić ducha narodowego, szerzyć uświadomienia — że panowanie rosyjskie uznać trzeba, bo ono jest bardzo dobre i z woli Bożej pochodzi. Wysłaniec wyjechał z niczem.

Maryawityzm oderwał się od Kościoła katolickiego — jest więc schyzmą. I śmiało można twierdzić, że jest on poprzednikiem prawosławia i rządowej myśli, aby odebrawszy ludowi wiarę katolicką, odebrać też i duszę polską. I to właśnie zauważył każdy, kto z maryawitami obcował: zupełnie wśród nich zanika patryotyzm, przywiązanie do Polski — owszem maryawici uznają rząd rosyjski za swego opiekuna; zupełnie słusznie i dla tej opieki wypierają się duszy polskiej.

Gdyby to był kierunek zdrowy, dobry, pożyteczny dla ducha, toby go z pewnością rząd nie popierał. Popi prawosławni w Rosyi odnoszą się do maryawitów niezmiernie przychylnie; nazywają ich braćmi i witają jako tych, którzy prawosławiu drogę torują w Polsce i zbliżają dzień zbratania z Rosyą, to znaczy, że Polacy przestaną być Polakami.

Dziwić się przeto należy tym wszystkim, którzy w maryawityźmie widzą jakiś zdrowy kierunek, dla polskiej duszy pożyteczny. Przeciwnie bać się trzeba tego, jak trucizny. Czyż trucizna ma zawsze zły smak? Czy częstokroć nie jest przyjemną i smaczną? Czyż nie jest w pięknych umieszczona flaszeczkach? Czyż niema pięknego koloru? A jednak zawsze jest trucizną. Maryawityzm, żeby się nie wiem jak ubrał w piękne słówka i frazesy, jest trucizną, bo gubi duszę, szerzy rozdwojenie, zabija patryotyzm i oddaje naród na pastwę rządu rosyjskiego.

Kto więc kocha naród, kto pragnie Polski zmartwychwstania — ten ze wstrętem odwróci się od maryawityzmu.

Nie taka praca, co dzieli — ale taka, co łączy, musi być uznaną. Ludzie, którzy szerzą zgniłe i demoralizujące idee i poglądy, muszą być precz wyrzuceni. Jak skarbu najdroższego bronić trzeba jedności narodowej. Jedność niszczy i podkopuje maryawityzm, wysłannik rządu rosyjskiego — więc go przyjąć? uznać? Precz go odrzucić ze wstrętem!

*X. W. P.*

## MYSLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Bywa i w niemęskiem ciele, męski rozsądek i cnota.

—

Prędzej się we złej społeczności zepsuć, niż z dobrej naprawić.

Wielki urząd — wielka niewola; kto powinność na urzędzie szczerze chce zachować, w większym urzędzie więcej znajdzie pracy, niż honoru.

Komu kara, temu i wina.

# Jak gospodarować na roli.

Napisał
JAN MASIOR,
Insp. rolniczy Tow. Kółek rolniczych.

### 1. Rola i jej uprawa.

Dziwnie olbrzymiemi krokami postępuje przed naszemi oczami przemiana stosunków rolniczych i przemysłowych. Z jednej strony wielki przyrost ludności i rozdrabnianie gruntów, a z drugiej dziwna jakaś ospałość drobnych rolników do postępowej gospodarki i pewna nieufność do współdzielczości zmuszają setki tysięcy ludzi szukać chleba poza morzami. Zdawaćby się mogło, że kraj tak rdzennie rolniczy wystarczy nietylko w zupełności, by swą produkcyą rolną i hodowlaną wyżywił sam swych obywateli — a przecież tak niestety nie jest, bo oto z za tych oceanów, gdzie idą rzesze naszych chleba szukać, poczyna do nas przychodzić mięso. Wiele się na ten dziwny zaiste stan złożyło przyczyn, ale pewno jedną z nich, i to nie najmniejszą, jest nieznajomość podstaw rozumnego gospodarowania.

Rolnictwo wymaga zarówno, jak inna gałąź przemysłu pewnego stopnia fachowej wiedzy. Zacząć się tu powinno od poznania swego warsztatu pracy, t. j. od roli.

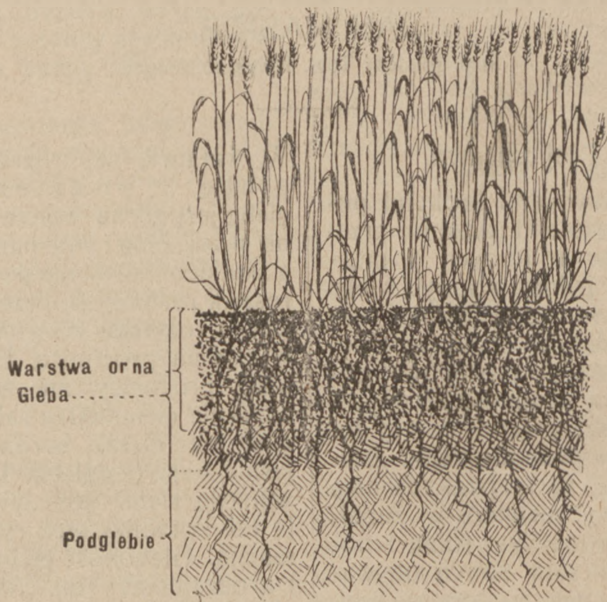
Pod nazwą „rola“ rozumiemy tę część górnej powłoki ziemi, która jest w stanie wyżywić rośliny uprawne. W warstwie tej rozróżniamy jeszcze glebę i podglebie. Właściwą glebą jest górna warstwa roli, uprawiana przez pług i inne narzędzia rolnicze, a skutkiem butwienia pozostałych w niej resztek roślinnych, przeważnie korzonków i rozkładu obornika zasobniejsza w ciemną próchnicę. Dzięki tej zawartości próchnicy ma zazwyczaj gleba znacznie ciemniejsze zabarwienia i odcina się nieraz bardzo wyraźnie od jaśniejszego podglebia. Ta właśnie górna warstwa ziemi jest żywicielką roślin, ją też korzonki tych roślin gęsto przerastają. Głębokość gleby stanowi o sile i urodzajności roli. Ale głębokość ta nie zależy jedynie od człowieka; większy wpływ mają tu: naturalny skład roli, jej powstanie i położenie. Pamiętać jednak musimy o tem, że wszędzie można glebę pogłębiać — chyba, że leży ona na litej skale — ale, że pogłębianie to powinno być stosowane z wielką ostrożnością i nigdy nagle. Z pogłębianiem orki musi się łączyć jednoczesne obfitsze nawożenie.

Podglebie bywa zwykle z innego materyału, niż gleba sama, a jeśli nawet niema różnicy w materyale, to zawsze jest podglebie więcej zbite i wilgotne, mniej poprzerastane korzonka-

mi i nie tak ciemne, jak nad niem położona gleba. O ile gleba jest spiżarnią pokarmową dla roślin uprawnych, o tyle znów podglebie jest magazynem wilgoci, tak niezbędnej dla należytego rozwoju roślinności i osiągnięcia wysokich plonów.

Do należytego poznania swej roli nie wystarcza zgoła znajomość powierzchniowej warstwy ornej; trzeba zawsze poznać i jakość podglebia. Wpływa ono bowiem często znacznie na mniejszą, lub większą wartość gleby. Przypuśćmy naprz., że wierzchem jest rola piaszczysta; jeśli w nieznacznej głębokości pod tymi piaskami znajdują się gliny lub iły — to piaski zyskują przez to na wilgoci i na wartości rolniczej. Przeciwnie zaś, jeśli iły lub gliny, należące z natury do ziem ciężkich i wilgotnych, będą miały w podglebiu warstwę przepuszczalną, n. p. żwiry, wówczas stają się one ziemiami mniej mokremi i uprawa ich jest łatwiejsza i więcej się opłacająca.

Rola składa się z całego szeregu rozlicznych składników. Dokładne zestawienie i badanie tychże nie jest jednakże zadaniem niniejszego pouczenia. Nam wystarczy wiedzieć, że każda gleba składa się z części mineralnych, roślinno-zwierzęcych i z wody. Ustosunkowanie wzajemne tych części stanowi o jakości gleby i o jej wartości rolniczej. Ze składników mineralnych najważniejszymi są: glina, piasek i wapno. Przewaga gliny, nasiąkającej obficie wodą, mało przewiewnej i ciężkiej do uprawy sprawia, że rola staje się więcej zwartą, zimną i wymagającą większego natężenia siły pociągowej przy obróbce. — Całkiem inne, bo wręcz przeciwne właściwości nadaje ziemi piasek. Grunt piaszczysty jest zawsze mniej, lub więcej lekki, przepusz-




Stosunek gleby, podglebia i warstwy ornej do zakorzeniania się roślin zbożowych.

czalny i przewiewny i do uprawy łatwy. Jego ujemną stroną jest niezdolność zatrzymywania w sobie zarówno pokarmowych składników roślinnych, jak i wody, tak bardzo potrzebnej dla życia roślin. O ile zatem iły i gliny są często gruntami wcale zasobnymi, jeno nieużytymi, o tyle znów piaski — to lekkoduchy, które niczego nie zatrzymają. Od ciężkich glin do lotnych piasków prowadzi cały szereg gleb, które zawierają w sobie oba te składniki. Ziemie takie w miarę nasiąkliwe i przewiewne, zatrzymują w sobie dane im składniki pokarmowe. Dla tych to przywilejów słusznie uważa się glinki piaszczyste, zwane pospolicie lekkiemi glinami za grunta najlepszej jakości.

Wapno jest nader pożądanym składnikiem gleby. Ma ono bowiem bardzo wiele przymiotów, wpływających dodatnio na budowę i właściwości ziemi. Ono to czyni, że gliny i iły stają się luźniejsze, że grunta ciężkie i skłonne do zakwaszania się nie ulegają temu, a znowu przewiewne piaski nabierają większej spójności. Wapno to wielki pomocnik rolnika w przetwarzaniu nawozów, danych do ziemi, na składniki, pokarmowe, które mogą zostać natychmiast wessane przez korzonki roślin. Nadto obecność wapna przyspiesza wietrzenie ziemi i bogaci przez to grunt w naturalne zasoby, które przedtem leżały nieczynnie.

Z roślinno - zwierzęcych składowych części gleby najważniejsze są: bakterye rolne i próchnica. Bakterye rolne to miliony drobniuchnych żyjątek, które istnieniem swem i ustawiczną pracą decydują o urodzajności gleby. Jak wszystkie rzeczy na świecie, tak i te bakterye są dwojakie: dobre i szkodliwe. Bakterye pożyteczne żyją i rozmnażają się w glebach w miarę wilgotnych i przewiewnych; gdzie powietrze niema dostępu, tam rozpoczyna się działanie owych szkodliwych drobnoustrojów.

Również doniosłe znaczenie dla roli ma próchnica. Jest to masa ciemna, kłaczkowata, nasiąkająca silnie wilgocią, i szybko się nagrzewająca. Powstaje ona z rozkładania się pozostałych w roli cząstek zwierzęco - roślinnych, a więc z gnoju, z przyoranych zielonych nawozów, z korzonków i kłączów i z trupów tych niezliczonych robaczków i zwierzątek, jakie nasze ziemie chowają. Jeśli rozkład tych cząstek odbywa się przy dobrym dostępie powietrza i wilgoci, to wynikiem jego jest t. zw. „próchnica obojętna“, która jest nader cenną i bogatą w składniki pokarmowe domieszką roli. Kiedy jednakże owe cząstki zwierzęco-roślinne ulegają gniciu bez dostępu powietrza, n. p. w stawach lub moczarach, wówczas wytwarza się „próchnica kwaśna“ dla roli szkodliwa. By się z niej doczekać pożytku, trzeba ją najpierw odkwasić przez pozostawienie jej dłuższy czas na powietrzu, lub przez wymięszanie z wapnem.

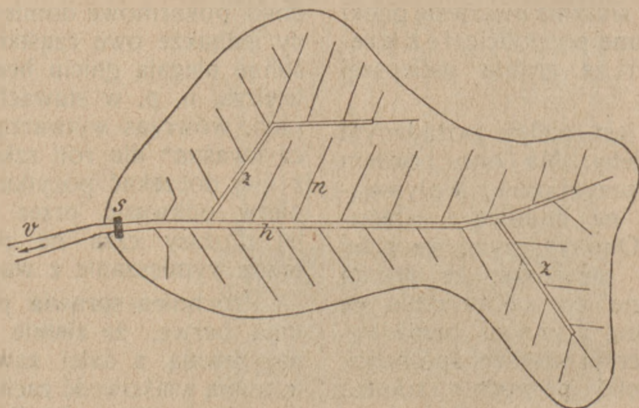
Próchnica sprawia przez swą ciemną barwę, że ziemie się wcześniej nagrzewają, a dalej zawdzięczamy jej tę cenną właściwość zachowywania pokarmów roślinnych. Ponieważ nadto jest próchnica sama również materyałem, z którego czerpią korzonki wiele ożywczych soków, przeto obecność jej w roli jest nader pożądaną. Musimy jednak pamiętać o tem, że zwolna przechodzi próchnica w mineralne składniki ziemi, że jej zatem ubywa. Należy więc stosownem nawożeniem przymnażać tej próchnicy naszym rolom.

Woda jest temsamem dla roślin, czem i dla ludzi. Jak człowiek wszystkie pokarmy, jakie spożywa przygotowuje na wodzie (gotuje), tak i rośliny pobierają z ziemi jeno to, co się w wilgoci ziemnej rozpuści i wsiąknie do korzonków. Ponieważ zatem jest woda niezbędnem pośrednikiem w pobieraniu pokarmów przez rośliny, przeto i obecność wody w gruncie jest konieczną. Musi ona jednak tak tam być

ułożoną, by umożliwiła krążenie powietrzu, gdyż i bez niego roślinki nie mogłyby się obejść.

Zadaniem rolnika jest tak pokierować uprawą roli, by uregulować zarówno dostęp powietrzu, jakoteż i krążenie wodzie. Na gruntach średnio wilgotnych osiągamy to przez doprowadzenie ziemi uprawą do t. zw. struktury bryłkowatej. Skoro grunt złożony jest z większych i mniejszych bryłek, wówczas wilgoć przesiąka od bryłki do bryłki, a powietrze znów wypełnia przestwory między grudkami. Zbytnie rozmiałkowanie gruntu przez to daje kraj bezpłatną pomoc inżynierską. Dobrodziejstwa te spływają na włościan jeno wówczas, gdy zawiążą oni „spółkę drenarską" i gdy do drenowania zgłoszą przynajmniej 60 morgów pola w jednym kawałku.

Podanie o drenowanie gruntów, względnie o osuszenie łąk rowami wnosi się do Wydziału krajowego. Podanie to, opatrzone stemplem za 1 koronę, wymienia łączną ilość morgów, mających ulec drenowaniu, a nadto ma zapewnić Wydział krajowy, że spółka drenarska dostarczy w razie uwzględnienia podania przysłanemu celem




Odwodnienie pola podmokłego drenami; **h** matka drenowa; **n** sączki; **z** dreny zbierającej; **v** odpływ.

za częstą uprawę mija się zatem z celem uprawy roli.

Gdzie jednakże pola są za mokre, tam nie pomoże żadna uprawa. Jedyną radą, mającą na celu skuteczne wydobrzenie takiego pola, jest osuszenie go bądź to przez wykopanie odpowiednich rowów, bądź też przez drenowanie. Rowy nie zawsze uczynią zadość naszym wymaganiom, a nadto kłopot z nimi, gdy się jest zmuszonym dać im ujście przez cudze pola. Drenowanie, wykonane przez fachowego inżyniera, nie zawiedzie nigdy. Ma ono i tę dobrą stronę, że obecnie kraj i rząd dają mu na cele drenowania pól bardzo wydatne zasiłki pieniężne, które spłacają $^2/_3$ części kosztów drenowania, a nadto dokonania pomiarów inżynierowi: map katastralnych odnośnych parcel, furmanek, figurantów (chłopców do pomocy) i palików. Nadto musi podanie to być podpisane własnoręcznie przez właścicieli parcel, które mają być drenowane, a wiarogodność tych podpisów ma stwierdzić urząd gminny. Co czynić po uwzględnieniu podania, o tem pouczy zawsze inżynier, przybyły na pomiary. Zresztą, tyle dziś w całym kraju Kółek rolniczych, a te znajdą wszelką poradę w Zarządach powiatowych lub w Zarządzie głównym Tow. Kółek rolniczych.

Kiedy wilgotność roli z natury lub przez drenowanie została uregulowaną, to już możemy myśleć o podniesieniu

wydajności gleby przez uprawę i nawożenie. Niema takiej ziemi, którąby nie dała się poprawić i zmusić niejako do lepszych urodzajów; jeno trzeba wiedzieć, jak się do tego zabrać.

Jednym z najważniejszych i najlepszych sposobów uprawy roli to o r k a z i m o w a, tak często u nas niestety zaniechana. Zruszenie i wyskibienie roli późną jesienią przynosi wiele korzyści zarówno gruntom lekkim, jak i ciężkim.

Główną wadą ziem lekkich — to niedostatek wody. Wyoranie takich gruntów na zimę sprawia to, że wilgoć powstająca z topniejących śniegów, wsiąka wszystka w głąb roli, a nie spływa po powierzchni. Wiadomo również powszechnie, jak b a r d z o w y s u s z a r o l ę w s z e l k a o r k a n a w i o s n ę. Gdzie ziemie są zasobne w wilgoć, tam wzgląd ten nie odgrywa decydującej roli — ale na rolach lekkich musimy nazwać wszelkie wiosenne przewracanie skiby marnotrawstwem i grzechem gospodarskim. J e d y n e m n a r z ę d z i e m d o g ł ę b s z e j w i o s e n n e j u p r a w y z i e m l e k k i c h p o w i n n o b y ć r a d ł o, zwane miejscami drapakiem, lub ekstyrpatorem. Ono to spulchnia i zrusza grunt, nie przewracając go jednak i nie wysuszając. Skuteczne użycie radła może być jednak stosowane jeno na zimowej orce. Jedyny wyjątek stanowią tu ziemniaczyska; są one zazwyczaj przez kopanie ziemniaków tak zruszone jesienią, że radłowanie może wiosną w zupełności zastąpić orkę.

Daleko większe znaczenie ma orka zimowa dla gleb ciężkich i wilgotnych. Ulegają one często zakwaszeniu się, bywają ciężkie do uprawy i mało i przewiewne. Wyoranie takich ról na zimę sprawia bardzo wiele; oto mróz wnika w głąb ziemi i powoduje kruszenie i wietrzenie gleby. Pod wpływem powietrza ziemie te odkwaszają się i stają się podatniejszemi do uprawy. Nadto skutkiem wietrzenia grunt bogaci się w swe naturalne zasoby pokarmowe, które leżały przedtem w ziemi bezużytecznie. Dzieje się tu podobnie, jak n. p. z orzechem. Wszak nim zjemy ziarnko, musimy wprzód przegryść skorupkę. Podobnie i w roli wiele jest takich pokarmów, nieużytych, pochowanych jakoby w skorupce — a mróz i powietrze, to są te kleszcze, które ową skorupkę zgryzą i umożliwiają potem korzonkom czerpanie z pomnożonych skarbów pokarmowych roli. A o ile to łatwiejsza jest wiosenna uprawa takiej gleby, już jesienią wyoranej do pełnej głębokości, i ile to wymarza i ginie przez to nasion chwastów. Wiedzą o tem ci gospodarze, którzy się do orki zimowej przekonali i ich już by nic od tej praktyki nie odciągnęło.

Zwłaszcza pogłębianie orki nigdy się nie powinno odbywać kiedy indziej, jak jeno zawsze jesienią.

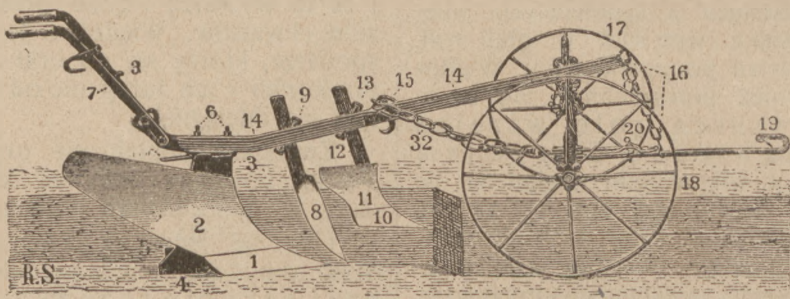
Gdy się jednakże coś robi — to musi to być zrobione porządnie, a d o b r e j o r k i n i e r o z u m i e m y b e z d o b r e g o p ł u g a. Starajmyż się zatem mieć i pługi, jak się patrzy. Do gruntów lekkich mają mieć pługi odkładnicę więcej walcową, a do ciężkich więcej srubową — a lemiesz niech zawsze będzie należycie wyklepany i naostrzony. Nie powinno zaś braknąć nigdy przy żadnym pługu t. zw. k r o j u, t. j. noża, który tnie rolę od pola, dając przez to równą, nieposzarpaną bruzdę. Często przyda się i „p o d r z y n a c z", to jest mniejszy lemieszyk z odkładniczką, który odorują górną, zbitą lub przerośniętą warstwę roli, ułatwiając tem znacznie pracę głównemu lemieszowi.

Pamiętać nadto należy, że o r k i z i m o w e p o w i n n o s i ę w i o s n ą b r o n o w a ć, skoro jednak można na rolę wjechać z końmi, czy krowami. Choćby bowiem jesienią nie wiem jak się rolę zruszyło, to zawsze wiosenne roztopy zamulą ją i ugniotą. Brona lub radło, użyte wiosną otwo-

rzą rolę na działanie ciepła i światła, rychlej rozbudzą życie, a nadto spowodują wczesne kiełkowanie chwastów, które można następnie właściwą uprawą roli pod wiosenne ziemiopłody wytępić. Do takich wiosennych bronowań znakomicie się nadają t. z. „brony sprężynowe“ o stalowych podatnych pazurach, które za pomocą dźwigni można nastawiać do dowolnej głębokości.

Niemniej może ważne, od orki zimowej są natychmiastowe p o d k ł a d a n i a (p o d o r y w k i) ś c i e r n i s k. Łakomienie się na tę odrobinę paszy, jaką daje ściernia (rżysko) nie jest żadną rozumną oszczędnością, ale ciężkim błędem gospodarskim. Nic tak bardzo nie wysusza roli, nic więcej nie psuje jej budowy i wreszcie nic w takim stopniu nie przyczynia się do zachwaszczenia pól, jak przetrzymywanie ściernisk.

Rola pod liśćmi i źdźbłami zbóż ma zawsze spójność i wygląd dobrze upieczonego chleba. Wystarczy jednak 2 dni ścierniska, a już ziemia wysycha jak skała. Dalej wiedzą wszyscy rolnicy, że większość chwastów osypuje swe nasiona przed żniwami. Nasiona te leżą w nieruszanej ścierni i kiełkują dopiero później, zachwaszczając plony, uprawiane na ścierniskach. Kiedy zaś ścierń spokładamy, zachowamy dzięki zruszeniu górnej warstwy wilgoć w roli, a że słonko również z góry przygrzewa — więc też chwasty wschodzą i rosną aż miło. Skoro się pokład zazieleni wówczas brona wyczyści nam go z chwastów. Tak więc pokłady zachowują wilgoć w roli, utrzymują jej dobrą strukturę, a nadto są one dzielną pomocą w czyszczeniu roli z chwastów. Jeno nie można się z niemi opóźniać ani na godzinę. Im wcześniej, tem lepiej — zwłaszcza wówczas, gdy się zamierza siać poplony, czy to na paszę, czy też na przyoranie, jako nawóz zielony.




Pług żelazny Sacka.
Części składowe: 1. lemiesz, 2. odkładnica, 3. słupica, 4. płóz, 7. czepigi, 8. krój, 9. klamra do kroja, 10. i 11. podrzynacz, 14. grządziel, 15. haki, 16. łańcuch do przodka, 17. koło polowe, 18. koło brózdne, 19. hak do zaprzęgu, 32. łańcuchy sprzęgające.

Do wykonania pokładów nadają się znakomicie lekkie pługi wieloskibowe, a na gruntach lekkich także i „brony talerzowe“ użyte wzdłuż i w poprzek pola czynność tę nieraz bardzo dobrze wykonują. Brony takie mogą również oddać znakomite usługi przy pokrajaniu zielonych nawozów lub koniczysk przed ich przyoraniem, a także wówczas, gdy chodzi o wyrównanie wyskibionej a zeschniętej ciężkiej ziemi.

Nie można choćby króciuchno nie wspomnieć o tej pladze naszych gospodarstw drobnych, o z a g o n a c h, które zabierają na bruzdy conajmniej $^{1}/_{10}$ część powierzchni pola, obniżają plony prawie o $^{1}/_{3}$, są jednym z głównych powodów zapośledzania się zbóż

a jedyną przeszkodą, utrudniającą powszechne używanie maszyn rolniczych np. siewników, płużków wieloskibowych, szerokich plewników, kosiarek i t. p. Czas już najwyższy zaprzestać orki w zagony — a powoli i ostrożnie, ale ciągle przechodzić do uprawy w szerokie i płaskie składy.

## 2. Nawozy i nawożenie.

Wysokie ceny ziemi zmuszają do tego, by rolnicy starali się o znaczne zbiory, bo inaczej opłacalność gospodarowania należeć będzie do bajek. Rośliny uprawne dadzą zaś plony obfite jeno wówczas, skoro im się na roli będzie nieźle działo, skoro jednem słowem, rola prócz należytej uprawy będzie miała i dość soków pokarmowych dla wyżywienia roślin. A trzeba i to jeszcze dodać, że nowsze odmiany i gatunki, plenniejsze i okazalsze, są jednakże i co do nawożenia więcej wymagające. A jak worek, choćby najgłębszy musi się wyczerpać, gdy się z niego więcej wybiera, niż się doń wkłada, tak i rola, musiałaby w końcu całkiem zubożeć i przestać rodzić, jeślibyśmy jej nie zasilali nawożeniem.

Coroczne jedno lub więcej razowe zbiory ziemiopłodów muszą przecież raz w mniejszym, to znów w większym stopniu ziemię zubożyć. Wprawdzie są w roli skarby wprost nieprzebrane i przez wietrzenie gleba się w nie ustawicznie bogaci i zasila, jednakże wietrzenie nie idzie w tak szybkiem tempie, w jakiem następuje czerpanie soków przez korzonki roślin. Z konieczności zatem musiałoby nastąpić obniżenie wydajności pól. Jedyną obroną przeciw niemu to nawożenie pól.

Gdybyśmy to chociaż wszystko, co zbierzemy z roli spożyli sami, lub spaśli naszą chudobą i gdyby wszelkie wydzieliny ludzkie i zwierzęce, a nadto różne odpadki gospodarskie były gromadzone skrupulatnie i wszystko to służyło za nawóz, a nic się nie marnowało, to możeby wówczas wystarczyło samo nawożenie nawozami własnego gospodarstwa. Dowiedziono bowiem, że prawie wszystko to, co roślina zabrała z gruntu, to zostaje po strawieniu rośliny wydzielone w postaci kału i moczu.

Cóż kiedy u nas nie tylko, że obchodzenie się z obornikiem jest bardzo często okropne, lecz również wiele, bardzo wiele nawozów marnuje się i przepada bezużytecznie. A dalej, przecież z każdą sprzedaną miarką zboża, czy ziemniaków, lub główką kapusty, z każdą pozbytą z gospodarstwa sztuką inwentarza ubożymy naszą ziemię. Boć przecie to wszystko albo wprost albo pośrednio na tej roli wyrosło, a skoro już wyjdzie poza gospodarstwo, to już do niego nie wróci. Dla tych to przyczyn musi każdy, kto chce mieć należyte — jak na dzisiejsze czasy — plony z roli, nietylko gnojem nawozić lub kompostem, albo zielonymi nawozami ziemię zasilać, lecz nawożenie takie uzupełniać nawozami pomocniczymi, czyli kupnymi.

By zrozumieć, od czego zależy skuteczność działania nawozów, ucieknijmy się do porównania. Kiedy gosposia w domu chce przyrządzić obiad, wyciąga ze spiżarni mąkę, krupy, ziemniaki, kapustę i t. p. Wszystkie te rzeczy są „pokarmami“, choć są w stanie surowym. Ale dopiero gotowanie i umiejętność kucharska z tych pokarmów zrobi „potrawę“, strawną i posilną dla człowieka. Podobnie wszystkie nawozy, jakie dajemy ziemi, są takimi pokarmami, ale jeszcze nie są one gotową potrawą dla roślin. I w roli podobnie jak w kuchni gotują się niejako nawozy na soki pożywne dla roślinnych korzonków. Ogniem, przepalającym je, to powietrze, wnikające w głąb roli, a dzielnymi pomocnikami są mu wspomniane już drobnoustroje. Gdzie zatem rola za mokra, lub skutkiem zaniedbanej uprawy zabita i zakwaszona, tam szkoda wydatków na

nawozy — bo wydatki te nie wrócą się. A zatem zdrenowanie pól tam, gdzie tego potrzeba, a wszędzie należyta uprawa — oto pierwsze warunki skutecznego działania nawozów.

Konieczną również rzeczą jest czystość roli od wszelakiego zachwaszczenia. Na roli rosnąć i z pokarmowych zasobów jej korzystać mają jeno ro-

Wspomniano powyżej, że roślina pobiera jeno te pokarmy, które się rozpuszczą w wilgoci rolnej. Do wyżywienia rośliny muszą zatem być dwie rzeczy: pokarm i wilgoć. Jeśli zatem natrafimy na rok suchy, w czasie którego wilgoci w gruncie brak, to nie dziwmy się wcale, że nawozy nie będą skutkowały, bo braknie im tego



Doświadczenie nawozowe w wazonach z jęczmieniem.
Do wazonów dodano:
bez nawozu azot kwas fosforowy i potas kw. fosf., potas i azot.

śliny uprawne. One są prawowiernymi stołownikami tej misy, jaką jest rola; chwasty to przybłędy i intruzy, których się koniecznie wyzbyć należy. Da matka dziecinie mleczka na miseczce, a przyplącze się kot i będzie współbiesiadował z Maciusiem — to go pewno odpędzą, bo mleczko dla Maciusia, a nie dla kota. Tak i gospodarz nie powinien cierpieć chwastów na roli, bo one go z plonów okradają. A wziąć się jeno wspólnie do tępienia tych objadaczy roli — a muszą ustąpić.

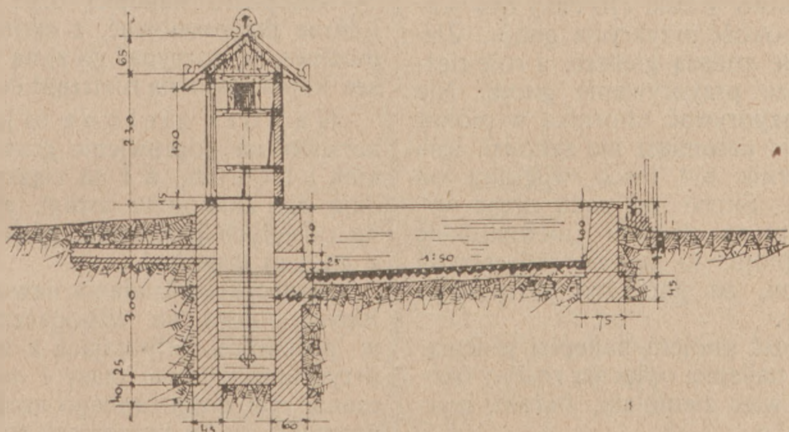
środka jedynego, za pomocą którego mogą się dostać do korzonków.

Niemniej ważną okolicznością, stanowiącą o opłacalności nawozów jest możność utrafienia akurat w ten składnik pokarmowy, którego roli brakuje. Kiedy w cebrzyku jedna dęga ugnita górą, na nic się nie zda wzmacnianie dna, lub obręczy. Podobnie i w roli, jeno że w roli nie widać która dęga tam zepsuta, to znaczy, że trudno nadmiernie poznać, jakiego składnika glebie brakuje. Jedynie pewnie i mia-

rodajnie mogą tu jeno oświetlić nas doświadczenia polowe, z rozmaitymi nawozami przeprowadzane. Wyniki tych doświadczeń, planowo i skrupulatnie przeprowadzonych, pouczą nas najwymowniej, czy to, lub owo nawożenie się opłaca.

Wreszcie niemałą rolę odgrywa tu i jakość samego nawozu. Jasną jest rzeczą, że gnój dobrze przechowany, lub nawozy sztuczne wysoko procentowe działać będą znacznie wybitniej

winno być nieprzepuszczalne, a więc cementowe, kamienne, lub choć dobrze gliną ubite, z nieznacznym spadkiem ku tyłowi, celem ułatwienia odcieku gnojówce. Za stanowiskiem bydląt ma być kanałek, którym gnojówka odcieka poza stajnię, albo do zbiornika, znajdującego się obok gnojowni, albo przynajmniej do beczki. Zarówno beczka jak i zbiornik należy mieć przykryte, by z gnojówki jak najmniej ulatniało się w górę smrodliwego gazu,



Plan gnojowni z wychodkiem. Przekrój poprzeczny. Pod wychodkiem zbiornik na gnojówkę.

niż lichy obornik, lub bylejakie nawozy.

Wszystkie nawozy podzielimy sobie na dwie grupy; do pierwszej zaliczymy: gnój, kompost i nawozy zielone, a do drugiej wszelkie nawozy kupne.

G n ó j najlepiej się przechowuje, gdy się go trzyma pod bydłem aż do chwili wywiezienia go w pole. Wymaga to wprawdzie większej ilości ściółki i wybudowania wgłębionej obory i żłobów do podnoszenia — choć znane mi są obory, w których obchodzą się bez ruchomych żłobów — ale te koszta opłacają się znakomicie polepszoną jakością gnoju i wyższymi urodzajami. Gdy się jednak przechowuje obornik na gnojowni powinno się z nim tak obchodzić: Dno stajni po-

zwanego amoniakiem, bo ten smrodek gnojowy, to znakomity pokarm roślin. Sam zaś gnój, to jest mierzwa i kał, wyrzucane ze stajni, winno się na gnojowni układać warstwami, ubijać i w razie posuchy zwilżać albo gnojówką albo wodą — a nie zaszkodzi i cienkie przykrycie ziemią. Skoro gnojownica większa, a obornika mało, nie rozkładać go na całej powierzchni, lecz np. po $1/4$ — ale już później trzymać się tej miary, układając ku górze. I sama gnojownia nie może być sobie zwykłym dołkiem, gdzie prócz gnoju znajdują miejsce ucieczki wszelkie zlewy z całego podwórka, gdzie i kury grzebią sobie wedle upodobania i świnki ryją kiedy zechcą. Takie gnojownie to śmietniki! Porządna gnojownia to pro-

stokątny dół, wybrany na ½ metra, o dnie ku jednemu miejscu pochylonem i obsypany wokoło wałkiem pół metrowym. Pochylenie dna prowadzi do zbiornika na gnojówkę. Zarówno dno gnojowni, jak i jej boki, a również i studzienka na gnojówkę nie powinny być przepuszczalne.

Z gnojowni powinno się wywozić gnój wprost na przygotowane pole, zaraz dokładnie rozrzucić i płytko przyorać, przyczem starać się, by jak najmniej sterczało wiechci gnoju z pod skiby. Około 4 cale (10 cm.) oto średnia głębokość przykrycia gnoju. Ziemie lekkie znoszą głębsze, a role ciężkie płytsze przyorywanie gnoju. Nie wolno przyorywać obornika w mokry grunt; nic natomiast nie szkodzi, jeśli sam obornik był nieco wilgotny od gnojówki. Skoro po roku orząc wydostajemy na wierzch nierozłożone kłykcie gnoju, to są one najlepszymi świadkami, że gnój był za głęboko przykryty.

Nawozić gnojem najlepiej jesienią; gnojenie najlepiej opłacają rośliny okopowe, a więc ziemniaki, buraki, marchew i t. p.

K o m p o s t to dziś najlepsza miara, podług której można poznać pracowitego gospodarza. Mawiano dawniej: „Poznać pana po cholewach“, dziś to przysłowie nie ma znaczenia, bo dzisiejsi panowie cholewy rzadko kiedy noszą. Natomiast powinno się dziś mówić: „Poznać gospodarza po kompoście“.

A dobry to nawóz ten kompost, skuteczny wszędzie, a już niezrównany na łąki. Ma także i tę zaletę, że nic nie kosztuje, jeno trochę pracy i zapobiegliwości. Wybiera się gdzieś wśród obejścia prostokątny dołek, na dwa sztychy łopaty głęboki i daje doń: śmieci z drogi, lub z podwórka, popiół drzewny, nawóz od drobiu, nawóz ludzki, osty, odpadki od młocki, starą strzechę, rypaniny z domu i t. p. Wszystko to układa się równo, ubija, zwilża co jakiś czas gnojówką, przerabia, przewracając „do góry nogami“ i cała ta zbieranina butwieje i próchnieje. Nadchodzą mrozy, to należy taki kompost zlać gnojówką, a skoro go mróz ściśnie rozbić całą kupę na bryły i tak zostawić, niech tam mróz przejmie dobrze tę całą masę. Z wiosną założyć nową kupę, a zeszłoroczny kompost usypać dachowato i trzymać trochę wilgotno, a na jesień znakomity będziemy mieli nawóz na łąki.

Kompostu najlepiej użyć jesienią i zaraz przybronować, a skoro to niemożliwe, to rozsypać go zimą w mniejsze kupki a wiosną roztrząść dokładnie.

N a w o z y z i e l o n e to jedyne lekarstwo na poprawienie gruntów lekkich i błotnych, a i na cięższych oddają one znakomite usługi, zwłaszcza na odległych parcelach, gdzie trudno z gnojem dojechać.

Skuteczność działania nawozów zielonych polega na wzbogaceniu ziemi w próchnicę, powstającą z butwienia przyoranej zielonej masy i na dostarczeniu roli drogocennego azotu, który gromadzi się w korzeniach roślin motylkowych, których zazwyczaj używamy na zielone pognoje. Rośliny te, (konicze, lucerny, grochy, bobiki, wyki itp.) mają na swych korzonkach bulwki, mniejsze i większe. W nich żyją bakterye, pobierające azot z powietrza, które do tych korzonków dochodzi, przez co rola wzbogaca się w znaczne ilości tak dobrego pokarmu, jakim jest wspomniany azot.

Działanie nawozów zielonych głównie dodatnio działa na gruntach lekkich, a to z następujących powodów: 1) Najwięcej opłacają się te nawozy, jeśli je można wysiać po zbiorze jednego plonu, to jest, jeśli się je uprawia jako t. zw. międzyplon, a ten da się raczej zastosować na ziemiach lżejszych, gdyż na nich wszystko wcześniej dojrzewa i prędzej schodzi z pola. 2) Obróbka pola pod zasiew nawozów

zielonych może być na gruntach lekkich taniej uskutecznioną. 3) Ziemie takie są zwykle ubogie zarówno w próchnicę jak i w azot — a właśnie nawozy ziel. tych składników im dostarczą. 4) Nasiona roślin motylkowych na ziemie lżejsze są zwykle tańsze, niż nasiona na ziemie zwięzłe. 5) Grunta lekkie więcej potrzebują wilgoci, a zatem i za dodatek próchnicy lepiej się wywdzięczą niż dosyć nieraz wilgotne ziemie ciężkie.

A nie potrzeba obawiać się, by nawozy zielone po przyoraniu wysuszyły grunt, jak się to nieraz zdarza przy użyciu gnoju. Rozkład nawozów ziel. jest tak powolny, że nigdy nie spowoduje wysuszenia. Zaznaczyć jednak musimy, że okolice suche w czasie od czerwca do lipca nie mają warunków do należytego udawania się nawozów zielonych, a nieudały porost raczej szkodzi niż pomaga, bo powoduje zachwaszczenie roli.



Korzeń esparcety jednorocznej z licznemi brodawkami azotobiorczemi.

Na gruntach lekkich używamy jako zielony nawóz łubinu żółtego, seradelli i wyki piaskowej. Łubinu i seradelli przeważnie jako wsiewki w żyto; seradellę wsiewa się wczesną wiosną w żyto ozime, 18—24 kg. na mórg, a łubin sieje się później, gdy już żyto poczyna strzelać w kłosy i daje się ilościowy nasienia może być różny. Oszczędzać bardzo nie powinniśmy, jeśli masy zielonej ma być wiele. Dla oryentacyi przy układaniu mięszanki na ziel. nawóz podaję poniżej ilości wysiewu na 1 mórg, jeśliby się wysiewało jeno jedną z poniżej podanych roślin:



Żyto jare. Owies. Groch. Pszenica jara. Len. Gryka.

Wzrost różnych roślin w ziemi, w której było bardzo mało azotu lecz dosyć innych składników. Widzimy, że tylko jedynie groch rozwinął się bujnie, bo może pobierać azot z powietrza, inne rośliny bardzo słabo urosły.

go 120—140 kg. ziarna na 1 mórg. Seradella woli ziemie piaszczyste, wilgotne i trochę zasobniejsze, zaś łubin udaje się i na lichych, lekkich ziemiach, byle bezwapiennych; wapna bowiem łubin żółty nie znosi.

Na ziemie cięższe zwykle używa się mięszanek z takich roślin motylkowych, jak bobik, groch i wyka. Stosunek

Grochu 95—125 kg. na 1 mórg
Bobiku 110—140 „ „
Wyki 100—120 „ „

Prócz roślin motylkowych przyorują nieraz jako nawozy zielone i takie rośliny jak gorczycę, tatarkę itp. Dają one jednak tylko próchnicę, a nie bogacą roli w azot. Nasienie ich jest

jednak tanie, a masy zielonej dają bardzo wiele.

Przy siewie ziel. nawozów konieczny jest pośpiech. Jeden dzień stracony w lipcu, nie da się często niczem powetować. Siać gęsto. Przyorywać zaś należy jaknajpóźniej. Na wydmuchach dobrze zostawić ziel. nawóz przez zimę i przyorać aż wiosną.

Najlepiej na nawozach zielonych udają się rośliny okopowe, ziemniaki na ziemiach lekkich, buraki na cięższych. Zboża stoją dopiero w drugim rzędzie.

Wspomniane dotąd nawozy mają jedną wspólną wadę: nawożą rolę przedewszystkiem w jeden składnik pokarmowy, zwany azotem. A ponieważ rośliny potrzebują do należytego rozwoju i innych środków nawozowych, zawierających zwłaszcza fosfor, potas i wapno, przeto ani gnojenie samo, ani też użycie kompostu lub nawozów zielonych nie zasili ziemi w te wszystkie składniki, jakich potrzeba, by plon był należyty. Wiadomo, że nowsze odmiany roślin uprawnych wydają nieraz w dwójnasób tyle co odmiany dawniejsze, ale też i wymagają obfitego nawożenia, muszą jeść z „pełnej misy“. Im gatunek jakiegoś ziemiopłodu jest plenniejszy, tem zasobniejszej wymaga gleby. Dlatego to w całym świecie rolnicy nie zadawalniają się dziś jeno samem gnojeniem pól, lecz coraz to więcej uzupełniają je używaniem nawozów sztucznych.

Ponieważ jednak każdy wydatek na zakupno nawozów to uszczerbek w dochodzie, musi się i to koniecznie postępować tu ostrożnie, by kupić towar dobry, a także by dać ziemi ten nawóz, jakiego jej potrzeba.

Aby uniknąć oszukaństwa rozpowszechnionego dziś w handlu nawozami sztucznymi, trzeba pamiętać o tem, że włościanie powinni nabywać nawozy wspólnie, jeno u uczciwych dostawców i żądać zawsze gwarancyi pewnej ilości pokarmu w kupowanym nawozie, czyli tak zwanej „procentowej zawartości“. Porównam tu nawozy z wódką, w której jest obok spirytusu i woda; płacąc za wódkę, kupujemy właściwie jeno zawarty w niej spirytus, bo woda musi być uważana jako bezwartościowy dodatek. Podobnie i w nawozie sztucznym obok cennego składnika pokarmowego są przeróżne mało wartościowe, albo zgoła bezwartościowe dodatki. Cena za nawóz rozumie się jako zapłata za „procentową zawartość“ owego składnika pokarmowego. Ponieważ wprost z barwy, zapachu czy miałkości mączek nawozowych nie poznamy nigdy, co się tam wewnątrz kryje, przeto powinniśmy zawsze i wszędzie posługiwać się przy zakupowaniu nawozów pomocą kraju, który urządził przy Akademii rolniczej w Dublanach pod Lwowem „Stacyę chemiczno-rolniczą“, która dla włościan bada bezpłatnie jakość nawozów, choćby one i w małych ilościach były nabywane.

Aby jednakże mieć prawo do rozbioru chemicznego kupionego nawozu, trzeba próbkę, jaką się ma posłać do wspomnianej stacyi, pobrać należycie. Jeśli się nawóz kupuje u kupca, to wobec niego powinno się ze środka kupowanego worka (przy odbiorze do 20 worków brać należy próbkę z każdego 3-go worka, przy odbiorze do 50 worków, z każdego 5-go worka, a przy odbiorze większych ilości z każdego 10-go worka) wziąć około $1\frac{1}{2}$ kg. nawozu i zapakować go do trzech szklannych flaszek, które należy zakorkować, zalakować i zapieczętować pieczęcią odbiorcy, sprzedającego lub urzędową. Gdy worków więcej, postępuje się jak to wyżej wspomniano, biorąc z każdego worka $\frac{1}{2}$—1 kg., a wymieszawszy te próbki należycie bierze się $1\frac{1}{2}$ kg., dzieli na 3 części, pakuje do flaszek, korkuje, lakuje i pieczętuje. Skoro nawozy przychodzą koleją, to próby winny być brane wobec

pełniącego służbę urzędnika kolejowego, który winien pisemnie stwierdzić swą obecność przy pobieraniu prób w t. zw. „protokóle pobrania próbki“. Protokół taki zawiera prócz nazwisk dostawcy i odbiorcy, także i nazwisko bezstronnego świadka — (w tym wypadku urzędnika ruchu), a dalej nazwę nawozu, gwarancyę „procentowej zawartości“, liczbę wagonu i wzmiankę, z co ilu worków była próba pobrana, czy była wobec świadka pieczętowana i jaką pieczęcią. Jedną z flaszek, opatrzoną takim protokółem odsyła się do Dublan, lub „Stacyi ekonomiczno - rolniczej c. k. Uniwersytetu jagiellońskiego w Krakowie“, a dwie się chowa, by mieć nowy materyał do badania w razie, gdyby się okazały różnice w „procentowej zawartości“ na naszą niekorzyść, a dostawca nie chciał ich uznać.

Takie sprawdzanie kupowanych nawozów to jedyny środek przeciw nieuczciwemu wyzyskowi. Jeśli bowiem towar nabyty nie odpowiada tej wartości, jaką kupiec zapewniał, wtedy otrzymujemy zwrot odpowiedniej kwoty; a choćby i nawóz był rzetelny, to i tak praca, wyłożona na pobranie próbki, nie jest bezowocna i bezcelowa. Przynosi ona bowiem pożytek ogółowi, gdyż fabrykanci i kupcy wiedząc o tem, że będą kontrolowani nie będą już tak śmiało puszczać w obieg byle czego.

Nie dość jednak jest wiedzieć jak należy kupić nawozy. Pierwej jeszcze trzeba się zastanowić, czy wydatek na zakupno nawozów sztucznych jest konieczny, czy się z korzyścią opłaci, a przytem trzeba wiedzieć jakich to nawozów nasza rola i nasze plony wymagają. Jednem słowem trzeba sobie odpowiedzieć: czy nawozić, czem i w jakiej ilości?

Na te zapytania nic nam tak jasno nie odpowie i nic nas lepiej nie przekona jak dobrze przeprowadzone doświadczenia nawozowe polowe. Plany takich doświadczeń są rozmaite, zależne od tego, na co one mają właściwie odpowiedzieć. Nie miejsce tu nad tem szerzej się rozpisywać. Nadmienię jeno, że nasze towarzystwo rolnicze, zarówno Zarząd główny Tow. Kółek rolniczych, jak i Towarzystwo gospodarskie i rolnicze, a również i stacye doświadczalne przeprowadzają bardzo wiele rozmaitych prób nawozowych i to w znacznej części (Zarząd główny Tow. Kółek roln. jedynie) u włościan. Radzę szczerze z doświadczeń tych korzystać, bo dotąd nie mamy lepszego środka na zbadanie nawozowych potrzeb naszej gleby. Nie wystarczy jednak przeprowadzić jeno samo doświadczenie na polu. Trzeba i to koniecznie obrachunkiem zestawić wyniki doświadczenia i porównawszy koszt nawożenia z otrzymaną nadwyżką plonu, obliczyć czysty zysk nawożenia.

Są wprawdzie ogólne reguły nawożenia pewnych gatunków ziem, lub pewnych ziemiopłodów. Przytaczam je za „Dublańskim kalendarzem rolniczym“, gdzie je podał taki znawca w zakresie nawozów i nawożenia, jakim jest dyrektor Akademii rolniczej J. M. Pomorski.

**Oziminy:** a) na oborniku w ugorze, koniczynie, bobiku i innych roślinach azotobiorczych — dodatek 100 do 200 kg. superfosfatu mineralnego o 18% kwasu fosforowego, lub 150 do 300 kg. żużli Thomasa o 19% kw. fosforowego. Na piaskach zawsze, a często i na wielu glinkach 200 do 300 kg. kainitu na mórg.

b) po kłosowych lub czystym ugorze: superfosfatu 200 kg.; tomasyny 200 do 300 kg.; oprócz tego, szczególniej jeśli gleba słabsza, na jesieni 30 do 50 kg. siarkanu amonowego, lub lepiej 50—100 kg mąki rogowej. Kainitu 200—300 kg. na mórg. Na wiosnę saletry 50—100 kg.

**Okopowe:** Kartofle: Najodpowiedniejszym nawozem jest obornik.

Z nawozów pomocniczych mąka kostna preparowana 150—200 kg. na 1 mórg. superfosfat amoniakalny, mąka rogowa 100—150 kg. Z nawozów potasowych lepiej się nadaje do użycia bezpośredniego 40% sól potasowa, niż kainit; jeśli się używa kainitu, to najlepiej pod przedplon — a jeśli już wprost pod ziemniaki, to zawsze jesienią. Soli potasowej użyć należy 80 do 100 kg., a kainitu 300 do 400 kg. na mórg.

Buraki są najwdzięczniejszą rośliną na nawozy pomocnicze. Obok, lub bez nawożenia obornikiem dać jesienią 300 do 400 kg. kainitu, lub tylko 200, a resztę na wiosnę razem z saletrą pogłównie w kilku dawkach. Na wiosnę 100 do 150 kg. superfosfatu płytko podorać. Po wzejściu buraków saletry 25 kg., po przerwaniu 25 do 50 kg. saletry, a następnie w miarę siły rozwoju buraka i siły pola jeszcze jedna lub dwie dawki po 25 kg.

Dobrze jest przy nawożeniu obornikiem i odpowiedniem ubóstwie roli dać jesienią po przyoraniu obornika 500 do 1000 kg. wapna i przybronować przed zimą.

**Jarzyny:** Owies opłaca dobrze saletrę oraz wszelkie nawozy azotowe 50—100 kg. w jednej lub w kilku dawkach, po zasiewie pogłównie. Jęczmień lubi znowu więcej nawozy fosforowe lub potasowe (100 kg. superfosfatu lub 150 kg. mąki kostnej preparowanej i 200 kg. kainitu). Koniczyny wieloletnie same lub z trawami: 300 do 500 kg. kainitu i 150 do 300 kg. żużli Thomasa.

Do poznania braków nawozowych gleby służą również zewnętrzne znaki na roślinach. Dużo słomy, a mało ziarna, to dowodzi, że nawożenie superfosfatem, żużlami lub mąką kostną opłaciłoby się. Poskręcane liście, długie łodygi, to znowu wskazują brak wapna. Ubóstwo gleby w azot, (saletra, siarkan amonowy, wapno azotowe) poznamy po jasnozielonej barwie liścia i czerwienieniu końców. Potrzebę nawożenia kainitem lub solą potasową pokazują również liście roślin, na których występują żółte plamy albo nerwy, przyczem liście zazwyczaj się kurczą, a jesienią nie żółkną, lecz wprost z zielonych przechodzą w brunatne.

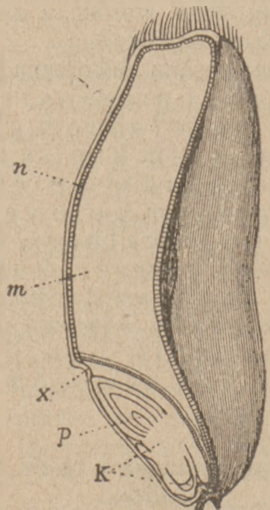
Naczelną zasadą nawożenia jest jednak: Szanuj i przysparzaj nawozów we własnem gospodarstwie, a nim kupisz nawóz sztuczny, zbadaj wpierw doświadczeniem polowem potrzebę i opłacalność nawozu i dawaj zawsze kupione nawozy do sprawdzenia. Największe plony uzyskasz używając miernie obornika a dodając doń nawozów sztucznych.

### 3. Siew, pielęgnacya i zbiór ziemiopłodów.

Uprawa i nawożenie roli jeden mają cel: przygotować jak najkorzystniejsze warunki dla rozwoju roślin. Potrzeba jednak, by i te rośliny były dobohowe, by mogły wyzyskać wszystko to, co im ziemia i praca rolnika przygotowały i wydać jak najobfitsze plony. Powiada dawne przysłowie, że „jakie ziarno — taki plon“. I rzeczywiście dobór i przygotowanie nasienia, to dla rolnika rzecz bardzo ważna.

Nasieniem w rolniczem zrozumieniu jest wszystko, co służy do rozmnażania roślin, a więc ziarna, kłęby, owoce, sadzonki i t. p. Zasadniczą i najważniejszą częścią każdego zebrania jest kiełek wzrostowy; w drugim zaraz rzędzie stoi zasobność zapasów (mąki, cukru, białka), mających stanowić spichrz pokarmowy w pierwszych chwilach wzrostu. Miarą tej zasobności jest ciężar ziarna. Doświadczenia i próby wykazały, że ziarna ciężkie wydają również znaczniejszą procentowo ilość ziarn podobnych do siebie, o ile same pochodzą z roślin dorodnych, a nie zawdzięczają swego wyglądu jedynie chwi-

lowo przychylniejszym warunkom wzrostu. Ale nietylko jakość plonu podnosimy, używając nasienia dorodnego, lecz jednocześnie i jego ilość.




Nasienie pszenicy w przekroju, powiększone. **K**, zarodek; **X**, tarczka na pograniczu zarodka i bielma; **m**, mączysta część czyli bielmo; **n**, osłonka.

Nasiona ciężkie wydają rośliny odporniejsze na ostry nieraz klimat, mają większe i silniejsze kiełki, wydają zatem rośliny głębiej się korzeniące i szybciej pędzące w górę. Szybszy rozwój ułatwia roślinom uprawnym stawiać zwycięskie czoło chwastom. Rośliny, zdrowo kiełkujące, mają zawsze żywszą barwę zieloną, skutkiem czego są zdolniejsze przyswajać większe ilości kwasu węglowego z powietrza i wytwarzać znaczniejsze zapasy mączki lub cukru w ziarnach, bulwach, czy korzeniach.

Zwykle ziarna największe są i najcięższemi, nie zawsze to jednak ma miejsce, bo nieraz dzięki swej gąbczastej budowie zawdzięczają ziarna lekkie znaczną częstokroć wielkość. Nie wystarczy zatem czyścić zbóż do siewu jeno na sitach, lecz należy je puścić dwukrotnie na młynki wiatrowo-sitowe, a oddzieliwszy w ten sposób ziarna siewne od pośladu trzeba jeszcze przeczyścić je na tryerze (cylindrze) z chwastów i ziarn przełupanych.

Barwa, połysk i zapach nasienia nie są bez znaczenia, gdyż świadczą one o świeżości, stopniu dojrzałości i zdolności do kiełkowania. Barwa zależy od pogody w czasie zbioru i od długości przechowywania. Nasiona koniczu i lucerny ciemnieją z wiekiem. By je zrobić jaśniejszemi siarkują je. Sprawdzić to można, jeśli zalejemy podejrzane nasiona wodą i włożymy do tej wody niebieski papierek lakmusowy; zaczerwienienie papierka świadczy o obecności siarki. Brak połysku naprowadza na domysł starości nasienia. A ponieważ nasiona stare gorzej kiełkują, przeto i nasienie bez połysku staje się mało wartościowem. Handlarze nadają sztucznie połysk oliwą. Nasiona naoliwione poznaje się po ostrym zapachu, jaki oliwa na powietrzu wydaje, a nadto takim sposobem: Próbkę zboża zagrzewa się w alkoholu mięszając, a potem dolewa się czystej wody. Było zboże naoliwione, to mięszanina wody z alkoholem zaraz mętnieje. Ostry, zatęchły zapach nasienia każe również powątpiewać o jego dobroci.

Z d o l n o ś ć  k i e ł k o w a n i a nasienia zależy od jego starości i od tego, czy zostało może nasienie uszkodzone przez robaki, grzybki lub przez porośnięcie. Miarą zdolności kiełkowania mogą jedynie być odpowiednio przeprowadzone próby kiełkowania. Nasiona w ilości 100 wysiewa się do wilgotnej ziemi lub piasku, przysypuje cienko również ziemią lub piaskiem i czeka kilka dni, poczem oblicza się ilość ziarn skiełkowanych i podług tego oznacza zdolność kiełkowania. Przy zakupnie większej ilości nasion gospodarskich należy je poddać kontroli Stacyi doświadczalnej botaniczno — rolniczej, (Lwów ul. Zyblikiewicza 32), a od dostawcy żądać gwarancyi co do zdolności kiełkowania. Taka kontrola stacyi doświadczalnej gwarantuje nadto czystość

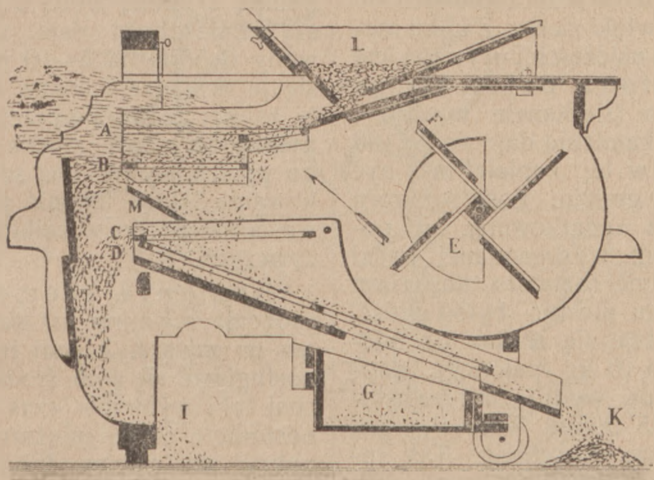
odmiany i od zanieczyszczeń chwastami.

Co do *przygotowania nasienia siewnego*, to należy trzymać się dobrej starej mody. Najpierw rozdzielić co do ciężaru, a potem co do wielkości. Ziarna najdrobniejsze i najlżejsze wydziela się, jako poślad. Jest jeden wyjątek, kiedy wskazane jest inne postępowanie i to jedynie z żytem. Oto w lata wilgotne w porze kwitnienia i „kurzenia się“ żyta, kiedy gospodarz zauważy wielką ilość kłosów przestrzelistych (pustych), z nielicznemi, grubemi ziarnami, należy ziarno siewne żyta tak przygotować. Najpierw lekkim wiewem wialni odłączyć ziarna małe i bardzo lekkie, a następnie bardzo silny obrót wiatraczka przestawia jeno ziarna najgrubsze. Od siewu dołącza się nietylko owe ziarno poślednie, ale i to najgrubsze, gdyż pochodzi ono od kłosów przestrzelistych. Doświadczenia zaś wykazały, że ziarno z takich kłosów rodzi w następnem pokoleniu znowu kłosy przestrzeliste.

Z innych przygotowań nasienia siewnego na wyszczególnienie zasługują:

*Namoczenie* przed siewem przyspiesza kiełkowanie i wzejście (marchew, esparceta, seradella). Nie powinny przytem wyjść na wierzch korzonki kiełkowe, bo później łatwo się uszkadzają — zatem nie powinno się moczyć dłużej nad 36—48 godzin. Po namoczeniu trzeba nasionka dokładnie wysuszyć: to namoczenie i wysuszenie rozluźnia trochę zewnętrzną osłonę, co ułatwia wniknięcie wilgoci ziemi do wnętrza ziarna i ułatwia kiełkowanie. Wsiewanie ziarn nieosuszonych mogłoby zaszkodzić w razie, gdyby po siewie nastąpiła posucha. O ile chcemy przy późnym siewie spowodować spieszniejsze kiełkowanie buraków, dobrze jest w mniejszych ilościach (25 kg.) zanurzyć je w starych workach w gnojówce na 40—48 godzin, a następnie na wietrze wysuszyć.

Dziurkowanie (nacinanie) twardych łupin wyk, lądźwianów, a w lata suche i koniczyn podnosi nieraz znacznie siłę kiełkowania. Dziurkuje się przez ude-




Przekrój i działanie młynka do czyszczenia ziarna. **L** Kosz na nasienie nieoczyszczone. **A, B, C** Sita górne oddzielające słomę, trzyny i plewy. **E, F** Wiatrak, który wytwarza prąd powietrza w kierunku strzałki. **D** Sito dolne ukośne do oddzielenia pośladu i drobnych nasion. W miejscu **I** odchodzą kłosy nieomłócone, **G** drobne nasiona, **K** czyste ziarno.

ptywanie w ostrym piasku, lub w osobnych maszynach.

Suszenie nasion, stosowane na większą skalę w ogrodnictwie (cebula, ogórki), nie bywa w rolnictwie praktykowane. Możnaby tu zaliczyć przesuszanie ziemniaków po wyjęciu ich z kopca, celem przyspieszenia krążenia soków pod wpływem ciepła słonecznego, co następnie przyspiesza kiełkowanie.

Bajcowanie ma oczyścić ziarna z różnych grzybków przyczepionych do zewnętrznej powłoki ziarna. Z kilku metod bajcowania najczęściej używaną jest „Kühna metoda bajcu sinym kamieniem (siarkanem miedzi)“; ½ kg. sinego kamienia daje się do 103 litrów wody i w tej kąpieli ma być zboże 12—16 godzin. Ilość roztworu winna być tak umiarkowaną, by ponad poruszanem w drewnianej kadzi zbożem było tyle roztworu, aby ziarn po napęcznieniu nic nie było widać. Z tej kąpieli daje się ziarno do mleka wapiennego (6 kg. palonego wapna na 110 litrów wody) i mięsza ustawicznie przez 5 minut. Wreszcie musi ziarno z grubsza obeschnąć. Tak zabajcowane zboże musi się zaraz siać, bo z każdą godziną traci na sile kiełkowania — a i do celów spożywczych nie jest do użycia. Worki, w których się ma wieść zabajcowane zboże w pole, dobrze jest również przedtem wymoczyć w rozczynie przez 16 godzin, poczem przepłukać czystą wodą i wysuszyć. Uczony rolnik Hollrung tak poleca bajcować owies: Rozpuścić 300 gramów sinego kamienia w 100 litrach wody i w tem moczyć owies 4 godz., poczem daje się go do mleka wapiennego (400 gramów wapna na 100 lit. wody) i trzyma w niem 30 minut. Po wyjęciu z mleka wapiennego suszy się i wysiewa.

Bajcowanie formaliną uskutecznia się, mięszając ziarno ½ godziny w rozczynie ¼ litra 40% formaliny w 100 litrach wody.

Bajcowanie ciepłą wodą (metoda Jensena) stosowana bywa głównie do jęczmienia, choć i dla reszty zbóż jest ona dobrą. Jęczmień radzą tak bajcować: Najpierw dać ziarno do naczynia z wodą o temperaturze 54°C., następnie skoro się już jęczmień ogrzeje do 48—50°C. zanurza się go 3-krotnie w drugiem naczyniu z wodą o 54°C., trzymając każdorazowo po 1 minucie. Po wyjęciu z trzeciej takiej kąpieli daje się worek z jęczmieniem pod pompę z zimną wodą a następnie suszy. Inne zboża daje się wprost do wody o 55°C. na 5—10 minut, poczem się je ochładza i suszy. Metoda ta ma tę zaletę, że da się przeprowadzić kiedykolwiek, zboże można po niej długo przechowywać bez szkody dla kiełkowania i bajc ten nie psuje użytkowości ziarna do wszelkich celów spożywczych.

Krajanie ziemniaków do sadzenia powinno już nareszcie ustać raz na zawsze. A jeśli już ktoś musi posługiwać się tym środkiem, to niechaj taki wybierze czas krajania, by odsłonięte części miąższu miały czas pokryć się cienką, bibułkowatą korą korkową, co uchroni ziemniaki przed gniciem w ziemi.

Starannie wybrane, oczyszczone i przygotowane nasienie powinno jeszcze być należycie wysiane, jeśli starania nasze mają odnieść pożądany skutek. Trzy są warunki główne, cechujące dobry siew: 1) Siać przeznaczoną ilość ziarna, ni mniej, ni więcej. 2) Rozmieścić ziarno jednostajnie na całej powierzchni. 3) Przykryć je jednako warstwą ziemi, pewnej, ściśle określonej grubości, zależnej od natury ziarna i warunków roli.

Siew rzutowy ręczny czynić może zadość jedynie pierwszemu warunkowi, zwłaszcza jeśli się ma siewców pewnych i jeśli się im porozstawia po polu w workach dokładnie wymierzoną taką jeno ilość nasienia, jaka jest potrzebna na daną jednostkę po-

wierzchni. O równem rozmieszczeniu ziarn trudniej już pomyśleć, boć musi się je rzucać szerokim rozmachem i dlatego przy największej wprawie i staranności muszą być miejsca gęściej, lub rzadziej obsiane. Następstwem tego jest nierównomierność wzrostu; bowiem tam, gdzie ziarn padło więcej muszą roślinki wyróść słabsze skutkiem wzajemnej konkurencyi o pokarmy i i ręcznie, to musi w rezultacie tego być nierówny stan wzrostowy zbóż, a i wiele pośladu w ziarnie.

Siew maszynowy rzutowy zadawalnia nasze wymagania w dwu pierwszych kierunkach, gdyż po uregulowaniu go w polu sieje oznaczoną ściśle ilość nasienia i rozsypuje je równo po całem polu. Niestety nie może się tu obejść bez przykrycia ziarna




Żyto zasiane na rozmaitą głębokość: A płytko, daje roślinę najsilniejszą. B na 10 cm., idzie słabiej. C na 15 cm, już nie zeszło wcale.

światło. Nierównomierność ta potęguje się jeszcze skutkiem nierównomiernego przykrycia ziarna przez bronę. Nigdy bowiem pazury brony nie zagrzebią wszystkich ziarn jednako głęboko; najszybciej zejdą te, które dostaną się w takie warunki, że do nich i wilgoć dostatecznie podsiąka i ciepło z góry dochodzi i one rozrastają się najbujniej, objadając i ocieniając te roślinki, które skiełkowały nieco później, gdyż ich ziarenka zostały albo za płytko przykryte, albo też pozostały prawie że na wierzchu. I choćby rola nie wiem jak została dobrze wyrobiona i wynawożona, a nasienie ręcznie wybrane, to jeśli je wysiejemy szerokorzutnie broną, a praca ta niszczy dokładność siewu maszynowego.

Jedynie dobrym i we wszystkich kierunkach bez zarzutu jest siew maszynowo-rzędowy, bo umieszcza on ziarna równo zarówno co do oddalenia, jak i co do głębokości przykrycia, zapewnia jednocześne kiełkowanie, jednako bujny wzrost i sprawia, że ponieważ niema krzaków bujnych i niedogonków, to też i niema ziarn nadzwyczajnej wielkości, ale i pośladu mało. Siew rzędowy daje plon jednolity co do wielkości ziarn, ułatwia obróbkę międzyrzędową, a nadto zaoszczędza ziarna siewne-

go. Są dziś tak liczne konstrukcye i wielkości siewników, że można ich używać zarówno na polach górzystych, jak i na dolinach, i nie tylko na wielkich obszarach, ale i na małych parcelach. Po uskutecznieniu siewu rzędowego należy pole lekką broną w poprzek zabronować; bronowanie to ma na celu nie tylko przykryć ziarna ostatecznie, lecz i zniszczyć bruzdki w roli, potworzone radełkami, bo z wiosną, gdy ziemia obsycha, to pęka często w linii rządków i uszkadza korzonki roślin.

Czas wysiewu i ilość ziarna siewnego oznacza się tylko doświadczeniem na swej roli i w pewnych granicach należy się trzymać raz obranych terminów. Co do zmniejszania ilości wysiewu, to należy być bardzo ostrożnym, choćby rola była czysta i wynawożona, bo siew rzadki: 1) nie wyzyskuje należycie zasobów ziemi, — 2) daje dużo pośladu, gdyż rośliny, mając wiele miejsca, krzewią się szeroko i mają sporo „niedogonków" t. j. mizernych źdźbeł i kłosów, — 3) umożliwia swobodny rozrost chwastów, 4) nie chroni roli dostatecznie przed uderzeniami deszczu, przez co gleba się zlewa i traci swą dobrą strukturę. Mniej się obawiać należy zagęszczenia siewu. Przypisywane mu wylęganie jest raczej skutkiem za obfitego nawożenia i lichej obróbki pola. Nadmiar słomy jest również skutkiem niejednolitego odżywiania się. Przy płytkiej uprawie, lub słabem nawożeniu ma roślina w początkach wzrostu dosyć pożywienia, a brak go właśnie w okresie tworzenia się ziarn. Naturalną jest rzeczą, że jeśli zmuszeni jesteśmy siać zboże starsze, porośnięte, lub czas siewu opóźnić, to w tych warunkach koniecznie powinniśmy powiększyć ilość ziarna siewnego o 20—50%.

Jeśli po zasiewie przyjdzie posucha, wówczas wałowanie przyspiesza kiełkowanie, a to dlatego, że w ziemi ściśnionej dopływ wilgoci od spodu jest żywszy. Dla tej samej to przyczyny wałujemy rolę przed siewem buraków, bo one potrzebują wiele wilgoci do kiełkowania. Skoro jednak jeszcze przed skiełkowaniem zasiewu spadną ulewne deszcze i spowodują zlanie się ziemi, trzeba broną rozerwać skorupę, bo utrudnia ona kiełkowanie. A również i później, gdy jeszcze stan zwarcia roślin nie jest do tyla dostateczny, by przykryć całkowicie powierzchnię pola, a zlewy deszczowe powodują zaskorupienie się roli, należy uprawą międzyrzędową spulchnić rolę i udostępnić powietrzu wnikanie do wnętrza ziemi. U roślin okopowych taka obróbka nie nastręcza trudności, u zbóż dałaby się ona również przeprowadzić, ale potrzeba by wówczas siewu szerokorzędowego, około 20 cm. rząd od rzędu. Wysokie obsypowanie roślin w rzędach, konieczne przy uprawie ziemniaków, (które sadzone mają być płytko, ale obrabiane wysoko) przynosi i zbożom korzyść, gdyż powoduje powstawanie t. zw. „korzeni przybyszowych" które wyrastają z pierwszego kolanka, im zaś korzonków więcej, tem lepsze odżywianie.

Skoro zboża jesienią zanadto wybujają i obawiamy się, wyprzenia pod śniegiem, lub wylęgania, osłabiamy ten silny rozrost albo przez spaszenie zbóż, lub spasanie, lub wreszcie puszczamy bronę i rozrzedzamy zasiew. Za słaby porost plonów możemy poprawić użyciem saletry chilijskiej, lub rozwodnionej gnojówki. Niejednokrotnie samo bronowanie wiosenne pszenic, koniczyn lub łąk, może podnieść znacznie stan roślinności.

Porobienie odpowiednich odwodnic (przeor) chroni nieraz przed wiosennem wymakaniem, a zawsze przed wyrwami, jakie powstają po polach po większych ulewach. Skoro zimą spadną śniegi grube na niezupełnie zmarzniętą ziemię, w której życie ozimin nie zamarło całkowicie, dobrze jest

nieraz taką skorupę śniegową rozrywać broną, pługiem, albo nawet i odkopywaniem otworów. Zwłaszcza grube wydmy śniegowe potrzebują takiego rozkopania.

Liści burakom nie należy obrywać, ani też ścinać marchwi lub ziemniaków. Roślina żywi się nietylko korzeniami, lecz także i liśćmi, kiedy jej zatem te liście obrywamy, powodujemy głodzenie roślin i obniżenie plonów.

Do zbiorów zbóż powinniśmy się zabierać wtedy, gdy ziarno wyjęte z kłosa przełamie się na paznokciu i gdy słoma od dołu żółcieje. Ziemniaki kopać należy, skoro badyle obeschną. Z burakami uważać, by ich mrozy nie chwyciły, bo burak na zimno mało jest wytrzymały. Marchew zato znosi nieźle przymrozki. Łąki, koniczyny na paszę i inne rośliny pastewne kosić, skoro są w pełnym kwiecie; po przekwitnięciu bowiem staje się pasza twardą i mało pożywną.

Przy zbiorze i przy sposobieniu ziemiopłodów do zimowego przechowania pilnie uważać, by odłączać plony zepsute lub skaleczone od zdrowych. Nie kopcować ziemniaków ani buraków w czas mokry; pozostawić w kopcach wentyle (przewiewy). O ile mieliśmy kilka gatunków tego samego plonu powinno się zbierać i przechowywać każdy osobno, bo jeno wówczas wiemy na pewno, że przy następnej sprzedaży, czy użytkowaniu ani siebie ani innych w błąd nie wprowadzimy.

### 4. Płodozmian. — Komasacya. — Rachunki gospodarcze. — Współdzielczość.

Każdemu, kto dużo jeździ po naszym kraju, a pilnie obserwuje stan urodzajów, duże rzeczy muszą wpaść w oczy, bo są tak widoczne, że niemal się proszą, by je zauważyć. Są to mianowicie dziwna pstrokacizna rozdrobnionych, kiszkowatych pól włościańskich i gorsze zwykle na nich urodzaje w porównaniu z łanami dworskimi.

Oba te zjawiska są z sobą w przyczynowym związku; owo rozdrobnienie pól włościańskich uniemożliwia często należytą obróbkę roli i użycie siewników rzędowych, a dalej utrudnia niezmiernie odpowiednie odprowadzenie wody i wreszcie staje na przeszkodzie zaprowadzeniu rozumnego płodozmianu, czyli następstwa ziemiopłodów po sobie.

A płodozmian, to urządzenie gospodarowania nietylko korzystne, ale i konieczne. Każdemu, kto się przygląda życiu przyrody i całego wszechświata, tego w podziw wprawi ten harmonijny ład i porządek, jaki tam panuje. Wszakże na podstawie tego porządku mogą uczeni astronomi obliczyć bardzo dokładnie chwilę zaćmienia słońca i miejsce, gdzie go będzie można oglądać — wyrachują oni i przepowiedzą przyjście komety i wiele innych rzeczy. Że nie przewidzą wszystkiego to nic dziwnego, boć świat nie przez człowieka został urządzony, więc go też człowiek gruntownie nie pozna we wszelkich jego tajnikach. Ale choćby proste następstwo pór roku, choćby regularne zmiany księżyca i wiele innych codziennych spostrzeżeń mówią, że Stwórca urządzenie świata oparł na pewnem następstwie rzeczy.

Wszechświat to otwarta księga mądrości dla wszystkich, a już najwięcej nauczyć się z niej powinien rolnik, bo on się ciągle z przyrodą styka. Ponieważ w całym ustroju przyrody panuje ład i skład, a gospodarstwo rolne, to cząstka tej przyrody, więc i w niem powinno iść wszystko według planu, rozumnie z góry obmyślanego.

Takiej planowej gospodarki płodozmiennej domagają się same rośliny. Wskazanem jest, by gospodarz wytwarzał na swej roli różne gatunki roślin, bo jeśli nie jedna, to druga mu się na pewno uda. Ale ta różnolitość ma i ten skutek, że jedne rośliny czerpią

z ziemi takie, a drugie znowuż inne pokarmy, że jedne korzenią się płytko i wykorzystają jeno powierzchniowe warstwy ziemi, inne znowuż zapuszczają korzenie w głąb ziemi i mają możność wydobywania pokarmowych zasobów i z podglebia. Są ziemiopłody, które lubią róść na roli świeżo gnojonej i znakomicie gnojenie opłacają, a są i takie, które albo kiepsko wykorzystują te składniki pożywcze, jakie daje gnój, albo wprost nie znoszą świeżo gnojonej roli. Zadaniem gospodarza będzie tak ułożyć płodozmian, by rośliny następowały po sobie w ten sposób, by jedna nie zabierała z ziemi akurat tego samego, co następna potrzebuje. Dalej wiadomo, że pewne rośliny pozostawiają po sobie w ziemi pewien jad i że potrzeba pewnej ilości czasu, by jad ten — dla innych roślin zresztą zgoła nieszkodliwy — stracił swą siłę i by można znów siać tę samą roślinę. Własność tę mają n. p. koniczyny i to jest jeden z powodów, dlaczego musimy siewać koniczynę nie częściej, jak co lat sześć.

Wiele zatem rzeczy trzeba uwzględnić, by ułożyć odpowiedni płodozmian. Ale prócz względu na rośliny i ich wymagania musimy rozważyć i potrzeby gospodarstwa. Bardzo ważną rzeczą jest określić dokładnie, ile możemy corocznie pola gnoić, ile potrzebujemy mieć paszy z pola, ile zboża, i ile okopowych, lub innych roślin. Stosownie od tego zapotrzebowania dzielimy pole na stosowną ilość działów, a następnie układamy porządek w jakim ziemiopłody mają po sobie nastąpić.

Przy tym układaniu dobrze jest pamiętać o następującym wzorze, t. zw. czteropolówce norfolckiej:

1) Ziemniaki, buraki, lub marchew na gnoju.

2) Jęczmień lub owies z wsiewką koniczyny.

3) Koniczyna na paszę lub na nasienie.

4) Pszenica lub żyto (na nawozie sztucznym).

Płodozmian ten uwzględnia bardzo dobrze własności roślin. Potrzeba nam więcej okopowych, to dzielimy pole na 6 części, pierwsze 4 obsiewamy wedle powyższego planu, a nadto jako 5-te dajemy ziemniaki lub buraki na okopowych, a jako 6-te oziminy i znów od początku.

Gdybyśmy zostali przy czteropolówce, to za często przypadałaby nam koniczyna; wówczas radzimy sobie, siejąc raz koniczynę czerwoną lub szwedzką. Jest grunt za lekki na udawanie się koniczyn, to miejsce jej możemy zastąpić inną rośliną motylkową ziem lekkich: esparcetą, seradellą, lub odpowiedniemi mięszankami. Chcemy mieć 2 razy oziminę, to podzieliwszy pole na 6 części, obsiewamy pierwsze cztery wedle wzoru 4-polówki, na piątem dajemy jakąś mieszankę na paszę, lub łubin na zielony pognój, a na szóstem ozyminę. O jednem wreszcie pamiętajmy, że jeśli nie mamy do siebie zaufania, że potrafimy ułożyć sobie dobry płodozmian, to poradźmy się ludzi fachowych, lub napiszmy do Zarządu głównego Tow. Kółek rolniczych, a oni nam przyjdą z pomocą. Należy podać ilość pola, określić gatunek gleby, nadmienić, ile morgów mogę corocznie gnoić i wreszcie dodać, ile chciałbym mniej więcej mieć obsiewu rocznego tej, a ile innej rośliny.

Raz zaprowadzony płodozmian daje ogromne korzyści, bo wtedy z góry wiemy, gdzie co posiać, nawozić lub obrobić potrzeba, ziemiopłody wykorzystują ziemię wszechstronniej, nie szkodząc sobie wzajemnie, przez co plony są w takim gospodarstwie płodozmiennem zawsze większe, niż w dzikiem, w którem tak rolnik uprawia i sieje, jak mu się uwidzi. O jednem się jednak musi pamiętać: Gospodarstwo płodozmienne, to tak, jak zegarek, w którym jeśli jedno kółeczko się

skrzywi, to cała maszynerya staje; podobnie, jeśli zaniedbamy jedną czynność w roli, i zrobimy ją za późno lub niedbale, to cierpią na tem wszystkie rośliny i plony, jakie mają nastąpić. Zwłaszcza zaniedbanie gnojenia we właściwej porze i ilości zgubne często przynosi następstwa.

W naszych włościańskich gospodarstwach nieraz chcianoby może niejedno naprawić, ale się nie da, lub wymaga ogromnych wkładów. Podobnie i z płodozmianem. Ma ktoś 6 morgów pola w jednym kawałku, to jużby można tam myśleć o płodozmianie. Ale jeśli te 6 morgów są w 4 kawałkach, a jeden ma glebę gliniastą, dwa piaszczyste, a czwarty torfiastą — jakże tu układać płodozmian. Tożby trzeba na każdy gatunek gleby inne ułożyć zmianowanie i bardzo maleńkie poczynić parcelki. Na to niema innej rady, jeno k o m a s a c y a  c z y l i  z c a l e n i e  g r u n t ó w. Jeśli większość gminy uchwali potrzebę komasacyi, należy wnieść podanie ostemplowane za 1 kor. do c. k. Namiestnictwa, a ono już pouczy, co i jak czynić i przeprowadzi komasacyę przy pomocy swych inżynierów. To ogromne rozdrobnienie i rozrzucenie parcel, to kula u nogi, to zapora do postępu naszych gospodarstw. Raz musimy temu koniec położyć, jeśli mamy pozostać rzetelnymi gospodarzami a nie schodzić na chałupników i nędzarzy.

Jeszcze jedno musi być zaprowadzone u nas gospodarzy i to bez odkładania na przyszłość, a mianowicie p o r z ą d n e  r a c h u n k i  g o s p o d a r s k i e. Nie muszą one być prowadzone wymyślnym sposobem, byle jeno były dokładne. Wystarczy zrobić sobie książeczkę i na lewej stronie zapisywać dochody z pola, obory, drobiu i z pracy, a na prawej rozchody, poczynione na zakupno nasion, nawozów, narzędzi, paszy, na utrzymanie domu, spłaty i t. p. — a już nam takie rachunki z końcem roku bardzo wiele powiedzą. Nauczą nas one i udowodnią nam liczbami, co nam się więcej opłaca, a co mniej, zachęcą może niejednego oszczędności w tym lub innym kierunku; wogóle będzie nam ta książka rachunkowa najszczerszym przyjacielem — doradcą, który nam nigdy nie poradzi niczego złego.

Dziś rolnik już nie żyje jeno z tego, co sam u siebie wytworzy, lecz kupuje i sprzedaje na wszystkie strony. W handlu wszelkim bez rachunków obejść się nie może, jeżeli ten handel nie ma upaść; a że każdy rolnik dziś jest i kawałkiem handlarza, więc musi rachować, jeśli sobie i swej rodzinie dobrze życzy.

Nakoniec jeszcze jedna uwaga i jedno wezwanie. Rozdrobnienie pól, małe rozmiary gospodarstw, to ciężkie przeszkody, bo każdy z poszczególnych gospodarzy choćby i chciał, to nie jest w stanie nieraz, czy to maszynę sobie jakąś kupić, czy sprowadzić nowe odmiany nasion, lub nawozy sztuczne, nie ma dość siły by przeprowadzić to lub owo ulepszenie w swem gospodarstwie — ot, mota się każdy jak ryba w sieci i nieraz czuje, że ginie, a sam się nie zdolen ocalić. Ale c z e g o  n i e  m o ż e  z r o b i ć  j e d e n — t e g o  d o k o n a  k i l k u — a  d l a  w s z y s t k i c h  p r z y j d z i e  t o  j e s z c z e  ł a t w i e j. Pamiętajmy, że w łączności jeno nasza siła i nasza przyszłość. Łączmy się w Kółka rolnicze, radźmy nad naszą rolniczą, chłopską niedolą, wspólnie usuwajmy braki, wspólnie chwyćmy się za bary, z tą kumą — biedą, a musi ona czmychać za góry i lasy. Nie bądźmy jako kupa piasku, którą lada wicherek pomiata, ale stańmy się jako złom skały, co silnie wrasta w ziemi, a biada temu, ktoby go chciał ruszyć — zginie on przywalony. Pamiętajmy o tej „sile w jedności“, bo ona i w rolnictwie potrzebna.

Lwów, maj 1911 r.

*Aleksander hr. Fredro.*

# MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Jednym cnota, drugim praca, wielom szczęście daje.

▪▪▪

Szczęśliwsza panu zgrzeszyć, niżeli ubogiemu dobrze uczynić — pańskie błędy każdy zamawia, ubogiego cnotę rzadko kto widzi.

▪▪▪

Kto ma pieniądze, ma prawa, ma urzędy, — ten gładki, ten wymowny, ten ma przodek wszędy.

▪▪▪

Nie wprzód niebo, ale wprzód idzie zasługa.

▪▪▪

Najlepiej o Bogu mówi, kto nie mówi; lecz podziwieniem dokłada.

▪▪▪

O Bogu bezpieczniejsza wierzyć, niżeli się badać.

▪▪▪

Niechcącemu wszystko trudno.

Kto nie umie, nie może, temu przyczyna za pasem.

▪▪▪

Złemu szermierzowi lada co zawadzi.

▪▪▪

Gorący pomiesza, nie pomoże.

▪▪▪

Z niczego nic nie będzie.

▪▪▪

Dwa razy czyni, kto z ochotą.

▪▪▪

Nie kto siła umie, ale kto, co potrzebna, dość mądry.

▪▪▪

Kto nie sprosta temu, o co się kusi, niech uczyni co może, jakby wszystko dokazał.

▪▪▪

Przykrzejsze lekarstwo czasem, niż choroba.

▪▪▪

Wymówka z wiatrem ulatuje, szkoda tymczasem dokuczy.

# ŻARTY.

### Kara za głupotę.

W lasku pod Londynem zastąpił kiedyś opryszek idącemu samotnie lordowi Mulgrave drogę i przyłożywszy mu flintę do piersi, rzekł grzecznie: „Mylordzie, odkup mi tę fuzyę. Brat bratu może dać za nią 100 gwinei.“. Lord poznał się na rzeczy i zapłacił żądaną sumę. Zaledwie otrzymał fuzyę, zmierzył się do opryszka i chciał wystrzelić, lecz fuzya nie była nabita.

Bandyta uśmiechnął się i dobywając nabitego pistoletu, zakrzyknął: „Ponieważ wasza lordowska mość uważała mnie za tak głupiego, że mógłbym sprzedać jej nabitą fuzyę, musi zapłacić za karę jeszcza 50 gwinei“. I lord zapłacił po raz drugi.

### Ważna przyczyna.

— Tyle majątków się dziś sprzedaje.

— Rzeczywiście, majątki teraz dają tak mizerne zyski, a przytem tyle jest z niemi kłopotu. Ja sam chętnie bym sprzedał swój majątek.

— A dlaczego pan nie sprzedaje?

— Bo... go nie mam.

### Dziwna rzecz.

K s i ą d z n a a m b o n i e: Gdy tak patrzę na was z góry, kochani bracia, i widzę tyle atłasów, aksamitów i drogich kapeluszy, to mimo woli pytam się: Gdzież się dziś podzieli biedni? Ale gdy po kazaniu spojrzę na tackę i policzę same miedziaki, to znowu pytać się muszę: Gdzież się podzieli bogaci?

# NASZA KURA.

Wielką ulubienicą dzieci była Kokoszka od samego początku, odkąd zjawiła się na podwórku. Kupiła ją matka początkowo na zarznięcie, ale Stefek i Józia wyprosiły, żeby ją pozostawić przy życiu.

Dzieci bardzo były z niej dumne, miały swoją kurę, opiekowały się też gorliwie: nigdy nie wyszły rano do szkoły, żeby pierwej nie nakarmić Kokoszki i po powrocie do domu zaraz niosły jej na podwórze ziarna lub nieco chleba.

Dobrze więc działo się Kokoszce, ale mimo to, żyła w ciągłym strachu. Bojaźliwa była, jak wszystkie kury.

Przechadza się sobie Kokoszka po podwórku, gdaka wesoło, szuka ziarn rozsypanych lub robaków w ziemi. Ale niech no tylko w pobliżu da nagle susa kot Buras, czający się do wróbli, Kokoszka ucieka, jak szalona, choć kotowi ani w głowie gonić za nią.

Albo niechaj stróżliwy Wiernuś szczeknie niespodziewanie na jakiegoś przechodnia, Kokoszka ze strachu upuszcza ziarno z dzióba i umyka w drugi kąt podwórza, pomimo, że nigdy jeszcze nie miała żadnego zatargu z Wiernusiem.

Ale taka już była tchórzliwa z natury! Zwyczajnie kura.

Zato dzieci nie bała się wcale: biegała za niemi, brała chleb z ręki, ciągnęła nawet za sukienki, gdy przyszły na podwórze bez jadła dla niej. I one ją nawzajem lubiły i pieściły ją bardzo.

Szczególną zaś opieką otoczyły Kokoszkę, gdy ją posadzono na jajach w kąciku kuchni. Jeszcze gorliwiej znosiły jej jedzenie, choć trwało to długo, kura bowiem siedziała na jajach całe trzy tygodnie.

Ale za to cóż to była za radość, gdy wreszcie pewnego dnia po powrocie ze szkoły, dzieci ujrzały w kuchni chodzącą Kokoszkę w towarzystwie kilkunaściorga ładniutkich żółtych piskląt. Czas się wtety właśnie zdarzył słotny i brzydki, zatrzymano więc ją w kuchni i pisklęta spędziły tam bez wychodzenia na pole pierwszych kilka dni życia, aż dopóki nie zrobiło się znów ciepło i pogodnie.

Trzeba było widzieć, z jaką dumą Kokoszka prowadziła pisklęta po kuchni. — Ujrzawszy dzieci zagdakała wesoło, jakby im chciała pokazać swoje małe, poczem bez żadnego niepokoju i obawy, pozwoliła je brać do rąk i głaskać.

W tem niedomknięte drzwi skrzypnęły i cichutko wsunął się przez nie Buras, lubiący bardzo wygrzewać się przy piecu. Milczkiem na gładkich kocich łapkach zbliżał się do ulubionego kąta, gdy nagle kura skoczyła ku niemu z gniewnem gdakaniem; bała się Burasa to prawda, ale jeszcze bardziej bała się, aby nie zrobił złego jej pisklętom — widziała przecie nieraz, jak dusił wróble.

Postanowiła więc wypędzić go z kuchni. Kot jednak, zdumiony tą nagłą odwagą Kokoszki, nie ruszał się z miejsca: on by miał uciekać przed kurą!

Wtem poczuł jedno, drugie uderzenie dzióba, zamruczał gniewnie, chciał przez chwilkę rzucić się na napastniczkę, ale jeszcze raz poczęstowany dzióbem w sam nos, zawrócił na miejscu i jak nie pyszny pomknął ku drzwiom. A kura gdacząc gniewnie, goniła go aż do sieni i stamtąd na podwórze.

Próbował potem Buras jeszcze raz wieczorem dostać się do ulubionego pieca, ale czujna Kokoszka spostrzegła go wnet, wybiegła z pod stołu z głośnem gdakaniem i... Buras, nie czekając na nowy poczęstunek dzióbem, umknął natychmiast z kuchni.

I Wiernusiowi nie lepiej się powiodło, gdy następnego dnia zaszedł do kuchni po resztki od obiadu. Kura skoczyła ku niemu tak zajadle, że pies nie przyzwy-

czajony do tego, odrazu wtulił ogon pod siebie i drapnął z kuchni, jak gdyby co najmniej biegła za nim kucharka z pogrzebaczem żelaznym.

I przez całe te kilka dni ani kot, ani pies nie mogli pokazać się nawet na progu: tchórzliwa zazwyczaj kura z całą odwagą uderzała natychmiast na nich i wypędzała na podwórze. Miłość macierzyńska i obawa o pisklęta, kazały zapomnieć o własnem bezpieczeństwie, dodały jej tyle męstwa, że śmiało stawała do walki z psem i kotem, których dawniej tak bardzo się obawiała.

Dopiero gdy pisklęta zaczęły wychodzić na podwórze, Kokoszka widząc, iż są już starsze i że lepiej umieją uciekać, przestała pędzić Wiernusia i Burasa. — Ujrzawszy którego z nich w pobliżu, poprzestawała jedynie na przywoływaniu dzieci do siebie. Nie uciekała już jednak sama jak poprzednio, bo teraz przedewszystkiem troszczyła się o pisklęta.

*B. Dyakowski.*

*Aleksander hr. Fredro.*

# MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Pokazuje, że może być oszukany, kto się łatwo stracha, aby nie był oszukany.

▪▪▪

Żaden tam nie rządzi, gdzie wszyscy rządzą, albo jeden drugiemu gdy przeszkadza, albo gdy się jeden na drugiego spuszcza.

▪▪▪

Tysiąc racyi szeląga długu nie zapłaci.

▪▪▪

Ważyć trzeba rzeczy, nie z pozoru sądzić.

▪▪▪

Bardziej się bój jednego, kogo urazisz, niżeli się posiłku spodziewaj od dziesięciu, którym dobrze uczynisz; bo tamten bardziej myśli o zemście, niż ci o pomocy.

▪▪▪

Zły do urazy bierze przestrogę, dobry do poprawy.

▪▪▪

Dobry, kiedy się zacznie psować, przejdzie najgorszego. W najdojźrzalszem jabłku najprędzej się robak zalęże.

▪▪▪

Chcenie pożytku nie przyniesie, ale dobre czynienie.

▪▪▪

Kto się bardzo sili, prędko ustać musi. Dlategoć podobno dawno rzeczono: powoli najdalej zajdziesz.

▪▪▪

Za pracę i niebo kupić. Próżnowanie nie utuczy. Bóg i natura, ganiąc próżnowanie w ludziach, a zachęcając do pracy — przy większej pracy i staraniu, przywiązali pożytek i sławę.

# ŻARTY.

## Na sądzie.

Sędzia: Jak się pan nazywasz? — Abraham Levy! — Miejsce urodzenia? — Inowrocław. — Stan? — Handlarz starzyzny. — Religia? — Panie sędzio, urodziłem się w Inowrocławiu, nazywam się Abraham Levi i handluję starzyzną, więc pewnie będę husytą?

## Odważny.

— Który człowiek jest najodważniejszy?

— Łysy.

— Dlaczego?

— Bo mu nigdy włosy nie staną na głowie ze strachu.

Dr. JAN STEPEK.

# O DAROWIZNACH

## według obowiązującego ustawodawstwa cywilnego.

W tem pouczeniu prawnem przedstawimy w krótkości najważniejsze przepisy odnoszące się do darowizn; przytem zwracamy uwagę czytelników, że nie wszystkie przepisy są tak proste i pojedyncze, aby nieobznajomiony z prawem czytelnik mógł je zastosowywać w życiu bez porady zawodowego prawnika. Dlatego też radzimy, aby czytelnik w sprawach trudniejszych, a mianowicie w sprawach darowizn gruntów zwrócił się zawczasu, jeszcze zanim przystąpi do sporządzania darowizny, o poradę do adwokata, notaryusza, lub do sędziego — bo choćby ta porada u adwokata lub notaryusza miała coś kosztować, to ten koszt będzie mniejszy niż ten, jakoby potem potrzeba było łożyć na proces.

Ten wykład o darowiznach obejmuje następujące działy: I) co to są darowizny. II) co może być przedmiotem darowizny, to jest co można darować. III) odpowiedzialność z powodu wad rzeczy darowanej. IV) kto może ważnie według prawa sporządzać darowizny. V) w jakiej formie winna być sporządzoną darowizna. VI) kiedy darowizna może być odwołaną.

Zaznaczamy z góry, że przepisy prawa objęte tym wykładem nie odnoszą się do takich darowizn, które zostały sporządzone w rozporządzeniu ostatniej woli (t. j. w testamencie lub kodycylu).

### I. Co to są darowizny?

Darowizna, jest to umowa, czyli kontrakt, na podstawie której to umowy jedna strona daje drugiej za darmo coś ze swego majątku.

1) Z tego określenia darowizny widzimy, że do sporządzenia darowizny trzeba najmniej dwóch osób: jedna, która coś daje, a druga, która daną rzecz przyjmuje jako darowiznę; np. Antoni daruje Józefowi konia, a Józef przyjmuje tą darowiznę. — Nie ma zaś darowizny wtedy, gdy np. Antoni daje Józefowi za darmo konia, a Józef nie chce go przyjąć.

Darowizna może być sporządzona między więcej osobami tak po stronie darujących, jak i po stronie obdarowanych, np. jeżeli ojciec i matka darowują swoim trojga dzieciom grunt na ich wspólną własność.

2) Celem darowizny jest wzbogacenie czyli powiększenie majątku osoby obdarowanej o wartość tej rzeczy, którą darujący ze swego majątku daje

za darmo; gdy np. Antoni darowuje Józefowi konia, a Józef tą darowiznę przyjmuje, to celem Antoniego jest uszczuplić swój majątek o wartość tego konia a powiększyć o tyle majątek Józefa.

Stąd wynika, że niema wtedy darowizny, gdy np. Antoni ręczy za dług Józefa, bo brak tutaj zamiaru ze strony Antoniego obdarowania Józefa, a tak samo niema darowizny i wtedy, gdy np. Antoni, chcąc ułatwić Józefowi zaciągnięcie pożyczki, pozwala na ustanowienie prawa zastawu na swojej realności (gruncie) na rzecz tego wierzyciela, u którego Józef zaciągnął pożyczkę.

3) Niema — według ustawy — darowizny w tych wypadkach, w których ktoś już na podstawie przepisów ustawy jest obowiązany do świadczenia czegoś za darmo, np. gdy ojciec łoży na utrzymanie i wychowanie swoich dzieci, bo do tego jest według ustawy obowiązany.

4) Jeżeli przy darowiźnie umówił się darujący z obdarowanym, że nawzajem obdarowany winien uczynić darowiznę na rzecz darującego, natenczas tylko to, co jest nadwyżką między jedną a drugą darowizną może być uważane za darowiznę, np. jeżeli Antoni daruje Józefowi konia, a w zamian za to obowiązuje się Józef darować Antoniemu krowę, to w tym wypadku będzie zachodziła tylko wtedy darowizna, gdy koń jest np. o 50 kor. więcej wart niż krowa i za darowiznę będzie się uważało tylko nadwyżkę t. j. 50 kor. Jeżeli zaś krowa i koń są jednakowej wartości, to niema według ustawy darowizny dlatego, bo chociaż powiększył się majątek Antoniego o krowę, to jednak przez darowanie konia o tyle samo się zmniejszył.

Podobnie jeżeli np. ojciec daruje synowi grunt wartości 8.000 kor. i w tym samym kontrakcie darowizny poleca wypłacić siostrze 2.000 kor. a sobie 1000 kor., to wtedy nie będzie się uważało, że ojciec darował synowi grunt wartości 8.000 kor., ale tylko za darowiznę będzie się uważało 5.000 kor. tj. tyle, ile rzeczywiście synowi po zapłaceniu tych spłat 2.000 kor. i 1000 kor. pozostało. Tak samo ma się rzecz, gdy został darowany grunt z zastrzeżeniem wymowy dla darującego, — bo wtedy darowizną będzie tylko wartość gruntu po potrąceniu wartości wymowy.

Przytoczone powyżej przepisy są dlatego ważne, bo aby módz zastosować przepisy ustawy odnoszące się do darowizn, musi się najpierw wiedzieć, co to jest darowizna.

## II. Co może być przedmiotem darowizny tj. co można darować?

1) Darować można tak rzeczy ruchome np. bydło, wóz, pieniądze i t. d., jak i nieruchome np. grunt.

2) Nietylko rzeczy mogą być przedmiotem darowizny, ale i prawa — np. jeżeli Antoni za darmo ustanawia na swoim gruncie na korzyść gruntu Józefa prawo przechodu lub przejazdu i przegonu bydła i t. d.

3) Darowizną może być także zwolnienie od długu, np. Józef jest dłużnym Antoniemu 200 kor. a Antoni oświadcza Józefowi, że mu ten dług daruje i nie będzie żądał zwrotu.

4) Nietylko pojedyńcze rzeczy mogą być przedmiotem darowizny, ale także może ktoś darować cały swój teraźniejszy majątek, to jest ten majątek, który posiada w chwili czynienia darowizny. Można także darować i przyszły majątek, to jest taki, który ktoś swoją pracą ma dopiero zebrać, lub też może dopiero od kogoś np. w darowiźnie otrzymać, ale taka darowizna przyszłego majątku jest ważną tylko do połowy.

## III. Odpowiedzialność z powodu wad rzeczy darowanych.

Darujący nie jest nigdy odpowiedzialnym obdarowanemu za wady, jaką rzecz darowana posiada, np. za to, że darowane bydlę jest chore, ani też

za to, że rzecz darowana nie ma takich przymiotów i zalet, jakie rzecz zwykle powinna posiadać.

W jednym tylko wypadku — t j. gdy darujący świadomie darowuje komuś nie swoją, ale cudzą rzecz i tę okoliczność, że rzecz nie jest jego własnością, zataja przed obdarowanym, odpowiada darujący obdarowanemu za szkodliwe następstwa, a to np. za koszta procesowe, jakie wynikną z tego, że prawdziwy właściciel zaskarży obdarowanego o zwrot rzeczy.

## IV. Kto może ważnie według ustawy sporządzać darowizny?

Zdawałoby się, że każdy, nawet dziecko pięcioletnie może komuś coś darować. Ale nam w tem pouczeniu rozchodzi się tylko o takie darowizny, które według ustawy są ważne i niewzruszalne. Darowizna zaś uczyniona przez dziecko pięcioletnie nie jest ważną i ojciec tego dziecka może odebrać tę darowaną przez jego pięcioletnie dziecko rzecz, a gdyby mu jej nie chciano oddać, może zaskarżyć o zwrot tej rzeczy.

1) Według ustawy każda osoba pełnoletnia to jest taka, która skończyła lat 24, czy to mężczyzna czy to kobieta, może tak czynić darowizny, jak i przyjmować darowane rzeczy, pod warunkiem jednak, że ta osoba nie jest ograniczona w rozporządzaniu swym majątkiem. Może zaś nawet pełnoletnia osoba być ograniczoną w rozporządzaniu swym majątkiem przez to, że z powodu wad ciała lub umysłu została nad tą osobą mimo, że skończyła 24 lat, przedłużona władza ojcowska, lub też został ustanowiony dla niej kurator. Zachodzi to przy szalonych, obłąkanych, głupkowatych i marnotrawnych.

2) Otóż szaleni, obłąkani, głupkowaci i marnotrawcy oraz małoletni to jest tacy, którzy nie ukończyli lat 24, nie mogą bez zezwolenia ojca, opiekuna lub kuratora i Sądu rozporządzać swoim majątkiem i czynić ze swego majątku darowizny dla innych osób.

3) O ile zaś rozchodzi się o przyjęcie darowizn, to obłąkani, szaleni, głupkowaci i dzieci niżej lat 7-iu liczące — nie mogą bez zezwolenia ojca lub opiekuna przyjmować dla nich uczynionych darowizn — a natomiast dzieci, które skończyły 7 lat i marnotrawcy mogą sami bez pytania się o pozwolenie ojca, opiekuna lub kuratora, przyjmować darowizny, ale o tyle tylko, o ile w tej darowiznie nie ma nałożonych na nich jakich obowiązków opłaty, bo wtedy także potrzeba do ważnego przyjęcia takiej darowizny z obciążeniem — zezwolenia ojca, względnie opiekuna, oraz Sądu.

Wbrew tym przepisom zawarte darowizny są nieważne i mogą być każdej chwili odebrane lub w drodze procesu na żądanie ojca, opiekuna lub kuratora przez Sąd unieważnione i odebrane.

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać dziwnem, że ustawa do ważności darowizny wymaga nawet po stronie przyjmujących, jeżeli nimi są osoby obłąkane, głupkowate lub dzieci niżej lat 7-iu zezwolenia opiekuna, kuratora lub ojca, a niekiedy nawet i Sądu. To postanowienie ustawy jest jednak słusznem, bo w niektórych wypadkach ci zostający pod opieką lub kuratelą, nie mogą sami rozstrzygnąć, czy pewna darowizna jest dla nich korzystną, czy nie.

4) Nadto nie mogą zbiedzy wojskowi (dezerterzy) i to w czasie od chwili ucieczki aż do stawienia się lub ujęcia ich, ani czynić, ani też przyjmować ważnie darowizn. Również zakonnicy, którzy złożyli uroczyste śluby ubóstwa, są w pewnych wypadkach ograniczeni w prawie czynienia i przyjmowania darowizn.

5) Na równi z pełnoletnimi stoją ci małoletni, którzy zostali przez ojca lub Sąd opiekuńczy upełnoletnieni.

6) Także ci małoletni, którzy poszli na służbę, mogą tem wszystkiem, co w służbie przez własną pilność nabyli, swobodnie rozporządzać i z tego czynić darowizny.

## V. W jakiej formie powinna być sporządzoną darowizna?

1) Ponieważ zachodzą pewne różnice co do formy sporządzania darowizn rzeczy ruchomych od formy darowizn rzeczy nieruchomych, dlatego musimy najpierw zastanowić się, co to jest rzecz ruchoma, a co nieruchoma.

a) Te rzeczy nazywamy ruchomemi, które bez uszkodzenia ich istoty mogą być przenoszone z miejsca na miejsce, np. bydło, wóz, plony zebrane z pola, pieniądze i t. p.

b) Nieruchomością jest ziemia (grunt) wraz z tem wszystkiem, co trwale połączone jest ze ziemią. Stąd według ustawy uważa się za nieruchomość nietylko ziemię, ale i domy postawione na stałe na gruncie, oraz to wszystko, co ziemia ze siebie wydaje, jak zboże, trawę, drzewa i t. p. — jednak zboże, trawę, drzewa i t. p. ustawa tylko tak długo uważa za nieruchomość, dopóki one od tej ziemi nie zostaną odłączone. Skoro bowiem zboże, trawa, zostaną zżęte, a drzewa wycięte, od tego czasu stają się już ruchomościami; tak samo, gdy dom zostanie rozebrany i usunięty z gruntu, staje się odtąd ruchomością i można tak cały dom, jak i poszczególne jego części darować, sprzedać i t. d. jako ruchomość.

2) Poznawszy różnicę między rzeczami ruchomemi a nieruchomemi, możemy teraz zastanowić się nad formą darowizn:

A) co do rzeczy ruchomych.

Jeżeli darowuje się rzecz ruchomą i zaraz się ją oddaje w posiadanie obdarowanemu, natenczas do ważności takiej darowizny nie potrzeba sporządzać żadnego aktu pisemnego, ani też żadnej innej formalności. Darowizna następuje tu ważnie przez oddanie darowanej rzeczy do rąk obdarowanego, np. ojciec wręcza synowi 200 kor., mówiąc przytem, że mu te pieniądze darowuje; wtedy darowizna jest ważną i ojciec bez ważnych przyczyn, które poznamy niżej, nie może odwołać tej darowizny.

Inaczej ma się rzecz, gdy ktoś przyrzeka darować komuś jaką rzecz, ale tej rzeczy nie wręcza do rąk tego, któremu przyrzeka darować. Np. ojciec mówi do syna, że mu daruje 200 kor., ale tych 200 kor. mu nie daje. Zachodzi pytanie, czy syn może skarżyć ojca, aby mu dał przyrzeczone 200 kor?

Otóż w takim wypadku syn nie ma prawa skargi, bo darowizny nie było, skoro ojciec obiecał tylko, ale nie wręczył zaraz synowi tych 200 kor.

W takich wypadkach, w których ktoś przyrzeka coś darować, ale nie wręcza zaraz darowanej rzeczy do rąk obdarowanego, może jednak powstać ważna darowizna, ale tylko wtedy, gdy na taką obietnicę darowizny zostanie sporządzony akt notaryalny. Jeżeli zatem np. ojciec obiecuje synowi darować 200 kor. i sporządzi tej treści u notaryusza akt darowizny, natenczas syn, gdyby ojciec nie chciał dać przyrzeczonych 200 kor., może skutecznie na podstawie tego aktu notaryalnego zaskarżyć ojca o zapłacenie 200 kor.

Krótko mówiąc: darowizna uczyniona słownie bez równoczesnego rzeczywistego wydania rzeczy darowanej do rąk obdarowanego nie daje obdarowanemu prawa do wnoszenia skargi, słowna darowizna bez rzeczywistego wydania rzeczy darowanej jest tylko

wtedy ważną, gdy na tę darowiznę został sporządzony akt notaryalny.

B) co do nieruchomości.

Własność darowanej nieruchomości można nabyć tylko przez wpis do ksiąg gruntowych (hipoteki), który to wpis może nastąpić na podstawie aktu notaryalnego.

W tym wypadku mogą zajść następujące przypadki:

a) Jan przyrzeka darować córce swojej Maryannie 2 morgi gruntu, gdy ta np. skończy lat 24. Aby to przyrzeczenie darowizny było ważnem, to znaczy — aby Maryanna, gdy rzeczywiście skończy lat 24, mogła domagać się skutecznie przyobiecanych 2 morgów gruntu nawet wtedy, gdyby Jan się rozmyślił i nie chciał dać, musi być to przyrzeczenie darowizny sporządzone u notaryusza w akcie notaryalnym. Jeżeli takiego aktu notaryalnego nie sporządzono, Maryanna nie może skarżyć Jana o dopełnienie obietnicy — i danie przyobiecanego gruntu.

b) Jan np. darowuje Maryannie przyobiecane 2 morgi i oddaje jej ten grunt w posiadanie, ale nie chce sporządzić aktu notaryalnego, na podstawie którego mogłaby się Maryanna zaintabulować za właścicielkę darowanego gruntu.

Jakkolwiek Maryanna darowany grunt posiada i użytkuje, to jednak dotąd nie jest jego właścicielką, dopóki nie zostanie w księgach gruntowych (w hipotece) zaintabulowaną za właścicielkę. Wprawdzie — gdyby Jan chciał jej ten grunt odebrać i dla siebie zaczął z tego gruntu zbierać plony, lub zaczął go uprawiać, może Maryanna w drodze skargi prowizoryalnej zabronić mu tego; gdyby zaś Jan wytoczył skargę przeciw Maryannie o oddanie mu darowanego gruntu, wtedy ta może się bronić, że Jan darował jej ten grunt i oddał jej w posiadanie i ona spór wygra.

Z tego widzimy, że Maryanna nie mogłaby być zmuszoną darowany i oddany jej w posiadanie grunt zwrócić Janowi, chociaż nie jest ona jeszcze zaintabulowaną za właścicielkę.

Pomimo to bez intabulacyi nie jest ona jeszcze właścicielką, co pokazałoby się wtedy, gdyby Jan pomimo tej darowizny sprzedał te darowane Maryannie 2 morgi gruntu Józefowi, który o tej darowiźnie nic nie wiedział i spisał z nim kontrakt, na podstawie którego Józef zaintabulował się za właściciela. Wtedy Józef wytoczyłby Maryannie skargę i odebrałby ten grunt.

Z tego widzimy, że aby obdarowany został właścicielem darowanej nieruchomości, musi postarać się o intabulacyę. Skoro Maryanna otrzymała darowany jej grunt w posiadanie, a Jan nie chce wystawić dla niej dokumentu, mogłaby Maryanna zaskarżyć Jana o zezwanie dokumentu, i na podstawie tego dokumentu lub egzekucyi z wyroku, może się zaintabulować, ale musi zaintabulować się wcześniej, zanimby Jan sprzedał komu innemu ten dla niej darowany grunt.

Podobnie ma się rzecz z darowizną innych praw wpisanych do ksiąg gruntowych. Nie omawiamy ich tutaj, bo to zabrałoby wiele miejsca — zresztą są to sprawy trudne do zrozumienia dla nieobeznanych z nauką prawa.

Nadmieniamy jeszcze, że wszystkie umowy przedślubne wymagają do ich ważności sporządzenia aktu notaryalnego.

## VI. Kiedy darowizna może być odwołaną?

W dotychczasowych pouczeniach wspominaliśmy często o nieważności darowizny. Co innego jest nieważność darowizny, a co innego odwołanie darowizny.

Nieważną jest darowizna wtedy, gdy już w chwili jej sporządzania ta darowizna nie powinna była być uczynioną, bo sprzeciwiała się ustawie,

np. jeżeli małoletni bez zezwolenia władzy opiekuńczej (t. j. Sądu), sporządził darowiznę z majątku, którym nie wolno mu było samemu rozporządzać, to jest z takiego majątku, którego nie nabył własną pilnością.

Jeżeli zatem taki małoletni darował ze swego majątku, np. odziedziczonego po rodzicach, albo kawałek gruntu, albo jakąś rzecz ruchomą, wtedy taka darowizna była już w chwili sporządzania nieważną, i opieka małoletniego może w drodze skargi odebrać darowaną rzecz.

Odwołalność darowizny zachodzi zaś wtedy, gdy darowizna była ważną w chwili jej sporządzania — a tylko z powodu różnych przyczyn pozwala ustawa odwołać tę darowiznę.

Takie przyczyny odwołania ważnie sporządzonej darowizny są następujące: 1) z powodu nędzy, 2) z powodu wielkiej niewdzięczności, 3) z powodu poźniej urodzonych dzieci, 4) z powodu pokrzywdzenia wierzycieli, 5) z powodu naruszenia należnego drugiemu utrzymania, 6) z powodu pokrzywdzenia w zachowku.

Przejdziemy po kolei powyższe przypadki odwołania.

1) z powodu nędzy.

Jeżeli darujący popadnie po uczynieniu darowizny w taką nędzę, że mu zbywa na potrzebnem utrzymaniu, natenczas ma prawo żądać od obdarowanego, aby obdarowany płacił mu corocznie 5% odsetki od wartości darowanej rzeczy.

Może atoli darujący tylko wtedy żądać tego, gdy obdarowany posiada jeszcze darowaną rzecz, lub jej wartość otrzymaną np. za sprzedanie tej rzeczy, i gdy sam obdarowany nie znajduje się w takim samym niedostatku jak darujący — np. Antoni darował siostrzeńcowi Janowi grunt, wartości 10.000 kor., gdy potem Antoni popadł w nędzę i nie ma się za co utrzymać, nie może odwołać całej uczynionej darowizny, lecz może tylko żądać, by mu Jan płacił corocznie 5% od wartości darowanego gruntu—a te 5% wyniosą, gdy grunt wartał 10.000 kor., rocznie 500 kor. Jeżeli jednak Jan otrzymany w darowiźnie grunt sprzedał, a pieniądze stracił, wtedy Antoni nie może się domagać tych 5% odsetek.

Jeżeli było kilku obdarowanych, wówczas darujący może żądać wspomnianych 5% od ostatniego obdarowanego — od tego zaś, który wcześniej został obdarowany, tylko wtedy, gdy zasiłki dawane przez później obdarowanego nie wystarczają na utrzymanie obdarowanego.

2) z powodu wielkiej niewdzięczności.

Zdarza się nieraz, że syn lub córka, otrzymawszy w darowiźnie od ojca jeszcze za jego życia cały majątek i widząc, że już od ojca nic więcej nie dostaną, zaczynają się z ojcem źle obchodzić, przezywają go, przeklinają, a nawet odważają się podnieść rękę na ojca i biją go.

W takich wypadkach ustawa przychodzi w pomoc pokrzywdzonemu i pozwala mu odwołać całą darowiznę i odebrać to wszystko, co darował. I to odnosi się nietylko do rodziców w stosunku do dzieci, ale to prawo przysługuje każdemu darującemu, którego obdarowany pokrzywdzi na czci, (honorze), na ciele, lub na majątku.

Wtedy darujący aż do lat trzech od ostatniej obrazy, na czci, pobicia, lub złośliwego uszkodzenia majątku darującego, może obdarowanemu wytoczyć skargę i darowiznę odebrać. Jeżeli zaś umarł darujący przed wytoczeniem sporu, a nie darował krzywdy mu wyrządzonej przez obdarowanego, natenczas dziedzice darującego mogą wytoczyć skargę i odebrać darowiznę i to nie tylko od obdarowanego, ale gdyby ten umarł, to od jego dziedziców.

3) z powodu później urodzonych dzieci.

Gdy bezdzietnemu darującemu urodzą się już po zrobionej darowiźnie dzieci, natenczas ani darujący, ani też dzieci, nie mają prawa odwołać darowizny. Jeżeli jednak te dzieci znajdują się w wielkim niedostatku, to wtedy mogą domagać się od obdarowanego lub jego dziedziców płacenia corocznie 5% od wartości darowanej rzeczy.

4) z powodu pokrzywdzenia wierzycieli.

Zdarza się, że ktoś posiadający majątek narobi wiele długów, a potem w tym celu, aby jego wierzyciele, (t. j. ci, którym on jest dłużny), nie mogli ściągnąć swoich pieniędzy, przenosi własność swego majątku na żonę, lub krewnych, lub też obciąża ten majątek prawem zastawu, dla pozornych długów — a czyni to wszystko dlatego tylko, aby ci, którym jest dłużnym, nie uzyskali zapłacenia swoich wierzytelności.

Po uskutecznieniu takiej darowizny, pozornej sprzedaży, lub wreszcie po pozornem obciążeniu swego majątku sądzi, że mu już nikt nic nie zrobi, bo nic nie ma, oraz sądzi, że wierzyciele z tego jego majątku, który w powyższy sposób pozbył lub obciążył, nic nie dostaną.

Jednak myli się on, bo oprócz tego, że niekiedy w drodze karnej może być za takie czyny ukaranym — może być także ta darowizna lub pozorne prawo zastawu uznane wobec wierzycieli za bezskuteczne. Wierzyciele bowiem mogą wnieść przeciw obdarowanemu skargę, o uznanie tej darowizny wobec nich za bezskuteczną, i o zapłatę dłużnych kwot, a obdarowany będzie musiał to wszystko zapłacić wraz z kosztami procesowymi.

Taką skargę mogą wytoczyć wierzyciele w czasie aż do 10-ciu lat licząc od chwili uczynienia darowizny wtedy, gdy obdarowany wiedział o tem, że darujący czyni dla niego darowiznę celem pokrzywdzenia wierzycieli.

Jeżeli zaś obdarowany nie wiedział o tym zamiarze darującego, to wtedy wierzyciele, chcąc tą darowiznę uczynić wobec siebie bezskuteczną, muszą wnieść odpowiednią skargę, w przeciągu jednego roku od dnia sporządzenia darowizny.

Rozumie się, że w tych wypadkach odpowiada obdarowany tylko do wysokości wartości darowanej rzeczy. Choćby pretensye wierzycieli przewyższały darowiznę, to mimo to obdarowany nie może być zmuszony do płacenia tych długów ze swego własnego majątku.

Może się zdarzyć taki dowcipny, który w celu pokrzywdzenia swoich wierzycieli, nie robi kontraktu darowizny, ale sporządza kontrakt kupna sprzedaży. Jednak i w takim wypadku, mogą wierzyciele, jeżeli udowodnią, że to była darowizna, a sprzedaż była tylko pozorną, domagać się wzruszenia tego kontraktu kupna i zapłacenia długu.

5) z powodu naruszenia należnego drugiemu utrzymania.

Podobnie jak w przypadku poprzednim pod 4) ma się rzecz w tych razach, gdy ktoś, który winien jest dawać drugiemu utrzymanie, darowuje swój majątek, aby nie dać tego utrzymania, np. ktoś jest ojcem dziecka nieślubnego i aby nie płacić na jego utrzymanie, darowuje swój majątek — lub ktoś nie chce dawać żonie utrzymania i dlatego daruje komu innemu swój majątek i t. d. W takich razach pokrzywdzeni, (opieka dziecka nieślubnego, żona), mogą żądać od obdarowanego w drodze skargi, by ten obdarowany dawał im należne utrzymanie, z tego darowanego mu majątku.

Jeżeli jednak darujący nie cały

swój majątek darował i oprócz darowanego posiada jeszcze inny majątek, to obdarowany będzie zmuszony tylko wtedy i w takiej ilości do płacenia, o ile majątek, który ma jeszcze darujący, nie wystarcza na utrzymanie tych osób, którym darujący winien dać utrzymanie.

Rozumie się, że w tych wypadkach obdarowany będzie odpowiadał o tyle, o ile wystarcza na to majątek mu darowany — a zatem będzie obowiązany płacić tylko z tego darowanego majątku.

6) z powodu pokrzywdzenia w zachowku.

Dla zrozumienia tego wypadku musimy wyjaśnić, co to jest zachowek, zwany także częścią obowiązkową lub legitymą:

Każde dziecko po śmierci ojca lub matki, ma prawo żądać — jeżeli nie zostało z prawnych przyczyn wydziedziczone — ze spadku, połowę tego, coby mu przypadło według dziedziczenia ustawowego.

Wyjaśnimy to na przykładzie:

Ojciec umiera, zostawiając majątek w gruncie, lub w pieniądzach, lub wreszcie w innych rzeczach wartości 8.000 kor. i pozostawia czworo dzieci. Gdyby ojciec umarł bez rozporządzenia ostatniej woli (testamentu), to przypadłoby każdemu dziecku w drodze dziedziczenia ustawowego $^1/_4$ część majątku wartości 2.000 kor. t. j. po równych częściach.

Gdyby jednak ojciec zrobił rozporządzenie ostatniej woii, i trojgu dzieciom zapisał cały swój majątek, a czwartemu dziecku nic, to to czwarte dziecko (jeżeli nie zostało z ważnych powodów wydziedziczone przez ojca w rozporządzeniu ostatniej woli, ani też nie zrzekło się ważnie spadku, ani też wreszcie nie jest przez ustawę wyłączone od dziedziczenia), może zaskarżyć te troje rodzeństwa, o część obowiązkową, (zachowek), t. j. w tym wypadku o 1000 kor., (połowę z tych 2.000 kor., któreby mu przypadły, gdyby ojciec umarł bez rozporządzenia ostatniej woli).

a) Po tem wyjaśnieniu wracamy do darowizn.

W poprzednim wypadku widzimy, że ojciec jest obowiązany pozostawić swoim dzieciom zachowek. Otóż ojciec mógłby pokrzywdzić swoje dzieci w zachowku wtedy, gdyby za swego życia darował obcemu lub tylko jednemu z kilkorga swoich dzieci, cały swój majątek — np. Antoni ma majątek wartości 10.000 kor. i pięcioro dzieci. Za życia swego darowuje on np. swojemu siostrzeńcowi część ze swego majątku wartającą 8.000 kor., tak że pięciorgu dzieciom pozostaje spadek wartości 2.000 kor. — czyli że na każde dziecko przypadłoby tylko po 400 kor. tj. po $^1/_5$ części, podczas gdy zachowek w tym wypadku wynosiłby dla każdego dziecka 1.000 kor.

Otóż w takich wypadkach postanawia ustawa, że kto w czasie uczynionej darowizny ma potomków, dla których jest obowiązany zostawić zachowek, ten z ich szkodą nie może czynić darowizny, któraby przewyższała połowę jego majątku.

W naszym wypadku Antoni darował siostrzeńcowi więcej niż połowę swego majątku — bo aż 8.000 kor. (połowa majątku Antoniego wynosiła 5.000 kor.) i dlatego dzieci Antoniego mogą pozwać tego siostrzeńca o zapłatę 3.000 kor. (tj. o tyle, o ile siostrzeniec więcej, niż połowę z całego majątku Antoniego otrzymał) — czyli że każde z tych pięciorga dzieci, o zapłatę 600 kor. Gdy ten siostrzeniec zapłaci każdemu po 600 kor., to każde z dzieci otrzyma ze spadku 400 kor. (tj. po $^1/_5$ części z tych 2.000 kor., które Antoni po darowiźnie pozostawił w spadku), a od siostrzeńca 600 kor. — czyli że każde dziecko otrzyma pełny zachowek w kwocie 1000 kor.

Takie same prawa do zachowku, mają także wnuki, jeżeli dzieci już pomarły.

b) Weźmy jednak inny wypadek: Antoni ma 5-ro dzieci i majątek 10.000 kor. i z tego majątku darowuje siostrzeńcowi 8.000 kor. Pozostało jeszcze Antoniemu po tej darowiźnie 2.000 kor. Po tej darowiźnie Antoni żyje jeszcze kilka lat, i przez ten czas zdołał zebrać jeszcze majątek wartości 3.000 kor. tak, że gdy umarł, pozostawił czysty spadek wartości 5.000 kor., (tj. te 2.000 kor., które mu zostały jeszcze po darowiznie i zarobione potem jeszcze 3.000 kor.).

Otóż w tym wypadku dzieci Antoniego nie mogą nic żądać od obdarowanego siostrzeńca, bo ustawa przepisuje, że wtedy tylko mogą dzieci, (lub wnuki), domagać się od obdarowanego zwrotu tego, co więcej nad połowę majątku darującego otrzymał, gdy udowodnią, że czysty (tj. bez długów), spadek nie dochodzi połowy majątku, jaki darujący w chwili czynienia darowizny posiadał.

Objaśniając to postanowienie ustawy na przykładzie podanym pod b), zobaczymy, że skoro Antoni w chwili darowizny miał majątek wartości 10.000 kor., to według ustawy wolno mu było — chociaż nawet miał dzieci — darować obcemu połowę z tego majątku tj. 5.000 kor. — ale natomiast drugą połowę, tj. drugie 5.000 kor., obowiązany był zostawić w spadku, tj. po swojej śmierci swoim dzieciom. Chociaż Antoni darował siostrzeńcowi więcej niż połowę swego majątku, bo aż 8.000 kor., to przecież te 5.000 kor., które powinien był zostawić dzieciom w spadku, rzeczywiście zostawił, bo już po darowiznie dorobił się jeszcze majątku.

Zaznaczamy przytem, że w wypadku opisanym pod a) dzieci mogą żądać zwrotu tego, co obdarowany nad połowę majątku darującego otrzymał, nie za życia ojca, ale dopiero po śmierci ojca, i to tylko do 3 lat po śmierci ojca, oraz że jeżeli darowany był grunt, to nie mogą żądać od obdarowanego zwrotu gruntu, tylko odpowiedniej wartości w pieniądzach, a nadto tylko te dzieci mogą żądać zwrotu, które w chwili darowizny ojca już się urodziły, a nie te dzieci, które dopiero po darowiznie uczynionej przez ojca, się urodziły.

Jeżeli obdarowany nie posiada już rzeczy darowanej, bo ją pozbył, ani też pieniędzy otrzymanych za sprzedaż tej rzeczy, to wtedy tylko o tyle będzie odpowiedzialny tym dzieciom, o ile pozbył się darowanej rzeczy w złej wierze—to znaczy, że wiedział o tem, iż przez darowiznę uczynioną dla niego, pokrzywdzone są dzieci w ich zachowku.

Poza przypadkami wyliczonymi pod 1, 2, 3, 4, 5 i 6, darowizn nie można odwołać.

## MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Cierpliwość najlepsze lekarstwo.

Mało bogactw, mało troski; troskliwe jest bogactw staranie. Jako ciała otyłe więcej zawady niż pomocy mają; tak zbyteczna fortuna więcej czasem ocięży, niż ucieszy.

Z czynku nie z słów dobrego poznają.

Kto się gryzie, kłopoce, albo więce pragnie, lubo by najwięcej miał, zów go bezpiecznie nędzarzem i ubogim; mieć tedy dosyć nie u fortuny, ale w naszej jest mocy.

Inż. EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI.

# Legiony i Księstwo Warszawskie.

Gdy dnia 10 października, 1794 roku, na nieszczęsnych polach Maciejowic, nieśmiertelnej pamięci Tadeusz Kościuszko padł ciężko raniony, a sześć tysięcy jego żołnierzy poległo śmiercią walecznych, zdawało się wrogom naszym, że ostatecznie pokonali naród polski i na zawsze owładnęli ziemią polską, ziemią wolności. Tak się im zdawało, ale nie było tak wcale. Polska rozszarpana po raz trzeci przez ościenne mocarstwa, istnieć przecież nie przestała, weszła tylko w nowy okres dziejów swoich, w okres męczeński, w okres nieustającej walki o odzyskanie praw, wydartych narodowi polskiemu. Jeszcze zaborcy nie zdołali rozgościć się na ziemi naszej, gdy już z niw Italii, ozwały się trąby legionów i rozbrzmiała pieśń: „Jeszcze Polska nie zginęła", pieśń nadziei, która brzmi do dni naszych, wiodąc pokolenie za pokoleniem, w bój o Polskę i wolność.



Jenerał Henryk Dąbrowski, twórca legionów.

Zwątpienie, które naród polski owładło na chwilę po maciejowickiej klęsce, nie było przecież powszechnem — znaleźli się ludzie, którzy nawet w tej

strasznej chwili nie stracili nadziei i nie zwątpili w przyszłość narodu. Na czele tych dzielnych i nieugiętych niczem patryotów, stali: generał Jan Henryk Dąbrowski i Józef Wybicki, były poseł do sejmu czteroletniego. Dąbrowski, sprzedawszy dobra swoje i zgromadziwszy jak mógł najwięcej pieniędzy, pospieszył do Francyi, by tam postarać się o utworzenie nowego wojska polskiego.

Europa rozdzielona wówczas była na dwa wrogie obozy — po jednej tej francuskiej, wojska, któreby z czasem mogło powrócić do Polski i z bronią w ręku upomnieć się o jej wolność i niepodległość. Starania Dąbrowskiego natrafiły na wielkie trudności, spotkały się z nieufnością i niedowierzaniem. Prócz tego stało im na przeszkodzie świeżo uchwalone prawo, mocą którego nie wolno było wprowadzać do Francyi, pod żadnym pozorem, obcych sił zbrojnych. Prawo to uchwalono dlatego, że za panowania ostatnich, przed zaprowadzeniem



**Cesarz Francuzów, Napoleon I.**

stronie stała sama jedna Rzeczpospolita francuska, głosząca równość, wolność i braterstwo wszystkich ludzi, po drugiej wszystkie państwa europejskie, sprzysiężone przeciw hasłom, głoszonym przez nową Rzeczpospolitą w obawie, że hasła te staną się powodem upadku cesarskich, królewskich i książęcych tronów. Francya zmuszona do walki z całą niemal Europą, potrzebowała walecznych żołnierzy. Postanowił skorzystać z tego Dąbrowski i rozpoczął starania o utworzenie wojska polskiego pod opieką Rzeczypospolitej francuskiej, wojska... Rzeczypospolitej, królów francuskich: Ludwika XV i XVI, ówczesny rząd francuski utrzymywał pułki niemieckie i szwajcarskie, które służyły do pognębienia wolności i swobody. Przecież pomimo tego prawa i innych trudności, udało się Dąbrowskiemu, przy pomocy Józefa Wybickiego i Amilkara Kosińskiego, zajmującego w armii francuskiej wpływowe stanowisko, uzyskać pozwolenie Rzeczypospolitej francuskiej na formowanie wojska polskiego w Italii, w części jej zwanej dawniej i później Lom-

bardyą, a w owe czasy Rzecząpospolitą Cisalpińską, która nie tworzyła części składowej Francyi, ale zostawała pod opieką rządu francuskiego.

Dnia 9 stycznia 1797 roku generał Dąbrowski zawarł w Medyolanie z administracyą Rzeczypospolitej Cisalpińskiej ugodę, mocą której upoważniono go do zbierania i organizowania wojska polskiego, które ubrane w polskie mundury, z polską komendą i pod polskimi generałami, miało na razie służyć Rzeczypospolitej Cisalpińskiej, wszystko stracone. Kto mógł spieszył do Italii, by wdziać mundur polski i stanąć z bronią w ręku przy znaku orła białego. Dążyli tam dawni oficerowie polscy, żołnierze i ojczyznę miłująca młodzież. Dążyli, chociaż niełatwą było to rzeczą, gdyż rządy najezdnicze pilnie strzegły swych granic, chwytały ochotników, spieszących do legionów i karały ich śmiercią. Szczególnie Austrya, która wówczas prowadziła ciągłą wojnę w Italii z Rzecząpospolitą francuską, srogo obchodziła



**Atak na wąwóz Samosierra w Hiszpanii.**

w stosownej zaś chwili podążyć na polską ziemię i upomnieć się o prawa narodu polskiego.

Wojsko to nazwano z łacińska l e g i o n a m i, od nazwy „legio“, która w dawnem wojsku rzymskiem oznaczała oddział, liczący kilka tysięcy piechoty i paręset jazdy, a wyposażony we wszelkie potrzeby wojenne i działający samoistnie.

Wieść o tworzeniu wojska polskiego w Italii ożywczo podziałała na naród polski we wszystkich trzech zaborach. Rozpacz, przygnębienie i zobojętnienie, jakie opanowały naród po trzecim rozbiorze, zaczęły ustępować miejsca nadziei. Kiedy mamy nasze wojsko — mówiono — to jeszcze nie się z pochwyconymi, uważając ich za zdrajców stanu. Nic to nie pomagało— legiony rosły szybko i w niedługim czasie liczyły kilkanaście tysięcy walecznych, na wszystko gotowych wojowników.

Poseł Wybicki, który przyczynił się niemało i zabiegami i majątkiem swoim do utworzenia legionów, ułożył dla nich pieśń nadziei, nieśmiertelny marsz Dąbrowskiego: „Jeszcze Polska nie zginęła“. Przy dźwiękach tej pieśni, która na zawsze stała się naszym hymnem narodowym, szli legioniści w bój walecznie, ze starodawnym polskim męstwem; walczyli obok Francuzów w setkach bitew i potyczek na italskiej ziemi, w Niemczech, a nawet po

drugiej stronie ziemi w Ameryce, na wyspie San Domingo. Walczyli pod znakiem orła białego, pod chorągwią Polski, za sprawę wolności, a nieraz tylko za sprawę Francyi, w tem przekonaniu, że Polsce służą, bo przypominają ją światu, bo ozdabiają ją chwałą, której każdy wawrzyn nowozdobyty zbliża ich do ojczystej ziemi, zwiększając ich zasługi i krwawy dług Francyi.

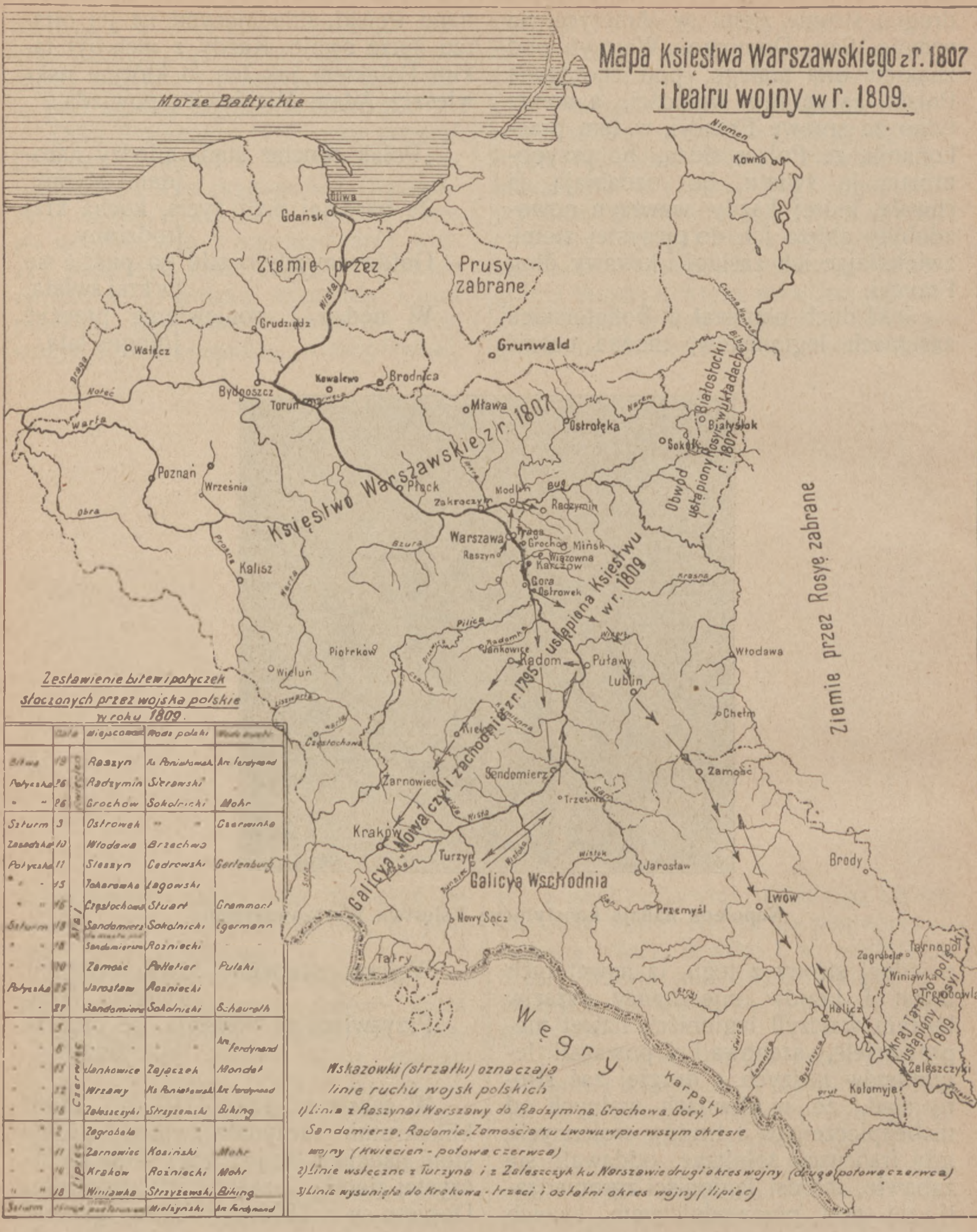
Jaki duch panował w bohaterskich zastępach legionistów, można ocenić z jednej strony z tego, iż nawet tych miast i krajów mieszkańcy, przeciw którym walczyli legioniści, nawet nieprzyjaciele, szanowali i poważali legionistów naszych, z drugiej zaś strony stąd, że w chwilach wolnych od niebezpieczeństw i trudów wojennych, gdy francuscy żołnierze oddawali się zabawie, młodsi legioniści zgromadzali się pod przewodnictwem swoich oficerów i starszych, wykształconych towarzyszy, w celu zapoznawania się z zasadami sztuki wojennej, uczenia się matematyki, dziejów polskich i t. p. Bo legioniści byli najlepszymi synami Polski, składającymi na jej ołtarzu życie swoje. Każdy z nich był takim Polakiem, jak ten, o którym nasz wieszcz Adam Mickiewicz powiada:

„Polak chociaż stąd między naro-
[dami słynny,
Że bardziej niźli życie, kocha kraj
[rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się
[w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć
[długie lata,
Walcząc z ludźmi i losem, póki mu
[wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyź-
[nie służy“.



Napoleon nadaje konstytucyę Księstwu Warszawskiemu.

W czasie od roku 1797 do 1806, kilkakrotnie zaczynała świecić legionistom nadzieja, że już wnet staną na ojczystej ziemi — i zawsze ich zawodziła. Dopiero w r. 1806, gdy dawny generał Napoleon Bonaparte, a od lat czterech Napoleon I. cesarz Francuzów, pobił Prusaków na głowę w bitwie pod Jeną i błyskawicznymi ruchami swych wojsk całe pruskie państwo opanował,




| | [illegible] | | Miejscowość | Wódz polski | [illegible] |
|---|---|---|---|---|---|
| Bitwa | 19 | Kwiecień | Raszyn | Ks. Poniatowski | Arc. Ferdynand |
| Potyczka | 26 | | Radzymin | Sierawski | |
| " " | 26 | | Grochów | Sokolnicki | Mohr |
| Szturm | 3 | Maj | Ostrówek | " " | Czerwinka |
| Zasadzka | 10 | | Włodawa | Brzechwa | |
| Potyczka | 11 | | Sieszyn | Cedrowski | Gertenburg |
| " " | 15 | | Tokarówka | Łagowski | |
| " " | 16 | | Częstochowa | Stuart | Grammont |
| Szturm | 18 | | Sandomierz | Sokolnicki | Egermann |
| " " | 18 | | Sandomierz | Rożniecki | |
| " " | 20 | | Zamość | Pelletier | Pulski |
| Potyczka | 25 | | Jarosław | Rożniecki | |
| " " | 27 | | Sandomierz | Sokolnicki | Schauroth |
| " " | 5 | Czerwiec | " " | " " | " " |
| " " | 8 | | " " | " " | Arc. Ferdynand |
| " " | 11 | | Jankowice | Zajączek | Mondet |
| " " | 12 | | Wrzawy | Ks. Poniatowski | Arc. Ferdynand |
| " " | 18 | | Zaleszczyki | Strzyżewski | Biking |
| " " | 2 | Lipiec | Zagrobela | " " | " " |
| " " | 11 | | Żarnowiec | Kosiński | Mohr |
| " " | 14 | | Kraków | Rożniecki | Mohr |
| " " | 18 | | Winiawka | Strzyżewski | Biking |
| Szturm | [illegible] pod Toruniem | | | Mielżyński | Arc. Ferdynand |

powrócili legioniści do Polski i stali się zawiązkiem wojska polskiego, które dzięki im, jakby cudem w ciągu kilku tygodni zorganizował w Wielkopolsce generał Dąbrowski. Wojsko to wzięło udział w dalszym boju Napoleona przeciw Prusakom, oraz przeciw spieszącym im w pomoc Moskalom

i zniewoliło zwycięskiego cesarza do utworzenia Księstwa Warszawskiego pod opieką Francyi, a berłem króla saskiego Fryderyka Augusta, którego rodzinę Sejm nasz, uchwalając Konstytucyę 3-go maja, zaprosił na tron polski.

Księstwo Warszawskie obejmowało Wielkopolskę i tę część Mazowsza z Warszawą, którą zagarnęli Prusacy, w trzecim rozbiorze Polski. Liczyło ono około 1.500 mil kwadratowych, i dwa miliony mieszkańców; nie była to więc Polska, ale zaledwo mały jej ułamek; przecież ułamek ten był obiecującym zadatkiem na przyszłość, miał rząd i armię polską, był chociaż szczupłym skrawkiem ziemi, na którym Polacy mogli swobodnie oddychać, gromadzić się i przygotowywać do dalszych bojów o odzyskanie reszty ziem ojczystych.

Jakoż niedługo nadarzyła się sposobność do takiego boju. Na wiosnę r. 1909, Austrya wypowiedziała wojnę cesarzowi Francuzów, a do Księstwa Warszawskiego wkroczył czterdzieści tysięcy żołnierzy liczący korpus austryacki.

W Księstwie było tylko 12 tysięcy wojska polskiego, gdyż większa część jego znajdowała się w Hiszpanii, w Gdańsku i rozmaitych fortecach niemieckich opanowanych przez Napoleona. Do obrony Warszawy miał pod ręką wódz naczelny wojska polskiego, książe Józef Poniatowski, zaledwo 8 tysięcy wojowników i 45 armat. Zastępy te składały się przeważnie z ochotników, którzy jeszcze nigdy w boju nie byli; wiedli je przecież doświadczeni legioniści, a przewodzili im tacy generałowie, jak twórca legionów Jan Henryk Dąbrowski, Michał Sokolnicki, Amilkar Kosiński i inni. To też książe Józef Poniatowski nie zawahał się tą garstką zagrodzić drogi do stolicy, przemożnemu nieprzyjacielowi, na R a s z y n u polach. Na polach tych, dn. 19 kwietnia 1909 roku, stanęło osiem tysięcy polskich żołnierzy z 45 działami, przeciw trzydziestu trzem tysiącom Austryaków, wiodących sto blisko armat i po zaciętym boju odparło ich zwycięsko. Niepodobna jednak było z tak szczupłemi siłami, które nie wystarczały nawet do obsadzenia obszernych szańców warszawskich, bronić stolicy. Zwycięstwo więc raszyńskie posłużyło tylko do zawarcia ugody, mocą której Austryacy zajęli Warszawę, wojsko zaś nasze przeszło na prawy brzeg Wisły, zatrzymując w swoich rękach, na brzegu tem położone przedmieście warszawskie, Pragę.

Ugoda ta, która wśród Warszawian wywołała wzburzenie i niezadowolnienie, okazała się w skutkach bardzo zbawienną; arcyksiąże Ferdynand bowiem, dowodzący Austryakami, zmuszony był z przeważnemi siłami swego korpusu pilnować Warszawy, gdy tymczasem wojsko nasze zachowało zupełną swobodę ruchów.

Generał Dąbrowski doradził, ażeby go wysłano do Wielkopolski, w Poznańskie i Gnieźnieńskie, w celu uformowania nowych oddziałów wojska polskiego, oraz ażeby książe Józef, z tem wojskiem, które było, wyruszył do zaboru austryackiego. Zabór ten obejmował wówczas teraźniejszą Galicyę oraz południową część dzisiejszej Kongresówki. Granica galicyjska wrzynała się głęboko w teraźniejsze Królestwo, szła z południa zachodniego ku północnemu wschodowi, wzdłuż brzegów rzeki Pilicy, aż do jej ujścia do Wisły, potem zwracała się ku północy i doszedłszy wzdłuż biegu tej królowej rzek naszych na odległość zaledwo kilku tylko kilometrów od warszawskiej Pragi, zataczała łuk, wygięty ku północy, a na wschód, zdążający aż do brzegów Bugu, na których łączyła się z moskiewskimi słupami granicznymi.

Stosownie do rady generała Dąbrowskiego książe Józef wkroczył w zabór austryacki i po szeregu zwycięs-

kich bitew i potyczek niemal całkiem go opanował. Tymczasem arcyksiąże Ferdynand siedział w Warszawie i szukał sposobnego miejsca do przeprawy na prawy brzeg Wisły. Szukał i znaleść nie mógł—aż gdy się mu nieudała wyprawa generała Mohra na Toruń, nowo — zaciężne hufce Dąbrowskiego zaczęły się zbliżać ku Warszawie, a równocześnie przychodziły wieści skiego wojska nie było, pociągnął przeciw księciu Józefowi. Dnia 12 czerwca przyszło do bitwy pod Wrzawami nad Sanem, gdzie znów książe Józef odniósł zwycięstwo; natomiast udało się arcyksięciu po gwałtownym szturmie na Sandomierz, zmusić naszych do ustąpienia z tego miasta. Nie wpłynęło to przecież ujemnie na powodzenie oręża polskiego, któremu w r. 1809



Zamość szturmem przez Woysko Polskie zdobyty D. 20. Maia 1809.

o powodzeniu księcia Józefa w Galicyi — zaniepokoił się o swoje komunikacye z Austryą i po północy dn. 2 czerwca, wymaszerował tak skromnie i cicho z Warszawy, że dopiero rano dowiedzieli się o tem jej mieszkańcy.

Opuściwszy Warszawę, podzielił arcyksiąże swe wojsko na trzy kolumny, jedną posłał przeciw hufcom Dąbrowskiego, drugą pod Sandomierz, a z trzecią, przeszedłszy Wisłę powyżej Sandomierza, w miejscu, gdzie pol- stale szczęście sprzyjało; gdy bowiem książe Józef przekroczył Wisłę w Puławach i pociągnął do Radomia, arcyksiąże zagrożony odcięciem od Krakowa, musiał co rychlej ze Sandomierza uchodzić. Krok w krok za nim szły wojska księcia Józefa, połączone już teraz z hufcami Dąbrowskiego i dn. 14 lipca stanęły pod Krakowem. Zajmujący go Austryacy kapitulowali i dn. 15 lipca 1809 roku, książe Józef wszedł w mury starożytnej Piastów i Jagiel-

lonów stolicy, wśród niedającej się opisać radości Krakowian.

Radość tę zamąciło na chwilę pojawienie się Moskali, którzy w r. 1809 byli sprzymierzeńcami Napoleona. Niechętni ci sprzymierzeńcy, wkroczyli do Galicyi z początkiem czerwca i tak manewrowali, ażeby z Polakami, którym z woli Napoleona i zawartego z nim przymierza, mieli pomagać, jak najmniej mieli do czynienia, a z nieprzyjacielem t. j. z Austryakami, nigdzie się nie spotkać. Zawsze więc tam szli, skąd Polacy ustąpili, a gdzie Austryaków nie było. Manewrując tak, znaleźli się w pierwszej połowie lipca w Wojniczu, skąd podażyli do Krakowa, by przeszkodzić Polakom w jego zajęciu. Energiczne wystąpienie księcia Józefa zmusiło ich jednak do ustąpienia i odtąd nic już nie zakłócało radości, z jaką mieszkańcy podwawelskiego grodu przyjmowali bohaterskich swych gości. Owszem, zwiększyła ją wiadomość o ostatecznem, walnem zwycięstwie Napoleona, odniesionem pod Wagram, dnia 6 lipca 1809 roku.

Pokój zawarty w Schoenbrunie dnia 14 października 1809 roku, zwiększył Księstwo Warszawskie o 919 mil kwadratowych i półtora miliona mieszkańców — przydzielono bowiem do Księstwa cały zabór austryacki z r. 1795 t. j. południową część dzisiejszego Królestwa, wraz z teraźniejszem wielkiem księstwem Krakowskiem, Podgórzem i połową Wieliczki.

Tak wskutek zwycięskiej kampanii z r. 1809, pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, Księstwo Warszawskie wzrosło niemal w dwójnasób i niepodległy ten kawał ziemi polskiej obejmował odtąd tę przestrzeń, na której obecnie znajduje się Poznańskie, południowo-wschodnia część Prus Zachodnich, Królestwo, oraz okręg krakowski, czyli tak zwane wielkie księstwo Krakowskie.

I stała się przy tem rzecz niezwykła — wojsko polskie, które wyszło na początku wojny, pod Raszyn, w 8 tysięcy ludzi, liczyło po skończonych bojach 40 tysięcy! Wzrosło tak, pomimo strasznych bitew i potyczek, w których poległy setki walecznych, dzięki poświęceniu i miłości ojczyzny ówczesnego pokolenia polskiego, które ochoczo życie i mienie swoje składało na ołtarzu dobra publicznego, byle tylko odzyskać wolność i niepodległość.

Cesarz Napoleon utworzył w r. 1807 Księstwo Warszawskie nie z przychylności do Polaków, ale dlatego, ażeby we wschodniej części Europy, na tyłach Niemiec, mieć punkt oparcia, oraz wiernego i walecznego sprzymierzeńca. To też głównem zadaniem rządu Księstwa Warszawskiego było utworzenie i utrzymywanie licznego i dzielnego wojska. Polski rząd Księstwa tem gorliwiej spełniał to zadanie, gdy go w niem ochoczo popierali mieszkańcy jego rządom podlegli, którzy rozumieli to dobrze, iż Polska tem rychlej odzyska swe prawa, im większą mieć będzie siłę zbrojną. Wobec tego siła ta coraz więcej rozwijała się i wzrastała. Po zwycięskiej wojnie 1809 roku wzrosła, jak wspomnieliśmy wyżej, wewnątrz Księstwa do 40 tysięcy ludzi, prócz tego jednak poza jego granicami było wojska polskiego w Hiszpanii i Niemczech około 18 tysięcy, nie licząc legii nadwiślańskiej i polskiego pułku lekko konnego gwardyi Napoleona, które chociaż w polskie mundury odziane i będące wojskiem polskiem, zaliczało się do składu armii francuskiej.

Waleczne te zastępy miały nie długo pójść w bój, który zapowiadał się jako bój ostatni, mający spełnić życzenia narodu polskiego.

Głównym celem wszelkich bojów napoleońskich było zwalczenie Anglii, którą cesarz Francuzów uważał za śmiertelnego wroga Francyi. Nie mogąc dostać się z wojskiem swojem do oblanej morzem Anglii, Napoleon

zwalczał ją na sprzymierzonej z nią Hiszpanii, nadto chciał ją pozbawić stosunków handlowych ze wszystkimi krajami Europy i w tym celu starał się wszystkie państwa europejskie zmusić do zerwania z Anglią tych stosunków i utworzenia tak zwanego systemu kontynentalnego, który polegał na tem, ażeby państwa znajdujące się na stałym lądzie, czyli kontynencie europejskim, niczego nie sprowadzały i nie kupowały od Anglików. Ponieważ w owe czasy Anglia była wyłącznym pośrednikiem handlu światowego, przeprowadzenie systemu kontynentalnego było bardzo trudnem, gdyż narażało państwa europejskie na drożyznę i rozmaite inne niedogodności. Mimo to dzięki zwycięstwom swoim Napoleon zdołał narzucić system kontynentalny Hiszpanii, Portugalii, krajom włoskim, Prusom, Moskwie, a wreszcie po wojnie 1809 roku i Austryi.

W pokoju zawartym w Tylży nad Niemnem, w r. 1807, mocą którego utworzono Księstwo Warszawskie, Moskwa przystąpiła do systemu kontynentalnego, gdy jej to jednak było niedogodnem, wkrótce zaczęła nie dotrzymywać odnośnych zobowiązań. Wobec tego Napoleon, który dobrze wiedział, że Moskwie wierzyć nie można postanowił ją zniszczyć, a równocześnie odbudować państwo polskie w dawnych granicach; poznawszy bowiem Polaków nie wątpił, iż przez wdzięczność za odzyskaną wolność i niepodległość, będą popierali jego dążenia i interesy.


Wnyście Woysk Polskich do Krakowa dnia 15go Lipca R. 1809.

Na wiosnę roku 1812 postanowił wyprawić się na Moskali na czele półmilionowej armii. Obecnie każde więk-

sze państwo posiada tak wielką siłę zbrojną, w owe jednak czasy armia tak potężna, była czemś nieznanem i zgoła niesłychanem. Armia francuska, pomimo ciągłych wojen, prowadzonych przez Napoleona, liczyła tylko około 300 tysięcy, polska 70 tysięcy żołnierzy. Napoleon jednak zniewolił do udziału w swojej wyprawie Włochów, Niemców, a nawet Portugalczyków, jako też Austryę, która dostarczyła mu korpusu posiłkowego, złożonego z 30 tysięcy ludzi. Zapomniał cesarz Francuzów, że taka przymusowa pomoc na nic się nie zdała — zapomniał chociaż mógł się o tem przekonać w roku 1809, gdy zmuszeni do udziału w wojnie przeciw Austryi, Moskale, byli tylko przeszkodą i zawadą, a nie żadną pomocą.

Pośród tych różnobarwnych, ze wszystkich krajów Europy pochodzących hufców, jedni tylko Polacy szli w bój z prawdziwą ochotą i niekłamanym zapałem — spodziewali się bowiem, że zwycięstwo cesarza Francuzów, o którem ani na chwilę nie wątpili, przyniesie wolność i niepodległość nie już jakiemuś ułamkowi ziemi polskiej, ale całej Polsce, w dawnych granicach.

Równocześnie, gdy „wielka armia“, jak nazywali Francuzi zastępy prowadzone na bój, w r. 1812 przez ich cesarza, zmierzając ku Niemna brzegom, przeciągała przez Księstwo Warszawskie, oraz przez Zachodnie i Wschodnie Prusy, zjechał do Warszawy wielki ambasador, t. j. poseł Napoleona, arcybiskup mechliński Pradt, który miał zastępować cesarza wobec rządu Księstwa Warszawskiego i pośredniczyć pomiędzy tym rządem i Polakami, a cesarzem.

Stosownie do wskazówek tego ambasadora, zwołano do Warszawy Sejm Księstwa Warszawskiego, który swoim marszałkiem wybrał dawnego dygnitarza Rzeczypospolitej polskiej, księcia Adama Czartoryskiego, generała t. j. najstarszego starostę ziem podolskich, poczem w dniu 28 czerwca 1812 roku zawiązał się dawnym polskim obyczajem w konfederacyę t. j. związek, ogłosił niepodległość Polski i postanowił dążyć do jej uzyskania wszelkimi możliwymi sposobami. Konfederacya wysłała deputacyę do Księcia Warszawskiego, a króla Saskiego Fryderyka Augusta i do cesarza Napoleona, który tymczasem wojskami swojemi zajął już Litwę po Wilno, i w tym samym dniu 28 czerwca, wśród radosnego uniesienia mieszkańców stolicy litewskiej, wkroczył w jej mury.

Król Fryderyk August przystąpił do konfederacyi, Napoleon zaś przyjął w Wilnie deputacyę, prowadzoną przez Józefa Wybickiego, łaskawie i serdecznie, a odpowiadając jej, rzekł między innemi: „Pochwalam wszystko, coście uczynili. Upoważniam usiłowania wasze; uczynię, co tylko odemnie zawisło, aby wspierać wasze postanowienia“.

Było to zatwierdzenie wszelkich postanowień konfederacyi, a więc i ogłoszenia niepodległości Polski. Niepodległość ta zależała już tylko od zwycięstwa Napoleona, które zdawało się nie ulegać żadnej wątpliwości. Moskale cofali się wszędzie przed „wielką armią“, niszcząc swoje zapasy i magazyny.

Większa część wojska polskiego tworzyła 5-ty korpus tej armii, złożony wyłącznie z Polaków i dowodzony przez księcia Józefa Poniatowskiego. Dzieliła się na trzy dywizye piechoty, dowodzone przez generałów: Dąbrowskiego, Zajączka i Kniaziewicza, oraz dywizyę jazdy generała Sułkowskiego. Reszta pułków polskich rozdzieloną była pomiędzy korpusy francuskie. Polacy szli wszędzie w przedniej straży, okrywając się w ciągłych potyczkach chwałą waleczności.

W sierpniu 1812 roku, dotarł Napoleon pod Smoleńsk i wziął szturmem to miasto. Cała Litwa była w jego rękach.

Wobec zbliżającej się jesieni, należało się tu zatrzymać z „wielką armią“, a w głąb Moskwy posłać tylko większy korpus, któryby do reszty pognębił Moskali i zmusił ich do proszenia o pokój. Ale cesarz Francuzów był przyzwyczajony wkraczać do stolic i podbijać przez to państwa, przeciw którym walczył. Wkroczywszy tak swego czasu do Madrytu, podbił Hiszpanię, wkroczywszy do Wiednia i Berlina, zwyciężył Austryę i Prusy. To też daremnie przedstawiano mu, że Moskwa, to kraj całkiem odmienny, że to kraj pusty, stepowy, w którym „wielkiej armii“ nie będzie można wyżywić, a zajęcie miasta Moskwy nie będzie równoznaczne z opanowaniem moskiewskiego kraju. Napoleon poszedł z całą armią w głąb Moskwy, pobił Moskali pod Mozajskiem i wszedł do miasta Moskwy; ale miasto to było wyludnione i podpalone w kilkunastu miejscach, Moskale bowiem nie czując się na siłach stawienia czoła „wielkiej armii“ uciekali, paląc i niszcząc wszystko za sobą.

Zwycięska armia Napoleona znalazła się wśród stepów moskiewskich bez środków do życia — na domiar złego nadeszła wczesna i mroźna zima. Nie było sposobu pozostania na miejscu, trzeba było wracać na Litwę, wśród ciągłych utarczek z Moskalami, którzy rozpoczęli zaciętą wojnę podjazdową, szarpiąc na każdym kroku armię napoleońską, napadając małe jej oddziały, wysyłane po żywność, a pierzchając przed większymi. Polacy, którzy pierwej szli w przedniej straży, teraz zasłaniali odwrót, walcząc bez ustanku z Moskaiami; mimo to oni jedni wrócili w zwartych szeregach, uprowadzając część swoich armat i unosząc wszyst-



Wewnętrzne oświecenie gmachu Sukiennic na przyjęcie Woysk Polskich.

kie, co do jednej, swoje chorągwie. Cała zresztą „wielka armia“, o ile nie poległa od oręża nieprzyjacielskiego, lub nie zginęła, wskutek mrozów i trudów, zmieniła się w olbrzymią gromadę maruderów i poszła w rozsypkę.

Klęska Napoleona, była zarazem klęską Francyi i Europy, a ogromnem, olbrzymiem nieszczęściem Polski. Francya straciła tysiące swoich najwaleczniejszych synów, Europa poszła pod przewagę Niemców, którzy odtąd zaczęli w niej rządzić, niszcząc wszelką wolność i swobodę, stokroć jednak więcej straciła Polska, nie osiągnęła bowiem całkowitej niepodległości, któ-



rej tak bliską już była, a nawet utraciła tę ułamkową niepodległość, jaką jej dawało Księstwo Warszawskie.

Rok więc 1812, który rozpoczął się wiosną pełną najświetniejszych nadziei, wiosną, do której woła nasz Adam Mickiewicz:

„O wiosno! Kto cię widział wten-
[czas w naszym kraju,
Pamiętna wiosno wojny, wiosno
[urodzaju!
O wiosno, kto cię widział, jak by-
[łaś kwitnąca
Zbożami i trawami, a ludźmi błysz-
[cząca —
Obfita we zdarzenia, nadzieją brze-
[mienna!
Ja ciebie dotąd widzę, piękna ma-
[ro senna!...
Urodzony w niewoli, okuty w po-
[wiciu,
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem
[w życiu“...

Zakończył się żałobną, rozpaczliwą jesienią. Rok 1812 jest rokiem nieszczęścia i klęski naszej narodowej, a setna jego rocznica 1912 roku — żałobną rocznicą.

W r. 1815 na Kongresie w Wiedniu oderwano część Wielkopolski od Księstwa Warszawskiego i pod nazwą „Wielkie Księstwo Poznańskie“ oddano Prusom, oderwano Kraków z okręgiem i utworzono z niego malutką rzeczpospolitą, z reszty zaś utworzono Królestwo Polskie, z armią narodową i rządem polskim, ale poddano je pod berło carów moskiewskich, a tem samem skazano na niedolę i niewolę.

A przecież bohaterskie czyny i krew, przelana przez legionistów, oraz przez walecznych wojowników z roku 1809 i 1812, jak również poświęcenie i gotowość do ofiar ówczesnego społeczeństwa polskiego, nie poszły na marne— wspomnienia legionów i napoleońskich czasów orzeźwiały, przez cały wiek dziewiętnasty, naród polski, dodawały mu sił i wytrwałości do walk, bojów i cierpień, działały nań zbawiennie i stały się powodem, że dzisiaj żyjemy, możemy patrzeć w przyszłość pełni nadziei i nie wątpić śpiewając: Jeszcze Polska nie zginęła!

# *WYLEĆ ORLE!*

*Wyleć z gniazda orle młody,*
*Wzleć w błękitów toń!*
*Lasy szumią, szemrzą wody,*
*Majem pachnie błoń.*

*Już z piosenką w górę mały*
*Skowronek się wzbił,*
*Czajki na błoń pozlatały —*
*Krzyczą, ile sił.*

*Słońce ziemi jak na gody*
*Iskier rzuca snop...*
*Dalej orle, w wir swobody —*
*Pod niebieski strop!*

*Poznaj ten świat górny, złoty*
*I szarugę chmur*
*I wsłuchaj się w gromów grzmoty*
*I w wichrowy chór.*

*Bo twój, orle, cel wiadomy:*
*Wiedzę na dół nieść —*
*I ku słońcu poprzez gromy*
*Mnogie rzesze wieść.*

**Ferdynand Kuraś.**

**Dr. Jan Opieński,**
starszy lekarz powiatowy we Lwowie.

# Poradnik dla ochrony zdrowia.

W pojęciu lekarzy dzielą się ludzie na zdrowych i chorych, a ztąd zadanie lekarzy jest dwojakie: czuwać nad zdrowymi, aby nie zachorowali i leczyć tych, którzy zachorowali. Nie mogą wprawdzie lekarze dziś jeszcze zapobiegać wielu chorobom, a są nadzwyczajne wypadki, zwłaszcza w fabrykach zwykle nagłe, którym zapobiedz trudno, a mimo to starają się lekarze gdzie i jak można ochraniać zdrowie robotnika, rzemieślnika itd. Ci lekarze, którzy wyłącznie zajmują się ochroną zdrowia ludzkiego, nazywają się higienistami od greckiego słowa „hygea", tj. zdrowie. Wszyscy inni lekarze zajmują się wyłącznie leczeniem już chorych. Higieniści udzielają swej porady ludziom przez odczyty, pogadanki, artykuły w gazetach, książkach itp. O ile więc takie poradniki, mające na celu ochronę zdrowia nietylko są pożyteczne, ale nawet konieczne dla szerszej publiczności, o tyle poradniki dla leczenia różnych chorób są nie na miejscu i nieraz więcej złego mogą przynieść niż dobrego, bo zdrowy może z książki dowiedzieć się, co robić, aby być zdrowym, ale chory potrzebuje lekarza, nie książki.

Przyczyną różnych chorób są wpływy szkodliwe, mianowicie takie, które zależą od człowieka, i takie, które są od niego niezależne: do pierwszych zaliczamy np. złe mieszkanie, ciemne, wilgotne i zimne, nieodpowiednie żywienie się, używanie złej wody, nadużywanie trunków, nienależytą odzież, złe urządzenia w fabrykach lub niewłaściwe zachowanie się przy pracy, w szkole, w warsztacie itd. itd. Te wszystkie wpływy szkodliwe zależą wyłącznie od nas samych w przeciwieństwie do innych, jak np. zmiany gwałtowne klimatu, silne wiatry, mrozy, wielkie upały i burze, bagnisty grunt, szkodliwe robaki i owady, trujące rośliny i grzyby, a wreszcie bakterye czyli zarazki chorobotwórcze, które najdują się wszędzie, a więc w powietrzu, wodzie, ziemi, w pokarmach, napojach itd. Tu człowiek w pewnym tylko stopniu może od tych szkodliwych wpływów się ochronić. Wyjaśni się nam to lepiej na przykładach; i tak np. dozna ktoś rażenia piorunem podczas burzy lub nabawi się tyfusu podczas epidemii, odmrozi sobie nos lub uszy podczas silnych mrozów, to tu powiemy, że działały na człowieka wpływy szkodliwe od niego niezależne; ale jeśli komuś chorują dzieci na reumatyzm i katary z powodu tego, że ma wilgotne i ciemne mieszkanie, lub jeżeli pozwala swym dzieciom iść do domu, gdzie zmarło dziecko na szkarlatynę, albo gdy robotnik w garbarni zamiast wyjść w porze obiadowej i umywszy ręce posilić się, będzie w fabryce jadł obiad lub wreszcie kto, zamiast pójść o 50 kroków dalej po wodę do dobrej studni pójdzie czerpać wodę z pobliskiego potoku, to tu nabawią się ci ludzie różnych chorób, których mogliby uniknąć, gdyby robili inaczej, tj. dbali o czystość rąk, dobre mieszkanie, zdrową wodę itd. A tak jednych jak i drugich skutków szkodliwych wpływów uniknęliby, gdyby znali zasady nauki o ochronie zdrowia.

**Cóż więc mamy robić i jak robić, aby zdrowie ochronić?**

Pokrótce więc i ogólnikowo postaram się w ramach tego artykułu na pytanie to odpowiedzieć, a nadto dodać kilka uwag o leczeniu środkami domowymi przed przybyciem lekarza tak przy chorobach jak i nagłych wypadkach, wreszcie objaśnić sposoby zapobiegania szerzeniu się chorób zakaźnych czyli nagminnych. Zacznijmy od powietrza, to bowiem jest dla nas bardziej jeszcze potrzebne niż jedzenie i picie, bo bez powietrza można tylko kilka minut wytrzymać, w złem powietrzu kilka godzin, a bez jedzenia i kilka dni można się obejść. Powietrze zanieczyszcza się przez ludzi samych, gdyż człowiek wydycha t. zw. kwas węglowy, który nagromadzony w powietrzu, działa szkodliwie, dalej zanieczyszcza się powietrze przez pył nagromadzony na ulicach i placach lub w warsztatach, fabrykach; w tych ostatnich nadto różne gazy powstałe przy pewnych rodzajach fabrykacyi, jak np. pary spirytusu w gorzelniach, przykre gazy w mydlarniach itp. Powietrze dobre, zawierające głównie potrzebny do oddychania gaz zwany „tlen“ w dostatecznej ilości i czystości, jest pierwszym warunkiem zdrowia. Dlatego więc należy mieszkanie często przewietrzać przez otwieranie okien i to nietylko w lecie, ale i w zimie. Samo otwieranie okien wystarczy w izbach mieszkalnych, gdzie mieszka jedna rodzina, ale nie wystarczy w fabrykach i warsztatach, szkołach, czytelniach itp., gdzie trzeba urządzać przewietrzanie sztuczne, t. zw. wentylacyę za pomocą odpowiednich urządzeń na dachach, w oknach, koło pieców, a które to urządzenia polegają na tem, że albo usuwa się z pokoju powietrze zanieczyszczone a na jego miejsce wchodzi z nadworu czyste, albo wpędza się do pokoju czyste, które wypędza złe powietrze.

Drugim niezbędnym dla życia środkiem jest woda. Bez wody ani roślina, ani zwierzę nie może utrzymać się nietylko w dobrem zdrowiu, ale nawet przy życiu. Tu więc musimy tak jak przy powietrzu dbać o czystość tej wody, a więc przedewszystkiem porzucić używanie wody z potoku lub rzeki, w której i bieliznę pierze się i bydło się poji, a do której gdzieś w górnym biegu nieczystości miast, miasteczek, fabryk odpływają. Starajmy się o wyszukanie źródeł i zaopatrujmy je w dobre cembrzyny, a gdzie źródeł brak, zakładajmy głębokie studnie z pompami, miejsce na około studni przynajmniej na $^1/_2$ metra na około szczelnie wybrukujmy, a przedewszystkiem zarzućmy już raz ten sposób czerpania wody własnemi konewkami zwłaszcza w studniach, służących do wspólnego użytku kilku lub kilkunastu domów; a dotyczy to przedewszystkiem wody służącej do napoju i gotowania potraw. Studnie powinny być zdala od stajen i gnojówek i nie tuż nad potokami, bo wtedy bardzo łatwo następuje zanieczyszczenie; wielka ilość chorób zakaźnych, jak tyfus brzuszny, cholera, czerwonka, choroba tasiemca i inne choroby kiszek powstają z takiej zanieczyszczonej wody.

Ale i sam grunt nie jest obojętną dla zdrowia naszego rzeczą. W bagnistych okolicach panuje często febra czyli zimnica, szerząca się przez komary, które na moczarach i oparzeliskach się wylęgają i noszą w sobie zarazki febry, przez ukłucie wszczepiają ludziom febrę. A grzyb, rzucający się na domostwa nisko położone, powoduje również wilgoć i choroby z niej wynikłe, jak katary i reumatyzmy. Osuszenie bagien i moczarów, z których mniej pożytku a więcej szkody, i drenowanie wilgotnych gruntów będzie najlepszym środkiem zapobiegania tym różnym chorobom tembardziej, że i dla podniesienia wartości ziemi osuszenie wilgotnych gruntów niepoślednie ma znaczenie.

Odżywianie się czyli jedzenie albo zaspakajanie głodu i pragnienia jest dla utrzymania się przy życiu konieczne a dla ochrony zdrowia tem ważniejsze, że szkodliwości wynikłe ze złego odżywiania dotyczą wszystkich warstw ludności, tak bogaczów jak i biedaków; pierwsi ze zbytków często sobie szkodzą, drudzy z braku środków niejednokrotnie lichą i niezdrową strawą zadawalać się muszą. Odżywianie rozumne i zdrowe zależy przedewszystkiem od wieku; inaczej żywić się muszą dzieci nowonarodzone, inaczej dzieci starsze, inaczej dorośli; dalej zależy rozumne odżywianie od rodzaju zajęcia, a więc od rodzaju pracy a wreszcie od tego, czy człowiek jest zdrów, czy chory. Pamiętać więc musimy, że dziecko w pierwszym roku, dopóki zębów nie dostanie, a więc do 10 miesiąca, ma mieć za pokarm główny pierś matczyną albo stósownie przyrządzone mleko a nadto już przy końcu karmienia kaszka lub bułka w mleku. Później chleb z dobrej mąki i dobrze wypieczony, mleko przegotowane, a surowe tylko, jeśli się ma pewność, że krowa jest zdrowa zupełnie, krupy, ziemniaki i jarzyny strączkowe dobrze ugotowane, w wieku starszym mięso kilka razy na tydzień, naturalnie ze zdrowego bydlęcia i dobrze ugotowane lub upieczone. Za napój dobra woda i mleko, dla dorosłych herbata lub kawa, czego jednak dzieciom dawać nie należy, a natomiast można dać kawę owsianą, żołędziową, „Wolnego“. A strzedz się należy przed trunkami, już broń Boże u dzieci, ale i u starszych. Alkohol czyli spirytus zawarty jest we wszystkich trunkach, najwięcej jest go w wódce od 30 do 70 procentów, w winie 8 do 12, w piwie 3 do 5 procentów, dalej w rumie, miodzie i nalewkach owocowych. Alkohol to wróg największy ludzkości. Pożytek z niego dla odżywiania, jak wykazały najnowsze badania, żaden, a szkody nawet przy miernem używaniu wielkie, jak n. p. stwardnienie żył, puchnienie wątroby, zapalenie w nerkach, katar żołądka, nie mówiąc już o tem, że przy nadużywaniu hańba, wstyd, złamanie szczęścia rodzinnego, nędza, często zbrodnie, a w końcu kryminał.

O odżywianiu w chorobach może rozstrzygać tylko lekarz przez odpowiednie wskazówki czyli przepisaną dyetę, o czem jeszcze później słów kilka.

Mieszkanie. Już mówiąc o gruncie, mówiliśmy o wilgoci w mieszkaniu i grzybie, tu dodać muszę, że warunkiem zdrowego mieszkania jest prócz dostatecznej ilości powietrza zasób światła naturalnego, t. j. słońca, a będzie to tem ważniejsze dla tych, których zajęcie związane jest z mieszkaniem, którzy więc warsztat swej pracy mają w domu. W miastach więc wielką szkodę przynoszą t. zw. mieszkania suterynowe czyli piwniczne głównie dla braku światła. Nauka wykazała, że o wiele prędzej i zdrowiej rosną zwierzęta i ludzie, chowani w słonecznych izbach niż ciemnych; a powietrze ma w mieszkaniu o tyle wielkie znaczenie, że przynajmniej tam, gdzie bieda nie pozwala na większą izbę i więcej izb dla licznej rodziny lub czynszowników, doprowadzanie świeżego powietrza przez częste otwieranie okien i drzwi jest pierwszym warunkiem zdrowia.

Czystość ciała wogóle, w szczególności skóry i w związku z tem odzież wielkie mają również znaczenie dla ochrony zdrowia.

Skóra, pokrywająca nasze ciało, stanowi bardzo ważny narząd dla tego, że przez „pory“ czyli drobniuteńkie otworki w skórze wychodzą niezdrowe składniki przemiany materyi; tak samo jak z moczem, a poniekąd i z kałem wydalają się niepotrzebne i trujące dla organizmu ludzkiego ciała, tak z powietrzem, które wydechamy, wychodzi szkodliwy dla ciała

kwas węglowy i tak samo skórą, z potem wyżej wymienionymi otworkami w skórze wychodzą te szkodliwe składniki. Ponieważ skóra ciągle wydziela z gruczołów łojowych tłuszcz i przez to skóra nie wysecha a nadto przyskórek ciągle świeży narasta a stary się złuszcza, więc tylko przez baczne pielęgnowanie skóry, tj. codzienne mycie mydłem i wodą, a nadto przez możliwie częste kąpiele możemy skórę oczyszczać, a temsamem utrzymać się przy dobrem zdrowiu. Tu zwracam uwagę na nierozsądek niektórych matek, które do roku dzieciom uszów nie myją dla jakichś niemądrych przesądów. A kiedy już o czystości mówimy, nie zawadzi parę słów o czystości ust względnie zębów — na co od wczesnego wieku szkolnego dzieci zwracać należy uwagę, tj. od czasu gdy t. zw. zęby mleczne wypadną. Pilnować czystości ust tembardziej powinniśmy, że usta i zęby służą do przyjmowania jadła i napoju, do rozdrabniania stałych pokarmów, że więc po każdem jedzeniu zostają między zębami i w fałdach ust i podniebienia cząsteczki pokarmów, które się rozkładają, psują zęby, a nadto powodują, zwłaszcza u dzieci przy piersi, choroby ust, żołądka i kiszek.

O d z i e ż winna być zastósowaną do pory roku i do zajęcia zawodowego. Zwyczaj siedzenia w izbie w tym samym kożuchu, w którym się chodzi po dworze, jest niedobry zarówno jak i sypianie w obcisłem ubraniu, siedzenie w izbie w czapce i kapeluszu, a niechronienie głowy przed działaniem letniego słońca. Odzież wogóle powinna być taka, aby chroniła przed zbytniem gorącem i zimnem, ale zarazem taka, aby nie przeszkadzała w wydzielaniu skóry. Tu wspomnieć należy o tym przesądzie wielu matek po wsiach, a często i w miasteczkach, który niemałą przynosi szkodę przez to, że w chorobie nie zmienia się bielizny, gdy tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie; częste przewdziewanie bielizny i zmiana pościeli, to dopiero warunki polepszenia w chorobie. A wreszcie słówko jeszcze o odzieży, którą dziś niestety coraz częściej kupuje się na tandetach; pomijając już lichotę towaru zwrócić należy uwagę na niebezpieczeństwo, jakie wynika z kupienia starej, używanej nieraz odzieży, która mogła być z jakiego chorego n. p. na suchoty lub takiego, który przebył tyfus, czerwonkę itd.

Oto n a j w a ż n i e j s z e wskazówki ochrony zdrowia w życiu codziennem; nie wspomniałem tu wcale o higjenie pracy, przemysłu, nie poruszyłem hygjeny szkolnej, środków spożywczych, bo pomieścić ich nie mogę w jednym artykule.

Przystąpię więc do omówienia w krótkości o p i e k i n a d c h o r y m i przed przybyciem lekarza tak w chorobach, jak i w nagłych wypadkach.

Pierwszą zasadą, której się tu trzymać należy, jest: c h o r e m u n i e s z k o d z i ć, drugą: j a k n a j r y c h l e j w e z w a ć l e k a r z a, trzecią: d o k ł a d n i e p o l e c e n i a l e k a r z a w y k o n a ć!

Najczęstszą chorobą w domu są choroby dzieci. U nich więc zwracać należy zawsze uwagę na wypróżnienia stolcowe i w razie jakiegoś cierpienia wcześnie dać środek przeczyszczający, a to najlepiej olej rycinowy, a unikać t. zw. herbaty francuskiej lub senesu, bo tymi środkami raczej zaszkodzić można, zwłaszcza kobietom. W razie gorączki okład zimny na głowę i umycie całego ciała wodą z octem, wreszcie przygotowanie jakiegoś lekkiego a w każdym razie płynnego posiłku, jak kleiku, mleka, herbaty, kawy czarnej itd. Nie na miejscu są wszelkie smarowania, przykładanie garnków t. zw. spalania róży itp.; najniewinniejsze, bo przynajmniej choremu nie szkodzą wprost, to „zamawiania“, ale to znowu jest zabobon szkodliwy o tyle, że traci się czas, który

mógłby być przez wezwanego lekarza należycie wyzyskany.

Konwulsye u dzieci mają najczęstszą przyczynę w przeładowaniu żołądka, więc tu środek przeczyszczający będzie zawsze wskazany. U starszych w razie kłócia w boku przy oddechaniu suche bańki, jeśli są na miejscu (łatwiej o gorczycę), mogą przynieść ulgę; w razie silnych bólów głowy zimny okład z dużej chustki w kilkoro zwiniętej a nietylko wąsko przewiązanej przez głowę, często zmieniany będzie bardzo pomocny, przy bólach brzucha najczęściej gorący okład z wody lub kaszy (kataplazm) przyniesie często ulgę; w razie silnego osłabienia ćwierć szklanki kawy czarnej (mocnej) lub szklanka herbaty z rumem, kieliszek dobrego wina. Przy wymiotach łykanie kawałków drobnych opłukanego lodu, lub woda sodowa i czarna kawa (bez cukru). Przedewszystkiem spokój dla chorego, zapewnienie mu dobrego powietrza w izbie i wyproszenie gości, którzy nieraz tak izbę wypełnią, że chory nie ma poprostu czem oddechać.

Oto najważniejsze wskazówki dla niesienia pomocy choremu przed przybyciem lekarza. W pielęgnowaniu chorego pamiętać należy obok ścisłego wykonywania poleceń lekarzy — o tej zasadzie, że chory raczej niech nic nie je, niżby miał jeść zadużo, bo słusznie jeden z lekarzy powiedział, że „z głodu żaden chory jeszcze nie umarł, lecz z przejedzenia się niejeden". Z naciskiem to podnoszę, bo często lekarz, zwłaszcza na wsi jest świadkiem, jak największą troską rodziny otaczającej chorego jest nie co innego, jak to, że chory nie chce jeść.

W nagłych wypadkach pomoc lekarska natychmiastowa jest niezbędną i dla tego w większych miastach istnieją t. zw. „pogotowia ratunkowe", gdzie ze stacyi ratunkowej przyjeżdża lekarz z wyćwiczoną służbą i albo chorego przewożą lub przenoszą, lub na miejscu co potrzeba zalecają, opatrują rany i stósują t. zw. sztuczne oddechanie. Na wsiach wezwać należy najbliższego lekarza, a zanim tenże przybędzie, ratować środkami domowymi i tak: Przy ciałach obcych, które najczęściej u dzieci się zdarzają pamiętać o tem, aby przy wydobywaniu koralika, fasoli lub grochu, które utkwiły w gardle lub nosie nie wepchać jeszcze dalej: krwiotoki wymagają spokojnego ułożenia chorego, zimnych najlepiej lodowych okładów, lewatywy ze słonej wody, łykanie lodu z solą; w razie krwiotoku po postawieniu pijawek uciśnięcie krwawiącego miejsca zwitkiem czystej waty lub płótna (nie liście ani pajęczyna). Omdlenie wymaga ułożenia chorego na łóżku z głową nieco wyżej, świeże powietrze, zwolnienie ubrania koło szyji i w pasie, skrapianie twarzy zimną wodą i kieliszek wina lub wódki. Przy oparzeniu zależnie od tego, czem oparzenie nastąpiło, przedewszystkiem nie stósować zimnej wody, lecz świeże tłuszcze (niesolone) np. oliwę, najlepiej z wodą wapienną jako okłady. Rażenie piorunem wymaga ułożenia poziomego, zlewania zimną wodą twarzy i klatki piersiowej, sztucznego oddechania i nacierania rąk i nóg zimną wodą. Udar słoneczny czyli porażenie słoneczne: umieszczenie chorego w miejscu przewiewnem z głową wyżej jeśli twarz sina lub z głową niżej jeśli blada, zimne okłady na głowę i sztuczne oddechanie; na łydki gorczyca. Przy wypadku utopienia przedewszystkiem usunąć z jamy ustnej glinę, piasek, błoto itp., rozebrać utopionego, sztuczne oddechanie i nacieranie okolicy serca i wogóle całego ciała za pomocą ciepłych okładów, ogrzanych wełnianych chustek, butelek z gorącą wodą na nogi itp., nadto o ile to możliwe, podawanie ciepłych napojów jak kawy, herbaty i mleka.

Przy zmarznięciu pamiętać trzeba, że rozgrzewanie zmarzniętego ma się

odbywać powoli i stopniowo; najlepiej umieścić zmarzniętego w wannie z zimną wodą lub ostrożnie nacierać skórę śniegiem w chłodnej izbie póki sztywność nie ustąpi, robić potem sztuczne oddechanie, a następnie powoli przenieść zmarzniętą osobę do ogrzanej izby, stopniowo ciało rozgrzewać i podać ciepły napój.

Otrucia wymagają natychmiastowej pomocy lekarskiej. Przy nagłych wypadkach wogóle należy, zanim przybędzie lekarz, zasięgnąć pomocy miejscowego oglądacza zwłok, który ma wskazówki do ratowania w nagłych wypadkach; dobrą nieraz pomoc może dać miejscowa akuszerka egzaminowana, bo posiada wiele środków mogących być przydatnymi do ratunku.

Zapobieganie szerzeniu się chorób zakaźnych czyli nagminnych jest ważne przedewszystkiem dlatego, że tu w razie zachorowania pomoc środkami domowymi nietylko jest bezskuteczna, ale choroba przenosi się właśnie na otoczenie chorego i jego opiekunów — jego rodzinę i odwiedzających krewnych i sąsiadów. Choroby zakaźne są to choroby, które występują zwykle nagminnie, tj. przenoszą się z chorego na zdrowego albo wprost przez samo powietrze przez chorego wydzielane (dżuma, nosacizna), albo przez jego wydzieliny i odchody jak kał, mocz, plwociny (tyfus, cholera, czerwonka, suchoty, dyfterya), wydzielinę z nosa (zapalenie opon mózgowych), albo za pośrednictwem ubrania i bielizny, pokarmów i napojów (mleko, woda), albo wreszcie za pośrednictwem owadów (muchy, pchły). Odpowiedź na pytanie, jakimi sposobami to się dziać może, daje nam nauka, która wykryła, że przyczyną tych właśnie chorób zakaźnych są drobniuteńkie istoty, t. zw. bakterye, których gołem okiem widzieć nie można, a które są tak małe, że w główce od szpilki zmieści się ich 40 milionów i które mnożą się tak szybko, że w przeciągu godziny powstają ich dziesiątki i setki tysięcy. Walka z tymi zarazkami to właśnie zapobieganie szerzeniu się chorób zakaźnych. Trzy są zasady, na których polega skuteczna z nimi walka, a to: I. Wczesne donoszenie o chorobach przez głowy rodzin, urzędy parafialne, oglądaczy zwłok, akuszerki do urzędów gminnych, Naczelników gmin do Starostwa. 2. Możliwie najwcześniejsze oddzielenie chorego od zdrowych, a więc unikanie stykania się mieszkańców zdrowych z domami zakażonymi. 3. Wykonywanie desinfekcyi czyli odkażania ścisłego podczas choroby i gruntownej desinfekcyi końcowej mieszkania po ukończonej chorobie.

Pierwsza zasada jest zupełnie jasna; żąda ona, aby władze sanitarne czyli lekarze powiatowi (fizycy miast) zaraz mogli przybyć do miejscowości zakażonej, chorobę sprawdzić i zarządzić co potrzeba. Leży to w interesie ludności nietylko dla tego, że chorobę można w zarodku stłumić, a mieszkańcy dostają odrazu bezpłatną poradę lekarską, po którą musieliby nieraz kilka mil do lekarza w mieście się udawać, ale biedni otrzymują nawet bezpłatnie lekarstwa z funduszów państwowych.

Druga zasada tj. odosobnienie chorego to może najtrudniejsza, ale niemniej ważna jak pierwsza. Tu w miastach i miasteczkach staramy się o tz. „domy izolacyjne“ dla odosobnienia chorych, o osobne przy szpitalach oddziały dla chorych zakaźnych, a gdzie to niemożebne, to przynajmniej o oddzielenie w samym domu chorych od zdrowych, lub wreszcie o odosobnienie całych domów. I tu władze państwowe starają się przyjść w pomoc ludności o tyle, że przy cholerze, dżumie, tyfusie plamistym — niezamożnych mieszkańców pozbawionych zarobku żywi się z funduszów rządo-

dowych. Szkody więc z odosobnienia nikt nie ponosi. Trzecia zasada to dezinfekcya, tj. zabijanie zarazków za pomocą t. zw. środków dezinfekcyjnych, jak np. karbolu, lyzolu, formaliny, wapna świeżo zgaszonego rozrobionego z wodą, ługu z popiołu itd. polega ta dezinfekcya na tem, że wydzieliny i wydaliny chorych, ich bielizna, pościel i odzież, używane przez chorych do jedzenia i picia naczynia muszą być ciągle w czasie choroby poddawane dezinfekcyi, a więc moczone w karbolu, zlewane wapnem świeżo zgaszonem i wyprane we wrzącym ługu. Po wyzdrowieniu chorego robi się t. zw. dezinfekcyę końcową mieszkania tj. ścian, podłogi, sprzętów przez zmywanie karbolem, bielenie wapnem itd. Jako zakończenie dezinfekcyi konieczna jest kąpiel ciepła wszystkich współmieszkańców domu, gdzie była choroba zakaźna.

Oto pokrótce zebrany poradnik dla ochrony zdrowia. Czytelnikom ofiarowałem w niniejszym artykule to, czego mnie wiedza lekarska i kilkunastoletnie doświadczenie lekarskie po wsiach, miasteczkach i miastach nauczyły. Jeśli czytelnik odniesie tę korzyść, że będzie w stanie w życiu codziennem, w nagłych wypadkach i w chorobach zakaźnych współdziałać z lekarzem i rozumnie do jego wskazówek się zastosować, będzie to dla mnie największą zapłatą, tem bardziej, że w takich warunkach przyspieszymy odrodzenie społeczeństwa naszego w tak ważnym kierunku, jak zdrowie i siły fizyczne.

We Lwowie, w lipcu 1911 r.

# POŁÓW ŚLEDZI
## w Kristianssund w Norwegii.

Jeszcze szary brzask grudniowy nie zdążył dotknąć domostw ludzkich, kiedy żółtawa łuna ukazała się na niebie. Szła od grupy łodzi rybackich, ktore już tak wcześnie wyruszają na połów, oświetlając sobie drogę. Wiatr ucichł, zapowiada się pogoda. Przeźroczyste powietrze pozwala spostrzegać w oddali cudne, śnieżne wierzchołki gór. Łodzie prześlizgują się powoli w porcie, wymijając się zręcznie w ciemności. Po jakimś czasie wszczyna się ruch... przed szóstą błyszczą już światełka w porcie, a głosy ludzkie dochodzą z paruset statków. Niektóre łodzie nie skończyły jeszcze wyrzucania śledzi z sieci, na innych ludzie pozwolili sobie na godzinną drzemkę. Nie sypia się dużo podczas tych dni gorączkowych, każda godzina jest droga i może przynieść świeży zarobek. Pracują też ludzie, dopóki się oczy same nie skleją do snu, dopóki ręce nie zmartwieją i nie pokryją się pęcherzami od zimna i słonej wody.

Co pcha tych ludzi do pracy gorączkowej, spełnianej z taką ochotą i dobrym humorem? Oczywiście nadzieja zysku, który może im wystarczyć na dłuższy czas. Przytem jest to gra hazardowna; nikt nie wie naprzód, co mu dzień przyniesie, każdy daje jednakowy wkład kapitału lub pracy, a los obdarza jednego większym, drugiego mniejszym zarobkiem. Najpierw część połowu, około 63%, zabiera „statek“, t. j. właściciel, kapitan i maszynista; reszta zostaje własnością rybaków, których bywa na statku przeważnie 8—10. Każdy z nich otrzymuje swoją część tak zwany „lot“ i przytem w wolnych chwilach mogą próbować szczęścia, zarzucając sieci na inne ryby; wszystko to razem w przeciągu trzech tygodni przynosi każdemu z rybaków od 600 do 1.700 koron zysku. Nic

dziwnego, że taki zarobek nie pozwala ludziom myśleć o śnie i odpoczynku i zmusza ich do wytężonej pracy.

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Lecz oto zabrzęczały łańcuchy — to pierwsza łódź wyrusza. Jest już tak widno, że rozróżnić można góry zarysowujące się na horyzoncie, jak potężny zwał chmur. Łodzie już są na morzu, wymijając zręcznie wysepki i skały, przerzynają powierzchnię wody. Jest niedzielny poranek i powiew wiatru przynosi odgłos dzwonów kościelnych. To dzwonią w kościele w Grips, jednej z najmniejszych parafii Norwegii; należy do niej zaledwie parę wysepek. Ilu też z tych 200 parafian pójdzie dziś do domu Bożego? Ludzie w skupieniu słuchają dźwięku dzwonów, ale główny szyper patrzy już z uwagą na morze. Po ruchu fali poznać można, którędy ciągną śledzie. Łodzie przepływają teraz nad strasznemi głębinami... Tu się zatrzymała ławica. Powoli statki ustawiają się jeden obok drugiego, tak, aby załoga mogła się ze sobą porozumiewać. To bliskie sąsiedztwo pozwala zapalczywym rybakom z południa wszczynać sprzeczki z lada powodu i przezywać różnemi wyzwiskami swoich antagonistów z Kristianssundu. Ale na takie wypowiedzenia się pozwalają sobie w chwilach, kiedy mgła pokryje morze i przeszkodzi w pracy.

Dziś jest jasność przeźroczysta i powietrze kryształowe... wszyscy zatapiają się w pracy i wszelkie urazy milkną na jakiś czas. W czystem, zimnem powietrzu rozlegają się donośnie głosy ludzkie, dźwięk łańcuchów i szum motorów. Fale morskie kołyszą lekko statki, otoczone na milę wokoło lasem masztów i kominów. Powiew wiatru pędzi dym powoli w stronę wschodu, tam tworzy on nad czerwonem okiem słońca olbrzymią brew. Jeszcze nie czas zarzucać sieci, ale wszystko już przygotowane; ludzie próbują raz jeszcze sznurów i wpatrują się niewywczasowanemi oczyma w zachodzące słońce, które chowa się na widnokręgu w krwawej łunie i zalewa wszystkie przedmioty i powietrze światłem i barwami. Zadziwiające, jak prędko nastaje ciemność; nadlatuje, zda się, z wiatrem, unoszącym się nad morzem. W jednej chwili niebo na północy staje się czarne i w ponurych ciemnościach widać tylko grzebienie fal, jak śnieżno-białe, chłodne, ustępują miejsc coraz to nowym szeregom. Dopiero teraz, w tej nieprzeniknionej okiem atmosferze, ma się przejmujące do szpiku kości wrażenie, że się jest na bezbrzeżnym oceanie.

Lecz następuje czas pracy na łodziach. Morze rozbrzmiewa wołaniem, rozkazami, hałasem, łodzie oświetlają się żółtemi latarniami i w ciemnościach rozlewa się to światło po całem morzu. Nadchodzi pora, kiedy śledzie idą w sieci; ze wszystkich też łodzi spuszczają je już na morze i płyną powoli dalej z wiatrem, tak, że sieci zostają rozwieszone na wielkiej przestrzeni. Nierzadko bywa tak, że gdy łodzie są dość duże, związują razem 80 do 90 sieci i tworzą jedną olbrzymią, długości około ćwierci mili norweskiej (mila norweska wynosi około 10 kilometrów). Ale znów zdarza się, że napłynie taka masa śledzi, że ciężarem swoim może przerwać sieć; wtedy w mgnieniu oka trzeba wszystkie sieci rozłączyć, aby uniknąć szkody i straty.

Dziś, jakgdyby mniejszy połów się zapowiadał, tak długi czas upływa, zanim sieć można wydostać, a ponieważ noc jest ciemna, nie można widzieć, jak nisko łagiewki, utrzymujące sieć, opuszczają się w wodę. Wyrusza więc paru ludzi w małej łódeczce, o ile fale nie są wysokie... jak tylko oddalą się od statku, ciemność pokrywa ich zupełnie i głosy giną w szumie fal.

Widok flotylli, oczekującej na nich, jest wprost zjawiskowy. Czarne sylwety statków ślizgają się tam i napowrót po falach, zresztą widać tylko latarnie i pochodnie, a tak dużo tych świateł, że zabarwiają niebo krwawą łuną. To całe miasto świetlne, które powstało na morzu, a między temi drżącemi światełkami unosi się gwar głosów ludzkich, odgłos przesuwanych łańcuchów, hałas motorów i parowców — dziwne jakieś życie, które

wydaje się jeszcze fantastyczniejsze na tle bajecznie czarnego morza północy. Tam, w ciemnościach, wyje coś przeciągle i ponuro, to może burza nadciąga i grozi już zdaleka. A to morskie miasto przedstawia teraz wartość koło 10 milionów w statkach i przyrządach, a 3.000 ludzi mieści się na tych łupinach, które wypłynęły na potężny i nieogarniony okiem ocean.

Na horyzoncie błyszczą wciąż światełka białe i czerwone... to latarnia morska w Grips próbuje swem krwawem lub białem okiem dojrzeć flotyllę. Napróżno! wzrok ten jej nie dosięgnie, flotylla za daleko posunęła się już w morze. Łódeczka wysłana na zwiady, powraca i jakiś głos woła: jeszcze nie czas! Zdawałoby się, teraz jest jeszcze czas do chwilowego wypoczynku, ale nikt nie myśli o śnie; spało się jeszcze przedtem dwie godziny. Każdy z załogi próbuje szczęścia i zarzuca sznur na głąbiki. Tu każdy działa na własną rękę i jedno szczęśliwe zarzucenie przynosi 30 örów (ör ma wartość naszego grosza), a może zdarzyć się dużo takich udatnych zarzuceń, zanim śledzie raczą się zbliżyć do sieci. Sznury zarzucone są zupełnie machinalnie, czasem rybak stoi, śpiąc, a zdrętwiała ręka zaciska się kurczowo wokół sznura. To samo widziałem kiedyś na wsi. Babina oprawiała śledzie, gdy w tem zasnęła i śpiąc smacznie, nie przerywała swej pracy. Tu wiedzą wszyscy, że w epoce „śledzi“ każda minuta ma swoją wartość, korzystać więc trzeba, dopóki to bogactwo jest jeszcze w morzu! pracują też wszyscy z podziwu godną energią.

Gdy burzliwa noc pokryje kirem morze, nadchodzi wtedy czas odpoczynku i snu.

. . . . . . . . . . . . . . .

— Teraz czas!

Szybkim rzutem zanurzają się sznury w wodzie i cała uwaga skupia się teraz w sieciach. Ludzie są już przyzwyczajeni do nadzwyczaj dokładnych i zgodnych ruchów. Po krótkim czasie ukazuje się pierwszy srebrzysty pas — to śledzie. Z gołemi rękami rzucają się rybacy na tę wilgotną, ruchliwą masę, która wyłania się z morza. W sieci jest tak dużo śledzi, że ten wyślizgujący się, żyjący ciężar, uderza w piersi ludzi, wnoszących sieć na pokład. Ale oni z przyjemnością zanurzają ręce w tej ślizkiej, ruchliwej masie, zdaje im się, że pokrywają pokład stosami błyszczących koron. Więc padają te masy śledzi, tak, że wkrótce pokrywają cały pokład do masztów i w głąb po schodach aż do kajut. Na wszystkich łodziach rozciągnięto sieci, które w świetle pochodni wyglądają, jak srebrne. Zapach śledzi miesza się z zapachem wilgoci i morza. Wkrótce osiada na ścianach, kominach, pokrywa rdzą metalowe przedmioty, włosy i ubranie przesiąkają nim doszczętnie. Tygodniowy pobyt w tem powietrzu jest już bohaterstwem. Lecz ludzie ci zdają się nie odczuwać tego zapachu, zżyli się z nim, roznosząc go po całem mieście i sklepach. Dość powiedzieć, że gdy się rozmawia z takim rybakiem przez telefon, czuje się go na odległość.

. . . . . . . . . . . . . . .

Niektóre statki kończą już połów i żeglują w stronę lądu i oto przed południem cała flotylla jest już z powrotem w mieście. Pierwsze statki zarzucają kotwicę w części portu, przeznaczonej na rynek. Zaczyna się targ, podczas, kiedy całe chmary mew uwijają się koło statków; małe łódeczki z pluskiem wioseł śpieszą ku targowi. Kierownik wyprawy staje w swej łodzi i pyta:

— Ile?

— Dwieście miar! Dobry połów!

Po tej rozmowie kieruje się ku wybrzeżu, by „zameldować“. Oznacza to, że potrzeba tu wielu ludzi do pracy, wysyłają się też świeże depesze: Więcej beczek, więcej soli, więcej soli! Niema tu giełdy śledziowej, ceny powstają same przez się, zazwyczaj prędko stają się wiadome, przechodząc z ust do ust; zależne zaś są od wielkości połowu i popytu. Żaden z handlarzy nie sprzedał śledzi naprzód. Postąpili tak ze względów spekulacyjnych, a teraz, gdy dostaną złe ceny w Hull, Hamburgu lub Szwecyi, stracą moc pieniędzy.

Na pokładzie belgijskiego parowca stoi pan Abeelle z Antwerpii i kiwa: „Hej, tu, ze śledziami!“ On jest tu dziś pierwszą osobą i przedmiotem ogólnych rozmów. Przechadza się oto wśród tego gwaru ze swoimi napomadowanymi wąsami, w spodniach, jak do konnej jazdy, z rozwiewającemi się na wietrze połami surduta, popija szampana i obmyśla nowy sposób ładowania śledzi. Gdy inni pakują je w beczki i skrzynie, on używa jako jedynego naczynia wnętrza swego statku. Rozkładają tam w dole śledzie naprzemian z warstwami soli i tak naładowany statek wyprawiają w drogę. Z początku tak oryginalny sposób transportowania śledzi wzbudzał śmiech między Norwegami, później jednak przekonano się, że dobry to pomysł. „Ale jak u licha—zapytywali się—mogą wyglądać te śledzie przy końcu podróży i co się z nimi staje?“

A co się też wogóle ze śledziami staje? Tymczasem wiadomo tylko z pewnością, że wzbudzają zajęcie na targu w Hull, ponieważ są w tym roku bardzo duże i tłuste. Ale czy też wiedzą ludzie, kupujący śledzie wędzone w Hamburgu, skąd one pochodzą i gdzie zostały złapane?

Złapano je pewnej nocy grudniowej, hen, o wiele mil od brzegu, w pewnem fantastycznem mieście świetlanym, pod groźnem i ponurem niebem północy.

*Z. J.*

*Inż. Eustachy Śmiałowski.*

# O naprawie dróg wiejskich.

Nic się w języku naszym tak trafnie nie nazywa, jak droga — bo czy ona jest dobra, czy zła, zawsze dużo kosztuje, a więc jest droga. Ażeby była dobrą, wymaga wiele płacy i pieniężnego nakładu; jeżeli zaś jest złą i zaniedbaną, to także kosztuje niemało, gdyż niszczą się na niej wozy i zwierzęta zaprzęgowe. Utrzymanie drogi w dobrym stanie tem mniej stosunkowo kosztuje, z im lepszego materyału jest zbudowana. Drogi brukowane twardym kamieniem są bardzo dobre i długo trwają, jeszcze lepsze i wygodniejsze są drogi asfaltowane, t. j. wyłożone sproszkowanym i odpowiednio przyrządzonym kamieniem wapiennym, nasyconym naturalną smołą ziemną. Drogi takie jednak tam tylko budowane być mogą, gdzie jest ruch znaczny i gdzie wyłożenie wielkich sum na budowę drogi jest możliwem. Na takie drogi zdobyć się mogą tylko wielkie i zamożne miasta.

Na wsi jest już bardzo dobrze, jeżeli droga może być wysypana żwirem, czyli jak zwykle nazywają szutrem, rzecznym albo tłuczonym.

Trafiają się u nas okolice posiadające kamień albo żwir rzeczny, po największej jednak części na miejscu wcale kamienia niema i trzeba go z daleka wozić, na co znów najczęściej brakuje pieniędzy.

Cóż w takim razie robić? — aby odpowiednio drogę urządzić i należycie utrzymywać.

Wiadomo, że droga ziemista w czasie pogody i posuchy, jeżeli tylko niema na drodze wyboi, bywa bardzo dobrą i wygodną. Otóż trzeba się starać, ażeby droga taka była o ile możności zawsze jak najsuchszą. Deszcz na drogę padać musi, na to niema

rady, można jednak drogę tak urządzić, ażeby woda spływała z niej jak najprędzej i pozwalała drodze szybko obsychać. W tym celu powinna być droga z obu stron obkopana rowami, mieć należytą wypukłość i spadki na prawo i lewo ku rowom.

Droga ziemista nie powinna być ani za wązka, ani za szeroka. Najlepiej, gdy szerokość jej pomiędzy rowami, którymi jest obkopaną, wynosi sześć metrów. Na drodze węższej niewygodnie się mijać; szerszą trudno naprawiać. Trudno z tego powodu, iż zwykły robotnik nie rzuci ziemię łopatą dalej jak na 3 metry; jeżeli więc droga szersza niż 6 metrów, a on stoi w rowie i z niego ziemię wyrzuca, zamiast środka drogi, brzeg jej podsypie.

Rowy powinny także mieć odpowiednie wymiary. Jeżeli grunt jest twardy, nieprzepuszczalny, mogą być płytsze, w przeciwnym razie należy je bardziej pogłębić; najlepiej tak, by dno rowu wybrane było poniżej gruntu przepuszczalnego, w spodnim nieprzepuszczalnym.

Naturalnie, iż nie zawsze to jest możliwem, gdzie jednak ów grunt nieprzepuszczalny nie leży głębiej jak na metr pod powierzchnią ziemi, tam koniecznie trzeba się do niego dobrać.

Wypadek ten często zachodzi w okolicach urodzajnych: z wierzchu czarnoziem, pod powierzchnią glina. Gdy droga po takim gruncie prowadzi, to koniecznie trzeba rowy tak wykopać, by dno ich chociaż na 20 centimetrów zagłębionem było w glinie.

Z tego, cośmy o rowach powiedzieli, wypływa, że głębokość i zależna od niej szerokość rowów przydrożnych może być bardzo rozmaitą i musi być zastosowana do miejscowych stosunków. W każdym jednak razie rów przydrożny powinien mieć przynajmniej 1 metr szerokości u góry, 30 centimetrów szerokości na dnie i 35 centimetrów **pionowej** głębokości. Taką pionową głębokość wówczas mieć będzie, jeżeli głębokość jego mierzona po szkarpie wyniesie pół metra czyli 50 centimetrów.

Rowy należy zawsze kopać prosto, według sznura, a to nie tylko dlatego, że rów prosty ładnie wygląda, ale i ze względu na jego trwałość. Kto przypatrzy się uważnie jakiej rzece, lub potokowi, ten spostrzeże, że tam gdzie rzeka, lub potok, prosto płynie, brzegi trzymają się dobrze i wcale się nie obrywają; za to na zakrętach wciąż woda brzegi obrywa. Rów, którym od czasu do czasu woda płynie, jest także wówczas małym potokiem, jeżeli więc chcemy, by opierał się skutecznie działaniu wody, musimy go kopać prosto, o ile tylko na to kierunek drogi pozwala, tam zaś, gdzie go skręcić musimy, należy mu dać łagodne zaokrąglenie, a nie łamać go raptownie.

Każdy rów składa się z dna i dwóch pochyłych ścian bocznych. Ściany te nazywają się s z k a r p a m i, a dno p o d e s z w ą rowu.

Jeżeli rów niema się rychło popsuć, to szkarpy jego nie powinny być zbyt strome, owszem trzeba, ażeby były pochylone łagodnie. Szerokość dolna szkarpy, to jest odstęp pomiędzy jej spodem, a krawędzią drogi i to odstęp mierzony nie po pochyłości, tylko w wadze, w poziomie, nie powinien nigdy być mniejszy niż pozioma głębokość rowu.

Chcąc wybrać porządny rów o łagodnie pochylonych szkarpach, nie można zaraz od góry kopać go w całej szerokości, jak to zwykle po wsiach robią, lecz trzeba odstąpić od krawędzi drogi tyle, jak rów ma być głęboki i w tej odległości od drogi wybrać rów o ścianach pionowych tak głęboki, jak potrzeba wymaga, a tak szeroki, jak szeroką ma być podeszwa rowu. Dopiero, gdy taki rów o ścianach pionowych jest gotów, ścina się ziemię od strony drogi tak, aby powstała

szkarpa pomiędzy dnem rowu, a krawędzią drogi, od pola zaś spuszcza się tak płaską szkarpę, ażeby ziemia się nie obsuwała.

Jeżeli np. mamy wykopać rów 35 centimetrów głęboki, to odstępuje się od krawędzi drogi 35 centimetrów, kopie rów tyleż głęboki, a tak u góry jak i u dołu 30 centimetrów szeroki i dopiero po wykopaniu tego rowu, ścina po obu jego stronach płaskie szkarpy.

Rów służy do chwytania wody spływającej z drogi, jakoteż ze sąsiedniego pola i odprowadzania jej możliwie jak najprędzej. Dlatego powinien mieć odpowiedni spadek.

Jeżeli droga idzie po pochyłości, z góry na dół, to rów przydrożny może być wszędzie jednakowo głęboki. Jeżeli jednak droga nie ma w kierunku długości swojej żadnego spadku, albo ma bardzo mały, to rów musi mieć rozmaite głębokości, a mianowicie w jednym końcu musi być płytszy, a w drugim głębszy.

Ażeby rów należycie odprowadzał wodę, musi mieć na każdy metr swojej długości, przynajmniej pół centimetra spadku.

Woda z drogi spływa do rowu. Nie dosyć jednak, by miała dokąd spływać, potrzeba jeszcze, by jak najszybciej i jak najłatwiej spływać mogła.

W tym celu należy odpowiednio wykonać tę część drogi, po której się jeździ i chodzi, czyli tak zwany tor drogi.

Przedewszystkiem więc trzeba drogę tak podsypać, by środek jej wyższy był od brzegów i to tem wyższy, im droga szersza. Jeżeli np. droga pomiędzy rowami ma 6 metrów szerokości, to środek jej powinien przewyższać brzegi o 15 centimetrów.

Ziemię użytą do podwyższenia środka drogi trzeba sypać po trochę warstwami i silnie raz koło razu, puckami drewnianemi ubijać.

Jeżeli ziemia ta nie jest sypka, lecz jak to najczęściej bywa, składa się z dużych brył, darni i t. p., to przed ubijaniem należy ją starannie motykami porozbijać, lub też bronami rozwłóczyć, czyli zeskrudzić. Nieporozbijane bryły, a szczególnie darnie, psują drogę, nie tylko bowiem źle jest po nich jeździć, ale nadto pomiędzy takiemi bryłami i darniami zatrzymuje się woda, która tor drogi rozmiękcza, wskutek czego tworzą się wyboje.

Mając starą, popsutą drogę naprawiać, potrzeba najpierw wybrać brakujące rowy, a zamulone wyczyścić, uzyskaną zaś z nich ziemią przedewszystkiem znajdujące się na drodze dziury, bruzdy i wyboje pozasypywać. By zasypywanie to było pożytecznem, należy przedtem, znajdujące się zawsze w takich dziurach błoto, lub kurz, usunąć i dopiero w oczyszczone porządnie dziury, bruzdy i wyboje należycie porozbijaną ziemię po trochę sypać i mocno puckami ubijać. Dopiero gdy się drogę w ten sposób całkiem wyrówna, tak, że niema już na niej żadnych zagłębień, należy podsypać jej środek, w sposób wyżej opisany.

Zdarza się bardzo często, zwłaszcza na drogach szerszych niż 6 metrów, że wozy jeżdżąc środkiem toru, wyżłobią go tak głęboko, iż brzegi drogi wyższe są od jej środka. W takim wypadku, jeżeli rowy są dosyć głębokie, nie potrzeba ich wcale wybierać, tylko brzegi drogi pościnać, a właściwie zeskrobać i uzyskaną stąd ziemią środek drogi podwyższyć.

Naturalnie, że i w tym razie ziemię trzeba porozbijać i w warstwach należycie ubić. To ubijanie jest niezmiernie ważnem, gdyż droga ziemista wówczas tylko dobrą być może, gdy tor jej jest gładki, równy i o ile możności twardy.

Twardość tę można powiększyć przez stosowne mieszanie rozmaitych gatunków ziemi. Tak np., gdy tor drogi jest gliniasty, a w pobliżu znajduje się piasek, bardzo dobrze jest

podsypać ją tym materyałem. Na odwrót na drogę piaszczystą dobrze jest sypać glinę.

Gdzie są drzewa szpilkowe, tam znakomicie wzmocnić można drogę, posypując ją szpilkami drzew i potłuczonemi szyszkami.

Pyż wyrzucany z pól, również użytym być może do powiększenia twardości drogi, tylko nie trzeba kłaść go na niej w kupach, jak to w wielu miejscowościach czynią, ale rozpostrzec w cienkich warstwach na torze drogi. Rozpostarty tak pyż, czepia się powierzchni drogi, zakorzenia w niej i wzmacnia ją znakomicie.

Opisane sposoby naprawiania drogi stosują się tam, gdzie grunt, przez który droga prowadzi, ma większą lub mniejszą twardość, gdy jednak droga przechodzi przez mokradła, lub zgoła przez moczary, to jeszcze na inne trzeba się brać sposoby.

Gdy grunt jest mokry i przez samo wykopanie rowów osuszyć się nie da, musi się do naprawy drogi użyć drzewa.

Naprawa zapomocą drzewa jest po wsiach ulubionym sposobem wykonywania tej roboty. Jak się dziura na drodze zrobi, przykrywają ją gałęziami, często nawet z liści nieobranymi i przysypują ziemią. N i c n i e m a g o r s z e g o i n i c b a r d z i e j d r o g i n i e p s u j e, j a k t a k a n a p r a w a. Gałęzie lub patyki luźnie na dziurze pokładzione, łamią się pod pierwszym przejeżdżającym wozem i wyłażą końcami z pod ziemi, którą je przysypano. Pomiędzy gałęziami tworzą się dziury, istne łapki na końskie nogi. Jazda po tak „naprawionej“ drodze, to prawdziwa tortura dla ludzi i koni.

Jeżeli drzewo do naprawy drogi musi być użytem, to trzeba je odpowiednio przyrządzić.

Pręcik cienki łatwo się złamie, złóżmy jednak takich pręcików razem 8 lub 10 tak, by utworzyły wiązkę, a najtęższy chłop nie potrafi jej złamać, albo chociażby zgiąć tylko. Tak i na drodze luźne patyki i gałęzie na nic się nie zdały, jeżeli je jednak zwiążemy w wiązki i jako takie użyjemy do naprawy drogi, mogą być bardzo użyteczne.

Mając naprawiać drogę przez grunt grząski, trzeba ją przedewszystkiem obkopać głębokimi rowami, opatrzonymi w należyte spadki. Następnie wszystkie dziury i wyboje, znajdujące się na drodze, należycie ubitą ziemią pozasypywać, a nierówności, wysokie brzegi i t. p. pościnać. Dopiero gdy droga jest już zupełnie wyrównana, można dla wzmocnienia jej toru użyć drzewa w postaci f a s z y n.

F a s z y n y są to wiązki chróstu po 7 metrów długie, po 30 centimetrów grube i co 30 centimetrów silnie związane drutem, lub w braku tego łykiem.

Patyki użyte do faszyn nie potrzebują być grube. Wystarczy, gdy będą mieć po pół do półtora centimetra grubości, lecz za to winny być o ile możności proste i n i e gałęziste. Dobrze jest także, gdy są świeże, a nie suche. Suche wnet zgniją, gdy tymczasem świeże,' zwłaszcza na wiosnę, lub w jesieni kładzione, opuszczają się i długo trwają. By opuszczanie to ułatwić, nie trzeba końców faszyn zawijać, lecz zostawić je wolne tak, by faszyna pomiędzy ostatniem przewiązaniem, a końcem swoim, miała kształt miotły.

Co do gatunku drzewa, to w ostateczności można użyć każdego, najlepsze są jednak faszyny: z wiklin, prętów wierzbowych, olszyny i brzozy.

Faszyny układa się na w y r ó w n a n y m torze drogi, wpoprzek, ściśle jedna przy drugiej i każdą z nich przybija do ziemi przynajmniej trzema ostrymi kołkami drewnianymi, po 60 centimetrów długimi. Poczem przesypuje się je ziemią, przynajmniej na 45 centimetrów wysoko w środku, a po 30 centimetrów po krajach drogi. Ziemię tę trzeba naturalnie sypać warstwami i mocno puckami ubijać.

Na miejscach suchych nigdy nie trzeba używać drzewa do naprawy drogi, luźne bowiem pręty, lub gałęzie psują drogę, a kładzenie faszyn na drodze prowadzącej przez grunt suchy, byłoby istnem marnotrawstwem.

Droga ziemista potrzebuje ciągłej opieki i naprawy. Wciąż trzeba z niej wodę spuszczać, wyboje zasypywać, bo inaczej ulegnie zepsuciu. Większe naprawy najlepiej jest przedsiębrać na drodze takiej na wiosnę, bo wtenczas wszystko prędko obsycha, to chociaż i deszcz spadnie w czasie roboty, wiele jej nie zaszkodzi.

Mówiliśmy dotychczas o drogach ze samej ziemi tylko zbudowanych, gdyż takich u nas najwięcej. Są przecież i w naszym kraju okolice, gdzie o kamień nie tak znów trudno. Musimy więc i o żwirowanych drogach wspomnąć.

Drogi żwirowane nazywają także gościńcami, albo z francuska szosami.

Po polsku najodpowiedniej nazywać taką drogę żwirówką. Otóż żwirówka tem się różni od drogi ziemistej, że środkiem szerzej, lub wężej wysypana jest kamieniem tłuczonym, lub żwirem rzecznym. Po wsiach żwirówki robią zwykle po 6 metrów między rowami szerokie, a kamień sypią na 4 metry szeroko.

Jest to trochę zamało, bo na czterech metrach dwa wozy się nie miną i zawsze jeden musi zjeżdżać z kamienia, choćby tylko dwoma kołami, na niewyżwirowaną część drogi, przez co, szczególnie podczas deszczu droga się psuje i kamień błotem zanieczyszcza. Dlatego żwirówka powinna mierzyć na szerokość pomiędzy rowami 7 metrów i mieć nasyp kamienny 5 metrów szeroki.

Rowy przy drogach żwirowanych zakładają się taksamo jak przy ziemnych. Taksamo również wykonywują się wszystkie inne roboty ziemne, jedyną różnicę stanowi tutaj sypanie kamienia.

Gdy droga jest już obkopana rowami i tor jej należycie wyrównany tak, by środek jej wyższym był od krawędzi o 10 centimetrów, wybiera się środkiem drogi wgłębienie pod kamień na 5 metrów szeroko, a 5 centimetrów głęboko. Wgłąbienie to nazywa się łożyskiem. Po obu stronach łożyska, wzdłuż drogi zakopuje się dwa szeregi kamieni, po 20 do 25 centimetrów grubych, kamień tuż przy kamieniu i tak wysoko, by wystawały nad łożysko 15 centimetrów w górę. Kamienie te nazywają się krawężnikami, albo obsadzką drogi i służą do ograniczenia nasypu kamiennego. Ponieważ i łożysko ma 5 metrów szerokości, a tor drogi metrów 7, przeto pomiędzy obsadzkami, a rowami pozostają ścieżki ziemiste, zwane poboczami. Na te pobocza sypie się ziemia wybrana z łożyska i mocno ubija tak, ażeby pobocza zrównały się z obsadzkami, a miały spadek ku rowom. Nakoniec do łożyska sypie się kamień tłuczony (szuter), albo też żwir rzeczny, przy krawężnikach (obsadzkach) na 15, w środku zaś drogi na 20 centimetrów grubo.

Żwir ten trzeba rozgarnąć i wyrównać, tak, by utworzył równą i jednostajną powierzchnię, w środku wypukłą, a spadającą ku krawężnikom i poboczom.

Wykonana w ten sposób droga byłaby gotową i jest nią rzeczywiście, jeżeli do wysypania drogi użyto płaskiego żwiru rzecznego, jaki znajduje się w wielu naszych rzekach, jak np. w Wiśle powyżej Krakowa, lub w Dniestrze koło wsi Kornalewic, Kalinowa, miasta Sambora i dalej w górę. Taki rzeczny żwir bowiem układa się równo i bardzo łatwo uciera kołami wozów.

Gdzie jednak w rzece znajduje się żwir okrągły, który przed sypaniem na drogę trzeba młotkiem porozbijać,

albo gdzie używa się żwiru tłuczonego z grubego kamienia, tam trzeba drogę ugnieść walcem drogowym. Walec taki także wałem zwany, znają dziś wszyscy. Jest to rura żelazna z dwoma również żelaznemi dnami, o średnicy 1 metra i 25 centimetrów, a półtora metra długa, opatrzona drewnianą mocną ramą, która ją obejmuje i do której przymocowany jest dyszel, wagi i orczyki do zaprzęgania koni. W dnach walca znajdują się otwory, zamykane szczelnie śrubami, którymi to otworami wlewa się wodę, potrzebną do powiększenia ciężaru walca.

Walec taki bez wody waży przeszło 5 tysięcy kilogramów, napełniony wodą przeszło siedem tysięcy pięćset, a kosztuje około dwóch tysięcy koron.

Widać z tej wagi, że dobrze drogę ugniatać może, ale jest drogi, toteż nie tylko po wsiach, ale i po powiatach rzadko go gdzie mają. Ma ich jednak dosyć Wydział krajowy we Lwowie i od niego łatwo walec taki pożyczyć można za pośrednictwem Wydziału powiatowego.

Jeżeli drogę ma się walcem ugniatać, to w łożysko pomiędzy krawężniki nie trzeba sypać odrazu całej ilości żwiru na 15 i na 20 centimetrów, lecz najpierw należy go nasypać w całej szerokości łożyska na 8 centimetrów grubo i tak wywalcować, by walec próżny wszędzie trzy razy po żwirze przejechał i tyleż razy walec napełniony wodą. Na tak ugniecioną spodnią warstwę trzeba dopiero nasypać resztę żwiru na 12 centimetrów w środku drogi, a na 7 centimetrów przy krawężnikach, t. j. równo z ich wierzchem i znów sześć razy walcem przejechać, trzy razy próżnym i trzy razy pełnym.

Gdzie jest blisko piasek, dobrze jest wywalcowaną już drogę posypać tymże na 2 centimetry grubo i po nim jeszcze kilka razy walcem przejechać.

Ugniatać drogę walcem najlepiej po deszczu, gdy jest mokro, gdyż wówczas robota ta jest skuteczniejszą.

Na 1 metr długości drogi wyżwirowanej na 5 metrów szeroko, na 20 centimetrów w środku, a 15 centimetrów przy obsadkach grubo, potrzeba 1 metr sześcienny żwiru i jedną dziesiątą metra sześciennego kamienia grubego na obsadzki; to znaczy, że z jednego metra sześciennego takiego kamienia ustawi 10 metrów długości obsadzki. Piasku na 1 metr długości drogi wyjdzie również jedna dziesiąta metra sześciennego, czyli 1 metr sześcienny na 10 metrów długości drogi.

Gdzie droga żwirowana przecina grunt gliniasty, nieprzepuszczalny, tam pod żwir trzeba podsypać piasek. W takim razie trzeba łożysko wybrać nie na 5, ale na 15 centimetrów głęboko i po ustawieniu obsadzek, wsypać do łożyska pomiędzy nie, najpierw piasek na 10 centimetrów grubo, a potem dopiero żwir, jak wyżej opisane.

Jeżeli zaś droga prowadzi przez grunt miękki, np. czarnoziem, to najlepiej dno łożyska grubym kamieniem w y b r u k o w a ć, bruk przysypać piaskiem na 10 centimetrów grubo i dopiero na wierzch żwir nasypać. W takim razie łożysko musi być wybrane na 35 do 40 centimetrów głęboko.

Żwir użyty do wysypania drogi, czy rzeczny, czy tłuczony powinien być o ile możności równo gruby.

Szczególnie odnosi się to do żwiru tłuczonego (szutru). Żwir taki powinien być tak drobno tłuczony, ażeby poszczególne kamyki żwiru nie były grubsze jak 5 centimetrów, t. j. tak małe, iżby dały się przesypywać przez pierścień żelazny, mający otwór 5 centimetrów szeroki, nie powinny być przeto większe jak duże włoskie orzechy.

Niektórzy sypią na spód żwir gruby, a na wierzch drobniejszy. Jest to bardzo zły sposób wysypywania drogi, drobny bowiem żwir, pod naciskiem kół wozów, wpycha się pomiędzy gruby i niby klinami wysadza go na wierzch.

Na wyżwirowanej w ten sposób drodze, leży wkrótce pełno grubych kamieni, na których potykają się ludzie i konie.

Drogi żwirowane także się psują i wymagają naprawy. Jeżeli porobią się w żwirowaniu małe wyboje, to trzeba popsute miejsca powycinać dżaganem (kilofem) na 5 do 8 centymetrów głęboko tak, by ściany wycięć były pionowe i zasypać je świeżym żwirem.

Jeżeli w wybojach jest woda, błoto lub kurz, to przed naprawieniem trzeba wodę spuścić, a kurz lub błoto wygarnąć i dopiero po wygarnięciu żwir sypać.

Ażeby było czem drogę naprawiać, powinien zawsze na jednem jej poboczu leżeć żwir w kupkach.

Kupki takie winny mieć po 2 metry sześcienne objętości, co będzie, gdy długość ich u góry wyniesie 3 metry, u dołu 5 metrów, szerokość półtora metra, a wysokość po szkarpie mierzona metr jeden.

Gdy z czasem porobią się na drodze bruzdy, lub całe szeregi wyboi, wówczas całą drogę trzeba na nowo na 5 do 10 centimetrów grubo wyżwirować i jeżeli można, ugnieść walcem, jak wyżej opisano.

By drogę żwirowaną w dobrym utrzymać stanie potrzeba rocznie na 1 kilometr drogi, przy niezbyt wielkiej ilości wozów przejeżdżających drogą i średnio-twardym żwirze, 100 metrów sześciennych żwiru, czyli 50 kupek.

Ilość ta jest jednak zmienną i zależną nie tylko od liczby wozów, przejeżdżających drogą, ale także od wielkości przewożonych ciężarów, od twardości gruntu, który droga przecina, od gatunku żwiru, jakim drogę wysypano, wreszcie od pogody i zmian atmosferycznych.

Żwir rzeczny jest bardzo dobry, z kamieni zaś, z których żwir się wytłuka, najlepszym jest porfir, kamień koloru ciemno - wiśniowego, bardzo twardy, potem granit. Gorszym znacznie twardy wapień, jeszcze gorszym wapień miękki, a najmniej odpowiednim piaskowiec, który szybko rozsypuje się na piasek.

Ażeby wytłuc dwu-metrową kupkę kamienia twardego, porfiru, lub granitu, potrzebuje wprawny tłukarz 4 dni czasu, na wytłuczenie zaś kupki kamienia miękkiego np. wapienia dni dwa. Rozsypać zaś potrafi jeden człowiek na dzień 5 metrów sześciennych, czyli 2 i pół kupki żwiru i to jeżeli nie potrzebuje go wozić taczkami dalej jak na 30 metrów od kupki.

Na drogach żwirowanych, które ciągną się po gliniastym gruncie, a nie mają pod żwirem podsypki piasku, zdarza się często na wiosnę, że mróz nasyp żwirowy rozsadza — żwir tonie w glinie, a ta wyłazi na wierzch drogi, jakby drożdże z garnka. Gdy się tak droga popsuje i porobią się na niej zapadliska, nigdy do nich żwiru sypać nie należy, bo choćby do jednej dziury parę kupek wsypał, drogi nie naprawi. W takim razie trzeba od każdej dziury wybrać rowek wpoprzek drogi, do przydrożnego rowu wyłożyć go grubymi kamieniami tak ułożonymi, ażeby woda mogła pomiędzy nimi przeciekać i czekać aż droga obeschnie. Dopiero gdy to nastąpi, można po oczyszczeniu dziur z błota i gliny, zasypać je żwirem.

Na zakończenie wspomnąć jeszcze należy, że jeżeli droga żwirowana przechodzi przez grunt grząski lub bagnisty, wykłada się ją faszynami tak, jak drogę ziemistą, faszyny przesypuje dobrze ubitą ziemią, dopiero na tej ziemi kładzie nasyp żwirowy w taki sposób, jak wyżej opisano.



**Ostrosłup Pomnikowy,** wzniesiony przy Schwechat, niedaleko Wiednia, na pamiątkę spotkania się króla Jana Sobieskiego z cesarzem Leopoldem I. po oswobodzeniu Wiednia, dn. 15 września 1683 r.

# ŚPIEWKA O KRÓLU JANIE.

Czy to mgła ze stawów taka czarna wstaje,
Czy szarańcza leci w niemiecki zagony,
Czy przepiórcze stado leci z onej strony?
Ani ci to czarna mgła ze stawów wstaje,
Ani to szarańcza leci na zagony,
Ani ci to stadem nie lecą przepiórki,
Jeno to na koniach czarne pędzą Turki.
Lecą Turki, lecą, szable się im świecą,
A co jeno żyje, po norach się kryje,
A gdzie się ostali, to się wszystko pali.

Kuka w czarnym borze żałośna zazula;
Szlą Niemcy pisanie do polskiego króla:

— Hej panie Sobieski! hej ty królu polski!
Przyjdźże w imię Boga, bo nam wielka [trwoga
Turek srodze broi, mało nas nie poje.

Słucha król Jan posły i nasrożył wąsy,
Klasnął tęgo w rękę, woła na wojenkę.

Piszą Niemcy piszą, szlą drugie pisanie:
— Hej ty panie polski, hej ty królu Janie!
Przyjdźże jeno rychło, bo tu wielkie licho,
Toć nam już trzy ćwierci do okrutnej śmierci.

Słucha król Jan posły i nasrożył wąsy,
Zagrał w srebrną trąbkę, na konika siędzie,
Polskich wojowników na wojenkę wiedzie.

Jedzie wojsko jedzie, a król Jan na przedzie,
I wnet przyjechali, kędy Turcy stali.
Westchnął król Jan z piersi: Hej mój Boże [miły!
Na ochrzczoną ziemię Turki się zwaliły.
Dodajże mi męstwa z wysokiego nieba,
Bo ich duża siła, to mi go potrzeba.
Jeno ci to wyrzekł, popatrzy do góry,
Aż tu orzeł biały wyleciał z za chmury.
Skrzydła mu się szkliły i powietrze biły,
Usiadł Sobieskiemu na zbrojnem ramieniu.
— Hejże w imię Boskie, moje hufce polskie!
Uderzmy na wroga, taka wola Boga.
A tu hukły kotły i trąby zagrały,
Aż ci się gdzieś lasy i góry ozwały.

Siedzi wrona siedzi, pokrakuje sobie:
— A co też ja z tymi poganami zrobię!
Chyba ja polecę po kruka i kawkę,
A będziemy mieli z Turkami zabawkę.

Jak zielone siano kiej po sianożęci,
Leżą polem Turki, leżą bez pamięci.
Zlatują się kruki i kawki i wrony,
I psi nadciągają od przeróżnej strony.

A we Wiedniu mieście, wielkie kamienice,
Jedzie król Jan, jedzie w szeroką ulicę;
Jedzie król, jedzie na siwku na przedzie,
Czapeczką potrząsa i pokręca wąsa.

Siedzi Niemka w oknie i tak myśli sobie:
— Śliczny ten król polski, a cóż ja też zrobię!
Tak ci mi wpadł w serce swoimi wąsami,
Że mi tylko jechać z tymi Polakami.

Nie frasuj się Niemko, bo tak źle nie będzie,
Niech tam każdy siedzi, kędy raz usiędzie.

Jak ci wojownicy Turków zwojowali,
Pięknie się skłonili, do dom pojechali.
Jedzie król Jan jedzie, na siwku na przedzie,
A Bogu na chwałę, śpiewa wojsko całe!

*Grześ z Mogiły.*

(Drukowane w r. 1861 w „Dzwonku").



EWA ŁUSKINA.

# KARNAWAŁ DZIECI WARSZAWSKICH.

## (r. 1861).

Cyt, malczyki...

Do klasy, szumiącej jak ul pszczelny w słońcu — wsunął się stróż szkolny Iwaśko.

Ma minę tajemniczą.

— Panyczki — wyrzekł. — Eto pączki dziś będą!

Śmieją mu się bure oczy ciepłem zadowolenia ukrytego.

Chłop był rosyjski, starowierca, chodził w czerwonej rubaszce — niecierpiał Polaków, ale lubił — dzieci...

A te małe lwięta, chowane w murach warszawskiego Instytutu szlacheckiego — chyba może brzmieniem nazwisk świetnych w historyi wykreślonego z dziejów narodu — zdradzać mogły — krew inną!

Iwaśko na tem się nie znał.

— Jakie tam Polaki!... — machnął ręką.

Dzisiaj, niespodziewanie w klasie zagotowało się.

— Wot — tobie pączki! zawołał któryś z chłopców, ciskając w szeroką twarz Iwaśka papierową bombą.

— Tak nam potrzeba waszych ruskich pączków!... — wołali inni.

Poczciwe rysy Iwaśka wyrażają szczere zdumienie.

W jakiś czas potem, grupa uczniaków skupiła się w okół tablicy, na której z wielką dozą pracy i przejęcia się, dwunastoletni artysta narysował kredą karykaturę Moskala w urzędowej czapce.

Kolega wykończał napis:

Muchonos —
Zrobił donos...
Muchotów
Wziął dziengi znów...
Muchomór
Bodajcie mór!

W tejże chwili drzwi rozwarły się cicho i na progu stanął Muchanów, kurator szkół warszawskiego okręgu.

Gromadka chłopców w mgnieniu oka rozproszyła się po ławkach — jak na płotach przysiada spłoszona garść wróbli.

Dostojnik rzucił okiem na tablicę, ale wyjątkowo dziś wspaniały — nie raczył zauważyć ani rysunku, ani napisu. Autor przykucnął za piecem, na piętach, w które uciekła mu dusza.

Muchanów nie zmienił wprawdzie nic z posępnego wejrzenia satrapy, co mrozem ścina krew, ale słowa były łaskawe:

— Zdorowa rebiata! Najmiłościwszy car raczył pamiętać o was. Z łaski jego dziś, wyższe klasy będą miały bal doroczny, wy dostaniecie pączki. Sława cara samodzierżcy!

Milczenie.

Zmarszczył brwi.

— Nu — krzyczcie: Sława!... mruknął groźnie.

Cisza.

Muchanów odwrócił się ku drzwiom.

Z za pieca już wysunęła się mała rączka z kawałkiem kredy w palcach dopisując na tablicy:

Muchołap —
Gap!!

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Wieczór.

W wielkiej sali popisowej lśni posadzka wywoskowana, płoną świece, portret cara najjaśniej oświecony przykuwa tu wzrok i panuje nad duszą.

Muzyka w komplecie, próbuje niekiedy paru taktów kozaka.

Pod ścianami tulą się dziwnie nieswoje tancerki, wystrojone i różowe —

nieco zbyt wystrojone i nieco zbyt różowe.

Są trochę zmięszane, szepczą między sobą.

Niebywałem dotąd zdarzeniem, żaden z młodzieńców ku nim się nie zbliża.

Młodzież cała uderzająco poważna, skupiona, trzyma się tuż przy wejściu na salę, w zwartej, milczącej kolumnie.

Młody guwerner, pan Andrzej, podobno Polak, męski i wykwintny w czerni balowego fraka, cofnął się nieco we framugę okna, z pod pochylonego czoła przeszywa je wzrokiem badawczym zimnym.

Moskiewskim panienkom pod tym spojrzeniem zaczyna być coraz mniej wygodnie.

Na szczęście, do sali wchodzą oczekiwani, bez których zabawa nie może się rozpocząć.

Grono profesorów, dyrektor instytutu, wchodzą z animuszem, wesoło.

— Zdrawstwujte — Gaspada.

Milczenie — blade, zacięte milczenie.

Dyrektor spochmurniał, oczy strzeliły mu w bok niespokojnie.

— Co to znaczy, panowie?

Przed swą gromadką staje pan Andrzej. Ciemnowłosy, smukły, niewiele starszy od swych uczniów, kończących w tym roku Instytut — potomków pierwszych w kraju nazwisk, szlachty wylegitymowanej — przyszłych kandydatów do munduru szlacheckiego z czerwonym kołnierzem, haftowanym w kłosy.

— Eto szczo? Andrzeju Piotrowiczu, wy odpowiedzialny! — porywczo zawołał dyrektor.

Pan Andrzej lekko głowę skłonił:

— Nie inaczej, panie dyrektorze. Jestem odpowiedzialny za ducha tej młodzieży. — I dlatego dziś w imieniu ich przemawiam. Dziękują za starania o ich rozrywkę — ale balu nie chcą — bawić się nie mogą.

— Jakto? co? Być nie może! Car kazał — groźnie zaznaczył dyrektor.

Spojrzy po chłopcach. Jeden, drugi, już się wyrywa z szeregu — migocą oczy zarzewiem, usta zerwą pieczęć, wybuchną.

Pan Andrzej gestem nieznacznym ich ciszy, kończy spokojnie:

— Bawić się nie będą, gdy kraj święci rocznicę wielkich chwil, przeżywa okres manifestacyi narodowej...

Dyrektor oniemiał. Wściekłością mignęły mu oczy, ale rozwaga przemogła.

Gdzie wzrokiem rzucił, widzi spojrzenia nieugięte, na tych wysmukłych latoroślach gibkich, oczy harde płoną jak kwiaty z dyamentu, czoła blade, wysiłkiem ducha sperlone, rysy stężałe, już nie młodzieniaszkom, ale podobne śpiącym rycerzom kamiennym na pomnikach grobowców.

Zrozumiał, że gra otwarta niepewną jest, w dobroduszną maskę twarz stroi.

— Nu, bal nie lekcya, zmuszać nie będzie nikt. A, ot! szkoda. Durne wy mołodcy. Kiedy się weselić — hę? Jak starość kości pokrywa? Nie — to nie. Ja dobry człowiek. Innyby krzyknął: Miateżniki! A wtedy co? Paszoł won — i w odległe gubernie. A ja.. At!... Żal... Durne wy.

Kiwając głową pobłażliwie i szyderczo zawrócił ku wyjściu, za nimi inni.

Za drzwiami pięści zwinął.

— Ten Andrzej Piotrowicz w lochu zgnije!!

Tancerki jak nie pyszne, unosząc sukienki, ulatniają się cicho.

W kancelaryi dyrektora dostały po rublu.

. . . . . . . . . . . . . . . . . .

W sali na parterze równocześnie inna rozgrywała się scena.

Cztery niższe klasy, zgromadzono tu razem, jak gdyby kto zesypał worek świeżych rumianych jabłuszek.

Bawić się wolno. To też idzie zabawa, zda się o ton swawolniejsza, niż kiedy, podniecona. A i te dziecinne buzie nie takie jak zwykle — pustota to jakaś celowa, w źrenicach świetlne iskierki latają. Do sali wniesiono na wielkich półmiskach pachnące, apetyczne pączki.

— Nu — brać malce. Ile który może. Car przysyła. Z cara łaski...

Co to?

Dzieci się boczą, milkną, usuwają.

Ha! — tego zawiele!

Kazano:

— Brać pączki!

Poskutkowało. Jakiś znak niepochwytny, uśmiech niedojrzany. Chłopaki w mgnieniu oka rozbierają wielkie pomarańczowe kule.

— Raz! Dwa!

Pączki lecą!...

Na poważną łysinę pana dyrektora, na nos szanowny — ociekający tłuszcz plami bogate hafty kołnierza. To śmieszność! Nie pozostawało jak wycofać swą powagę co prędzej z pod gradu pocisków, do dzieci posłać pedeli.

— Rózgi!! — syknął i zniknął...

Okrzyk tryumfu wybiegł jak z jednej piersi dziecięcej.

Na portret cara-batiuszki lecą teraz słodkie pociski, omazują twarz błotem konfitur.

Po nad malcami, gaworzącymi pieszczotliwym rosyjskim szczebiotem — raz wraz wybiegają jakieś tony dźwięczniejsze, pełne, szczerozłote...

To — zapomniana, nieudolna — ale przecież polska mowa wykwita jak kwiat, wytryska, jak zdrój zasypany gruzem z serc i ust polskich dzieci.

Jak powracające widmo, jak dreszcz, zmora niewoli, jawią się na progu pedele, z pękami rózg w rękach.

Ale z drugiej strony stanęli przy drobiazgu tamci, bracia starsi, czuwający — i dziatwę uprowadzili do snu — straż przy nich czyniąc.

. . . . . . . . . . . . . . . .

Noc miesięczna.

Wzdłuż ulicy Wiejskiej, niesłychać po bruku tententu kopyt — broń nie brzęka — tak cicho przelatują — szatany — tylko powiew grozy poprzód leci.

Przed tajną władzą otwarły się bramy Instytutu szlacheckiego — kogoś wzięto.

Jeden ze studentów obudził się powiewem mroźnym w serce dotknięty. Na równe nogi skoczył, do kraty okiennej przypadł.

— Tak. — Pan Andrzej.

Jego blada twarz, jego oczy żegnające. Zamilkł. Spotężniał w sobie.

Szedł budzić.

Po chwili nikt już nie spał. Ubrano się w ciszy zupełnej. W ciszy zeszli studenci na dół, do sali bibliotecznej.

Narada. Spisek.

— Drożdż! Żuk... syn Moroka! — padły nazwiska.

Na dwóch znienawidzonych kolegów, zmoskwiczonych gadów, syna kapitana żandarmów i syna dozorcy cytadeli zapadł sąd doraźny.

— Gdzie klucze od bram? Wy szpiegi wiecie...

Teraz skrępowano im ręce i nogi, zakneblowano usta.

— Tu zostaniecie. Niegodniście... Niegodne oczy wasze, ani piersi...

Zawiniętych w prześcieradła, przywiązano do łóżek.

Potem zbudzono malców, do najmłodszego. — Dozorcy niepewni, spać woleli.

— Gotowi?

— Gotowi!

Młodzież karna, poważna, przeszła bramy, szeregami wychodzi na ulicę. Tu przystanęli.

Chłodne powietrze skronie im owiewa, odurza powiew wolności.

„Urodzeni w kajdanach, okuci w powiciu“...

Poszli —

. . . . . . . . . . . . . . . .

Było to w tę noc, gdy w salach redutowych matki spędzone na rozkaz gubernatora Trepowa, dla podtrzymania złudzenia, bawiącej się Warszawy, za jego wejściem z nałogu — służalczym stanęły szeregiem, gniewne: „Won duraki!“ biorąc w nagrodę.

Było to w tę noc, gdy pomiędzy rozstępującym się tłumem balowym przeszła dziwna mara, w postaci więźnia z etapu sybirskiego, z kajdanami na rękach i stopach z brzaskiem dnia na prawdziwe je mieniącego okowy.

Było to w tę noc, gdy z lustrzanych okien pałacu księcia Gorczakowa illuminacya płonęła, śmiech tryskał jak fontanna

pereł, muzyka, co upija, mknęły cienie tancerek czarodziejskie i giętkie, a przed pałacem falował szumiąc tłum bezimienny i wielokształtny, aż niepochwytne garście ujęły za kamienie, a niewidzialne usta zaśmiały się krwawo:

„Tańcujcie Polki — teraz czas tańcować“.

. . . . . . . . . . . . . . .

A młodzież szła ulicami tragicznej Warszawy, cicha, niezłomna, celu świadoma.

Szli synowie bohaterów z przed lat trzydziestu, krew z ich krwi i kość z ich kości. Dorzucić świeże wawrzyny do wieńców z pod Stoczka, Wawru i Wielkiego Dębu.

Szli synowie Targowiczan i zdrajców, podleni z rozmysłem, szli z protestem przeciw narzuconej hańbie, z okupem za winy ojców, rozkochani w cieniach śmierci, wydarci o własnej sile z sideł obłudy i rozkoszy.

Szli jedni i drudzy, w mgłach przedświtu, brzegami Wisły znieruchomiałej, bielejącej jak spadła na ziemię mleczna droga, sybirski gościniec „Anhelego“ — ścielący się ich stopom szlak bohaterstwa i tęsknoty, nad którym jawią się błyskawiczne widzenia Adama...

A za nimi już powstawały z niskości, gromadziły się i szły rzesze: Piaskarze z nad Wisły i biedni Słowacy karpaccy i różne bezdomne.

Nikt im nie stanął na drodze. Snuły się zdala jakieś pełzające, złowrogie postacie, jak uchodzące cienie, ale Warszawa już żyła.

W mgle poranku błyskały już jak bezcenne perły żałobne, owe białe konfederatki, oszyte czarnym barankiem, w które nieco później, Trepow, dla zohydzenia symbolu, w czapki wolności ubrał wyrzutków społeczeństwa, oprawców i szpiegów.

I przesuwały się gęsto po ulicach żywe Grottgerowskie typy, owe przecudne postacie i profile mężczyzn i kobiet, jakie rodzą się w chwilach ekstazy narodowej, a żyją dla ofiary.

Studenci szli tam, gdzie czekali na nich towarzysze, ci, co pierwsi powstali, pełni wdzięku i grozy, artyści, cyganerya warszawska, uczniowie szkoły Sztuk pięknych. Pobudka, pieśń z pod Karmelitów, siew ich uczucia i natchnienia — wschodziła!

Spotkali się młodzi.

Społem szli teraz wprost do kościoła św. Krzyża, gdzie o tej godzinie szarego blasku miały się wznieść modły do trzech wielkich duchów tułaczy, co w wydrążonych laskach swych pielgrzymich unieśli na obczyznę ogień miłości ojczyzny — płonący rdzeń narodowego żywota, — by go tam na obcych drogach tchnieniem życia własnego rozniecić w płomień nieśmiertelny!

Stanęli młodzi z oczyma wzniesionemi ku witrażom anielskim, w mrocznej kaplicy, gdzie pod sklepieniem trzepotały się przyzwane na „Dziady“ duchy, żórawie podróżne.

Posłyszeli słowa prorocze: „w proch się obrócisz“ i pochylili na progu kruchty głowy młode, co je jutro dać mieli pod powrozy i kule wroga, ci, którym nie danem było jeszcze oglądać świtu, ale którzy w popiołach ciał własnych mieli przyszłym pokoleniom przechować klejnot święty narodowego ducha.

Tak się poczęła wówczas owa krucyata dziecięca, idąca na odzyskanie Ziemi świętej.

A tak — pójdą raz jeszcze.

## MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Siebie zwyciężyć, największe zwycięstwo.

Częściej ubogi wesoły.

Kto więcej ma, więcej pragnie. Opuchłego największe pragnienie.

Kto się wiatrem karmi, nie utyje.

Podejrzany pokój bezpieczniej w jawną obrócić wojnę.

Jeden głupi zepsuje, tysiąc mądrych nie naprawi.

# WOJSKO POLSKIE Z R. 1831.

Dawne to lata, daleka przeszłość, gdy po upadku powstania z r. 1830/31 przestała istnieć w Królestwie Polskiem armia polska, wojsko nasze, narodowe, używające polskiej komendy i ubiorów nych upadło, to jednak żołnierz polski, ten chłop, mieszczanin, czy rzemieślnik w mundurze narodowym nie przyniósł wstydu temu mundurowi, nie pohańbił czcigodnego znaku



**Żołnierz 4-go pułku piechoty.**

wojska polskiego. Dawne lata!... A jednak każdy Polak, miłujący Ojczyznę, nieraz wraca pamięcią do tych czasów i z dumą rozmyśla, że chociaż powstanie dzięki niewłaściwemu prowadzeniu wojny przez wodzów naczelOrła Białego na sztandarach, lecz z męstwem nieustraszonem, często z bohaterstwem stawiał wrogowi czoło. Nie okazał się nigdy tchórzem; najgorętszy, morderczy ogień nieprzyjacielski dzielnie wytrzymywał, a umierał

ze słowem Najświętszej Panny, Królowej Polski i Ojczyzny na ustach, wierząc silnie, że ostatecznie sprawa Polski, sprawa święta, musi zwyciężyć i naród zrzuci wreszcie kajdany niewoli!

Nie tu miejsce szeroko rozwodzić się o licznych przykładach męstwa polskiego żołnierza z 1831 roku, ni przechodzić tak liczne wypadki, w których lwią odwagą odznaczał się czy to sławny pułk „czwartaków", czy „Krakusi", czy „Wołyńcy". Stwierdzić tylko należy żołnierza tego cnoty, co mu tak chlubną pamięć zjednały u późniejszych pokoleń.

Zawiązkiem i wzorem wojska polskiego z r. 1831 była armia, którą po kongresie wiedeńskim z roku 1815, co nakreślił granice Królestwu Polskiemu, zorganizował stosownie do postanowień kongresu car Aleksander I. Dowództwo nad tem wojskiem polskiem objął brat cara, W. Książę Konstanty. Wódz był to nie tylko surowy, wymagający wiele od podwładnych mu pułków, ale człowiek o dzikich, szalonych instynktach, częstokroć okrutny. Aby we wojsku panował ład i sprawność, aby ćwiczenia wojenne wykonywało dzielnie i składnie i zawsze było w pogotowiu do wyruszenia w pole, rzecz oczywista, że surowa dyscyplina i ścisłe przestrzeganie przepisów są potrzebne, W. Książę Konstanty jednak ponadto



**Ułan polski.**

wszystko dręczył i znęcał się niejednokrotnie nad żołnierzami. Może atoli ta przesadna surowość przyczyniła się do tego, że wojsko polskie w tej twardej szkole osięgnęło tak wysokie cnoty wojskowe, tak się wydoskonaliło w mustrze, zręczności w ćwiczeniach, że nych przeciw Moskalom zwiększyła się bądź przez powołanie pod broń rozpuszczonego już żołnierza po wysłużeniu obowiązkowych lat 10-ciu, bądź przez nowe zastępy. Zwiększenie doszło ogółem w czasie stosunkowo krótkim do liczby 90.000 ludzi. A podnieść



Generał.

śmiało pod tym względem stanąć mogło na wzór doskonałej armii.

Z chwilą wybuchu powstania dnia 29. listopada 1830 roku armia polska Królestwa Kongresowego powinna była liczyć 28 batalionów piechoty, 34 szwadronów jazdy, 1 batalion saperów i 106 dział, razem 30,000 ludzi, liczyła jednak w rzeczywistości 27.000. Siła ta jednak po rozpoczęciu kroków wojen-

się godzi, że mimo poważnych strat, poniesionych w krwawych walkach w pierwszych czterech miesiącach roku 1831, armia polska trzymała się w tej samej prawie liczbie, co świadczy, jak chętnie i z jakim zapałem młodzież polska garnęła się w szeregi narodowego wojska, uzupełniając setki i tysiące starego żołnierza, poległego w licznych bitwach i potyczkach.

Stoczono ich wiele zwycięskich i nieszczęśliwych: pod Stoczkiem, Dobrem, Wawrem, Grochowem, dalej pod Dębem, Iganiami, Kuflewem, Jędrzejowem, a stan armii przecież z początkiem maja 1831 wynosił blisko 82.000 ludzi. Sama jedna bitwa pod Ostrołęką nieszczęśliwa dla naszego wojska, pochłonęła w żołnierzach blisko 7000 ofiar, w oficerach 300, oraz polegli dwaj generałowie Kamieński i Kicki. A jednakże już w pięć dni po stoczeniu tej krwawej bitwy t. j. 1 czerwca 1831 stan armii narodowej wykazuje 80.000 ludzi pod bronią! Nastąpił dalej szereg potyczek i krwawych spotkań, który bardzo szeregi nasze uszczuplił, a nadto 2 korpusy generałów Giełguda i Chłapowskiego, przeszły granicę Prus, gdzie złożyły broń. Mimo to wszakże w ostatnich chwilach powstania przed oblężeniem Warszawy, wojska polskiego pod bronią było 60.000 i z tą dzielną, niezrażoną tylu klęskami, armią można było jeszcze nawet myśleć o przechyleniu szali wypadków na naszą stronę, byleby tylko ten ofiarny, bohaterski żołnierz znalazł był dowódcę, któryby go do zwycięstwa powiódł!

Niestety zbywało nam w czasie powstania z r. 1830/31 na dowódcach, nietylko znajomością sztuki wojennej, bo tacy byli — ale szybką decyzyą w postanowieniach, zgodą i posłuszeństwem wobec rozkazów głównego wodza, wielkie dzieło uwolnienia się orężem z pod jarzma moskiewskiego do szczęśliwego doprowadzili końca. Dowodzili wojsku naszemu w powstaniu generałowie: Chłopicki, ks. Radziwiłł, Skrzynecki, Dwernicki, Dembiński, Prądzyński, Chrzanowski, Małachowski, Krukowiecki i inni. Naczelne stanowiska zajmowali kolejno: Chłopicki, Radziwiłł, Skrzynecki.

Pełne poświęceń i żelaznego męstwa czyny wojska naszego z 1831 r. nie zostały uwieńczone zwycięstwem; nie obaliły przemocy moskiewskiej, nie zgotowały oswobodzenia tej części Ojczyzny, co jęczała pod panowaniem Rosyi. Odsuwając na bok rozpatrywanie wad i pomyłek wojennych wodzów tej armii — przed nią samą jednak, przed jej cnotami, przed jej zaparciem i ofiarami dla Ojczyzny uchylić czoła winniśmy! Cześć pamięci tym pułkom pieszym i konnym, co za głosem polskiej komendy, w czci godnym polskim mundurze nadstawiały mężnie piersi na kule wroga! Cześć tym, co zwyciężali pod Stoczkiem, pod Dobrem, Wawrem, Grochowem! Mężnym sercom ludu polskiego, co biły gorąco dla Ojczyzny pod polskimi mundurami „czwartaków“ i „Krakusów“, chwała i cześć!

# W GŁĘBI.

*W bezmiernej głuchej wód topieli,*
*Na żółto-szarym morskim piasku*
*Perła się cudna mieni, bieli,*
*Nikt nie zna piękna jej i blasku.*
*Mkną po wód fali chyże nawy,*
*Rój chciwy skarbu, w światy płynie,*
*Nikt z nich nie szuka nieciekawy,*
*Że perła leży tam, w głębinie...*

*Czyż tłumy ludzkie, to nie morze?*
*I nie tak samo bywa w życiu,*
*W każdej krainie, każdej porze*
*W ciszy tajemnej, bólu głuszy*
*Perła szacowna tkwi w ukryciu,*
*Na dnie nieznanej tłumom duszy?...*

*Władysław Karoli.*

# O polskiej koronie.

Pięknie o niej wspomina poeta Juliusz Słowacki w swojej „Balladynie“. Korona to legendowa, tak, jak całe dzieje przedchrześcijańskie, jak Popielowie, z których brat zły bratu dobremu panowanie wydarł. Ale nie wydarł mu korony, zadatku szczęścia i powodzenia, zadatku władzy, inaczej talizmanu i tę Popiel-pustelnik u siebie w lesie przechowywał, dopóki zbrodniarka Balladyna, dziewczyna kujawska, postać urojona, Pustelnika nie zabiła i korony polskiej mu nie wykradła.

Ten wiersz Juliusza Słowackiego pewnie pamiętamy z czasów jubileuszu tego poety, kiedy to w całej Polsce setną rocznicę urodzin poety obchodziliśmy tak pięknie i uroczyście. Ale razem i z tym wierszem niejeden wspomniał sobie o tych prawdziwych koronach, które naszym rzeczywistym królom prymas w kościele wkładał na namaszczone olejem świętym skronie. Do tych pamiatek sercem jesteśmy przyzwyczajeni. Więc nie dziw, że jak w skarbcu Wawelskim oglądamy włócznię św. Maurycego, tę samą, którą pierwszy król Piast Chrobry dzierżył w ręku, to i pytamy się, gdzie jego korona?

A na to odpowiedzi wyraźnej dać nie możemy!

Bo i jakżeby wydali się z tem ci, którzy tę pamiątkę uchowali i ukryli i ukrywają przed tymi, co inne nasze drogie klejnoty sobie przywłaszczyli?

Mogą jedni się cieszyć, że ją w Petersburgu trzymają, możemy też my ufać, że ukryta ona bezpiecznie i kiedyś nam się jawnie ukaże.

Bo przecież nie jedną tylko Chrobrego koroną władzcy nasi się koronowali! Dzisiaj te godła królewskie: korona, berło i jabłko nie doznają już od wszystkich takiego jak dawniej poszanowania, bo dzisiaj królowie do swych poddanych zbliżać się muszą bez takiego wielkiego majestatu zbliżyć się do nich muszą sercem szczerem i szlachetnem niesieniem pomocy uboższym i mniej wykształconym obywatelom państwa. Ale dla nas Polaków te godła, ta korona, to jej wspomnienie, zawsze jest czemś więcej! My ją zawsze kochamy jako drogi zabytek świetnej przeszłości: wyraz potęgi i władzy. To też nasza korona polska, czy z tych lub owych czasów, jest zawsze czemś bardzo drogocennem, a właściwie nieopłaconem, czemś, czegobyś za wszystkie pieniądze całego świata nie kupił. To korona, jaką naszej Macierzy-Królowej sam naród ukuł, ozdobił i ustroił. Tę właśnie naszą koronę Polski, różną od korony każdego innego królestwa, tę koronę, którą z nas każdy z myśli swoich składa, a w sercu nosi, inny pisarz kryjący się pod znakiem L. R. tak pięknie o niej mówi:

Drogocenne korony *).

Korony królów i władców świata —
prawda — są cenne — ich wartość bez miary
w głowie mi mąci — tłoczy — przygniata,
i prawie zdaje się nie do wiary.

A polskich królów święta korona
jaką ma cenę choć w przybliżeniu?
Wśród tych milionów co warta ona?

*) Najdroższą koronę w Europie miał król portugalski, którego z tronu zrzucono; korona cara równie kosztowna, bo w krzyżu ma pięć wielkich dyamentów, spoczywających na wielkim rubinie. Królowej angielskiej korona warta 10 milionów koron. Sułtan państwa Sahire w Indyach zachodnich, w koronie i na sobie ma dyamentów za przeszło 50 milionów koron.

Oto ci powiem, a ty w zdumieniu
słuchaj i policz.
Cała zasiana
Krwawym połyskiem wielkich rubinów,
a rubin każdy, to krew przelana
pomordowanych tej ziemi synów.
Między rubiny lśnią dyamenty
tak cudnym blaskiem, jak nowe słońca.
Każdy dyament, to polski święty —
a jest ich liczba wielka — bez końca!
Potem są perły nieprzeliczone,
a każda perła, to łez kropelki,
żon, matek, dziewic łzy wyciśnione
ogromem bólu nad wyraz wszelki.
A w tej koronie jest łuków cztery:
cztery to nasze usiłowania:
Ci, co je wznieśli, to bohatery
przez cztery nasze krwawe powstania.
A na tych łukach krwawych zielony
symbol nadziei — naszej dążności,
Ojczyzny naszej złotej wolności,
Prawicą Boga tam osadzony.
A na szmaragdzie Panienka Święta
Królowa nasza krzyż wypłakała.
Każda Jej łezka, w niebie poczęta,
w przecudny brylant się zamieniała.
A płacze dotąd nad naszą dolą,
a krzyż powiększa każdą łzą nową —
a płakać musi, bo jest Królową
ziemi, znękanej straszną niewolą.

Ot w takiej cenie polska korona!
Jej drugiej równej niema na świecie!
Rachmistrze świata! co warta ona?
Czy te brylanty zliczyć umiecie?

Czas próby minie! Gdy Bóg położy
koniec niedoli — łzom i cierpieniom —
gdy na skroń króla naszego włoży
tę to koronę — padnie w zdumieniu
świat cały czołem przed Męczennicą.
A od brylantów w naszej koronie
tak wielkie blaski światu zaświecą,
że noc niewoli strasznej zatonie!

# ŻARTY.

## W sądzie.

— Jak się nazywacie?
— Wojciech Kogut.
— Czyście żonaty?
— A jużci żeniaty.
— Czy byliście już karani?
— A dyć karany i wielokrotnie.
— Kiedy i za co?
— Jak się człek czasem napije, to zaraz ma karę od żony.
— No tak, ale to nie jest żadna kryminalna kara.
— Jużci kremonialna nie jest, alem dostawał kijem lub miotłą.

## Praktyczny Juluś.

Juluś schwycił pszczołę i wsadził ją do szklanki mówiąc: — Tak, teraz cię prędzej nie wypuszczę, dopóki mi pełnej szklanki nie narobisz miodu.

## Żartobliwa odpowiedź.

— Daj mi pan rym do wyrazu cietrzew — zagadnął ktoś znienacka poetę Karpińskiego, a na to poeta bez namysłu:

„Z pomiędzy drzew
Wyleciał cietrzew,
Szukał bałwana
I siadł na pana".

## Straszny sen.

— Ny? dlaczego ty tak zerwałeś się Moritzleben? — Ach, Ryfke, ja tak się mocno wistraszył we sznie: Szniło mi się, że ja znalazłem pulares i w nim 1.000 rublów. — Ny, czemu to się wistraszyć? — Bo mi się szniło, że te pieniądze podałem do policyi!

ALINA ŚWIDERSKA.

# WSPOMNIENIE.

Daleko od nas, w odległej ziemi włoskiej, nad zielonawymi wodami rzeki Arno, we Florencyi, starem i wspaniałem mieście wznosi się kościół Św. Krzyża, w którym Włosi uczcili pamięć swoich wielkich ludzi. Każdy, chociażby zwłoki jego leżały daleko od ojczyzny, ma tam swój nagrobek i przychodzący tam rodacy uczą się znać i kochać jego imię. Obok kościoła znajduje się pełen krzewów i zieleni dziedziniec, okolony pięknym krużgankiem, opartym na marmurowych słupach, w którym również mieszczą się tablice pamiątkowe. Takie otwarte dziedzińce i krużganki, zwane przez nich „klasztorem“ Włosi niezmiernie lubią budować przy kościołach, nawet tam, gdzie niema zgromadzenia zakonnego, bo naród ten, przywykły do słońca i ciągłej prawie pogody, chętnie żyje pod gołem niebem i chce sobie wynagrodzić przymusowy pobyt pod sklepieniem kościoła swobodnem odetchnięciem w tym zielonawym dziedzińcu i w cienistym, a otwartym krużganku.

W takiej to właśnie galeryi krużganka koło kościoła Św. Krzyża we Florencyi znajduje się między innymi tablica pamiątkowa naszego poety, Teofila Lenartowicza, który mieszkał długie lata i umarł w tem mieście i potem dopiero zwłoki jego sprowadzono i pochowano na Skałce w Krakowie.

Lirnik wioskowy! Któż z nas nie zna pieśni i wierszyków twórcy „Lirenki“? Komuż serce nie uderzało żywiej, gdy czytał „Bitwę Racławicką“? I trzeba trafu, że ten właśnie, który tak znał i kochał lud ten mazowiecki, ten który zawsze pisał tak, jak gdyby mu w tej chwili rozbrzmiewała w uchu fujarka pastuszka gdzieś nad Wisłą, że ten człowiek schronienie musiał znaleść na obcej ziemi pięknej wprawdzie i bogatej, ale tak bardzo odmiennej od tego, co mu było miłe. A może w tem była wyraźna wola Boża, każąca mu w ten sposób okupywać szczęście jakieś przyszłe, a nieznane, o którem my nic nie wiemy?...

Znakomita również poetka nasza, zmarła niedawno, Marya Konopnicka, w ten sposób opisuje odwiedziny swoje u sędziwego już poety we Florencyi:

„Trzy rzeczy uderzyły mię od proga: czarny krzyż i wizerunek z Częstochowy nad żelaznem łóżkiem, wielki pęk białych anemonów na stół rzucony i szczerozłoty promień od okna na podłodze bijący. Ogólne wrażenie zdawało się, mówić, że upływa tu półzakonne życie. Wązkie biurko z twardym stołkiem nie świeciło żadnym z tych wyszukanych przyborów, jakie się tak często widuje. Wielka prostota niecodziennej duszy we wszystkiem. A potem w całej atmosferze izby czuć jakby pogotowie długoletniego wędrowca: jakiś kufer jeden i drugi, jakaś paka z książkami, jakaś torba podróżna, jakiś płaszcz na poręcz stołka rzucony. Coś, jakby stąd człowiek zaraz chciał wstać i iść... Wydał mi się Lenartowicz młodszym nad wiek swój istotny. Patrząc na jego jasne i wymowne oko, na żywość ruchów, na twarz nerwową, smagławą, na piękny wąs męski, niktby mu nie dał i lat sześćdziesięciu. Także i głos pełen silnie brzmiących tonów, młodszym był niźli wiek poety. Nie czas i nie pora mówić o czem się potoczyła „ta nagła rozmowa, w której dzieje lat wielu chciano zamknąć

w słowie", tyle tylko powiem, że takiej żywości uczuć, takiego ognia w sądach, takich szczerych uniesień nie spotkałam ani przedtem ani potem".

I żył tak ten człowiek prosty, a serdeczny, i zgasł daleko od kraju aż dopiero kości jego w ślad za przywiezionymi do Krakowa prochami Mickiewicza odnalazły drogę do tej ziemi rodzinnej. Dawno już, drugi dziesiątek lat mija od kiedy te oczy jasne, pełne blasku i zapału zamknęły się na wieki. Stałam na marmurowym krużganku. Tuż obok nad pełnym słońca dziedzińcem sklepiło się czyste i szafirowe niebo włoskie, szumiały wiecznie zielone krzewy — ale mnie się zdawało, że to niebo pobladło nagle i zasnuło się obłokami jak u nas, że ktoś gdzieś daleko zaśpiewał: „Rosła kalina z liściem szerokiem" i że to nie włoskie krzewy szumią, ale „lasy nasze, ciemne lasy, racławickie lasy, pełne wczesnej woni leśnej i słonecznej krasy".

# ORACYA WESELNA.

Moje dobre ludzie, nie bajcie, aby... Nie każdemu Pan Bóg miłosierny jednakowych darów udzielił i jako widzicie przy psie ogon, przy ptaku dziób, a na to mówiący, przy żydzie jarmułkę, tako i w naszym stanie — jak będzie chłop mocny w krzyżach, że półtora korca grochu podniesie, inszy silny w nogach, że go i garniec wódki nie zwali, a trzeci zasie edukowany w gębie, że z niej słowa lecą, niby kluski z skwarkami, okraszone mądrym sensem i kadencyją.

(*Wydobywa rożek z tabaką i zażywa powoli*).

Siedzi was tu na tym weselu w karczmie siła chłopów i babów, ale żadne z was trzech słów godnie do kupy nie złoży, żeby się trzymało w podobieństwie, a pewnie żadne nie wie, co znaczy „egzol tabunt", albo „haspergesme", chócby mu wszystkie zęby powybijał!...

Wam Walentowo, ujadać nie pasuje, bo wiadomo, że baba młyn przekrzyczy, ale co innego krzyk a co innego mowa... O, ludzie, tu zgromadzone na weselu! posłuchajcie, jako przemówię do Was, jeno mi dajcie kwartę do ręki, iżbym zabił suchość gardła, bo od gorączki serca schnie ono prędzej, aniżeli trawa na pokłosie przy letniej skwarności...

(*Przerywa i pije*).

Ożenione ludzie! Ty, Janie Kiełbiku i ty, Kunegundo Mietliczanko, które oboje z gospodarskich rodów idące, błogosławione i poślubione dopiero co jesteście! — Ty, Janie Kiełbiku i ty, Kunegundo Kiełbikowo, jać to, a nie kto inny, posługiwałem wam przy chrztu świętego obrządku, ja zapalałem świece przy ołtarzu dla poślubienia waszego, ja wam też, a nie inny, groby kopię na cmentarzu, że sobie kiedyś będziecie leżeli w piasku, niby na pierzynach, a choć nie wiadomo, które pierwej, ale zawsze ten was koniec spotka, bo śmierć chodzi po świecie jak lew i choć nie ryczy, ale zawdy szuka kogo do pożarcia.

Słuchajcie tedy, Janie i Kunegundo i rodzice i krewni i przyjaciele i gospodarze zgromadzone, bierzcie słowa moje do duszy, niby do torby, bo słowo jest jak obrok, jak owies ze sieczką.

Ty, Janie, w dobrej zgodzie i przyzwoleństwie rodziców, pojąłeś za małżonkę tę oto Kunegundę i znajdziesz w niej gruntu morgów trzy, urodę, sprawiedliwość, dwie krówska, czworo owieczek, dwa podświnki, posłuszeństwo, jako ci zaprzysięgła, miłość i wierność i statk domowe i chusty porządne i szmaty zdrowe,

pościel i co sobie jedno sam zażądasz. Zgrzeszyłbyś, bo i ślepy namaca, że dziewucha z mięsa i z pierza i zabudowana niezgorzej, bo pół obory ojcowskiej na nią idzie i chlewik i przytem w sobie silna, roboty się nie bojąca, zębów nie szczerząca i skromna niby owa gąska, co siódme gąsięta już wodzi, jeszcze się wstydzi nieboga...

(*Zażywa tabaczkę i ociera pod z czoła*).

Ty zasię, Kunegundo, po ojcach Mietliczanko, po mężu Kiełbikowo, dostałaś chłopa nie ułomka, a z nim gruntu morgów trzy, jako i przy tobie, i koni parę i bydła dwoje i podświnków coś trzy, że które was oto, do kupy zgromadzone, przy dobrem kochaniu, gnatów nie przetrącaniu, oczów nie wybijaniu i zabiegliwości, mogą was na znacznych gospodarzy wyprowadzić i pociechy z dzieci dadzą wam doczekać, jako i inszego przychówku przymnożenia. I oto sobie bierzcie na uwagę, Janie, że Adam, rodzic nasz pierwszy, bez b a b ę zginął.

Miał posiedzialność w raju, gruntu ile chciał, bydła więcej, niż widział i byłby na dzisiejszy dzień tak siedział, gdyby nie babska ciekawość.

I wszystko przez kobietę, właśnie przez Ewę postradał. Taką sobie szkodę w gospodarstwie i majątku i spokojności Adam, rodzic nasz, uczynił, nie przez co innego, jeno przez to, że ślamazarny był, bez arakteru i, Panie mu odpuść grzechy, niedorajda.

Żeby był Ewę w posłuszeństwie utrzymywał i, jak potrzeba, co twardego do ręki wziąwszy, przetłomaczył jej po plecach, toby się bała i w żadne szachrajstwa z wężem nie wchodziła. To sobie tedy, Janie, zapamiętaj i żonie twej, Kunegundzie, zapowiedz.

Bez przekleństw, bez kości przetrącania, bez oka wybicia, godnie, jak w świętym stanie małżeńskim przynależy, przetłomacz, gdy potrzeba, czy to rzemieniem, czy biczyskiem, albo choćby i pięścią — tylko politycznie, nie jak inne chłopy, co lada o co zaraz za cepy albo za hołoblę!

I ty, Kunegundo, to dobrze zapamiętaj, że jest mężowskie prawo i jest żonine — i że ty, gdybyś widziała, że mąż traci grosz, że za wiele pije, albo insze jakie rzeczy czyni, które nie powinien — też przetłomacz mu niekiedy.

Jeno nie perswaduj, jak one czarownice, co zaraz do oczu z pazurami, albo garnek ukropu na łeb chlustające, albo li gorejące głownie z komina chwyciwszy, że może całe obejście z dymem puścić; jeno jakim delikatniejszym statkiem jak naprzykład łopatą, czy miotłą a choćby kopyścią, albo pięścią tłomacz, gdyż w tym stanie małżeńskim zawsze przywiązalność i poszanowanie być powinno, żeby nie jak pies z kotem, nie jak wróg z wrogiem, ale w przyjacielstwie i kochaniu pracując, Pana Boga chwaląc, żyć uczciwie, jak należy.

Tak, kochany Janie i kochana Kunegundo, nie brak jemu, nie brak tobie. Ty jesteś chłop obsadzony, ona też poufała w sobie, zdrowa i mocna; tedy czy w zgodzie, czy we sprzeczce, jedno drugiemu krzywdy nie uczyni — i przez to właśnie wam przy jednym dyszlu chodzić będzie pasowało sprawiedliwie.

Wiór na słońcu nie schnie, jak moje gardło wyschło — łacnie ono trunku, jak święta ziemia dżdżu po spiekocie. Dajcie mi tedy kwartę, abym to przemówienie moje zakończył głosem wielkim, iżby wam długo w uszach dzwoniło, a w głowach pozostało.

(*Bierze flaszkę i pije*).

Wielkim i mocnym głosem w tem zbiegowisku do was przemawiam, abyście tego Jana, pana młodego i tę Kunegundę, pannę młodą, zabawiwszy się i poweseliwszy, do domu odprowadzili, abyście tu jako w godnem zgromadzeniu jesteśmy, życzyli jemu i jej i im obojga w kupie i ojcom i matkom i siostrom i braciom i całej familii, żeby sobie zawdy w zdrowiu dobrem żyli i gospodarowali, żeby mieli przymnożenie i w koniach i w dzieciach i w każdem inszem bydlęciu i w konopiach i w lnie i w wełnie i w pierzu i wszelakiej ciepłocie, żeby czy kiele łąki, czy w życie, czy w owsie, czy na to

mówiąc w grochu mieli swoją przyjemność, patrząc jak to rośnie, dojrzewa, idzie do stodoły, potem na targ i potem do komory pieniądzami czystemi, za które jako potem znowuż przykupiwszy kawałek będą w posiedzialności swojej zaokrąglone, w gruncie swoim wzbogacone, w bydle rozmnożone, szczęśliwie żyjące, godnie umarłe, i spokoju wiekuistego zażywające teraz i zawsze, na wieki wieków amen!

*Klemens Junosza.*

WOJCIECH BRZEGA.

# OPOWIADANIE GADEI.

Miołek świnie. Kupiełek bel w Dunajcu na kiermasie prosie i baba to tucyła. Prosięcia przybywało; beło takie — z tyk lahowskik — długie, ino teli swanek beł do niego, ze, psiokość, wilce zęby miało i straśnie mi dyle w sopie gryzło.

Jo hodziéł do roboty — syktowali my w Orawicak i jak sie w pendziałek, toś juz tamok do soboty beł. Dobrze nom ta płaciéli, zarobieło sie. Mieli my kolibę, a i śmiechu mieli my dość, bo kie zaceno Maciontko Laskowego z orawcami narobiać, to całom doline ozweselili. Jeździli z Witanowej a i z Lesku na gałęzie ku nom, ale ta orawcy zawse ino ten psiom mature majom, coby ta cosi kansi porusać i wziąść. Oni ta wse cosi wyryktujom.

Jak my siągi ułozyli, to óni to ozeprali, wybierali sajty na nocyńka, abo ci kólik wyjon.

Roz wójt z Witanowej tak wybirol se sajty ze siąg co je Maciontko ułozył i ten go na tem hyciéł. To tak biéł ryktara po ręcak, co ten krzycoł wniebogłosy: „Weć niehojze mnia“! A Maciek mu ino telo gwarzy: „Jo cie nie bijem, boś fajny hłop, ino te twoje ręce, bo óne psiom mature majom. Trza jom ś nik wygnać“! Wom powiem, ze my myśleli, ze go tamok łupi.

Ledwie go Maciontko popuściło, już tamok w drugim boku Suleje na nim wrzesceli, bo im łuby z koliby broł.

Przy końcu to sie juz przy nos orawiec nie zawadziéł.

No i przyśli my w sobote dó domu. Jo poleciół do sopy zaźryć, a tu świuia cysto piknie dyle poprzewrocała, pogryzła! Mnie złość hyciéła, alek nie robiéł nic, inoc poseł w potok, nacion takik kępioków, obkrzesali my to z Jędrzkiem brate i włożyłek nowe dyle. Tęgo przybiłek do legarów i po niedzieli posełek w Orawice.

Przyhodzem na drugom sobote, zahodzem do sopy zaźryć, a tu świnia wziena sie do ściany i telo zgryzła coby beła hnetki do pola tom dziurom wysła. Dyli juz nie rusała bo mocne béły, ba sobie kainendy zęby brusiéła. Psiokanalija — myślem — bedzies mie ty rozumu ucéła! Telo mie, wiecie, napajedziła, cok wzion rąbanice, poleciół ku niej, hyciéłek świnie za usy jednom rękom i podniósek w góre, a óna akuratecnie zdarła ryło i drugom rękom pozwybijołek jéj zęby. Baba przyleciała, co takom wojne ze świniom robime i gworzy mi „E, pocóześ jej tez tak zrobiéł, dyć jom bolało!“ Jo do baby: „Ino nic nie gadoj, bo i tobie tak zrobiem“!

Dyś kiebyś sie doł, toby cie świnia za nos wodziła.

„Nie zdekła pote“?

„Ni, dobre spyrki ś niej béły. Howała sie, ino jej trza béło syćko na rzodko dawać.

Nie ino baby grymasy majom, ale i gadzina i kiebyś doł po wóli, toby ci głupio świnia po głowie ryła.

HELENA RZ.

# STARA PIOSENKA.

Serce człowieka wino rozwesela,
Ale piosenka jest dla myśli winem...

powiedział przed wiekiem prawie największy nasz wieszcz Adam Mickiewicz, o nim samym nie możemy powiedzieć, iż był wina lubownikiem. Przeciwnie źródłem jego uzdolnienia była czystość i prawość sama, a niezgłębiona krynica pieśni ludowej, którą po wsze czasy niezrównanie wywyższył do największej potęgi, o której powiedział:

O wieści gminna, ty arko przymierza
między dawnemi a młodemi laty!
W tobie lud składa broń swego rycerza,
swych myśli przędzy i swych uczuć kwiaty.
Arko! tyś żadnym nie złamana ciosem,
póki cię własny twój lud nie znieważy.
O pieśni gminna! ty stoisz na straży
narodowego pamiątek kościoła
z archanielskiemi skrzydłami i głosem,
ty czasem miewasz i broń archanioła!

I po wieku całym klęsk i zawodów rozmaitych przekonujemy się, iż słusznie poeta nasz kazał nam ukochać pieśń ludową, — że choć słusznie ostrzegawczo napomyka o tem, żeby lud własnej pieśni nie znieważał, to jednak dzisiaj ta „pieśń gminna“, jak królowa panuje nadal w sercach naszych, że ta pieśń z jego własnego serca wylana, mieszka pod naszemi strzechami i że w tych chatach naszych odradza się na nowo — bo przecież ilu to już włościan i robotników ma dar układania pieśni i piosenek, jak bardzo my tę pieśń miłujemy?!

Są jednak pieśni bezimienne — tysiące ludzi je śpiewało, jak nasza Ojczyzna długa i szeroka; stworzyła je chwila uroczysta, dola lub niedola, a jednak przebrzmiały dziś one, chociaż były piękne i szczere.

Jedna taka piosenka przed laty pięćdziesięciu ułożoną została przez jakiegoś rzetelnego miłośnika naszej sprawy: Bojownicy nasi w Polsce i poza nią, w Rumunii do orężnej walki się przygotowując, śpiewali już Kornela Ujejskiego: „Marsz Polski“; przekraczając granicę z tegoż hymnu słowami na ustach, piękną do niego nucąc melodyą, szli na odzyskanie swobody. Przed dwudziestu laty spotkałam jednego z tych posiwiałych weteranów, pana inżyniera Olewińskiego, który należał do tych, co piękną drogę żelazną do Zakopanego wyszukali. Ucieszył się niezmiernie wspomnieniem tych czasów i tej pieśni i razem ze mną śpiewać zaczął ze wzruszeniem — tylko że on śpiewał swoje, a ja swoje — on słowa Ujejskiego, a ja słowa nieznanego pisarza, które tutaj przytaczam, bo ich dotąd nigdzie drukowanych nie widziałam, ani też poza domem rodzinnym nie słyszałam.

Oto mój dawny znajomy druh i towarzysz innych patryotycznych śpiewek, któreśmy w domu śpiewali, brzmi jak niżej:

## MARSZ NARODOWY.

z 1863 roku.

Bogu chwała już wiosna
i słoneczko dogrzewa!
Nasza wiara radosna
Krzepko bije i śpiewa!
Bo i któżby się smucił,
kiedy moskal spłoszony,
a lud wierny się rzucił
jako olbrzym raniony?!

Matko nasza — ach droga!
powstań silna i cała

dość, dość, nieboga,
jużeś w grobie leżała!
Razem: razem na wroga
niech, kto Polak, się rzuci,
precz, precz twa noga
już do Polski nie wróci.

Moskwa na nas groziła
Chciała gnać do Kamczatki,
Lecz się grubo zmyliła
sama pójdzie na jatki!
U prusaka niecnoty,
co braciszka chciał wspierać
jakoś mało ochoty
z Francuzami zadzierać!

Matko nasza i t. d. i t. d.

Ale nasze Krakusy
pochwycili za piki,
żwawo gonią wiarusy
kłują Moskwę, jak dziki.
A Mazury do kosy
podskoczyli gromadnie,
brzęczą wrogom, jak osy,
tną od ucha a składnie!

Matko nasza i t. d. i t. d.

Tam w Lubelskiem lud rączy
jako wicher naciera,
ak pijawki krew sączy
Moskal z strachu umiera!
Na Podlasiu zuch w zucha!
Sławny Kurpik bój wiedzie,
strzelba w dłoni, a słucha,
czy nie idą niedźwiedzie.

Matko nasza i t. d. i t. d.

Litwa, Wołyń, Podole
już konika dosiada.
Drżyj okrutny mongole,
Ruś do ciebie zagada.
Tam u Dnepru [illegible]naju
tęsknią dzielne [illegible]ozaki,
niechaj przyjdą do kraju
dadzą ci się we znaki.

Matko nasza i t. d. i t. d.

Z poza Wisły, z nad Warty
strojny, zbrojny i hoży
lud się wali uparty:
darmo Prusak się sroży.
Więc niech żyje Pomorze!
Górą Wielkopolany!
Pobłogosław im Boże!
A polegną tyrany!

Matko nasza i t. d. i t. d.

Przeczytawszy tę piosenkę uważnie, widzimy, że musiał ją autor ułożyć na samym początku powstania, kiedy to jeszcze się nam powodziło, kiedy sławetny Bismark nie pilnował kordonu i nie chwytał tych, którzy w zamian za ten kordon chcieli iść pomagać, i kiedyśmy się to, jeszcze zawsze łudząc, od innych tj. od Francyi pomocy spodziewali. Więc ów gorący Polak, który tę piosnkę układał, mógł wtedy wszystko to słusznie wyśpiewać w nadziei, że jak się cały lud do czego weźmie, to też i swego dokaże.

Słowa tej piosnki dzisiaj wartość mają tylko wspomnienia -- ale została nam zawsze ta piękna nuta marsza, którąby zaginąć mogła, gdybyśmy jej nie utrwalili i na papierze w druku, czy odpisie, gdybyśmy jej do tych czy do innych słów nie śpiewali.

Melodya to piękna, wesoła, swobodna a jędrna — doskonały marsz dla naszych Sokołów, dla młodzieży szkolnej, naszych kapel włościańskich. Zjechałam już prawie całą Polskę i spotkałam się z wielu, wielu osobami, które żyły za tych czasów, ale nikt mi dotąd nie umiał powiedzieć, ktoby to tę piękną nutę mógł wymyślić, z własnej duszy wyśpiewać. Nie widziałam jej nigdzie napisanej ani wydrukowanej, bo naśladowaną ona nie jest, więc ją do „Kalendarza...“ przeznaczyłam i tutaj ją spisuję, bo przecież przyznacie mi, że warta, aby nadal z polskich piersi wychodziła.

Grają ludzie i śpiewają „byle czego“ francuskiego i innego, rozmaitych „ein zwei drajów“, sztajerów, rainlendrów wiedeńskich i marszów radeckich, walców, nigdy też uczciwego „marsza polskiego“ sobie od ucha nie urznęli.

Mniejsza już o to, kto tę melodyę ułożył, bo to często się bardzo zdarza, że takie imię idzie w zapomnienie, i tak bardzo o to nam chodzić też nie będzie. Przecież nie wiemy, kto ułożył nutę do naszego najświętszego śpiewu „Bogarodzicy“, a przecież pieśń tę już sześćset lat śpiewamy i kochać jej nie przestaniemy: więc i tę melodyą śpiewać i grać możemy, autora jej nie-

szukając, bo co piękne, to samo za siebie mówi i samo się utrzyma.

Jak śpiewamy „Z dymem pożarów“, to mało kto z nas myśli o tym skromnym nauczycielu ludowym z pod Lwowa, Nikorowiczu, który tę melodyę ułożył. Gdy nam kapela zagra: „Boże, coś Polskę, przez tak liczne wieki otaczał itd.“, to też nie myślimy o Szczęsnym Felińskim, kompozytorze tej muzyki. A co już do „Mazurka Dąbrowskiego“, do tej ukochanej „Jeszcze Polska nie zginęła“, to gdy właśnie przed stu laty szlachta szaraczkowa mazurska i chłopi w karczmie Jankiela po nabożeństwie zebrani i tabaką przez księdza Robaka raczeni, jak ją usłyszeli, zaraz się kłócić przestali i chórem wybuchnęli — piosnka ich pogodziła. — A nikt się tam nie pytał o to, czy prawda jest, że nutę do niej ułożył książę Michał Ogiński. Bo taka to już siła pieśni! Niezgłębiona i tajemna moc dźwięków, które w sercu innego człowieka przez te do nas tak potężnie przemawiają!

A może się wśród starszyzny znajdzie jeszcze ten lub ów wojak, kto tę nutę pamięta?

Więc pielęgnujmy co swojskie i kochane! Już czas, iżby nam przestano powtarzać, to co nam inny poeta przed Mickiewiczem powiedział, że:

Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie, co posiadacie!

Czasy się zmieniają i nie zawsze to, co przed stu laty nasi przodkowie lubili i dzisiejszym ludziom się podoba. Mój dziad, żołnierz czwartak z pod Grochowa, swoje tylko lubił marsze pułkowe i tego marsza z r. 1863-go z nami śpiewać nie lubił — może dlatego, że go nie znał za szczęśliwszych czasów swojej młodości, ale przecież, wśród nas pełno jeszcze synów i ziomków tych ochotników, którzy bez surm wojennych, bez ciężkiego uzbrojenia, lekko, często tylko ze strzelbą myśliwską i szkaplerzem na piersi szli jej za Ojczyznę nadstawiać.

Więc chowajmy ich pieśni, bo one są drogą naszą spuścizną.

# ŻARTY.

### Możliwe.

Lekarz: Skarży się mąż na... pragnienie?

Żona: Tak, ale tylko wtedy, jak nie ma pieniędzy, albo — jak mu nie pozwalam wyjść z domu.

### W sądzie.

Czy oskarżony ma rodzinę?

— Nie, panie sędzio; miałem tylko jednego brata, który umarł 115 lat temu...

— Proszę sobie nie kpić z sądu!

— Ja zupełnie nie kpię, panie sędzio. Mój ojciec ożenił się po raz pierwszy, mając lat 19 i miał syna, który umarł zaraz po urodzeniu. W 60 roku życia ożenił się po raz wtóry i wtedy ja się urodziłem, czyli, że urodziłem się w 40 lat po przyjściu na świat mojego brata. Obecnie mam 75 lat. Przecież to zupełnie proste. Dziwi mnie tylko, że taki inteligentny człowiek, jak pan sędzia, nie może tego zrozumieć.

### Gdzie trzech.

— Gdzie trzech Anglików — wielka cisza, 3 befsztyki, trochę porteru (piwo).

— Gdzie trzech Francuzów — wesoły kabaret (zabawne przedstawienie).

— Gdzie trzech Włochów — dużo wrzasku serenada (śpiewy).

— Gdzie trzech Polaków — 3 stronnictwa polityczne.

— Gdzie trzech żydów — mniej lub więcej solidna spółka handlowa.

— Gdzie trzech Niemców — 30 kufli piwa.

# Co słychać w świecie?

Rok ostatni, mimo ciągle groźnych chmur, minął dosyć spokojnie. Raz po raz jednak słychać było niepokojące alarmy to z dalekiego wschodu od Japonii i Chin to od zachodu z południowej Ameryki, z Meksyku — to znowu z Afryki, z Maroka, to z Persyi, z Turcyi, z Portugalii. Wszędzie grzmiały hasła wojenne, wszędzie pobrzękiwano szablami, prawie wszędzie przychodziło do rozlewu, nieraz bratniej krwi — ale do wielkiej wojny dotąd przynajmniej, na szczęście, nie doszło.

W Meksyku (Południowa Ameryka) rządził przez lat wiele państwem jako samoistny prezydent Rzeczy pospolitej Porfirio Diaz. Kraj wzbogacił, podniósł w oświacie — zorganizował. Czynił to jednak siłą, nieraz okrucieństwem i bezwzględnością. Przez lat wiele nikt mu się nie zdołał oprzeć. Od lat jednak paru — gdy Diaz poszedł w starsze lata — podnosić zaczęli głowę przeciwnicy. W kraju zaczęły się bunty i zamieszki przeciw jego samowładnym absolutnym rządom. Powstańcom skutecznie pomagał sąsiad, rząd Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, który po zamieszkach dla siebie wielkich zysków się spodziewał. Przyszło do krwawych utarczek. Powstańcy uderzyli wraz z wojskami na stolicę Meksyku, Diaz z wiernem wojskiem bronił się czas długi. Powstańcy zażądali od niego złożenia wszystkich godności. I tego nie chciał uczynić stary naczelnik kraju. Na szczęście wdała się w to żona jego i — pod jej wpływem Diaz ustąpił — złożył godność prezydenta, wyjechał z kraju i przybył do Europy. W Meksyku rządy objęli przywódcy powstańców.

Persya po wypędzeniu starego szacha nie może zaprowadzić porządku. Zawdzięcza to w znacznej części swemu sąsiadowi Rosyi, która wciąż intryguje i knuje, wojsko swoje pod lada pozorem wprowadza w granice Persyi i żąda okupu, grożąc zabraniem części kraju. Obecnie zaś latem 1911 r. zawiozła do Persyi z powrotem strąconego z tronu szacha, pomogła mu w okolicy Bagdadu zgromadzić wojska i ruszyć w głąb kraju. Obie strony gromadzą gorączkowo wojska — skutek będzie napewno jeden: wojska dawnego i obecnego szacha pławić się będą w morzu krwi — zyski z tej walki mieć będzie Rosya, a w części zapewne i Anglia, które chciwie wyciągną ręce po smaczny kąsek w postaci części kraju.

W Afryce, w Maroku, nie lepiej się dzieje. Państwo to zostaje od r. 1905 pod opieką Francyi, a częściowo i Hiszpanii. Na konferencyi w Algeciras państwa europejskie podzieliły się skórą na żywym jeszcze niedźwiedziu i co rychło ciągnąć zaczęły zyski ze słabego państwa marokańskiego. Sułtan marokański nie ma znaczenia. Wewnątrz kraju powstają bunty i powstania różnych plemion tak, że powstańcy zapuszczają się aż pod Fez, stolicę Maroka.

Zamieszki te są państwom europejskim ogromnie na rękę. Niby dla uspokojenia kraju wysłała Francya do Maroka 40.000 wojska, zajęła nawet Fez i rządzi po swojemu. Z zazdrością na tę zdobycz Francuzów patrzyli Hiszpanie i Niemcy. Hiszpania słaba boi się zaczepki, siedzi więc mimo wielkiego apetytu dosyć spokojnie — za to Niemcy, ufni w swoje siły, wysłali i wojsko

i okręty wojenne do portu marokańskiego, Agadir, i twardo postawili żądanie o podział łupu między Francyę i Niemcy. I niewątpliwie stanie się zadość woli Prusaków — choć Francya nie rada temu apetytowi, choć Anglia



**Porfirio Diaz, były prezydent Meksyku.**

zachęca Francyę do wojny, przyrzekając ze swej strony pomoc. Prusy są silne i zuchwałe, postawią też na swojem — bo Francya się wojny boi i uniknąć jej pragnie.

Ciekawa walka toczy się wewnątrz państwa tureckiego, w Albanii. Albańczycy, lud zamieszkujący na półwyspie bałkańskim okolicę górzystą, od wieków jęczą pod berłem sułtanów tureckich. Różnymi były ich losy. Jedni sułtani łaskawie i dobrze obchodzili się z nimi — a wtedy bitny i dzielny lud albański krew swoją chętnie oddawał za całość tureckiego państwa. Tak było i za poprzedniego sułtana.

Od 2 lat jednak, po strąceniu sułtana Abdula Hamida z tronu i zaprowadzenia w Turcyi konstytucyi, Albańczykom zamiast lepiej, coraz gorzej się powodzi. Nowi władcy Turcyi

stronnictwo młodotureckie jęło się prześladowań i ucisku Albańczyków: zakazano im używać albańskich książek, albańskiej mowy, pozamykano szkoły. Albańczycy nie długo milczeli: Każdy Albańczyk to dzielny żołnierz, często rozbójnik, gór w kraju dużo — są więc wszelkie warunki do pomyślnej walki. I Albańczycy chwycili za broń. Prawie bez przerwy od 2 lat wysyła Turcya coraz to nowe hufce — i jak dotąd bezskutecznie: z każdej szczeliny górskiej wychyla się albański powstaniec i celnym strzałem prze-



**Z Meksyku:** Grupa naczelników powstania — od strony lewej ku prawej: Generał Pasqual Orozco, prowizoryczny prezydent Francisco Madero, José Garibaldi, Raul Madero, Francisco Gonzales.

rzedza szeregi wojsk tureckich. A przytem Czarnogóra, sąsiadka powstańców, pomaga im, jak może — a inne państwa europejskie, jak Anglia, Rosya, Austrya coraz natarczywiej mieszają się w tę walkę. Na razie „dają rady przyjacielskie“ Turcyi, aby z Albańczykami raz ukończyła, aby rzady łagodne za zaprowadziła i t. d. „Jeśli w Albanii nie nastanie spokój“ — kończą swoje rady mocarze europejscy — „natenczas my sami będziemy musieli wkroczyć i zaprowadzić ład i porządek“.

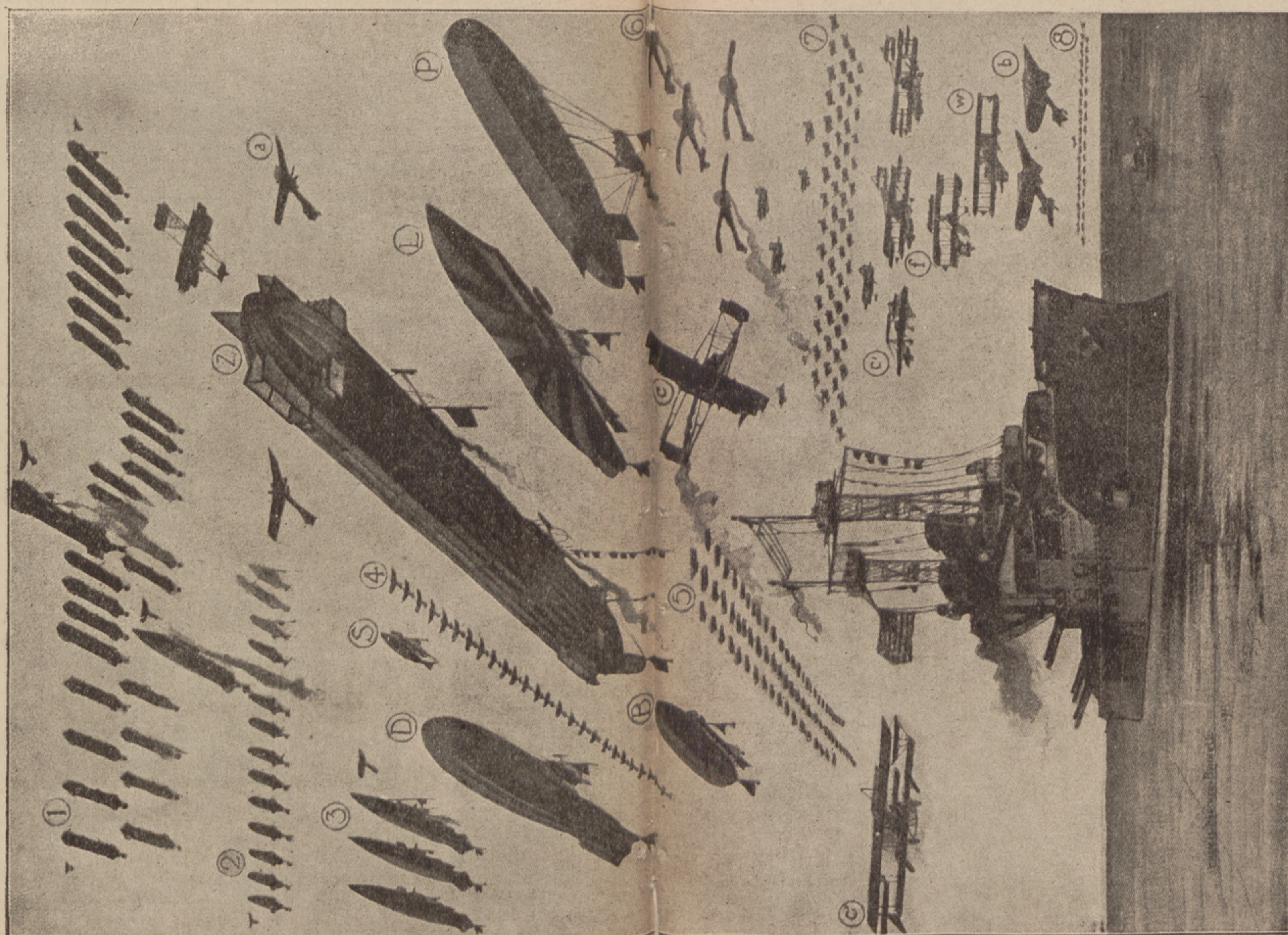
Turcya od czasu do czasu próbuje obietnic — ale te nie skutkują — tem więcej, że i sam rząd turecki na miejscu ciągle się chwieje. Przeciwników konstytucyi jest wielu. Nie przebierają oni w środkach, byle ją obalić! Ot, i w lipcu podpalili w kilku miejscach stolicę państwa, starożytne miasto Konstantynopol i — poszło z dymem 10.000 domów, a 100.000 ludzi straciło nagle dach nad głową. Podpalacze chcieli przez to wzburzyć lud przeciw obecnemu rządowi.



**Caillaux, premier gabinetu francuskiego i minister spraw wewnętrznych.**

Na dalekim Wschodzie zbroi się ciągle niespokojna J a p o n i a. Wynik

wojny z Rosyą nie zadowolił jej. Wprawdzie zdobyła Port Artura, wprawdzie zabrała Koreę i wsławiła się w świecie całym — ale te zdobycze ambitnej Japonii nie wystarczają. Więc zbroi się i dalej pospiesznie — przeciw komu — nie wiadomo dobrze — i zawiera na około sojusze. Do Rosyi wyjechał w odwiedziny główny jej pogromca w niedawnej wojnie, generał Nogi, do Pekinu t. j. stolicy Chin wybiera się sam cesarz japoński, z An-



**Graficzny obraz floty powietrznej,** której koszt równa się cenie jednego dreadnoughtu.



glią zawarła Japonia świeżo sojusz zaczepno-odporny. Na widok tych przygotowań drży na Rosyi skóra i kto wie, czy nie słusznie.

A w Europie całej, państwa za ostatni, wdowi grosz budują fortece, okręty, leją kule i armaty. Jakby jutro miała już być światowa wojna wszystkich przeciw wszystkim. Nawet takie państwa, które nie mają zamorskich krajów, kolonii, budują okręty, fortyfikują jedyne, jakie mają forty. Niedawno, bo 24

czerwca 1911 roku, spuszczono na morze pierwszy z czterech austryacki Dreadnougth", okręt-olbrzym, którego swe wojska, a Niemcy po 400 milionów marek rocznie wydają na flotę, na budowę nowych, olbrzymich okrętów.



**Koronacya w Anglii: Król Jerzy V. i królowa Marya** w strojach koronacyjnych.

koszt budowy wynosi około 60,000.000 koron. A Anglia i Ameryka podwajają

W wyścigach, kto silniejszy, pragną ludzie zawojować i powietrze. Ba-

lony do sterowania — próby, dalekie w nich podróże — o to pilne dla wojskowych zarządów zajęcie. Aeroplany i ich ulepszenia rozwinęły się głównie we Francyi. Pierwsze próby zajechania z jednej miejscowości do drugiej powiodły się, a to skłoniło śmiałych lotników do wypraw dalszych. Zaczęto raz po raz przebywać kanał La Manche między Francyą a Anglią — a w końcu



Francuzi w Fezie: Si Tajeb el Mokri, marokański minister finansów, pasza Fezu i inni dostojnicy stolicy witają generała francuskiego Moinier 21 maja 1911 r.

zorganizowano wyprawę z Paryża do Rzymu. Lot udał się: trzech lotników przebyło na aeroplanach całą tę olbrzymią przestrzeń.

W ślad za Francyą idą zamaszystym krokiem inne państwa — więc w Niemczech hr. Zeppelin buduje coraz to nowe olbrzymie aeroplany, więc w Austryi próbuje swojego wynalazku Warchałowski. Nie jeden już przy tych próbach skręcił kark. Niemal dzień każdy przynosi nowe wiadomości o śmiertelnym wypadku balonowej wyprawy. We Francyi jeden lot, z Paryża do Madrytu, stolicy Hiszpanii, skończył się tragicznie: aeroplan spadł na przyglądającą się publiczność i zabił ministra wojny Berteaux a silnie poranił prezesa ministrów Monisa jego syna i wielu innych. Mimo to zainteresowanie się lotem balonów ze sterem bynajmniej nie słabnie.

Ale życie narodów objawia się i na innych także polach.

W Ameryce — przedewszystkiem w Stanach Zjednoczonych, nie ustaje ani na chwilę spór rządu z trustami czyli spółkami milionerów, wyzyskujących i robotników i kraj. Wielomilionowe kary raz po raz płacą za różne przewinienia owe trusty, a gdy te nie pomogły, rząd amerykański wydał wyrok: największy z trustów, naftowy, ma być rozwiązany w ciągu pół roku.

Jak wiemy ta walka z trustami wywołała przed paru laty w Ameryce przesilenie ekonomiczne: zamknięto szeregi fabryk, zmniejszono ilość zajętych robotników. Ale ta walka z możnymi zaledwie rozpoczęta — kiedy i jak się skończy — któż przewidzieć zdoła?

W Anglii umarł mądry król Edward VII. On jeden, jako naczelnik potężnego państwa, umiał i potrafił pohamować zachcianki cesarza niemiecko-pruskiego Wilhelma. Zręczną polityką, zręcznymi sojuszami stawiał naokoło Niemców wał, raz po raz przyjaciół niemieckich na wrogów zamieniał. Między Anglią a Niemcami istnieje ciche, ale za to bezustanne, śmiertelne współzawodnictwo o panowanie nad światem i politycznie t. j. wojskowo, i ekonomicznie t. j. przez wywóz swoich towarów za granicę. Te setki milionów marek, jakie rok po roku Niemcy wydają na budowę okrętów, to zachęcanie Austryi, by i ona budowała „Dreadnougthy" — zwrócone jest przedewszystkiem przeciw Anglii. Nie śpi też i Anglia. Wpływa ona na swojego sojusznika, Francyę, aby ta pomnożyła swoją flotę, a sama, prawie zupełnie pozbawiona wojska na lądzie, na gwałt tworzy jego kadry.

Zdawało się, że po śmierci Edwarda VII. — ta walka albo ucichnie na chwilę albo przeważy szalę na stronę Niemiec. Niemcy rozzuchwaliły się, jak świadkiem dobitnym tego jest wysłanie okrętów wojennych do portu marokańskiego, Agadir. Lecz pozory zawiodły. Anglia pod nowym królem, Jerzym V. prowadzi tę samą, co i za poprzednika politykę: pokazuje Niemcom raz po raz groźne pazury.

Równocześnie przechodzi Anglia i wewnętrzne przesilenie, którego nawet uroczysta koronacya nowego króla nie przerwała. Jest niem walka Izby gmin z Izbą lordów o prawa i władzę. Izba gmin to po naszemu Izba posłów do parlamentu, a Izba lordów to u nas Izba panów, których albo mianuje cesarz albo też ta godność przechodzi dziedzicznie z ojca na syna. Każda ustawa jest ważną dopiero wtedy, gdy uchwalą ją: Izba posłów i Izba panów — a cesarz ją zatwierdzi. Tak jest i w Anglii. Otóż obecnie większość narodu angielskiego domaga się zniesienia całkowitego albo przynajmniej wielkiego ograniczenia praw Izby lordów. Spór wybuchł o nowe podatki. Izba gmin pod wpływem radykalnego ministra skarbu uchwaliła szereg nowych podatków, które zostały nałożone na bogatszych. Izba lordów sprzeciwiła się

im. Wtedy król rozwiązał Izbę gmin — a nowe wybory dały znowu większość wołany, nie ucichł. Izba gmin uchwaliła bill (czyli projekt ustawy) zdążający



**Ks. proboszcz Józef Wajda, poseł do parlamentu niemieckiego.**

liberałom. Te same podatki znowu zostały uchwalone. Tym razem Izba lordów uchwaliła je. Ale zatarg, raz wy- do ograniczenia praw Izby lordów. Na to oczywiście lordowie zgodzić się nie chcieli — projekt ten odrzucili. Rzecz

oparła się o króla Jerzego. Jedni t. j. lordowie żądają, by zostało po dawnemu, z małem tylko ograniczeniem praw Izby lordów, liberali, którzy obecnie mają rządy w swoich rękach, stoją twardo przy swojem i domagają się od króla, by złamał opór lordów przez zamianowanie kilkuset nowych członków Izby lordów. Ci nowi, oczywiście liberalni, lordowie przegłosowaliby na posiedzeniu starych lordów i w ten sposób liberali doszliby do swego celu.

Król dotąd nie rozstrzygnął — podobno jednak jest skłonny uczynić zadość życzeniom liberałów.

We Francyi pod rządami socyalistycznymi zawichrzenia i przemiany są ciągle na porządku dziennym. O lada drobnostkę Izba deputowanych wyraża swoje niezadowolenie z ministrów i ci ustępują a przychodzą nowi. Był Clemenseau, poszedł, przyszedł Briand — poszedł i on, przyszedł Monis, lecz po paru miesiącach i on wraz z wszystkimi ministrami poszedł, a w jego miejsce iako prezes ministrów przyszedł Caillaux — czy na długo? — zapewne na kilka miesięcy.

Z domowych zaburzeń Francyi, o dwu mówił świat cały: o strajku kolejowym i t. zw. buncie winiarzy.

Strajk kolejarzy dla wymuszenia na rządzie lepszych płac i prawa tworzenia związków syndykackich doprowadził do ostrych wybryków. Rząd francuski obsadził tory kolejowe wojskiem, na lokomotywy powsadzał żołnierzy. Strejkujący odpowiedzieli na to atakami i niszczeniem i psuciem wagonów, maszyn, szyn i t. d. Dopiero po dłuższym czasie udało się rządowi strejk złamać, a sądy skazały głównego podżegacza do napadów, Duranda, na karę śmierci.

Bunt winiarzy wybuchł w Szampanii. Kwitnie tam na szerokich przestrzeniach uprawa wina szampańskiego, znanego w świecie jako najlepsze i oczywiście najdroższe. Część winiarzy żądała, aby granice, gdzie można uprawiać szampańskie wino, ściśle ograniczyć i innym nazwy tej zakazać. Zagrożeni tem żądaniem inni, wnieśli energiczny protest. Doszło do zaburzeń! Kilka miast w winnym okręgu zostało przez winiarzy zburzonych i spalonych, setki tysięcy flaszek gotowego wina rozbitych i wylanych na ulice. Długi czas nawet wojsko nie mogło sobie z winiarzami poradzić. Wdał się w to dopiero parlament francuski, rozgraniczył pola wina szampańskiego, nadał mu nazwy i uspokoił roznamiętnionych winiarzy.

Austrya wraz z Węgrami nie łatwy miała rok.

Na Węgrzech po sławnych „węgierskich wyborach“ zwyciężyła wprawdzie rządowa partya pracy, ale i opozycya trzech stronnictw: Justha, Koszuta i katolicko-ludowego miała na tyle siły, aby nielubianemu rządowi psuć i przeszkadzać!

Rządowi zależało na 2 sprawach: bankowej i wojskowej. W obu tych sprawach inne jest dążenie Węgrów, a inne Austryi. Węgry pragną swojego własnego Banku państwowego, a Austrya domaga się utrzymania i dalej wspólnego Banku austryacko-węgierskiego. Węgry domagają się osobnego wojska węgierskiego z językiem węgierskim w komendzie, a Austrya chce wszystko zatrzymać po staremu: wojsko wspólne i komendę i całe urzędowanie niemieckie.

Obie te sprawy ma załatwić rząd węgierski w swoim sejmie. Sprawa wlecze się długo. Stronnictwa wrogie rządowi występują coraz ostrzej, chwyciły się nawet t. zw. obstrukcyi czyli wygłaszania naumyślnie długich mów, doprowadzania do ciągłych imiennych głosowań, wnoszenia interpelacyi i t. d., byle tylko przewlec obrady nad drobnostkami i nie dopuścić do obrad nad właściwą sprawą. I tak będzie do późnej jesieni. Rząd jednak prędzej czy później postawi na swojem — Austrya jest górą.

W drugiej części państwa, w Austryi przyszło do ostrego starcia między narodami. Niemcy, zamieszkali w Czechach, rozbili Czechom sejm czeski w Pradze, Czesi w odwecie doprowadzili do zagwożdżenia Parlamentu w Wiedniu. Rusini urządzali obstrukcyę wraz z muzyką w sejmie galicyjskim, chcąc rya powszechna. Na tej zasadzie Polacy, zamieszkali na Bukowinie, wybrali do sejmu bukowińskiego dwu posłów swoich: exministra kolejowego, dr. Stanisława Głąbińskiego i lekarza dr. Stanisława Kwiatkowskiego, obu narodowych demokratów.

Wskutek zastoju w Parlamencie,



Roman Dmowski, były poseł do Dumy.

zmusić Polaków do ustępstw na ich rzecz. W sejmie morawskim obstrukcya, w sejmie styryjskim to samo. W pierwszym istnieje zatarg między Czechami a Niemcami, w drugim między Słoweńcami a Niemcami. Na Bukowinie wybrany został nowy sejm na więcej ludowych zasadach: jest obecnie i ku- rząd nie dostał nowych podatków, a gdy i na przyszłość nie było wielkiej nadziei, aby je dostał, a nawet aby budżet mógł być na czas uchwalony, rząd, pod kierownictwem bar. Binerta, Parlament rozwiązał i zarządził nowe wybory.

Lecz i te wybory, przeprowadzone

w czerwcu 1911 r., nie dały rządowi posłów, jakich chciał. Socyaliści stracili zaledwie 4 mandaty i mają dalej 84 posłów, Czesi i dalej mają solidarnych posłów 81. A za to przyboczna gwardya rządowa, Niemcy chrześciańsko-społeczni ponieśli, zwłaszcza w Wiedniu, straszną klęskę. Stracili 23 mandaty — przepadli wszyscy przywódcy, nawet minister handlu, Weisskirchner. Z 20-tu mandatów wiedeńskich, jakie mieli w poprzednim Parlamencie, uratowali zaledwie 3. Weszli natomiast wzmocnieni narodowcy niemieccy, którzy w sprawach społecznych gotowi są iść z rządem, ale za to w sprawach narodowych, których nagromadziło się wiele, okazują bezgraniczny opór i zarozumiałość. Koło polskie weszło w tej samej liczbie 71 posłów. Rząd liczy na Koło jako na wiernego sprzymierzeńca. Stanowią w niem większość konserwatyści z ludowcami, którzy do spółki z demokratami miejskimi stanowią t. zw. blok.

Jaka będzie przyszłość tego Parlamentu, dziś za wcześnie by było o tem wyrokować. Zależy to głównie od tego, czy namiestnik Czech, ks. Thun i prezes ministrów, bar. Gautsch zdołają uspokoić Czechów i Niemców. Usiłowania w tym kierunku są bardzo poważne. Rząd pragnie także pogodzić Polaków z Rusinami i oczywiście obie strony wprzągnąć do wozu swojej polityki. Jeśli mu się uda ugoda czesko-niemiecka — to Parlament odzyska zdolność do pracy i sprawnie załatwiał będzie ustawy, czekające nieraz już od lat wielu załatwienia.

Bośnia i Hercegowina, otrzymawszy po przyłączeniu ich do państwa, swój sejm, weszły na drogę konstytucyjnych rządów i konstytucyjnego rozwoju. Sejm zabrał się rączo do pracy, zwłaszcza nad sprawą uwłaszczenia włościaństwa. Lecz i tam wybuchły już spory narodowościowe. Turcy, Serbowie, Chorwaci mocno się czubią. Jedyny Polak w tym Sejmie, Jankowski, nie chcąc się mieszać w te walki, złożył mandat.

III-cia Duma w Rosyi schodzi coraz bardziej do roli posłusznej sługi rządu rosyjskiego. Większość w niej mają tak zwani Październikowcy t. j. stronnictwo żądające konstytucyi, ale bardzo umiarkowanej, i — prawica, a więc czarne sotnie rosyjskie. Kadeci rosyjscy i Koło polskie nie mają tam żadnego znaczenia. Rząd pod kierownictwem Stołypina prowadzi politykę nawskróś samowładną, absolutystyczną, a przytem wrogą dla innych, nierosyjskich narodowości. Odebrano prawo samorządu Finlandczykom, zaprowadzono nieprawnie osobne ziemstwa na Wołyniu i Ukrainie na takich prawach, aby wyrzucić z nich Polaków. Zamykają polskie szkoły, prześladują polskie towarzystwa i stronnictwa. Pod jednym tylko względem odznacza się rząd Stołypina: wykrywaniem łapowników. Setki złodziei, łapowników — okradających i państwo i strony prywatne na liczne miliony — wykryli już rewizorzy państwowi. Niektórzy ze złodziei dostali się nawet do kozy. Ale niemniej powszechnem jest zdanie, że jak było, tak i zostanie, że Moskwa rosła wraz z kradzieżą i łapownictwem, to i żyć bez nich nie potrafi.

# Z CAŁEJ POLSKI.

### Zabór pruski.

Położenie braci naszych pod pruskim zaborem wesołem ani łatwem nie jest. Nikt łudzić się nie może, rząd pruski, jak nieraz bezwzględnym i brutalnym jest wobec innych państw, wobec swych sąsiadów, tak stokroć brutalniejszy i stokroć sroższy jest wobec swoich nie-niemieckich poddanych.

Dwie z uchwalonych w 1909 r. ustaw szczególniej ciążą nad karkiem Polaków.




**Pomnik Michała Bałuckiego na plantach koło teatru.** Biust dłuta T. Błotnickiego.

Ustawa o języku na wiecach i zgromadzeniach, nakazująca przemawiać po niemiecku w ogromnej większości polskiego kraju i w samej stolicy, w Poznaniu, zamknęła usta Polakom; nie mogą się w wielu wypadkach odbywać wiece, zebrania, odczyty.

Ustawa o wywłaszczeniu dotąd nie została wykonaną. Wisi ona tylko ciągle jak groźna chmura, gotowa każdej chwili zagrzmieć piorunami i razić upornych, nad polskiem społeczeństwem. A tymczasem działa „Pruska komisya kolonizacyjna“, oddająca ziemię polską w ręce niemieckie na wieczne zaprzepaszczenie. Posłowie polscy zarówno w Parlamencie ogólno-niemieckim, jak i w Sejmie pruskim napróżno silą się na odpieranie ciosów. Naiwni łudzili się na wiosnę 1911 r., że polityka pruska się zmieni. Wskazywali na kilka niby znamiennych objawów. Oto mowa skromnego polskiego posła ze Śląska Górnego, księdza Wajdy, wygłoszona w Parlamencie berlińskim, zrobiła olbrzymie wrażenie. Ks. Wajda w dosadnych, przejmujących słowach opisywał dolę ludu polskiego na Śląsku. Nawet niemieccy posłowie łzy mieli w oczach. Ale to wrażenie trwało 2 dni — nie dłużej. Ci sami posłowie potem, jakby mszcząc się za chwilową słabość dla Polaków, domagali się ostrej wobec Polaków polityki. Wskazywano dalej jako na dobry znak, że rząd pruski dotąd nie zastosował ustawy o wywłaszczeniu — ale i ten znak wnet wytłumaczył sam rząd: komisya kolonizacyjna ma jeszcze dość zakupionej ziemi, więc na razie wywłaszczenie jest niepotrzebne — ale w stosownej chwili rząd nie zawaha się użyć i tego środka wobec Polaków. Mówiono dalej o silnem i ścisłem porozumieniu, jakie istnieje między posłem polskim ze Śląska Górnego, Adamem Napieralskim a niemieckiem stronnictwem Centrum — lecz i tu wyszło na jaw, że Centrum już dziś za tę przyjaźń żąda, aby Polacy oddali głosy przy nadchodzących wyborach do Parlamentu ich kandydatom w całym szeregu okręgów.

Tak więc nawet naiwni mogli się przekonać o tem, że wszelka ugoda czy z rządem czy ze stronnictwami niemieckiemi pod pruskim zaborem ani możliwą ani dobrą nie jest. W tym czasie umarł w Poznańskiem człowiek, który na szereg lat był wcieleniem i wyobrazicielem polityki narodowej. Był nim Józef Kościelski. W latach 1888—1890 zapoczątkował on jako poseł ugodę i porozumienie z rządem pruskim. Ugoda mu się nie udała, Polacy wyrazili mu swoją nieufność, rząd pruski także grzecznie go nie traktował, i jego nawet podejrzywając o „mrzonki wielkopolskie“ — więc p. Kościelski złożył mandat poselski i od polityki się usunął.

Nieco wcześniej umarli także dwaj inni wybitni działacze polscy pod Prusakiem: Henryk Szuman, zacny, zasłużony, długoletni wódz posłów polskich i w Sejmie i w Parlamencie, i ks. dr. Ludwik Jażdżewski, do ostatniej chwili prezes Koła polskiego w Parlamencie. Zaś mandat poselski złożył, aby wrócić do pracy w kraju, tęgi choć stosunkowo młody latami, dr. Bernard Chrzanowski.

Niestety wkradły się i między polskie społeczeństwo zamieszki i nieporozumienia. Napieralski, potężny finansowo i ilością swoich gazet, zjednawszy sobie dawnego radykała posła Wojciecha Korfantego, usiłuje znowu wprowadzić polską politykę na tory ugodowe. Doprowadziło to już do jednej przykrej kłótni, gdy wbrew naczelnej władzy wyborczej ludność polska wystąpiła i innego kandydata wybrała na posła, odrzucając narzuconego przez czynniki ugodowe Sowińskiego. Jest jednak nadzieja, że do porozumienia zupełnego przyjdzie—usiłowania w tym kierunku są duże — i że Polacy zgodnie wobec państwa niemiecko-pruskiego postępować będą.

## Zabór rosyjski.

Rok ostatni nie przyniósł nic nowego. Rząd zwyciężył rewolucyę, rozbujałą po wojnie japońskiej, a obecnie tłumi każdy, choćby drobny jej objaw. Duma zeszła do nic nieznaczącego ciała, uchwały jej rząd i czynowberni chełmskiej, ażeby przez to wynarodowić 300.000 Polaków, jest już gotowy; ma się urzeczywistnić w r. 1913. Macierz Polska, Sokół, towarzystwa oświatowe i ekonomiczne porozwiązywane lub pozamykane, na gazety sypią się dotkliwe grzywny, co wy-



**Ś. p. dr. Ignacy Petelenz,** były poseł krakowski.

wnicy łamią i przekręcają, jak im dogodnie.

Że powrót do samodzierżawia cara i jego urzędników odbija się w pierwszym rzędzie na znienawidzonych Polakach — to już rzecz i naturalna i zrozumiała. Czynownicy carscy mszczą się za strach paroletni. Projekt odłączenia od Królestwa Polskiego ziemi chełmskiej i uczynienia z niej osobnej gubitniejsi działacze albo w kozie albo wypędzeni za granicę: oto stan na ziemiach polskich pod Moskalem. A gdy do tego dodamy ogólne i całkowite prawie zaniechanie prac oświatowych, zniechęcenie wśród działaczy, będziemy mieli stan naprawdę smutny. Na tem tle upadku ducha zrozumiałą będzie i uchwała stronnictwa demokratyczno-narodowego na zjeż-

dzie w Warszawie pod przewodnictwem niedawnego jeszcze prezesa Koła polskiego w Dumie, p. Romana Dmowskiego, aby zaniechać obecnie bojkotu przez polską młodzież szkół rosyjskich w Królestwie polskiem. „Rząd powrócił do dawnych zasad, i my do nich przystosujmy po dawnemu naszą działalność“ — oto hasło, które zadecydowało o tej uchwale. Ale nie wszyscy chcą się jej poddać; gorętsze żywioły — a zwłaszcza sama młodzież nie chce wracać do szkoły rosyjskiej i innym energicznie broni wstępu — a stąd powstaje w społeczeństwie nowe zamieszanie i nowe rozognienie.

Nie brakło i innych klęsk moralnych. Straszna zbrodnia mnicha Jasnogórskiego, Macocha i nieporządki, jakie przy tem na jaw wyszły, dotknęły naród boleśnie. Na Jasną Górę pospieszyły tysiące pielgrzymów, aby u stóp Królowej nieba błagać o litość nad biednym narodem. W tej pokucie narodowej głos pierwszy mieli strasznie dotknięci O. O. Paulini. Oczywiście skorzystał z tego rząd moskiewski i — poraz pierwszy noga moskiewskiego żołdaka bezkarnie zapanowała na świętem miejscu.

Na Ukrainie, Podolu, Wołyniu, Litwie, żywioł polski trzyma się dosyć krzepko, choć i tam ciężką i trudną ma pozycyę.

**Pod zaborem austryackim.**

Tutaj, choć najwięcej mamy swobody, nie bardzo umiemy ją wykorzystać. Biją nas Niemcy i Czesi na Śląsku, wypierają nas krok za krokiem Rusini we wschodniej Galicyi. Spis ludności przyniósł nam na Śląsku dotkliwą klęskę. Żydzi coraz częściej i coraz ostrzej występują przeciw Polakom. Niemcy zbliżają się już pod sam Kraków i niedługo możemy czekać na groźną chwilę, że Kraków, to serce Polski, będzie narodowo zagrożony.

Z drugiej jednak strony są i pocieszające objawy: jest w narodzie coraz więcej żywiołów uświadomionych, rozumiejących położenie narodu i garnących się w szeregi tych, którzy naród dźwignąć pragną.

Grunwald — obchód w Krakowie i tysiące obchodów w kraju całym, były bardzo ważną chwilą. „Dar grunwaldzki“ dla T. S. L. na polskie szkoły przyniósł dotąd w gotówce 650.000 koron, a zobowiązań jest jeszcze na okrągły milion. Jest to dowód wielkiego zrozumienia sprawy.

Nasze towarzystwa oświatowe i społeczne działają coraz lepiej. Kółka rolnicze — jest ich w kraju okrągło 1.500 — ożywiły się, a oprócz rolniczej czysto działalności, rozpoczęły wydatną działalność na polu handlowem. Rozwinąć handel spółkowy, usunąć wyzysk, zwłaszcza żydowski, poprzeć przemysł krajowy: to zadanie wielkie, stojące otworem. I życzyć należy Kółkom rolniczym, aby działalność ich wielkie w tym kierunku wydała owoce.

Towarzystwo Szkoły ludowej (T. S. L.) obchodziło w 1911 r. dwudziestolecie swojej działalności. Powstało ono w stuletnią rocznicę konstytucyi 3-go maja, aby dźwigać i oświecać naród. Dziś niema więcej znanego i więcej zasłużonego towarzystwa w Polsce całej — nad T. S. L. Utrzymuje ono 2 gimnazya, 2 seminarya nauczycielskie, więcej niż 100 szkół ludowych i wydziałowych, ochronki, bursy, domy ludowe — posiada 2.300 czytelń ludowych i wiele, wiele innych.

I rośnie T. S. L. stale na pożytek i pociechę polskiego narodu. Ze smutkiem za to podnieść trzeba, że bardzo zasłużona Macierz szkolna Księstwa Cieszyńskiego chyli się do upadku; wydatków na utrzymanie polskich szkół było wiele — a dochody małe, za szczupłe, aby wystarczyły. I Macierz w 25-l e c i e swojego istnienia musi zwinąć kilka polskich szkół, tak bardzo potrzebnych, musi ze szkodą dla polskiego narodu ograniczyć swoją

działalność. Jest to dotkliwa klęska braci naszych na Śląsku.

Na Bukowinie rozwarły się dla nas nowe pola do pracy. Po raz pierwszy po za kuryą wielkiej własności, ludność dostała swoich 2 posłów do Sejmu bukowińskiego. Po założeniu kilku polskich szkół ludowych, działacze polscy pod przewodnictwem posła sejmowego dr. Stanisława Kwiatkowskiego przystąpili we wrześniu 1911 r. do założenia pierwszego polskiego gimnazyum w stolicy Bukowiny, w Czerniowcach. Jest to zapoczątkowanie dzieła wielkiego i trudnego — jest jednak uzasadniona nadzieja, że Polacy bukowińscy będą mieli dość siły, by ten ciężar narodowy udźwignąć i tę placówkę narodową utrzymać.

W Krakowie obchodziła jubileusz 50 lat istnienia „Floryanka", krakowskie towarzystwo ubezpieczeń. Powstałe z małych zaczątków rozrosło się do rozmiarów potężnej, zasobnej instytucyi pod przewodem licznych prezesów, ostatnio posła Józefa Męcińskiego. „Floryanka", chcąc uczcić ten jubileusz, ofiarowała 420.000 koron na cele narodowe, a w tem 50.000 koron dla T. S. L. na szkoły we wschodniej Galicyi.



**Józef Neuman, nowy prezydent m. Lwowa.**

W politycznem życiu Polaków był

ruch nadzwyczaj wielki. Więc w współżyciu z Rusinami zaznaczyć należy krwawy napad ruskich akademików na polski Uniwersytet we Lwowie i długi, 4-miesięczny proces, zakończony skazaniem 99 oskarżonych. Rusini pragną odebrać polski Uniwersytet we Lwowie dla siebie — lub przynajmniej podzielić się nim z Polakami, zamiast energicznie upomnieć się u rządu wiedeńskiego o założenie im nowego. W Sejmie zaś, gdy przyszła na porządek dzienny sprawa reformy wyborczej i złączony z tem rozdział okręgów między Polaków i Rusinów, klub ukraiński wszczął gwałtowną obstrukcyę, grając przez 2 tygodnie na różnych instrumentach muzycznych, aby w ten sposób wymusić na Polakach jak największe zdobycze.

Kraj najwięcej zajmowała sprawa kanałów. Budowę ich przyrzekał rząd austryacki od lat 10. Była nawet ustawa odpowiednia, sankcyonowana przez cesarza. Tymczasem w czerwcu 1910 r. rząd nagle oświadczył, że kanałów wogóle, a więc i przez Galicyę, budować nie myśli, bo niema na to pieniędzy. Jakie były, poszły podczas serbskiej awantury na wojsko, armaty i okręty. Stało się to głównie za sprawą ministra skarbu, Polaka Leona Bilińskiego, czemu nie sprzeciwił się i galicyjski minister-rodak, Władysław Dulęba. P. Biliński radził Galicyi wziąć odszkodowanie. Lecz ani Koło polskie w Wiedniu, ani Sejm we Lwowie, ani zebranie wszystkich posłów polskich na te projekty zgodzić się nie chciały. Skończyło się na tem, że i Biliński i Dulęba musieli ustąpić z ministerstwa — a w ich miejsce weszli poseł dr. Stanisław Głąbiński jako minister kolei, i Wacław Zaleski jako minister galicyjski, otrzymując równocześnie od rządu zobowiązanie, że kanał galicyjski będzie wybudowany.

W parę miesięcy potem, 2 kwietnia 1911 r. Parlament został rozwiązany — a nowe wybory rozpisane na czerwiec.

Walka wyborcza wśród Polaków była ostra. Namiestnik kraju, Bobrzyński, sformował związek 3 stronnictw: ludowców, konserwatystów i demokratów miejskich. Związek ten przy pomocy namiestnika pokonał narodowych demokratów, Stojałowczyków i Centrum. Z 7 księży nie wszedł do nowego Koła ani jeden. Nowy Związek stronnictw, mając w Kole polskiem ogromną większość, dał ze swojego grona prezesa. W starem po Głąbińskim był prezesem bezpartyjny poseł Stanisław Łazarski — teraz prezesem został konserwatysta, Leon Biliński — wiceprezesami: Jan Stapiński (ludowiec), Juliusz Leo (demokrata miejski), Dawid Abrahamowicz (konserwatysta) i Józef Ptaś (narodowy demokrata). W obecnem Kole polskiem jest 41 posłów nowych. Minister kolei, Głąbiński, widząc, że jego stronnictwo (demokratyczno-narodowe) jest gwałtownie przez rząd i namiestnika zwalczane, zrezygnował z ministerstwa i przeszedł do opozycyi.

Posłowie śląscy, ks. Józef Londzin i dr. Jan Michejda do Koła polskiego nie wstąpili, uzasadniając swój krok tem, że Koło polskie nie dosyć silnie broni Polaków, zamieszkałych na Śląsku. Jest to niewątpliwie przykry cios i wielki zarzut dla nowego Koła. Posłowie polscy muszą dbać równo o wszystkie polskie dzielnice — Śląsk nie może się czuć osierocony. Trzeba też wyrazić nadzieję, że rząd austryacki pod naciskiem Koła polskiego zmieni swoje wrogie stanowisko względem Polaków na Śląsku, a przez to umożliwi obu posłom śląskim wstąpienie do Koła polskiego.

Z przepadłych przy wyborach posłów należy wspomnieć o ś. p. Petelenzu. Przez 10 lat poseł miasta Krakowa, zawsze pracowity, pilny i uczynny, padł pokonany przez socyalistę Daszyńskiego — a w tydzień potem

zachorował i po parodniowej chorobie umarł. Cześć jego pamięci.

Z innych wypadków zanotować trzeba śmierć Józefa Zborowskiego, członka Izby panów i wybitnego sądownika. Niegdyś więzień polityczny, potem poseł do Parlamentu i Sejmu, życie swoje sterał na pracy dla swoich. Młodemu pokoleniu mniej znany, był dla starszych wzorem i przykładem obywatela, dobrze swoje narodowe obowiązki spełniającego.

Na plantach krakowskich obok teatru stanął pomnik pisarza Michała Bałuckiego. Znamy prawie wszyscy jego dzieła, a Kraków, w którym żył, działał i żywota dokonał, w ten sposób pamięć jego uczcił.

W lipcu 1911 r. odbył się w Krakowie olbrzymi Zjazd polskich uczonych: lekarzy i znawców przyrody. Przybyło 1.300 osób. Cała Polska z dumą przyglądała się czterodniowym poważnym obradom uczonych.

Tych kilka opisanych wypadków z życia Polaków pod trzema zaborami świadczy dobrze o nas. Dowodzą one, że mimo narodowych wad, żyjemy, rozwijamy się i potężniejemy. Budujemy Polskę nie słowami tylko, ale i czynem. Hasłem zaś przewodniem jest i być musi: Jeszcze Polska nie zginęła!

*S. R.*

# Kopalnie soli ⚒ w Wieliczce.

Kopalnie soli w Wieliczce zwiedzać można we wtorek, czwartek i sobotę każdego tygodnia; jeżeli zaś na który z tych dni przypada święto natenczas w następny dzień powszedni — każdym jednak razie tylko w godzinach popołudniowych.

Przed trzecią godziną po południu, zgłaszają się goście, mający zamiar zwiedzić kopalnię do c. k. Zarządu salinarnego, celem oznajmienia Zarządowi, jakie oświetlenie życzą sobie mieć i uiszczenia należytości za oświetlenie, wstęp i wyjazd machiną.

Z otrzymanym biletem wstępu udają się goście do szybu Arcyks. Rudolfa (Daniłowicza), gdzie w towarzystwie c. k. urzędnika górniczego schodzą do kopalni schodami lub spuszczają się w klatce zapomocą machiny parowej.

Oprócz oświetlenia klasowego, mogą osoby zwiedzać kopalnie za biletem wstępu w kwocie po 4 kor., za ognie zaś bęgalskie, do oświetlenia większych przestrzeni potrzebne, płacą zwiedzający od sztuki: ogień biały po 20 hal., a kolorowy po 40 hal. Można mieć także rzymskie świece po 1 kor., a młynki po 2 kor. 40 h., za sztukę, tudzież ogień saletrowy 1 kg, po 4 kor. 80 hal.

Przy oświetleniu zamawiają sobie goście jedną z czterech klas oświetlenia w kopalni używanych, z ktorych pierwsza jest najdroższa. a następne stopniowo tańsze.

Goście wybierają sobie klasę i płacą wspólnie przynależną taksę.

Taksy są według warunków odpowiadających klasie oświetlenia i ilości osób, w następujących kwotach ustanowione:

| I. klasa oświetlenia | | II klasa oświetlenia | | III. klasa oświetlenia | | IV. klasa oświetlenia | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Towarzystwo składające się z ilości osób | Taksa Koron | Towarzystwo składające się z ilości osób | Taksa Koron | Towarzystwo składające się z ilości osób | Taksa Koron | Towarzystwo składające się z ilości osób | Taksa Koron |
| od 1-- 20 | 110 | od1 —15 | 90 | od 1—10 | 50 | od 1—10 | 40 |
| „ 21— 30 | 120 | „ 16—30 | 100 | „ 11—20 | 60 | „ 11—20 | 50 |
| „ 31— 40 | 130 | „ 31—40 | 110 | „ 21—30 | 70 | „ 21—30 | 60 |
| „ 41—100 | każda os. po K. 3.20 | | | | | | |

Przy 1-szej i 2-giej klasie oświetlenia oświetla się lampami i pająkami miejsca więcej urocze, a goście przechodzą przez takowe przy dźwiękach muzyki salinarnej. Przy następnych niższych dwóch klasach nie przygrywa muzyka. Przy drugiej klasie odpada oświetlenie dworca kolei żelaznej hr. Gołuchowskiego, przy 3-ej, oprócz dworca oświetlenie jeziora. Przy 4-tej klasie oświetlają tylko komorę „Łętów“ tak zwaną „salę balową“ i kaplicę św. Antoniego; inne zaś przestrzenie oświetlają tylko ogniem bengalskim.

Oprócz wyżej wymienionych należytości, płaci każda osoba, która nie życzy sobie schodzić lub wychodzić schodami 60 hal. za użycie windy. Zresztę nie mają zwiedzający nic do uiszczenia. Jeżeli ktoś sam lub w towarzystwie życzy sobie **wspanialszego oświetlenia** niż jest pierwszoklasowe, tj. żąda jeszcze wystawniejszych przysposobień, mianowicie: rzęsistego oświetlenia łuków, piramid, mostu Cesarza Franciszka, komory Arcyksięcia Fryderyka, dworca kolei hr. Gołuchowskiego, Piaskowej skały itp., również jazdę koleją żelazną, natenczas zamówić musi u Zarządu salinarnego tę tak zwaną „zapowiedzianą turę gościnną“ przynajmniej 48 godzin naprzód, równocześnie złożyć kaucyę w kwocie 200 koron i umówić się z Zarządem salinarnym względem kosztów. Najwyżej 100 osób może naraz zwiedzać kopalnię.

Nad szybem Arcyks. Rudolfa **nabyć można fotografie miejsc kopalni, zwiedzanych przez gości**. Jedna sztuka fotografii kosztuje 60 hal., w albumie z 10 sztuk złożonym 6 K., a 20 sztuk 10 K. Ilustrowane przewodniki po kopalni nabyć tamże można po cenie **40 i 60** h. za sztukę.

# NADESŁANE.

Dział „Nadesłane", tudzież wszelkie ogłoszenia nie pochodzą od redakcyi kalendarza, która też za nie żadnej odpowiedzialności nie przyjmuje, upraszą jednak przy zamówieniach powoływać się na kalendarz, bo to się przyczynia do powodzenia wydawnictwa.

# SCHEMATYZM KOŚCIELNY

**Panujący Papież**
**i święte kolegium kardynałów.**

**Papież 264-ty**

## Jego Świątobliwość Pius X.

Namiestnik Jezusa Chrystusa i Następca Księcia Apostołów; Patryarcha Zachodu, Prymas Włoch, Arcybiskup i Metropolita prowincyi rzymskiej, Biskup Rzymu, Głowa widzialna całego Kościoła, władca udzielny w dobrach i posiadłościach doczesnych Stolicy św. Józef Sarto, ur. w Riese 2-go czerwca 1835, wyświęcony na kapłana 18-go września 1858 r., jako biskup Mantuy prekanonizowany 10-go listopada 1884, patryarchą weneckim prekonizowany 15-go czerwca 1893 r., kreowany Kardynałem 12-go czerwca 1893 r., wybrany Papieżem 4-go sierpnia, koronowany 9-go sierpnia 1903 r.

### XX. Arcybiskupi i XX. Biskupi

**na ziemiach polskich.**

**Kraków:** J. Emin. X. Kardynał **Jan z Kozielska Puzyna,** Książę-Biskup, Dr. ob. praw, członek austr. Izby panów i Sejmu krajowego, rzecz. tajny radca J. Ces. i Król. Apost. Mości.

**X. Anatol Nowak,** biskup tyt. irenopolski, scholast. kat. krak. Sufragan.

**Lwów:** J. E. X. **Józef Bilczewski,** Arcybiskup-metropolita obrz. łac. Dr. Teol., asystent tronu papieskiego, człon. austr. Izby panów i Sejmu kraj., rzecz. tajny radca J. Ces. i Król. Apost. Mości.

**X. Dr. Władysław Bandurski,** biskup tyt. cydoński, Sufragan lwowski obrz. łac.

**X. Józef Teodorowicz**, Arcybiskup-metropolita ormiańsko-katolicki, członek austr. Izby panów, Sejmu kraj. i Rady szkolnej krajowej.

**Przemyśl: X. Józef Pelczar,** Biskup ob. łac., Dr. Teol., asystent tronu pap., prałat dom. J. Świąt., członek Sejmu kraj.

**X. Karol Fischer,** Biskup tyt. malleński, kan. kat. przemyski, Sufragan ob. łac.

**Tarnow: X. Leon Wałęga**, Biskup, Dr. S. T., członek Sejmu kraj.

J. E. **X. Andrzej ze Szeptyc Szeptycki,** zak. Bazylianów, Arcybiskup-metropolita obrz. grecko-katol., członek austr. Izby panów i vice marszałek Sejmu kraj., rzecz. tajny radca J. Ces. i Król. Apost. Mości.

**X. Konstantyn Czechowicz,** Biskup ob. gr.-kat., asystent tronu pap. i prałat dom. J. Św., członek i b. vice-marszałek Sejmu kraj., oraz austr. Izby panów.

**Stanisławów: X. Grzegorz Chomyszyn,** Biskup ob. gr.-kat., członek Sejmu kraj.

**Pod zaborem rosyjskim:**

*a)* w Królestwie Kongresowem.

Arcybiskup-Metrop. Warszawski: **X. Wincenty Teofil Chościak Popiel.**

Sufragan Warszawski: **X. Kazimierz Ruszkiewicz**, biskup tyt. berysseński.

Sufragan łowicki: *vacat.*

Biskup kielecki: **X. Augustyn Łosiński.**

Biskup kujawsko-kaliski: **X. Stanisław Kazimierz Zdzitowiecki.**

Biskup płocki: **X. Antoni Nowowiejski.**

Biskup lubelski: **X. Franciszek Jaczewski.**

Biskup sandomierski: **X. Maryan Ryx.**

Biskup sejneński: **X. Antoni Karaś**

Sufragan sejneński: *vacat.*

Biskup podlaski czyli janowski: *vacat.*

Administrator apostolski: J. E. Biskup lubelski.

Biskup chełmski ob. gr. rus.: *vacat.*

*b)* na Litwie i Rusi.

Arcybiskup-Metropol. mohilewski: **X. Wincenty Kluczyński**

Sufragan mohilewski: **X. Jan Cieplak.**

Biskup wileński: **X. Edward bar Ropp.**

Biskup żmadzki: **X Gaspar Felicyan Cyrtowt.**

Sufragan żmudzkr: *vacat.*

Biskup łucko-żytomierski: **X Karol Antoni Niedziałkowski.**

Sufragan łucko-żytomierski: **X. Longin Żarnowiecki.**

Biskup miński: *vacat.*

Biskup tyraspolski: **X, Józef Kessler.**

Sufragan tyraspolski: *vacat.*

Biskup kamieniecki: *vacat.*

Administrator: Biskup łucko-żytomierski.

**W zaborze pruskim.**

Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański: *vacat.*

Sufragan poznański: **X. Edward Likowski,** biskup. tyt. aureliopiolski.

Sufragan gnieźnieński: *vacat*

Biskup warmiński: **X. Andrzej Tiehl.**

Sufragan warmiński: **X Edward Hermann,** biskup tyt. cybistryjski.

Książę-Biskup wrocławski: **X. Jerzy Kopp** Kardynał św. Rzymskiego Kościoła.

Sufragan wrocławski: **X. Henryk Marx,** biskup tyt. kolesseński.

Biskup chełmiński: **X. Aug. Rosentreter.**

Sufragan chełmiński: **X. Jan Klunder,** biskup szlimbryjski.

**Biskupi Polacy żyjący:**

**X. Karol Hryniewiecki**, tytul. arcybiskup pergeński, b. wileński, kan. metr. lwowski.

**X. Władysław Michał Zaleski**, arcybisk. tytul. tebański, delegat apost. Indyj wschod.

**X. Franciszek Albin Symon**, arcybisk. tyt. attallijski, b. biskub płocki.

**X. Soter Ortyński**, z zak. OO. Bazylianów, biskup dla ruskich wychodźców w Ameryce.

**X. Paweł Rhode**, bisiup polski dla Stanów Zjednoczonych.

**X. Stefan Denisewicz**, bisk. tyt. klaudyopolski, mieszka w Petersburgu.

# NAJWYŻSZY ZARZĄD PAŃSTWA

## dla królestw i krajów, reprezentowanych w Radzie państwa w Wiedniu.

### Wskazówki dla udających się do Wiednia na audyencye.

JEksc. minister spraw wewnętrznych: I. Wipplingerstrasse 11. Audyencye: codziennie w południe od godziny 12—2, jeżeli niema konferencyi ministrów.

JEksc. minister sprawiedliwości: I. Schillerplatz 4. Audyencye: w środę i niedzielę o godzinie 10 Przed południem.

JEksc. minister skarbu: I. Himmelpfortgasse 8. Audyencye: w niedzielę o godzinie 3 po południu.

JEksc. minister wyznań i oświaty: I. Minoritenplatz 7. Audyencye: w środę i sobotę od godziny 10—3.

JEksc. minister handlu: I. Postgasse 8. Audyencye: w poniedziałek i czwartek po godzinie 10.

JEks. minister rolnictwa: I. Liebiggasse 5. Audyencye: w środę i sobotę o godzinie $10^1/_2$ przed południem.

JEksc. minister dla Galicyi: Maksymilianstrasse 14. Audyencye: codziennie od 11 przed południem.

JEksc. minister spraw zewnętrznych i cesarskiego domu I. Ballhausplatz 1. Audyencye codziennie od godz. 1 do $2^1/_2$, jeżeli niema konferencyi ministrów.

JEksc. minister wspólnego skarbu: Johannesgasse 5. Audyencye: po zgłoszeniu codziennie w południe.

JEksc. minister wojny: I. Am Hof 17. Audyencye: we wtorki i biątki w południe od godziny 12—1, jeżeli niema konferencyi ministrów.

JEksc. minister dla obrony krajowej: I. Herrengasse 7. Audyencye: we wtorek i piątek po zgłoszeniu od godziny 1—2.

JEksc. minister kolei: Nibelungengasse 4.

**Najwyższy trybunał państwa** (Staatsgerichtshof): Wiedeń I. Schillerplatz 4.

**Najwyższy trybunał administracyjny**: Wiedeń I. Herrengasse 23.

**Departament dróg, mostów i budowli wodnych dla Galicyi i Bukowiny**: Wiedeń I. Salvatorgasse 12.

**Departament dla kanałów i budowli wodnych**: Wiedeń I. Dratgasse 2.

**Najwyższy trybunał sądowy i kasacyjny**: Wiedeń I. Szmerlingplatz 10.

# Reprezentacya Królestwa Galicyi i Lodomeryi

## z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

### Izba Panów.

*a) na mocy ustawy zasadniczej z ziem polskich.*

Ks. dr. Jan kniaź z Kozielska Puzyna, kardynał, książę-biskup krakowski.

Ks. dr. Józef Bilczewski, arcybiskup-metropolita lwowski obrz. łac.

Ks. dr. Andrzej Aleksander ze Szeptyc hr. Szeptycki, arcybiskup halicki obrz. gr. katol.

Ks. Józef Teodorowicz, arcyb. obrz. orm.

*b) mianowani dziedzicznie.*

Czartoryski Jerzy, ks., poseł na Sejm.

Dzieduszycki Tadeusz, hr. ordynat na Poturzycy.

Gołuchowski Agenor, hr., b. min. spraw zagranicznych, ordynat na Skale.

Lanckoroński-Brzezie Karol, hr.

Lubomirski Andrzej, ks., kurator zakładu Ossolińskich, poseł na Sejm.
Potocki Roman, hr., ordynat na Łańcucie, poseł na Sejm.
Sapieha Władysław, książę, właściciel dóbr.
Siemieński-Lewicki Stanisław, hr., wł. dóbr.
Tarnowski Zdzisław, hr,, poseł na Sejm.

*c) mianowani dożywotnie.*

Badeni Stanisław, hr., dr., marszałek kraju.
Biliński Leon, poseł na Sejm, b. gubernator banku austr.-węg. b. minister skarbu.
Czaykowski Władysław Wiktor, właśc. dóbr,
Czechowicz Konstanty, biskup przem. gr.-kat.
Federowicz Władysław, właściciel dóbr.
Gorayski August, właściciel dóbr.
Jędrzejowicz Stanisław, właściciel dóbr.
Kraiński Władysław, dr., poseł na Sejm, prez. Tow. kr. ziemsk.
Łoziński Władysław, dr., b. red. „Gazety Lwowskiej", czł. Akad. Um.
Małecki Antoni, dr., kurat. liter. zakładu Ossolińskich.
Marchwicki Zdzisław, dr.
Morawski Kazimierz dr., prof. Uniw. Jagiell.
Piniński Leon, hr., b. nam., poseł na Sejm.
Stadnicki Jan, hr.
Stadnicki Stanisław hr., wł. dóbr.
Szeptycki Jan, hr. poseł na Sejm.
Smolka Stanisław. dr., prof. Uniw. Jagiell.
Tarnowski Stanisław, hr., dr. filoz., c. k. Tajny Radca, prezes Ak. Umiej.
Tchórznicki-Mniszek Aleks., dr., prez. wyższego sądu kraj. we Lwowie.
Wodzicki Antoni, hr., wł. dóbr.
Zoll Fryderyk, dr., prof. Uniw. Jagiell.,
Zaleski Filip, b. namiest. Galicyi, poseł na Sejm.

# Spis posłów do Parlamentu.

## Polacy.

1. Abrahamowicz Dawid, (w. Lwów), kons.
2. Angermann Klaudyusz, (w. Rzeszów) lud.
3. Banaś Antoni, dr. (w. Myślenice) lud.
4. Baworowski hr. Jerzy, (w. Trembowla) kons
5. Biały Stanisław dr., (w. Brzozów) lud.
6. Biliński Leon dr., (m. Rzeszów) kons.
7. Bis Jan, (w. Nisko) lud.
8. Bojko Jakób, (w. Dąbrowa) lud.
9. Bomba Antoni, (w. Tyczyn) lud.
10. Buzek Józef, dr., (m. Lwów) nar. dem.
11. Breiter Ernest dr. (m. Lwów) socyal.
12. Czaykowski Władysław dr., (w. Przemyśl) kons.
13. Daszyński Ignacy (m. Kraków) socyal.
14. Dębski Władysław, dr. (w. Złoczów) nar. dem.
15. Diamand Herman dr., (m. Lwów) socyal.
16. Długosz Władysław, (w. Gorlice) lud.
17. Dobija Ludwik, (w. Biała) stojał.
18. Gall Rudolf, (m. Tarnopol) nar. dem.
19. German Ludomir dr., (m. Nowy Sącz) dem.
20. Głąbiński Stanisław, dr., (m. Lwów) nar. d.
21. Goetz bar. Jan, (w. Brzesko) kons.
22. Gołuchowski hr. Adam, (w. Skałat) kons.
23. Gross Adolf, dr., (m. Kraków) żyd.
24. Halban Alfred dr., (m. Bobrka) kons.
25. Haller Cezary, (w. Żywiec) kons.
26. Hudec Józef, (m. Lwów) socyal.
27. Jabłoński Wincenty, (m. Krosno) nar. dem.
28. Jachowicz Józef, (w. Łańcut) lud,
29. Jaworski Władysław dr., (m. Jasło) kons.
30. Jedynak Michał, (w. Dębica) lud.
31. Kędzior Andrzej dr., (w. Mielec) lud.
32. Klemensiewicz Zygmunt, (m. Kraków), soc.
33. Kleski Jan dr., (m. Kołomyja) dem.
34. Kolischer Leon dr., (m. Brody) dem.
35. Korytowski Witold dr., (m. Podgórze) kons.
36. Kozłowski Włodzimierz dr., (w. Jarosław) kons.
37. Kubik Jan, (w. Biała) lud.
38. Lasocki hr. Zygmunt, (w. Tarnobrzeg) lud.
39 Leo Juliusz dr.. (m. Kraków) dem.
40. Lewicki Antoni, (w. Kolbuszowa) nar. dem.
41. Loewenstein Natan dr., (m. Drohobycz) dem.
42. Lieberman Herman dr., (m. Przemyśl) soc.
43. Lisiewicz Aleksander dr., (m. Lwów) dem.
44. Lubomirski Andrzej ks., (w. Przeworsk) kons.
45. Łazarski Stanisław dr., (m. Biała) dem.
46. Łyszczarz Franciszek, (w. Strzyżów) lud.
47. Madej Jakób, (w. Jasło) lud.
48. Marek Zygmunt dr., (m. Kraków) socyal.
49. Matakiewicz Antoni dr., (w. Tarnów) kons.
50. Moraczewski Antoni, (m. Stryj) socyal.
51. Myjak W ncenty, (w. Nowy Sącz) lud.
52. Osuchowski Bronisław, (w. Drohobycz) kons.
53. Potoczek Jan, (w. Nowy Sącz) chrześć.-sp.
54. Ptaś Józef dr., (w. N. Targ) nar. dem.
55. Rauch Edmund, (m. Stanisławów) dem.
56. Rey hr. Mikołaj, (w. Pilzno) lud.
57. Rosner Ignacy dr., (m. Mielec) kons.
58. Rychlik Ignacy (m. Jarosław) dem.
59. Ruebenbauer Adam, (w. Bochnia) lud.
60. Rusin Józef, (w. Żywiec) lud.
61. Serwatowski Władysław, (w. Buczacz) kons.
62. Skarbek hr. Aleksander dr., (m. Sambor) nar. dem.
63. Śliwiński Hipolit, (m. Lwów) dem.
64. Smiłowski Stanisław (w. Limanowa) lud.
65. Średniawski Andrzej, (w. Wadowice) lud.
66. Stapiński Jan, (w. Krosno) lud.

67. Starowiejski Stanisław dr., (w. Sanok) kons.
68. Steinhaus Ignacy dr., (m. Rawa ruska) kons.
69. Stern Bernard dr., (m. Buczacz) kons.
70. Stesłowicz Władysław dr., (m. Sambor) dem.
71. Tertil Tadeusz dr., (m. Tarnów) nar. dem.
72. Tetmajer Włodzimierz, (w. Kraków) lud.
73. Witos Wincenty, (w. Tarnów) lud.
74. Wróbel Ignacy dr., (w. Chrzanów) lud.
75. Wysocki Kazimierz, (w. Rawa ruska) kons.
76. Zaleski Wacław dr., (m. Brzeżany) kons.
77. Zamorski Jan, (w. Tarnopol) nar. dem.
78. Zarański Jan, (w. Chrzanów) dem.
79. Zieleniewski Edmund, (m. Kraków) dem.

### Rusini.

80. Baczyński Leon dr., (w. Stanisławów) rad.
81. Budzynowski Wacław, (w. Buczacz) ukrain.
82. Cegielski Longin, (w. Jarosław) ukrain.
83. Cegliński Grzegorz, (w. Przemyśl) ukr.
84. Dniestrzański Stanisław dr., (w. Rawa ruska) ukr.
85. Folis Józef ks., (w. Lwów) ukr.
86. Hołubowicz Włodzimierz dr., (w. Tarnopol ukr.
87. Kołłessa Aleksander, dr., (w. Trembowla) ukr.
88. Kuryłowicz Włodzimierz, (w. Sanok) mosk.
89. Lewicki Eugeniusz dr., (w. Stanisławów) ukr.
90. Lewicki Kost dr., (w. Brzeżany) ukr.
91. Lewicki Leon, (w. Stryj) ukrain.
92. Łahodyński Mikołaj dr., (w. Dolina) rad.
93. Ławruk Łazarz, (w. Kołomyja) rad.
94. Marków Dymitr dr., (w. Brody) mosk.
95. Okuniewski Teofil dr., (w. Borszczów) ukr.
96. Oleśnicki Eugeniusz dr., (w. Stryj) ukr.
97. Onyszkiewicz Stefan ks., (w. Sambor) ukr.
98. Petruszkiewicz Eugeniusz dr., (w. Brody) ukr.
99. Petrycki Michał, (w. Skałat) ukr.
100. Romańczuk Julian, (w. Dolina) ukr.
101. Siengalewicz Włodzimierz, (w. Złoczów) ukr.
102. Staruch Tymko, (w. Brzeżany) ukr.
103. Stefanyk Wasyl, (w. Borszczów) rad.
104. Trylowski Cyryl dr., (w. Kołomyja) rad.
105. Wityk Semen, (w. Drohobycz) socyal.

# SPIS POSŁÓW SEJMOWYCH.

### A) Członkowie Sejmu, zasiadający na mocy § 3 lit. a) i b) Statutu krajowego.

JE. Ks. Dr. Józef Bilczewski, Arcybiskup-Metropolita lwowski obrz. łac.

JE. Ks. Dr. Aleksander Andrzej hr. Szeptycki, Arcybiskup-metropolita halicki obrz. gr.-kat., zastępca Marsz. kraj.

JE. Ks. Józef Teodorowicz, Arcybiskup lwowski obrz. orm.

JE. Ks. Dr. Jan Puzyna, Kardynał, Książę-Biskup krakowski.

JE. Ks. Dr. Józef Pelczar, Biskup przemyski obrz. rzym. kat.

JE. Ks. Konstanty Czechowicz, Biskup przemyski obrz. gr.-kat.

Ks. Dr. Leon Wałęga, Biskup tarnowski obrz. łac.

Ks. Dr. Grzegorz Chomyszyn, Biskup stanisławowski obrz. gr. kat.

JE. Dr. Stanisław hr. Tarnowski, Prezes Akademii Umiejętności w Krakowie.

Dr. Stanisław Szanocha, rektor Uniwersytetu krakowskiego.

Dr. Ludwik Finkel, rektor Uniwersytetu lwowskiego.

Dr. Maksymilian Thulie. rektor Politechniki lwowskiej.

### B) Posłowie do Sejmu z większej posiadłości.

*Kraków*. JE. Dr. Bobrzyński Michał, profesor Uniwersytetu, Namiestnik.

Götz-Okocimski Jan, właśc. dóbr, Okocim.

Dr. Jaworski Wład. Leopold, prof. uniw.

Dr. Milewski Józef, dyrektor Banku krajowego, Lwów.

JE. hr. Wodzicki Antoni, właściciel dóbr, Kraków.

*Brzeżany*. Krzeczunowicz Aleksander, właśc. dóbr, Bołszowce.

Onyszkiewicz Mieczysław, właściciel dóbr, Lwów.

Dr. Wereszczyński Józef, wł. dóbr, Lwów.

*Czortków*. Hr. Gołuchowski Adam, właśc. dóbr, Husiatyn.

Horodyski Kazimierz, właśc. dóbr, Żabińce (Probużna).

Paygert Kornel, właśc. dóbr, Stanisławów.

*Kołomyja*. Cieński Leszek, właśc. dóbr, Okno (Horodenka).

Dr. Krzysztofowicz Mikołaj, właściciel dóbr, Załucze pod Śniatyniem.

*Nowy Sącz*. Dr. Mars Antoni, prof. Uniw. Lwów.

Dr. Pilat Tadeusz. em. prof. uniw., Lwów.

*Przemyśl*. Dr. Dembowski Ignacy, wiceprezydent Rady szkolnej kraj., Lwów.

Dr. Kozłowski Włodzimierz, właśc. dóbr., Lwów.

Dr. Kraiński Władysław, prezes Towarz. kredyt. ziemsk., Lwów.

*Rzeszów*. Dąmski Stanisław, właśc. dóbr. Lwów.

Jędrzejowicz Stanisław, właśc. dóbr, Jasionka (Rzeszów).

*Sanok*. Laskowski Kazimierz, właśc. dóbr, Bażanówka-Jaćmierz.

Dr. Biberstein Starowiejski Stanisław, wł. dóbr, Bratkówka.

Urbański Mieczysław, wł. dóbr. Haczów.

*Sambor.* Niezabitowski Stanisław, właśc. dóbr, Uherce (Gródek).

Rayski Adam, właśc. dóbr, Michalewice (Rudki).

Hr. Komorowski Stefan, właśc. dóbr. Sukierczyce (Kraulberg).

*Stanisławów.* Brykczyński Stanisław, wł. dóbr, Lwów.

Czaykowski Władysław Wiktor, wł. dóbr. Madwadowce (Buczacz).

*Stryj.* Br. Brunicki Julian, wł. dóbr, Podhorce koło Stryja.

Hr. Stadnicki Stanisław, wł. dóbr, Krysowice (Mościska).

*Tarnów.* Dr. Hupka Jan, wł. dóbr, Niwiska.

Męciński Józef, wł. dóbr, Kraków.

Bar. Konopka Jan, właśc. dóbr. Breń (Olesno).

*Tarnopol.* Garapich Michał, wł. dóbr, Kraków.

Hr. Korytowski Juliusz. wł. dóbr, Płotycz (Tarnopol).

Vivien Jan, wł. dóbr, Lwów.

*Złoczów.* Dr. Raciborski Aleksander, właśc. dóbr Spassów (Tartaków).

Gniewosz Władysław, wł. dóbr, Kąty (Ożydów).

Schnell Oskar. wł. dóbr, Firlejówka (Krasne).

*Żółkiew.* Ks. Lubomirski Andrzej, wł. dóbr, Lwów.

Obertyński Zdzisław, wł. dóbr, Hujcze.

Dr. Starzyński Stanisław, prof. Uniwersytetu, Lwów.

*Lwów.* JE. Abrahamowicz Dawid, b. minister dla Galicyi, Wiedeń.

### C) Posłowie II. z miast i Izb handlowo-przemysłowych.

*Miasto Lwów.* Dr. Adam Ernest, dyrektor akc. Banku związkowego, Lwów.

Dr. bar. Battaglia Roger, dyrektor galicyjsk. Związku przem., Lwów.

Ciuchciński Stanisław, b. prezydent miasta Lwowa, Lwów.

Dr. Głąbiński Stanisław, prof. Uniw., prezes Koła polsk. w Wiedniu, Lwów.

Dr. Loewenstein Natan, adwokat, Lwów.

Dr. Rutowski Tadeusz, wiceprezydent miasta Lwowa, Lwów.

*Miasto Kraków.* Dr. Bandrowski Ernest, dyrektor państwow. szkoły przemysł., Kraków.

Federowicz Jan, kupiec, Kraków.

Dr. Landau Ignacy, adwokat, Kraków.

Dr. Leo Juliusz, prezydent miasta Krakowa, Kraków.

*Miasto Przemyśl.* Dr. Doliński Franciszek, burmistrz i adwokat, Przemyśl.

*Miasto Stanisławów.* JE. dr. Biliński Leon, b. minister skarbu, Wiedeń.

*Miasto Tarnopol.* Michałowski Emil, radca rządu i dyrektor seminaryum nauczycielskiego, Tarnopol.

*Miasto Brody.* Sala Oktaw, właśc. dóbr, Wysocko (Zabłotce).

*Miasto Jarosław.* Dr. Jahl Władysław, adwokat, Lwów.

*Miasto Drohobycz.* Dr. Halban Alfred, prof. Uniw., Lwów.

*Miasto Biała* Haempel Karol, inż. i wł. dóbr, Malec (Kęty).

*Miasto Nowy Sącz.* JE. dr. Korytowski Witold, b. minister skarbu, Wiedeń.

*Miasto Tarnów.* Dr. Tertil Tadeusz, burmistrz i adwokat, Tarnów.

*Miasto Rzeszów.* Dr. Jabłoński Stanisław, lekarz i burmistrz, Rzeszów.

*Miasto Sambor* Dr. Sobolewski Franciszek, c. k. lekarz powiatowy. Sambor.

*Miasto Stryj.* Dr. Władysław Dulęba, b. minister dla Galicyi. (Lwów).

*Miasto Kołomyja.* Kleski Jan, burmistrz i wł. dóbr, Kołomyja.

*Brzeżany-Złoczów.* Dr. Schätzel Stanisław, burmistrz i adwokat, Brzeżany.

*Bochnia-Wadowice.* Dr. Maiss Ferdynand, adwokat i burmistrz, Bochnia.

*Gorlice-Jasło.* Ks. Pastor Leon, rzym.-kat. proboszcz, Leżajsk.

*Podgórze-Wieliczka.* Maryewski Franciszek, burmistrz, Podgórze.

*Sanok-Krosno.* Gorayski August, wł. dóbr, Moderówka.

*Lwowska Izba handlowo-przemysłowa.* Dr. Kolischer Henryk, wł. dóbr, Czerlany.

*Krakowska Izba handl.-przem.* Sare Józef, wiceprezydent m. Krakowa, Kraków.

*Brodzka Izba handl.-przem.* Dr. Rittel Stanisław, sekr. Izby handl.-przem., Brody.

### D) Posłowie III. z gmin wiejskich.

*Biała.* Ks. Stojałowski Stanisław, redaktor, Biała.

*Bóbrka.* Dr. hr. Mycielski Stanisław, wł. dóbr, Borynicze.

*Bochnia.* Dr. Górski Antoni, prof. Uniw., Kraków.

*Bohorodczany.* Dr. Krynicki Bohdan, radca sądu, Stanisławów.

*Borszczów.* Czarkowski-Golejewski Tadeusz, wł. dóbr, Wysuczka (Borszczów).

*Brody.* Dr. Dudykiewicz Włodzimierz, adwokat, Kołomyja.

*Brzesko.* Dr. Bernadzikowski Szymon, lekarz, Brzesko.

*Brzeżany.* Staruch Tymoteusz, włościanin, Słoboda złota.

*Brzozów.* Skrzyński Zdzisław, właśc. dóbr, Bachórz, Dynów.

*Buczacz.* Dr. hr. Badeni Stanisław Henryk, wł. dóbr, Koropiec.

*Chrzanów.* Hr. Mycielski Edward, właśc. dóbr Górka (Trzebinia).

*Cieszanów.* Jampolski Kazimierz, wł. dóbr, Łowcza (Narol).

*Czortków*. Cielecki-Zaremba Artur, właśc. dóbr, Hodyńkowce (Kopyczyńce).
*Dąbrowa*. Bojko Jakób, włościanin, Gręboszów.
*Dobromil*. Dr. Czaykowski Władysław, adwokat, Przemyśl.
*Dolina*. Cipser Stefan, lustrator domen i lasów, Dobromil.
*Drohobycz*. Hr. Zamoyski Franciszek, przedsiębiorca naftowy, Borysław.
*Gorlice*. Długosz Władysław, właśc. dóbr, Siary (Gorlice).
*Gródek Jagielloński*. Br. Brunicki Adolf, wł. dóbr, Lubień wielki.
*Grybów*. Cieluch Jan, włościanin, Stróże wyżne (Stróże).
*Horodenka*. Teodorowicz Antoni, wł. dóbr, Żuków (Obertyn).
*Husiatyn*. Kiweluk Iwan, sekretarz sądu, Kopyczyńce.
*Jarosław*. Ks. Czartoryski Witold, właść. dóbr, Pełkinie (Jarosław).
*Jasło*. Dr. Stefczyk Franciszek, dyrektor Biura Patronatu, (Lwów).
*Jaworów*. Hr. Szeptycki Jan, właść. dóbr, Przyłbice.
*Kałusz*. Dr. Kurowiec Jan, lekarz, Kałusz.
*Kamionka strumiłowa*. JE. hr. Badeni Stanisław, marszałek krajowy, (Lwów).
*Kolbuszowa*. Hr. Tyszkiewicz Janusz, wł. dóbr, Werynia (Kolbuszowa).
*Kołomyja*. Myroniuk-Zajaczuk Michał, włościanin, Myszyn (Jabłonów).
*Kosów*. Tracz Jan, sekretarz sądu, Kosów.
*Kraków*. Ptak Franciszek, włościanin, Bieńczyce (Mogiła).
*Krosno*. Stapiński Jan, dziennikarz, Kraków.
*Limanowa*. Marszałkowicz Jan, właść. dóbr, Stronie, (Łukowice).
*Lisko*. Staruch Antoni, włościanin, Bereźnica wyż. (Hoczew).
*Lwów*. Merunowicz Teofil, sekretarz Rady powiatowej, Lwów.
*Łańcut*. Żardecki Bolesław, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego, Łańcut.
*Mielec*. Kędzior Andrzej, dyrektor biura melioracyjnego, Lwów.
*Mościska*. Skwarko Zacharyasz, dyrektor Narodnego Domu, Mościska.
*Myślenice*. Ks. Lubomirski Kazimierz, wł. dóbr, Kraków.
*Nadwórna*. Sandulak Iwan, włościanin, Karłów, (Załucze dw.).
*Nisko*. Bis Jan, włościanin, Nisko.
*Nowy Sącz*. Myjak Wincenty, włościanin, naczelnik gminy, Zagorzyn (Łącko).
*Nowy Targ*. Bednarski Jan, lekarz powiatowy, Nowy Targ.
*Pilzno*. Krężel Adam, pisarz gminny, Przerytybór (Zassów).
*Podhajce*. Sodomora Michał, włościanin, Bieniawa (Siemikowce).
*Przemyśl*. Ks. Sapieha Władysław, właść. dóbr, Krasiczyn.
*Przemyślany*. JE. hr. Potocki Roman, wł. dóbr, Łańcut.
*Rawa*. Ks. Kołpaczkiewicz, gr. kat. prob., Hujcze.
*Rohatyn* Dr. Lewicki Kość', adwokat, Lwów.
*Ropczyce*. Jedynak Michał, włościanin, Paszczyna (Dębica).
*Rudki*. Hr. Skarbek Aleksander, wł. dóbr, Bieńkowa Wisznia (Rudki).
*Rzeszów*. Wasung Jan, Lwów.
*Sambor*. Sozański Feliks, właść. dóbr, Kornalowice.
*Sanok*. Wrześniowski Tadeusz, sekretarz Rady powiatowej, Sanok.
*Skałat*. JE. hr. Piniński Leon, właść. dóbr i prof. Uniw., Lwów.
*Sniatyn*. Moysa-Rosochacki Stefan, właść. dóbr, Rudniki.
*Sokal*. Dr. Kraiński Wincenty, właść. dóbr, Perespa (Tartaków).
*Stanisławów*. Winniczuk Łazarz, włościanin, Uhrynów dolny (Stanisławów).
*Stary Sambor*. Lewakowski Zygmunt, przedsiębiorca naftowy, Borysław.
*Stryj*. Dr. Petruszewicz Eugeniusz, adwokat, Skole.
*Tarnobrzeg*. JE. hr. Tarnowski Zdzisław, wł. dóbr, Dzików.
*Tarnopol*. Dumka Paweł, włościanin, Kupczyńce (Denysów).
*Tarnów*. Witos Wincenty, włościanin. Wierzchosławice (Bogumiłowice).
*Tłumacz*. Dr. Makuch Iwan, adwokat, Tłumacz.
*Trembowla*. Hr. Baworowski Jerzy, właść dóbr, Ostrów.
*Turka*. Dr. Hanczakowski Józef, radca sądu, Ottynia.
*Wadowice*. Styła Antoni, włościanin, Chocznia (Wadowice).
*Wieliczka*. Skołyszewski Wiktor, inżynier.
*Zaleszczyki*. Cieński Tadeusz, właść. dóbr, Drohiczówka (Latacz).
*Zbaraż*. Krysowaty Ołeksa, włościanin, naczelnik gminy, Koszlaki (Nowe Sioło k. Pw.)
*Złoczów*. Weiser Henryk, właść. dóbr i fabryki, Sassów.
*Żółkiew*. Dr. Korol Michał, adwokat. Żółkiew.
*Zydaczów*. Ks. Senyk Kornel, gr.-kat. proboszcz, Bereźnica królewska.
*Zywiec*. Szwed Wojciech, włościanin, naczelnik gminy, Pewla Mała (Żywiec).

Dalszy ciąg na następnej stronie.

# PAIN-EXPELLER

## tylko do zewnętrznego użycia.

Zdumiewająco działające wcieranie przy gośćcu, rwaniu w członkach, ostrym i stawowym reumatyzmie, bólu w plecach i krzyżach, postrzałach, paraliżach, przemrożeniu, wywichnięciu, puchnięciu członków i zapaleniu etc., również jako zewnętrzny środek wzmacniający przy wszelkich znużeniach. Mniej, aniżeli 2 flaszki, nie wysyła się i kosztują za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem należytości **3 kor. 60 hal.**

---

# Prawdziwa angielska pomada ochronna na skórę




nie zawiera żadnych szkodliwych albo zakaźnych substancyi, działa szybko i skutecznie na wszelkie choroby skórne. Usuwa cudownie wszelkie nieczystości skóry na twarzy i ciele, jak **piegi, plamy wątrobiane, wągry** itd., zmarszczki i chropowatość skóry, wydelikaca i wygładza czerwone i szorstkie ręce i dłuższy czas używana nadaje twarzy młodzieńczą świeżość i delikatność. Co wieczora przed udaniem się na spoczynek należy lekko posmarować twarz i te części ciała, które się pragnie odświeżyć i zachować delikatnemi. — Rano obmyć się świeżą, zimną wodą i mojem **mydłem boraksowem.**
Każdy słoik musi mieć na pokrywce wyciśniętą firmę:
**Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry'ego w Pregrada.**




**Jeden słoik prawdziwej angielskiej pomady ochronnej na skórę i mydło boraksowe kosztuje 4 korony.**

**Apteka pod Aniołem Stróżem w Pregrada koło Rohitsch.**

---

# PASTYLKI HEMATYNOWE

są najskuteczniejszym środkiem przeciw blednicy, niedokrewności i wynikającym stąd cierpieniom. Pastylki te działają ożywiająco i są pomocnemi w pomnażaniu krwi. Przy wszelkich objawach rozpoczynającej się niedokrewności i blednicy, które poznać po szybkiem zmęczeniu i słabości muszkułów, biciu serca i trudności oddechania, złem trawieniu, kurczach żołądkowych, zawrocie i bólu głowy i t. p., należy zaraz zapobiedz wzmaganiu się tej choroby i z całem zaufaniem sprowadzić **pastylki hematynowe,** które są jedynym skutecznym i na pewno działającym środkiem przeciw blednicy i niedokrewności.

Na każde zamówienie sporządza się te pastylki osobno **w Aptece pod Aniołem Stróżem Adolfa Thierry w Pregrada obok Rohitsch.**

Jedno pudełko kosztuje **4 korony.**

**Każde pudełko musi być własnoręcznym podpisem wytwórcy zaopatrzone.**

---

# Zagórzański syrop na piersi

bardzo przyjemne lekarstwo zarówno dla dorosłych, jak i dla dzieci każdego wieku przeciw kaszlowi i kokluszowi, katarowi piersiowemu i płucnemu zaflegmieniu, ból piersi i t. d. Uspokaja i łagodzi ból i działa skutecznie we wszystkich nawet zadawnionych cierpieniach piersi i płuc. Cena flaszki franco **3 kor. 30 hal.** Każda flaszka musi być zaopatrzona kapslą metalową z metalową firmą.

Sprowadzać można tylko **z Apteki pod Aniołem Stróżem Adolfa Thierry w Pregrada obok Rohitsch.**

---

# Prawdziwe angielskie pigułki z Kaskary-Sagrady

czyszczące krew. Rulon z 6 pudełkami kosztuje franko **4 korony.** Mniej jak jeden rulon nie wysyła się. — Zaleca się jako środek ułatwiający wypróżnienie bez szkodliwych następstw.

Zamówienia adresować należy do

**Apteki pod Aniołem Stróżem Adolfa Thierry'ego w Pregrada obok Rohitsch.**

**Wszystkie te preparaty są prawdziwe do nabycia w Aptece pod Aniołem Stróżem A. Thierry'ego w Pregrada koło Rohitsch.**

Dalszy ciąg na następnej stronie.

# Towarzystwa krajowe.

Do najwięcej rozpowszechnionych u nas Towarzystw oświatowych i ekonomicznych, istniejących po wsiach, należą:

## Czytelnie, (przedewszystkiem T. S. L.), Straże pożarne, Teatry i chóry włościańskie.

Rozpatrywać ich potrzeby i pożytki byłoby marnowaniem czasu, lepiej podać wskazówki, jak je założyć i prowadzić.

* * *

Czytelnię najłatwiej jest założyć przy pomocy i pod opieką potężnego Towarzystwa oświatowego, istniejącego w naszym kraju, to jest przy pomocy Towarzystwa Szkoły Ludowej. Zakładanie Czytelni samoistnej połączone jest z wieloma korowodami, bo trzeba układać osobne statuty i posyłać je do zatwierdzenia do Namiestnictwa.

Chcąc założyć Czytelnię np. pod opieką Tow. Szkoły Ludowej, należy odnieść się w tej sprawie pisemnie lub ustnie do Zarządu Głównego tego Towarzystwa w Krakowie, albo najbliższego Koła Tow. Szkoły Ludowej, jeżeli Koło takie w okolicy się znajduje i rozwija działalność oświatową. Każde zgłoszenie o zawiązanie nowej Czytelni Towarzystwo to przyjmuje bardzo chętnie i stara się je jak najspieszniej załatwić. Pomaga ono w załatwieniu formalności urzędowych, połączonych z założeniem Czytelni, a także ułatwia sprowadzenie odpowiednich książek i czasopism.

W Towarzystwie Szkoły Ludowej są już gotowe biblioteki do Czytelń ludowych, podzielone na 4 stopnie. Pierwszy stopień zawiera książki najłatwiejsze, dalsze stopnie coraz trudniejsze. Ceny tych bibliotek są następujące:

| Biblioteka stopnia | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|
| I. zawierająca | 100 dzieł | kosztuje | 43 K | 16 h, |
| II. „ | 100 „ | „ | 53 „ | 94 „ |
| III. „ | 120 „ | „ | 103 „ | 75 „ |
| IV. „ | 150 „ | „ | 363 „ | 49 „ |

W sprawie założenia Czytelni można się też odnieść do Tow. Oświaty Ludowej.

Adres główny:

Zarząd Główny Towarz. Szkoły Ludowej w Krakowie, ul. Floryańska 15.

Kół T. S. L. w całym kraju jest przeszło 275 i wszystkie zakładają czytelnie.

### Formalności prawne przy zakładaniu czytelni i urządzaniu odczytów w czytelniach przez T. S. L.

Przy zakładaniu czytelni, a także przy urządzaniu odczytów w czytelni, winno Koło wnieść podanie do c. k. Starostwa według następującego formularza:

Nadpis na rubrum (okładce):

Świetne c. k. Starostwo w . . . .

Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w . . . . uprasza o zezwolenie otwarcia czytelni i wypożyczalni książek w . . . . . (na odczyt o . . . . w swej czytelni w . . . . . .)

Treść podania:

Koło Towarzystwa Szkoły Ludowej w . . . . (albo podpisani gospodarze wsi . . . . . .) ma zamiar założyć czytelnię i bezpłatną wypożyczalnię książek w gminie . . . . . . w budynku . . . . . . (urządzić odczyt o . . . . . . ., który wygłosi . . . . . . . z . . . . . . .) i w tym celu uprasza:

Świetne c. k. Starostwo raczy dać swe zezwolenie.

Podpisy.

### Pouczenie dla kierowników czytelni wiejskich.

Osoba, podejmująca się kierowania czytelnią, przyjmuje na siebie obowiązek:

1) wypożyczania książek i pism i utrzymania ich w porządku;

2) opiekowania się potrzebami lokalu czytelni;

3) współdziałania z Zarządem Koła w sprawach czytelni i dalszej pracy oświatowej na miejscu.

Wypożyczanie książek i pism.

1) Kierownik otrzymuje od Zarządu Koła oprawione, opatrzone w kilku miejscach pieczęcią z nazwą czytelni i Koła, ponumerowane i poznaczone według stopni, książki.

2) W każdej czytelni na widocznem miej-

scu zawieszony być winien regulamin, obowiązujący czytelników.

3) Z czytelni korzystać może bez wyjątku każdy, kto stosować się będzie do regulaminu dla czytelników i zarządzeń kierownika.

4) Kierownik winien pilnie baczyć, aby czytelnikom dawać odpowiednie ich wiekowi książki.

5) Wypożyczanie odbywać się powinno najmniej raz w tygodniu, w godzinach dogodnych dla czytelników, a ściśle oznaczonych.

6) Jednemu czytelnikowi więcej niż dwóch książek naraz dawać nie wolno, przytem jest pożądanem, aby jedna książka była treści poważniejszej, druga treści lżejszej (powiastka).

7) Jeżeli czytelnik przetrzyma książkę dwa tygodnie nad czas dozwolony, który się oznacza na trzy tygodnie, kierownik upomina go o zwrot książki. Jeżeli czytelnik nie zwróci książki bez dostatecznych powodów po upływie dalszych dwóch tygodni, kierownik odnosi się do poręczyciela oraz do innych czytelników, aby zalegającego do zwrócenia książki skłonili. Jeżeli zaś i to w ciągu dalszych dwóch tygodni skutku nie odniesie, kierownik przedstawia wykaz zalegających czytelników wraz z ich poręczeniami Zarządowi Koła, który przedsiębierze poszukiwania sądowne.

8) Kierownik ma zastępcę, ażeby, w razie niemożności wypełniania obowiązków przez kierownika, wypożyczanie książek nie uległo przerwie.

Przy wypożyczaniu kierownik zachować powinien następujące formalności:

*a)* zgłaszającemu się czytelnikowi wydaje kierownik blankiet, tak zwaną legitymacyę do wypełnienia jej przez umieszczenie imienia, nazwiska, wieku, zatrudnienia i adresu czytelnika.

Od młodzieży i osób, co do których kierownik niema zupełnej pewności, czy książki szanować będą i wogóle oddawać — należy żądać poręczenia. W tym celu wypełnia kierownik kartę poręczającą i daje ją czytelnikowi, aby uzyskał podpis poręczyciela, którym może być tylko osoba dorosła: ojciec, matka, majster, nauczyciel lub stowarzyszenie, którego członkiem jest czytelnik. Książki wypożycza się dopiero po otrzymaniu podpisanego poręczenia;

*b)* po wydaniu karty legitymacyjnej wpisuje kierownik czytelnika do księgi, przeznaczając dla niego jedną całą stronicę księgi i wystawia na karcie legitymacyjnej numer, odpowiadający numerowi strony w księdze. W ten sposób ilość zapisanych stron w księdze powinna się zgadzać z ilością wydawanych kart legitymacyjnych;

*c)* czytelnikowi, nie posiadającemu karty legitymacyjnej, książki wydawać nie wolno. Gdy czytelnik kartę zgubi, powinien mu być wydany duplikat, o czem odpowiednia uwaga na właściwej stronicy księgi zrobioną być powinna;

*d)* numer każdej wypożyczonej książki powinien być bezwłocznie zapisany w księdze na odpowiedniej stronie, pod właściwą datą. Pisma wypożycza kierownik, według przez siebie ustanowionego porządku.

### Pouczenie dla czytelników.

Czytelnik zachować winien następujące przepisy:

*a)* z czytelni i wypożyczalni mają prawo korzystać wszyscy niezamożni bezpłatnie; obowiązkiem zaś moralnym zamożniejszych czytelników jest składanie ofiar na rzecz bezpłatnych czytelni do puszki;

*b)* młodzież i wreszcie każdy, od kogo kierownik zażąda, ma mieć poręczenie;

*c)* każdy czytelnik otrzymuje kartę legitymacyjną, z którą powinien zgłaszać się po książki. Za poręczenie i kartę legitymacyjną uprasza się wrzucić do puszki, ile kto może;

*d)* dwa razy w ciągu jednego dnia książek zmieniać nie wolno;

*e)* książki trzymać wolno najdłużej trzy tygodnie;

*f)* za przetrzymanie książek lub zgubienie karty legitymacyjnej należy złożyć karę do puszki;

*g)* książki należy szanować;

*h)* książkę zgubioną lub zniszczoną należy odkupić lub złożyć odpowiednią opłatę, wreszcie książkę odpowiedniej wartości, nadającą się do czytelni;

*i)* czytelnik obowiązany jest zawiadamiać kierownika o każdej zmianie swego adresu;

*k)* pism do domu brać nie wolno bez pozwolenia kierownika;

*l)* pismo przeczytane należy złożyć i położyć na właściwem miejscu.

* * *

Przy zakładaniu Kółek rolniczych, Straży pożarnych, Teatrów i chórów włościańskich formalności urzędowe są te same.

Kto chce w jakiejś miejscowości zawiązać jedno z wymienionych Towarzystw, powinien dla tej myśli pozyskać grono ludzi chętnych, gotowych do przystąpienia do Towarzystwa. Żeby Towarzystwo mogło powstać, trzeba pozyskać przynajmniej 10 osób.

Następnie należy napisać do Zarządu Głównego danego Towarzystwa list z oznajmieniem, że w tej a w tej miejscowości zawiązuje się takie a takie Towarzystwo; trzeba przytem załączyć spis tych osób, które godzą się na przystąpienie do Towarzystwa. Adresy Zarządów Głównych są następujące:

1) Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie, ul. Kopernika 11.

2) Krajowy Związek Ochotniczych Straży pożarnych we Lwowie, ul. Piekarska 26.

3) Zarząd Główny Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie, ul. Chodorowskiego 5.

Zarząd Główny wysyła bezzwłocznie statuty, wzory podań do władz rządowych i szczegółowe wskazówki, jakie formalności należy wykonać przy zawiązywaniu Towarzystwa.

Po otrzymaniu tych papierów należy wysłać odnośne podanie do c. k. Namiestnictwa we Lwowie w liście poleconym. Podanie powinno być należycie ostemplowane, to jest podanie samo stemplem na 1 K, zaś dołączone 5 egzemplarzy statutu i inne załączniki — o ile potrzebne — stemplami po 30 h. Jeżeli w ciągu 4 tygodni nie nadejdzie odpowiedź z Namiestnictwa, należy to w myśl ustawy o stowarzyszeniach uznać za przychylne załatwienie sprawy i uważać Towarzystwo za legalnie istniejące.

Po tym 4-tygodniowym terminie należy zwołać członków na Walne Zgromadzenie i wybrać Zarząd miejscowy. Zgromadzenie to zagaja i prowadzi z początku jeden ze zwołujących, a po wyborze Zarządu obejmuje natychmiast kierownictwo obrad przewodniczący Zarządu O Walnem Zgromadzeniu zawiadamia się c. k Starostwo najmniej na 24 godzin przed zgromadzeniem. Uwiadomienie to wnosi się bez stempla. (W myśl ustawy o zgromadzeniach należy o każdem Walnem Zgromadzeniu uwiadamiać Starostwo, podać porządek obrad, miejsce i czas). O dokonanym wyborze Zarządu należy znowu w przeciągu 3 dni uwiadomić Starostwo, podając nazwiska członków Zarządu i adresy ich. I to uwiadomienie pisze się bez stempla. Takież zawiadomienie wysyła się także do Zarządu Głównego Towarzystwa z wyszczególnieniem programu najbliższej pracy.

Uwaga. Podobne formalności są przy zawiązywaniu Kół Tow. Szkoły Ludowej, z tą tylko różnicą, że do powstania Koła potrzeba przynajmniej 20 osób. Co do Straży pożarnych, to mogą one też istnieć przy Kółkach rolniczych; gdzie więc znajdują się już Kółka rolnicze, tam niema potrzeby tworzyć oddzielnego Tow. Straży pożarnej, opartego na osobnym statucie, ale należy zawiązać straż przy Kółku

# UBEZPIECZENIA.

Są różne rodzaje ubezpieczeń. Ubezpieczają się ludzie, aby po wielu latach dostać emeryturę dla siebie, żony i dzieci, ubezpieczają ojcowie dla posagu swoje córki, ubezpieczają pracodawcy swoich robotników na wypadek choroby lub nieszczęśliwego wypadku.

Inne ubezpieczenia odnoszą się do zabezpieczenia swego inwentarza, plonów, budynków, a więc ubezpieczenie bydła, koni, nierogacizny na wypadek padnięcia, ubezpieczenia plonów na polu na wypadek gradu, ubezpieczenia plonów w stodole na wypadek pożaru, ubezpieczenia budynków gospodarskich na wypadek pożaru.

Są też i inne, najrozmaitsze już dziś formy ubezpieczeń: od rabunku i kradzieży, ubezpieczenia losów loteryjnych i t. d.

Na razie ogromna większość ubezpieczeń jest w ręku prywatnych, a nie zawsze sumiennych towarzystw. Jest więc poważne wszędzie dążenie, aby sprawę ubezpieczenia wzięły w swoje ręce państwa albo kraje. Chodzi tu zwłaszcza o ubezpieczenia ludzi. Francya, Anglia, a w ostatnich czasach i Austrya żywo się temi sprawami zajęły.

U nas te sprawy są także żywotne. Poseł Aleksander Skarbek postawił w Sejmie wniosek, aby kraj założył krajowy zakład ubezpieczenia bydła i wydatną co roku dawał na to subwencyę.

Trudniej stoi sprawa krajowego powszechnego ubezpieczenia od ognia, gradu itd., bo dotychczas istniejące towarzystwa, jak „Floryanka", „Wisła", „Dnister", „Slavia", „Dunaj", „Fenix" i t. d., mają wpływy potężne i nie łatwo zrzekną się swoich dochodów i swojej działalności.

To przecież stwierdzić trzeba, że na ogół ubezpieczenia są potrzebne i że nawet z tych, jakie już są, korzyść jest duża. Zwłaszcza dla rolników polecić trzeba zakładanie spółek ubezpieczenia bydła (statutów dostarczy Zarząd główny Kółek rolniczych, Lwów, ul. Kopernika) i ubezpieczenie budynków i plonów. Ubezpieczać je trzeba w polskich Towarzystwach ubezpieczeniowych. Jakto pięknie wyglądało, gdy w 1911 r. Tow. wzajemnych ubezpieczeń (Floryanka) w Krakowie dało na cele narodowe polski 420 000 kor., a w tem na szkoły ludowe dla Polaków we wschodniej Galicyi 50.000 koron.

O ile ktoś z rolników ubezpiecza siebie lub kogoś z rodziny — to także niechaj się zwróci kartką do Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Basztowa, a ona przyśle albo agenta swojego, albo pisemnie rzecz załatwi.

# Melioracye rolne.

Właściciele gruntów, chcący uzyskać bezpłatną pomoc Biura molioracyjnego do projektowania i wykonywania melioracyi, powinni wnieść najpóźniej do końca lutego każdego roku do Wydziału krajowego we Lwowie ostemplowane podanie, które ma zawierać następujące punkty:

1. Obszar gruntu meliorować (drenować) się mającego (w hektarach lub morgach).
2. Rodzaj melioracyi zamierzonej (osuszenie rowami otwartymi lub drenami, nawodnienie łąk, kultura torfowa, gospodarstwo stawowe).
3. Czas, w którym pomiary potrzebne do opracowania planu melioracyi mogą być wykonane.
4. Deklaracyę, mocą której właściciele gruntu zobowiązują się na wypadek, gdyby do trzech lat, licząc od dnia otrzymania planów, nie przystąpili do wykonania zaprojektowanych robót, zwrócić funduszowi krajowemu koszta opracowania planów t. j. koszta komisyjne delegowanego do tej czynności urzędnika technicznego, oraz taksę za opracowanie projektu, obliczoną stosownie do obszaru, na którym melioracya miała być przeprowadzoną.

Wydział krajowy przyjmuje podanie i wysyła na swój koszt inżyniera z krajowego biura melioracyjnego, który w ciągu lata wykonywa pomiary, na podstawie których w ciągu zimy opracowuje plan i kosztorys.

Interesowani właściciele gruntów mają dostarczyć delegowanemu inżynierowi potrzebnych do wykonania pomiarów palików, figurantów, podwód, oraz map katastralnych.

Wydział krajowy obowiązany jest potem dać bezpłatną kontrolę nad melioracyjnemi robotami, do wykonania których przysyła krajowego dozorcę drenarskiego.

Płacę jednak służbową takiego dozorcy przez czas zajęcia u siebie, zarówno jak i jego koszta podróży pokrywają właściciele gruntów. Pobory te wynoszą stosownie do rangi dozorcy, tytułem płacy od 2 do 3·42 koron dziennie, tytułem zaś dyet od 1 do 2·42 koron dziennie, nie wyłączając niedziel, dni świątecznych i słotnych.

Na częściowe pokrycie kosztów robót udziela Wydział krajowy spółkom wodnym, przez władze uznanym, gminom lub większej liczbie włościan, których grunta bezpośrednio do siebie przylegające tworzą obszar kilkudziesięciu morgów w jednej całości, 25% zasiłku na drenowanie, a 33¹/₃% zasiłku na osuszenie rowami otwartymi z funduszu na ten cel przez Sejm krajowy uchwalonego; na wniosek zaś Wydziału krajowego przyznaje c. k. Ministerstwo rolnictwa z państwowych funduszów na drobne melioracye subwencyę w tej samej wysokości, tak, że właściciele gruntów pokrywają z własnych funduszów tylko 50% względnie 33¹/₃% kosztów robót.

W celu ułatwienia interesowanym spłaty przypadającego na nich 50% względnie 33¹/₃% datku konkurencyjnego, ustanowiony został przez Sejm krajowy fundusz pożyczkowy dla spółek wodnych, powiatów i gmin, z którego udziela Wydział krajowy na 3% pożyczek, zwrotnych do 30 lat.

Obok tego udziela Wydział krajowy na osuszanie i drenowanie gruntów bezprocentowej pożyczki zwrotnej w 10 latach w wysokości całych kosztów robót pod warunkiem, jeżeli ta pożyczka znajdzie pokrycie hipoteczne w ²/₃ częściach wartości oszacowanej realności.

Z korzystania jednak z tej pożyczki wyłączone są te spółki wodne, gminy i ci właściciele, którzy uzyskali zasiłki z funduszu krajowego i państwowego na wykonanie robót.

O pouczenia wszelkie w sprawie melioracyi zwracać się należy pod następującym adresem: Krajowe Biuro melioracyjne Wydziału krajowego we Lwowie.

# Komasacya czyli zcalanie gruntów.

Komasacya jest to taki podział gruntów w gminie, że każdy, kto miał grunt swój w kilku kawałkach — dostaje po komasacyi w jednym kawałku. Stać się to może w ten sposób, że umyślni taksatorowie szacują grunt, ile wart i potem dają innego pola n. p. sąsiada za taką samą cenę, a dawny grunt dają innemu.

Komasacyę przeprowadza komisya agrarno-rolna przy wydziale krajowym we

Lwowie. Zaczyna się od wniesienia podania o komasacyę. Podanie takie jest ważne, jeżeli podpisze się na nim przynajmniej połowa członków gminy. Jeżeliby na razie nie można było pozyskać tak wielkiej ilości gospodarzy, to można napisać podanie od mniejszej nieco ilości np. od trzeciej części, z nadmienieniem, że podpisani będą starali się o zjednywanie innych członków gminy, tak, by w końcu uzyskać potrzebną połowę wszystkich gospodarzy. Podania takie składa się albo na ręce Starostwa, albo też przesyła się do Komisyi agrarnej we Lwowie, gmach Namiestnictwa.

Skoro wniesione zostało takie podanie, posyła Komisya agrarna tak zwanego komisarza komasacyjnego na miejsce do wsi, który ma tę rzecz przeprowadzić. W pierwszym rzędzie komisarz ten żąda od gminy wyboru specyalnych pełnomocników, którzyby pomagali mu przy jego pracy. Pełnomocnicy to muszą być gospodarze stateczni, znani ze swych dobrych obyczajów i rozumu. Wybierani oni są po to, aby oszacować grunta całej wsi, co jest koniecznie przy komasacyi potrzebne, a prócz tego pomagają przy układaniu nowego planu podziału ziemi.

Szacowanie czyli taksowanie gruntów to rzecz bardzo trudna, boć trzeba dokładnie określić, co każda parcela jest warta. Wybrani więc pełnomocnicy obchodzą wraz z komisarzem lub innym odpowiednim urzędnikiem wszystkie pola i łąki po kolei, każdą parcelę badają i każdą szacują i zapisują jej wartość do osobnej książki.

Gdy tak już wszystkie pola są otaksowane, przystępuje się do obliczenia, ile też warte są grunta każdego gospodarza.

W ten sposób parcela za parcelą każdemu gospodarzowi wypisują, ile jego grunta są warte, każdy też może cyfry te kontrolować i kalkulować czy mu się to opłaci.

Teraz można już przystąpić do ułożenia planu nowego podziału ziemi. Ponieważ grunta są zawsze nie jednakowe: tu lepsze, a tu gorsze, przeto komisarz komasacyjny zbiera wiadomości, ktoby chciał dostać grunta gorsze, a za to więcej morgów, a ktoby zgodził się wziąć mniej, a lepszych. Oczywiście takie wybieranie może być dopuszczone tylko w miarę możności, bo gdyby tak wszyscy chcieli mniej, a za to lepsze— to do niczego by się nie doszło. Jest zasadą, że nowy grunt musi wartać tyle, ile warta stary.

Wogóle podział gruntów robi się w ten sposób, aby wszędzie był dobry i łatwy dojazd. Stare więc niepotrzebne drogi kasują się, a zakładają się nowe. Każdy gospodarz ma przytem otrzymać grunt w jednym kawałku. Jeżeli jednak są łąki naturalne, albo jakieś bagnisko, to każdy gospodarz dostanie w osobnym kawałku pole, w osobnym łąkę, a jeszcze w innym kawałek tego bagniska. Oczywiście, jeżeli kto nie miał na tem bagnisku przedtem wcale gruntów, to i przy komasacyi nie dostanie nic.

Po obmyśleniu dokładnem, gdzie któremu z gospodarzy wydzielić pole, rysuje się plan komasacyi, to znaczy, projekt nowego podziału gruntów. Plan ten wystawia się w urzędzie gminnym na parę tygodni, aby każdy z gospodarzy mógł go dokładnie obejrzeć i zbadać, czy nie dzieje mu się krzywda. Jeżeli ktoś uważa, że źle mu nowe pola wyznaczono, albo, że zaszła jakaś inna omyłka, to wnosi odrazu do komisarza komasacyjnego rekurs. Komisarz obowiązany jest rekurs ten zbadać, naradzić się z gospodarzem, który czuje się poszkodowanym i niedomaganie — jeżeli jest — naprawić. Jeżeliby kto nie był zadowolony z orzeczenia komisarza, może jeszcze wnieść zażalenie do komisyi agrarnej we Lwowie.

Gdy już plan podziału wyleżał się w gminie przez oznaczony w ustawie termin, zwołuje komisarz agrarny ostatnie ogólne zgromadzenie gminne, na które każdy interesowany przybyć powinien, aby bez niego nie zapadła uchwała.

Zgromadzenie to ma przyjąć lub odrzucić plan komasacyi. Jeżeli za przyjęciem opowie się tyle gospodarzy, że razem mają oni conajmniej dwie trzecie całego dochodu katastralnego, to plan zostaje zatwierdzony. Wtedy już przystępuje się do nowego rozmierzenia gruntów, do założenia nowych dróg, rowów itp., słowem robi się już właściwa komasacya.

Koszt całej sprawy jest dla gospodarzy bardzo mały, bo za pracę komisarza, pomiary i zdjęcia płaci rząd i kraj. Gospodarze płacą tylko za pracę wybranych przez siebie pełnomocników, dostarczają palików i figurantów, a prócz tego swoim kosztem budują nowe drogi i mosty, o ile są potrzebne. Koszt tych wszystkich czynności zwykle jest niewielki. Żadnych stempli i opłat przy komasacyi się nie opłaca.

Sprawą komasacyi zajmuje się komisya agrarna, której adres jest następujący: Krajowa Komisya agrarna Lwów Namiestnictwo.

# O pożyczce rentowej.

Pożyczka rentowa — jest to długoletnia pożyczka z funduszów krajowych pod warunkiem, że aż do spłacenia pożyczki gospodarstwo nie może być podzielone. Szczegółowe warunki są:

Pożyczkę rentową może uzyskać tylko rolnik, który ma lub kupuje lub otrzymuje w spadku gospodarstwo, a więc nietylko goły grunt, ale i budynki i potrzebny inwentarz, albo też, jeśli np. budynków lub dostatecznego inwentarza nie ma, chce budynki te wybudować lub inwentarz dokupić.

Gospodarstwo, na które pożyczki rentowe daje krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie, nie może mieć mniejszej powierzchni jak 3 hektary (to jest 5 morgów 340 sążni), lub nie może mieć mniejszego czystego dochodu katastralnego, wykazanego w arkuszu posiadłości gruntowej, jak 50 koron — oczywiście liczy się tu już z gruntem dokupionym. Taksamo, jeśli ktoś ma gotówkę, a nie ma swego gruntu, albo ma swój grunt, ale za mały, albo zanadto rozrzucony i dla tego chce go sprzedać, a kupić nowy grunt i na tym nowym gruncie założyć gospodarstwo i na to chce zaciągnąć pożyczkę rentową, to grunt ten musi być o powierzchni przynajmniej 5 morgów 340 sążni lub musi wykazywać czysty dochód katastralny przynajmniej 50 K.

Pożyczkę rentową jednak może dostać rolnik, który niema więcej jak 60 hektarów (105 morgów) roli.

Jeśli ktoś ma gospodarstwo o powierzchni większej i dochodzie katastralnym większym niż 50 kor., to oczywiście tem łatwiej pożyczkę może uzyskać.

Grunta, stanowiące gospodarstwo, na które ma być udzielona pożyczka rentowa, muszą być położone w jednej gminie katastralnej, bo muszą być złączone w jedno ciało hipoteczne, w jeden wykaz hipoteczny a to jest możliwe tylko, jeśli grunta są położone w granicach jednej gminy katastralnej. Gospodarstwo winno być własnością nieograniczoną gospodarza lub współwłasnością gospodarza i jego żony. Jeżeli gospodarstwo jest współwłasnością kilku członków rodziny, np. kilku braci i sióstr, natenczas pożyczkę rentową otrzymuje się tylko w takim razie, jeśli oddzielenie da się w hipotece przeprowadzić i część oddzielona ma dostateczną powierzchnię gruntu i własne budynki, albo jeśli ten, co zaciąga pożyczkę rentową, z niej spłaci resztę rodzeństwa. Gospodarstwo, które jest współwłasnością nietylko męża i żony, ale także innych członków rodziny — nie może otrzymać pożyczek.

Jeśli gospodarz nie jest nieograniczonym właścicielem, a więc: jeśli na jego gospodarstwie ciąży np. dożywocie użytkowania, otrzymuje pożyczkę rentową tylko w takim razie, jeśli uprawniony dożywotnik zezwoli na wykreślenie swego prawa z hipoteki.

Gospodarstwo, na którem pożyczka rentowa ciąży, nie może być ani za życia, ani testamentem podzielone, dopóki pożyczka nie jest spłacona całkowicie.

Spłata pożyczki rentowej rozłożona jest na 56 lat, czyli 112 rat półrocznych. Jeżeli ktoś spłaca przez 10 lat regularnie rentę, to po zapłaceniu 20 rat, może spłacić całą resztę pożyczki jeszcze nie spłaconą od razu i bez procentu.

Raty, zwane rentami, płaci się co pół roku. Są one właściwie opłatą tylko procentu $4\frac{1}{2}$ od pożyczonej sumy i w ten sposób spłaca się cały kapitał. Jeśli więc ktoś pożyczy np. 10.000 koron, to roczna renta czyli rata wynosić będzie 450 K — czyli wypadnie mu spłacać co pół roku po 225 K.

Napisanie podań są specyalne wzory. O bliższe wyjaśnienia i wzory podań na pożyczkę rentową pisać należy pod adresem: Krajowa Komisya włości rentowych we Lwowie, gmach Sejmowy. Ma je także i redakcya „Ojczyzny“, Kraków, Rynek 46.

# O zakładaniu spółek oszczędności i pożyczek

## (Systemu F. W. Raiffeisena) pod patronatem Wydziału krajowego.

Przed przystąpieniem do zawiązania Spółki należy się postarać o dobre przygotowanie ludności tych gmin, które mają należeć do okręgu działalności Spółki. Przynajmniej światlejsza część tej ludności powinna być dokładnie pouczoną o właściwych celach, pożytkach i środkach działania Spółki jako też o znaczeniu solidarnej poręki, na jakiej się spółka opiera.

Nieodzowne warunki do zawiązania Spółki pod Patronatem Wydziału krajowego są następujące:

1. Przynajmniej 12 do 13 chętnych osób musi współdziałać w zawiązaniu Spółki; mniejsza ilość nie wystarczyłaby do ukonstytuowania się Spółki, to jest do wybrania Zarządu, Rady nadzorczej i kasyera Spółki. Wszyscy ci założyciele powinni dokładnie zapoznać się ze statutem i rozumieć osobliwie postanowienia, odnoszące się do obowiązków członków Spółki, jej Zarządu i Rady nadzorczej, jako też do celu i środków działania Spółki, jej funduszu i sposobu ich używania.

2. Pomiędzy założycielami muszą się znaleźć przynajmniej 3 osoby z gruntownem szkolnem wykształceniem, to jest muszą dobrze i wprawnie pisać i rachować, aby były uzdolnione do należytego sprawowania 3-ch najważniejszych w każdej Spółce stanowisk: przełożonego Zarządu, przewodniczącego Rady nadzorczej i kasyera Spółki. Na stanowisko przełożonego Zarządu, potrzeba człowieka, któryby posiadał ogólne zaufanie i poważanie u miejscowej ludności i oprócz dostatecznego wykształcenia miał dosyć czasu do zajmowania się sprawami Spółki, a przejął się szczerze swymi obowiązkami i zadaniami Spółki. Kasyer jest zarazem rachmistrzem i sekretarzem Spółki, w jego rękach spoczywa jeden klucz od kasy, podczas gdy drugi (odmienny) znajduje się u przełożonego Zarządu; dlatego na to stanowisko potrzeba człowieka, któryby z jednej strony posiadał zupełne u ludności zaufanie i mógł swym majątkiem odpowiadać za swoje czynności, a z drugiej strony miał także chęć i dostateczne uzdolnienie do sprawowania pisarskich i rachunkowych czynności w Spółce za skromnem wynagrodzeniem, jakie może mu Spółka przyznać. Czynności przewodniczącego Rady nadzorczej nie są liczne i podlegają przedewszystkiem na przeprowadzeniu dokładnej kontroli Spółki przynajmniej 5 razy na rok; dlatego na to stanowisko potrzeba osoby znanej ze skrupulatności i ścisłości w wypełnianiu przyjętych obowiązków.

3. Między założycielami musi się znaleźć dostateczna ilość osób poważnych, a umiejących się własnoręcznie podpisać. Wszyscy bowiem członkowie Zarządu muszą koniecznie umieć się podpisać, gdyż ich własnoręczne podpisy (legalizowane sądownie lub notaryalnie) przedkłada się do zarejestrowania Sądowi handlowemu, który potrzebuje znać wiarogodne podpisy osób, upoważnionych do podpisywania firmy Spółki. W Radzie nadzorczej przynajmniej większość powinna umieć czytać i pisać, gdyż inaczej Rada nadzorcza nie mogłaby należycie przeprowadzić kontroli rachunków, aktów i czynności Spółki.

Gdy znajdą się warunki, wskazane w poprzednim ustępie, jako niezbędne i gdy założyciele porozumią się już z sobą prywatnie a stanowczo co do zawiązania Spółki, należy zawiadomić o tym zamiarze „Biuro Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie“ jeszcze zanim się odbędzie ostateczne zgromadzenie dla zawiązania Spółki, to jest dla uchwalenia jej statutu oraz wybrania Zarządu, Rady nadzorczej i kasyera.

Zgłoszenie to, adresowane do biura Patronatu, nie wymaga stempla, a powinno zawierać:

a) doniesienie o zamiarze założenia Spółki;

b) oświadczenie, na jakiej poręce (nieograniczonej) zamierzają założyciele oprzeć Spółkę, które gminy mają należeć do okręgu jej działalności i gdzie ma być jej siedziba;

c) wykaz osób, które przyrzekły przystąpić do Spółki, z wymienieniem ich zawodu i zamieszkania.

Podanie to ma być podpisane przez osoby zajmujące się zawiązaniem Spółki tak, aby dawało podstawę Biuru Patronatu do ocenienia, iż założenie projektowanej Spółki zostało należycie przygotowanem.

Biuro Patronatu wysyłać będzie na założycielskie zebrania Spółki swoich delegatów, o ile tego uzna potrzebę.

Jeżeli Biuro Patronatu postanowi udzielić swej pomocy przy zawiązaniu Spółki, wówczas w odpowiedzi na otrzymane zgłoszenie wyznacza termin i porządek dzienny zgromadzenia: w piśmie tem zapowiada także Biuro Patronatu wysłanie swego delegata.

Równocześnie z wyznaczeniem terminu i porządku dziennego zebrania wysyła Biuro Patronatu druki potrzebne na założycielskie zebranie. Tak zawiadomienie, jak i druki wysyła Biuro pod adresem osoby, podpisa-

nej na pierwszem miejscu w zgłoszeniu (podaniu), jeżeli w niem wyraźnie nie został wskazany inny adres. Odbiór pisma i druków należy Biuru Patronatu bezwłocznie potwierdzić i zarządzić zwołanie założycielskiego zebrania.

O zwołaniu założycielskiego zebrania nie potrzeba zawiadamiać władzy politycznej (starostwa); zgromadzenia takie można odbyć jako zebranie Kółka rolniczego, czytelni i t. p. albo też jako zgromadzenie osób zaproszonych osobiście przez komitet założycieli.

Założycielskie zebranie Spółki powinno przedewszystkiem zająć się statutem. Formularzy dostarcza Biuro Patronatu.

Do najważniejszych kwestyi, które musi uregulować statut, należy oprócz wysokości wkładek, stopa procentowa dla wkładek i pożyczek.

Najniższą kwotę wkładki najwłaściwiej ustanowić na 1 koronę; niższej wkładki nie dopuszcza statut, a większe ograniczenie utrudniałoby lokowanie drobnych a bardzo pożądanych oszczędności.

Terminy na wypowiadanie wkładek oszczędności korzystniej jest w początkach działalności Spółki ustanawiać ostrożniej, a więc dłuższe: całkiem drobne kwoty, np. do 20 koron powinny być wypłacane bez wypowiadania.

Stopa procentowa dla wkładek oszczędności musi odpowiadać tej stopie, jaka jest praktykowaną w tej części kraju, gdzie leży Spółka.

Stopa zaś procentowa dla pożyczek, udzielanych członkom przez Spółkę nie może być znaczniej, niż o 1 1/2% wyższą od stopy procentowej dla wkładek, gdyż toby się sprzeciwiało statutowi (§ 53) i pozbawiłoby Spółkę korzyści, przyznanych Spółkom Reiffeisena osobnemi ustawami.

Ustanowienie najwyższej kwoty pożyczki, jako Zarząd może przyznać jednemu członkowi, musi się stosować do potrzeb ludności i stosunków pieniężnych w różnych częściach kraju. Na początek, dopóki Spółka nie pozyska znaczniejszych funduszów obrotowych, lepiej oznaczyć granicę niższą, aby tym sposobem dać pierwszeństwo drobniejszym pożyczkom przed większemi, chociażby także pożytecznemi.

Upoważnienie do zaciągania pożyczek dla Spółki można uczynić zależnem od zgodnego porozumienia między Zarządem a Radą nadzorczą, a w takim razie można dać obszerniejsze upoważnienie (np. do 6 lub do 10.000 koron). Nie zawadzi przytem dodać zastrzeżenie, że procent od zaciągniętych pożyczek musi być przynajmniej o 1/2% niższy od stopy procentowej, ustanowionej dla pożyczek przez Spółkę członkom udzielanych.

Już przez przyjęcie i uchwalenie wzorowego statutu poddaje się Spółka opiece i nadzorowi czyli Patronatowi Wydziału krajowego we Lwowie.

Nie każda jednak Spółka, która się zawiąże na podstawie wzorowego statutu, musi być przyjętą do Patronatu Wydziału krajowego; to zależy od swobodnego uznania Wydziału krajowego.

Ażeby jednak przyjęcie mogło nastąpić, musi zawiązana Spółka wnieść o to podanie przez biuro Patronatu do Wydziału krajowego na wzorze, dostarczonym przez Biuro.

Dopóki Spółka nie jest sądownie zarejestrowaną, dopóty nie może nastąpić ostateczne jej przyjęcie do Patronatu; otrzymuje wszakże Spółka przyrzeczenie, że po zarejestrowaniu zostanie ostatecznie przyjętą do Patronatu, skoro tylko nadeszle odpis rezolucyi sądowej o zarejestrowaniu i deklaracyę przystąpienia do Patronatu na dostarczonym przez Biuro Patronatu formularzu, podpisaną przez Zarząd Spółki już po jej zarejestrowaniu.

O przyrzeczenie przyjęcia do Patronatu należy się jednak starać jeszcze przed wniesieniem podania do sądu o zarejestrowanie Spółki, ażeby nie narażać się na zbyteczne koszta, połączone z przeprowadzeniem zarejestrowania na wypadek, gdyby Wydział krajowy odmówił przyjęcia nowozawiązanej Spółki do swego Patronatu.

Dopóki Spółka należy do Patronatu Wydziału krajowego, podlega jego nadzorowi i korzysta z jego opieki w każdym kierunku swojej działalności. Biuro Patronatu udziela Spółkom prawnej i fachowej pomocy we wszystkich sprawach objętych działalnością Spółki. W tym celu: a) dostarcza im wszelkich potrzebnych książek i druków za zwrotem wyłożonych kosztów wydawnictwa lub nabycia; b) pośredniczy w stosunkach Spółek z władzami politycznemi, sądowemi i skarbowemi, bądź to przez osobistą u tych władz interwencyę w sprawach Spółki, bądź też przez udzielanie pomocy i rady przy wnoszeniu podań, rekursów i zażaleń; c) sprawdza roczne zamknięcia i bilanse Spółek, udzielając wskazówek i pomocy przy ich zestawieniu; d) udziela odpowiedzi i wyjaśnień na szczegółowe zapytania otrzymywane od Spółki; e) wydaje książki, broszury czasopisma i okólniki, zawierające pożyteczne dla Spółek wiadomości, a zwłaszcza służące do utrzymania i wzmocnienia świadomości zasad i celów, właściwych wiejskim Spółkom oszczędności i pożyczek; f) urządza wędrowne kursa nauki dla kasyerów, rachmistrzów i kierowników Spółek; g) odbywa konferencyę i zjazdy delegatów Spółek dla porozumiewania się w sprawach wspólnych i wymiany wzajemnego do-

świadczenia. Wydział krajowy wydaje za pośrednictwem Biura Patronatu szczegółowe instrukcye i regulaminy, odnoszące się tak do prowadzenia rachunków i kasy, jak i do załatwiania innych czynności w Spółkach, które do wydanych w ten sposób przepisów obowiązane są ściśle się zastosować. W szczególności zaś oznacza Patronat Wydziału krajowego najwyższą granicę, do jakiej sięgać może suma wszystkich wkładek oszczędności w Spółce, która może tę granicę tylko za zezwoleniem Patronatu zmieniać. Również tylko za wiedzą i zgodą Patronatu może Spółka zaciągnąć pożyczki dla powiększenia swego kapitału obrotowego. Przez organa swoje wykonywa Wydział krajowy nadzór nad wszystkiemi czynnościami Spółki i w tym celu przeprowadza Biuro Patronatu przez swoich lustratorów lub upoważnionych do tego delegatów i mężów zaufania lustracye Spółki, które polegać będą na zbadaniu stanu i majątku Spółki, przeprowadzeniu rewizyi ksiąg, szkontra kasy i sprawdzeniu aktów oraz wszelkich dokumentów Spółki.

Do obowiązków Spółki wobec Patronatu należy wreszcie:

1. przedkładać Biuru Patronatu zamknięcia roczne i po ich sprawdzeniu przez Zarząd Spółki a przed ich przedłożeniem Radzie nadzorczej i zatwierdzeniem przez Walne zebranie Spółki;

2. składać roczne sprawozdania z czynności w formie wskazanej i w terminie przepisanym przez Biuro Patronatu;

3. dostarczać wykazów statystycznych i innych wyjaśnień na każde żądanie Biura Patronatu;

4. zawiadamiać biuro Patronatu o każdem Walnem zebraniu Spółki z podaniem porządku dziennego w terminie oznaczonym w § 36 statutu wzorowego.

Nowozawiązana Spółła oszczędności i pożyczek, przyjęta do Patronatu Wydziału krajowego, ma prawo do jednorazowego zasiłku na koszta założenia i urządzenia Spółki w kwocie 200 złr. (400 koron) w. a.

Spółki, przyjęte do Patronatu Wydziału krajowego mogą nadto otrzymywać pożyczki z „funduszu pożyczkowego dla Spółek oszczędności i pożyczek", ustanowionego uchwałą Sejmu krajowego z dnia 16 marca 1899 r. Udzielenie i wysokość pożyczki zależy od wartości, jaką przedstawia majątek i poręka członków Spółki i od uznania Wydziału krajowego

Jeżeli Spółka uchyla się od przeprowadzenia kontroli albo nie stosuje się do wskazówek i instrukcyi, otrzymywanych od Wydziału krajowego lub upoważnionych przez Wydział krajowy organów, we wszelkich sprawach objętych działalnością Spółki, zwłaszcza zaś co do postępowania przy udzielaniu pożyczek lub ich ściąganiu, jak co do prowadzenia ksiąg i kasy oraz przyjmowania wkładek oszczędności lub co do przestrzegania statutu, może Wydział krajowy uchwalić, że Patronat jego nad Spółką ustaje.

Po zarejestrowaniu Spółki w sądzie handlowym, należy bezzwłocznie wnieść następujące wolne od stempla podania:

1. Podanie do krajowej Dyrekcyi Skarbu we Lwowie o przyznanie ulg należytościowych, dozwolonych ustawami; załącznikami do tego podania będą: a) uwierzytelniony sądownie lub notaryalnie odpis statutu (zob. wyżej) i b) odpis rezolucyi sądowej o zarejestrowaniu Spółki, uwierzytelniony przez Zarząd Spółki.

2. Podanie do c. k. Starostwa (jako władzy podatkowej) z dołączeniem 1 egz. statutu przez zarząd uwierzytelnionego.

3. Podanie do Biura Patronatuz przedłożeniem: a) odpisu rezolucyi sądowej o zarejestrownniu, uwierzytelnionego przez Zarząd Spółki; b) deklaracyi przystąpienia do Patronatu, podpisanej przez Zarząd już zarejestrowanej Spółki — i z prośbą o wyasygnowanie zasiłku w kwocie 400 kor.

Formularzy na te podania dostarczy Biuro Patronatu razem z innymi drukami.

Dalsze przygotowawcze czynności wymagają uchwały Zarządu, który zaraz po nadejściu rezolucyi sądowej o zarejestrowaniu Spółki powinien się zebrać na swoje pierwsze posiedzenie i postanowić co dalej robić.

Również Rada nadzorcza powinna niebawem po pierwszem posiedzeniu Zarządu odbyć swoje pierwsze posiedzenie, ażeby zamianować sekretarza Rady do spisywania protokołów, zatwierdzić umowę z kasyerem, wybrać komisyę kontrolującą i załatwić inne czynności wstępne.

Na tychże pierwszych posiedzeniach swoich może Zarząd i Rada nadzorcza Spółki uchwalić wniesienie podania do Wydziału krajowego (na ręce Biura Patronatu) o pożyczkę, jeżeli Spółka odrazu potrzebuje pomocy z funduszu krajowego na ten cel przeznaczonego.

Przyznany przez Wydział krajowy zasiłek otrzymuje Spółka w formie:

1. żelaznej kasy ogniotrwałej wartości około 200 kor.;

2. wszelkich druków, potrzebnych Spółce, a policzonych podług kosztu ich wydawnictwa;

3. stampilii Spółki, i

4. pozostałej (z 400 kor.) po opłaceniu powyższych wydatków gotówki, którą Wydział krajowy przeszle Spółce razem z rachunkiem Biura Patronatu za poniesione dla Spółki z tej zapomogi wydatki. Biuro przeszle także wzór potwierdzenia odbioru całego zasiłku a w nim będzie się mieścić równocześnie zobowiązanie do zwrotu za-

siłku w razie wykluczenia Spółki z pod patronatu Wydziału krajowego.

O skutku podania do Wydziału krajowego o pożyczkę zawiadomi Spółkę Biuro Patronatu, które wtenczas także pouczy, w jaki sposób Spółka może pożyczkę podnieść i w jaki sposób ma następnie otrzymaną pożyczkę spłacać.

# O zakładaniu Spółek mleczarskich.

## pod patronatem Wydziału krajowego.

Kto chce założyć Spółkę mleczarską, powinien zacząć od zawiązania „komitetu założycielskiego“, któryby podjął dalsze starania o doprowadzenie dzieła do skutku. Tworzenie „komitetu założycielskiego“ jest zbytecznem, jeżeli sprawą tą zajmie się Rada gminna albo takie towarzystwa, które mają swoje zarządy (np. Kółko, Czytelnia).

W dalszym ciągu trzeba zebrać od właścicieli krów deklaracye, że zobowiązują się przystąpić na członków nowej Spółki i dostawiać mleko. Trzeba sobie zapewnić mleka najmniej od 200 krów.

Komitet założycielski ma obowiązek oglądnąć się za lokalem, przygotować urządzenia mleczarni i t. d. — ale przed zawarciem ostatecznej umowy powinien się zawsze porozumieć z krajowem Biurem Patronatu.

Po takich tedy przygotowaniach należy wnieść do „Biura Patronatu dla Spółek oszczędności i pożyczek przy Wydziale krajowym we Lwowie“ podanie, z prośbą o pomoc w założeniu Spółki. Do tego podania należy dołączyć:

a) deklaracyę na dostawę mleka przynajmniej od 200 krów, podpisaną przez osoby gotowe przystąpić do zaprojektowanej Spółki;

b) kwestyonaryusz z odpowiedziami na pytania, dotyczące założenia projektowanej Spółki; nie potrzeba przytem dodawać, iż wszystkie odpowiedzi powinny być o ile możności dokładne i według najlepszej wiedzy piszących podane.

Wszystkich formularzy: na deklaracye dostawców mleka, na kwestyonaryusz i na samo podanie komitetu założycielskiego dostarcza na życzenie bezpłatnie krajowe Biuro Patronatu.

Jeżeli Biuro Patronatu uzna, że mleczarnia może się rozwinąć, wówczas zwołuje zebranie założycielskie Spółki i przysyła delegata Biura Patronatu.

Po tem zebraniu założycielskiem i po wyborze zarządu, wnosi Spółka podanie do Wydziału krajowego Patronatu o udzielenie jej pomocy przewidzianej dla Spółek mleczarskich, przyjętych do krajowego Patronatu. Gdy zaś Wydział krajowy zapewni Spółce przyjęcie do Patronatu i swoją pomoc, wówczas Biuro Patronatu przygotuje podanie o zarejestrowanie sądowe Spółki wraz z wszystkimi do tego podania potrzebnymi załącznikami i przeszle Spółce wraz z doniesieniem o przyjęciu do krajowego Patronatu i z instrukcyą, w jaki sposób należy z podaniem o sądowe zarejestrowanie postąpić.

Równocześnie Biuro Patronatu, na podstawie porozumienia się z założycielami Spółki, wypracowuje plan i kosztorys wspólnej mleczarni. Spólnicy go rozpatrują i czynią swoje uwagi. Równocześnie Biuro zawiadamia Spółkę, jaką zapomogę otrzyma z Wydziału krajowego — a co sama musi nabyć.

Skoro zaś między Biurem Patronatu a Spółką nastąpi porozumienie co do planu i kosztorysu mleczarni, będzie obowiązkiem Spółki wykazać się, że ma już zabezpieczone potrzebne fundusze na opędzenie kosztorysowych wydatków — w przeciwnym zaś razie powinna wnieść podanie do Wydziału krajowego na ręce Biura Patronatu o pożyczkę trzechprocentową w kwocie wystarczającej do uzupełnienia potrzebnego kapitału tak zakładowego jak i obrotowego.

Na podstawie wypracowanego lub zatwierdzonego przez Biuro Patronatu projektu przeprowadzi Zarząd Spółki pod nadzorem rzeczoznawcy z ramienia Biura Patronatu budowę własnego domu na mleczarnię lub adaptacyę wynajętego na ten cel lokalu; w tym ostatnim razie musi być z właścicielem zawarta umowa, na podstawie porozumienia w tej sprawie z Biurem Patronatu, które także dostarczy formularzy na umowę o najem.

W czasie budowy domu lub trwających robót adaptacyjnych zamówi Biuro Patronatu potrzebne Spółce maszyny oraz te narzędzia sprzęty i przybory kosztorysowe, które nie mogą być na miejscu wykonane; wysyłka tych przedmiotów zarządzoną zostanie w stosownej chwili pod adresem i na koszt Spółki. Instalacya wewnętrznego urządzenia (ustawienie, umontowa-

nie i puszczenie w ruch maszyn) nastąpi pod kierunkiem bezpośrednim rzeczoznawcy z ramienia Biura Patronatu.

Zanim to nastąpi, postarać się musi Zarząd o zawarcie umowy z mleczarzem głównym (kierownikiem technicznym) na formularzu, który zostanie Zarządowi Spółki w tym celu dostarczony; także personal pomocniczy powinien być zawczasu upatrzony i ustnie ugodzony.

Natomiast Biuro Patronatu przygotuje wszystkie potrzebne formularze oraz książki, dostarczy ich Spółce i udzieli instrukcyj jakoteż pouczenia o prowadzeniu zarówno czynności technicznych, jak i rachuukowych lub manipulacyjnych.

O zbyt stara się Spółka sama.

# Wskazówki dla szukających pracy.

## I. W kraju.

Każdy, kto w kraju pragnie znaleźć pracę i zarobek — ten niechaj z całą ufnością zwróci się do: Krajowego Biura pracy we Lwowie. Krajowe Biuro pracy utrzymywane jest z funduszów krajowych, a porad, gdzie można dostać pracę, udziela bezpłatnie. Nie może więc być żadnego oszustwa.

Po powiatach (jeszcze nie wszystkich) potworzyły Rady powiatowe bardzo pożyteczne, choć — jak dotąd słabą działalność rozwijające: Powiatowe biura pośrednictwa pracy. Do nich też w pierwszym rzędzie zgłosić się należy, bo one otrzymują co kilka dni od Biura krajowego wykaz tych, co szukają robotników, rękodzielników i t. d. i tych, co chcieliby pracę dostać. Można też wprost pisać do Lwowa. Jechać bez potrzeby niema co — szkoda pieniędzy.

Do tego biura powinni się zgłaszać po robotników jakiegokolwiek zawodu (służba, roboty przy regulacyach, krawcy, kucharki itd.) i ci, co ich potrzebują, t. j. pracodawcy.

## II. Za granicą.

Tym, którzy chcą się bliżej zapoznać z warunkami na wychodztwie, radzimy przeczytać książeczkę, napisaną przez dra Leopolda Caro p. t. „Wychodztwo polskie" Cena 30 hal. (Dostać można: Kraków, Redakcya „Ojczyzny").

Są dwa rodzaje wychodztwa: na stałe i na jakiś czas. Na stałe wyjeżdżają całe rodziny za morze, do Brazylii, Argentyny albo Kanady, tam kupują grunt, oczywiście bardzo tanio, osiedlają się i do starej, swojej Ojczyzny już ani oni, ani ich dzieci nie wracają. Jadą właściwie na przepadłe dla Ojczyzny. Wyjazdu takiego nikomu doradzać nie można — przeciwnie wstrzymywać trzeba. Te obce kraje, te grunta niby za darmo — to tylko zdaleka taki dobry interes, taki raj. W rzeczywistości warunki życia są tam bardzo ciężkie, płodów ziemi niema komu sprzedać — a nie daj Boże choroby, to i zginąć bez pomocy można. Za to doradzać każdemu trzeba, aby szukał taniego kawałka gruntu w Galicyi wschodniej (najlepiej za pośrednictwem Banku ziemskiego (Lwów, Batorego 32), albo Banku dla ziemian w Kopyczyńcach. Grunt może dostać na spłaty (nawet na 56 lat) przez pożyczkę włości rentowych, o których osobno piszemy. Tam też można znaleźć wcale dobry zarobek po polskich dworach i folwarkach.

Tych, co jadą na jakiś czas tylko za granicę, podzielić trzeba na 2 części: jedni zostają w Europie i rozchodzą się po Niemczech, Francyi, Danii, Szwajcaryi itd., drudzy jadą za morze, do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Co do pierwszych, to każda okolica kraju ma swój sposób, w jaki znajduje pracę. Jest to z wielu powodów bardzo niedobre, a dla samych robotników szkodliwe. Wpadają oni prawie zawsze w ręce prywatnego agenta, który ich wyzyskuje na każdym kroku, na prowizyi, na zniżce biletu kolejowego, na cenach roboczych, na deputatach. Chce on oczywiście jak najwięcej zarobić. Robotnicy są najczęściej bezbronni. Więc pierwsze przykazanie: nie jechać z domu bez kontraktu. Drugie: jechać możliwie gromadą i godzić się gromadą do jednego, a nie w pojedynkę. Trzecie: O każdej krzywdzie donosić do kraju, do Biura pracy, które robotnika wysłało, do gazet polskich, do znajomego posła i t. d. Dlatego zawsze dobrze mieć kilka potrzebnych adresów ze sobą.

Takiego towarzystwa polskiego, któreby zorganizowało wszystkich polskich wychodźców sezonowych i wszystkim zapewniło pracę i opiekę, jeszcze nie mamy. Ale początki są. Zawsze więc przed wyjazdem zwrócić się trzeba po pracę albo do powiatowego Biura pośrednictwa pracy, albo do Towarzystwa emigracyjnego (Kraków, ulica Radziwiłłowska 13), do których zgłaszają się pracodawcy. Biura powia-

towe i Towarzystwo emigracyjne obowiązane są tym, którym naraił pracę na Saksach, dać w razie potrzeby i opiekę. Jest jeszcze i ta korzyść, że się ma prawie zupełną pewność, że się nie będzie oszukanym. W każdym razie unikać należy pokątnych agentów i werbowników. Płace robotników rolnych są różne. Wypadają one od 20—30 koron miesięcznie i t. zw. deputat, to jest chleb, krupy, mąka, ziemniaki, mleko, sól i t. p. w ściśle oznaczonej ilości. Płace najlepsze na ogół są w Czechach i Westfalii, średnie we Francyi i w Księstwie Poznańskiem, liche na Pomorzu.

Najwięcej naszych jedzie do Prus. W ostatnich jednak latach coraz więcej wyjeżdżają także do Francyi (w 1911 r. ma być już 8.000 ludzi), do Szwajcaryi i Czech. We Francyi hr. Zamojska zorganizowała w Paryżu „Opiekę" bezpłatną dla wychodźców. Celem tej „Opieki" jest: Pomoc w razie spotkanej krzywdy, dosyłanie książeczek i gazetek, opieka duchowna (Opieka ma księdza, który objeżdża robotników polskich). Pracy opieka sama nie rai. Adres jej brzmi: Paryż, 6 Quaicle Orleans.

Za morze do Ameryki wyjechało prawie 3 miliony Polaków. W niektórych miastach amerykańskich jest ich po kilkadziesiąt tysięcy (Chicago, New York, Washington, Philadelphia i t. d.). Mają swoje szkoły, kościoły, towarzystwa, gazety, Największem towarzystwem jest: Narodowy Związek Polski, który liczy 60.000 członków i do niego też powinien wstąpić każdy przybywający ze starego kraju. Najwięcej zajęcia jest po fabrykach i kopalniach. Praca bardzo ciężka — zarobki dawniej były dobre, od paru lat znacznie się pogorszyły i niema nadziei, aby w krótkim czasie polepszyły się.

Rząd amerykański czyni coraz większe trudności tym, którzy przybywają na zarobek do Ameryki.

Niedawno wydano nowe ustawy immigracyjne, które wyraźnie określają, kogo mają wpuścić z portu do Ameryki, a kogo zawrócić. Trzeba więc znać te nowe ustawy, aby się nie narazić na zawód. Że wielu ludzi jedzie na ślepo, widzimy choćby z tego, że okręty niemieckie z Bremy i Hamburga przywiozły z powrotem nie wpuszczonych przez rząd amerykański do ich państwa w ciągu pierwszych 5-ciu miesięcy 1911 r. okrągło 8000 osób. Jest to straszna cyfra.

Trzeba więc wiedzieć, jaka jest ustawa. Brzmi ona w skróceniu:

Wstępne zaraz paragrafy podwyższaja podątek emigracyjny z dwóch dolarów na cztery dolary od głowy. Do uiszczenia podatku jest obowiazany każdy wychodźca, wstępujacy na lad Stanów Zjednoczonych; odpowiedzialność za opłatę ponoszą towarzystwa przewozowe, na których okrętach cudzoziemcy przybywają.

Nowa ustawa, zgodnie z dawniejszą, wyklucza od wpuszczenia na ląd idyotów, głupkowatych, chorych umysłowo i słabych na umyśle, osoby, o których można przypuszczać, że staną się ciężarem dla funduszów gminnych, zawodowych żebraków, suchotników, złoczyńców, anarchistów, handlarzy żywym towarem, wreszcie robotników kontraktowych, t. j. takich, którzy jadą do Ameryki z gotową już tam pracą. (Trzeba więc mówić w porcie, że nie ma się jeszcze pracy żadnej).

Nowe i bardzo surowe jest postanowienie, że władze emigracyjne amerykańskie mają prawo wykluczyć od dostępu na ziemię amerykańską także osoby, które, aczkolwiek nie należą do żadnej ze wspomnianych kategoryi, zostaną uznane przez lekarzy za tak słabych na ciele lub umyśle, że przez to ich zdolność zarobkowania jest ograniczona.

Nowe również jest postanowienie, zabraniające wstępu do Ameryki tym cudzoziemcom, których przejazd opłacił ktoś inny lub które przybywają tylko dzięki otrzymanemu zasiłkowi. Emigrant, podejrzany o to, musi udowodnić ponad wszelką wątpliwość oraz wykazać, że kosztów przejazdu nie opłaciło za niego ani bezpośrednio ani pośrednio żadne stowarzyszenie, związek, gmina lub rząd zagraniczny.

Dopuszczenie dzieci poniżej 15 lat, które nie przebywają w towarzystwie obojga rodziców, lub ojca czy matki, jest zależno od zapatrywania sekretarza dla handlu i pracy.

Robotnicy, wykształceni zawodowo, mają emigrować bez żadnych trudności, jeżeli chodzi o wprowadzenie w życie jakiejś gałęzi przemysłu, dla której nie można znaleźć w kraju doświadczonych sił roboczych. Zawodowi aktorzy, artyści, prelegenci, śpiewacy, duchowni, nauczyciele szkół i seminaryów, reprezentanci wolnych zawodów (t. j. lekarze, adwokaci, inżynierzy i t. d.) nie mogą być uważani za pracowników kontraktowych i dlatego mają wstęp wolny na ziemię amerykańską.

Osobne paragrafy ustawy wyliczają bardzo dokładnie akta, jakie towarzystwa przewozowe mają składać o wychodźcach. Dokumenty te powinny zawierać następujące daty: pełne nazwisko emigranta, wiek, płeć, stan: małżeński czy wolny, zawód albo zajęcie, wskazówkę: czy umie czytać i pisać, wyznanie, ostatnie miejsce zamieszkania, nazwisko i adres najbliższych krewnych w kraju, — skąd cudzoziemiec przybywa, port wylądowania, cel podróży i t. d. Na te wszystkie pytania trzeba mieć gotową odpowiedź! Inne dalsze rubryki zawierają wiadomości, czy posiada kartę okrętową i kolejową aż do celu podróży, czy koszt przejazdu opłaca sam, czy nie opłaca go za niego jakaś inna osoba, stowarzyszenie, gmina lub rząd, bo to zakazane; czy posiada 50 dolarów kapitału lub jeśli posiada mniej, dokładną wiadomość, że udaje się do krewnego lub przyjaciela, a w takim razie znowu dokładne nazwisko i adres odnośnej osoby; czy znajdował się kiedy w więzieniu lub schronisku dla ubogich, czy korzystał ze wsparcia publicznego,

czy przybywa wskutek oferty (wezwania przez fabrykanta) lub kontraktu, czy jest zdrowy duchowo i cieleśnie i t. d.

Te postanowienia i kruczki ustawy trzeba znać przed wyjazdem z domu, aby potem nie narazić się na straty i zawód.

Jest zwyczajem u naszych, że bilety okrętowe kupują już w domu u Misslera czy innego agenta i on im daje dalsze wskazówki. Oczywiście jest to lepsze, niż u pierwszego z brzegu mało znanego agenta, ale nie najlepiej. Mamy już i polskie towarzystwa lub agencye, które mają porozumienie z liniami okrętowemi zarówno z Tryjestyi, jak i Bremy, Antwerpii i Hamburga. Do nich też należy się zwrócić. Nie zawsze one wywiązują się ze swego zadania, ale starają się robić coraz lepiej, bo jest to w ich własnym interesie.

Z polskich wymienić należy:

1) Towarzystwo emigracyjne, Kraków, ul. Radziwiłłowska.

2) Towarzystwo św. Rafała, Kraków, ulica Zacisze 14.

Prywatne przedsiębiorstwo największe ma: Zofia Biesiadecka w Oświęcimiu.

Trzeba się zgłosić do któregokolwiek z wymienionych, a one dadzą dokładne wskazówki, jak jechać trzeba.

# Pouczenie,

## jak najlepiej wysyłać pieniądze z Ameryki do domu.

Wychodźcy, którzy chcą wysyłać pieniądze do swych krewnych, nie wiedzą często, w jaki sposób mogliby to uczynić odpowiednio, pewnie i tanio. Często wkładają oni banknoty amerykańskie do listów. Postępowanie takie jest jednak bardzo niepewne, gdyż w razie zaginięcia pieniędzy podczas przewozu nie otrzymują oni żadnego odszkodowania. Nie wystarczy także jeżeli nadają list za recepisem, jako polecony, gdyż poczta płaci wtenczas tylko za zaginięcie listu 50 k., nie płaci jednak odszkodowania, jeżeli zginą tylko pieniądze z listu i w żadnym wypadku nie płaci więcej jak 50 k., chociażby zaginiony list zawierał więcej pieniędzy.

Nawet wtedy, gdy krewni w kraju otrzymają amerykańskie pieniądze, muszą je zmienić na austryacką walutę i nie otrzymują wtenczas częstokroć pełnej wartości.

Często też dają wychodźcy pieniądze agentom banków, aby ci wysłali te pieniądze do krewnych wychodźców. Także i ten sposób nie jest ani pewny, ani tani. Są bowiem oszuści, którzy biorą od wychodźców pieniądze i zatrzymują je sobie.

Ale gdyby nawet pieniądze zostały rzeczywiście wysłane, to upływa zazwyczaj dużo czasu, zanim się one dostaną do rąk uprawnionych odbiorców, a nadto odlicza się przy przeliczaniu amerykańskich pieniędzy na naszą walutę wielką prowizyę.

Tych niedogodności i niepewności może wychodźca uniknąć, jeżeli nada pieniądze przekazem na poczcie amerykańskiej albo za pośrednictwem towarzystwa „American Express Company".

Nadanie przekazu uskutecznia się w następujący sposób:

### 1. Przekazy pocztowe za pośrednictwem poczt amerykańskich.

Kto chce nadać przekaz, musi pójść do pocztowego urzędu, który jest upoważniony do wysyłania przekazów do Austryi. Urzędnik najbliższego urzędu pocztowego, pełniący służbę przy okienku, powie mu, czy może tam przekaz nadać, lub do którego urzędu ma się udać.

W urzędzie pocztowym otrzyma nadawca wydrukowaną kartkę, którą musi wypełnić t. j. musi napisać na tej kartce kwotę, dokładny adres. Koniecznem jest, ażeby to uczynił bardzo dokładnie i wyraźnie. Jeżeli sam nie umie pisać lub nie jest wprawny w pisaniu, to powinien poprosić kogoś ze znajomych, ażeby za niego wypełnił formularz. Adres musi być bardzo dokładny, ażeby poczta nie omyliła się i nie wypłaciła pieniędzy innej osobie, jak tej, dla której one były przeznaczone.

Gdy formularz zostanie należycie wypełniony, ma go nadawca wręczyć razem z pieniądzmi urzędnikowi pocztowemu, od którego otrayma potwierdzenie odbioru. które powinien starannie przechować, ponieważ potwierdzenie to jest dowodem, że nadał pieniądze. Amerykańska poczta przelicza dolary na naszą walutę według stałego stosunku $20^2/_5$ cent. = 1 K.

Oprócz tego musi nadawca zapłacić tanią należytość przekazową, a mianowicie:

| | |
|---|---|
| do 10 dolarów . . . | 8 cent. |
| ponad 10 do 20 dolarów . . . | 10 cent. |
| ponad 20 do 30 dolarów . . . | 15 cent. |
| ponad 30 do 40 dolarów . . . | 20 cent. |

i t. d. za każde następne 10 dolarów albo część z tego o 5 cent. więcej.

Poczta amerykańska przyjmuje przekazy tylko do kwoty 100 dolarów.

Jeżeli nadawca chce wysłać większą kwotę, to musi wysłać kilka przekazów, (naprz. kwotę 190 dolarów, jeden przekaz na 100, a drugi na 90 dolarów).

**2. Przekazy za pośrednictwem towarzystwa „American Fxpress Company“.**

Towarzystwo „American Express Company“, które ma we wszystkich większych miastach Ameryki swoje filie, zawarło z austryackim zarządem poczt umowę, mocą której zobowiązało się przesyłać pieniądze natychmiast i pewnie do austryackich poczt. Austryacka poczta wypłaca kwotę adresatowi, jak każdy inny przekaz.

Kto się zwróci do ajencyi towarzystwa „American Express Company“, aby tam nadać pieniądze, musi tak samo postąpić jakby to uczynił, gdyby nadawał przekaz na poczcie. Oprócz tego musi dać ajencyi kartkę, na której ma być wypisany dokładny adres przekazu; jeżeli sam umie pisać, to powinien kartkę tę sam napisać, jeżeli zaś pisać nie umie, to powinien poprosić znajomego, aby mu tę kartkę napisał. Towarzystwo „American Express Company“ przyjmuje przekazy do kwoty 204 dolarów i przelicza je według tego samego stosunku, co poczta, a więc $20^{2}/_{5} = 1$ K.

Należytości przekazowe tego towarzystwa są następujące:

| | | | |
|---|---|---|---|
| do | 10 dolarów | . . . | 5 cent. |
| ponad 10 do | 20 dolarów | . . . | 10 cent. |
| ponad 20 do | 30 dolarów | . . . | 13 cent. |
| ponad 30 do | 40 dolarów | . . . | 15 cent. |
| zonap 40 do | 50 dolarów | . . . | 18 cent. |
| ponad 50 do | 60 dolarów | . . . | 20 cent. |
| ponad 60 do | 75 dolarów | . . . | 25 cent. |
| ponad 75 do | 200 dolarów | . . . | 30 cent. |

a oprócz tego należytość w kwocie 10 cent. za każdy przekaz.

Od towarzystwa „Amerikan Express Company“ może nadawca żądać, aby mu dostarczyło pisemnego potwierdzenia, że pieniądze wypłacono rzeczywiści adresatowi. Za to potwierdzenie odbioru musi nadawca zapłacić przy nadaniu przekazu osobną należytość w kwocie 5 cent.

# Przepisy gminne.

Zwierzchność gminna ma zaraz zawiadomić:

Starostwo: o pojawieniu się nagminnych chorób, gorączki połogowej, jaglicy, błonicy, tyfusu, cholery, szkarlatyny, czerwonki i t. p., dalej o podejrzanej lub zaraźliwej chorobie bydłęcej lub padnięciu. Protokół szupasowania z załącznikami, karty meldunkowe obcych naeży w oryginale przedłożyć.

Sąd: o każdym wypadku śmierci.

Zwierzchność gminna ma donieść Starostwu: do 7 dni o rozszerzeniu się chorób zakaźnych; do 8 dni o klęskach elementarnych; przy końcu każdego miesiąca o zmianach w wykazach urlopników; przy końcu kwartału wykaz przypędzonego bydła rogatego i nierogacizny.

**Styczeń.** Do 8 przedłożą Zwierzchności gminne jako stacye szupasowe Wydziałowi powiatowemu rachunki szupasowe.

Do 15 przedłoży Zwierzchność gminna Wydziałowi powiatowemu wykazy stanu bydła rogatego, poczem Wydział powiatowy zarządzi licencyonowanie, o ile jest komisyą licencyonującą.

Z końcem stycznia przedłoży Zwierzchność gminna Starostwu: a) wykaz przeciętnych rocznych cen zboża i produktów spożywczych, n spis nałogowych pijaków.

Do 31 ma Zwierzchność gminna przedłożyć Wydziałowi powiatowemu sprawozdanie o zaasekurowaniu budynków gminnych.

**Luty.** Do 15 ma Zwierzchność gminna wyłożyć dla członków gminy zamknięcia rachunkowe.

**Marzec.** Przed 15 ma się Rada gminna oświadczyć w sprawie udzielenia absolutoryum Zwierzchności gminnej z r. ubiegłego.

**Kwiecień.** Przedłożyć Starostwu: 1) wykaz szkód wynikłych z pożaru, 2) wykaz ogólne produkcyi powierzchni ziemi w gminie.

**Maj.** Przedłożyć Starostwu: 1) wykaz gradobicia, 2) wykaz stanu ziemiopłodów.

**Czerwiec.** Obmyśleć nagrody dla dzieci szkolnych.

**Lipiec.** Do 8 mają gminy przedłożyć Wydziałowi pow. rachunki szupasowe.

**Sierpień.** Brak specyalnych czynności.

**Wrzesień.** Przedłożyć Starostwu listę sędziów przysięgłych.

**Październik.** Przedłożyć Starostwu wykaz głównych wynikłości preliminarza i dodatków do podatków.

**Listopad.** Przygotować budżety na rok następny i wyłożyć je do wiadomości członków gminy.

**Grudzień.** Przedłożyć Wydziałowi powiatowemu uchwalony przez Radę gminną budżet na rok następny, Starostwu spis popisowych i wykaz kwaterunkowy zmian budynków.

# Szkoły zawodowe.

## Szkoły koszykarskie.

Krajowa szkoła koszykarska w Brzezowcu (powiat Brzesko). Warunki przyjęcia: 14 rok życia; ukończenie szkoły ludowej z dobrym postępem, lub w inny sposób nabyte odpowiednie wykształcenie. Uczniowie biednych rodziców otrzymują zasiłki stypendyjne na utrzymanie z funduszów krajowych, jak również wynagrodzenie za dobrze wykonane przedmioty. Cel nauki: 1) praktyczna nauka koszykarstwa; 2) nauka rysunków zawodowych; 3) nauka rachunków, prowadzenie ksiąg szkolnych i korespondencyi; 4) nauka o uprawie wierzby koszykarskiej.

Krajowa szkoła koszykarska w Brzostku (powiat Pilzno). Warunki przyjęcia te same co i w szkole brzezowieckiej. Nauka bezpłatna trwa 2 do 3 lat. Zakład daje też bezpłatnie pomieszkanie (bez pościeli). Biedni i pilni uczniowie otrzymują zasiłek stypendyjny z funduszu krajowego, w kwocie do 8 koron miesięcznie, nadto wynagrodzenie za dobrze wykonany przedmiot, zdatny na sprzedaż. Nauka rozpoczyna się 15 września, kończy 15 lipca. Każdy uczeń po zapisaniu się przechodzi próbę 30 dni, później bywa zapisany na stałego ucznia na przeciąg 2 do 3 lat. Uczeń powinien przynieść ze sobą, oprócz świadectwa z ukończonej szkoły ludowej, świadectwo przynależności, ubóstwa i metrykę urodzenia. Powinien mieć: 2 ubrania (do pracy i od święta) bieliznę, podusz.ę i koc lub kołdrę.

Krajowa szkoła koszykarska w Leżajsku (powiat Łańcut). Warunki przyjęcia jak wyżej. Nauka bezpłatna trwa 2 lata. Uczniowie pilni a ubodzy otrzymują stypendyum miesięczne do 5 kor. Bursy szkoła nie posiada. W drugim roku uczeń pobiera wynagrodzenie za zrobione przez siebie przedmioty. Po dwóch latach pozostaje nadal dla wydoskonalenia się.

Krajowa szkoła koszykarska w Tarnobrzegu. Warunki przyjęcia jak wyżej. Biedniejsi uczniowie otrzymują 5—8 kor. miesięcznie i bezpłatne mieszkanie. Wiktuały mają uczniowie swoje, zaś zamiejscowym płaci szkoła za ugotowanie. Zdolniejsi uczniowie otrzymują nadto wynagrodzenie, stosowne do postępów w nauce. Nauka trwa 3 lata. Przez cały czas trwania nauki uczęszczają uczniowie na kursa uzupełniające.

Nadto istnieje centralny kurs koszykarski we Lwowie i kurs koszykarski w Trzemeśni (pow. Myślenice).

Szkoła koszykarska w Zurawnie (powiat Zydaczów), utrzymuje 12 uczniów rocznie. W pierwszym roku daje im utrzymanie prócz odzieży; w drugim zupełne utrzymanie; w trzecim nadto wynagrodzenie stosowne do uznania. Podania o przyjęcie należy wnosić najdalej do 1 sierpnia. Uczeń opłacający może być przyjętym w każdej chwili. Po skończonej nauce otrzymuje świadectwo czeladnika.

Pozatem istnieją jeszcze szkoły koszykarskie: w Dynowie (pow. Brzozów), w Niżniowie (pow. Tłumacz) i Zatorze (pow. Wadowice), oraz prywatne, przez Sejm krajowy subwencyonowane pracownie koszykarskie, przyjmujące uczniów na naukę: w Albigowej (pow. Łańcut), w Bilince (pow. Sambor), Chyszewicach, Czerwonej Woli (pow. Jarosław), Milczycach (p. Rudki), Przewrotnem i Rudkach.

## Szkoły kołodziejskie.

Istnieją: w Grybowie, Grzymałowie (pow. Skałat), Tłumaczu i Kamionce Strumiłowej. Warunki przyjęcia: ukończenie szkoły ludowej. W Kamionce Strumiłowej nauka kołodziejstwa połączona jest z nauką kowalstwa i ciesielstwa. Nauka trwa 4 lata. Uczniowie III i IV roku pobierają za dobrze wykonane przedmioty wynagrodzenie, które dochodzi do 20 kor. miesięcznie. Bursy przy szkole niema. Koszt utrzymania wynosi 24 koron na miesiąc.

## Szkoły stolarskie.

Krajowa szkoła stolarska w Kalwaryi Zebrzydowskiej (pow. Wadowice). Warunki przyjęcia: ukończony 14 rok życia, fizyczne uzdolnienie do pracy w warstacie, stwierdzone świadectwem lekarskiem, ukończona 4-ta klasa szkoły ludowej normalnej, rewers ojca lub opiecuna, że uczeń przez przeciąg nauki zakładu nie opuści. Nauka trwa 4 lata, jest bezpłatna i ma za zadanie dokładne wykształcenie ucznia w zawodzie stolarskim. Pierwszeństwo w przyjęciu mają kandydaci, którzy wykażą się jednoroczną praktyką zawodową. Kurs specyalnej nauki stolarstwa maszynowego trwa 2 lata.

Uczniowie znajdują bezpłatne pomieszczenie w bursie, i muszą w niej mieszkać. Winni też być dostatecznie zaopatrzeni w bieliznę, ubranie i obuwie. Każdy ze starających się o miejsce w bursie musi przedstawić świadectwo ubóstwa. Najpilniejszym uczniom wypłacane są po skończonej 3-letniej pracy w Kalwaryi lub najbliższej okolicy nagrody pilności w postaci stypendyów, umieszczonych na książeczki oszczędności.

Prowadzony jest także kurs majstersko-czeladniczy i kurs wstępny przygotowawczy w godzinach wieczornych. Tak na kursie przygotowawczym jak i na majsterskim czeladź otrzymuje za każdy wieczór nauki 20 groszy odszkodowania.

Druga kraj. szkoła stolarska istnieje w Stanisławowie. Nadto w Krakowie i we Lwowie urządzane bywają peryodyczne kursa dla majstrów i czeladników stolarskich.

### Szkoła ślusarska.

C. k. zawodowa szkoła ślusarska w Świątnikach (pow. Podgórze). Warunki przyjęcia: uczniów odpowiednio rozwiniętych fizycznie, przyjmuje się po skończonych 13 latach, nauka trwa 4 lata. Wpisy odbywają się 15 i 16 września. Uczniowie którzy wykażą pewne przygotowanie, mogą być przyjętymi na wyższy kurs.

Bursy niema. Uczniowie poumieszczani w prywatnych domach, muszą być przygotowani na 24—30 kor. miesięcznego wydatku za całkowite utrzymanie. Uczniowie pilni a ubodzy mogą otrzymywać stypendya i zasiłki, które wynoszą 4 do 20 kor. Dla młodzieży, która ma za sobą co najmniej 2 lata praktyki i wstępuje do szkoły dla udoskonalenia się, c. k. Ministerstwo Wyznań i Oświaty ustanowiło stypendya, wynoszące 30 koron miesięcznie. Rok szkolny rozpoczyna się 17 września i twa do 31 lipca. Uczniowie zwyczajni nie uiszczają nic za naukę, prócz 4 kor. wpisowego. Obcokrajowcy składają opłatę szkolną w kwocie 100 koron rocznie.

### Szkoły zabawkarskie.

Warsztat naukowy do wyrobu zabawek w Jaworowie. Warunki przyjęcia jak wyżej. Przy szkole jest internat, w którym najpilniejsi a ubodzy uczniowie dostają całkowite utrzymanie za dopłatą 5 kor. miesięcznie.

Dzieci przyjmuje się od lat 12. Nauka trwa 2—4 lat, uczniowie muszą uczęszczać na wykłady dopełniające przedmiotów, a także muzyki i gimnastyki. Szkoła podzielona jest na 4 oddziały: snycerski, stolarski, tokarski i wykończenia robót.

Roczna produkcya zabawek, z tej szkoły pochodzących, wynosi przeciętnie 30.000 szt., wartości około 15.000 koron.

Zabawki wyrabiane są również przez dziatwę szkolną w szkole T. S. L. w Kulikach (pow. Złoczów).

### Szkoły keramiczne.

Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi. Warunki przyjęcia jak wyżej. Szkoła posiada internat, w którym ubodzy zamiejscowi uczniowie otrzymują całe utrzymanie za niewielką opłatą. Wydziały powiatowe, gminy i inne instytucye publiczne za utrzymanie swych stypendystów w internacie opłacają po 100 koron rocznie. Świadectwo szkoły zwalnia od egzaminu czeladniczego.

Nadto istnieją kursa keramiczne w Podgórzu i subwencyonowana przez Sejm pracownia garncarska w Toustem (pow. Skałat).

### Szkoły szewskie.

Krajowa szkoła szewska w Starym Sączu. Warunki przyjęcia jak wyżej. Bursy bezpłatnej przy szkole niema. Wikt i mieszkanie wynoszą 17—24 koron miesięcznie. Nauka bezpłatna. Przyjmowani bywaja także czeladnicy i majstrowie, chcący wykształcić się w pewnej gałęzi pracy warsztatowej, bezpłatnie. Niezamożni uczniowie mogą starać się u swych gmin, lub Rad powiatowych o zasiłki stypendyjne. Starający się o przyjęcie, a pochodzący z Tarnowa, powinni wnosić podanie do Wydziału krajowego o stypendya z fundacyi ś. p. Adamskich. Najniższe stypendya z tej fundacyi wynoszą po 200 kor. rocznie.

Krajowa szkoła szewska w Kołomyi. Warunki przyjęcia jak wyżej. Nauka trwa 3 do 4 lat. Jako nadzwyczajnych uczniów przyjmuje się, o ile jest miejsce, czeladników, chcących przez jakiś czas wydoskonalić się w rzemiośle. Szkoła nie posiada bursy. Natomiast w mieście są dwie bursy rzemieślnicze: Bursa polska pod wezwaniem św. Stanisława Kostki i bursa T. S. L, w których to bursach uczniowe mogą być pomieszczeni za niewielką opłatą. Pilni uczniowie otrzymują zasiłki stypendyalne z funduszów krajowych, wynoszące 3 do 4 kor. miesięcznie.

Nadto istnieje krajowa szkoła szewska w Dobczycach (pow. Wieliczka) i Nowy warsztat szewski prywatny w Witkowie (pow. Sokal), oraz kursa majsterskie w Rohatynie, Lwowie, Gródku Jagiellońskim i Wadowicach.

### Szkoły tkackie.

Krajowy naukowy warsztat tkacki w Glinianach (pow. Kamionka Strumiłowa). Warunki przyjęcia jak wyżej. Kurs nauki trwa 3 lata. Stypendyów udziela Wydział krajowy w kwocie 4 do 8 koron miesięcznie. Uczniowie otrzymują ponadto już w drugiem półroczu wynagrodzenie za robotę, należycie wykonaną, którego wysokość wynosi od 30 h. do 1·50 kor. dziennie. Bursy niema. Czesnego uczniowie nie opłacają. Środki naukowe otrzymują bezpłatnie.

Krajowa szkoła tkacka w Gorlicach. Warunki przyjęcia jak wyżej. Nauka trwa 2 do 3 lat; jest bezpłatną. Uczeń, który nabrał wprawy, otrzymuje wynagrodzenie.

Pilniejsi a ubodzy uczniowie otrzymują 6 do 10 kor. miesięcznie tytułem zapomogi, a po skończeniu szkoły mogą za staraniem jej Zarządu otrzymać z Wydziału krajowego zapomogę na sprawienie sobie warsztatu i potrzebnych przyrządów. Uczniowie zwyczajni zapisywać się mogą od 1 do 30 września. Przy szkole istnieje internat, w którym za skromną dopłatą uczniowie otrzymują kompletne utrzymanie. Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela instruktor zakładu.

Krajowa szkoła tkacka w Krośnie. Warunki przyjęcia jak wyżej. Szkoła posiada 42 krosien poprawnych i wszelkie potrzebne przybory i narzędzia. Szkoła ma na celu kształcić teoretycznie i praktycznie na majstrów i zawodowych tkaczy. Nauka jest bezpłatna, nadto uczniowie otrzymują potrzebne przybory piśmienne, rysunkowe i książki, a za prace praktyczne, wykonane w salach roboczych, pieniężne nagrody. Nauka trwa 2 a względnie 3 lata. Uczniowie ubodzy a pilni uzyskać mogą zasiłki z funduszów kraju na koszta utrzymania. Podanie o przyjęcie do szkoły musi być przez kandydata napisane własnoręcznie. Dla ubogich uczniów istnieje przy szkole bursa, do której wszelako przyjmowani są tylko tacy uczniowie, którym odnośne Rady powiatowe przyznają z góry zasiłek roczny w kwocie najmniej 80 kor. rocznie na ucznia na przeciąg lat trzech, lub gdy wspomnianą kwotę będzie uczeń wpłacał do kasy szkolnej z własnych funduszów. Ojciec lub opiekun ucznia musi podpisać rewers, że uczeń przez czas przepisany nauki zakładu nie opuści. Bieliznę, odzież, obuwie, przynajmniej 2 prześcieradła należy mieć swoje. Ponieważ w ciągu pierwszego roku nauki nagrody za prace warsztatowe są bardzo małe, więc rodzice powinni przysyłać zapomogi uczniom na odzież i drobne wydatki. Nowoprzyjęci do bursy płacą 5 kor. wpisowego. Utrzymanie w Krośnie na koszt własny wynosi 26 do 30 kor. miesięcznie.

Krajowy zawodowy warsztat tkacki im. Franciszka Józefa w Łańcucie. Warunki przyjęcia jak wyżej. Oprócz pobieranej nauki tkactwa w warsztacie każdy uczeń musi uczęszczać do tutejszej szkoły przemysłowej - uzupełniającej od 8—10 godzin tygodniowo. Nauka bezpłatna. Uczniowie mogą być pomieszczani w bursie bezpłatnie lub za opłatą 10 kor. miesięcznie, półrocznie z góry. Uczniowie, chcący być pomieszczonymi w bursie choćby za powyższą dopłatą, muszą przedstawić świadectwo ubóstwa. Pierwszeństwo mają uczniowie z powiatu łańcuckiego.

Szkoła tkacka w Wilamowicach (pow. Biała). Warunki przyjęcia jak wyżej. Uczy tkactwa, szczególniej lnianego. Przyjmuje chłopców i dziewczęta od 12 lat. Bursy przy szkole niema, zamiejscowi uczniowie mogą być umieszczeni w prywatnych domach. Nauka trwa 3, wyjątkowo 2 lata i jest bezpłatna. Pierwszeństwo mają chłopcy i dziewczęta z Wilamowic, z zamiejscowych ci, którzy otrzymali stypendyum z funduszów publicznych z wyraźnem poleceniem pobierana nauki w Wilamowickim zakładzie tkackim. Uczniowie, którzy nabyli wprawy i umieją wyrabiać towary tkackie na sprzedaż, otrzymują wynagrodzenie od sztuki.

Warsztat naukowy tkacki w Budzanowie (pow. Trembowla). Subwencyonowany przez Sejm krajowy zakład kilimkarsko-tkacki, powstał z inicyatywy miejscowego proboszcza księdza Jana Turczańskiego w r. 1897. Naukę tkactwa pobiera 12 uczniów, chłopców i dziewcząt przeważnie miejscowych po ukończeniu szkoły ludowej. Zamiejscowi są przyjmowani na naukę, o ile za własne fundusze mogą się utrzymać przez czas nauki. Stypendyów ani bursy niema. Uczniowie pobierają wynagrodzenie od metra kwadratowego wykonanego towaru, co ułatwia im utrzymanie się w zakładzie. Czas nauki trwa 3 lata. Po skończeniu uczeń zostaje wyzwolony na samodzielnego rzemieślnika.

Krajowa szkoła sukiennicza w Rakszawie (pow. Łańcut). Szkoła posiada 4 do 5 krosien, które porusza motor benzynowy o sile 10 koni. Warunki przyjęcia jak wyżej. Szkoła ma bursę, założoną kosztem Wydziału krajowego. Utrzymanie ucznia kosztuje 17 do 20 koron miesięcznie; wydatek ten w znacznej części pokrywa skarb krajowy. Za dobrą pracę warsztatową uczeń otrzymuje w pierwszym roku 15 do do 20 kor., w drugim 50—60 kor. miesięcznie.

Pozatem istnieją jeszcze krajowe naukowe warstaty tkackie w Kosowie i Rychwałdzie, subwencyonowane przez Sejm krajowy prywatne warsztaty w Korczynie (pow. Krosno), oraz kurs tkacki w Czernelicy (powiat Horodenka).

### Szkoły koronkarskie.

Istnieją w Bobowej (pow. Grybów), Kańczudze (pow. Przeworsk), Zakopanem (pow. Nowy Targ) i Jaworowie (powiat Myślenice).

### Szkoła hafciarska.

Istnieje w Makowie, kurs nauki dwuletni. Istnieje także kurs przygotowawczy. Nauka bezpłatna. Oprócz uczenic zwyczajnych t. j. tych, które mają prawo ubiegać się o świadectwa kwalifkacyjne zawodowych hafciarek, przyjmowane są uczenice nadzwyczajne, korzystające z nauki w dowolnym okresie czasu. Liczba uczenic 50. Uczenice najzdolniejsze wśród najuboższych otrzymują zasiłki stypendyjne z funduszu krajowego

### Szkoły rolnicze.

Krajowe niższe szkoły rolnicze istnieją: w Bereźnicy, Stryju, Horodence, Jagielnicy (pow. Czortków), Kobiernicach (pow. Biała), Miłocinie (pow. Rzeszów) i Suchodole pow. Krosno). Warunki przyjęcia jak wyżej.

Rok szkolny zaczyna się 1 lipca. Kurs trwa 3 lata. Wszyscy uczniowie mieszkają w zakładach. Opłata wynosi 150 kor. półrocznie. Uczniowie niezamożni mogą być przyjęci na koszt funduszu krajowego, t. zn. otrzymują bezpłatnie pomieszczenie w internacie, wikt, odzież, z wyjątkiem obuwia i bielizny; wnoszą tylko opłatę szkolną w kwocie 5 koron za półrocze.

Podanie o przyjęcie wnosić trzeba najpóźniej do 15 czerwca do Dyrekcyi danej szkoły. Kandydat musi mieć conajmniej lat 15 i mieć za sobą ukończoną szkołę ludową.

W pewnym związku ze szkołami rolniczemi dla chłopców pozostaje

### Szkoła chowu drobiu

w Zielonej pod Rawą ruską, przeznaczona da dziewcząt. Szkoła pozostająca pod kierownictwem p. K. Stasiniewiczowej, udziela nauki w teoryi i praktyce: wylęgania i wychowywania naturalnego i zapomocą aparatów, urządzania kurników i hygieny drobiu, żywienia, tuczenia, zabijania i przygotowywania do wysyłki. prowadzenia ras i zakładania stada, prowadzenia kontroli jajności, prowadzenia rachunków gospodarstwa drobiowego, o chorobach drobiu i rasach.

Gospodarstwo szkolne mieści się w chatach wiejskich i obejmuje 9 kurników drobiu starego, 5 dla młodzieży, aparaty wylęgowe i wychowawcze dla kurcząt, gąsiąt i kacząt. Tuczarnie urządzone na niemiecki sposób. Szkoła zajmuje się rasą kur miejscowych. Warunki przyjęcia uczenicy: ukończony rok 16, metryka chrztu, świadectwo moralności, świadectwo ukończenia szkoły ludowej. Opłata wynosi za kurs dwumiesięczny 30 koron z utrzymaniem i mieszkaniem. Składa ją uczenica z dniem wpisania do szkoły. Świadectwo uzdolnienia do samoistnego kierowania gospodarstwem drobiowem potwierdza delegat Wydziału kraj.

Niezamożnym uczenicom udziela stypendyów Wydział kraj. i Towarzystwo Gospodarcze we Lwowie.

### Szkoła mleczarska.

Krajowa szkoła mleczarska istnieje w Rzeszowie. Kurs mleczarski i maślarski trwa 10 miesięcy. Kurs serowarski rok. Rozpoczynają się 16 września. Warunki przyjęcia: Podanie wniesione do Dyrekcyi do 31 sierpnia. Ukończony 18 rok życia conajmniej. Świadectwo ukończenia szkoły ludowej. Świadectwo zdrowia i świadectwo moralności. Świadectwo conajmniej 6 miesięcznej praktyki w jednej ze znanych w kraju, lub za granicą mleczarń o ruchu ręcznym lub parowym. Pozwolenie rodziców. W razie ubiegania się o przyjęcie na koszt funduszów krajowych, świadectwo ubóstwa. Kandydaci na kurs serowarski, prócz powyższych warunków wykazać winni świadectwo conajmniej jednorocznej praktyki mleczarskiej, albo jako samoistni kierownicy mleczarń, albo jako praktykanci w serowni, wyrabiającej sery twarde i miękkie. Kandydaci poddawani są egzaminowi wstępnemu. Nauki udziela się bezpłatnie. Całkowite utrzymanie wynosi: na kursie maślarskim 300 kor., na kursie serowarskim 360 kor. Uczniów niezamożnych może Wydział kraj. uwolnić od opłaty. Prócz uczniów zwyczajnych mogą być przyjmowani i nadzwyczajni, od których nie wymaga się świadectwa poprzedniej praktyki. Ci jednak utrzymują się własnym kosztem i opłacają za naukę 24 kor. miesięcz.

### Szkoła dla leśnych.

C. k. Szkoła rządowa dla leśnych istnieje w Bolechowie. Warunki przyjęcia: Szkoła przyjmuje kandydatów z ukończoną trzecią klasą gimnazyalną lub realną albo z ukończoną szkołą wydziałową. Wymaga się też świadectwa zdrowia zwłaszcza co do oczu i słuchu. Kandydat musi mieć skończony rok 17 życia, musi wykazać się świadectwem z odbycia jednorocznej praktyki leśnej, świadectwem moralności i rewersem ojca lub opiekuna. Nauka trwa jeden rok od 1 października do 1 września. Opłata roczna na całe utrzymanie (bez odzieży) wynosi 600 kor. Dziesięciu uczniów dostaje stypendya od 150—400 K. Podanie o przyjęcie i stypendyum wnosić trzeba od 15 lipca do c. k. Dyrekcyi dóbr skarbowych we Lwowie. Ukończeni uczniowie otrzymują posadę w zarządach lasów państwowych.

### Kursa piekarskie.

Kursa piekarskie dla majstrów i czeladników we Lwowie i Krakowie.

### Zakłady nakowe i Towarzystwa naukowe służące celom rolnictwa.

1. Krajowa stacya doświadczalna botaniczno-rolnicza, Lwów Zyblikiewicza 32. — 2. Krajowa stacya doświadczalna chem.-rolnicza. Dublany koło Lwowa. — 3. C. k. Zakład doświadczalny rolniczy w Krakowie, ul. Łobzowska 24. — 4. Sekcya rolnicza komisyi fizyograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie. — 5. Towarzystwo dla popierania polskiej nauki rolnictwa, Kraków, Grodzka L. 53. Prezes prof. dr. Godlewski.

# Ilość wysiewu główniejszych roślin gospodarskich na mórg.

| Nazwa rośliny | Od posiewu do zbioru upływa dni | przy siewie rzutem garncy | przy siewie rzutem kilogr. | Przy siewie rzędowym garncy | Przy siewie rzędowym kilogr. | Odległość rzędów w centymetrach | Odległość roślin w rzędach w cm. | Głębokość przykrycia nasienia w cm. |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Pszenica ozima . . . | 294—350 | 24—36 | 72—108 | 18—28 | 54—84 | 12—25 | — | 2—5 |
| „ jara . . . | 126—140 | 30—36 | 86—112 | 25—32 | 72-100 | 10—15 | — | 2—5 |
| Żyto ozime . . . . | 280—315 | 28—36 | 75—100 | 28-40 | 60—85 | 10—25 | — | 2½—6 |
| „ jare . . . . | 112—140 | 35—45 | 90—135 | 25—35 | 70—100 | 10—15 | — | 2½—6 |
| Jęczmień ozimy . . | 280—322 | 32-40 | 78—100 | 25—30 | 60—80 | 15—25 | — | 3—7 |
| „ jary . . . | 70—126 | 32—40 | 78—100 | 28—32 | 70—80 | 10—15 | — | 2½—7 |
| Owies . . . . . . | 112—154 | 45—60 | 80—1[illegible]0 | 30—45 | 60—100 | 10—20 | — | 2½—7 |
| Proso . . . . . . | 98—112 | 4—6 | 12—18 | 3-5 | 7—13 | 15—25 | — | 1—2½ |
| Kukurudza na ziarno . | 140—182 | nie sieje się | | 8—16 | 28 45 | 40—60 | 20—30 | 3—8 |
| „ pastew. drob. | 98—126 | 20-28 | 60—80 | 10—20 | 25—50 | 30 40 | — | 2½—6 |
| „ koński ząb . | 98—126 | — | — | — | 40—50 | 30—50 | — | 3—8 |
| Hreczka . . . . . | 84—112 | 20—25 | 40—70 | 15—22 | 30—45 | 20—3 | — | 2½—5 |
| Sorgo cukrowe . . . | — | 12—16 | 35—50 | 8—12 | 25-35 | 25—35 | — | 2—3 |
| Groch . . . . . . | 112—140 | 36—48 | 100—150 | 22—32 | 65 95 | 30—40 | — | 3—8 |
| Bobik . . . . . . | 154—196 | 40—50 | 110—155 | 30—38 | 90—125 | 20—45 | — | 4—8 |
| Wyka na ziarno . . | 130—150 | 24-32 | 70—105 | 18—24 | 52—78 | 25-30 | — | 3—6 |
| „ „ paszę . . . | — | 27—38 | 80—120 | — | — | — | — | 3—6 |
| Łubin niebieski i żółty | 112—168 | 25—40 | 75-125 | 20—26 | 60—80 | 30 | — | 3—6 |
| „ na zielony nawóz | 90—120 | 32—38 | 115—155 | 28—42 | 88—130 | 20—30 | — | 3—6 |
| Soczewica . . . . . | 98 154 | 14—28 | 46—92 | 10—20 | 35—70 | 25—30 | — | 2—5 |
| Fasola . . . . . . | 112—140 | nie sieje się | | | 70—100 | 30 60 | 15—30 | 4—8 |
| Rzepak ozimy . . . | 322—350 | 3—4½ | 12—18 | 2—3 | 4·5—7·5 | 40 60 | — | 1—3 |
| Len na ziarno . . . | 98—126 | 28—36 | 70-90 | 24—36 | 58—80 | 10—12 | — | 2—4 |
| „ „ włókno . . . | 84—105 | 48—64 | 120—160 | — | — | — | — | 2—4 |
| Konopie na ziarno . | 112—140 | 28—32 | 55—65 | 25—30 | 45 60 | 40—50 | — | 2·5—5 |
| „ „ włókno . | — | 48—60 | 80—120 | 45—50 | 70—100 | 30—40 | — | 2·5—5 |
| Mak . . . . . . . . | 112—126 | 1—1½ | 3—5 | ¾—1 | ⅖—3 | 40-50 | — | 0·5—2 |
| **Rośliny okopowe.** | | korcy | | korcy | | | | |
| Ziemniaki średnie . . | 112—182 | — | — | 8—12 | 800—1200 | 60 | 30—45 | 3—6 |
| Bulwa . . . . . . . | 168—196 | — | — | 9—11 | 900—1100 | 60 | 20 | 2·5—5 |
| | | garncy | | garncy | | | | |
| Buraki pastew. ręcznie | 182—210 | — | — | 2—3 | 6—9 | 50 | 25-40 | 2—4 |
| „ „ siewnik. | — | — | — | 5-6 | 12—18 | — | — | — |
| „ cukrowe ręcznie | 182—210 | — | — | 3½ 5 | 10—16 | 40 | 15—20 | 2—4 |
| „ „ siewnik. | — | — | — | 7—8 | 15—22 | — | — | — |
| Marchew pastewna . | 182—196 | — | — | — | 7—8 | 40 | 20 | 0·5—1·5 |
| Rzepa ścierniskowa . | 70—84 | — | 1·5—2·5 | — | 1—2 | 30—45 | 20—30 | 1 3 |
| Kapusta głowiasta . . | na rozsadę | | 0·3—0·6 | — | — | 60 | 40 | ½—1 |
| Cykorya . . . . . | 112—140 | — | — | — | 5—7 | 40 | 20 | 0·5—2 |
| Słonecznik . . . . | 140—196 | — | — | 3½ | 6—8 | 80 | 60 | 2·5—5 |
| Lucerna francuska . | — | — | 20—24 | — | 15—18 | 10—15 | — | 0·5—2 |
| „ chmielowa . | — | — | 15—20 | — | — | — | — | 0·5—2 |
| Koniczyna czerwona . | — | — | 12—15 | — | — | — | — | 0·5—2 |
| „ biała . . | — | — | 6—9 | — | — | — | — | 0·5—2 |
| „ szwedzka . | — | — | 7—10 | — | — | — | — | 0·5—2 |
| „ inkarnatka . | — | — | 8—18 | — | — | — | — | 0·5—3 |
| Esparceta nieobłusk. . | — | — | 100—125 | — | — | — | — | 1·5—3 |
| Seradela . . . . . | — | — | 20—30 | — | — | — | — | 1·5—3 |
| Przelot obłuskany . . | — | — | 9—15 | — | — | — | — | 1—3 |
| Sporek . . . . . . | — | — | 12—18 | — | — | — | — | 1 |
| Gorczyca na paszę . | — | — | 9—15 | — | — | — | — | 2—4 |

# Skale stemplowe

**SKALA I.**

| powyżej koron | do koron | Należytość K | Należytość h. |
|---|---|---|---|
| — | 150 | — | 10 |
| 150 | 300 | — | 20 |
| 300 | 600 | — | 40 |
| 600 | 900 | — | 60 |
| 900 | 1200 | — | 80 |
| 1200 | 1500 | 1 | — |
| 1500 | 1800 | 1 | 20 |
| 1800 | 2100 | 1 | 40 |
| 2100 | 2400 | 1 | 60 |
| 2400 | 2700 | 1 | 80 |
| 2700 | 3000 | 2 | — |
| 3000 | 6000 | 4 | — |
| 6000 | 9000 | 6 | — |
| 9000 | 12000 | 8 | — |
| 12000 | 15000 | 10 | — |
| 15000 | 18000 | 12 | — |
| 18006 | 21000 | 14 | — |
| 21000 | 24000 | 16 | — |
| 24000 | 27000 | 18 | — |

Od każdych dalszych 3000 K. w. a. opłaca się o 2 K. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 3000 K. w. a. za pełne 3000 K. w. a. liczyć należy.
(Ust. z 8 marca 1876 L. 26 Dz. u. p.).

**SKALA II.**

| powyżej koron | do koron | Należytość K | Należytość h. |
|---|---|---|---|
| — | 40 | — | 14 |
| 40 | 80 | — | 26 |
| 80 | 120 | — | 38 |
| 120 | 200 | — | 64 |
| 200 | 400 | 1 | 26 |
| 400 | 600 | 1 | 88 |
| 600 | 800 | 1 | 50 |
| 800 | 1600 | 5 | — |
| 1600 | 2400 | 7 | 50 |
| 2400 | 3200 | 10 | — |
| 3200 | 4000 | 12 | 50 |
| 4000 | 4800 | 15 | — |
| 4800 | 6400 | 20 | — |
| 6400 | 8000 | 25 | — |
| 8000 | 9600 | 30 | — |
| 9600 | 11000 | 35 | — |
| 11200 | 12800 | 40 | — |
| 12800 | 14400 | 45 | — |
| 14400 | 16000 | 50 | — |

Od każdych dalszych 800 K. opłaca się o 2 K. 50 h. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 800 K. za pełne 800 K. uważać należy.
(Ust. z 13-go grudnia 1862 L. 89 Dz. u. p.).

**SKALA III.**

| powyżej koron | do koron | Należytość K | Należytość h. |
|---|---|---|---|
| — | 20 | — | 14 |
| 20 | 40 | — | 26 |
| 40 | 60 | — | 38 |
| 60 | 100 | — | 64 |
| 100 | 200 | 1 | 26 |
| 200 | 300 | 1 | 88 |
| 300 | 400 | 2 | 50 |
| 400 | 800 | 5 | — |
| 800 | 1200 | 7 | 50 |
| 1200 | 1600 | 10 | — |
| 1600 | 2000 | 12 | 50 |
| 2000 | 2400 | 15 | — |
| 2400 | 3200 | 20 | — |
| 3200 | 4000 | 25 | — |
| 4000 | 4800 | 30 | — |
| 4800 | 5600 | 35 | — |
| 5600 | 6400 | 40 | — |
| 6400 | 7200 | 45 | — |
| 7200 | 8000 | 50 | — |

Od każdych dalszych 400 K. żpłaca się o 2 K. 50 h. w. a. więcej, przyczem resztę nie wynoszącą 400 K. za pełne 400 K. uważać należy.
(Ust. z 13 grudnia 1862 L. 89 Dz. u. p.).

**Skala I.** Według tej skali stemplować należy: *a*) weksle wystawione w Austryi lub Węgrzech, płatne w ciągu 6 miesięcy i weksle wystawione za granicą płatne w ciągu 12-tu miesięcy, oraz prolongaty takich weksli, o ile przedłużenie terminu nie przewyższa 6 względnie 12 miesięcy; *b*) indosy (żyra) na wekslach, podlegających stemplowi według skali II.; *c*) te kupieckie przekazy z terminem wyżej dni 8 i obligi kupieckie, które na równi z wekslami są uważane; *d*) obligi na zaliczki publicznych instytucyi kredytowych, udzielanych na papiery wartościowe państwowe i inne na czas 4 miesięcy.

**Uwaga.** Kupieckie przekazy z terminem niżej dni 8 ulegają stałej opłacie w wysokości 10 hal., jeżeli termin taki wyrażonym w treści przekazu. Weksle za granicą wystawione i za granicą płatne ulegają opłacie stemplowej wtedy, jeżeli puszczone zostaną w obieg w kraju. Od takich weksli i od prolongat zamieszczonych na wekslu w czasie, w którym obiegały kraj, należy uiścić należytość w wysokości 4 hal. w. a. za każde 200 kor. w. a. sumy wekslowej, przyczem każdą resztę niżej 200 kor. za pełne 200 kor. uważać należy. Gdyby następnie weksel taki uczyniono płatnym w kraju albo uczyniono z niego w kraju sądowy użytek, należy przy zmianie płatności weksla lub przed wniesieniem do sądu opłaconą należytość uzupełnić według skali I. lub II. Wszelkie inne weksle zagraniczne stają się przez wniesienie ich do kraju obwiązanymi do opłaty stemplowej. Należytość powinna być przed puszczeniem w obieg lub przed wniesieniem do sądu takich weksli, a w każdym razie przed upływem 14 dni od wniesienia ich do kraju uiszczoną. Należytość stemplową od weksli

uiszcza się albo przez zakupienie odpowiednich urzędowych blankietów wekslowych, albo przez przylepienie na wekslu odpowiednich stempli, które w urzędzie podatkowym stemplem urzędowym przed napisaniem odnośnego oświadczenia wekslowego przestemplowane być powinny.

**Skala II.** Według tej skali ulegają opłacie: *a*) dokumenty prawne, które nie podlegają ani skali I. lub III., ani stałej opłacie 1 K; *b*) weksle w Austryi lub Węgrzech wystawione płatne po 6 miesiącach od daty i weksle za granicą wystawione płatne po 12-tu miesiącach; *c*) poświadczenia odbioru (pour acquit) na wekslach ulegających tej skali. Jeżeli weksel stemplowany według skali I. po upływie 6 względnie 12 miesięcy ma być żyrowanym, należy oprócz należytości za żyro według skali I. uzupełnić należytość od wekslu samego do skali II. Indosy należy datować, gdyż w razie zaskarżenia wekslu po upływie 6 względnie 12-tu miesięcy, władze skarbowe zawsze uważają, że indos zamieszczonym został po upływie właściwego czasu. Stempli od samych weksli przepisywać nie wolno. Stemple na indosach i prolongatach można przepisywać.

**Uwaga.** Stałej opłacie stemplowej 1 K. ulegają oprócz dokumentów w ustawie wyraźnie wymienionych także następujące: *a*) zezwolenia na wykreślenie hipoteczne kontraktów dzierżawnych i kaucyi dzierżawnych, jeżeli kontrakt wygasł przez upływ czasu; *b*) dokumenty o zmianach stopy procentowej od pożyczek; *c*) bezpłatne ustępstwa pierwszeństwa hipotecznego; *d*) oświadczenie, że zeznający zadawalnia się zastawem (hipoteką) mniejszej wartości jak pierwotna dla niezmienionego prawa, lub że odpowiedzialność ma być wykreśloną z jednego z ciał równocześnie obciążonych i zezwolenia na przeniesienie odpowiedzialności z obciążonego przedmiotu na inny do tej samej osoby należący; *e*) deklaracye ekstabulacyjne o pretensye, które zgasły w drodze konsolidacyi.

**Skala III.** Według tej skali ulegają opłacie: *a)* kontrakty kupna i sprzedaży oraz kontrakty o dostawy ruchomości; *b*) odpłatne cesye o inne przedmioty jak wierzytelności; *c)* kontrakty o najem usług; *d*) kwity na wygrane na loteryi liczbowej; *e)* kupna nadziei; *f)* obligi wymienione w poz. tar. 36 2; *g*) kontrakty spółek akcyjnych wymienione w poz. tar. 55 B 2 a i b; *h*) zrzeczenia się praw uważanych za ruchomości (z wyjątkiem wierzytelności).

**Arkusz papieru** z reguły, a więc o ile wyraźnie inaczej nie postanowiono, nie powinien mieć więcej powierzchni jak 1750☐ centimetrów. Od arkusza o większej powierzchni należy opłacić podwójną należytość stemplową, jeżeli od zwykłego formatu opłaca się mniej jak 1 K.; w innych przypadkach należy oprócz zwykłej należytości dopłacić 1 K. Stemple powinny być zupełnie nieużywane. Stemple na dokumentach należy przepisywać pierwszym wierszem tekstu dokumentu. Dokument powinien być ostemplowanym przed podpisaniem. Przestemplowywanie stempli prywatnemi stampilami nie jest dozwolonem.

# WYKAZ ADWOKATÓW

## Kraków.

Ader Leon, Gołębia 3
Armhaus Adolf, św. Marka 18
Bader Leib, plac Dominikański 3
Bardel Franciszek, plac Mały Rynek 1
Bąkowski Klemens, św. Jana 12
Bednarski Tadeusz, Wiślna 3
Benis Artur, Długa 1
Bermann Henryk, Grodzka 62
Bogusz Adam, Gołębiia 6
Brummer Herman, Poselska 18
Caro Leopold, Szczepańska 11
Chmielarczyk Władysław Edward, św. Jana 4
Csesznák Feliks, Floryańska 3
Danielak Michał, Gł. Rynek 37
Dadlez Wilhelm, Karmelicka 38
Dalet Józef, Gertrudy 11
Deiches Izydor, Gł. Rynek 15
Doboszyński Adam św. Anny 3
Drobner Józef, Grodzka 43
Ehrenpreis Zygmunt, Grodzka 32
Eibenschütz Zygmunt, Karmelicka 1
Federowicz Tadeusz, Krupnicza 5
Fischer Edmund Jan, Senacka 6
Fischler Adolf, Grodzka 61
Fischlowitz Izrael, Kanonicza 16
Flach Karol, Grodzka 14
Frühling Rudolf, Wiślna 8
Gabryelski Józef. Szewska 26
Garfein Salomon, Grodzka 69
Geldwerth Michał Leon (Löbel), Floryańska 5
Gertler Julian, Floryańska 31
Gleitzmann Józef, Grodzka 39
Gluziński Tadeusz, Szewska 19
Goldfinger Albert Salomon, Grodzka 51
Gross Adolf św. Anny 9
Gross Joachim, plac WW. Świętych 8

Grünzweig Zygmunt, Grodzka 42
Gryziecki Mikołaj, Gł. Rynek 26
Gurkiewicz Bronisław, Grodzka 47
Gutman Józef, Grodzka 60
Gutman Maksymilian, Grodzka 60
Heski Bernard, Szewska 20
Himmelblau Abraham, Floryańska 55
Iskrzycki Tadeusz, Wolska 3
Jakubowski Faustyn Józef Bruno, Bracka 10
Jakubowski Jan, św. Jana 18
Judkiewicz Henryk, Grodzka 43
Kaden Gustaw Basztowa 26
Kahane Mojżesz
Kirchmayer Stefan' Sławkowska 32
Kłębkowski Zygmunt, Sławkowska 28
Kosch Teodor, Pijarska 3
Koy Michał, św. Anny 7
Koziański Kazimierz, plac Dominikański 5
Kremler Hirsch (Henryk), pl. WW. Świętych 11
Krieger Herman, Floryańska 18
Krygowski Stanisław, św. Marka 11
Kwapniewski Józef, Grodzka 26
Kwieciński Tadeusz, Grodzka 26
Lachs Saul Rafał, Crodzka 60
Lachs Józef Aleksander, Grodzka 15
Landau Izaak (Ignacy), pl. Dominikański 4
Landau Izaak (Ignacy), Poselska 17
Landau Saul Izajasz, Poselska 17
Landau Pinkus (Filip), Grodzka 1
Landau Saul Rafał, Gertrudy 9
Landy Lejzor (Ludwik), Grodzka 6
Langrod Bernard, Gołębia 2
Laub Dawid, Grodzka 62
Lauer Bernard (Berisch), Grodzka 33
Laufbahn Abraham (Artur), Grodzka 48
Lewandowski Karol, Floryańska 16
br. Lewartowski Adam, Dunajewskiego 4
Liebling Abraham (Adolf), Rynek główny 8
Łachecki Kazimierz Ludwik, Reformacka 3
Łazarski Stanisław, Kapucyńska 3
Łepkowski Karol, Poselska 9
Marek Zygmunt Stanisław, Wiślna 9
Maschler Abraham Józef, Floryańska 28
Meisels Abraham (Adolf), Starowiślna 1
Merz Ludwik, Grodzka 32
Mikiewicz Bolesław, Poselska 16
Mussil Franciszek Wilhelm Maryan, Karmelicka 15
Münz Michał, Bracka 4
Nadel Mendel, Grodzka 25
Nichthauser Abraham Dawid, Floryańska 49
Olearski Bronisław, Krupnicza 7
Pawłowicz Klemens, Zwierzyniecka 9
Peiper Julian, Grodzka 59
Pelz Scholem Mordche, Grodzka 46
Piotrowski Zygmunt Basztowa 16
Przeworski Jakób, Wiślna 8
Rattler Ludwik, Grodzka 69
Reifer Leon, Grodzka 35
Reiner Edmund, pl. WW. Świętych 8
Reiner Leon, Grodzka 3
Reiner Leopold, Sienna 2
Ripp Mojżesz Leib, Grodzka 55
Rosenblatt Józef, Basztowa 19
Rowiński Stanisław Jan, Plac Szczepański 6
Rybarski Edward
Schmidt Wolf (Wilhelm), Rynek gł. 11
Schmindling Chaskel Samuel, Grodzka 46
Schmindling Aron (Adolf), Jagiellońska 5
Schönberg Maurycy, Karmelicka 9
Schrager Izydor (Izaak) Grodzka 71
Seinfeld Herman, pl. Dominikański 1
Skąpski Józef, św. Jana 12
Smolarski Kazimierz, Sławkowska 10
Stec Jan, plac WW. Świętych 9
Stefański Tadeusz, Poselska 20
Steinberg Józef, Grodzka 18
Sternbach Edward, Stolarska 15
Sulimir Roman, Marka 5
Süsser Abraham, Grodzka 11
Szalay Ludwik, św. Jana 3
Tilles Abraham, Grodzka 40
Tilles Samuel, Grodzka 40.
Tomik Stanisław, Podwale 1
Trammer Jerzy, Grodzka 13
Vorzimmer Dawid, Floryańska 13
Wahrhaftig Samuel, Grodzka 26
Winkler Samuel, Poselska 18
Wojciechowski Franciszek, Rynek główny 32
Zakrzewski Tadeusz, Bracka 13
Zeitner Abraham (Adolf), Grodzka 29
Zimmermann Juda, Gertrudy 24

## Adwokaci na prowincyi.

**Andrychów.**

Hommeé Maryan
Malec Jan

**Biała.**

Aronsohn Maurycy
Bergmann Zygmunt
Feuereisen Dawid
Gross Baruch Daniel
Mrdáček Franciszek Emilian
Plessner Abraham
Reichman Bernard
Rosner Jan
Schmetterling Józef

**Biecz.**

Gaweł Jan
Klemensiewicz Ludwik
Maciejowski Michał

**Bochnia.**

Kiernik Władysław
Maiss Ferdynand
Michnik Władysław
Müller Gustaw
Popiel Michał
Springer Jakób
Wcisło Andrzej
Zakrzewski Ferdynand

**Brzesko.**

Cyga Władysław
Górski Piotr
Herschthal Salem Schachna (Stefan)
Richter Sylwester

**Brzostek.**
Pawłowski Andrzej

**Ciężkowice.**
Tomek Ferdynand

**Chrzanów.**
Gaszyński Antoni
Keppler Zygmunt
Rieser Gerson Izrael
Smoleń Karol Stanisław

**Czarny Dunajec.**
Zagórowski Julian

**Dąbrowa.**
Datka Józef
Kahane Max
Lauterbach Jakób
Moskwa Józef

**Dębica.**
Fischler Salomon
Friedberg Sydon
Goldfluss Mojżesz Eliasz

**Dobczyce.**
Lipiński Ludwik

**Dukla.**
Müller Włodzimierz Witold
Smulowicz Dawid

**Gorlice.**
Blaustein Michał
Dalet Józef
Dziubczyński Franciszek Ksawery
Millet Leib
Radomyski Józef
Stern Maurycy

**Grybów.**
Rokach Stanisław
Schmahl Mojżesz Schia

**Jasło.**
Adamski Roman
Baranowski Józef
Chwalibóg Władysław
Gabryszewski Włodzimierz
Hoffmann Romuald
Kaczkowski Aron (Adolf)
Kornhäuser Abraham
Kulczycki Kazimierz
Michnik Stanisław
Oberlaender Natan
Rosenbusch Henryk
Sienkiewicz Teodor
Steinhaus Ignacy
Warchałowski Feliks Józef
Wilusz Jan

**Jaworzno.**
Feldman Mojżesz
Fruchthändler Chaim

**Jordanów.**
Kutrzeba Wiktor
Kołodziejczyk Jan

**Kalwarya.**
Förster Dawid
Krawczyński Władysław Feliks

**Kęty.**
Fabry Kazimierz
Seweryn Zygmunt Jan

**Kolbuszowa.**
Rabinowicz Wolf (Wilhelm)
Seeliger Ludwik

**Krosno.**
Czajkowski Feliks
Jugendfein Jan Kanty
Pawłowski Robert
Kurzer Samuel
Wilusz Józef

**Krościenko nad Dunajcem**
Przybyło Szymon

**Krzeszowice.**
Bannet Józef
Rzymkowski Feliks
Weinheber Efraim Fischel (Fryderyk)

**Leżajsk**
Berger Aron Eliasz vel Arnold
Grychowski Wiktor
Scheinbach Chajm

**Limanowa.**
Hammerschlag Jonas
Kühnberg Adolf
Młodzik Karol

**Liszki.**
Wąsikiewicz Henryk

**Łańcut.**
Dymidowicz Henryk
Herbst Jakób Zygmunt
Herbst Aleksander (Süssel)
Szpunar Walenty

**Maków.**
Zembaty Zygmunt

**Mielec.**
Isenberg Ozyasz (Oskar)
Łojasiewicz Stanisław

Nowaczyński St. Kazimierz
Wronka Julian Józef

**Milówka.**
Idziński Stanisław
Salamon Bernard
Schmindling Eliasz Chaim

**Mszana Dolna**
Wędrychowski Władysław

**Myślenice.**
Adelman Emil
Goldwasser Łazarz
Klakurka Mikołaj

**Niepołomice.**
Baumfeld Adolf
Buś Wojciech

**Nisko.**
Dzierżyński Franciszek
Fei Dawid

**Oświęcim.**
Bałanda Wiktor Lubin
Gąsiorowski Ludwik
Goldberg Mojżesz Maurycy

**Pilzno.**
Gucwa Wilhelm
Krudzielski Tomasz

**Podgórze.**
Aronsohn Jakób
Agatstein Ignacy
Chajes Adolf
Emilewicz Józef Walentyn
Ferber Edward
Feuereisen Leopold
Oberlaender (Salomon) Schloma Salmen
Schiff Izaak Dawid
Westfried Jakób
Kahane Ezechiel

**Przeworsk.**
Karpf Aleksander Mojżesz
Kopecki Henryk
Świtalski Stefan
Zborowski Bolesław

**Radłów.**
Biały Józef
Horowitz Izrael

**Radomyśl.**
Orliński Maurycy

**Ropczyce.**
Alwin Maurycy
Krise Brunon Jan
Marowski Stefan

**Rozwadów.**

Isenberg Józef
Jezierski Józef
Jaroszewski Jan

**Rzeszów.**

Daniec Wincenty
Dzianott Bolesław
Dzierżyński Jan
Fröhlich Jakób
Hanasiewicz Henryk
Herzhaft Leb (Leon)
Hochfeld Wilhelm
Holzer Mojżesz
Kahane Wolf
Koppel Otto
Krogulski Roman
Lecker Herman
Pelzling Marek
Piliński Włodzimierz
Reich Samuel
Reiner Izydor
Różycki Leon
Schaufel Józef
Silber Joachimf Saul
Sołtysik Wiktor Kazimierz
Wachtel Mordche
Weinberg Gottfried
Zangen Baruch Marek

**Nowy Sącz.**

Barbacki Władysław
Chodacki Juliusz
Dawid Kalman
Deutelbaum Jakób
Flis Stanisław
Gałkiewicz Tadeusz
Lewandowski Ludomir
Neuberger Abraham (Adolf)
Pasionek Emil Michał
Sichrawa Roman Franciszek
Silbermann Baruch (Bernard)
Sterkowicz Jan
Stuber Gustaw
Syrop Hersch
Mannheimer Leser

**Nowy Targ.**

Borowicz Józef Wojciech
Geissler Ernest
Kohn Bernard (Berl)
Landau Michał
Nowotny Kazimierz
Styś Franciszek Karol
Ueberal Chaim (Joachim)
Zapała Tadeusz

**Skawina.**

Schwarz Emil
Eichenbaum Saul (Stanisław)

**Sokołów.**

Komito Abraham
Sulerzyski Władysław

**Sucha.**

Geschwind Piotr (Peretz)

**Stary Sącz.**

Seuchter Edward
Schayer Edward

**Strzyżow.**

Schornstein Henryk
Ueberall Jakób

**Tarnobrzeg.**

Goldgart Maurycy
Melet Ozvasz Hersch
Reben Wilhelm
Surowiecki Antoni
Idziński Józef
Sachanek Bolesław

**Tarnów.**

Apfelbaum Ignacy
Bober Hersch (Hermann)
Borgenicht Juda Juliusz
Ehrenfreund Henryk
Fink Ascher
Fischler Herzel
Flaum Izydor (Izrael Jakób)
Folner Tadeusz
Funkelstern Emil
Gałecki Junosza Bronisław
Gałecki Junosza Mieczysław
Glaser Ludwik
Goldberg Jakób
Goldhammer Eliasz
Heller Hersch vel Hermann
Hochberg Wilhelm
Malawski Alojzy
Mütz Jakób Hersch
Niemierowski Zygmunt
Oberleder Mojżesz
Offner Józef
Pflugeisen Abraham
Psarski Emil
Rapaport Dawid
Ringelheim Teodor Alfred
Salomon Febus
Salz Abraham
Simche Eliasz

Tertil Tadeusz
Traum Józef Hirsch
Żmigród Aleksander

**Tuchów.**

Agatstein Albert
Iglatowski Stanisław Maryan

**Tyczyn.**

Idziński Józef
Sachanek Aleksander
Strowski Bolesław

**Wadowice.**

Daniel Izydor
Korn Józef
Krókowski Konrad
Wachsmann Izaak
Wodziński Władysław
Zimmerspitz Peisech (Apolinary)

**Wieliczka.**

Friedberg Gwido
Horowitz Mojżesz
Łuszczkiewicz Michał

**Wiśnicz.**

Korngold-Fragner Izaiasz Lieber

**Zakliczyn.**

Jakubiczka Jarosław Emanuel

**Zator.**

Pisiewicz Zygmunt
Wielgus Ignacy

**Żabno.**

Hubert Zdzisław Adolf
Zelt Salomon

**Żmigród.**

Dybaś Stanisław
Rappaport Majer Naftali

**Żywiec.**

Bogdani Władysław
Broder Leon
Junger Maurycy
Kornicki Michał
Łodygowski Józef Maryan
Raschke Władysław
Udziela Edmund

# Lwów.

Allerhand Mojżesz, Kościuszki 1 a
Ambes Maurycy, Jagiellońska 15
Aschkenaze Tobiasz, Kopernika 21
Bałaban Leon, Kołłątaja 3
Bałaban Wincenty, Sykstuska 52
Berger Ozyasz, Brajerowska 6
Bieliński Stenisław, Trzeciego Maja 2
Bilik Mikołaj, Kraszewskiego 21
Birnbaum Hersh vet Henryk, Sykstuska 34
Blumenfeld Bruno, Sykstuska 33
Błażejowski Bronisław, Batorego 32
Brauner Józef, Jagiellońska 6
Brender Aron, Adolf, Jagiellońska 24
Brill Łazarz, Sykstuska 25
Bromberg Gustaw, Kopernika 19
Buber Rafał, Kościuszki 4
Buchstab Salomon, Podlewskiego 3
Bund Salomon (senior), Mickiewicza 22
Bund Salomon (junior), Brajerowska 20
Burstin Teofil, Kościuszki 1 a
Chinger Mojżesz, Kopernika 10
Czarnik Kazimierz, Sobieskiego 4
Czerny Karol, pl. Bernadyński 10
Czeszer Józef, Teatralna 7
Czeszer Leon, Sienkiewicza 5
Dawid Beniamin, Pasaż Fellerów
Dąbrowski Paweł, Słowackiego 16
Deiches Adolf, Kaźmierzowska 27
Deryng Stanisław, Jagiellońska 7
Diamand Jakób, Halicka 1
Dobiecki Stanisław, pl. Bernadyńskr 12 a
Dobrzański Jan, Krzywa 12
Dogilewski Mojżesz, Kopernika 52
Dwernicki Tadeusz, Słowackiego 8
Dziedzic Wojciech, Kościuszki 20
Dzię̨dzielewicz Antoni, Jagiellońska 8
Fechdegen Marceli Jakób, Pas. Hausmana 7
Fedak Stefan, Sykstuska 48
Feigenbaum Henryk. pl. Maryacki 7
Feiles Izydor, Trzeciego Maja 13
Feld Izaak, pl. Kapitulny 3
Fell Izydor Natan, pl. Maryacki 7
Feuerstein Stanisław, Kołłątaja 2
Finkler Marek, Kościuszki 18
Fischer Aron, Słowackiego 18
Flaeschner Szymon, Kołłątaja 10
Flecker Chaim Osiasz, Kaźmierzowska 37
Flecker Leon, Brajerowska 12
Frenkel Stefan, Akademicka 22
Fried Max, Jagiellońska 11 a
Gall Edward, pl. Smolki 4
Godlewski Włodzimierz, Teatralna 3
Goldhammer Abraham, Kościuszki 14
Gorecki Tadeusz, Akademicka 26
Gorecki Władysław, Akademicka 26
Grabowicz Władysław, Kościuszki 4
Grek Michał, Hetmańska 4
Gross Salomon, Podlewsuiego 5
Gruder Len Ludwik, Kopernika 14
Gruder Samuel, pl. Smolki 5
Grünberg Natan Józef, Sykstuska 14
Grzesik Stanisław, Batorego 30
Geist Bronisław Febus, Podlewskiego 6
Hahn Abraham, Jagiellońska 2
Herzig Józef, Trzeciego Maja 17
Hescheles Dawid Józef, Kościuszki 22
Hofmokl Stanisław, Sienkiewicza 9
Holzer Wilhelm, Kaźmierzowska 51
Horowitz Jakób, Brajerowska 3
Horwath Adam, Hetmańska 4
Hubicki Emil, Zyblikewicza 29
Hulles Maurycy, Kraszewskiego 1
Hordyński Włodzimierz, Sykstuska 43 a
Hlawaty Oktaw Karol, Trzeciego Maja 5
Iwasieczko Włodzimierz, Sobieskiego 9
Jaglarz Franciszek, Kościuszki 15
Jasinicki Włodzimierz, Krakowska 17
Jasiński Franciszek, Pańska 27
Jekeles Leon, Wałowa 2
Jerich Józef, Jagiellońska 24
Kahane Henryk, Brajerowska 3
Kahana Moiżesz, Kołłątaja 3
Kamienski Edmund, Szopenu 5
Kamieński Marek Karol, Szopena 5
Kaner Moiżesz. Kościuszki 10
Karlsbad Ludwik, Kopernika 24
Kasparek Jan, Bielowskiego 5
Kibitz Józef. Szopena 3
Klarfeld Henryk, Sykstuska 25
Klarfeld Leon, Słowackiego 2
Kmicikiewicz Jan, pl. Smolki 5
Koch Dawid, Kapitulny 3
Koffler Benedykt vel Bar. Podlewskiego 9
Kohane Abraham Adolf, Sykstuska 31
Kolischer Leon, Batorego 30
Komarnicki Jan, Szopena 3
Korytko Stanisław, Czarnieckiego 3
Kosiński Adam, Kraszewskiego 3
Koss Jan, Sykstuska 48
Königsberger Schabse, Sykstuska 35
Kraus Alojzy, św. Ducha 3
Kraus Maksymilian, Sykstuska 28
Kreps Arnold, Brajerowska 20
Kroch Osiasz Emanuel, Sykstuska 3
Krygowski Kazimierz, Mickiewicza 5
Kuczkiewicz Jan, Rynek 3
Kulikowski Wiktor, Wałowa 3
Kwiatkowski Ferdynand, Pańska 2
Kwolewski Fdward Jędrzej, Podlewskiego 9
Landes Abraham, Krakowska 14
Landes Ludwik. Batorego 32
Langner Roman Ferdynand, Pańska 2
Lau Ignacy, Kilińskiego 1
Laub Mayer Izrael, Jagiellońska 15
Lauer Juliusz, Bielowskiego 6
Lehm Frojem, Bernsteina 7
Leistyna Naftali, Karola Ludwika 29
Leser Salomon, Sykstuska 33
Lewicki Konstanty, Podwale 7
Lewin Juliusz, Łukasińskiego 4
Liebermann Arnold, Brajerowska 6

Liptay Maksymilian, Trzeciego Maja 5
Lisiewicz Aleksander, Jagiellońska 8
Lisiewicz Zygmunt, Jagiellońsks 8
Lityński Jan, Ormiańska 8
Loewenherz Henryk (senior) Kopernika 21
Loewenherz Henryk (junior), Hetmańska 24
Loewenstein Natan, Trzeciego maja 13
Luft Dawid, Trybunalska 6
Luft Emanuel, Sykstuska 17
Lutwak Anzelm, Trzeciego Maja 21
Łękawski Marceli, Kleinowska 3
Łoziński August, Karola Ludwika 1
Łuczkiewicz Kazimierz, Friedrichów 9
Łysiak Aleksander Tymot., Ormiańska 15
Majewski Władysław, Słowackiego 6
Mańkowski Tadeusz, Karola Ludwika 1
Max Henryk, Sykstuska 52
Mayer Aleksander, pl. Maryacki 8
Mayer Józef Henryk, Kościuszki 3
Menkes Adolf, Kościuszki 2
Michalewski Bronisław, pl. Maryacki 10
Michejda Władysław, Brajerowska 8
Mikuliński Karol Jan, Szopena 5
Mildwurm Izrael, Jagiellońska 12
Mochnacki Włodzimierz, Grodzickich 4
Morawiecki Józef, Batorego 30
Morgenroth Schame, Akademicka 8
Mehrer Ludwik, Sykstuska 25
Nussbrecher Chajm, Trzeciego Maja 13
Nussbrecher Samson, Trzeciego Maja 13
Obmiński Stanisław, Wałowa 3
Ochrymowicz Włodzimierz, Ruska 20
Olbert Karol, Kołłątaja 5
Oleśnicki Eugeniusz, Sykstuska 48
Olszewski Witold, pl. Halicki 14
Ostaszewski Bronisław, Teatralna 7
Pająk Józef, Kraszewskiego 13
Paneth Marceli, Pasaż Hausmana 6
Paneth Seweryn, Kościuszki 3
Parnas Emil, Hetmańska 22
Parnas Józef, Trzeciego Maja 19
Pawęcki Leon, Skarbkowska 19
Ploder August, Szopena 5
Podlaszecki Karol, Kochanowskiego 18
Pohl Samuel, Kościuszki 2
Pomianowski Aleksander, Ratusz (Rynek)
Pordes Pinkas, Kościuszki 5
Rabner Natan, Akademicka 16
Raczyński Aleksander, pl. Maryacki 10
Rares Adolf, Pasaż Fellerów
Rauch Józef, Hetmańska 22
Rechen Rudolf, Sykstuska 2
Rechen Wilhelm, Sykstuska 2
Reich Jakób, Jagiellońska 17
Reiss Albert, Tańskiej 1
Reiss Izaak, Sykstuska 33
Reiss Salomon, Podlewskiego 8
Reiter Eisig, Kopernika 3
Roiński Emil, Teatralna 1
Rosenbaum Maurycy, Kopernika 30
Rosenberg Wilhelm Aszer, Kościuszki 24
Rosengarten Jüdel, Sykstuska 15
Rosmarin Adolf Abraham. Kołłątaja 4
Rosmarin Józef, Brajerowska 5
Roth Emanuel, Hetmańska 24
Roth Maurycy, Kopernika 9
Rothstein Izrael, Jagiellońska 4
Rappaport Sam. Schmel., Kaźmierzowska 45
Sandauer Juliusz, Sykstuska 16
Schaff Szymon, Hetmańska 22
Schapira Marceli Ignacy, Sykstuska 27
Schenk Jan Nepomucyn, Zimorowicza 7
Schier Aleksander, Kopernika 28
Schleicher Peisech (Filip), Jagiellońska 11
Schmidt Emil Antoni, pl. Smolki 4
Schneck Benjamin, Akademicka 8
Schorr Aron, Podlewskiego 6
Schönbach Izaak, Kopernika 20
Schönfeld Mayer Abraham, Sykstuska 37
Schrenzel Maksymilian, Brajerowska 15
Sehal Adolf, Akademicka 6
Seifarth Ludwik Wincenty, św. Mikołaja 5
Selcer Abraham, św. Szymona 1
Silberstein Abr. Hersz. Karola Ludwika 31
Sokal Klemens, Kościuszki 4
Sokal Maksymilian, Kaźmierzowska 26
Sokal Rubin, Sykstuska 8
Solański Edward, Klonowicza 12
Sołowij Tadeusz, Mickiewicza 3
Sołowij Władysław, Mickiewicza 5
Sommerstein Salomon, Jagiellońska 12
Sowilski Henryk, Boularda 1
Srokowski Teofil, Sienkiewicza 8
Stahl Abraham Juda, Sykstuska 27
Stahl Jakób Leib, Krakowska 6
Stand Ozyasz, Jagiellońska 16
Starosolski Włodzimierz, Kościuszki 3
Stefko Kamil Ignacy, Trzeciego Maja 5
Steinberger Jakób, Pasaż Hausmana 9
Strzemieński Jan, Akademicka 14
Szeib Henryk Leonard, Wałowa 2
Szeliga Mieczysław Wojciech, Kopernika 9
Szuchiewicz Mikołaj, Kościuszki 3
Teicher Juliusz, Jagiellońska 16
Tenner Bernard, Kościuszki 10
Till Artur, Asnyka 8
Trusiewicz Edward, Karola Ludwika 5
Trybalski Gustaw, Kopernika 22
Tucki Włodzimierz, Szopena 5
Ulam Józef, Trzeciego Maja 11
Ungar Wiktor, Kopernika 15 a
Unger Stanisław, Akademicka 12
Vogel Aleksander, Sykstuska 40
Waldman Saul, Niecała 6
Wasser Ozyasz, Trzeciego Maja 17
Wasserberger Leon, Kosciuszki 4
Wasung Michał, pl. Maryacki 9
Wein Ignacy, Sykstuska 22
Weinberg Salomon, Sykstuska 12
Weiss Kiwa, Kopernika 30
Weissglas Selig, Karola Ludwika 35
Weissmann Ozyasz Jech, Podlewskiego 10
Weisstein Michał, Pańska 25
Werfel Dawid, Ossolińskich 15
Westreich Józef, Wałowa 31
Więcław Teofil, Podlewskiego 6

Witkowski Kazimierz, Trzeciego Maja 21
Wittlin Baruch, Jagiellońska 11
Wittlin Salomon, Karola Ludwika 29
Wolf Leon, Sykstuska 40
Woynarowski Feliks Józef, Małeckiego 7
Wróblewski Józef, Wałowa 4
Wyrostek Michał, Kopernika 12
Zaderecki Michał, Kołłątaja 1
Zagórski Stanisław, Słowackiego 18
Zając Teodozy, Krzywa 12
Zbyszewski Stanisław, złowackiego 2
Zetterbaum Maks, Brajerowska 8
Zgórski Alfred Jakób, Asnyka 10
Zion Leon, Kopernika 12
Zion Łazasz, Trzeciego Maja 10
Zipper Gerschon, pl. Smolki 1 a
Zoref Filip Kościuszki 5.

## Adwokaci na prowincyi.

**Bełz.**

Bader Karol
Taube Leon.

**Bóbrka.**

Rothfeld Abraham
Schrenzel Mojżesz Abraham.

**Cieszanów.**

Grüner Izaak
Löbl Hirsch Henryk
Nurkowski Stanisław.

**Gródek.**

Howorka Józef
Ozarkiewicz Longin
Unter Baruch
Zausner Leon (Leib).

**Janów.**

Czermeryński Ignacy Karol.

**Kulików.**

Plutyński Julian.

**Lubaczów.**

Bardach Ignacy
Majewski Leszek
Szłapa Jakób

**Mosty Wielkie.**

Kamm Ignacy
Klaften Süsche Lejzor.

**Niemirów.**

Rosenberg Chaim Hersch.

**Rawa.**

Berner Samuel
Segal Abraham
Verständig Herman
Wilkowski Emil.

**Sokal.**

Filipowski Waleryan
Fink Leon
Fraenkel Samuel
Leniński Piotr
Weida Władysław
Wolfram Szymon.

**Szczerzec.**

Bierzecki Konstanty
Czernecki Karol
Hermelin Nachem.

**Uhnów.**

Behr Jakób
Kronik Marek
Witz Zygmunt.

**Winniki.**

Lilienfeld Zygmunt
Próchniewicz Bogdan
Raabe Józef Ludwik.

**Żółkiew.**

Karol Michał
Maciulski Włodzimierz
Menkes Leon
Turzański Kazimierz.

---

# Spis adwokatów według obwodu.

**Okręg sądu obwodowego Brzeżańskiego.**

Brzeżany:

Czajkowski Andrze
Fried Celestyn
Halpern Oberländer N.
Landesberg Aba
Nagler Aron
Pohl Juda
Rawicz Jakób
Reich Chaim
Schenker Mojżesz
Schächtel Stanisław
Schüssel Adolf

Bołszowce:

Füllenbaum Józef

Bursztyn:

Daniłowicz Seweryn
Klugman Oswald
Malz Dawid
Ruhrberg Zygmunt

Chodorów:

Brill Edmund
Grünstein Zygmunt
Semiński Teobald

Kozowa:

Fried Emil
Giżowski Juliusz

Podhajce:

Finkel Adolf Herman
Lehman Albin
Nutyk Herman
Schwager Izachel Rubin

Przemyślany:

Gross Oskar Henryk
Kohl Izydor
Patrach Zygmunt
Schenker Jakób

Rohatyn:

Babiak Michał
Katz Ferdynand
Pawlikowski Kazimierz
Schauder Emanuel
Schärf Pinkas
Weidmann Józef
Zeghauser Herman

Wiśniowczyk:

Trzcieniecki Tadeusz
Uhrmann Henryk

**Okręg sądu obwodowego Kołomyjskiego.**

Kołomyja:

Allerhand Leon Abraham
Dębicki Teofil
Funkenstein Leon
Gelbert Mąjer
Goldschlag Aba
Haczewski Stanisław
Halles Mozes
Jurczenko Bazyli
Jurkiewicz Maryan
Kraśnicki Tadeusz
Landau Henryk Mikołaj
Milgram Edward
Marmorosch Maurycy
Morawski Mieczysław
Ramert Wiktor
Singer Salomon
Schorr Samuel
Schulbaum Leibisch
Prachtenberg Maksymilian
Waller Leon
Wiesenberg Simche
Wołoszyński Emil
Zderkowski Mirosław
Zipser Łazarz

Horodenka:

Baran Izak
Okuniewski Teofil
Bosakowski Tadeusz
Weber Mozes

Kosów:

Korpiński Maryan
Aleksiewicz Roman
Fränkel Lipa

Jabłonów:

Trylowski Cyryl
Fichman Artur
Senensieb Mrrek

Kuty:

Friedman Julian
Mach Selig
Kulik Daniel
Hartenstein Seweryn

Zabłotów:

Bartz Władysław
Erdheim P.

Śniatyn:

Markussohn H. Samuel
Rosenbeck Wilhel
Goldstaub Zygmunt
Ziemba Wiktor
Klein Józef

Peczeniżyn:

Gewürz Markus

Gwoździec:

Kornfeld Fritz

Obertyn:

Sokol Rudolf

**Okręg sądu obwodowego przemyskiego.**

Przemyśl:

Ameisen Adolf
Angerman Stanisław
Ascnkenazy Alojzy
Bleicher Józef
Błażowski Włodzimierz
Briefer Ludwik
Czaykowski Władysław
Czerlunczakiewicz Cyryl
Dawid Maksymilian
Dawid Maurycy
Dobrzański Józef
Doliński-Sas Franciszek
Eichhorn Fryderyk
Ehrlich Salomon
Gangberg Wilhelm
Gans Bernard
Glanz Jakób
Goldfarb Joachim
Gottlieb Fryderyk
Hass Daniel
Herzig Bertold
Kormosz Teofil
Liebermann Herman
Lichtbach Moritz
Löwenthal Izak
Mantel Eljasz
Mantel Józef
Margulies Izrael
Mendrochowicz Leon
Mester Jakób
Mester Henryk
Niemczyński Jan
Nord Marek Emil
Peiper Emil
Probstein Leon
Rast Ozyasz
Rosenbach Wilhelm
Schwarz Mechel
Smutny Fryderyk
Scheinbach Józef
Tarnawski Leonard
Tauber Izajasz
Zahajkiewicz Włodzimierz
Żupnik Leon

Jarosław:

Blumenfeld Leon
Buchheim Dawid
Ettinger Mojżesz
Janas Kazimierz
Lüfschnitz Fryderyk
Meisels Jakób
Reszler Roman
Rothstein Feliks
Segal Maksymilian
Uberall Mendel
Wortmann Juliusz

Dobromil:

Tygermann Izydor
Herz Ignacy
Hawliczek Bogusław
Szamiński Bernard

Dubiecko:

Białogórski Eugeniusz

Jaworów:

Allerhand Majer Izrael
Hibl Ludwik
Marynowski Zygmunt

Krakowiec:

Nebenzahl Samuel

Mościsko:

Drohocki Izydor
Korner Ignacy

Radymno:

Pisek Gustaw
Burmann Szymon
Enkel Maurycy
Spett Jakób.

Sądowa Wisznia:

Landau Juliusz
Kahane Jakób.

Sieniawa:

Schneebaum Dawid
Kühnberg Alojzy
Marszal Jan.

Niżankowice:

Głembocki Jan.

Pruchnik:

Schorr Samuel.

**Okręg sądu obwodowego Samborskiego.**

Sambor:

Aleksandrowicz Juliusz
Apfel Natan
Bonhard Maurycy
Eichel Gustaw
Finsterbuch Filip
„ Joachim
Fiternik Józef
Goldberg Seweryn
Hammermann Adolf
Kielanowski Bazyli
Kreuznauer Dawid
Kruh Adolf
Kruszyński Józef
Kulczycki Roman
Menkes Bronisław
Potocki Bronisław
Rogalski Aleksander
Reizes Oskar
Serwacki Józef
Stachura Daniel
Steuermann Józef
Syrop Samuel
Fürhaus Ludwik
Verständig Joachim
Witz Justyn.

Borynia:

Karpel Samuel
Landau Michył
Mieses Eliasz.

Drohobycz:

Aberbach Michał
Bergwerk Aleksander
Bernfeld Herman
Dunkelblau Henryk
Falk Dawid
Fell Jakób
Fränkel Marceli
Friedmann Józef
Gawlik Tomasz
Heniberg Salomon
Herschdorfer Jonas
Kleinberg Zygmunt
Kreisberg Izydor
Kuziów Grzegorz
Lauterbach Izrael
Liss Ignacy
„ Maksymilian
Ochenduszko Franciszek
Oleśnicki Jarosław
Pachtmann Maurycy
Rappaport Maurycy
Reiter Adolf
Rosenbusch Herman
Schuster Ezechiel
Segal Arnold
Szajna Paweł Władysław
Spitzmann Leon
Seher Mojżesz Józef
Siokało Julian
Taub Markus
Taubenfeld Izydor
Tiegermann Markus
Tislowitz Ignacy
Wachtel Izak
Wiesenberg Witold
Zeiler Herman
Zeimer Leib Jena.

Komarno:

Radlewski Franciszek
Nussenblatt Fryderyk
Pęczerski Tomasz.

Podbuż:

Freudelis Selig Lipa.

Rudki:

Dormann Marek
Krebs Samuel
Kolm Józef.

Starasól:

Rauch Franciszek.

Stary Sambor:

Arnold Leon
Jarema Józef
Landau Arnold
Łużecki Julian.

Turka:

Landes Maksymilian
Lubinger Izak
Lewicki Emilian
Berlstein Dawid
Strauch Dawid.

**Okręg sądu obwodowego Sanockiego.**

Sanok:

Afenda Aron
Atlas Henryk
Awin Naftali Herz
Biedka Paweł
Bendel Adolf
Bośniacki Antoni
Eichel Wilhelm
Gaweł Emil
Landau Salomon
Nebenzahl Natan
Ornstein Samuel
Reich Arnold
Sawiuk Aleksander
Ślączka Wojcjech
Staruszkiewicz Jan
Spiegel Jonas
Walewski Jan
Weidman Efroim
Smólski Władysław.

Baligród:

Ratler Eliasz.

Bircza:

Ax Emil.

Brzozów:

Festenburg Gerard Eugeniusz
Juran Józef
Goldman Maurycy

Bukowsko:

Janowski Włodzimierz
Herbst Salomon

Dynów:

Sosnowski Stanisław
Zieliński Karol

Lisko:

Fichman Zógmunt
Witoszyński Roman
Tomasik Józef

Rymanów:

Janota Kazimierz
Gottlieb Izajasz
Flam Abraham Hersch

Ustrzyki:

Reisner Dawid
Unterricht Dawid

**Okręg sądu obwodowego Stanisławowskiego.**

Stanisławów:

Aleksiewicz Leon
Baczyński Leon
Blaustein Salomon
Bacher Gabryel
Blumenfeld Maksymilian
Bibring Leon
Cyga Leszek
Darm Artur
Dimmel Władysław
Falk Herman
„ Izydor
Ferndorff Bernard
Fischler Eljasz
Gelehrter Salomon
Halpern Fryderyk
„ Anzelm
Jonas Aleksander
„ Dawid
„ Rubin
Jurkiewicz Włodzimeirz
Jarzyna Jan
Katzenellenbogen Ludwik
Kornblüh Izydr
Kalmus Franciszek
Laufer Jakób

Liebesmann Bogumił
Mandyczewski Jan
„ Włodzimierz
Meller Aron
Mondschein Henryk
Mosler Józef
Ostermann Artur
Partycki Jan
Sager Maurycy
Salz Mojżesz
Segall Adolf
Seinfeld Maksymilian
Słotwiński Zdzisław
Sokal Mojżesz
„ Józef
Süssmann Hiller

Bohorodczany:
Nowakowski Michał

Buczacz:
Alter Leon
Auschnitt Izydor
Lisowski Jan
Meerenger Emanuel
Reiss Emanuel
Stern Henryk

Delatyn:
Anderman Jakób
Berlstein Izydor
Łahodyński Mikołaj
Rathauser Herman
Wiesenberg Chaim Hersch

Halicz:
Hahn Abraham
Kong Joachim
Schratter Jakób

Kałusz:
Finkelstein Maksymilian
Kos Andrzej
Serafiński Apolinary
Stanecki Mieczysław
Sokal Maksymilian
Wiesenberg Jonasz
Tyger Celestyn

Monasterzyska:
Chamaides
Messler Anzelm
Weinberg Herman

Nadwórna:
Łucki Michał
Markiewicz Wincenty
Sanocki Jan
Abosch Arnold

Ottynia:
Dubeński Adolf
Blumenblatt Izydor

Potok złoty:
Borysiewicz Adam

Sołotwina:
Żelechowski Mikołaj
Hernball Leon

Tłumacz:
Lauterbach Teofil
Letz Maksymilian
Makuch Iwan
Orłowski Stanisław

Tyśmienica:
Weihrauch Leon

Wojniłów:
Kiernig Franciszek

**Okręg sądu obwodowego Stryjskiego.**

Stryj:
Baczyński Hilary
Bylina Franciszek
Markus Henryk
Polturak Emil
Aichmüller Włodzimierz
Rabinowicz Jakób
Falk Juliusz
Rosenmann Jakób
Fichner Nason
Kaleta Edmund
Kocowski Cypryan
Goldberg Salomon
Goldstein Henryk
Sternhell Salomon
Schindler Norbert
Lindenbaum Ludwik
Byk Henryk
Abend Zygmunt
Wurzel Juliusz
Kalitowski Jaromir
Pożniak Aleksander.

Bolechów:
Kleinberg Józef
Stahl Henryk.

Dolina:
Dobrowolski Józef
Chmielewski Wincenty
Hausmann Maurycy
Mogilnicki Andronik
Rubin Aleksander.

Medenice:
Feuerstein Abraham.

Mikołajów:
Kibitz Zygmnnt
Ramski Wiktor
Gasser Eugeniusz.

Rożniatów:
Wassermann Salomon
Safier Szymon
Feuer Izydor.

Skole:
Gabel Izak
Galer Jakób Michał
Petruszewicz Eugeniusz
Rares B.
Spritzer Adolf.

Żurawno:
Goldfinger Bernard
Rührberg Maurycy.

Żydaczów:
Reisner Ignacy
Chęciński Władysław.

**Okręg sądu obwodowego Tarnopolskiego.**

Tarnopol:
Blaustein Zallel
Blemer Izak
Csillik Bronisław
Czykaluk Stanisław
Demant Norbert
Feiles Karol
Glogier Stanisław
Hołubowicz Izydor
Horowitz Jakób
Jampoler Salomon
Landes Samuel Dawid
Landesberg Juda Wiktor
Langer Adolf
Leiblinger Zygmunt
Mantel Jonasz
„ Rubin
Marienberg Dawid
Nussbrecher Wiktor
Parnass Józef
Pohorecki Stanisław
Promiński Kazimierz
Pudles Chaim Wolf
Rosen Joachim
Rosenfeld Simche
Schwarz Herman
Schmidt Emil Antoni
Segall Joel Herz
Segall Eliasz Abraham
Steinhardt Izydor
Weissnicht Izak
Zlatkes Dawid.

Borszczów:
Fried Izydor
Sawczak Damian
Thumin Józef.

Budzanów.
Landesberg Nuchim.

Czortków:
Appenzeller Maksymilian
Grzybowski Ludwik
Horbaczowski Antoni
Himmelman Seweryn
Kozower Izydor
Krokowski Stanisław
Mossler Izak.

Grzymałów:
Kofler Herman.

Husiatyn:
Nathansohn Henryk
Grabscheid Herman.

Kopyczyńce:
Andermann Marek
Pohrille Aron.

Mikulińce:
Rossberger Leon
Brumer Aron.

Mielnica:
Binder Joachim
Hryniewiecki Jan.

Podwołoczyska:
Auerbach Filip
Gromnicki Feliks
Mantel Izydor.

Skałat:
Ehrlich Arnold
Gottfried Chaim Leizer.

Tłuste:
Safir Józef
Bleicher Emil.

Trembowla:
Blaustein Józef
Feuerstein Dawid
Jasiński Stanisław
Zarzycki Włodzimierz.

Zaleszczyki:
Wagschal Hirsch
Stoklas Emilian
Schauer Lazar.

Zbaraż:
Bocheński Stefan
Kosser Józef Ber
Steni Natan.

**Okręg sądu obwodowego Złoczowskiego.**

Złoczów:
Alter Bernard
Drohomirecki Jan
Epstein Mateusz
Eidelberg Sumer
Grosskopf Jakób
Halpern Leon
Hessel Mojżesz
Heyne Ludwik
Kołaczkowski Eugeniusz
Mittelmann Izak
Rothenberg Leon
Rożankowski Longin
Wiśniewski Władysław
Wichański Jan
Wanis Aleksander.

Brody:
Byk Jakób
Glasberg Abraham
Goldenberg Maurycy
Gros Bernard
Kiniower Chaim Saul
Schaff Albert
Sochocki Michał
Wagner Samuel.

Busk:
Auerbach Szymon
Wielochowski Stanisław.

Gliniany:
Korkis Jakób
Lindenbaum Maurycy.

Kamionka Strumiłowa:
Broder Herman
Krówczyński Maryan
Presser J.

Łopatyn:
Lachowiec Tadeusz.

Radziechów:
Cisek Stanisław.

Zborów:
Nagler Maksymilian
Piątkiewicz Rościsław
Wacek Eugeniusz.

Założce:
Pudles Wilhelm.

# INFORMACYE PRAKTYCZNE.

## Przepisy pocztowe.

Do zakresu działania Zakładu pocztowego należy przyjmowanie, przewożenie (transportowanie) i doręczanie przesyłek pocztowych.

Do przesyłek pocztowych zaliczają się: **listy ,kartki korespondencyjne, druki, gazety, pisma peryodyczne, próbki, towarów przekazy, przesyłki listów z pieniądzmi i papierami wartościowymi.** Dalej wysyłki pijawek, pszczół, królików i małych zwierząt ssących, dziczyzny niekrwawiącej, ptactwa żywego (śpiewaków i ozdobnego pokojowego), ptactwa domowego i dzikiego (z wyjątkiem łabędzi i pawi oraz ptaków drapieżnych), w końcu przesyłki innego rodzaju, jak butle plecione i blaszanki z płynami, corpora delicti, pudła, skrzynki z wiktuałami — masłem, kosze z owocami lub bitym drobiem, przesyłki raków, drożdży i t. p.

Warunkowo, to jest na odpowiedzialność nadawcy, przyjmuje Zakład pocztowy przesyłki z płynami, przedmioty z natury łatwo łamliwe i podlegające szybkiemu zepsuciu i zgniliźnie.

Nie mogące być wysłane pocztą przedmioty łatwo wybuchające, eksplodujące i łatwo zapalne, jako to: proch strzelniczy, dynamit, bawełna strzelnicza, kollodium, zapałki, ognie sztuczne, wyroby fosforowe i szerlakowe, dalej tłuszczona wełna, nafta, eter, nitro-gliceryna, kwas siarkowy, kwas saletrzany, kwas solny i t. d.

### Poczta listowa.

**Adres przesyłek powinien być dokładny**, mianowicie: zawierać ma imię i nazwisko adresata (odbiorcy), miejsce jego pobytu i ostatnią pocztę, prowincyę (powiat) i kraj, w którym dana miejscowość leży.

W adresie przesyłki do miast większych musi być podaną nazwa ulicy i numer domu. Gdy nadawca listu nie może podać dokładnie ulicy i liczby domu, wtedy powinien przynajmniej bliżej określić charakter (zatrudnienie) odbiorcy i w ten sposób ułatwić poczcie doręczenie przesyłki, względnie usunąć możliwość mylnego jej doręczenia.

**Listy „poste restante“.** Często tak bywa, że dokładny adres osoby, do której mamy wysyłać list, kartkę korespondencyjną lub i inną przesyłkę, nie jest nam na razie znany, wiemy jednak to, że po pewnym czasie osoba owa będzie w tej lub owej miejscowości. Zdarza się to naprzykład, gdy rolnik, lub ktoś z jego rodziny, bądź ze znajomych, wyjedzie za zarobkiem do innego miejsca, do Prus, Ameryki lub innych krajów zagranicznych. Wtedy z ową osobą odjeżdżającą można się umówić, że po przybyciu na miejsce swego pobytu, zgłosi się na pocztę z zapytaniem, czy niema dla niej listu lub posyłki zwanej „poste restante“. Do każdej poczty bowiem można wysyłać listy, korespondentki i inne przesyłki, które czekają na odbiorcę, póki się sam po odbiór nie zgłosi. Adresuje się je jak zwykłe listy z tą różnicą, że podawszy miejscowość nie wymienia się ani ulicy, ani liczby domu, lecz zamiast tego dopisuje się „poste restante“. Można także zamiast imienia i nazwiska wypisać tylko umywione litery lub znaki np. zamiast Jan Brzoza, tylko J. B. albo 7—25, albo B—40). Odbiorca musi się zgłosić w urzędzie pocztowym i zapytać, czy pod jego adresem lub pod umówionymi znakami (szyframi) niema do niego listu. Listy „poste restante“ zwykłe mogą być oznaczone tylko pojedyńczemi literami lub liczbami, przy listach poleconych i przesyłkach pieniężnych „poste restante“ musi być podane imię i nazwisko adresata. Zaleca się, aby na odwrotnej stronie listu poleconego „restante“, podać imię i nazwisko i miejsce zamieszkania nadawcy. Listy „poste restante“ (bez zaliczki) mogą zalegać 1 miesiąc w urzędach pocztowych.

**Waga listu zwykłego** nie może przekraczać 250 gramów czyli pół funta.

**Opłata listów.** Za list wykły w obrębie Austro-Węgier i do Niemiec płaci się:

| | |
|---|---|
| do wagi 20 gramów . . . . . | 10 h. |
| od 20 gramów do 250 gramów . | 20 „ |

Za list za granicę państwa płaci się:

| | |
|---|---|
| do wagi 20 gramów . . . . . | 25 h. |
| za każde następne 20 gramów . | 15 “ |

Za listy nieopłacone płaci odbiorca podwójną należytość; za listy niedostatecznie opłacone podwójną brakującą należytość. Adresat jednak może odmówić opłaty podwójnej należytości, a tem samem listu nie przyjąć.

Za listy urzędowe niefrankowane, (jeżeli one nie są wolne od opłaty pocztowej) opłaca nadawca pojedyncze porto, to jest 10 względnie 20 h.

Za uchwały sądowe miejscowe opłaca się bez względu na wagę 10 h.

Jeżeli zaś uchwała sądowa pochodzi z innej miejscowości, to jest z innego urzędu pocztowego, to opłata wynosi za uchwałę sądową do 50 gramów 10 h., nad 50 gramów 20 halerzy.

**Co to są recepisy zwrotne.** Przy wszystkich przesyłkach nadawanych za rewersem nadawczym (potwierdzeniem nadania) może nadawca przy nadaniu żądać recepisu zwrotnego. Recepis ten podpisany przez adresata zwraca urząd oddawczy odwrotnie do stacyi pocztowej nadawczej. Recepis zwrotny wydaje się nadawcy za zwrotem recepisu nadawczego. Za recepis zwrotny opłaca się 25 hal.

**Karty korespondencyjne** nakładu Zakładu pocztowego są 14 ctm. długie i 9 ctm. szerokie. Pojedyncza karta korespondencyjna kosztuje do wszystkich miejsc austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec 5 h.

Oprócz kart korespondencyjnych pojedynczych są w użyciu karty korespondencyjne z odpowiedzią. Karta korespondencyjna z odpowiedzią do wszystkich miejscowości austryacko-węgierskiej monarchii i do Niemiec kosztuje 10 halerzy. Do innych miejscowości zagranicznych opłata karty korespondencyjnej pojedynczej wynosi 10 halerzy, a karty korespondencyjnej z odpowiedzią 20 halerzy.

Można także używać kart korespondencyjnych własnego lub prywatnego nakładu, jednak muszą one być tej samej wielkości jak rządowe.

**Kwity na odpowiedź.** Na międzynarodowym kongresie poczt. w Rzymie 1906 zaprowadzono pożyteczną nowość, mianowicie kwity na opłacenie odpowiedzi listowej z zagranicy. Obecnie jeżeli ktoś chce osobie, przebywającej zagranicą, opłacić odpowiedź listową, kupuje w urzędzie pocztowym kwit za 28 h. na opłacenie tej odpowiedzi i wkłada go do listu. Urząd pocztowy zagraniczny w miejscu zamieszkania adresata wymieni taki kwit na markę odpowiedniej wartości i tą marką opłaca się odpowiedź. W stosunkach z zagranicą polecamy czytelnikom korzystanie z tej nowości. Z państw europejskich nie przystąpiły do obrotu tymi kwitami tylko Rosya, Portugalia, Serbia, Czarnogóra i Turcya.

**Co to jest przesyłka polecona? Listy** karty korespondencyjne, próbki i druki można rekomendować (nadawać za recepisem).

Za rekomendowane przesyłki ma nadawca oprócz zwykłej należytości pocztowej zapłacić należytość rekomendacyjną 25 h.

Listy polecone muszą być frankowane. Wyjątek stanowią Niemcy, do których można posyłać listy i karty korespondencyjne polecone niefrankowane.

**Druki.** Jako druki są dozwolone do przewozu gazety, pisma i dzieła peryodyczne, papiery z nakłutem pismem dla ślepych, broszurowane i oprawne książki, nuty, karty wizytowe, arkusze przeznaczone do korekty, manuskrypta, sztychy, fotografie, albumy fotograficzne, rysunki, plany i wogóle druki sporządzone drukiem. sztychem, litograficznie, autograficznie lub maszynowem pismem na papierze, pergaminie lub tekturze.

Do przesyłek druków nie można dołączać listów i prywatnych korespondencyi. Druki muszą być tak opakowane, aby łatwo zbadać można było zawartość przesyłki. Najlepiej wysyłać druki pod opaską. Opaski na druki są do nabycia po 4 hal. zą sztukę.

Druki muszą być frankowane przy nadaniu, a opłata wynosi do wszystkich miejscowości państwa austryackiego i do Niemiec:

| | | |
|---|---|---|
| do | 50 gramów . . . | 3 h |
| od | 50 do 100 gramów | 5 h |
| „ | 100 „ 250 „ | 10 „ |
| „ | 250 „ 500 „ | 20 „ |
| „ | 500 „ 1 klgr. | 30 „ |

Do innych państw zagranicznych druki mogą być wysłane do wagi 2 klg. a opłata wynosi za każde 50 gramów lub część ich 5 halerzy.

Wielkość druków nie powinna przekraczać 45 cm. tak co do szerokości, jakoteż długości; jeżeli zaś mają być nadane w formie zwojów, długość ich nie może być większą jak 75 cm., zaś szerokość 10 cm.

**Probki towarów** tylko do wagi 350 gr. w monarchii austryackiej, do Niemiec i innych krajów zagranicznych muszą być wysyłane w woreczkach lub skrzyneczkach i wogóle w takich osłonach, aby zawartość łatwo można było zbadać.

Wielkość przesyłek próbek towarów nie powinna przekraczać 30 cm. w długości, 20 cm. w szerokości, 10 cm. w wysokości. Jeżeli próbki towarów wysyła się w rolce, to wysokość jej nie może przekraczać 30 cm. a średnica 15 cm. Próbki towarów nie mogą przedstawiać żadnej wartości.

Opłata za próbki towaru wynosi do wszystkich krajów austryackich i do Niemiec:

| | |
|---|---|
| do wagi 250 gramów . . | 10 h |
| nad 250 do 350 gramów | 20 h |

Do innych krajów zagranicznych do 100 gramów 10 h, a za każde następne 50 gr. 5 h.

**Co to są listy polecone za zaliczką?** Nadawca listu poleconego może obciążyć go zaliczką. Polecone listy za pobraniem są dozwolone wewnątrz państwa austryackiego do 1000 koron.

Na liście poleconym za zaliczką umieszcza nadawca dokładny swój adres i oznacza go mianem „zaliczka“, zaś do krajów zagranicznych słowem „Remboursment“. Obok tego oznaczenia na stronie adresowej musi być podana wysokość zaliczki w słowach i liczbach, w walucie, którą się posługuje kraj, do którego przesyłkę wysyłamy.

Listy polecone za zaliczką podlegają takiej samej opłacie jak listy polecone.

List zaliczkowy może być wykupiony do 7 dni, przyczem dzień nadejścia i przypadająca w ten okres czasu niedziela lub święto nie wlicza się. W obrocie z krajami zaeuropejskimi termin wykupna listu poleconego za zaliczką wynosi 15 dni.

Nadawca może żądać częściowego lub całkowitego zniesienia zaliczki ciężącej na poleconym liście zaliczkowym a to opłacając w urzędzie 25 h, jeżeli to zarządzenie ma nastąpić pisemnie, lub uiszczając należytość telegraficzną, jeżeli to zarządzenie ma nastąpić telegraficznie.

**Co to są listy expressowe (pilne).** Listy i kartki korespondencyjne, listy polecone i inne przesyłki w powyższych ustępach wymienione mogą być doręczone adresatowi natychmiast po nadejściu na miejsce przeznaczenia przez umyślnego posłańca. Takie listy nazywają się expressowe.

Nadawca musi oznaczyć taki list słowem „posłańcem“ lub „Expres“. Za listy expressowe pobiera Zakład pocztowy oprócz należytości listowej, ewentualnie rekomendacyjnej, także należytość ekspressową 30 hal., którą nadawca uiszcza przy nadaniu, lub nalepiając na liście markę za 30 hal.

Jeżeli adresat mieszka po za siedzibą urzędu doręczającego, natenczas należytość posłańcza za list ekspressowy wynosi 1 koronę za każdą milę lub część tej odległości. W tym wypadku różnicę należytości posłańczej dopłaca odbiorca.

## Co to są przekazy pocztowe?

Do wysłania pieniędzy można użyć asygnat pocztowych czyli przekazów. Blankiet przekazowy kostuje 3 hal. Są dwa formularze przekazów, a to jedne dla obrotu wewnętrznego czyli dla krajów Austro-Węgier, inne dla krajów zagranicznych.

W obrocie Austro-Węgier musi być kwota podana na przekazie w koronach. Do krajów zagranicznych należy na przekazie podać walutę kraju, w którym leży miejsce przeznaczenia przekazu.

W obrębie monarchii austro-węgierskiej można asygnaty pocztowe nadawać tylko do 1000 kor. Do Niemiec 800 marek. Dla krajów zagranicznych jest podana dopuszczalna wysokość kwot przekazowych w taryfie listowej z roku 1907 na stronie 96 do 110.

Przekazy telegraficzne i expressowe. Na życzenie nadawcy może być kwota przekazu przekazana w drodze telegraficznej, ale to tylko w tych i do tych urzędów pocztowych, w których jest stacya telegraficzna.

Tak jak dla listów, jest dozwolone nadawanie przekazów ekspressowych, których doręczenie uskutecznia się przez umyślnego posłańca.

Każdy przekaz musi być dokładnie według druku wypełniony, to znaczy, musi być podany dokładny adres odbiorcy oraz kwota przekazowa w słowach i cyfrach. Wszelkie przekreślenia lub wycierania na przekazie są zabronione. Na odcinku przekazu nadawca podaje dokładny swój adres i może tego odcinka użyć do prywatnej korespondencyi.

Na odcinkach przekazów do niektórych państw zagranicznych, jak n. p. do Anglii, Ameryki, Rosyi i t. d. nie można umieszczać prywatnej korespondencyi.

Należytość jaką nadawca musi opłacić przy nadaniu przekazu przez nalepienie marek pocztowych po prawej stronie blankietu wynosi w Austryi i do Węgier:

| | | |
|---|---|---|
| do 20 koron | . . . . . | 10 h |
| nad 20 do 100 koron | . | 20 h |
| „ 100 do 300 | „ . | 40 h |
| „ 300 do 600 | „ . | 60 h |
| „ 600 do 1000 | „ . | 1 kor. |

Za przekazy zagraniczne są opłaty różne, więc ich tu nie podajemy. Ile one wynoszą do poszczególnych państw, można dowiedzieć się w razie potrzeby na poczcie.

Za przekazy telegraficzne musi nadawca opłacić:

1) zwykłą należytość przekazową;
2) należytość za telegram;
3) należytość ekspressową (posłańczą).

Przy przekazach telegraficznych „poste restante“ nie opłaca nadawca należytości expressowej.

Przekazy telegraficzne wraz z przekazaną kwotą doręcza się adresatowi, jeżeli mieszka w siedzibie urzędu doręczającego adresata po za okręgiem doręczeń uwiadamia się tylko o nadejściu przekazu telegraficznego.

Dla przekazów telegraficznych używa się umyślnie w tym celu przeznaczonych blankietów, które urzędy pocztowe wydają bezpłatnie, są dwa formularze, jeden dla Austro-Węgier, drugi za granicę.

Za granicę można także wysyłac pieniądze w drodze telegraficznej, ale nie do wszystkich

państw. Które państwa przyjmują przekazy telegraficzne, pouczy każdy urząd pocztowy. Przekazy telegraficzne za granicę wystawia się w monecie kraju przeznaczenia, a opłata wynosi jak za przekazy zwykłe i za telegram.

## Listy pieniężne.

**Listy z pieniądzmi.** W obrocie wewnętrznym monarchii austryacko-węgierskiej i do Niemiec są dozwolone listy pieniężne do 250 gramów.

Do innych krajów niema ograniczenia ciężaru dla listów wartościowyc .

W razie większej wagi, wysyła się przesyłki wartościowe jako skrzynki i pakiety wartościowe za dodaniem adresu przesyłkowego.

Listy pieniężne wysyła się w silnej kopercie, pięcioma pieczęciami zamkniętej. Jeżeli się do listów pieniężnych używa kopert urzędowych, to wystarcza zamknięcie z dwóch lakowych pieczęci. Koperty nie mogą być kratkowane i nie powinny być na nich żadne podkreślenia.

Listy pieniężne mogą zawierać banknoty, papiery wartościowe i t. p.

Monety kruszcowej wolno włożyć do listu pieniężnego 9 K. 99 h., ale tylko w obrębie monarchii austro-węgierskiej i do Niemiec; do innych państw zagranicznych monety takiej przesyłać nie można. Przy wysyłaniu należy ją w papier owinąć i przymocować lakiem wewnątrz koperty, azeby się w kopercie nie rozsypała.

W Austryi i w obrocie z Węgrami można, jeżeli wartość listu pieniężnego przenosi 1000 koron, nadać go pod kontrolą urzędową, to znaczy nieopieczętowany tak, aby urzędnik mógł sprawdzić kwotę znajdującą się w nim. Po sprawdzeniu zawartości, opieczętowuje urzędnik list czteroma lub dwoma pieczątkami nadawcy i pieczęcią urzędową. Taki list nazywa się przeliczony.

Przy listach pieniężnych przeliczonych opłata musi być przy nadaniu uiszczona i wynosi więcej niż zwyczajna.

Skrzynki wartościowe nie mogą przekraczać 1 klg. i wymiaru 30 cm. długości, 10 cm. wysokości i szerokości.

Listy pieniężne zagraniczne mogą być wysyłane w kopertach z napisem „*Lettre de valeur*“ lub jako skrzynki wartościowe „boite de valeur“ i muszą być na miejscu nadania opłacone. Listy pieniężne, tak jak inne przesyłki można nadawać per express.

Ponieważ posyłanie pieniędzy w listach jest bardzo kłopotliwe, a przy dochodzeniu odszkodowanie jest wiele zachodu i często można nic nie dostać, dlatego lepiej jest posyłać pieniądze za pomocą przekazów tak wewnątrz kraju jak i zagranicę.

## Poczta wozowa.

**Pakiety** jakoto pudła, skrzynki, kosze i t. d., należy dobrze opakować i osznurować, a podając wartość posyłki opieczętować. Opakowanie pakietów powinno być mocne i pewne.

Przedmioty mniejszej wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi i które ani tłuszczu ani wilgoci ze siebie nie wydzielają, mogą być zawinięte w mocny i gruby papier pakunkowy i obwiązane sznurkiem. Przesyłki większej wartości, a szczególnie takie, które mogą być uszkodzone przez wilgoć, tarcie lub ciśnięcie (n. p. jedwabie), winny być pakowane w ceratę, pudełka kartonowe lub skrzyneczki, stosownie do wartości i odległości, jaką mają przebyć. Dziczyznę, jeżeli nic już nie krwawi, można pojedynczo posyłać (n. p. jedna sarna, zając), także bez opakowania. Więcej sztuk, dziczyzny i bite ptactwo, musi być opakowane w koszu, sitowiu lub chruście z jodły lub świerka.

Płyny i łatwo topliwe tłuszcze można wysyłać w blaszankach lub w butlach plecionkowych.

Flaszki, blaszanki i butle z płynami itp. należy opakować w skrzynki wypełnione wiórami lub trocinami z drzewa, słomą itp.

Beczułki z płynami powinny być mocne i dobrze obite obręczami. Owoce i raki można wysyłać w koszach. Pieczątki na przesyłkach powinny być dokładnie odbite i tak umieszczone, aby bez popsucia pieczątki wewnątrz przesyłki dostać się nie było można. Pudła mogą być zamknięte winietami. Skrzynki zabite gwoździami, kufry zamknięte, jeżeli wartość nie jest podana, mogą być bez opieczętowania nadane.

Niedostatecznie nadane przesyłki są od transportu wykluczone, względnie nadawcy celem sporządzenia należytego opakowania oddane. Jeżeli nadawca mimo złego opakowania domaga się przyjęcia przesyłki, czyni się zadość jego żądaniu, jednak pod warunkiem, gdy na adresie przesyłkowym zrobi dopisek „na własną odpowiedzialność“.

Każdy pakiet winien być dokładnie i czytelnie zaadresowany. Adres pakietu ma zawierać imię i nazwisko adresata, miejsce przeznaczenia, prowincyę i kraj. Oprócz tego należy na pakiecie podać zawartość przesyłki.

Pakiety, tak jak listy, mogą być wysłane „poste restante“. Wtedy muszą mieć napis „poste restante“.

Adres musi być trwale do pakietu przymocowany (całą powierzchnią) lub bezpośrednio na pakiecie napisany.

Przyczepianie adresu lakiem, nie jest dozwolone.

Do każdej przesyłki pieniężnej pona

250 gr. I do pakietów musi nadawca dołączyć adres przesyłkowy. Adresy przesyłkowe nabywa się po 12 hal

W obrocie wewnętrznym monarchii austro-węgierskiej używa się adresów przesyłkowych koloru zielonego. Dla krajów zagranicznych listy przesyłkowe są koloru różowego.

Adres przesyłkowy musi zawierać te same równobrzmiące znamiona, które zawiera przesyłka. Na jeden adres przesyłkowy można wysłać do tego samego odbiorcy 3 pakiety, ale bez zaliczki i żadna z nich nie może mieć wartości ponad 100 K. Wartość każdej posyłki podaje się osobno, a nie wszystkich razem.

Wolne miejsce na odcinku adresu przesyłkowego służy do podania dokładnego adresu nadawcy i do prywatnej korespondencyi.

Do przesyłek za granicę musi być dodaną oprócz listu przesyłkowego wymagana ilość deklaracyi cłowych (deklaracye cłowe nabywa się po 1 hal. za sztukę) i deklaracya statystyczna.

**Posyłki za pobraniem** (za zaliczką) w obrębie monarchii do 1000 koron przyjmują i wydają wszystkie urzędy pocztowe. Przesyłając pakiet za zaliczką, musi się go zaopatrzyć w zaliczkowy adres przesyłkowy, który jest barwy niebieskiej, a za granicę barwy różowej i kosztuje 12 h.

Oprócz opłaty przewozowej, uiszcza się przy pakietach zaliczkowych jeszcze prowizyę zaliczkową, a mianowicie za każde 4 korony zaliczki po 2 hal. najmniej jednak 12 hal.

Pobraną należność doręcza urząd pocztowy nadawcy, jak pieniądze przesłane przekazem.

**Opłata za posyłki.** Opłata za posyłki jest obliczana według wagi, odległości i wartości, a nadto wysokość opłaty zależy od zawartości posyłki lub jej gatunku. Na przykład za posyłki zawierające szkła, płyny i przedmioty ulegające łatwo uszkodzeniu i wymagające ostrożnego obchodzenia się z nimi, lub też zajmujące zbyt wiele miejsca, dolicza się połowę należytości, przypadającej od wagi i odległości.

Taryfa pakietowa jest obliczana na podstawie specyalnych podręczników, więc jej tu nie podajemy. Zaznaczamy tylko, że najtaniej wypada przesyłka pakietów 5-kilogramowych, bo opłaca się za nie na odległość do 10 mil 30 hal., a na dalszą odległość 60 hal.

Przesyłki można nadawać nie opłacając ich, a wówczas dopłaca odbiorca do zwykłej należytości (przy nadaniu do 5 klg.) jeszcze 12 hal. dodatku. Tylko pakiety za granicę (z wyjątkiem Niemiec) muszą być przy nadaniu opłacone.

Za doręczenie pakietu zwykłego do wagi 5 klg. płaci się 10 hal., powyżej 5 klg. 20 hal.

Za pakiety doręczane przez umyślnego posłańca (per express) uiszcza nadawca przy nadaniu oprócz innych należytości 50 hal.

Jeżeli pakiet expressowy ma być doręczony poza siedzibą urzędu, (poza miejscowym okręgiem doręczeń) opłaca odbiorca dodatkową należytość, a mianowicie za każdą milę lub część tej odległości 1 koronę.

Jeżeli do jednego adresu przesyłkowego należy kilka pakietów expressowych, pobiera się opłatę posłańczą od każdego pakietu z osobna.

Przesyłki zwykłe jakoteż za pobraniem muszą być najdalej w ciągu 7 względnie 14 dni od dnia doręczania awiza przez adresata podjęte; przesyłki poste restante bez zaliczki w ciągu 30 dni; przesyłki z żyjącemi zwierzętami natychmiast, adresowane „poste restante“ do 48 godzin.

**Czeki.** Każdy może przystąpić do tak zwanego obrotu czekowego pocztowej kasy oszczędności, czyli stworzyć sobie konto czekowe w tej kasie.

Każdy posiadacz konta czekowego otrzymuje blankiety zielone, za pomocą których może ktokolwiek w jakimkolwiek urzędzie pocztowym złożyć na rzecz jego sumę nieograniczoną.

Sposobu tego używają wszystkie instytucye bankowe i handlowe, a jest on o tyle wygodniejszym od przekazów, że kosztuje taniej jak przekaz i można za pomocą czeku posłać sumę nieograniczoną. Na blankiecie takim, który na przykład jakiś bank wydaje bezpłatnie swemu dłużnikowi, pisze się kwotę, którą posyłamy, nadto imię i nazwisko płacącego. Blankiet ten oddaje się wraz z pieniądzmi na poczcie. Urzędnik potwierdza na kuponie odbiór pieniędzy, odcina go i wręcza nadawcy.

Kupon należy przechowywać, jak recepis, gdyż stanowi on dowód posłania pieniędzy.

## Reklamacye.

Jeżeli nadawca chce dowiedzieć się o prawidłowem doręczeniu lub o losie przesyłki, nadanej za recepisem, musi wnieść reklamacyę.

Termin do wniesienia reklamacyi w Austryi i w obrocie z Niemcami wynosi 6 (sześć) miesięcy od dnia nadania przesyłki.

W obrocie z Węgrami i zagranicą wynosi termin reklamacyjny jeden rok.

Reklamacyę można wnieść w każdym urzędzie pocztowym, za okazaniem rewersu nadawczego, lub książki pocztowej nadawczej.

Także można wnieść reklamacyę pisemną lub ustną wprost do c. k. Dyrekcyi poczt

i telegrafów. Przy wniesieniu pisma reklamacyjnego do Dyrekcyi pocztowej, jest wskazanem dokładne podanie znamion i daty nadania przesyłki lub doręczenie dowodu nadania.

Za reklamacyę uiszcza się 25 halerzy.

Po nadejściu odpowiedzi na reklamacyę urząd pocztowy zawiadamia reklamanta osobnem pismem urzędowem o wyniku reklamacyi.

Reklamacye wnoszone do redakcyi czasopism są zupełnie bezpłatne. Można je wnosić na ćwiartce papieru, złożonej we dwoje lub w kopercie niezamkniętej.

## Odpowiedzialność Zakładu pocztowego.

W razie zaginięcia listu poleconego przyznaje Zakład pocztowy nadawcy wynagrodzenie 50 koron, względnie za listy polecone zagraniczne 50 franków.

Wypłata odszkodowania następuje po stwierdzeniu zaginięcia listu poleconego do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania (recepisem nadawczym lub pocztową książką nadania) i który w przepisanym terminie list reklamował.

Nadawca i odbiorca winni przedłożyć oświadczenie, że listu reklamowanego nie otrzymali.

Wypłata wynagrodzenia za zaginiony list polecony może nastąpić do rąk adresata tylko wtedy, jeżeli nadawca legalną cesyą swe prawa przeleje na odbiorcę.

Ponieważ wypłata wynagrodzenia może nastąpić tylko za zwrotem recepisu nadawczego, zaleca się staranne przechowywanie tych dokumentów.

Zakład pocztowy nie przyjmuje odpowiedzialności za opóźnienia listów w transporcie lub doręczeniu, chociażby to opóźnienie wynikło z winy funkcyonaryuszów pocztowych.

Także nie odpowiada Zakład pocztowy za przesyłane w listach poleconych kwoty pieniężne.

W razie opóźnienia terminu reklamacyjnego traci nadawca prawo do żądania wynagrodzenia za przesyłkę poleconą.

Nadto przyznaje Zakład pocztowy wynagrodzenie za zaginiony, uszkodzony pakiet lub za ubytek zawartości jego i za listy wartościowe, do wysokości deklarowanej wartości.

Nie przyznaje się jednak odszkodowania za opóźnienie w transporcie lub doręczeniu pakietów i listów wartościowych.

W razie zaginięcia, uszkodzenia lub ubytku zawartości pakietu o niedeklarowanej wartości przyznaje za każdy kilogram 5 kor.

Przy wymiarze odszkodowania za zaginiony, uszkodzony lub za ubytek zawartości pakietu zawierającego wyroby masarskie, wiktuały, mięsiwo, bity drób, dziczyznę, raki i t. p., oblicza się odszkodowanie według cen targowych tej miejscowości, w której przesyłka nadana.

Przy uszkodzeniach przesyłek oszacowuje się szkodę przez rzeczoznawców. Strona może się domagać odszkodowania tylko za uszkodzoną część zawartości.

Jeżeli zaginięcie, uszkodzenie lub ubytek zawartości pakietu nastąpi z winy nadawcy, a mianowicie wskutek niedokładnego (nieczytelnego lub niewyraźnego) adresu, niedostatecznego opakowania, lub odpadnięcia nietrwale przytwierdzonego adresu, wtedy Zakład pocztowy nie przyznaje odszkodowania.

Za przesyłki z płynami, przesyłki z natury łatwo łamliwe i podlegające szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, jak wyroby masarskie, dziczyznę, bity drób i t. p. nie przyjmuje Zakład pocztowy w razie zepsucia lub uszkodzenia ich zawartości, żadnej odpowiedzialności, czyli nie przyznaje odszkodowania.

Niedoręczalne przesyłki z przedmiotami podlegającymi szybkiemu zepsuciu lub zgniliźnie, sprzedaje Zakład pocztowy w drodze publicznego przetargu czyli licytacyi, na rzecz nadawcy.

Wypłata odszkodowania za pakiety następuje do rąk nadawcy, który wykaże się dowodem nadania.

Adresat wtedy tylko może żądać przyznania wynagrodzenia, jeżeli przyjmie uszkodzoną przesyłkę lub z ubytkiem zawartości, z zastrzeżeniem odszkodowania.

Za zaginioną przesyłkę może odbiorca domagać się wynagrodzenia na podstawie cesyi przekazującej prawa nadawcy na odbiorcę.

W razie zaginięcia listu wartościowego przyznaje Zakład pocztowy pełną deklarowaną wartość.

Jeżeli list wartościowy, zaginiony zawierał papiery wartościowe (weksle, książeczki Kasy oszczędności i t. p.) opiewające na pewne nazwisko, winien nadawca bezwłocznie spodować amortyzacyę (sądowe unieważnienie) zaginionych papierów, wtedy zwraca się mu tylko koszta amortyzacyjne.

# Przepisy telegraficzne.

**Przepisy ogólne.** Depesze dopuszczalne są do wszystkich miejscowości. — Gdzie stacyi telegraficznej niema, tam może być depesza z ostatniej stacyi telegraficznej przesłana pocztą lub posłańcem,

Depesze powinny być zwięźle i jasno pisane, oprócz tego należy zachować następujące przepisy:

1. Depesze należy pisać atramentem, o ile możności najczytelniej łacińskiemi literami.

2. Na adresie depeszy wyrazić imię i nazwisko adresata, charakter, miejsce zamieszkania, ulicę i numer domu, w końcu miejsce przeznaczenia.

**Taksowanie telegramów.** Wszystko, cokolwiek nadawca napisze, bywa do telegramu wliczone i taksowane, z wyjątkiem znaków pisarskich jak: kropka, przecinek, średnik, znak pytania i t. p. Za jeden wyraz liczy się słowo najwyżej o 15 głoskach, powyżej zaś za dwa słowa. Wyjątek stanowią (tylko w adresie) nazwiska miast, krajów i t. p. Liczby w telegramie stanowią każda grupa z 5 cyfr jedno słowo; pojedyńcze głoski dodane do liczb, liczą się również za cyfrę. Taksa za telegram w monarchii austro-węg. składa się z należytości 6 hal za każde słowo. Opłata oblicza się najmniej za 10 słów.

**Telegram z opłaconą odpowiedzią.** Nadawca może, jeżeli żąda od adresata odpowiedzi, zaraz ją przy nadaniu opłacić, ilość zapłaconych słów odpowiedzi jest nieograniczona. Przed adresem takiego telegramu należy napisać *RP* i cyfrę oznaczającą ilość słów zapłaconych n. p. *RP. 8* Odbiorca otrzymuje równocześnie z telegramem asygnatę (blankiet czerwony) na odpowiedź bezpłatną o zapłaconej ilości słów, ważną przez 6 tygodni i mogącą służyć w którymkolwiek urzędzie telegraficznym do bezpłatnego nadania telegramu. Gdyby odpowiedź zawierała więcej słów, jak opłacono przy nadaniu telegramu pierwotnego, dopłaca się nadwyżkę nieopłaconych słów. W razie nieużycia asygnaty, zwraca się zapłaconą za odpowiedź kwotę, jeżeli ta asygnata przedłożoną zostanie c. k. Dyrecyi poczt. i tel. w przeciągu 3 miesięcy.

**Telegramy z opłaconem zawiadomieniem o doręczeniu.** Nadawca może żądać, by mu telegraficynie doniesiono, czy i kiedy nadany telegram adresatowi doręczony został, za co płaci prócz telegramu jeszcze należytość za telegram o 5 słowach. Przed adresem pisze się *PC*.

**Telegramy pilne.** Nadawca takiego telegramu osiąga tę korzyść, że telegram jego przed wszystkimi innymi telegramami prywatnymi wydanym i doręczonym być musi, chociażby później był nadanym. Należytość za telegram naglący równa się potrójnej należytości zwykłego telegramu. Przed adresem telegramu naglącego pisze się *D*.

**Telegramy przesyłane po za obręb urzędu telegraficznego.** Telegramy do miejsc nie połączonych siecią telegraficzną, mogą być wysyłane od najbliższej stacyi pocztą lub umyślnym posłańcem, w miarę tego, jak nadawca telegramu zarządził. Za doręczenie telegramu do miejscowości po za siedzibą urzędu telegraficznego umyślnym posłańcem należy się osobna opłata, stosownie do odległości. Opłatę tę uiścić może adresat, albo nadawca. Jeżeli nadawca życzy sobie uiścić należytość posłańczą, winien złożyć odpowiedni depozyt w stacyi nadawczej.

Telegramy takie oznacza się *XPP*, względnie *XPT*, jeżeli zawiadomienie ma nastąpić w drodze telegraficznej. W tym drugim wypadku należy złożyć oprócz depozytu należytość za telegram o 5 słowach (w Austryi 60 hal.).

Za telegramy, które z winy urzędu telegraficznego znacznie spóźnione, lub wcale na miejsce przeznaczenia nie doszły, zwraca zarząd poczt i telegrafów opłaconą należytość, jeżeli odnośna reklamacya w przeciągu trzech miesięcy od dnia nadania telegramu wniesioną zostanie.

# Pocztowe Kasy oszczędności.

Urząd pocztowych kas oszczędności ma siedzibę we Wiedniu, lecz wszelkie czynności tegoż załatwiają wszystkie urzędy pocztowe w monarchii austr.-węg.

Kto chce złożyć pierwszą wkładkę do pocztowej Kasy oszczędności, udaje się do urzędu pocztowego, składa tam daną kwotę najmniej zaś 1 K., a urząd pocztowy zapisuje kwotę tę w książeczce wkładkowej, na imię podane opiewającej, potwierdza odbiór złożonej kwoty i wydaje książeczkę. Na książeczkę otrzymaną może właściciel każdego czasu sam lub przez kogo innego składać dalsze wkładki w każdym urzędzie pocztowym, gdyż książeczka pocztowej Kasy oszczędności nie jest ograniczoną tylko do pewnego oznaczonego miejsca; nikt nie może jednakże posiadać więcej nad jedną książeczkę na swoje imię.

Wkładający otrzymuje po złożeniu wkładki przekraczającej kwotę 100 K. najpóźniej do 14 dni potwierdzenie na złożoną kwotę z urzędu poczt. Kas oszczędności z Wiednia, gdyby zaś nie nadeszło lub zaszła

w niem omyłka, powinien włożyciel we własnym interesie natychmiast powiadomić o tem urząd pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu. Na książeczce pocztowej Kasy oszczędności nie może nikt nabyć prawa zastawu. Gdyby właścicielowi książeczka pocztowej Kasy oszczędności zaginęła, nikt inny zrealizować jej nie może.

Każdy właściciel książeczki może sobie obrać przy pierwszej wkładce dowolne godło, które własnoręcznie na kontrakwicie zapisuje i które zawsze pamiętać jest obowiązany. Godłem tem może być jakikolwiek wyraz, łatwy do zapamiętania.

Aby ułatwić oszczędzanie kapitału mniejszemi nawet kwotami od 1 K., zaprowadzone są pocztowe karty oszczędności. Są to kartony białe, z wyciśniętą 10-hal. marką pocztową, sztuka po 10 hal.; gdy nalepi się na nim jeszcze dziewięć marek pocztowych po 10 hal., przedstawia karton ten podówczas wartość 1 K i może być zaraz lub kilka razem, najwięcej zaś trzy w jednym tygodniu, złożony w urzędzie pocztowym w celu wpisania kwoty 1 K., a względnie 3 K. do książeczki pocztowej Kasy oszczędności.

Oprocentowanie złożonych wkładek rozpoczyna się od 1. lub 16. każdego miesiąca w miarę tego, czy wkładka przed 1-szym lub 16-tym złożoną została, po 3 procent od sta. Z końcem grudnia każdego roku są procenta obliczane, na które każdy właściciel książeczki otrzymuje najwyżej po roku jego pierwszej wkładki od urzędu poczt. Kas oszczędności czerwoną kartkę, z którą udać się ma w przeciągu dwóch miesięcy do któregokolwiek urzędu pocztowego w celu wpisania procentów do książeczki, lub po upływie tego terminu winien książeczkę odesłać do urzędu pocztowych kas oszczędności do Wiednia, który po wciągnięciu procentów do książeczki, właścicielowi ją zwraca.

Jeżeli książeczka wkładkowa zostanie całkiem zapisaną, powinien ją właściciel wraz z książeczką do wypowiedzeń (żółtą) odesłać do urzędu poczt. Kas oszczędności do Wiednia, a otrzyma bezpłatnie nową.

Jeżeli właścicielowi książka wkładkowa zaginie, powinien natychmiast zawiadomić o tem urząd pocztowy, złożyć kwotę 20 h. w markach pocztowych i podać dokładny adres, godło i o ile możności kwotę na zagubioną książeczkę złożoną.

Wypowiedzenie i wypłata odbywać się może w dwojaki sposób, *a)* wypowiedzenie przez urząd pocztowych Kas oszczędności we Wiedniu, *b)* wypowiedzenie i wypłata do kwoty 40 K w krótkiej drodze w którymkolwiek urzędzie pocztowym. W każdym wypadku, czy wypowiedzenie następuje przez urząd pocztowych Kas oszczędności w Wiedniu, czy w zwykłym urzędzie pocztowym, odbywa się to bez wielkich formalności i szybko.

Pocztowe Kasy oszczędności zalecają się tem, że ułatwiają składanie nawet bardzo drobnych kwot, bo od 10 hal. począwszy. Na książeczki Kas poczt. mogą składać dzieci: w ten sposób uczą się oszczędności i dochodzą z czasem do większych kwot pieniężnych.

Bliższe pouczenia o pocztowych Kasach oszczędności zawarte są w samych książeczkach składkowych.

Obecnie składanie oszczędności ułatwiają też bardzo Kasy raifeisenowskie, które istnieją po wszystkich niemal parafiach, a od oszczędności płacą procent wyższy, jak kasy pocztowe.

# Objaśnienia o telefonach.

Jednym z nowszych a bardzo ważnych i dogodnych sposobów porozumiewania się są telefony. Za pomocą telefonu można się bowiem rozmówić z kimś drugim nawet na bardzo znaczną odległość, wynoszącą nieraz setki a nawet tysiące kilometrów, przytem na każde zapytanie ma się natychmiastową odpowiedź, telefonem bowiem rozmawia się prawie zupełnie tak samo, jak gdy dwaj ludzie rozmawiają, stojąc obok siebie. Siłą, która przenosi mowę ludzką na odległość, za pomocą odpowiednich aparatów czyli przyrządów, jest prąd elektryczny. We wszystkich większych miastach są urządzone stacye telefoniczne miejscowe, a nadto główniejsze miasta są ze sobą połączone telefonicznie, można więc rozmawiać np. między Krakowem a Lwowem, między Krakowem a Tarnowem, między Lwowem a Wiedniem i t. d. i t. d.

Kto chce być przyjętym do związku uczestników c. k. sieci telefonicznej, musi wnieść ostemplowane podanie do c. k. Dyrekcyi poczt i telegrafów, która rozstrzyga sprawę, ewentualnie może odmówić proszącemu bez podania powodów. Z dniem 1 lipca 1907 zniesiono opłatę należytości budowlanej, natomiast podwyższono roczną należytość abonamentową, robiąc ją zawisłą od miejscowości, jakości stacyi i ilości rozmów. Z galicyjskich sieci telefonicznych przydzielono Lwów i Kraków do grupy 4, a resztę sieci do grupy 6. W grupie 4 wynosi roczny abonament 145 K, 170 K, 215 K i 280 K, a w grupie 6-tej 115 K, 120 K, 170 K i 180 K, zależnie od ilości rozmów. Najniższa opłata

odnosi się tylko do stacyj urządzanych w ubikacyach, wyłącznie na mieszkania przeznaczonych, a roczna ilość rozmów ograniczona jest do 3000, względnie do 6000 i 1200. Za stacye uboczne w tym samym budynku, co stacya główna, opłaca się rocznie 40 kor., w przeciwnym razie opłaca się jeszcze nadto zależnie od długości linii dodatek. Rządowe władze i urzędy opłacają połowę rocznej należytości. Taką samą zniżkę mogą uzyskać na prośbę urzędy autonomiczne i gminne zakłady zaś i instytucye, służące publicznej użyteczności, mogą uzyskać 30% opustu.

Należytość abonamentowa płatną jest w półrocznych ratach z góry w pierwszej połowie stycznia i lipca. W razie zwłoki wyłącza zarząd poczt i telegrafów abonamenta ze związku sieci telefonicznej, przypadającą należytość zaś ściąga w drodze egzekucyi. Za pośrednictwem telefonu może uczestnik nietylko komunikować się z innymi uczestnikami, ale nadto nadawać i odbierać telegramy za uiszczeniem odnośnej należytości. Używanie stacyi telefonicznej może być wymówione tylko półrocznie z góry, od 1-go stycznia lub 1 lipca. Przyrządy telefoniczne należy chronić od uszkodzenia.

Dotychczas istnieją sieci telefoniczne we Lwowie, Krakowie, Białej, Bochni, Borynyczach, Borysławiu, Brodach, Czerlanach, Drohobyczu, Gorlicach, Gródku Jagiellońskim, Jarosławiu, Jaśle, Jaworznie, Kalwaryi, Kołomyi, Lubieniu wielkim, Nisku, Nowym Sączu, Okocimie, Oświęcimie, Podwołoczyskach, Probużnie, Przemyślu, Przeworsku, Rzeszowie, Samborze, Sanoku, Sassowie, Schodnicy, Stanisławowie, Stryju, Szczakowej, Tarnopolu, Tarnowie, Truskawcu, Trzebini, Wieliczce, Zagórzanach, Zakopanem, Złoczowie i Żywcu.

Oprócz dwóch linij międzymiastowych Lwów-Wiedeń, do których są włączone miasta Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Rzeszów, Tarnów, Kraków, wybudowano także między Drohobyczem, Borysławiem a Schodnicą, między Krakowem-Wieliczką, między Żywcem-Bielskiem-Białą, między Lwowem-Gródkiem Jagiell.-Czerlanami a Lubieniem Wielkim, między Drohobyczem a Samborem, między Drohobyczem a Truskawcem, między Oświęcimem a Nowym Beruniem (Śląsk) między Szczakową a Katowicami (Śląsk) i między Trzebinią, Szczakową i Jaworznem międzymiastowe linie telefoniczne. Za rozmowy na międzymiastowych liniach telefonicznych opłaca się osobne należytości, które składa przed rozpoczęciem rozmowy zawsze wołający; wołany rozmawia bezpłatnie.

# Tabelka rozpłodowa.

| Rodzaj zwierząt | Popęd płciowy | | | Zwykły czas ciężarności | Ilość samic na jednego samca | Wiek użycia do rozpłodu | Do ilu lat służą do rozpłodu | | Czas ssania młodych |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| | trwa | Powraca w razie niezapłod. | Pojawia się po porodzie | | | | Samce | Samice | |
| Konie | 5-8 dni | 3-4 tyg. | 5-9 dni | 336 dni | 50—80 | 3-4 lat | 12—18 | 12—15 | 12-20 t. |
| Bydło | 1-2 " | 3-4 " | 6-12 tyg. | 280 " | 60—80 | $1\frac{1}{2}$-2 " | 4—6 | 12 | 4-8 " |
| Owce | 2-3 " | 3-4 " | 6-28 " | 150 " | 30—40 | $1\frac{1}{2}$-$2\frac{1}{2}$ | 6 —8 | 6—8 | 10-16 " |
| Świnie | 2-4 " | 9-18 dni | 4-8 " | 115 " | 30—40 | $\frac{3}{4}$-1 " | 4—5 | 5—6 | 6-8 " |

**Przyśpiesza i pobudza popęd płciowy:** silne żywienie (polecają dla bydła i koni 2 fl. siemienia konopnego), w zimie ciepłe budynki, umieszczanie obok siebie zwierząt obojga płci, pojenie krów mlekiem od latujących się krów.

**Powstrzymuje i osłabia popęd płciowy:** zatycie, skąpe żywienie, środki przeczyszczające, zimne budynki lub wygnanie w zimie na dwór, w lecie oblewanie wodą ze studni.

## Kalendarzyk brzemienności zwierząt domowych.

Czas brzemienności trwa średnio:

u klaczy $48\frac{1}{2}$ tygodnia czyli 340 dni (zdarza się od 330 do 419 dni);
u krów $40\frac{1}{2}$ tygodnia czyli 285 dni (zdarza się od 240 do 321 dni);
u świń 17 tygodni czyli 120 dni (zdarza się od 109 do 133 dni);
u owiec i kóz prawie 22 tygodnie czyli 154 dni (zdarza się od 146 do 158 dni);
u królików 30 dni;
kury siedzą na jajach 19 do 24, zwykle 21 dni; indyczki 26 do 29 dni; gęsi 28 do 33 dni; kaczki 28 do 32 dni; gołębie 17 do 19 dni.

# JARMARKI.

### W Królestwie Galicyi i w Wielkiem Księstwie Krakowskiem.

**Alwernia**, pow. Chrzanów. Co trzecią środę każdego miesiąca targ.

**Andrychów**, pow. Wadowice. Każdego miesiąca w pierwszym wtorku na bydło. Co wtorek targ.

**Babice**, pow. Chrzanów. Co drugi poniedziałek każdego miesiąca targ.

**Babice**, pow. Przemyśl, 4 maja, 6 czerwca, 24 sierpnia i 29 września jarmark.

**Baligród**, pow. Lisko. Każdego poniedziałku targ.

**Baranów**, pow. Tarnobrzeg. Każdego wtorku targ.

**Barysz**, pow. Buczacz. Co poniedziałek targ.

**Bełz**, pow. Sokal. Jarmarki 9 i 31 stycznia, 17 marca, 28 kwiet., 24 czerwca, 1 sierpnia, 13 października, 26 listopada i 12 grudnia. Co poniedziałek targ tygodniowy.

**Biała**, miasto powiatowe. Jarmarki na towary kramarskie, 3-go poniedziałku po Trzech Królach, 2-go poniedziałku po św. Janie Nep., 1-go poniedziałku po św Jakóbie Ap. 1-go poniedziałku po św. Szymonie i Judzie. (Trwają po 3 dni). Co wtorek, czwartek i sobotę targ tygodniowy.

**Biały kamień**, pow. Złoczów. Jarmarki 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli zapustnej w Środopoście, w poniedziałek po niedzieli św. Tomasza, we wtorek po Ziel. Świąt., 2-go dnia po św. Piotrze i Pawle, 2-go dnia po św. Krzyżu, na św. Filipa (wszystkie wedle kalend. ruskiego). Co drugą środę targ.

**Biecz**, pow. Gorlice. Jarmarki na bydło każdego 1-go poniedziałku po 25 stycznia, po 24 lutego, po 24 marca, po 20 kwietnia, po 25 maja, po 29 czerwca, po 10 sierpnia, po 15 września, po 17 października, po 11 listopada, po 6 grudnia. Co poniedziałek targ tygodniowy.

**Bircza**, miasto powiatowe, 2 stycz., 29 czerw., 4 października. Co środę targ tygodniowy.

**Błażowa**, pow. Rzeszów. 7 stycznia, 12 marca, 8 maja, 2 i 27 lipca, 30 września, 12 listopada jarmarki. Co poniedziałek targ tygodniowy.

**Bobowa**, pow. Grybów. Co czwartek targ tygodniowy.

**Bóbrka**, miasto powiatowe. 13 stycz., w pon. po ruskiej niedzieli palm., 22 lipca, 30 października. Co czwartek targ tygodniowy.

**Bochnia**, miasto powiatowe. 2 stycznia, w pon. po niedzieli mięsopustnej, w poniedz. po 3-ciej niedzieli Postu, (trwa przez 4-ry dni), potem jarmark co czwartek każdego tygodnia aż do Wniebowstąpienia Pańskiego, w piątek po Bożem Ciele, 24 i 30 czerwca, 22 lipca, 10 sierp., w poniedz. po Podwyż. św. Krzyża, w poniedziałek po Różańcu, 11 i 25 listopada. Co czwartek targ.

**Bohorodczany**, miasto powiatowe. Jarmarki 14 stycznia, w środopoście (ruskie), 7 lipca, 8 list. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

**Bolechów**, pow. Dolina. Jarmarki 18 stycznia, 5 maja, 11 lipca, 26 września. Co poniedz. targ tygodniowy.

**Bolechowice**, pow. Kraków. W drugą niedzielę po 3 Królach, 25 marca, 7 maja, 16 sierpnia, we wrześniu w 1 niedzielę po Suchedniach, w grudniu w 1-szą niedzielę po Suchedniach.

**Bołszowce**, pow. Rohatyn. 2 i 28 stycznia, 15 lutego, 16 lipca, 27 sierpnia, 20 listopada. Co poniedziałek targ.

**Borowa**, pow. Mielec. Co drugi wtorek targ.

**Borszczów**, miasto pow. Co poniedz. targ.

**Borysław**, pow. Drohobycz. Co czwartek targ

**Brody**, miasto powiatowe. Jarmarki 10 stycz. 19 marca, 5 maja, 10 sierpnia, 10 września 30 października i 15 grudnia. Co poniedz targ tygodniowy.

**Brzesko**, miasto powiatowe. Co trzeci wtorek w miesiącu jarmark, a w każdy inny wtorek targ tygodniowy.

**Brzeżany**, miasto powiatowe. 13 stycznia, 3 lutego, 16 i 24 kwietnia, 21 maja, 6 sierp., 20 września, 13 paźdz., 26 listop., 18 grudnia. Targi tygodniowe co poniedz. i piątek.

**Brzostek**, pow. Pilzno. Co drugą środę targ.

**Brzozów**, miasto powiatowe. 6 stycznia, 6 lutego, 16 marca, 23 kwietnia, 26 maja, 29 czerwca, 22 lipca, 24 sierpnia, 14 września, 4 październ., 1 listopada, 4 grudnia, (w razie święta w dniu następnym). Co poniedziałek targ tygodniowy.

**Buczacz**, miasto powiatowe. Co czwartek targ tygodniowy na T. K. B. i P.

**Budzanów**, pow. Trembowla. Co czwartek targ.

**Bukaczowce**, pow. Rohatyn. Jarmarki 2 stycz., 23 lutego, 4 marca, we środę po ruskiej Wielk., wtorek po rus. Ziel. św., 7 lipca, 10 września, 2 listop., 4 grudnia.

**Bukowsko**, pow. Sanok. 24 lutego, 5 lipca. Co czwartek targ tygodniowy.

**Bursztyn**, pow. Rohatyn. 18 stycznia, 23 kwietnia, 27 lipca, 12 grudnia. Co poniedz. targ.

**Busk**, pow. Kamionka strum. Jarmarki (we-

dług starego kalen.) 7 stycz., 8 lut., w poniedz. po niedzieli zapustnej (Serkierka), w środę w środku świąt Wielkiejnocy, 26 marca, 9 maja, 12 i 30 czerwca, 20 lipca, 7 sierpnia, 1 i 18 października, 22 listopada i 6 grudnia. Każdego czwartku targ tygodniowy.

Chochołów, pow. Nowy Targ. Co czwarty wtorek targ miesięczny.

Chocimierz, pow. Tłumacz. Na Nowy Rok, w poniedziałek zapustny, na św. Aleksego, w czwartek przed Ziel. Świąt., w dzień narodzenia św. Jana, na św. Michała, w święto Różańca św., Mikołaja (wszystkie podług kalendarza ruskiego). Co poniedz targ.

Chodorów, pow. Bóbrka. 9 stycznia, 5 maja, 13 lipca, 12 paźdz. Co czwartek targ.

Chorostków, pow. Husiatyn. Co poniedz. targ.

Chołojów, pow. Kamionka strum. Jarmark roczny dnia 6 lipca. Co poniedziałek walny targ tygodniowy.

Chrzanów, miasto powiatowe. Jarmarki w drugi poniedz. po 3 Król., w poniedziałek po Oczyszcz. N. M. P., w dzień św. Grzegorza, w dzień św. Jakóba i Filipa, w dzień św. Małgorzaty, w dzień św. Jana Chrzciciela, w dzień Wniebowzięcia M. P., w dzień św. Jakóba apostoła, w dzień św Franciszka Borgiasza, w dzień św. Szymona i Judy, w dzień św. Marcina apost., w dzień św. Mikołaja biskupa. Co czwartek targ tygod.

Chyrów, pow. Stare miasto. Co środę targ.

Cieszanów, miasto powiatowe. 2 stycznia, w pierwszy poniedziałek października. Co wtorek targ.

Ciężkowice, powiat Grybów. Co poniedziałek targ.

Czchów, pow. Brzesko. Targ miesięczny co trzeci wtorek każdego miesiąca.

Czarny Dunajec, patrz Dunajec.

Czernelica, pow. Horodenka. Co poniedziałek targ.

Czernichów, pow. Kraków. Targ miesięczny w pierwszą środę po pierwszym każdego miesiąca.

Czortków, miasto pow. Jarmarki 2 lutego, 21 marca, 21 maja, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listopada, 21 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Czudec, pow. Rzeszów. Co czwartek targ tygodniowy.

Czyszki, pow. Lwów. 2 lipca, 14 września, 6 listopada.

Dąbrowa, miasto pow. Co drugi poniedz. targ.

Dębowiec, pow. Jasło. Co poniedziałek targ.

Delatyn, pow. Nadwórna. 25 marca, 1 czerwca, 27 sierpnia, 30 listopada, 21 grudnia na T. K. B. i P.

Dembica, pow. Pilzno. 2 stycznia, 2 lutego, 19 marca, 23 kwietnia, w drugi dzień po Bożem Ciele, 13 lipca, 24 sierpnia, 17 października, 4 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Derewacz, pow. Lwów. 5 kwietnia, 19 maja, 23 czerwca, 9 września, 1 października.

Dobczyce, pow. Wieliczka. Co drugą środę każdego miesiąca targ.

Dobromil, miasto powiat. 19 stycz., 25 czerw., od 1 do 8 sierpnia, 26 września i 9 listop. Każdego poniedziałku targ.

Dobrotwór, pow. Kamionka str. 19 stycznia, 8 maja, 10 września. Co drugi wtorek targ.

Dolina, miasto pow. Jarmarki 25 stycz., 16 lutego, 11 marca, 18 kwiet., 13 maja, 3 czerw., 8 lipca, 2 sierp., 9 wrześ., 13 paźdz., 19 listop., 23 grudnia. Każdego czwartku targ.

Droginia, pow. Myślenice. 14 lutego, 23 kwietnia, 16 lipca.

Drohobycz, miasto pow. Co czwartek targ.

Dubiecko, powiat Przemyśl. Każdego wtorku targ.

Dukla, pow. Krosno. 7 stycznia, 25 lutego. 19 marca, na Wniebowstąpienie Pańskie, na Boże Ciało, 24 czerw., 22 lipca, 29 sierpnia, 25 listopada, 21 grudnia. Co czwartek targ.

Dunajec Czarny, pow. Nowy Targ. W każdy 2-gi poniedziałek, a mianowicie w poniedziałek po jarmarku w Nowym Targu.

Dunajów, pow. Przemyślany. 2 stycznia, 31 marca 24 czerwca, 18 października. Co wtorek targ.

Dynów, powiat Brzozów. 3 lutego, 19 marca, 2 maja. 9 września, 25 listopada, 6 grudnia. Co poniedziałek targ.

Fredropol, pow. Przemyśl. 2 stycz., 25 marca, 12 sierpnia, 19 listopada.

Frysztak, pow Jasło. Co 2-gi czwartek jarmark na bydło i płody.

Gdów, pow. Wieliczka Co trzeci wtorek targ.

Gliniany, pow. Przemyślany 15 lutego, 8 maja, 8 listopada. Co wtorek targ

Głogów, pow. Rzeszów. Każdego poniedz. targ.

Gołogóry, pow. Złoczów. Jarmark na Nowy Rok ruski, na święto N. P. M. Gromnicznej, na 40 męczenników, na Zwiastowanie, po niedzieli przewodniej, na św Jura, na Wniebowstąpienie, w drugi czwartek po Bożem Ciele, na św. Annę, na Przemienienie Pańskie ruskie, na św. Pokrowę, na św Michała rusk., na św. Jędrzeja ruskiego.

Grab, pow. Krosno. 3 stycznia, 26 kwietnia, 27 sierpnia, 1 października.

Grębów, pow Tarnobrzeg. Co czwartek targ.

Gródek Jagielloński, miasto pow. 19 marca, 19 grudnia (przez 4 dni), w poniedziałek po Bożem Ciele, 14 września (przez 2 dni). Co czwartek targ tygodniowy.

Grodzisko, pow. Łańcut. 7 stycznia, 3 lutego, 5 marca, 19 marca, 3 maja, 10 czerwca, 30 czerwca, 5 paździer., 2 listop., 5 grudnia.

Grybów, miasto pow. Każdego poniedziałku targ.

Grzymałów, pow. Skałat. 17 marca, 4 maja, 17 września. Każdego czwarku targ.

Gwoździec, pow. Kołomyja. 28 stycz., 21 mar.,

6 kwiet.. 16 lipca; 13 wrześ., 4 października. Co wtorek targ.

Halicz. pow. Stanisławów. 7 stycz., 5 kwiet., 5 lipca. 12 paźdz. Co piątek targ tygod.

Hołosko pod Lwowem. 6 sierpnia i w dzień św. Anny.

Horodenka, miasto pow. 13 stycz., 14 lutego, 1 marca, 6 kwietnia, 7 maja, 2 czerwca, 11 lipca, 27 sierpnia, 7 listop. Co wtorek i piątek targ.

Hussaków, pow. Mościska. 8 maja, 27 sierp., 8 paźdz., 8 grudnia. Każdego czwartku targ.

Husiatyn, miasto pow. 13 czerwca, w razie święta następnego dnia. Co czwartek targ.

Jabłonów, pow. Kołomyja. 31 stycz., 15 lut., 14 maja, 29 sierp., 14 paźdz., 30 grudnia.

Jaćmierz, pow. Sanok. 12 marca, 24 czerwca. Co czwartek targ.

Janów, pow. Gródek. 15 stycznia, na Wniebowstąpienie (wedle kalendarza ruskiego 14 marca, 9 i 30 września, 22 listopada. Co czwartek targ.

Janów, powiat Trembowla. Co piątek targ tygodniowy.

Jarosław, miasto powiatowe. 2 stycz. 10 mar., 13 czerwca, 2 września. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.

Jaryczów, pow. Lwów. 21 stycznia, 31 maja, 19 września. 11 grudnia. Co środę targ tygodniowy.

Jasienica, pow. Brzozów, 5 lipca, 9 sierpnia, 13 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Jasło, miasto powiatowe. 7 stycznia, 3 lutego, 23 kwietnia, 21 września, 2 listopada, 1 grudnia. Co piątek targ.

Jawornik, pow. Rzeszów. 2 stycz., 6 i 24 lutego, 10 marca, 10 kwietnia, w poniedz. po kwietniej niedzieli, 1 maja, 8 i 24 czerwca, 20 list., 10 sierp., 1 wrześn., 28 października, 1 grudnia. Co poniedziałek targ.

Jaworów miasto, pow. Jarmarki: 6 maja, 1 września, 26 października, 12 grudnia. Co poniedziałek targ.

Jaworzno, powiat Chrzanów. Co wtorek targ.

Jazłowiec, pow. Buczacz. Co wtorek targ tygodniowy.

Jedlicze, pow. Krosno. Co środę targ tygod.

Jeleń, pow. Chrzanów. W pierwszy wtorek po Nowym Roku, we wtorek po Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli zapustnej, we wtorek po św. Józefie, we wtorek po Znalezieniu Krzyża św., we wtorek po św. Janie Chrzcicielu, 3 czerwca, we wtorek po św. Wawrzyńcu, we wtorek po Podwyższeniu św. Krzyża, we wtorek po św. Franciszku Seraf., we wtorek po Wszystkich Świętych, we wtorek po św. Mikołaju.

Jeleśnia, pow. Żywiec. Co czwartek targ.

Jezierna, pow. Złoczów. 12 stycznia, w dzień po Wielkiejnocy obrz. ruskiego, 20 lipca, 20 października. Co poniedziałek targi tygodniowe.

Jezierzany, pow. Borszczów. Co środę targ.

Jezupol, pow. Stanisławów. 2 stycz., 14 mar., 6 maja, 27 czerwca, 28 lipca, 20 sierpnia, 29 września, 2 listopada.

Jodłowa, pow. Pilzno. Co drugi wtorek targ.

Jordanów, pow. Myślenice. 25 lutego, 23 kwietnia, w 7 poniedziałek po Ziel. Świątkach, 29 grudnia, 15 każdego miesiąca, jeśli 15 przypada na poniedziałek w przeciwnym razie w następny poniedziałek.

Kąkolniki, pow. Rohatyn. 24 marca, 22 lipca, 20 września, 13 października, 7 listopada, 21 grudnia.

Kałusz, miasto pow. 18 stycz., 11 lut., 13 mar., 20 kwiet., 16 maja, 6 czer., 20 lip., 1 paźdz., 18 listop., 10 grud. (przez 2 dni), 27 sierp. (przez 5 dni), 28 września (przez 3 dni). Co piątek targ.

Kalwarya, pow. Wadowice. 25 stycz., 19 mar., 4 maja, 13 czerw., 17 sierp., 19 listop. Co drugą środę targ na bydło.

Kamienica, pow. Limanowa. Co 3-ci wtorek jarmark.

Kamionka strum., miasto pow. Jarmark 2 stycznia, 3 lut., 22 marca, 3 kwiet., 6 maja, 24 czerw., 13 lipca, 20 sierp., 15 paź., 22 listop., 5 grudnia. Co wtorek targ tygodn.

Kańczuga, pow. Łańcut. We wtorek po Ziel. Świąt., 30 wrześ., 4 grud. Każdego poniedziałku i czwartku targ tygodniowy.

Kęty, powiat Biała. Jarmark w poniedziałek przed św. Agnieszką, po Matce B. Gromnicznej, po zapustach, 4-go tygodnia postu, przed Wielkanocą, po Znalez. św. Krzyża, po Wniebowstąpieniu, po Bożem Ciele, po św. Małgorzacie, po N. M. P. Anielsk., po Wniebowz. M. P., po Podwyż. św. Krzyża, przed i po św. Janie Kant., po św. Katarzynie, po Niepokal. Pocz. Maryi Panny. Co poniedziałek targ.

Knihynicze, pow. Rohatyn. 19 stycz., 11 lut., 21 marca, w poniedz. po niedzieli kwiet. obrządku ruskiego, 21 maja, 6 lipca, 18 sierpnia, 20 września, 7 listopada, 18 grud.

Kolbuszowa, miasto pow. Co wtorek targ.

Kołaczyce, pow. Jasło. 1 maja. Co drugi wtorek targ.

Kołomyja, miasto pow. 6 lut., 24 kwiet., 15 czerw., 3 i 28 sierp., 13 wrześ., 30 paźdz. 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targi.

Komarno, pow. Rudki. Co poniedziałek targ.

Kopeczyńce, pow. Husiatyn. Co środę targ tygodniowy.

Korczyna, pow. Krosno. 15 stycz., 3 kwiet., 30 sierpnia, 1 grudnia. Co piątek targ.

Korolówka, powiat Zaleszczyki. 29 stycznia, w środę środopostną obrz. ruskiego, na Wniebowstąp. obrz. rusk., 24 czerwca, 8 sierpnia, 10 września, 9 listopada, 19 grudnia. Co czwartek targ tygodniowy.

Koropiec, pow. Buczacz. Co wtorek targ.

Kossów, miasteczko pow. Jarmarki (podług ruskiego kalendarza) we czwartek pierwszego tygodnia w wielkim poście, we wto-

rek przed Wniebowstąpieniem Pańskiem, 25 sierp., 11 października. Co poniedziałek i piątek targi tygodniowe.

Kozłów, pow. Brzeżany. Co czwartek targi tygodniowe.

Kozowa, pow. Brzeżany. Jarmarki: 9 stycz., 20 lutego, w wstęp. tyg. rus. postu, po św. Błahowiszczeniu, w Przewodni poniedziałek rusk., 24 czerw., 12 lipca, 28 sierp., 21 września, 8 listop., 4 grudnia. Co wtorek targ tygodniowy.

Kraków, miasto. Jarmark 23 kwiet., 29 wrześ., po 14 dni, w poniedz. po 4 niedzieli postu, 10 marca 5 dni, 23 września 5 dni, 1 paźdz. na bydło i konie. Co wtorek i piątek targ tygodniowy na żywność i zboże.

Krakowiec, pow. Jaworów. 14 stycz., w pierwszy poniedziałek po Wielkiejnocy obrządku ruskiego, 25 lipca, 27 września, 18 października, 25 listopada. Co czwartek targ.

Krościenko nad Dunajcem, pow. Nowy Targ. Jarmark co drugi poniedziałek.

Krosno, miasto pow. Jarmarki przez 3 dni: W poniedziałki po Nowym Roku, po Białej niedz., po św. Trójcy, po św. Ignacym Loyoli, po św. Szymonie i Judzie. Co poniedziałek targ.

Krzywienice, pow. Mościska. 18 stycz., 5 marca, 23 kwietnia, 23 lipca, 13 października.

Krynica, pow. Nowy Sącz. Co drugą środę targ.

Krystynopol, pow. Sokal. 14 stycznia, 5 maja, w piątek po ruskim Wniebowstąpieniu, 13 września.

Krzeszowice, pow. Chrzanów. Co poniedz. targ.

Krzywcza, pow. Przemyśl. 13 stycz., 25 marca, 31 lipca, 18 grudnia.

Krzywcze, pow. Borszczów. 18 stycznia, 30 kwietnia, 10 lipca, 8 grudnia.

Kudryńce, pow. Borszczów. Każdego czwartku targ.

Kułaczkowce, pow. Kołomyja. 9 stycz., 15 lutego, 6 marca, 19 kwietnia, 24 maja, 6 czer., 18 i 27 sierp., 6 wrześ., 12, 21 i 29 grudnia, następnego dnia po ruskiej niedzieli kwietniej, po Wniebowstąpieniu Pańsk., po św. Janie.

Kulików, pow. Żółkiew. 15 stycz., 16 lutego, 29 sierp., 28 wrześ., 9 list., 20 grudnia.

Kuty, pow. Kossów. 30 stycznia, 24 dnia po Wielkiejnocy rusk., 26 wrześ., 13 listopada. Co wtorek i piątek targ.

Kutyska, pow. Tłumacz. Co poniedziałek targ.

Lanckorona, pow. Wadowice. 21 stycznia, 3 maja, 24 czerwca, 4 września.

Leżajsk, pow. Łańcut. 21 stycz., 23 kwiet., 9 maja, 5 i 24 sierp., 4 paźdz., 6 grudnia. Co wtorek targ.

Limanowa, miasto pow. Jarmarki co 3-ci poniedziałek.

Lipnica murowana, pow. Bochnia. Co 3-ci poniedziałek jarmark.

Lisko, miasto pow. Co wtorek targ tygodn.

Liszki, pow. Kraków, mają 12 jarmarków, zawsze w pierwszy poniedziałek każdego miesiąca.

Lubień, pow. Myślenice. W każdą 1-szą środę każdego miesiąca jarmark.

Lubaczów, pow Cieszanów 21 marca, 21 maja, 29 czerwca, 8 sierpnia, 20 wrześ., 1 listop., 13 grudnia. Co wtorek i piątek targ.

Lutowiska, pow. Lisko. (Podług kalendarza ruskiego). 13 stycznia, w środę środopustną, w poniedziałek Zielonych świątek, 11 lipca, 18 sierpnia, 20 września. Co czwartek targ tygodniowy.

Lwów, miasto stołeczne Galicyi. Jarmarki: 21 stycznia, 24 maja, 12 października; targ walny co wtorek i piątek, zwykły codziennie, w poniedziałki, środy i piątki targ na zboże, w środy na bydło opasowe, w piątki na bydło użytkowe czyli do chowu.

Łabowa, pow. Nowy Sącz. 3 stycz., we czwartek po M. B. Gromn., 25 kwietnia, w ostatni czwartek W. Postu, w 3-ci czwartek W. Postu ruskiego, we czwartek po św. Janie Chrzcicielu, we czwartek po 6 sierpnia, we czwartek po św. Łucyi.

Łanczyn, pow. Nadwórna. 8 stycz., 29 marca, (przez 8 dni), 24 lipca, 4 grudnia (przez 3 dni). Co poniedziałek i czwartek targi.

Łapanów, pow. Bochnia. Co 3 tygodnie jest regularnie jarmark, a co drugie 3 tygodnie targ.

Łańcut, miasto pow. Jarmarki następnego dnia po Trzech Królach, po N. M. P. Gromnicz. w środop. poniedziałek 2 dni, po Wniebowstąpieniu, 13 czerwca, 13 lipca, 24 sierp., na św. Annę, 1-szej niedzieli po paźdz., 11 i 30 listopada. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.

Łącko, pow. Nowy Sącz. Co trzeci czwartek targ.

Łopatyn, pow. Brody. W 1-szy dzień po ruskich Zielonych święt., 11 lipca, 27 sierp., 20 września i co 2-gą środę każdego miesiąca targ.

Łukawica, pow. Limanowa. W każdy trzeci poniedziałek po jarmarku w Limanowej.

Łysiec, pow. Bohorodczany. 2 stycz., 11 lutego, 9 marca, 6 maja, 24 czerwca, 11 lipca, 18 sierp., 26 października, 26 listopada.

Magierów, pow. Rawa. 9 stycz., 15 lutego, 17 i 29 marca, 4 kwietnia, 5 maja, 23 czerwca, 12 i 27 lipca, 20 sierp., 21 wrześ., 30 paźdz., 26 listopaea, 19 grudnia.

Majdan powiat Kolbuszowa. Co poniedziałek targ.

Maków, pow. Myślenice. 29 stycznia, 1 maja, 7 sierp., 19 listop. Co drugi czwartek targ.

Malechów pod Lwowem. 30 września.

Manaster krechowiecki, pow. Żółkiew. 21 maja jarmark.

Mielec, miasto pow. Pięć jarmarków w następujące czwartki po Gromnicz, po św. Trójcy, po Wniebowzięciu, po św. Mateu-

d

szu, po św. Marcinie. Co czwartek targ tygodniowy.
Mielnica, pow. Borszczów. Co drugi wtorek (naprzemian z Uściem biskup.).
Mikołajów, pow. Bóbrka. Dnia 9 stycznia nazajutrz po ruskim św. Stefanie, dnia 12 lutego nazajutrz po święcie „Trech Światytełej", w poniedziałek po ruskiej palmowej niedzieli, w dzień po św. „Tiło Chrysta" obrz. gr. kat., dnia 6 sierpnia, w „Uspenje św. Anny", dnia 13 października na św. „Pokrowy". Co wtorek targ tygodniowy.
Mikołajów, pow. Żydaczów. 14 stycz., 6 sierp., 9 września. Co wtorek targ tygodniowy.
Mikulińce, pow. Tarnopol. W każdy poniedziałek targ.
Milatyn nowy, pow. Kamionka strumiłowa. Co czwartek targ.
Milówka, pow. Żywiec. Co czwartek targ.
Modlnica, pow. Kraków. Każdego miesiąca w 4-tą niedzielę jarmark.
Monasterzyska, pow. Buczacz. Co środę targ
Mościska, miasto pow. 25 lutego, 24 czerwca jarmark na konie, 10 sierp., 2 listopada na konie. Co czwartek i piątek targ.
Mosty wielkie, pow. Żółkiew. 15 lut., 5 kwiet., 10 września, 12 grudnia. Co piątek targ.
Mrzygłód, pow. Sanok. 19 stycznia, w dzień po Bożem Ciele, 16 sierpnia.
Mszana dolna, pow. Limanowa. Co wtorek targ.
Muszyna, pow. Nowy Sącz. W poniedziałek po Gromn., w poniedziałek po Wniebowst., w poniedziałek po św. Małgorzacie, w poniedziałek po św. Michale, w poniedz. po poświęceniu Kościoła, w poniedz. po Ofiarowaniu N. M. P. Co poniedziałek targ.
Myślenice, miasto pow. Co drugi poniedziałek targ.
Nadwórna, miasto pow. 19 stycz. (3 dni), 19 marca, 6 maja (3 dni), 24 czerw., 13 lipca (3 dni), 6 sierp., 13 paźdz. (3 dni), 12 grudnia. Co poniedziałek i czwartek targ.
Narajów, pow. Brzeżany. 18 stycz., 26 marca, 6 kwietnia, 14 maja, 6 lipca, 6 sierpnia, 26 września, 8 grudnia. Co piątek targ tygodniowy.
Narol, pow. Cieszanów. 19 marca, 24 sierpnia. Co czwartek targ tygodniowy.
Nawarja, pow. Lwów. 18 stycznia, 14 lutego, 11 lipca, 16 sierpnia, 26 września, 10 listopada. Co środy targ tygodniowy.
Niebylec, pow. Rzeszów. 15 lutego, 1 wrześ., 7 listop., 28 grudnia. Co poniedziałek targ.
Niedźwiedź, pow. Limanowa. Co środę targ.
Niegowić, pow. Wieliczka. Co 4-tą środę każdego miesiąca jarmark.
Niemirów, pow. Rawa. 19 stycznia, 8 listopada. Co czwartek targ.
Niepołomice, pow. Bochnia. 7 stycz., 24 lut., 4 marca, w poniedziałek przed Popielcem, w poniedziałak po niedzieli Kwietniej, w poniedziałek po św. Trójcy, 24 czerwca, 26 lipca, 24 września, 4 i 13 listop., 4 grudnia. Co wtorek targ.
Nieznajowa pow. Gorlice. Na ruskie Wniebowstąpienie, 13 sierpnia, 10 września, 30 października.
Niżankowice, pow. Przemyśl. 16 stycznia, 1 marca, w poniedziałek po św. Trójcy ruskiej, 26 września, 18 grudnia. Co środę targ.
Niżniów, pow. Tłumacz. 19 stycznia, 11 lutego, 29 marca, 4 maja, 24 czerwca, 6 lipca, 13 sierpnia, 10 września, 7 października, 20 listopada, 3 grudnia. Co czwartek targ.
Nowe miasto, pow. Dobromil. 11 listopada.
Nowotaniec, pow. Sanok. 1 maja, w poniedz. po św. Trójcy, 2 sierpnia, 11 listopada. Co poniedziałek targ.
Nowy Sącz, miasto pow. Jarmarki: w pierwszy wtorek miesiąca stycznia, w pierwszą środę i czwartek po dniu 19 marca, w pierwszą środę i czwartek miesiąca września, (także na konie) i w pierwszy wtorek miesiąca grudnia. Co wtorek i piątek targi tygodniowe.
Nowy targ, miasto powiatowe. Co 2-gi poniedziałek jarmark.
Obertyn, pow Horodenka. 18 stycznia, w ostatni dzień po ruskich Zapust., 6 kwietnia, 7 maja, 24 czerwca, we wtorek po ruskich Zielonych Św., w środopoś. rusk., 13 lipca, 1 i 18 sierpnia, 20 września, 13 październ., 9 listopada, 12 i 29 grudnia. Co czwartek targ.
Olesko, powiat Złoczów. 14 lutego, 14 kwiet., 21 maja, 6 lipca, 20 września, 7 i 20 listopada, 18 grudnia. Co niedzielę i piątek targ.
Oleszyce, pow. Cieszanów. 24 lutego, 13 grudnia. Co środę targ.
Olpiny, pow Jasło. Co drugi czwartek targ.
Osiek, pow. Jasło. Co czwartek jarmark na bydło i płody.
Oświęcim, pow. Biała. Przez 2 pierwsze czwartki każdego miesiąca targ.
Ottynia, pow. Tłumacz. 16 stycznia, 2 lutego, 8 maja, 11 lipca, 6 sierpnia, 20 października. Co wtorek targ.
Peczeniżyn, pow. Kołomyja. 19 stycz., 7 kwiet., 4-go dnia po Zielonych Świętach ruskich, 28 sierpnia, 27 września, 8 listopada.
Perchińsko, pow. Dolina. W drugi poniedziałek Wielk. Postu ruskiego, 5 maja, 24 czerwca, 27 lipca, 9 listopada, 4 grudnia.
Piaski, (Przedmieście Krakowa). Co wtorek targ.
Pilzno, miasto pow. 7 i 28 stycznia, 24 lutego, 19 i 31 marca, 23 kwietnia, 8 i 19 maja, 24 czerwca, 22 lipca, 15 i 28 sierpnia, 28 września, 28 października, 30 list., 15 grudnia. Każdego poniedziałku targ.
Pistyń, pow. Kossów. 29 marca, w poniedziałek po Zielonych Świętach rusk., 8 sierpnia, 10 wszeŚnia. Co wtorek targ.

Piwniczna, pow. Nowy Sącz. 2 stycznia, w poniedziałek po niedzieli środopostnej, we wtorek po Zielonych Świętach, 5 lipca, 4 sierpnia. Co drugi czwartek targ.

Pobiedr czyli Pobiedro, powiat Wadowice. We środę po N. M. B. Gromn., we środę po św. Wojciechu, we środę po św. Janie Chrzcicielu, we środę po Wniebowzięciu N. M. P., we środę po św. Michale, we środę po św. Łucyi.

Podgórze, miasto powiat. W każdą pierwszą środę każdego miesiąca. Co wtorek i piątek targ tygodniowy.

Podhajce miasto pow. 13 stycznia, 11 lutego, w środopoście ruskim, w poniedz. po 1-szej niedzieli po Wielkiejnocy ruskiej, na Wniebowstąpienie (ruskie), 11 lipca, 27 sierpnia, 26 września, 30 października, 20 listopada, 18 grudnia. Co czwartek targ.

Podkamień, pow. Rohatyn. Co wtorek targ.

Podwołoczyska, pow. Tarnopol. Co czwartek targ.

Pomorzany, pow. Złoczów. 13 stycz., 14 lut., 17 i 29 marca, 5 i 29 maja, 23 czerwca, 21 lipca, 18 sierpnia, 22 września, 8 października, 12 listopada, 10 grudnia.

Potok złoty, pow. Buczacz. W poniedziałek zapustny, we wtorek po Zielonych Świątkach, w następny dzień po Spasie, dzień po „Striteniju", po św. Janie Bohosłowie, wszystkie według kal. rusk. Co środę targ.

Probużna, pow. Husiatyn. Co wtorek targ.

Pruchnik, pow. Jarosław. 21 stycznia, 26 lipca. Co czwartek targ.

Przecław, pow. Mielec. Co środę targ.

Przemyśl, miasto pow. 26 czerwca, 9 grudnia. Co poniedziałek i piątek targi.

Przemyślany, miasto pow. 1 stycznia, 14 lut., 28 marca, 29 maja, 11 czerwca, 11 listopada. Co poniedziałek targ.

Przeworsk, miasto pow. 2 stycznia, 19 marca, 1 maja, 25 lipca, 4 października, 19 listopada. Co poniedz. środę i piątek targi.

Rabka, pow. Myślenice. Co 2-gi poniedz. targ.

Radłów, pow. Brzesko. Co środę targ.

Radomyśl, pow. Mielec. We czwartek przed św. Piotrem, we czwartek przed św. Wawrzyńcem, we czwartek przed Narodzeniem M. P., we czwartek przed św. Mikołajem. Co czwartek targ.

Radomyśl, pow. Tarnobrzeg. Co poniedz. targ.

Radymno, pow. Jarosław. 20 maja, 20 sierp., 20 września, 20 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.

Radziechów, pow. Kamionka strum. Co 2-gi czwartek targ.

Rajcza pow. Żywiec, We czwartek po 15-tym każdego miesiąca.

Raniżów, pow. Kolbuszowa. Co czwartek targ.

Rawa ruska, miasto pow. 21 stycznia, 7 lipca, 27 sierpnia, 22 grudnia. Co poniedz. targ.

Rogi, pow. Krosno. 26 lipca, 27 sierp., 6 grudnia. Co środę targ.

Rohatyn, miasto pow. Jarmark 19 stycznia 15 lut., 1 marca, na bydło i konie, 19 czerwca, 26 lipca, 27 września. Co środy i piątek targ.

Rozdół, pow. Żydaczów. 19 marca, 16 lipca, 29 listopada. Co poniedziałek targ.

Rożniatów, pow. Dolina. W środę środopostną, we wtorek po Zielonych Świątkach, wedle ruskiego kalendarza, 14 stycznia, 12 lipca, 13 sierpnia, 20 września, 21 listopada. Co środę targ.

Rożnów, pow. Śniatyn. Co czwartek targ.

Rozwadów, pow. Tarnobrzeg. Co wtorek targ.

Ruda, pow. Żadaczów. 13 stycz. i 6 lipca.

Rudki, miasteczko pow. 2 lipca, 15 sierpnia, 8 września. Co wtorek targ.

Rudnik, pow. Nisko. Każdego czwartku targ.

Robotycze, pow Dobromil. 14 wrześ., 10 gruduia. Co czwartek targ.

Rymanów pow. Sanok. 25 stycz., 3-go dnia po Wielkiejnocy, 10 sierpnia, 30 listopada. Co poniedziałek targ.

Rzepiennik strzyżowski, pow. Gorlice. Co środę targ.

Rzeszów, miasto pow. Jarmark: 19 marca, 23 kwietnia, wielki jarmark św. Wojciecha na konie szlachetne 5-dniowy, na św. Trójcę, 22 lipca, 21 września wielki jarmark na konie rasy szlachetnej 3-dniowy, 2 listopada, 21 grudnia. Co wtorek i piątek targ.

Sądowa Wisznia, pow. Mościska. Jarmark: 1 stycz., w 2-gi dzień Ziel. Świąt gr. kat., 26 lipca, 20 września. Co środę targ.

Sambor, miasto pow. Co czwartek targ.

Sanok, miasto pow. We wtorek przed Ziel. Świąt., w poniedziałek przed Bożem Nar. W każdy piątek targ.

Sassów. pow. Złoczów. 2 stycz., 14 lutego, 9 i 25 mar., 9 maja, 24 czerwca, 30 wrześ. 14 paźdź., 2 i 22 list., 6 grudnia 3 dni. Co czwartek targ.

Sędziszów, pow. Ropczyce. Co piątek targ.

Sieniawa, pow. Jarosław. 2 stycznia, 4 kwietnia, 24 czerwca, 2 listopada. Co czwartek targ.

Siepraw, pow. Wieliczka. Co wtorek targ.

Skała, pow. Borszczów. Co czwartek targ.

Skałat, miasto pow. Każdego wtorku targ.

Skawina. pow. wieliczka. Każdego czwartku targ.

Skole, pow. Stryj. 13 stycz., 13 lut., w środopoście, 5 maja, we wtorek po Ziel. Św. rus., 24 czerw.. 14 lip., 12 sierp., 8 wrześ., 13 paźdź., 6 list., 15 grud.

Ślemień, pow. Żywiec. Co drugi poniedz. targ.

Smorze, pow. Stryj. 8 maja, 2 czerwca, 4 i 30 lipca, 16 sierp., 9 i 24 września, 28 paźdź. 18 listopada, 19 grud. Każdy po dwa dni.

Skrzydlna, pow. Limanowa. Co 2-gi czwartek targ.

Śniatyn, miasto pow. W środopoście, na Zielone Święta, na św. Eliasza, na św. Jana Chrzciciela, na Narodzenie N. M. P. (we-

f

dług kalendarza rusk.). Co poniedziałek, środę i piątek targ.
Sokal, miasto pow. 13 stycz., 24 lutego, 23 kwietnia, 18 lipca, 8 wrześ., 4 paźdz., 2 i 21 listopada. 12 i 18 grudnia.
Sokołów, pow Kolbuszowa. 7 stycz., 26 marca, 30 czerwca, 25 lipca, 14 wrześ., 18 październ. Co środę targ.
Sokołówka, pow. Brody. W każdą 2-gą środę jarmark.
Sołotwina, pow. Bohorodczany. (Jarmarki na bydło podł. star. kal.). 2 lutego w pierwszy poniedziałek po Wielkiejnocy, we czwartek po Wniebowstąpieniu, 20 lipca, 8 listopada, 8 grudnia. Każdego piątku targ.
Stanisławów, miasto pow. 15 lutego, 29 marca, w piątek po Bożem Ciele, 13 wrześ., 4 grudnia. Co piątek targ.
Starasól, pow. Stary Sambor. 2 stycznia, 20 września. Co piątek targ.
Strussów, pow. Trembowla. Każdego czwart targ.
Stary Sambor, miasto pow. 24 czerwca przez 14 dni. Każdego wtorku targ.
Stary Sącz, pow Nowy Sącz. Co drugą środę targ.
Stojanów, pow. Kamionka Str. Co drugi wtorek targ.
Stryj, miasto pow. Od 8 do 15 maja, od 15 do 22 sierpnia, od 7 do 20 września, od 6 do 13 grudnia. Co czwartek targ.
Strzeliska nowe, pow. Bóbrka. 19 stycz., we wtorek po Ziel. Św., 16 sierpnia, w dzień po Zaprowadzeniu Chrystusa i Maryi do kościoła. Co poniedziałek targ.
Strzyżów, m. pow. W poniedz. po 3 Królach, 8 lutego, w poniedz. zapustny, w poniedziałek przedśrodopostny, w poniedz. po Wielkiejnocy, 8 maja, 25 lipca, 14 sierpnia, 8 września, 21 paźdz., 6 i 25 listopada. Co poniedziałek targ.
Sucha, pow. Żywiec. Co drugi wtorek targ.
Sułkowice, pow. Myślenice. Co drugi poniedziałek targ.
Świrz, pow. Przemyślany. 3 lutego w poniedziałek po środopoście, w poniedziałek po niedzieli przewodn., w poniedz. po Wniebowstąp. Pańskiem, 9 września, 14 październ., 22 grudnia.
Szczawnica, pow. Nowy Sącz. Targ co wtorek w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu.
Szczerzec, pow. Lwów. 2 stycz., we wtorek po Zielon. Świątk., 29 sierp., 5 październ. Każdego czwartku targ.
Szczyrzyce, pow. Limanowa. Co wtorek targ.
Szczucin, pow. Dąbrowa. Co środę targ.
Szczurowice, pow. Brody. 7 stycz., 24 czer., 14 września. Co wtorek targ.
Szerzyny, pow. Jasło. W każdy drugi i ostatni czwartek każdego miesiąca targ.
Szczepanów pow. Brzesko. Co piątek targ.
Szczurowa pow. Brzesko. Co trzeci czwartek każdego miesiąca jarmark.
Tarnobrzeg (Dzików), miasto pow. W pierwszą środę po św. Trójcy, w 1 środę po Narodzeniu Najśw. M. P., w środę po św. Szymonie i Judzie. Każdej środy targ.
Tarnopol, miasto pow. 2 stycznia, 14 lutego, w środopoście obrz. rusk., w poniedziałek po ruskiej Wielkiejnocy, 24 czerwca, 26 lipca (jarmark na konie), 18 siep., 26 wrześ., 20 listopada. Co środę targ.
Tarnów, miasto pow. Jarmark: w pierwszy poniedziałek w styczniu, 3 lutego przez 8 dni, 30 marca (8 dni), 28 kwietnia, w drugi poniedziałek w maju, w drugi poniedziałek w czerwcu, 22 lipca przez 8 dni, w drugi poniedziałek w październiku, w drugi poniedziałek w listopadzie, drugiego poniedziałku w grudniu. Na konie 18 marca przez 8 dni, 28 kwietnia (zakupno remont dla c. k. armii i ogierów na stadniki rządowe, jako też państwowe premiowane konie) i 14 września. Co wtorek i piątek targi tygodniowe (w targi piątkowe trzoda w wielkiej ilości, a co drugi piątek bydło i konie robocze).
Tarnoruda, pow. Tarnopol. Co niedzielę targ tygodniowy.
Tartaków, pow. Sokal. 14 lutego, 30 marca, 30 października, 18 grudnia.
Tłumacz, miasto pow. W piątek po Wniebowstąpieniu rusk. 6 grudnia. Każdej środy targ
Tłuste, powiat Wieliczka. Każdego czwartka targ.
Toporów, powiat Brody. Co drugi czwartek każdego miesiąca walny jarmark.
Touste, pow. Skałat. Co środę targ.
Trembowla, miasto pow. 6 i 16 lipca. Co wtorek rarg.
Trzciana, powiat Bochnia. 26 marca, 18 lipca, 30 września, 11 listopada. Co wtorek targ.
Trzebinia powiat Chrzanów. W poniedziałek po Trzech królach, w poniedziałek po N. M. P. Gromnicznej, w poniedziałek po niedzieli Białej, 23 kwietnia, 8 maja, 29 czerwca, w poniedziałek po św. Jakóbie, 25 sierpnia, 21 września, w poniedziałek po św. Szymonie i Judzie, w poniedziałek po św. Katarzynie, 21 grudnia. Co środy targ.
Tuchów pow. Tarnów. Co poniedziałek targ.
Turka miasto powiat. 11 i 12 stycznia, 13 i 14 lutego, w poniedziałek i wtorek 4-go tygodnia przed rusk. Wielkanocą, w czwartek i piątek przed rusk. Ziel. Św., 10 i 11 lipca, 25 i 26 sierpnia, 18 i 19 września, 11 i 12 października, 22 i 23 listopada. Co środę targ.
Tyczyn powiat Rzeszów. 2 i 25 stycznia, 4 i 25 marca, 3 maja, w piątek po Bożem Ciele, 22 lipca, 17 sierpnia, 28 października, 25 listopada. Co poniedziałek targ.
Tylicz powiat Nowy Sącz. W następujące poniedziałki: po 3 Królach, po niedzieli palmowej, po Zielon. Świąt., po św. Piotrze

i Pawle, po św. Jędrzeju, po Wszystkich Świętych.
Tymbark powiat Limanowa. W każdy 4-ty poniedziałek po targu w Łukawicy.
Tyrawa wołoska powiat Sanok 16 lipca jarmark Każdej środy targ.
Tysmienica pow Tłumacz. W poniedziałek po ruskim Nowym Roku, we środę przed ruską Wielkanocą, w czwartek przed rusk. Ziel. Świąt., 26 czerwca. Co poniedziałek targ.
Uhnów, pow. Rawa ruska. 20 stycznia, 2 marca, 28 maja, 15 czerwca, 13 lipca, 20 września, 30 października. Co piątek targ.
Ulucz, powiat Dobromil. Każdego czwartku targ.
Ulanów, powiat Nisko. Co poniedziałek targ.
Ułaszkowce, powiat Czortków. Od 24 czerwca do 12 lipca wielki ożywiony jarmark.
Uściecżko, powiat Zaleszczyki. Co piątek targ.
Uście biskupie, powiat Borszczów. Co drugi wtorek walne jarmarki, naprzemian z Mielnicą.
Uście ruskie, powiat Gorlice. 18 stycznia, 5 maja, 6 czerwca, 11 lipca, 20 listopada, 21 gruduia.
Uście solne, pow. Bochnia. 24 kwietnia, 24 czerwca, 24 sierpnia, 1 października.
Uście zielone, powiat Buczacz, 12 stycznia, 21 marca, 5 maja, 6 października, 3 grudnia. Co czwartek targ.
Ustrzyki dolne, powiat Lisko. 2 stycznia, 4 kwietnia, 8 lipca, 4 października. Co środę targ.
Wadowice, miasto powiat. Jarmark każdego miesiąca w pierwszy czwartek. Co czwartek targ.
Waręż, pow. Sokal. 14 lutego, 24 czerwca, 24 sierpnia, 7 listopada.
Wieliczka, miasto powiat. Jarmark w każdy 4 poniedziałek w miesiącu — w razie święta w dzień następny. Co czwartek targ — wrazie święta w dzień poprzedni.
Wielkie Oczy. powiat Jaworów. 16 lutego, 20 kwietnia, 30 października, 24 grudnia. Co środę targ.
Wielopole, powiat Ropczyce. Co drugi poniedziałek targ.
Winniki, powiat Lwów. Co sobotę targ, jarmark na bydło i konie.
Wilamowice, pow. Biała. Każdego miesiąca w 1-szą środę jarmark. Co środę targ.
Wiśnicz nowy, pow. Bochnia. Co miesiąc w 3 środę jarmark. Co środę targ.
Wiśniowa powiat Wieliczka. Co drugi czwartek targ.
Wojnicz, powiat Brzesko. Co 3-ci poniedziałek każdego miesiąca jarmark, a co poniedziałek targ.
Wojniłów, pow. Kałusz. 13 stycznia, 5. 6 i 7 maja (na bydło), 10 lipca i 18 sierpnia na towary kramarskie.
Wołków, pow. Lwów. 3 grudnia.
Zabłotów, pow. Śniatyn. 18 stycznia, 11 lutego, 6 kwietnia, 5 maja, 11 lipca. 10 i 28 września, 7 listopada, 12 grudnia. Co wtorek targ.
Zagórz, powiat Sanok. Co środę targ.
Zakliczyn, powiat Brzesko. Co 3-ci poniedziałek jarmark.
Zaleszczyki, miasto powiat. (Jarmark na bydło) 4 stycznia, 3 marca, 4 maja, 10 lipca, 4 października, 4 grudnia. Co piątek targ.
Zarszyn, powiat Sanok. 12 marca, w piątek po Wniebowstąpieniu, 17 lipca, 12 października. Co środę targ.
Zassów, powiat Pilzno. Jarmarki każdego wtorku.
Zator, powiat Wadowice. 28 stycznia, 28 kwietnia, 30 czerwca, 22 wrześwia. Co poniedziałek targ.
Zawałów, powiat Podhajce. Co wtorek targ.
Zbaraż, miasto powiat. W ostatni dzień 1-go tygodnia rusk. Wielk. Postu, 2 stycznia, 20 lutego, 5 i 23 kwietnia, 8 i 22 maja, 5 i 10 czerwca, 6 lipca, 13 września, 30 października, 18 grudnia. Co poniedziałek i piątek targ.
Zborów, powiat Złoczów. 10 lipca, 2 i 21 sierpnia, 28 września, 27 października, 27 listopada. Co wtorek targ.
Zbyszyce, powiat Nowy Sącz. 12 stycznia, 14 lutego, 19 marca, 25 kwietnia, 16 maja, 24 czerwca, 26 lipca, 25 sierpnia, 21 września, 18 października, 25 listopada, 23 grudnia.
Złoczów. miasto powiat. 19 stycznia, 12 lutego, 7 maja, 1 sierpnia, 10 września, 8 i 28 listopada, 22 grudnia. Co środę i sobotę targ.
Żdynia, powiat Gorlice. Ma 9 jarmarków: 14 stycznia, 12 lutego, 21 marca, 7 maja, 7 lpca, 6 sierpnia. 27 września, 13 listopada, 1 grudnia, na bydło owce i nierogaciznę.
Żmigród, powiat Jasło. 2 lutego, 23 kwietnia, 24 czerwca, 25 lipca, 15 października, 13 grudnia. Co poniedziałek targ.
Żółkiew miasto powiat. 9 stycznia, we środę 4-go tygodnia ruskiego wielkiego Postu, 8 maja, 30 czerwca, 14 września, 5 października, 12 listopada. Co środa i piątek targ.
Żołynia, powiat Łańcut. W poniedziałek po niedzieli kwietnej, 3 czerwca, 10 sierpnia, 21 grudnia.
Żurawno, powiat Żydaczów. 29 stycznia, w 4-tą środę postu, w poniedziałek po św. Tomaszu, we wtorek po Ziel. Świątkach, 27 lipca, 21 września, 13 października, 12 listopada. Co środę targ.
Żydaczów, miasto pow. 18 stycznia, 10 września, 7 listopada.
Żywiec, miasto pow. W poniedziałki po następujących uroczystościach: Trzech Króli, po Nawróceniu św. Pawła, po Wniebowstąpieniu Pańskiem, po Zielonych Świątkach, po św. Piotrze i Pawle, 24 sierpnia, po św. Michale. Co środę targ.

# Spis lekarzy w Krakowie.

Ackermann Adam, Szewska 15.
Albinowski Alfred, Kolejowa 18.
Aronsohn Jul., Jasna 5.
Baczyński Teofil, Szpital św. Łazarza.
Bannet Arnold, Plac WW. Świętych 11.
Baschkopf Jakób, Floryańska 25.
Baurowicz Aleksander, Grodzka 26,
Bielański Gustaw, Studencka 11.
Bielawski Jan, Wolska 7.
Bier Leonard, Łobzowska 4.
Blassberg Maksym, Dietle 49.
Blay Feliks, Szpital św. Łazarza.
Bobkiewicz Henryk, Mały Rynek 3.
Bochenek Adam, Pańska 8.
Boczar Stanisław, Szczepańska 3.
Bogdanik Józef, Lubicz 3.
Borzęcki Eugeniusz, Floryańska 33.
Bossowski Aleksander, św. Marka 20.
Braun Stanisław, Krupnicza 12.
Breyer Stanisław, Wolska 28.
Browicz Tadeusz, Krupnicza 5.
Brudzewski Karol, Floryańska 40.
Budzynowski Korneli.
Bujak Władysław, Długa 56.
Bujwid Odon, Lubicz 29.
Buzdygan Mikołaj, Bracka 10.
Cercha Maksymilian, Sławkowska 4.
Cetnarowski Edward, klinika położn.
Chlumsky Wacław, Rynek Kleparski 12.
Cholewicz Franciszek, Zacisze 14.
Ciechanowski Stanisław, Wielopole 4.
Cybulski Napoleon, Basztowa 5.
Cybulski Teodor, Floryańska 23.
Czerny-Schwarzenberg Edward, Sławkowska 25.
Damski Wacław, Kolejowa 1.
Dembowski Mieczysław, Radziwiłłowska 17.
Dobrowolski Stanisław, Podwale 2.
Domański Stanisław, Szczepańska 9.
Droba Stanisław, Bracka 10.
Drożdż Bolesław, św, Jana 11.
Dundaczek Franciszek, św. Anny 4.
Eichhorn Ferdynand, Kolejowa 12.
Eisenberg Filip, Szlak 4.
Engländer Bernard, Starowiślna 4.
Fellauer Marya
Filipkiewicz Stefan, Kolejowa 18.
Filipkiewicz Władysław, Dunajewskiego 1.
Flaschen Stanisław, Zielona 8.
Flis Kazimierz, Szewska 27.
Frączkiewicz Jan, Jabłonowskich 2.
Frenkel Henryk, Piotra Michałowskiego 13.
Friedmann Ludwik, Zielona 12.
Frommer Aron, św. Tomasza 18.
Gemeiner Wolf
Gertler Norbert, Gertrudy 18.
Gettlich Adam, Floryańska 53.
Gliński Leon Konrad, Collegium medicum.
Godlewski Emil, Zyblikiewicza 11.
Godlewski Maryan, Łobzowska 6.
Gogulski Józef, Starowiślna 8.
Gólski Stanisław, Basztowa 17.
Grażyński Edward, Kolejowa 12.
Grünhut Berl, Dietla 43.
Grzybowski Grzegorz, Mały Rynek 4.
Haber Maurycy, Długa 35.
Habicht Kazimierz, Wielopole 4.
Hilfstein Chaim, Krakowska 7.
Hirsch Dawid, Krakowska 17.
Hirsch Herman, Zielona 7.
Hładij H., Kopernika 12.
Horoszkiewicz Stefan, Sobieskiego 21.
Hoyer Henryk, Kolejowa 3.
Immerglück Dora, Grodzka 30.
Jabłoński Antoni, Studencka.
Jakobsohn Leopold, Ogrodowa 3.
Jakubowski Maciej Leon, ulica Dunajewskiego 3.
Janiszewski Tomasz, Garncarska 2.
Jankowski Stanisław, Szewska 9.
Jaugustyn Stanisław, Sławkowska 20.
Jaworski Walery, Pijarska 9.
Jendl-Sausenhofen Ignacy, Garncarska 2.
Josse Ferdyn., Straszewskiego 26.
Junger Jakób, Krakowska 13.
Jurowicz Izydor, Koletek 4.
Kania Władysław, Karmelicka 11.
Kader Bronisław, Basztowa 4.
Kapellner Maurycy, Jagiellońska 5.
Kaufman Oskar, Wrzesińska 7.
Kącki Stanisław, Szpital św. Łazarza.
Kędzior Wawrzyniec, Jul. Dunajewskiego 2.
Klecki Karol, Wielopole 8.
Kleczkowski Tadeusz, Krupnicza 9.
Kleinmannówna Helena, Szpital św. Łazarza.
Klęsk Adolf, Wolska 9.
Kluger Władysław, Ambrożego Grabowskiego
Komorowski Bolesław, Lelewela 6.
Kopff Leon, Sobieskiego 1.
Korngoldówna Regina, Skawińska 8.
Korolewicz Piotr Bolesław, kliniki chorób wewn.
Kostanecki Kazimierz, Kolejowa 10.
Kostecki Jan, Floryańska 15.
Kostrzewski Józef.
Kramarzyński Adam, Mikołajska 26.
Kraft Kamil
Krokiewicz Antoni, Kapucyńska 5.
Krongold Wilhelm, Gertrudy 13.
Królikowski Jan, Grzegórzki.
Krzyszkowski Józef Ludwik, dyrektor szpitala św. Łazarza, Dietla 97.
Krzyształowicz Franciszek, Basztowa 6.
Kupczyk Bernard, Szujskiego 11.
Kurkiewicz Stanisław, Jabłonowskich 14.
Kwaśnicki August, Basztowa 4.

Kwiatkowski Stanisław G., Długa 15.
Laberschek Feliks, plac Matejki 3.
Landau Jan, [sen.] Gertrudy 9.
Landau Jonasz, Krakowska 35.
Landau Rafał, Dietla 48.
Lang Ottokar, Garbarska 5.
Latkowski Józef, Dunajewskiego 2.
Lauer Aleksander, Kolejowa 13.
Leinkram Michał, Krakowska 33.
Lewkowicz Ksawery, Łazienna 3.
Liebermann Emil, Grodzka 48.
Liebeskind Józef, Starowiślna 6.
Ludmirski Z. Rakowicka 3.
Luster Leon, Floryańska 37.
Lustgarten Lud., Grodzka 60.
Lustig Samuel, Krakowska 35.
Łazarski Józef, Dietla 97.
Łepkowski Wincenty, Straszewskiego 26.
Łobaczewski Adam, Pijarska 5.
Łopaciński Michał, św. Marka 5.
Maciąg Adam, Podzamcze 16.
Majewicz Edmund, Kolejowa 8.
Majewski Kazimierz, Szczepańska 11.
Marcisiewicz Feliks, Wiślna 10.
Matzke Henryk, pl. Dominikański 1.
Maziarski Stanisław, Wielopole 15.
Mączka Tomasz, Floryańska 31.
Merunowicz Tadeusz, Rynekgł. 23.
Merz Alfred, Kolejowa 8.
Mikułowski Włodzimierz.
Mirtenbaum Leon, Grodzka 6.
Mitschka Kazimierz, Zwierzyniecka 4.
Mięsowicz Edward, Jabłonowskich 2.
Molkner Wilhelm,
Morawski Karol, Radziwiłowska 4.
Mostowski S., Kopernika 12.
Mściwujewski Seweryn
Murczyński Władysław, św. Jana 18.
Murdzieński Franciszek, Szpitalna 3.
Münz Emil, Sławkowska 4.
Nartowski Mieczysław, plac Szczepański 2.
Nitsch Roman, Strzelecka 7.
Nowaczyński Jan, Kopernika 15.
Nowak Julian, Graniczna 9.
Nowotny Franciszek, Wielepole 4.
Nowotny Gustaw, Kopernika 40.
Nüssenfeld Józef, Kopernika 27.
Oświecimski Feliks, św. Sebastyana 13.
Owsiński Józef, Szpitalna 3.
Pachoński Antoni, Radziwiłłowska 8.
Pareński Stanisław, Wielopole 4.
Piątkowski Maryan, Wolska 8.
Pieniążek Przemysław, Bracka 10.
Piepes Wilheim, Floryańska 24.
Piltz Jan, Karmelicka 6.
Pisarski Tad. Franciszek, Długa 23.
Piotrowski Tymoteusz, Garncarska 16.
Podliski Walenty, Rynek gł. 22.
Podobiński Antoni, Krzywa 3.
Ponikło Stanisław, Długa 15.
Pluciński Michał, Podwale 2.
Poźniak Stanisław, Kolejowa 13.
Praetzel Gustaw, Rynek 29.
Przybylski Stanisław, Klinika położnicza.
Radecki Paweł, Pańska 12.
Radliński Zygmunt, Klinika chirur.
Rec Wojciech, Szpital św. Łazarza.
Regiec Jan,
Reiss Władysław, Krupnicza 5.
Rose Maksymilian, Wielopole 7.
Rosenblatt Emanuel, Basztowa 19.
Rosenbauch Edmund, Zielona 16.
Rosner Aleksander, św. Jana 3.
Różycki Józef, Floryańska 19.
Rutkowski Kazimierz, Zielona 20.
Rutkowski Maksymilian, Basztowa 6.
Rydel Adam, Juliana Dunajewskiego 3.
Rzegociński Bolesław, Rynek Kleparski 6
Sarzewski Stanisław.
Szaitter Ignacy, Jabłonowskich 24.
Schneider Jan, Zwierzyniecka 19.
Schneider Ludwik, Floryańska 34.
Schoengut Stefan, Pijarska 9.
Schudmak Anschel, św. Sebastyana 22.
Schumann Franciszek, Sławkowska 1.
Schwarz Albin, Flroyańska 38.
Szwarzbart Aron, Kołłątaja 12.
Sędzielowski Józef, Dunajewskiego 6.
Seńkowski Michał, Radziwiłowska 4.
Sierankiewicz Józef,
Sikorska Helena, Karmelicka 7.
Silberstein Adolf, Zielona 6.
Skobel Stanisław, Rynek główny 23.
Skórczewski Bolesław, Batorego 18.
Skórczewski Witold, Kopernika 15.
Sliwiński Michał, Mikołajska 4.
Smolarski Władysław, Kolejowa, 2.
Spira Rafał, Grodzka 51.
Spira Maurycy, Mostowa 2.
Stahr Eliasz, Kolejowa 7.
Stankiewicz Wiktor, Kolejowa 1.
Stein Leon, Bartosza 2.
Steinberg Bernard, Rynek 14.
Steuermark Zygmunt, Starowiślna 1.
Stopczański Jan, szpital św. Łazarza.
Surzycki Józef, Franciszkańska 1.
Syrop Jakób plac WW. Świętych 10.
Szafnicki Maryan, Kopernika 10.
Szewczyk J., Floryańska 13.
Szukiewicz Włagysław, Karmelicka 16.
Szurek Stanisław, Kolejowa 4.
Szymanowski Z., św. Jana 20.
Tabor Bronisław, Szewska 15.
Talko-Hryncewicz Julian, Studencka 7.
Teichman Al., Grodzka 61.
Tokarski Stanisław, Aryańska 18.
Trzciński Bogusław, Zwierzyniecka 34.
Wachholz Leon, Basztowa 25.
Wachtel Zygmunt. Grodzka 32.
Wąsowicz Zygmunt,
Wachtel Zygmunt. Kopernika 15.
Warzeszkiewicz M., Kopernika 40.
Warzycki Bronisław, Raoziwiłłowska 20.
Weber Henryk, Floryańska 9.
Weinsberg Jakób, św. Sebastyana 20.
Weissglas Wilhelm, Stradom 15.

Wernikowski Wiktor, Rynek 7.
Wespański Antoni, Karmelicka 23.
Wicherkiewicz Bolesław, Wolska 15.
Wilczyński Ludwik, Podwale 1.
Wilkosz Aleksander, Mały Rynek 4.
Witaliński Wicenty, Klinika okulistyczna.
Włyński Tadeusz, Szpital św. Łazarza.
Wojciechowski Bruno, Dunajewskiego 2.
Wrzosek Adam, Wielopole 6.
Zamorski Stanisław, Dębniki, Konopnickiej 2.
Zanietowski Józef, Batorego 1.
Zeitner Józef, św. Gertrudy 10.
Ziarko Jan, Długa 7.
Zopoth Artur, Rynek Kleparski 5.
Żeleński Tadeusz, Karmelicka 6.
Żydłowicz Władysław, Floryańska 22.
Żuławski Karol, Długa 82.

# Spis lekarzy we Lwowie.

Aleksiewicz Andrzej, Grottgera 5
Andruszewski Mieczysław, pl. Akademicki 2
Arnold Wincenty, Sichów
Aschkenazy Zygmunt, Mikołaja 11
Auerbach Emanuel, Krakowska 14
Balabayder Henryk,
Bałłaban Teodor, Wałowa 7
Barański Aleksander, Chorążczyzna 24
Barański Antoni, Chorążczyzna 24
Barański Bogdan, Polna 61
Barącz Roman, Teatralna 11
Bardach Bernard,
Bardecki Grzegorz, L. Sapiehy 10
Baumbach Ludwik, Kamienna 3
Bądzyński Stanisław, Gosiewskiego 4
Beck Adolf, Zyblikiewicza 4
Bereźniki Jan, Kościuszki 1 a
Begleiter Henryk, Na Błonie 4
Berlstein Jakób, Małeckiego 10
Bednarski Adam, Akademicka 5
Berezowski Kazimierz, Kraszewskiego 23
Berger Henryk, Sykstuska 8
Bernadzikowski Szymon, Supińskiego 3
Bernas, Jan, Hofmana boczna 7
Bett Maksymilian, Kazimierzowska 37
Bielski Kazimierz, Szpital św. Zofii
Bieńkowski Bogumił, Kościuszki 8
Bierer Rubin, pl. Smolki 5
Biernadzki Edmund, Asnyka 11 a
Bikeles Gedan, Rynek 43
Bikeles Mardechai Eliasz, Kurkowa 9
Blaim Stanisław, Dominikańska 4
Blumenfeld Antoni, Tańskiej Hoffmanowej 1
Błachowski Konstanty,
Bocheński Kazimierz, Klinika położnicza
Bohosiewicz Teodor, Jagiellońska 7
Borzęcki Władysław Antoni, Wałowa 25
Brand Edward, Pijarów 9
Breiter Rudolf, Akademicka 24
Brill Marcin, pl. Akademicki 4
Brillowa Olga, pl. Akademicki 4
Brzeski Jan, Akademicka 3
Bund Marek, Zamarstynowska 34
Buraczyński Andrzej, Czarnieckiego 6
Burzyński Alfred Emanuel, Teatralna 7.
Bylicki Władysław, Bielowskiego 5
Chajes Herman,
Chajes Józet, Podlewskiego 15
Chomin Antoni, Zimorowicza 3
Czaczkowski Józef, Bielowskiego 1
Czarnik Stanisław Jakób, Łyczakowska 9
Czernecki Wincenty, Klinika lek. Pijarów 4
Czernecki Władysław, Bielowskiego 1
Czyżewicz Adam, Łyczakowska 5
Damm Albert, Ruska 16
Damański Emanuel, Gródecka 81
Danielski Zygmunt, pl. Strzelecki 12
Dattner Józef Saul Hugo, Jagiellońska 11 a
Daum Ludwik, Asnyka 2
Dekański Stanisław Sas, Szeptyckich 3
Dębicki Klemens, Piekarska 16
Doliński Eugeniusz Tadeusz, Gródecka 26
Dornfest Abraham, Sykstuska 14
Dorożyński Jakób, Nowy Świat 3
Dybuś-Jaworski August, Kościuszki 7
Ehrlich Dawid, Kopernika 12
Elektorowicz Emil, Łyczakowska 3
Feld Maurycy, Koralnicka 1
Felauer Marya, Gosiewskiego 4
Fels Izrael, Słoneczna 1
Festenburg Edward Gerard, Dominikańska 11
Feuerstein Izydor, Sienkiewicza 3
Feuerstein Leon, Kopernika 12
Feuerstein Neuman Nachman, Gródecka 1
Fiałkowski Ludwik, Sobieskiego 34
Fibich Stanisław, Franciszkańska 14
Flohr Fryderyk, Gródecka 40 a
Franke Maryan, Wałowa 29

Frankowski Walery, Pańska 27
Friedmann Maurycy, Zimorowicza 5
Frisch Józef, Pasaż Hausmana 8
Fromowicz W.
Fruchtmann Fryderyk, Syktuska 15
Fuchs Franciszka, Szpital izraelicki
Fuchs Stanisław, pl. Maryacki 9
Gabel Wilhelm, Gródecka 87
Gabryszewski Antoni, Zimorowicza 9
Gąsiorowski Napoleon, Sokola 4
Gembarzewski Zygmunt, pl. św. Jura 8
Gidlewski Maryan, Kadecka 16
Gizelt Adolf, Winc. Pola 10
Gluziński Antoni, Pańska 18
Gluziński Lesław, Wałowa 14
Glücker Izaak, Szeptyckich 56
Głowacki Bolesław, Batorego 24
Gostyński Józef, św. Mikołaja 11
Grabowski Mieczysław, Kochanowskiego 44 a
Gracka Józef, Asnyka 15
Graf Józef, Żółkiewska 29
Grek Jan, Pijarów 4
Greliński Adam Tadeusz, Chorążczyzna 12
Gross Karol, Boimów 5
Gruder Leon, Sokoła 3
Gröbel Mendel, Pijarów 6
Haisig Karol, Pańska 6
Halban Henryk, Kraszewskiego 5
Hamburger Józef, Gródecka 47
Helfer Getrel, Sobieskiego 9
Herman Maksymilian, Pańska 3
Hermelin Eliasz, Sykstuska 2
Hescheles Izydor Eisig, Słowackiego 3
Hinze Roman,
Hojnacki Władysław, Słowackiego 2
Hołodyński Jerzy, Szpital powszechny
Hołobut Teofil,
Hornowski Józef Stanisław, Piekarska 52
Hornung Karol, 29 Listopada 16
Hückel Julian, Leona Sapiehy 25
Igel Henryk, Gmach teatru hr. Skarbka
Jakubowski Karol, Sienkiewicza 3
Janaček Józef, Kopernika 52
Janda Franciszek, Zielona 6
Jankowski Wiktor, Hetmańska 6
Jasinicka Marya, Hoffmana 28
Jaszczurowski Kazimierz, Grodzickich 2
Jedlička Michał, Klinika chirurgiczna Pijarów 6
Jurasz Antoni, Czarnieckiego 4
Kaczorowski Bronisław, Chorążczyzna 22
Kadyi Henryk, Zielona 15
Kapper Ferdynand, pl. Bernardyński 2
Karchesy Eugeniusz, Koralnicka 4
Kasparek Julian, Kochanowskiego 1 b
Kicki Tytus, Teatralna 12 (Rynek 29)
Kielanowski Bolesław, Gmach hr. Skarbka (pl. Gołuchowskich 1)
Kikinger Edward, pl. Bernardyński 2 a
Kilarski Albin,
Kobryński Włodzimierz, Rynek 3
Koczyrkiewicz Maryan, Supińskiego 2
Kocwa Juliusz
Habdank - Kołaczkowski Adam Zygmunt, Pańska 4.
Konopacki Mieczysław Ferdyn., Piekarska 52
Korman Jakób, Grodzickich 1
Kośmiński Franciszek, Batorego 38
Kossak Leon, Czarnieckiego 28
Kotiers Zdzisław, Zielona 6
Kovařiček Emanuel, Piekarska 37
Kowalski Edmund, Akademicka 10
Krasucki Kazimierz, Potockiego 8
Kretowicz Paweł,
Kretz, Sykstuska 56
Kruszyński Kazimierz, Akademicka 11
Kruszyński Władysław, Chorązczyzna 25
Krygowski Tadeusz, Rynek 30
Krzyżanowski Kalikst, Zyblikiewicza 42
Kucharski Piotr, pl. Akademicki 2
Kučera Paweł, Łyczakowska 133
Kuhn Adolf, Grottgera 10
Kwiatkiewicz Stanisław, pl. Bernardyński 12 a
Lachowicz Zdzisław, pl. Trybunalski 1
Landau Fryderyk Salomon, Hetmańska 24
Lateiner Emil, Kopernika 7
Lauterstein Lazar, Zyblikiewicza 2
Lauterstein Wolf (Wilhelm) Sykstuska 30
Legeżyński Wiktor, św. Michała 6
Lehm S.
Leńko Zenon, Asnyka 1
Leszczyński Kalasanty Skarbek Roman Józef, Wałowa 23
Lewandowski Kazimierz, pl. Halicki 7 mieszka Krzywczycka 5
Lewicki Stanisław
Lewin Adolf, Gródecka 58
Lickendorf Ignacy, Piekarska 4
Lilien Norbert, Trzeciego Maja 10
Link Ignacy, Małeckiego 2
Lipski Kazimierz, Obozowa
Litwinowicz Orest Jerzy, Akademicka 5
Litwinowicz Tadeusz, Żółkiewska 71
Longchamps-Beriet Bronisław,
Löw Abraham, Gródecka 50
Ludwik Stanisław, Akademicka 14
Lukas Adolf, Blacharska 8
Łaba Roman, Piekarska 52
Łukasiewicz Włodzimierz, Sykstuska 43
Łuszczkiewicz Józef,
Machek Emanuel, Akademicka 11
Mahl Fryderyk, Bielowskiego
Majewski Adam, Dwernickiego 3
Majewski Tadeusz, Sakramentek 18
Margulies Maksymilian, Lindego 9
Marischler Juliusz, Chorążczyzna 16
Markowski Zygmunt, Piekarska 40
Markowski Józef, Piekarska 52
Noga Mars Antoni, Akademicka 21
Mayer Józef, Wałowa 3
Mazurkiewicz Jan, Nabielaka 25
Mehrer Henryk, św. Michała 3
Meisels Juliusz, Trzeciego Maja 11
Meisels Samuel, Kościuszki 3
Merunowicz Józef, Zyblikiewicza 6
Meschel Józef, Sykstuska 33

Meyer Tadeusz,
Mintz Ignacy, Kopernika 3
Mikołajski Szczepan, Śniadeckich 6
Mischke Tadeusz, Kościuszki 8
Modrakowski Jerzy Leopold, Piekarska 52
Moraczewski W.
Moraczewska Zofia,
Mosing Stanisław, c. k. Szkoła kadecka
Moszkowicz Jakób, Akademicka 16
Müller Emil, Mączna
Müller Franciszek
Münzer Jakób, Podlewskiego 6
Niementowski Janusz, Mikołaja 7
Neuman W.
Notz Juliusz Jakób, plac Bernardyński 11
Nowicki Witołd Waleryan, Piekarska 52
Oberländer Samuel, plac Smolki 1
Obmiński Ksawery, Pańska 6
Obrzut Andrzej, Kraszewskiego 3
Obtułowicz Ferdynand, Trzeciego Maja 21
Ogórek zam. Panek M., Akademicka 26
Opieński Jan, Domagaliczów 4
Orzechowski Oksza Kaz., Kraszewskiego 15
Opolski Wiktor, Pańska 3
Ostrowski Tadeusz, św. Józefa 3
Owczarski Jakób, Piekarska 39
Ozarkiewicz Eugeniusz, Podwale 7
Paklikowski Bronisław, Łyczakowska 5
Pańczyszyn Maryan, Piekarska 52
Panek Kazimierz, Akademicka 26
Papée Jan, Asnyka 3
Pelzner Owadya, Łyczakowska 84
Penzias Maurycy, św. Anny 1
Pfau Ascher, Żółkiewska 26
Pfau Lipe Chanania, Sykstuska 16
Piasecki Eugeniusz, Trzeciego Maja 2
Pilewski Oskar, Zielona 6
Pisek Wilhelm, Kraszewskiego 19
Pluciński M.
Podlewski Kazimierz Poraj, Zimorowicza 5
Polańczyk Eugeniusz, A. Potockiego 33
Popielski Leon, Ochronek boczna 2
Praschil Tadeusz, A. Potockiego 11 (w lecie w Truskawcu)
Progulski Stanisław, Zimorowicza 4
Prus Jan, Chorążczyzna 12
Przyjemski Adam, Klinika położnicza
Pur Aleksander,
Quest Robert, Rynek 37
Raczyński Jan, Sienkiewicza 9
Raff Franciszka, Gliniańska 10
Rapp Leon, Podlewskiego 6
Rappaport Maryan, Sykstuska 35
Rappaport Szymon, Sykstuska 9
Rechen Leon, Sykstuska 26
Regiec Jan, Kopernika 16
Reichenstein Marcin, Fredry 9
Reichenstein Marek, Sykstuska 29
Reinhold Jonasz, Sykstuska 29
Reinhold Zygmunt, Sykstuska 29
Reiss Wiktor, Jagiellońska 17
Reizes Dawid, Kazmierzowska 31
Rencki Roman, Kraszewskiego 3
Rentschner Bernard, Krakowska 16
Rittigstein Herman, Łukasińskiego 4
Riwczes Filip, Łyczakowska 24 a
Rosner Ignacy, plac Dąbrowskiego 4
Rosner Jan, Batorego 9
Roth Abraham, Żółkiewska 14
Rothfeld Jakób, Piekarska 52
Rubin Aron, Skarbkowska 7
Ruff Salomon, Słowackiego 8
Rump Henryk, Zulińskiego 1
Rydygier Antoni, Jagiellońska 7
Rydygier Ludwik, Mickiewicza 8
Sabat Bronisław, Akademicka 26
Sabatowski Franc. Jan, Asnyka 2
Sandauer Ignacy, Sykstuska 16
Saphior J.
Sawicki Edward, Kochanowskiego 1 d
Stella-Sawicki Jan, Długosza 15
Schellenberg Leopold, Czarnieckiego 12
Schmelkes Maksymilian, Brajerowska 6
Schneider Karol Gustaw, Asnyka 11 a
Schneidrowa Kalmus Marya Matylda, Kościuszki 24
Schneider Natan, Kościuszki 24
Schram Hilary, Sykstuska 22
Selzer Jakób, Piekarska 8
Selzer Józef, Asnyka 2
Selzer Mojżesz, Kopernika 10
Senensieb Marek, Halicka 1
Serbeński Waleryan, Małeckiego 5
Sielski Feliks, Trzeciego Maja 11
Sienkiewicz E.
Sieradzki Włodzimierz, Czarnieckiego 3
Silberstein Samuel, Sykstuska 34
Silberstein Zofia, pl. Solarni 6
Singer Emanuel, Kotlarska 7
Skałkowski Bronisław, Asnyka 2
Sochański Józef, Pańska 2
Solecki Kazimierz, Łyczakowska 95
Sołomowicz Julian, Asnyka 2
Sołowij Adam, Fredry 9
Sołtysik Mieczysław, Chorążczyzna 6
Spalke Zygmunt, Klementyny Tańskiej 1
Sprecher Osias Zallel, Pasaż Fellerów
Stechiewicz Teofil, Sobieskiego 4
Starzewski Józef, Piekarska 83
Stauber Salomon, pl. Smolki 8
Stocknopf Juliusz, Słoneczna 9 a
Stroynowski Edward, gal. Kasa oszczędności
Stroka Roman
Swiątkiewicz Michał St., Pasaż Mikolascha
Świątkowski Jan, Łukiewicza 16
Świątkowski Stefan, Dwernickiego 42
Świtalski Mieczysław, Pańska 11
Szadkowski Piotr, Kopernika 11
Szajowicz Zygmunt, Hausnera 11
Szczepański Zdzisław,
Szczurkowski Stanisław, Na Błonie 1
Szpilman Józef, Kochanowskiego 33
Szulisławski Adam, Jagiellońska 8
Szumowski Władysław, Kochanowskiego 30b
Szuszkiewicz Piotr, Głęboka 12
Szydłowski Zdzisław Lubicz, Akademicka 11

Szyjkowski Leopold, Sadownicka 51
Szymański Henryk, Długosza 15
Szymonowicz Władysław, Pańska 4
Taper Stanisław, Hoffmana 26
Tatarczuk Władysław,
Teodorowicz Tadeusz, Zacharyewicza 7
Terenkoczy Leopold,
Thom Teodor, 3 Maja 16
Tobiaszek Maryan, Lenartowicza 24
Toczyski Kazimierz, Szpital powszechny
Tomaszewski Zdzisław Grzegorz, Batorego 38
Trzcieniecki Kazimierz, pl. Dąbrowskiego 2
Turnau Karol z Dobczyc, Sokola 1
Wachlowski Zenon, Gródecka 56
Wachnianin Miron, Leona Sapiehy 2
Wachtel Antoni, Sykstuska 36
Walach Don, Podlewskiego 3
Walichiewicz Tadeusz, Szpital powszechny
Wallach Zygmunt recte Selig, Sobieskiego 30
Wątorek Adolf, Szeptyckich 30
Wein Henryk, Jagiellońska 17
Weinreb Mojżesz, Sykstuska 23
Weissberg Leon, Dominikańska 9
Weksler Emil Jan, Fredry 9
Wernicki Kazimierz, Słowackiego 8
Wiczkowski Józef, Kościuszki 4
Wieser Ignacy, Hausnera 9
Wiktor Michał, Halicka 21
Willer Abraham, K. Ludwika 37
Wisłocki Janusz, Bielowskiego 6
Wojtkowski Jan, Dąbrowskiego 4 a
Wolf Aron, Jagiellońska 11 a
Wyhowski Władysław, Łąckiego 4
Wyrzykowski Kazimierz, Sokola 7
Zabłocki Stanisław, Pasaż Mikolascha
Zadębowski R.
Zakrejs Franciszek, Gródecka 50 b
Zakrzewski-Trzaska Józef
Zalewski Teofil, św. Mikołaja 19
Zawadil Bogumił Wacław, św. Mikołaja 3
Zbyszewski Leon, Piekarska 52
Zgórski Kazimierz, Asnyka 6
Ziembicki Grzegorz, Teatralna 10
Ziembicki Jan, Łyczakowska 10
Ziembicki Witołd, Bielowskiego 6.

---

# Lekarze na prowincyi.

### Powiat Biała.

Biała:

Czyżyk Antoni
Gerber Rudolf
Hess Ernest
Juras Antozi
Kapelusz Eugeniusz
Kwieciński Maciej Zygmunt
Macher Oswald
Sroczyński Julian
Steuer Alfred

Buczkowice:

Miodoński Franciszek

Kęty:

Dworzański Karol
Dziewoński Władysław

Wilanowice:

Sędzimir Czesław.

### Powiat Bóbrka.

Bóbrka:

Gabryszewski Tadeusz
Lechowicz Wolf
Porecki Adolf

Chodorów:

Bober Jan Kanty
Preissner Abraham.

Strzeliska nowe:

Chwistek Bronisław

Wybranówka:

Dortart Chuna

### Powiat Bochnia.

Bochnia:

Fränkel Józef
Górski Czesław
Kostyal Emeryk
Michnik Antoni
Nodzyński Bolesław
Nycz Henryk
Pietrzycki Antoni

Lipnica murowana:

Schmidt Adam

Łapanów:

Gąsiorek Franciszek

Niepołomice:

Majewski Tadeusz

Uście solne:

Zakaszewski Witold

Wiśnicz nowy:

Ligęza Józef

### Powiat Bohorodczany.

Bohorodczany:

Ferensiewicz Michał
Rosmarin Henryk

Żywiec:

Sokal Józef Ber

Sołotwina:

Seller Jossel
Jurakowski Romuald

### Powiat Borszczów.

Borszczów:

Kitner Jakób
Niemczewski Jan

Jezierzany:

Stein Leon

Korolówka:

Kalman Józef

Mielnica:

Bilwin Witold
Silberstein Adolf

Skała:

Bartel Józef
Seidner Abraham

### Powiat Brody.

Brody:
Aufrecht Osyasz
Jung Adolf
Kallach Feliks
Kapelusz Maksymilian
Schapira Aleksander
Sołtysik Stanisław
Strumieński Adam
Weismann Leon

Podkamień:
Ustrzycki Julian

Szczurowice:
Zasacki Stanisław

Toporów:
Bełzowski Michał
Friedberg Józef

Załoźce:
Landesberg M.

### Powiat Brzesko.

Brzesko:
Bernadzki Franciszek
Brzeski Jan Władysław
Friediker Salomon
Janczy Franciszek

Radłów:
Knauer Wilhelm

Szczurowa:
Grzybczyk Stanisław

Wojnicz:
Łowczowski Wiktor
Ściborowski Kazimierz

Zakliczyn:
Dunajowicz Zygmunt

### Powiat Brzeżany.

Brzeżany:
Falk Chaim Ber
Kosienicki Adam
Malsburg Henryk
Skibiński Adam
Teitelbaum Melech
Uranowicz Tadeusz

Kozowa:
Barban Chaim
Sochanik Stanisław

Kozłów:
Czepielowski Stanisław

Narajów:
Zaleski Kazimierz
Zatlokal Rudolf

### Powiat Brzozów.

Brzozów:
Lic Henryk
Niziołek Paweł

Dynów:
Benoni Ferdynand
Mang Józef

Jasienica:
Misky Edward

### Powiat Buczacz.

Buczacz:
Binenwald Jakób
Feller Abraham
Hirschler Mieczysław
Kroo Józef
Mogilnicki Włodzimierz
Nacht Fabius

Jazłowiec:
Majer Sokal

Monasterzyska:
Borysiewicz Wiktor
Łoboda Floryan
Obler Wolf

Koropiec:
Mossoczy Stanisław

Potok złoty:
Bobek Jan

Uście zielone:
Schmetterling Adolf

### Powiat Chrzanów.

Chrzanów:
Hochbaum Oskar
Rieser Adolf
Wojnarowski Kazim. Witold

Alwernia:
Bednarski Józef

Krzeszowice:
Dura Jan
Walkowski Stanisław

Trzebinia:
Dobrzyński Włodzimierz
Skórkowski Wacław

Siersza:
Sarmak Karol

Szczakowa:
Schneck Karol

### Powiat Cieszanów.

Cieszanów:
Mosor Kazimierz

Lubaczów:
Konara Stanisław
Połochajło Jan
Rosenblüth Edward

Narol:
Sochacki Leon

Oleszyce:
Mildner Józef

### Powiat Czortków.

Czortków:
Baczyński Adryan
Blaustein Józef
Bubeniczek Franciszek
Hausvater Jakób
Schneidmann Salomon
Sękiewicz Franciszek
Stöckl Adolf
Zawadzki Aleksander

Jagielnica:
Lic Feliks

Białobożnica:
Stoklassa Józef

Wygnanka:
Wągrowski Karol

### Powiat Dąbrowa.

Dąbrowa:
Garbusiński Sabin
Kurzyniec Wojciech

Szczucin:
Rudnicki Karol

Żabno:
Przybyszowski Wilhelm

### Powiat Dobromil.

Dobromil:
Cwiklicer Ludwik
Goldberg Herman
Puchalski Stefan
Stangenhaus Aleksander

Bircza:
Ossadnik Jan

Krościenko:
Jaremkiewicz Michał

Rybotycze:
Górski Stanisław

**Powiat Dolina.**

Dolina:
Flohr Fryderyk
Kosterkiewicz Joachim
Kotłowski Stanisław
Peters Józef
Wajgel Eugeniusz

Bolechów:
Blumenthal Jakób
Ikałowicz Konstanty
Podłuski Mikołaj

Rożniatów:
Bard Aron
Sekanina Jan

Wełdzirz:
Jabłonowski Eugeniusz

**Powiat Drohobycz.**

Drohobycz:
Bory Julian
Czapalski Włodzimierz
Eliasiewicz Zygmunt
Friedländer Henryk
Hoffner Oskar
Kassler Maksymilian
Klarfeld Ignacy
Kozłowski Bronisław
Lechowski Wiktor
Minder Joachim
Pelczar Zenon
Praschil Tadeusz
Tigermann Emil
Wilger Izydor

Borysław:
Dwernicki Stanisław
Kapellner Maksymilian

Medenica:
Fraenkel Henryk

Podbórz:
Lechman Aloizy

Schodnica:
Tenner Ignacy

Stebnik:
Węclewski Tadeusz

Truskawiec:
Gerus Kazimierz

Wolanka:
Lichtgarn Dawid

**Powiat Gorlice.**

Gorlice:
Bielewicz Feliks
Frühling Marceli
Frydman Zenon
Kohn Maksymilian
Kretowicz Antoni
Przesmycki Jan
Żuawski Leon

Biecz:
Katyński Ludwik

**Powiat Gródek Jagielloński**

Gródek:
Podsoński Władysław
Szponder Wojciech
Udziela Maryan

Janów:
Markl Józef

Lubień wielki:
Klęsk Roman

**Powiat Grybów.**

Grybów:
Kozierowski Eugeniusz
Loewy Otto
Waligórski Czesław
Wierzbicki Gustaw

Bobowa:
Zarzycki Emanuel

Ciężkowice:
Eisen Ludwik

**Powiat Horodenka.**

Horodenka:
Augustynowicz - Roszko Ant.
Ciepanowski Jan
Kanafas Oskar
Sobieszczański Ludwik

Obertyn:
Bujalski Maryan

**Powiat Husiatyn.**

Husiatyn:
Herscher Izak
Pohorecki Władysław
Zaremba Gustaw Adolf

Chorostków:
Auerhalm Wilhelm
Budzynowski Korneł

Kopyczyńce:
Rosenbaum Ulrich
Safian Łukasz
Wilson Ryszard

Probużna:
Brandmann Hermann

**Powiat Jarosław.**

Jarosław:
Czyżewicz Władysław
Dietzius Adolf
Fechtner Tadeusz
Feldman Markus
Friedwald Abraham
Händel Anschel
Maisels Zygmunt
Nacht Edmund
Orłowski Władysław
Puzon Roman
Rossberger Solo
Spatz Maurycy
Trzaskowski Julian
Turnheim Hersch
Turzański Grzegorz

Pruchnik:
Przybylski Stanisław

Radymno:
Malik Józef
Schneidler Leon

Sieniawa:
Dulęba Władysław
Teufel Salamon

**Powiat Jasło.**

Jasło:
Hnicner Aleksander
Jaworowski Mieczysław
Kadyi Józef
Lanes Salamon
Macudziński Waleryan
Meth Szymon
Szczepański Włodzimierz

Kołaczyce:
Groszek Zenon

Krępna:
Roth Józef

Ołpiny:
Łopaczyński Eugeniusz

Skołyszyn:
Czyszczan Tadeusz

Żmigród
Szwarc Jan
Zawisza Antoni

**Powiat Jaworów.**

Jaworów:
Jahr Saul
Miszewski Stanisław
Orski Jan

Krakowiec:
Polański Stanisław

Wielkie Oczy:
Sieniewicz Michał

**Powiat Kałusz.**

Kałusz:
Kurowiec Jan
Markiewicz Dyonizy
Nadel Rubin
Schanker Maryan Adolf
Wurst Adolf

Wojniłów:
Jastrzębski Julian

**Powiat Kamionka Strumiłowa.**

Kamionka:
Jaciów Teodor
Markstein Wilhelm
Olejnik Michał
Piotrowski Edward
Słupnicki Władysław

Busk:
Adlerstein Aron
Zaorski Bronisław

Dziedziłów:
Czarkawski Julian

Radziechów:
Prebendowski Stanisław

**Powiat Kolbuszowa.**

Kolbuszowa:
Billing Eliasz
Ciepielowski Kazimierz

Majdan:
Miczulski Antoni

Sokołów:
Bukowski Maryan
Mayzel Tadeusz

**Powiat Kołomyja.**

Kołomyja:
Allerhand Julian
Chania Józefa
Flecker Ozyasz
Hulles Natan
Jaworski Bolesław Jan
Kirschen Oskar
Kofler Maurycy
Kozakiewicz Aleksander
Lewicki Zenobiusz
Łuniewski Stefan
Marasch Bolesław
Milewski Tadeusz
Offa Jakób
Piaskiewicz Władysław
Rosenheck Salomon
Rubinstein Ilul

Gwoździec:
Morawski Mateusz
Sumorak Konstanty

**Powiat Kosów.**

Kosów:
Baraniecki Roman
Kaczyński Stanisław
Nawestnik Jakób

Smodna:
Tarnawski Apolinary

Kuty:
Feuerstein Łazarz
Krański Juliusz

Moskalówka:
Bażant Wacław

Żabie:
Kirschbaum Pinkas.

**Powiat Kraków.**

Czernichów:
Malinowski Gustaw

Liszki:
Łazowski Bolesław

**Powiat Krosno:**

Krosno:
Jasiński Adam
Kocay Aleksander
Ślączka Antoni
Walsleben Teodor

Dukla:
Przeworski Izrael
Strycharski Jan

Jedlicze:
Tokarski Feliks

Korczyna:
Przysłópski Jakób

**Powiat Limanowa.**

Limanowa:
Gnoiński Michał
Mieroszewski Kazimierz

Mszana Dolna:
Czapliński Władysław
Herzig Naftali

Tymbark:
Alauer Zdzisław

Ujanowice:
Orzeł Józef

**Powiat Lisko.**

Lisko:
Godłowski Aleksander
Porajewski Jan
Turtelbaum Szymon

Baligród:
Robel Wiktor

Cisna:
Markiewicz Jan

Lutowiska:
Rawski Adam

Ustrzyki Solne:
Hefler Natan
Lenartowicz Roman

**Powiat Lwów.**

Kulparków:
Fox Jan
Kohlberger Władysław
Kruszyński Stanisław
Maliszewski Hieronim
Neufeld Bronisława
Tołłoczko Antonina
Torczyński Teofil
Woszczyński Julian
Zagórski Roman

Jaryczów nowy:
Gołąb Jan

Szczerzec:
Acker Salomon
Trześniowski Eugeniusz

Winniki:
Gąsiorowski Stanisław
Stanowski Karol

**Powiat Łańcut.**

Łańcut:
Fleszar Jan
Witkowski Edward

Grodzisko:
Tryniecki Bolesław

Leżajsk:
Iłowiecki Mateusz
Zawilski Stanisław

Żołynia:
Mauer Mojżesz

**Powiat Mielec.**

Mielec:
Frank Apolinary
Kropaczek Franciszek
Sternberg Józef

Radomyśl Wielki:
Kasprzyk Antoni
Lorentski Jędrzej

**Powiat Mościska.**

Mościska:
Kibitz Leon
Langer Józef
Lebadowicz Emil

Krukienice:
Kosz Kornel

Sądowa Wisznia:
Lewinter Adam
Puza Marceli

**Powiat Myślenice.**

Myślenice:
Gałuszka Józef
Manurowicz Roman

Dolna Wieś:
Łodziński Wiktor

Jordanów:
Służewski Kazimierz

Maków:
Kaden Kazimierz
Uhacz Błażej

Rabka:
Christ Stanisław

Sułkowice:
Wachowicz Józef

**Powiat Nadwórna.**

Nadwórna:
Bibring Szymon
Cieszewski Władysław
Hryniewicz Tadeusz
Jossa Jan

Delatyn:
Harasowski Aleksander
Bogdański Bronisław

Łanczyn:
Pasiecznicki Eugeniusz

Mikuliczyn:
Głuszkiewicz Włodzimierz

**Powiat Nisko.**

Nisko:
Loewy Alojzy
Ławrowski Włodzimierz

Rudnik:
Hernich Franciszek

Ulanów:
Reik Jakób

**Powiat Nowy Sącz.**

Nowy Sącz:
Amaisen Moritz
Dudziński Jan
Filewicz Jan
Kozaczko Adam
Moler Dawid
Płochocki Tadeusz
Siedlecki Jan
Silbermann Leon
Zieliński Edward

Łącko:
Chwalibóg Henryk

Krynica:
Ebers Henryk
Kmietowicz Franciszek

Piwniczna:
Szostkiewicz Karol

Stary Sącz:
Gawałkiewicz Leopold

**Powiat Nowy Targ.**

Nowy Targ:
Bednarski Jan
Langsamm Guttmann

Czarny Dunajec:
Grodecki Franciszek

Kościeliska:
Dłuska Bronisława
Dłuski Kazimierz

Krościenko:
Hammerschlag Rudolf

Szczawnica wyższa:
Kołączkowski Józef

Zakopane:
Brzeziński Edward
Chramiec Andrzej
Gaik Jan
Gawlik Jan
Januszowski Aleksander
Kraszewski Wacław
Wieselman Józef
Wilczyński Henryk
Żychoń Józef

Poronin:
Deisenberg Adam

**Powiat Oświęcim.**

Oświęcim:
Hanakowski Włodzimierz
Ślósarczyk Antoni
Wechsler Leopold
Winogrodzki Alfred
Schlank Maurycy

Zator:
Grzybowski Stefan
Tarchalski Józef

**Powiat Peczeniżyn.**

Peczeniżyn:
Biliński Mieczysław
Vinzenz Aleksander

Jabłonów:
Goldhaber Maurycy
Kleski Adolf

**Powiat Pilzno.**

Pilzno:
Biesiadzki Antoni
Mydlarski Władysław

Brzostek:
Łach Rudolf Michał

Jodłowa:
Jasiński Władysław

Zassów:
Cymbler Walery

**Powiat Podgórze.**

Podgórze:
Aronsohn Samuel
Bobrowski Emil
Dembowski Mieczysław
Glasner Rubin Seli
Goldberger Izak
Kepler Paweł
Pancewicz Izydor
Piórko Adam
Pisek Hirsch
Smorągiewicz Kazimierz
Świątek Wincenty

Skawina:
Maszewski Stanisław

Świątniki górne:
Höflich Jan

**Powiat Podhajce.**

Podhajce:
Choróbski Stanisław
Lubowiecki Julian
Landau Arnold
Neumann Wilhelm
Salpeter Michał

Wiśniowczyk:
Gliksmann Stanisław
Sobelsohn Efroim

**Powiat Przemyśl.**

Przemyśl:
Acht Abraham
Bleck Bernard
Dmochowski Stefan
Doliński Maryan
Ehrlich Hugo
Filimowski Lndwik
Frauenglas Jakób
Grabscheid Mojżesz
Kaczurba Feliks
Kantz Oskar
Keller Dawid
Kramarzyński Mieczysław
Kutna Samuel
Manheim Zygmunt
Olles Michał
Pordes Majer
Reich Salamon
Rościszewski Erazm
Schächter Samuel
Schöffer Franciszek
Ślęk Franciszek
Smolarski Zygmunt
Springer Konstanty
Süsswein Juliusz
Szyszkowski Michał
Turnheim Samuel
Tryhulec Franciszek
Wojtowicz Julian

Dubiecko:
Dobrzański Stefan

Medyka:
Kaczurba Stanisław

Niżankowice:
Ruczka Stanisław

**Powiat Przemyślany.**

Przemyślany:
Barbag Herman
Hyżycki Cyryl
Schnitt Edward

Dunajów:
Szadkowski Antoni

Gliniany:
Mendlowski Włodzimierz
Moch Jan

Świrz:
Trelski Mikołaj

**Powiat Przeworsk.**

Przeworsk:
Kowaczewski Edmund
Silberstein Józef
Smyczyński Ignacy

Kańczuga:
Sawicki Antoni

**Powiat Rawa Ruska.**

Rawa Ruska:
Dadler Julian
Rose Emanuel
Stokłosiński Franciszek
Wachnianin Jan

Magierów:
Jaciów Mikołaj

Niemirów:
Pawluk Bazyli

Uhnów:
Kibitz Leon
Ożerowski Stanisław

**Powiat Rohatyn.**

Rohatyn:
Schaff Zygfryd
Stein Maurycy
Szajnowski Władysław
Serlecki Antoni

Bursztyn:
Gürsching Tadeusz

Bukaczowce:
Porycki Bronisław

Bołszowce:
Holarewicz Bazyli
Hendrychowski Tadeusz

Knihynicze:
Elusing Gustaw

Lipica dol.:
Gwozdecki Teofil

**Powiat Ropczyce.**

Ropczyce:
Brand Leon

Dębica:
Bętkowski Zygmunt
Polacshek Fryderyk
Żukotyński Franciszek

Sędziszów:
Górka Józef
Kolman Józef

Wielopole:
Kolesiński Alfons

**Powiat Rudki.**

Rudki:
Śnieżek Ludwik

Horożanka wielka:
Drahokoupil Gustaw

Komarno:
Brener Teodor
Georgeon Leon
Głowiński Wincenty

**Powiat Rzeszów.**

Rzeszów:
Bujniewicz Jakób

Danielski Jan
Dornfest Izydor
Elsner Józef Hirsch
Fiałkowski Wojciech
Herz Manes
Jabłoński Stanisław
Köppel Henryk
Krons Herman
Kronfeld Herman
Nieć Teofil
Prószyński Władysław
Strasser Fryderyk
Teller Józef
Zagórski Adam
Zinneman Oskar

Głogów:
Potok Hieronim

**Powiat Sambor.**

Sambor:
Biegielmajer Alfred
Braun Alfred
Chrząszczerski Wojciech
Ciug Aleksander
Dortheimer Stanisław recte Salomon
Eisenstein Joachim
Klauber Adolf
Lewicki Zygmunt
Markiewicz Henryk
Ruczka Aleksander
Sobolewski Franciszek

Łąka:
Dreifach Izak

**Powiat Sanok.**

Sanok:
Drewiński Maurycy
Edelheit Zygmunt
Herzig Samuel
Jabłoński Jacek
Krynicki Józef
Ramer Salomon
Zalewski Karol

Bukowsko:
Chotiner Icek

Rymanów:
Bielecki Ignacy
Siegel Zygmunt

Zagórz:
Purdrowski Jan

Zarszyn:
Jodłowski Jan

**Powiat Skałat.**

Skałat:
Gottfried Maurycy
Janikiewicz Stanisław
Wiszniewski Władysław

Grzymałów:
Mieses Izrael
Szmar Jan

Podwołoczyska:
Dawid Salamon
Felber Abraham
Świderski Jan Bruno
Türkel Samuel

Touste:
Aušobký Józef

**Powiat Śniatyn.**

Śniatyn:
Krok Jakób
Kuśnierczyk Piotr
Margulies Aron
Mehrer Izydor
Werner Karol

Zabłotów:
Neuberger Józef

**Powiat Sokal.**

Sokal:
Jajus Miron
Jarocki Piotr
Jarocki Kazimierz
Uręcki Marek

Bełz:
Frostig Hersch
Nowosad Mieczysław

Krystynopol:
Sangbank Bronisław

Tartaków:
Maciejowicz Stefan

Waręż miasto:
Komorowski Cezar

**Powiat Stanisławów.**

Stanisławów:
Atlas Jakób
Bardach Józef
Berghof Feliks
Dawidowicz Emil
Dobruski Gustaw
Drzewicki Stefan
Ehrenpreis Edward
Goldhaber Jakób
Gołębowski Karol
Gruszkiewicz Jarosław
Haeker Dawid
Janowicz Włodzimierz
Jarosiewicz Roman
Kopaczyński Władysław
Krasowski Stanisław
Kreutz Jan
Kubisztel Stanisław
Lechowiec Apolinary
Majewski Julian Adam
Mondscheim Maksymilian
Opolski Jan
Osłopiński Maryan
Partek Maryan
Poliwka Karol
Raczyński Adam
Richtner Arnold
Rosenbaum Jerzy
Rosmarin Józef
Rubinstein Jakób
Stefanicki Jan
Stenzel Bernard
Wittels Juliusz
Wnękowicz Stanisław
Zukowski Aleksander

Jezupol:
Chołowiecki Leonard

Halicz:
Stock Jakób
Zins Klemens

**Powiat Stary Sambor.**

Stary Sambor:
Salzmann Joachim
Soniewicki Teodor
Starachowicz Jan

Chyrów:
Machnicki Stanisław

Stara sól:
Stroka Roman

Topolnica:
Kędzierski Władysław

**Powiat Stryj.**

Stryj:
Antoniewicz Włodzimierz
Chalbazany Dyonizy
Chuderski Franciszek
Czarnecki Julian
Frej Izrael Gwido
Herz Filip
Hopfen Samuel

Kiczoles Józef
Kowalski Michał
Linsketz Jachel
Lippel Jakób
Löw Albert
Seczenik Leon
Schächter Samuel
Schindler Srak
Serkowski Bolesław
Sołtysik Mieczysław

Ławoczne:

Deisenberg Adam

Skole:

Eichel Eustachy
Michalski Wiktor
Mironowicz Kornel

Synowódzko wyżne:

Rappaport Ozyasz

**Powiat Strzyżów.**

Strzyżów:

Kurasiewicz Józef
Patryn Józef
Taub Samuel

Frysztak:

Natter Wiktor

**Powiat Tarnobrzeg.**

Tarnobrzeg:

Kuźniot Wincenty
Verständig Eliasz
Urbanik Ryszard

Baranów:

Meller Jakób
Momidłowski Waleryan

Grębów:

Gruber Fryderyk

Rozwadów:

Hochstim Adolf
Radziński Karol

Radomyśl:

Stanowski Zygmunt

**Powiat Tarnopol.**

Tarnopol:

Altmann Zygmunt
Birkenfeld Chaim
Eckhard Józef
Frisch Sule Leib
Gold Jakób
Grabowski Aleksander
Hordyński Dobiesław
Isterewicz Stefan
Kowenicki Waleryan
Leiblinger Izydor
Lustig Herman
Michalik Józef
Münzer Maks
Ochsenhorn Herman
Pilecki Zygmunt
Rappaport Samuel
Rehan Łeopold
Rosenfeld Maurycy
Szeląg Józef
Topolnicki Józef
Weissberg Zygmunt
Witoszyński Włodzimierz

Czernichów:

Sebrer Zygmunt

Mikulińce:

Brudziński Ludwik
Rosenmann Ozyasz
Schorr Jakób

**Powiat Tarnów.**

Tarnów:

Adel Antschel
Ebersohn Maurycy
Fürbeck Leon
Froenkel Joachim
Kalisz Alfred
Kowalski Seweryn
Michejda Tadeusz
Ozimek Stanisław
Phoebus Izrael
Pilzer Herman
Rogalski Włodzimierz
Schützer Leon
Silberger Józef
Stronczek Kazimierz
Szatkowski Alojzy
Frammer Abraham
Wolczyński Józef
Zbigniewicz Jan

Ryglice:

Agatstein Józef
Dzikowski Zygmunt

**Powiat Tłumacz.**

Tłumacz:

Hovurka Antoni
Olszański Tadeusz

Niżniów:

Laśkiewicz-Triedensfeld Alfred Ignacy
Małaczyński Roman

Ottynia:

Scheip Daniel

Tyśmienica:

Blumenblatt Leon

**Powiat Trembowla.**

Trembowla:

Deutsch Zygmunt
Hermatij Grzegorz
Karpiński Stanisław

Budzanów:

Weinreb Salomon

Janów:

Byliński Józef

**Powiat Turka.**

Turka:

Ożga Jan
Polester Henryk
Reich Szymon
Zadurowicz Emil

Borynia:

Jüngst Wacław

**Powiat Wadowice**

Wadowice:

Bąkowski Teofil
Bukowski August
Moskała Jan
Opyda Franciszek
Zędzianowski Stanisław

Andrychów:

Zborowski Józef
Landau Szochna

Jaśkowice:

Grabowicz Władysław

Kalwarya:

Niklibara Jan

**Powiat Wieliczka.**

Wieliczka:

Kazelik Mieczysław
Kownacki Józef
Spetzel Jakób
Ziembiński Maryan

Dobczyce:

Niec Józef

**Powiat Zaleszczyki.**

Zaleszczyki:

Bluthreich Izydor
Hircze Poman
Rosen Abraham
Sołowski Jan

Tłuste:

Gilnreiner Michał
Grudzewski Bernard
Jeger Izak

**Powiat Zbaraż.**

Zbaraż:

Berger Michał
Biliński Włodzimierz

Nowe sioło:

Drozdowski Włodzimierz
Fuchs Leon

**Powiat Zborów.**

Zborów:

Baczyński Eustachy
Skórski Maryan
Sturm Leon

Pomorzany:

Trempka Maryan

**Powiat Złoczów.**

Złoczów:

Bendel Zygmunt
Gawlikowski Stanisław
Gold Józef
Heyne Bolesław
Jarosz Władysław
Mänz Nathan
Paulo Aleksander
Skrowaczewski Paweł
Toniaczkiewicz Konstanty
Zalewski Eustachy

Gołogóry:

Łopatyński Jarosław

Olesko:

Laufer Maurycy

Sassów:

Urysz Roman

**Powiat Żółkiew.**

Żółkiew:

Drzymalik Sylwester
Muszkiet Karol
Wachs Major
Wróblewski - Lubicz Winc.

Kulików:

Finkel Herman

Mosty Wielkie:

Klaften Adolf
Porodko Leon

**Powiat Żydaczów.**

Żydaczów:

Grabscheid Dawid

Drohowyże:

Doboszyński Józef

Mikołajów:

Krzyształowicz August

Rozdół:

Rawski Tadeusz
Stablewski Wacław
Sussman Sender

Żurawno:

Gozdecki Józef
Roth Salomon

**Powiat Żywiec.**

Żywiec:

Fonferko Adam
Idziński Wiktor

Jeleśnia:

Koraliński Edmund

Milówka:

Łodygowski Jan

Sucha:

Gawlik Jan
Spannbauer Karol

Zabłocie:

Blumenfeld Joachim

Węgierska Górka:

Nowak Władysław.

# MYŚLI STAREGO CZŁOWIEKA.

Kto co postanowi, drugiej nie wysłuchawszy strony, lubo prawdziwie osądzi, przecie niesprawiedliwy jest.

* * *

Proszony żołnierz — a sługa, póki tłusto i sucho, póty dobry.

* * *

Gorsze jest głupstwo: nie umieć, a nie dać się nauczyć.

* * *

Insza przestać źle czynić, insza począć czynić dobrze.

Skory rozum, skora ochota, jak skory koń, prędko się wysiliwszy, ustanie; przeleniwszy dłużej dobry.

* * *

Najtrudniej tych pogodzić, z których jeden koniecznie chce brać, a drugi nic nie chce dać; trzeba, żeby albo tamten brać odniechciał, albo żeby ten co dać pozwolił, inaczej się nie troskaj.

* * *

Najłatwiej o tem rokować, co już minęło.

# SPIS RZECZY.

## Porady lekarskiej

na: tajemne, kobiet i mężczyzn, w młodszych czy starszych latach, w stanie bezżennym czy małżeńskim, występujące przypadłości lub dolegliwości — wzgl. tajemne szkodliwe nałogi, —

rady co do zdrowotnego pożycia — wzgl. orzeczeń stanu zdrowia — dla osób narzeczonych, —

rady co do statecznego prowadzenia życia płciowego, —

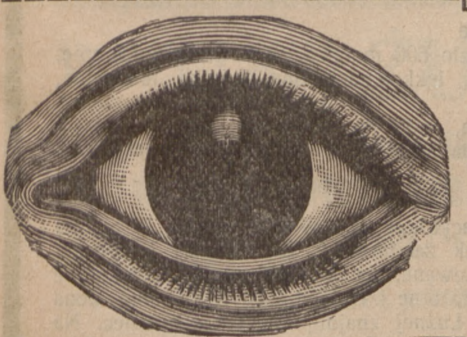
udziela lekarz-specyalista, **Dr. Stanisław Kurkiewicz w Krakowie, ul. Jabłonowskich 14.**

! Listownie porad nie udzielam. — Przy wszelakich moich czynnościach obowiązują: mój cennik i warunki, drukiem ogłoszone w mieszkaniu ordynacyjnem. !

☛ W sprawach zdrowia i obyczajności pouczające ustępy wzgl. wiadomości znajdują się w moich wydawnictwach:

*„Lekarz (Wiadomości lekarskie i przyrodnicze)“. — „Nieświadome: błądzenia i cierpienia“. — „O ludowości czyli demokratyzmie w miłości“. — „Szczegółowe odróżnienie czynności płciowych“.*

Do nabycia u mnie po cenie 6 K. 80 hal. za cały cykl. ☚



## B. KOPERNICKI i SYN optycy i mechanicy Lwów, pl. Halicki 1

POLECAJĄ:

Okulary męskie i damskie, Cwikiery, Lornetki, Barometry, Ciepłomierze, Aerometry, do ważen a piwa, spirytusu, ługu, octu itd., Mikroskopy, Kompasy dla wojskowych, myśliwych itd., Rajscajgi, Taśmy, Manometry do kotłów parowych Oczy sztuczne, Binokle polowe pryzmowe z fabryk Zeissa, Görza, Buscha, Hensoldtta, Voigtländera itd., Binokle teatr. z fabryki „Lemair-Fab“ w Paryżu. Urządzenia dzwonków elektrycznych, telefonów i gromochronów i części składowe do tychże.

Rozmaite aparaty elektryczne. Wszelkie reperacye szybko i tanio. — Zlecenia z prowincyi odwrotnie.

## PIERZE I PUCH

1 kilo szarego dartego pierza K. 2·—, pół białego dartego pierza K. 2·80, **białego** dartego pierza K. 4·—, prima, miękki jak puch K. 6·—, najlepszego śnieżno białego K. 8·—, niedartego pół puchu szarego K. 3·60, prima pół puchu szarego K. 4·50, białego K. 4·40, 5·20, 6·—, puchu szarego K. 6 i 7, puchu białego K. 10·—, puchu z piersi K. 12·—.

**Zamówienia od 5 kilo franko.**

## GOTOWA POŚCIEL

z bardzo grubego czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego nankinu **1 pierzyna** 180×120 cm. wielkości i dwie poduszki 80×60 cm. wielkości, dobrze napełnione czystem, szarem pierzem z puchem K. 16·—, pół puchem K. 20·—, puchem K. 24·—. **Pierzyna** 180×120 cm. K. 10·—, 12·—, 14·— i 16·—, 200 · 140 cm. K. 13·—, 15·—, 18·— i 20·—. **Poduszka** 80×58 cm. K. 3·—, 3·50 i 4·—. Poduszka 90×70 cm. K. 4·50, 5·— i 5·50. — **Piernat** z prima gradlu 180×116 cm. K. 13·— i 15·—. **Zamówienia od 10 K. franko.** Opakowanie darmo.

## URZĄDZENIA DO ŁÓŻEK

**1 Kocyk** na łóżko 190×140 cm. w kraty K. 2·90, w kwiaty K. 3·60. **1 koc lawowany** biały 200×126 cm. K. 3·20, **1 koc tygrysi** 200×125 cm. K. 2·40, **1 koc z frendzlami,** do mycia 200×150 cm. biały K. 2·80 i 3·25, kolorowy K. 2·50, 3·05 i 3·30. **1 prześcieradło** bez szwu z lnu 200×140 cm. K. 2·—, 2·20 i 2·40. 1 prześcieradło flanelowe, kolorowe K. 2·10. 1 prześcieradło wojskowe, niezużyte czysto lniane z marką **Heeres-Ausrüstung** Kor. 2·75. **1 siennik** z juty w pasy uszyty 190×112 cm. K. 2·25 i 2·80. **Koc** na wzorze tureckim 160×100 cm. K. 4·80, 170×110 cm. K. 5.75, 190×130 cm. K. 825. **Kołdra** 170 · 110 cm. K. 9·50, 180×120 cm. K. 10·50, 190×130 cm. K. 11·50. Zamówienia od koron 12 franko, opakowanie darmo. Wysyła za zaliczką

**MAX BERGER w Deschenitz Nr. 240/a Böhmerwald.**

Wielki wybór pierza, pierzyn, gotowych materaców, nakryć na łóżka, koców we wszelkich gatunkach i wielkościach. Ilustrowane cenniki na żądanie wysyłam darmo. — Nieodpowiadający towar zmieniam lub pieniądze zwracam

!! Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotną pocztą!!

!! Ostrzega się przed naśladownictwem!!

Przy **zatwardzeniu** oraz wszelkim niedyspozycyom żołądka jedyny, najskuteczniejszy środek:

# klasztorne pigułki przeczyszczające

sporządzone z ziół, przeto zupełnie nieszkodliwe.

Żądać wyraźnie wyrobu:

## Apteki pod Gwiazdą Piotra Mikolascha

**we Lwowie, ulica Kopernika L. 1.**

**Cena za 1 pudełko 1 korona.**

---

Przy uporczywym **kaszlu,** zaziębieniu, osłabieniu organów oddechowych, **dla chorych na piersi**

# Syrup sulfoguajacolowy

odznaczony na wielu wystawach. Wiele listów pochwalnych. Ostrzega się przed naśladownistwem, przeto należy wyraźnie żądać wyrobu

## Apteki pod Gwiazdą Piotra Mikolascha

**we Lwowie, ulica Kopernika L. 1.**

Cena za flaszkę 2 korony.

---

Kto cierpi na **reumatyzm,** gościec, **uporczywy ból głowy,** niechaj używa bardzo skutecznego środka, jakim jest niezawodnie

# wódka francuska czysta i z mentholem

wyrobu

## Apteki pod Gwiazdą Piotra Mikolascha

**we Lwowie, ulica Kopernika L. 1.**

Cena czystej wódki francuskiej 1·40 i 2·40 kor.
z mentholem 1·— i 2·— kor.

---

**Brak apetytu, brak krwi leczy skutecznie**

# Wino chinowo-żelaziste.

**Szczególnie wskazane dla rekonwalescentów i osłabionych. Żądać wyraźnie wyrobu**

## Apteki pod Gwiazdą Piotra Mikolascha

**we Lwowie, ulica Kopernika L. 1.**

Cena flaszki 3·— kor. i 5·40 kor.



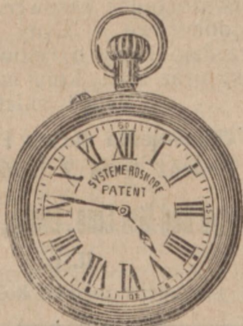
## Cudze kupujecie, sami nie wiecie, że w kraju przemysł macie, a go nie popieracie!



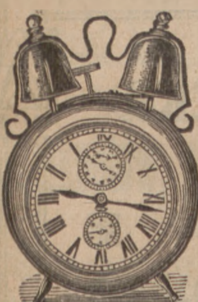
### Męskie ankrowe
### REMONTOAR. ZEGARKI

z portretem Kościuszki, Mickiewicza, z godłami polskiemi i t. d. najdokładniej uregulowany **K. 3.90.**

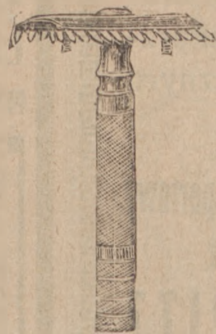
**MĘSKI SYSTEM ROSKOPF PATENT** z najlepszym prawdziwym szwajcarskim werkiem, na minutę uregulowany K. 5. — **„Roskopf & Cie" Patent** najlepszy istniejący zegarek K. 12. — **Srebrny Syst. Roskopf Patent** otwarty K. 7 albo 9. — Kryty z 3 srebrnemi kopertami z 2-letnią gwarancyą K. 12 i 13.




### Budzik z 2 głośnemi dzwonkami,



pięknie niklowany, lub pomiedz. K. 3.90, ten sam z 3 głośnemi dzwonkami — zaspanie wykluczone K. 5.50, lepszy K. 6.—.

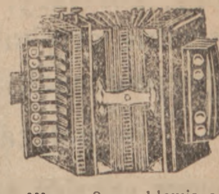


### Najlepszy aparat bezpieczeństwa do golenia

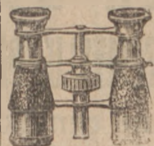
pokaleczenie wykluczone, z najtrwalszym ostrzem, pięknym futerale K. 2.50, 3 szt. K. 7.



**Garnitur** na stół i 2 łóżka, z trwałej materyi, w pięknem i modnem wykonaniu, cały garnitur K. 7.

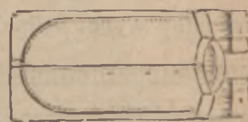


**Harmonijka** z 8-ma klawiszami K. 2.90, 10-ma klaw. pięknie wykonana K. 4.90, w dużym formacie z 10-ma klaw. i 2-ma rejestr. K. 7. — **Harmonijka** z trąbą gramofonową oddaje tony więcej niż dwa razy tak silne, 10 klaw. z 2 ramami gra wyraźnie i dokładnie jak orkiestra K. 11.80.



**Lornetka** w pudełeczku Kor. 2, — lepsza K. 2.50.

**Skrzypce** ze smyczkiem, pięknie wykonane K 5, 6, 7, najlep. K. 10 do 12.



**Koszule męskie** z dobrej i trwałej materyi, sztywne K. 2.35, miękkie K. 2.10.

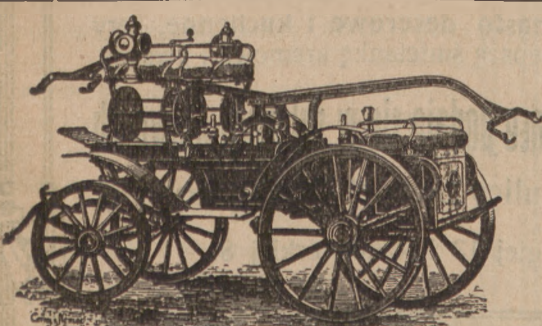
Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie cenniki ilustrowane zegarków, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra i prawdziwego srebra, wszelkiego rodzaju narzędzi i instrumentów muzycznych.

Przy zamówieniu należy podać cenę.

Za towar, który się nie podoba, zwracam pieniądze.

## SINA PELZ, Kraków.

Rok założ. 1873. **ul. św. Gertrudy 29/p.** Rok założ. 1873.



## R. A. SMEKAL

**Fabryka sikawek, pomp, przyborów strażackich, narzędzi gimnastycznych, węży ssących i tkalnia węży parcianych.**

**Lwów, Gródecka L. 29.** (Filia dla Galicyi). **Biuro centralne:** Praga-Smichów, **Fabryki:** Praga-Smichów, Slatinany, Czechy obok Prościejowa Morava.

Poleca: Sikawki parowe własnego wyrobu, sikawki dla miast i gmin wiejskich, różne hydrofory, sikawki taczkowe, wozy osobowo-rekwizytowe, wozy do skraplania ulic, beczkowozy i wszystkie przyrządy strażackie i t. p. — Gminom i Strażom pożarnym przyznaje się bardzo przystępne warunki spłaty za poprzedniem omówieniem.

**Cenniki i kosztorysy wysyła się na żądanie.**

Dla bliższego porozumienia wysyła się każdorazowo specyalnego urzędnika celem omówienia warunków i zawarcia umowy.